CZY ROSSYA JEST SCHIZMATYCKĄ?

La Russie est elle schizmatique? Aux hommes de bonne foi, par un Russe Orthodoxe. Paris, 1859.

Artykuł pierwszy.

Takie jest pytanie, które sobie wzięło za nadpis pisemko niewielkiej objętości, ale bardzo wielkiej treści, przed kilku miesiącami wydane w Paryżu. Czy Rossya jest schizmatycką? pyta się autor, i niedawszy nawet czasu swemu czytelnikowi ochłonąć z zadziwienia na tak niespodziane zagadnienie, pospiesza z jeszcze bardziej niespodzianą odpowiedzią: że Rossya nigdy nie była i nie jest schizmatycką; że nią nie jest ani *de jure,* ani *de facto,* że jest mimo swojej wiedzy i jedności z kościołem rzymskim, że i co do prawa i co do czynu jest iście katolicką!

Niepojęte zaprawdę rzeczy przesuwają się przed oczyma naszemi! W tym wieku sofizmatów, paradoxów, sprzeczności nigdy dotąd niesłychane obijają się o nasze uszy, i my je słyszeć musimy! Prawdziwie wielka zasługa nie wybuchnąć w gniew jawny z takiego powodu, i nieodpowiadać ostrem zgromieniem na jakie zasługują te głosy. Prawdziwie wielkiej i chrześciańskiej trzeba powściągliwości, żeby zamiast tego sprawiedliwego łajania, zstąpić do spokojnej rozprawy i cierpliwym rozbiorem fałsz podobny odepchnąć, a prawdzie przywrócić odebrane jej światło.

A jednak musimy to czynić. Albowiem takie twierdzenia niesłychane dowodzą innej rzeczy równie dotąd niewidzianej. Dowodzą one że publiczny stan umysłów nie jest zdrowy, kiedy przed nim wolno z takiemi rzeczami występować i jednak na śmiech się nie wystawić; dowodzą, że powszechnie musi być w głowach nie jasno, że tam niejedna zapewne przewróciła się zasada, nawet nic dziwnego jeżeli się i wszystkie przewróciły. Cóż pod tym względem dziwnego być może w wieku, który słyszał że przeczenie jest twierdzeniem, a twierdzenie przeczeniem, że porządek jest bezrządem, a bezrząd dopiero porządkiem, że Bóg

jest złem? Cóż dziwnego tedy że ktoś przyszedł i to twierdzić: iż Rossya nie jest schizmatycką? Gdzie uszy tak ostrzelane, a w głowach zaćmiło się światło prawdy, w sercach ostygł jej święty ogień, tam wszystko bezkarnie twierdzić można i jeszcze znaleźć poklaski.

Prawda że autor obraca się do ludzi dobrej wiary, i na samym tytule ten adres kładzie. Ale jacyż są ci ludzie, i gdzie ich szukać? Auto nam tego nie mówi. Możemy jednak, a może i powinniśmy się domyślać, że przez to autor wyklucza wszystkich niedowiarków, to jest właśnie owych ludzi w których głowach się przewróciło ze szczętem, a rozumie ludzi z zasadami prawdziwemi a szczególniej z wiają, to jest, że kiedy odwołuje się do ludzi dobrej wiary, rozumie przynajmniej ludzi którzy mają wiarę. Nie wątpimy o tem, i musimy autorowi to przyznać. Ależ to, właśnie to, że do takich ludzi przychodzi, a śmie przed nimi postawić swoje krzyczące pytanie, to niestety dowodzi, jak daleko złe zaszło, dowodzi iż jest człowiek który rozumie, że do samych ludzi wiary można z tem pytaniem przyjść bezkarnie, i że znajdą się między nimi tacy co już do tyla mają stępione uczucie, że z dobrą nadzieją można im będzie wmawiać twierdzenie, które w innych czasach obudziłoby bez żadnego rozbioru prędkie a powszechne odepchnięcie: tak była jasna wiara i żywe uczucie któreby były sąd podyktowały.

Powiedzmy atoli na cześć ludzi wiary i tych naszych czasów, ludzi mówię prawdziwej wiary, że i u nich ta wiara nie jest mniej jasną, ani to uczucie mniej żywem, i oni równie prędko i równie powszechnie podobne pytanie z podobnem twierdzeniem odepchną. Bo prawdziwa wiara jest zawdy jednakowa, ma jednaki sąd na fałsz, i jednaką ku niemu zgrozę, i jak dawniej czyniła, tak i dzisiaj czyni. Cała zdrada fałszu ani żadne przywrócenie zasad choćby najmniejsze, nigdy jej niedosięgnie. Więc cóż czyni autor kiedy przychodzi do ludzi wiary, i to jeszcze dobrej wiary? My mu wręcz zepowiadamy, że u ludzi prawdziwej wiary nic a nic nie zyska, prócz odepchnięcia na które zasługuje. Któż więc są owi ludzie? Tajemnica nie mała; ale jeżeli autor ma powody dla siebie ją chować, my mamy inne aby ją odsłonić czytelnikom. Powiemy tedy jacy to są ci ludzie dobrej wiary, do których przychodzi autor.

Są w Rossyi dwa ruchy umysłowe i żywotne, do dwóch przeciwnych ostatecności idące. Przed kilku wieki Rossya wyciągnięta na poły z pogaństwa, nie podniosła się jednak nigdy do chrześciaństwa całkowitego, tylko w jakiemś półchrześciaństwie zewnętrznem raczej aniżelli wewnętrznem zlodowaciała leżąc, przez te oługie wieki przeleżała aż do nas. Nie było tam żadnego życia umysłowego, rozwijania się nauki chrześciańskiej,

nie było żadnego nawet życia i rozwijania się moralnego świętości, nie było gieniuszów rozświecających wiarę, nie było bohaterów reformujących społeczność i przetwarzających ją na chrześciańską; nie było Nazianzenów i Augustynów, nie było Bazylich i Benedyktów i Bernardów, Stanisławów i Hozyuszów i Skargów. Za całą literaturę mamy kilka tłómaczeń homiletów greckich, za całą świętość kilku pustelników w pieczarach, którzy zdaje się umyślnie tam uciekli nie mając co do czynienia w społeczeństwie; ten kościół, wyjąwszy szczęśliwsze pierwszych wieków chwile, nawet Apostołów nie ma, nie ma kaznodziejów, coby jeden i drugi ruch, umysłowy i moralny w sobie łącząc, głębszy wpływ na naród byli wywarli. I leżało to wielkie ciało bez duszy w tem skostnieniu i bezwładności aż do tych ostatnich czasów. Tu je dosiągł, nie już ogień z góry co dawne europejskie oświecał społeczeństwo; ale ogień podziemny co nowe niszczy, co zaczął i Rossyę gryść i rozkładać, i coraz mocniej zaczyna. Lecz jakikolwiek był ten bodziec i ten działacz, obudził on ruch wszelako; i dzisiaj wisi nad Rossyą konieczność wyjścia z owej niemożebnej środkowizny, w której nie wolno żyć ludom powołanym do życia, konieczność obrócenia się na prawo albo na lewo, i postępowania przecież do jakiegoś końca, czy złego czy dobrego. A jak się to wtedy zwykle zdarza, tak i w Rossyi dzisiaj, istoty ludzkie, naród składające, co dotąd spólnie w nieruchomej masie pomięszane żyły, teraz przy ruchu na dwie się rozdzielają strony: jedna do ciemności idzie, do jasności druga, jedna do zniszczenia, druga do zbawienia, jedna rzuca się w przepaść ludzkich nauk i systemów społecznych, druga na łono objawienia i katolickiego kościoła. Wprawdzie starzy świętości stróże, i nowi władzy dzierżyciele, jeśli nie z serca tedy z rachunku, chcieliby się oprzeć ruchowi, i wszystko w dawnym zatrzymać środku; ale daremna ich praca: ruchu nie można przełamać jedno innym ruchem, a oni żadnego niemają. Skończy się na tem że będą sami pociągnięci, albo przełamani, i coby mieli być przewodnikami, staną się albo nic nieznaczącemi sługami, albo ofiarami nieszczęśliwemi. Taka jest konieczność wisząca dziś nad Rossyą: jeden z dwóch ruchów przemoże, i Rossya musi zostać z przeciwkatolickiej, jaką była dotąd, albo przeciwchrześciańską, a tem samem przeciwspołeczną, na ostatnią zagubę ludzkości, albolitеż całkowicie chrześciańską i katolicką, na jej pociechę i pożytek.

Co z tego dwojga nastąpi? Bóg to jeden wie tylko, który w swym ręku dzierży jak przeszłe tak przyszłe losy i dzieje rodzaju ludzkiego. My pewno pragniemy tego ostatniego nie tylko dla Rossyi, ale dla wszystkich ludów dalekich od prawdy i siedzących w cieniach śmierci, i przyzywamy pełną piersią, i oczekujemy drżącem sercem, owej chwili przez Pana zapowie-

dzianej, kiedy się stanie jedna owczarnia i jeden pasterz. Tem bardziej tedy dla Rossyi tego pragniemy, której nawrócenie bliższeby dla nas przyniosło owoce sprawiedliwości i pokoju. Ale czy się to stanie? My patrząc na najgłębszą istotę państwa rossyjskiego (nie mówimy tu o Rusi kijowskiej, ale o Rossyi moskiewskiej), patrząc na całą historyę tego państwa, wierny wyraz istoty wewnętrznej narodów, musimy wyznać, że nie mamy wielkiej nadziei; i wyrażając takie nasze zdanie myślimy, że możemy to uczynić z niemałem bezpieczeństwem, z takiem samem z jakiem prawdziwy historyk, cofnąwszy się o pięćset albo ośmset, albo nawet tysiąc lat w tył, patrząc tylko na istotę wschodnio greckiego społeczeństwa, na jego cesarzów, na jego duchowieństwo, na drogi jego rozumu, i na cele jego uczynków, mógł był przewidzieć przy samem urodzeniu się schizmy, że ona przetrwa wieki i wieki, i przepowiedzieć z niemałą pewnością, że po ludzku sądząc nie ma żadnej nadziei, aby tego rodzaju odszczepieństwo zakończyło się kiedy zgodą i pojednaniem. Tak i my dzisiaj po ludzku wróżyć możemy o przyszłych losach Rossyi. Aby się pierwsza wróżba nie była spełniła, byłoby potrzeba było cudu największego; nie mniejszego potrzebaby cudu aby się i ta nasza nie spełniła. Tam cud nie przyszedł, choć tak był potrzebny; czy dzisiaj przyjdzie, nie wiemy. Jak przyjdzie, podziękujemy za niego. Ale tymczasem cuda nie wchodzą do rachunków ludzkich, ani do nadziei ludzi publicznych i pisarzy sądzących o przyszłości. Grzechem byłoby nawet nie mówię o cuda prosić (wierze wszystko wolno), ale na cuda rachować, i tak sądzić, mówić i czynić jak gdyby były pewne. Tego chrześcianinowi nie wolno. Więc stoi nasze zdanie, i stoi bezpiecznie: nie ma wielkiej nadziei, że nie powiemy żadnej, aby Rossya została katolicką.

Ale zawołają: ruch się obudził, sam to powiadasz; więc przyjdzie wszystko do jakiegoś innego końca. Napróżno odwołujesz się do dawnej Grecyi: i w Grecyi, i na całym świecie inaczej wszystko było przad dziesięcią wieki; wtedy wszystko stało, a dziś się rusza. Zobaczysz jak inny a jak prędki koniec weźmie to wszystko.

Rozumiem to odezwanie się, i nie przeczę temu co mówi. Ale powiedziałem że dwa są końce do których bieży raz poruszona ta bryła. A że znamy jej naturę, więc możemy przewidzieć gdzie się obróci: stoczy się ona na dół, nie pojdzie do góry; i jeżeli Grecyi moglibyśmy byli przepowiedzieć że w swojem odszczepieństwie skamienieje na wieki, możemy równem prawem wywróżyć i Rossyi że spadnie do niewiary w religii, i bezprawia w obyczajach, do socyalizmu, do kommunizmu, i jakiem tam innem jeszcze nazwiskiem podoba się nazwać zaprzeczenie rządów bożych i panowanie człowieka nad człowie-

kiem. To czeka Rossyę, sądząc z tego co jest; a im smutniejszy tem prędszy będzie koniec. Z tem atoli raz się jeszcze oświadczamy że to nasze zdanie odnosimy do Rossyi moskiewskiej, to jest do Rossyi prawdziwej, której cała historya przesiąkła schizmą, której cała natura jej obraz na sobie odbiła. Rusi kijowskiej, która wcale nie jest Rossyą, wiemy że jest zupełnie inna natura, i inna historya, a tem samem i inne losy przyszłe. Ona była doprawdy katolicką, i jest nią w duszy, mimo gwałtu ciągle sobie zadawanego, i będzie nią kiedyś z wszelką wolnością, tem silniej i serdeczniej, im z pod większego wyrwie się uciśnienia. A Bóg już dawno, bo od wieczności obmyślił środki i sposób jakim się to stanie; stanie się to pewno choć w każdym razie zupełnie inaczej aniżeli to sobie wyobraża autor i ci ludzie dobrej wiary do których się odwołuje.

Jacyżto więc nareszcie są ci ludzie dobrej wiary autora naszego? Czas już odsłonić tajemnicę, i dać słowo zagadki. Dajemy je tedy, a jest następne.

W tym ruchu na dwie strony jaki się w Rossyi objawił, chociaż ruch na prawo, do Boga i do kościoła Jego, słaby jest bardzo i ledwie dostrzeżony, nie mniej jednak jest prawdziwy i są dusze szczere, dobre, dobrego pragnące, idące do światła, aby to dobre w niem znaleść. Ale w tym ruchu swoim przykre spotykają zawady. Prawodawstwo krajowe, którym się schizma jak murem obwarowała, nie pozwala im tej przeciwko swojemu fałszowi zbrodni, i grozi kaźnią nie małą. Natura słowiańska, już i tak leniwa do trudu, kiedy się ma jeszcze zdobyć na szlachetność i odwagę upada pod ciężarem, i rzadko, bardzo rzadko, nawet przy pomocy Bożej, czemuś podobnemu wydoła. To co mówimy o naturze słowiańskiej, sprawdza się tembardziej na Wielko-Rossyanach, słowiańskiego czy nie słowiańskiego pochodzenia, im bardziej przez tak długie wieki pozbawieni byli wszelkiego wływu prawdziwej religii, przemieniającej naturę, i podnoszącej charaktery. Tam dzieło łaski, wchodzące do duszy którą chce nawrócić, znajduje wciąż mielizny i skały, i wnet grzęźnie albo się rozbija. A jednak są to dobre dusze, chciałyby one prawdy, chciałyby pójść za światłem, chciałyby się w sercu nawrócić, chciałyby nawet publicznie przejść do kościoła, o! nieraz bardzo, bardzoby chciały; ale te przeszkody, te niepodobieństwa, te następstwa zastraszające, jak się na nie odważyć? Czekajmy lepiej, powiadają sobie, przyjdzie pomyślniejsza chwila, może gdzie za granicą, może w chorobie przed śmiercią; a zresztą Bóg widzi serce, Bóg na serce patrzy, wszakże Bóg wie dobrze żebym to zrobiła gdybym mogła, on mi da kiedyś sposobność że to zrobię, a tym czasem nie będzie się gniewał na mnie. I tak oszukują siebie te biedne dusze,

i dzieło zbawienia swego z dnia na dzień odkładają, i nie wiedzą że je tem samem narażają na wieczną zgubę. A jeżeli im sumienie ten ostatni głos da posłyszeć, jeżeli wołać zacznie żeby nieodkładać, że łaska Boża odłożona jest łaska odrzucona, a kto odrzuca łaskę ten już sam siebie potępia, wtedy innego szukają ratunku, innego bezpieczeństwa, a w niem innej pociechy: wtedy starają się w siebie wmówić, że ten krok jest niepotrzebny, że Bóg który na serce patrzy, będzie ich podług tego sądził co wewnątrz widzi, a nie że tam czegoś zewnątrz nie uczynili; starają się wmówić w siebie że zostając tam gdzie są, nie czynią nic przeciwko Bogu i przeciwko Jego wierze, że oni wszystko wierzą w co kościół katolicki wierzy, nic niewprowadzili do swojej wiary przeciwnego, że mają razem z wiarą i kapłanów i sakramenta, to jest wszystkie środki zbawienia, że jedno i drugie wyznanie (wyznaniem to nazywają żeby nazwiska kościoła uniknąć) jest jedno i to samo, niczem się nie różni; że jakieś tam nieporozumienia naczelników do nich nie należą, ani mają być przez nich sądzone, że zostając w prostej wierze tam gdzie ich Bóg postawił, najlepiej czynią; więc nareszcie wmawiają w siebie że mogą bezpiecznie pozostać tam gdzie sumienie ich ostrzegało, tak długo jednak, że zostać nie można. Owóż głos sumienia jest głosem Bożym, póki się odzywa póty czyni z czystego miłosierdzia, ale miłosierdzie ustępuje przed uporem, niechcącym go przyjąć; i głos sumienia milknie w duszy, która go długo słuchać nie chciała. A w tedy, ach! co za klęska dla duszy, wtedy dusza zaczyna doświadczać pewnej smutnej pociechy, myśli że jest w pokoju ducha, kiedy jest w obumarciu, i winszuje sobie że tak umiała pogodzić sprawę Bożą ze sprawą swą własną, kiedy ona pierwszą zabiła dla drugiej. I wtedy mówi o swojej dobrej wierze, i rozumie sama że jest w dobrej wierze, i inni ludzie myślą i mówią że jest w dobrej wierze; a ona jest w zaślepieniu i w zatwardziałości. Jest to kara za upór, jestto zemsta łaski odrzuconej, która się już więcej nie naprzykrza, tak: jest to dobra wiara, ale straszliwa dobra wiara błędu. To do takich ludzi dobrej wiary niezawodnie przychodzi nasz autor.

A może i innego jeszcze rodzaju są jacyś ludzie dobrej wiary, do których także autor przychodzi? Są, zdaje nam się, są w rzeczy samej. Jest wielu Rossyan, którzy się nawrócili, i złożyli wyznanie wiary katolickie, ale w sercu zachowali jeden z kwasów, których tak wiele w sobie mieści stara owa massa schizmatycka, do której kiedyś należeli; tym kwasem nieszczęśliwie zachowanym jest patryotyzm rossyjski nietylko w czem jest godziwy, ale i w czem jest niegodziwy. Niegodziwą stroną patryotyzmu rossyjskiego jest pewne zadowolenie, wraz z przystaniem i przyzwoleniem duszy na tę wielkość Rossyi, jaką w prze-

szłym i w tym wieku zbudowała polityka carów. Ponieważ ta wielkość jest nierozłączna od tej polityki, jak z drugiej strony ta polityka ma za jedyny cel a razem za własny sobie owoc tamtę wielkość, więc kto się cieszy z wielkości tej, ten musi zezwolić i na politykę. Albowiem w moralnym świecie skutek od przyczyny są nierozłączne, i kto korzysta ze skutku, bierze na siebie całą odpowiedzialność za jego przyczynę. Że pod tym względem schizmatyk będzie dobrym Rossyaninem, to nikogo nie zadziwi; ale katolikowi w takiem znaczeniu nie wolno nim być. Rossyanin który zostaje katolikiem, powinien przemienić swój patryotyzm z pogańskiego na chrześciański, i kochać ojczyznę nie już po ludzku, ale po Bożemu. Taki Rossyanin prawdziwie nawrócony i prawdziwie ojczyznę swoją kochający, powinien wszelkiemi siłami życzyć, i nie tylko życzyć tego, ale pracować nad tem, aby od tej swojej ojczyzny podwójne złe oddalić, które dla niej jest hańbą u ludzi i przekleństwem u Boga; podwójne złe: wewnątrz budowanie własnego ziemskiego kościoła, a prześladowanie kościoła Bożego, a na zewnątrz niesprawiedliwość przeciw całemu narodowi chrześciańskiemu, który się więcej zasłużył i Bogu i kościołowi, aniżeli ona. W naprawie tego dwojga złego pokaże on dopiero, że został chrześcianinem i że przyjął do serca owo dwojgo przykazania Bożego, na którem stoi cały zakon i prorocy, przykazanie miłości Boga i miłości bliźniego. Póki tego nie przyzna, i do tego się nie weźmie, katolikiem nie jest, chrześcianinem nie jest. Chrześciaństwo nie zasadza się na formach i słowach, ale na rzeczy i na uczynkach. Nie każdy który powie Panie, Panie, wejdzie do królestwa niebieskiego, ale ten, który czyni wolę Ojca przedwiecznego. Otoż wielu z Rossyan nawróconych zachowało niestety ten kwas i tę ciemność w sercu. Kochają oni wciąż jak dawniej tak i teraz tę pozorną a złą wielkość Rossyi, do której ona przyszła w buncie przeciwko Bogu, i w skutek niesprawiedliwości przeciwko bliźniemu. Zła to miłość! To też i złe owoce musiała wydać i wydała w tych duszach jakoby nawróconych a jednak ślepych. Mimowolnie, nie zdając sobie sprawy, nawet nie domyślając się lichej moralności tego co czynią, idą one tam, gdzie ich ta miłość ciągnie: uwielbiając skutek, godzą się z przyczyną, i usprawiedliwiają tysiącem pozorów tę samę politykę, która jest sprawczynią dzisiejszej wielkości Rossyi. Jużci zbrodni nie chwalą, potępią ci nawet ludzi pojedyńczych, i pojedyńcze czyny, ale rzeczy całej nie potępią: co się stało, to się stało! to nawet w ogóle biorąc, niewinnie się stało, z konieczności, ledwie że nie całkiem sprawiedliwie się stało, owszem dobrze się stało i odstać się nie może! I to tak samo rzecz ma się i z jednem i z drugiem z owego dwojga złego o którem mówiliśmy. Co do Polski: biedna Polska! ale się z nią inaczej stać przecie nie

mogło; dajmy jej pokój i nie mówmy o niej! A co do kościoła, to się tylko trzeba porozumieć. Rossya bynajmniej nie jest w buncie przeciwko prawdziwemu kościołowi; są wprawdzie fakta pozorne, które niebacznych mylą, ale to nie prawda co one zwiastują: to być nie może, aby Rossya była w błędzie i w grzechu; ona nie tylko dziś nie jest, ale i nigdy w nim nie była; Rossya jest w dobrej wierze! tak w dobrej wierze! powtarzają ci katolicy rossyjscy, nawróceni, ale nie z patryotyzmu i jego zaślepienia; Rossya jest w dobrej wierze, i nie potrzebuje ani w obec bliźniego, ani w obec Boga, mówić żadnego *mea culpa!* moja bardzo wielka wina! Owszem Rossya może bez wahania się, z tą samą dobrą wiarą z którą to wszystko czyniła co uczyniła, wejść śmiało między zgromadzenie wiernych, w sam środek obcowania świętych, i pokłoniwszy się uprzejmie przed tym co tam przodkuje, zasiąść do uczty synów bożych na miejscu, które się jej należy. Taka jej dobra wiara!

Co do tej dobrej wiary, także należą ci ludzie, do których przychodzi nasz autor, a przynajmniej druga połowa tych ludzi.

I teraz wiemy jacy to są ludzie dobrej wiary, do których tak bezpiecznie udaje się nasz pisarz prawosławny (un Russe orthodoxe aux hommes de bonne foi).

Atoli zdaje nam się, że jeszcze nie koniec tego, że jeszcze jest jedna dobra wiara i ludzie do niej należący, którzy tu także wchodzą do rachunku. Tymi ludźmi są nie nowo nawróceni, ale starzy katolicy, szczególniej w Niemczech, a częściowo we Francyi i we Włoszech. Nazywają oni samych siebie ludźmi porządku albo konserwatorami, ale jakiem prawem, nie wiemy. Albowiem są oni czciciele faktum, to jest tego co jest, tem bardziej kiedy to tak wielkie i na pozór wspaniałe jak Rossya, i chcieliby tylko to co jest i tak jak jest, pozyskać dla kościoła, nie zważając na to czy ono jest sprawiedliwe czy też niesprawiedliwe. Taka cześć faktum nie jest porządkiem, bo faktum może być nieporządne; takie konserwatorstwo konserwatorstwem nie jest, a przynajmniej nie jest zachowawczem prawa i sprawiedliwości. Kto chce być prawdziwym, to jest katolickim konserwatorem, ten powinien naprzód faktum do porządku przyprowadzić jeśli jest w nieporządku, ten powinien przedewszystkiem patrzyć na prawo i na sprawiedliwość i te tylko zachować jeśli są, przywracać by je potem lepiej zachować jeśli ich nie ma. Kto inaczej to pojmuje i czyni, ten jest człowiekiem porządku byle jakiego, a zawsze materyalnego i ślepego, ten jest konserwatorem bez wiary i bez sumienia, bo zachowującym równie słuszność jak niesłuszność, przemoc, nadużycia i wszelakie bezprawia. I jeżeli myśli, że byle zostać katolikiem po wierzchu, byle wejść do kościoła jakiemikolwiek drzwiami, już wszystko będzie odpuszczone bez żalu, naprawione

bez zadośćuczynienia, uświęcone bez przemiany, ten do grzechu przyłącza świętokradztwo, i na grzesznika już i tak złego, kładzie piętno niepoprawnego Kaina. Te prawdy i zasady są proste i jasne i niezaprzeczone; każdy spowiednik podług nich sądzi w trybunale sumienia, i każdy penitent z tych samych o których mówimy, dobrowolnie poddaje się temu prawu i jego wyrokom. Dwóch miar, ani dwóch wag nie może być w tej rzeczy, i koniecznie to samo prawo, które pojedyńczą duszę sądzi, musi sądzić i publiczne stosunki ludzi i narodów, owszem tem bardziej te ostatnie, bo tu tem bardziej potrzeba prawa i sprawiedliwości. Co nas tedy dziwi, to że są niektórzy katolicy którym trzeba, kiedy o publiczne rzeczy idzie, a szczególniej o Rossyę, te elementarne prawdy przypominać. Takimi są owi, o których mówimy, w Niemczech szczególniej. Uroili sobie, że Rossya jest podporą konserwatorów, wyobrazicielką zasady zachowawczej, tem wspanialszą i potrzebniejszą, im silniejszą się im wydaje, i że tylko jednej rzeczy jej brakuje, tego że nie jest katolicką. Więc całem sercem tego pragną, całem pragnieniem tego się spodziewają, i całą tą nadzieją wierzą, i już są przekonani, że Rossya katolicką niezawodnie będzie. Ale Rossya Polski nie przywróci? Mniejsza o to, już i tak o Polskę nie stoimy (katolickie dusze!), niech tylko Rossya stanie się katolicką, a natychmiast gdyby nawet jakich praw jeszcze nie miała, wszystkich nabędzie. Ale Rossya nie upokorzy się, nie przyzna się do błędu, nie powie owego niemiłego *mea culpa!* I o to mniejsza. Trzeba oszczędzać uraźliwoście tak zacnej a tak potrzebnej sprzymierzenicy; trzeba jej oszczędzić wstydu choćby najkonieczniejszego przed Bogiem, najsłuszniejszego przed ludźmi i najzbawienniejszego dla niej samej, ale który mógłby ją odstraszyć na zawsze; trzeba tedy, żeby Rossya jak dotąd niewiedziała, bo nie wiedziała, że jest po za kościołem, tak teraz nie postrzegła się że jest na nowo w kościele; niech tylko raczy rękę do zgody wyciągnąć, niech słówko wyrzeknie, a kościół nader szczęśliwy z takiej korzyści, aż obie swoje ręce ku niej otworzy, i sam się jej pokłoni i podziękuje. Tak rzeczy układają ci nasi katolicy, a układają w najlepszej zapewne wierze. Już sobie marzą co to będzie za wspaniały widok: jaka wielkość kościoła, jaka siła, jakie bezpieczeństwo, jaka świetność; i ani się im śni, taka ich dobra wiara! że kto w duchownem budowaniu nie kopie w duszach głębokiego fundamentu przez przyznanie się do winy, i żal i pokorę, że kto tam nie kładzie za podwaliny opoki prawa i sprawiedliwości, ten buduje na piasku i na błocie natury ludzkiej niepoprawionej; że kto potem zostawia nietknięte zgubne przesądy i fałsze, kto oszczędza nieprawe interesa, schlebia niedobrym namiętnościom, ten na ten dom swój tak źle zbudowany zgromadza wichry i burze, co niezawodnie uderzą na niego, i upa-

dnie, i będzie upadek jego wielki. Tego ci ludzie nie widzą, i chcą aby kościół był równie ślepy jak oni, i na ich sposób zakładał na całej duchownej przestrzeni Rossyi tę ich nową niemądrą budowę. Zaślepienie! ale tak wielkie, że bez pewnej dobrej wiary wytłomaczyć się nie może. Zkądże tedy i jakiego rodzaju ta dobra wiara i to zaślepienie? Jeżeli prawda jest że wszelka ślepota, szczególnie kiedy przyjdzie do tej swojej złej *dobrej wiary*, pochodzi z miłości i przywiązania, tedy nie trudno nam odgadnąć i powiedzieć jakie to przywiązanie i jaka miłość tę dobrą wiarę zrodziły. To będzie przywiązanie do wielkości tego świata, do chwały, do dobrego mienia, do bezpieczeństwa, do pokoju świata tego, jednem słowem to miłość świata jest matką tego ostatniego zaślepienia; a musiała być wielką ta miłość, kiedy w swojem zaślepieniu przyszła aż do dobrej wiary!

I to są trzeciego rodzaju ludzie dobrej wiary, do których się udaje niezawodnie nasz autor.

Spojrzyjmyż tedy jednym rzutem oka na tę całą publiczność, przed którą nasz pisarz stanął i przed którą jedną mógł stanąć: publiczność dobrej wiary! Zdaje mi się, że już mamy dosyć światła, aby ją osądzić: to naprzód dobra wiara słabości, która nie ma odwagi dać świadectwa prawdzie, dobra wiara ludzi doczesnych, zmysłowych, cielesnych; to dalej dobra wiara zarozumiałości, która nie chce się upokorzyć, i czołem uderzyć przed prawdą, dobra wiara ludzi pysznych; to nareszcie dobra wiara królestwa tego świata i sług jego, chcących z religii uczynić narzędzie silne i pożyteczne dla siebie, dobra wiara synów tego świata, i czcicielów bałwana jego próżności. Taka potrójna dobra wiara: ciała, szatana i świata, stanowi tę publiczność wybraną. Prawda święta i kościół jej strażnik mają zawsze z tymi samymi nieprzyjaciołmi do czynienia.

Przed taką publicznością stanął nasz pisarz, bo tylko przed taką publicznością można było dowodzić, że Rossya nie jest schizmatycką.

Ale z tyłu za tą publicznością jest inna publiczność, którąbyśmy nazwali publicznością złej wiary; nie żeby *dobra wiara* tamtej była rzeczywiście dobrą, owszem jest ona tem co może być najsmutniejszego w rzeczach sumienia; choć właśnie dla tego samego zbytecznem byłoby dowodzić jej tego złego i karać ją o nie. Ale nazywamy ową drugą publiczność, która za tą pierwszą idzie, publicznością złej wiary dla tego, że ją składają ludzie, którzy jeszcze nie zaszli tak daleko jak pierwsi, jeszcze są w złej wierze, ze swoją ślepotą; nie doszli do owej najgorszej dobrej wiary w zaślepieniu. Ta druga publiczność dotąd inaczej myśliła niż nasz autor i jego owa pierwsza publiczność, ona myśliła tak jak potrzeba, że prawda prawdą, a fałsz fał-

szem i że Rossya jest schizmatycką, — chociaż z drugiej strony miałaby była powody i życzyłaby sobie myślić tak jak tamci myślą. Ta publiczność czytając pisemko niniejsze, w wielkiem znajdzie się niebezpieczeństwie przyzwolenia na to, co ono przynosi, a co jej byłoby tak korzystne, na co jednak przyzwolić nie może bez zadania gwałtu swojemu sumieniu i bez popełnienia czynu złej wiary. W takiem położeniu są wszyscy członkowie dawniejszego grecko-unickiego kościoła, są wszyscy małżonkowie katoliccy w małżeństwach mięszanych, są wszystkie dzieci z tych małżeństw urodzone, są wszyscy urzędnicy będący w służbie państwa, są nawet sami Rossyanie co już zostali katolikami, są wszyscy którym albo strach i groza prześladowania albo chęć korzyści i pokoju wmawiają to samo zdanie z jakiem przychodzi nasz pisarz, publiczność niezliczona, miliony ludzi; a którzy nie mogą dzisiaj wmówić w siebie tego fałszywego przekonania, i przyjść do dobrej w niem wiary, nie przechodząc wprzódy przez najżywszą wątpliwość, niepewność i oczywistą złą wiarę. Dla tych ludzi nasz autor jest prawdziwie niebezpieczny, a jego dziełko wierutnym kamieniem zgorszenia. Darowalibyśmy jemu bez trudności całą jego dobrej wiary publiczność, a przynajmniej większą jej część, ale nie możemy tego uczynić z tymi innymi ludźmi, którzyby koniecznie w złą wiarę wpadli, gdyby jego posłuchali. A o tych nam bardzo idzie, i dla tego poczytujemy sobie za obowiązek wykazać przed nimi całą czczość i bezzasadność twierdzeń naszego autora.

Zresztą, kto wie? może nasz głos dojdzie i do owych pierwszych w zatwardziałości będących, i wstrząśnie ich mniemaną dobrą wiarę, i zaczną być ludźmi złej wiary, co dla nich będzie wielkim postępem, bo wtedy będzie nadzieja, że nie chcąc pozostać w tej złej wierze, powrócą nareszcie do prawdy i oddadzą chwałę Bogu.

A już nic nie mówimy o ostatnim powodzie naszego odezwania się, żeby przecie w imieniu katolickiego sumienia zatwierdzić prawdę w obec fałszu.

Prawdą w całej tej rzeczy, i prawdziwą odpowiedzią na owo pytanie: Czy Rossya jest schizmatycką? jest to niewątpliwe twierdzenie, że Rossya i była i jest iście schizmatycką.

Tego mamy dowieść, i dowiedziemy jak najprostszym sposobem, im mocniejszemi tem krótszemi dowodami.

Nie chcemy jednak w niczem przesadzać. Kiedy mówimy, że Rossya jest iście schizmatycką, nie twierdzimy bynajmniej, że wszystkie a wszystkie dusze ludzkie, które się znajdują w tem pożałowania godnem ciele społecznem już są formalnie jak to mówią schizmatykami, to jest będącemi jak po za ciałem, tak i po za duszą kościoła. Dalecy jesteśmy od tego twierdzenia,

albo od myśli nawet podobnej. Owszem przekonani jesteśmy, że wiele dusz pomiędzy ludem wcale dnchownie do schizmy nie należą, że należą przeciwnie do duszy kościoła, i jeżeli w tym stanie do końca wytrwają, osięgną wieczne zbawienie, równie jak i dobrzy katolicy, którzy w kościele żyli i w nim umarli. Ale do tego potrzeba zupełnej niewiadomości, i dobrej wiary w tej niewiadomoóci; nie żadnej z owych dobrych wiar, o których wyżej rozprawialiśmy, ale dobrej wiary która w samej niewiadomości prawdę kocha, prawdy szuka i tylko dla tego za nią nie idzie, że jej nie znalazła, że się jej prawda nie pokazała, albowiem za jej ujrzeniem pewnoby była natychmiast za nią poszła. Rozumiemy tedy, że między prostym ludem takich dusz jest niemało, i dla tego nie wahamy się wielki wyjątek uczynić na szkodę schizmy i na korzyść tych dusz. Dalecy tedy jesteśmy od tego twierdzenia, aby cała Rossya materyalnie albo liczbowo wzięta, miała być schizmatycką.

A więc kiedy twierdzimy, że nią jest doprawdy, twierdzimy to o Rossyi formalnie wziętej, to jest mówimy o tem, co w Rossyi stanowi i naród i kościół. Wszystko co myśli i mówi i pisze, wszystko co czyni i rządzi, i rozkazuje, wszystko co składa że tak powiem osobistość Rossyi, co wie i powiada o sobie: My, Rossya! My państwo rossyjskie, My kościół rossyjski! to wszystko jest z gruntu schizmatyckie, i nie ma żadnej wątpliwości, że jest schizmatyckie. To twierdzimy.

Twierdzenie to tak jest niezaprzeczone, że mu dotąd nikt zaprzeczać nie myślił. Kiedy więc teraz po raz pierwszy ktoś mu fałsz zadaje i bronić go potrzeba, obrońca znajduje się w takiem położeniu jak gdyby bronić tego i dowodzić mu przyszło, że w nocy ciemno, a we dnie jasno, że lód zimny, a ukrop gorący, że czarne, czarne, a białe, białe. A jednak dzisiaj i tego trzeba już niekiedy dowodzić. Dowiedźmyż tedy, że Rossya jest schizmatycką.

Schizmatykiem ten jest, kto nie iest w jedności z prawdziwym kościołem i twierdzi jawnie, że tego niepotrzeba; ta jest cecha pojedyńczego schizmatyka. Jeżeli idzie o to jaki kościół jest w schizmie, to jest, jaka część pojedyńcza kościoła oderwała się od całości jego, jest członkiem odciętym i nie stanowi z nim jednego ciała; tedy odpowiedź na to tak mówi: że ten kościół pojedyńczy jest w schizmie, który *de facto* nie jest w jedności z głową kościoła, to jest papieżem; który albo sam się od tej jedności oderwał, albo został od tej jedności przez samąż głowę kościoła odcięty i trwa *upornie* w tem oderwaniu albo odcięciu i jeszcze *twierdzi* i *naucza*, przez usta swoich wyobrazicieli (biskupów i doktorów), że ta jedność jest niepotrzebna; tem bardziej zaś jeżeli naucza, że ta jedność jest przeciwna ustanowieniu Chrystusa, i że sama głowa kościoła jest w odszczepieństwie,

zrzucając na nią winę; a jeszcze bardziej i najzupełniej jeżeli jest *powszechny* i ten fakt między wiernymi, i ten upor między biskupami i duchowieństwem i to nauczanie między doktorami, bez żadnego faktu i żadnego głosu z przeciwnej strony. Że w takim razie jest schizma, najwyraźniejsza schizma, tego nam nikt nie zaprzeczy z obeznanych nieco z nauką kościoła; każdy teolog nam powie, że tu tych rzeczy więcej jest niż potrzeba, aby stanowiły prawdziwą i wierutną schizmę. Otoż wszystkie te rzeczy spotykają się w kościele rossyjskim najzupełniej i najniezaprzeczeniej.

Rzecz sama z siebie wielkim głosem woła. Dość jest powtórzyć owe piętna schizmy, i spojrzeć za każdem na ten kościół nieszczęśliwy. O fakt idzie? Jest oczywisty i jak na dłoni. O upór się pytasz? Nie trzeba się pytać: sam ci ten kościół to powie, i pierwsza rzecz jaką od niego usłyszysz, będzie ta że nie chce i nie chce być razem z papieżem, i poddać mu się kiedykolwiek. O nauczaniu chcesz wiedzieć? Wszystkie szkoły, seminarya i akademie, wszystkie książki i wszyscy pisarze, doktorowie i biskupi, wszystkie akta urzędowe tego kościoła od kilku wieków, to jedno twiedzą i nauczają, że papież nie jest głową kościoła, owszem, że takiej głowy nie ma, że jest przeciwna ustanowieniu chrystusowemu, i że papież ogłaszając się za głowę kościoła, popełnił zbrodnię, schizmę, herezyę; i jeżeli się nie obaczy, a nie wyzna swej winy, i nie poprawi, tedy idzie na zatracenie, a kościół prawdziwy Chrystusowy znać go dopóty nie chce i nie może. Taki fakt schizmy, a w takim fakcie upor woli, i twierdzenie słowa i nauki, a wszystko bezsprzeczne i powszechne są pewno schizmą, trzykoć i czterykroć schizmą najformalniejszą, albolitež nigdy i nigdzie schizmy nie było na świecie!

Otoż mimo to wszystko Rossya nie jest schizmatyką, twierdzi nasz autor; a swoje twierdzenie następnem otacza rozumowaniem, które ma go dowieść nareszcie. Rossya powiada, jest na pozór w jakimś fakcie schizmy, to prawda; ale ten fakt jest pozorny tylko, ze wszystkiem ślepy i materyalny. Jeżeli się do niego zajrzy ze strony formalnej, i będzie się patrzyło okiem bezstronnego teologa, fakt ten znika zupełnie i pokazuje się, że mimo to Rossya nie jest schizmatycką, ani *de jure*, ani *de facto* nawet. Trzeba oka teologa, a my je mamy! powiada autor. I na dowód tego dwie trzecie swojego pisemka poświęca na wykazanie potrzeby i konieczności głowy w kościele, i że tą głową nie kto inny jest jeno Piotr i jego następcy, to jest papieże rzymscy, i że są tem z ustanowienia Bożego, i że wszelka władza w kościele od nich pochodzi, że oni są nad wszystkiemi biskupami i co do czci i co do władzy (primatus honoris et jurisdictionis); że sami patryarchowie z ich tylko ze-

zwolenia i z ich nadania mają wyższą władzę w kościele, którejby inaczej nie mieli i nicby nie znaczyli, że nawet sobory powszechne są podwładne papieżom i że pytanie o pierwszeństwie papieża nad soborami nie jest żadnem pytaniem, ale wszelką pewnością; jednem słowem w całej tej części swego pisemka autor pokazuje się być katolikiem najszczerszym, najzupełniejszym, najogólniejszym, na wstyd nawet wielu półkatolikom, którzy z nim porównani, niewiadomo dla czego nie znajdują się w jego obozie, i to daleko w tyle za nim raczej aniżeli w naszym. A to wszystko odziewa w postać tak właściwą, tak poważną, a razem tak nadobną, rozwija z taką siłą logiki, zaprawia taką bystrością dowodzenia, okrasza takim wdziękiem stylu, że nie można się odjąć pewnemu urokowi, który zawsze na umysły się wywiera, kiedy się im prawda pokazuje pod szatą mniej siebie niegodną. Przez wszystkie te stronnice czytelnik prawdę miłujący mimowolnie bieży za pisarzem, z przytakiwaniem i poklaskiem pełnym zadowolenia. Ależ za to jakie odczarowanie na końcu! A przytem odczarowaniu jakie niemiłe myśli czytelnikowi same przychodzą do głowy! Dwie szczególniej: A więc mówi sobie naprzód, to wszystko co na wstępie tylko dla tego napisane żeby przeprowadzić to co na końcu? Jeżeli to nic nie warte więc i z tamtego nie ma się co cieszyć? A więc myśli sobie dalej, nie tylko nie ma się co cieszyć, ale smucić się i bać się potrzeba, aby to co prawdziwe nie obróciło się na korzyść tego co fałszywe, nie dało połknąć jadu i zamiast zdrowia nie przyniosło śmierci.

Bądź co bądź, ta okoliczność najbardziej nas pobudziła do odpowiedzenia na to pisemko, bo ona sprawia że dziełko to nie wygląda bynajmniej na jakiś niedowarzony wyrob, lub płod poroniony; ale przychodzi z pewną siłą i powagą, i grozi doprawdy niebezpieczeństwem i zarazą.

Zobaczmyż tedy w końcu jakim sposobem nasz autor z tak sprzecznego wstępu wyprowadza tak przeciwny wniosek? Rossya nie jest schizmatycką, powiada, to jest powiada że doprawdy, chociaż pomimo swojej wiedzy, Rossya znajduje się w jedności z głową kościoła to jest z Papieżem rzymskim. Dziwisz się temu? Rzecz jest najprostsza. Rossya od najdawniejszych czasów była w jedności z Rzymem: świadczą o tem liczne fakta historyczne (i my temu nie przeczymy), świadczą szczególniej księgi liturgiczne, niezatarty pomnik starej wiary rossyjskiego kościoła (i my to świadectwo wysoko cenimy). Rossya następnie z całym kościołem wschodnim podpisała akt Unii z Rzymem we Florencyi. Niezawodnie tedy była z nim połączona (dotąd na wszystko się zgadzamy). Po Unii Florenckiej Grecy, powiada, odstąpili od tej Unii, na rozmaitych Zborzyszczach swoich wyrzekli się jej stanowczo, i piekło wkrótce

przemogło po tem ostatniem krzywoprzysięstwie (l' enfer a prévalu bientôt apres son dernier parjure, str. 36); ale Rossya nic podobnego nie uczyniła, i co za szczęście dla niej że nie uczyniła:

„Il est heureux pour la Russie qu' elle n' ait participé en rien à tous ces exécrables forfaits!“

Na tem się tedy opiera autor aby swój kościół od schizmy obronić: twierdzi że Rossya żadnym aktem publicznym nie zerwała raz poprzysiężonej unii z kościołem rzymskim.

„I dla tego, mówi, jesteśmy w prawie twierdzenia, że podług prawa mówiąc (juridiquement parlant) *kościół rossyjski nie jest schizmatycki*, przeto że nigdy urzędownie nie zerwał ze stolicą apostolską, jak to uczynili Grecy, i przeto, że jego metropolita nie odprzysiągł się nauki przyjętej pod przysięgą na soborze Florenckim, tak że ten akt nie został rozdarty dla Rossyi i podług prawa mówiąc ten akt ma moc prawa aż do dziś dnia.“

Takie twierdzenie przechodzi granice wszelkie. Czyż to historya cerkwi rossyjskiej jest krainą tak już nieznaną że można pleść o niej baśnie jakie się podoba? Toć wie każdy co się stało w Moskwie po soborze Florenckim. Metropolitą ówczesnym połączonych stolic Kijowa i Moskwy był Izydor, mąż zasłużony kościołowi powszechnemu, jakich nie wiele miała ta stolica metropolitalna, i który na soborze Florenckim był jednym z najotwartszych i najczynniejszych stronników unii. Po powrocie swojem do Polski naprzód, a potem do Moskwy, ogłosił wszędzie uroczyście tę unią świętą. W Kijowie była ona wesoło przyjęta, i raz przyjęta przetrwała długie lata. Ale w Moskwie? Izydor tam ledwie miał czasu dosyć aby ogłosić ją i jako prawo dać uznać, co też i uczynił w katedrze kremlinskiej przed zebranymi biskupami i Wielkim Książęciem. Lecz kiedy biskupi w milczeniu przyjmowali ten akt uroczysty, Wasili Wielki Książe, czując instynktem co grozi jego świeckiej władzy, że już nie będzie panem samowładnym kościoła Bożego, sam publicznie zaczyna rozprawę przeciwko Metropolicie, a nie mogąc go zbić racyami, kończy go przekonywać grubemi słowy i obelgami, łając go od heretyków, od zwodzicielów, od fałszywych pasterzów. Zbiera potem radę biskupów i bojarów, i każe im rozebrać dekreta soboru Florenckiego. Kiedy Pan wydał wyrok, wiadomo co sługa czyni. „Przenikliwość W. księcia, powiada w tem miejscu Karamzyn (t. V.) była od wszystkich pochwalona, i biskupi wraz z bojarami odezwali się do niego w te słowa: *Dzięki tobie, o książe! który podczas kiedy my spaliśmy, za nas czuwałeś, i sam ocaliłeś wiarę wykrywając prawdę. Metropolita przefrymarczył tę wiarę za złoto biskupa rzymskiego, i w zamian przyniósł nam herezyę.* „Tak osądzili biskupi i bo-

jarowie. Wasili, dla lepszego przekonania, osadził natychmiast Izydora w więzieniu, ale ten potrafił z niego ratować się ucieczką. Historyk rossyjski chwali roztropność Wasilego i w tem że nie posłał go gonić, ale tymczasem zrobił co lepszego. „Ze swojej strony, powiada tamże, W. książe za *zgodą wszystkich biskupów*, wyniosł po raz drugi Jonasza, na dostojność Metropolity, i posłał w roku 1443 do Konstantynopola bojara Polyeukta z listami, aby wszystko dać znać cesarzowi i patryarsze.“ Tak się skończyła historya zaprowadzenia unii w Moskwie; a co najlepszego, i co sam Karamzyn dodaje, że ten ambassador nie przybył nawet do Konstantynopola, bo dowiedziawszy się że Cesarz wschodni zupełnie się oświadczył za religią łacińską, Wasili kazał swemu Bojarowi powrócić do domu. To jest: że jeszcze Grecy nie myślili o oderwaniu się ostatecznem, a przynajmniej jeszcze o tem nic nie wiedziała Rossya, kiedy już z własnego popędu, i to cała, W. książe, bojarowie, i biskupi, i to *wszyscy biskupi*, zrywali uroczyście z Rzymem, ogłaszali swego prawowiernego patryarchę za *heretyka*, i wybierali drugiego, tem prawem i z tym warunkiem aby był ich hasłem, ich protestacyą, ich wyobrazicielem i głową w zerwaniu ich z Rzymem. I to nie akt publiczny? nie uroczysty? nie całego kościoła? A toć przecie śmiało twierdzić możemy że podobnie uroczystego i powszechnego aktu sami Grecy nigdy nie uczynili. I nasz autor przychodzi do nas po tem wszystkiem twierdzić tę niesłychaną rzecz w historyi że Grecy zerwali, a Rossyanie nie zerwali! Doprawdy nie wiemy, nie już z jaką intencyą, ale z jakiem czołem to czyni.

Dość tego jednegoby było, aby wywrócić całą podstawę na której się opiera nasz pisarz w swojem twierdzeniu. Bo jak się raz zaczęła od tego Wasilego i od tego Jonasza formalna schizma na Moskwie, tak się już potem nigdy nie przerwała, i trwa aż do dni naszych. Tem bardziej dosyćby było, że ten jeden fakt odpowiada na oba przypuszczenia prawosławnego pisarza, naprzód że nie było aktu publicznego, a potem że Metropolita wcale się nie odprzysiągł. Prawda że Izydor się nie odprzysiągł, ależ właśnie dla tego przestał być metropolitą i ledwie życia nie stracił. Tedy dziwnaby rzecz była żeby jego cnota, której przyczyną była zbrodnia Rossyi, miała pójść na korzyść tejże Rossyi i na jej chwałę, tak zupełnie jak gdyby śmierć Chrystusa Pana, której przyczyną było przeniewierstwo żydów, miała się obrócić na chwałę tychże żydów i na dowód ich prawowierności. Rzecz ma się wcale inaczej: Żydowie wybrali sobie Barabasza, a Rossyanie Jonasza; i te tylko imiona są znakiem ich cnoty i hasłem ich wiary.

Tu zwracamy uwagę czytelnika na całe znaczenie jakie w sobie nosi owo wyżej przez nas uczynione rozróżnienie mię-

dzy Rusią kijowską, a Rossyą moskiewską. Bo od tego czasu Rossya na zawsze zostaje schizmatycką. Ruś przeciwnie trwa jeszcze przez czas długi przy katolicyzmie, i choć potem w skutek zabiegów i intryg swojej sąsiadki na lat kilkadziesiąt da się wciągnąć w sidła schizmy, dno jej, które zawsze pozostało katolickiem, wkrótce znowu na wierzch wyjdzie, i Ruś wróci do unii, tem silniej i serdeczniej, im rozważniej i im bardziej doświadczeniem nauczona; i wróci taką pełnią uczucia i wiary, że trzeba będzie nie już intryg i zabiegów, aby ją znowu pociągnąć do schizmy; ale długiego szeregu zdrad, przemocy, gwałtów, i mordów, aż do tych ostatnich dzierżnowickich nad któremi w tej chwili dziwi się i zgrozą przejmuje Europa.

Ale Ruś to nasza własność, to własność zachodniego kościoła, która smutne krótkie chwile wyjąwszy, była zawsze dzieckiem Rzymu; ta Ruś nic nie ma spólnego z Rossyą. Jeżeli ona była katolicką, to właśnie na przekor Rossyi, i jeżeli dziś jest katolicką w duszy, to wbrew najsroższemu gwałtowi i prześladowaniu, jaki oważ Rossya schizmatycka wywiera, i jeżeli jest jaki argument, jaki dowód śród niezbitych najniezbitszy że Rossya jest doprawdy schizmatycką, to właśnie ta Ruś nieszczęśliwa, święta ofiara w ręku drapieżnego smoka, t. j. schizmy, która pije z niej krew nie ciała, ale duszy, krwią Chrystusa uświęconej.

Dziwna! jak tego dowodu nie widzą ci prawosławni pisarze, którzy chcą koniecznie, mimo nas i mimo siebie samych, być miani za katolików, jak nie widzą że to samo iż schizma rossyjska prześladuje unię ruską, jest tym dowodem o którym mówimy prawdziwej schizmy na Moskwie. To już trzeba być ślepymi!

Teraz dalej idąc, choć już tych dosyć, możemy jednak dać i inne dowody historyczne, któremi się pokazuje jak bardzo uroczyście, i publicznie, i powszechnie schizma na Moskwie była przez cały tamten kościół uznana. Tu nawet spotkałby nas raczej kłopot z bogactwa, a nie kłopot z niedostatku, tak wiele tych dowodów. Wybierzemy jeden tylko lub drugi, a w szczególności ustanowienie Patryarchatu, i ustanowienie późniejsze tak nazwanego świętego Synodu.

Nie będziemy się rozwodzili, bo też rzecz jest tak jasna że tego nie potrzebuje. Ustanowienie Patryarchatu stało się w Moskwie, za sprawą Godunowa, późniejszego cara Borysa, Tatara z rodu, który uważał to za narzędzie potrzebne do swoich widoków, a za powagą Jeremiasza, patryarchy Carogrodzkiego, obecnego tamże.

„Dnia 23 stycznia 1589 r., po nieszporach (tak pisze znowu Karamzin, t. X), patryarcha nowo mianowany (Hiob), zaśpiewał *Te Deum* w bazylice Wniebowzięcia. Otoczony *wszy-*

stkimi biskupami, w przytomności cara i mnogiego ludu, wyszedł ze świątnicy, i stanął na rusztowaniu, trzymając w jednej ręce świecę zapaloną, a w drugiej list dziękczynny do monarchy i duchowieństwa. W tej chwili jeden z urzędników naczelnych, trzymając również świecę w ręku, zbliżył się do niego, i rzekł wielkim głosem: „Car prawosławny, Patryarcha oeku„meniczny, i Sobor święty (t. j. zgromadzenie biskupów) pod„noszą cię na przystole patryarchy Władimira Moskwy i całej „Rossyi.“ A Hiob odpowiedział: „Jestem niegodnym grze„sznikiem: ale ponieważ Samodzierżca, biskup oekumeniczny „Jeremiasz i Sobór podnoszą mię na dostojność tak znamienitą, „przyjmuję z wdzięcznością.“ I schylił głowę z pokorą i przy„siągł.“ —

I to nie akt uroczysty? nie publiczny? nie całego kościoła? Albo może nie schizmatycki? Owszem i publiczny, i powszechny, i trzykroć schizmatycki. Dość tej jednej uwagi, że w tej samej chwili, kiedy Jeremiasz stanowił nowego patryarchę w kościele Bożym, on sam Jeremiasz popełniał akt najwierutniej schizmatycki, bo według samegoż pisarza naszego, stanowienie patryarchów należy tylko do papieża rzymskiego, i bez niego nie ma żadnej wagi. Więc kościół cały rossyjski, który z ręki patryarchy już i tak schizmatyka, przyjmował akt, który sam jeden z nieschizmatyka z dolny był zrobić, schizmatykiem, i przyjmował ten akt nie tylko przyzwalając, ale poddając się i przyjmując jako prawo, i nowy zakon swojego kościoła, doprawdy ten kościół dwakroć i trzykroć stawał się przeto schizmatykiem, choćby nim jeszcze był nie był do owego czasu. A cóż dopiero powiemy, kiedy przeczytamy instrument publiczny czyli dyplom którym ten akt uwieczniono, i który nam w treści tenże historyk podaje?

„Aby ustalić, powiada, godność i przewagę kościoła rossyjskiego, spisano Chartę, w której było powiedziano, że stary Rzym wpadł w herezye Apolinaryusza (o uczeni!), że nowy Rzym, Konstantynopol, był pod władzą bezbożnego plemienia Saracenów, że trzecim Rzymem była Moskwa; że *na miejscu fałszywej głowy kościoła zachodniego*, kościoła zaćmionego fałszywemi naukami, pierwszym władzcą oekumenicznym był patryarcha konstantynopolitański, drugim aleksandryjski, trzecim moskiewski (!!!), czwartym antiocheński, a piątym jerozolimski.“

To już przechodzi wszelkie granice schizmy, i jest schizmą w schizmie samej.

Lecz co tu najważniejszego, to że to wszystko uczynione wbrew przeciwko Rzymowi, na hańbę jego; schizma nie jest pośrednia, boczna, ale bezpośrednia i wprost wymierzona przeciwko środkowi jedności, przeciwko Rzymowi.

I niech nam teraz pisarz prawosławny prawi bezpiecznie, że nie było żadnego aktu publicznego!

Ach! całe następne istnienie cerkwi rossyjskiej jest dalszym ciągiem tego aktu bezbożnego i świętokupczego, gdzie futrami i dukatami kupowano mitry i krzyże patryarsze. Albowiem tym aktem ustanawiającym patryarchę, ustanowiono także i całą dalszą hierarchyę tej cerkwi, i postanowiono, że odtąd będzie czterech metropolitów (a dotąd był jeden tylko) sześciu arcybiskupów i ośmiu biskupów; — i tak się stało, i tak było aż do Piotra Wielkiego. — Co? Nie było, powiadasz, aktu publicznego? Cały kościół rossyjski i cała jego hierarchia, i całe obojga istnienie od roku 1589, jest jednym ciągłym owym aktem publicznym schizmy.

Teraz już nam mało co zostaje powiedzieć o drugim owym akcie publicznym schizmatyckim, którego się dopuścił Piotr I. Jest on powtórzeniem tamtego uprzedniego, jedno na nieskończenie większe rozmiary. Dwie są różnice między tym a tamtym, a które obie ten akt ostatni tak czynią ciężkim i dla wszelkiego kościoła zabójczym. Pierwsza różnica: że tam Jeremiasz ustanowił patryarchę, rzecz w kościele widzianą, i której chociaż nie miał władzy ustanawiać, ale jednak ustanawiając, przywłaszczył sobie władzę, która gdzieś jest w kościele, bo jest w ręku papieża; kiedy tutaj Piotr ustanowił jakiś synod rządzący, rzecz nigdy w kościele niewidzianą, nigdy w nim przez Chrystusa nieustanowioną, której przeto ustanawiać nie ma władzy, żaden człowiek, ani nawet sam papież. Druga różnica jest ta, że tam uczynił akt ów jakiś mąż kościelny, który do tego prawa miał pozór jakiś, choćby cień pozoru; kiedy tu rzecz niesłychanie większą uczynił człowiek, który do żadnej podobnej rzeczy nie miał innego prawa, chyba pięść swoję i szablę. Owóż jeżeli pierwszy akt był schizmatyckim, ten ostatni jest dziwnie schizmatyckim. I tam się cerkiew odszczepiała od środka jedności i tu także od środka jedności; ale tu nadto odszczepiała się od siebie samej, — bo z jakkolwiek jeszcze duchownej i bożej, stawała się świecką i czysto ludzką. Cała jej hierarchia przylepiła sobie potworną głowę, aby zeszpecić na zawsze co jeszcze w niej było pozostało postaci bożej, — i ażeby ciągłą sprzecznością i że tak powiem bluźnierstwem przeciwko formie i ustanowieniu jakie swemu kościołowi dał Chrystus, głosić przed wszystkimi, chcącymi albo i niechcącymi nawet patrzyć na nią, że jest w schizmie nie tylko oczywistej z Rzymem, ale też i oczywistej z Chrystusem.

To dopiero akt publiczny, uroczysty, spólny całemu kościołowi rossyjskiemu, a jaki schizmatycki! Potwierdzili ten akt patryarchowie schizmatyccy wschodu, i napisali list *do swego brata świętego synodu rossyjskiego* (brata o tylu głowach!) życząc mu

łaski i błogosławieństwa bożego. W tem postąpili w sposób iście godny siebie. Do schizmy bowiem należało błogosławić nawet schizmie od schizmy! Ale nam już nie potrzeba udawać się do tego aktu patryarchów wschodnich, aby widzieć w tej spólności i solidarności nowy dowód winy kościoła rossyjskiego. To jedno, że się poddał owej głowie potwornej na prosty ukaz Piotra, i że odtąd z taką głową i przez taką głowę nie inaczej już żyje jedno z ukazu i po ukazie Jego Cesarskiej Wielkości, czyni ten kościół tak winnym i tak odstępnym, że spadł niżej od wszelkiej schizmy. Tak nawet w Anglii nie jest, ani nigdzie nie było; i kościół ten jest dzisiaj schizmatykiem nie od kościoła prawdziwego, ale od Boga i od Chrystusa, którego prawo i rządy zaprzedał komu się nie należało.

I prosimy pisarza prawosławnego uważać, że to nie jest żaden gwałt i nadużycie władzy świeckiej, ale jest zasada, prawo, zakon przyjęty przez samę hierarchię i kościół rossyjski, zakon stanowiący życie jego. Ani proszę nam mówić, że przynajmniej gwałtem było to narzucone. Bo gwałt dopóty jest gwałtem, szczególnie w rzeczach Bożych, dopóki się kto nie podda, dopóki opiera się i broni, choćby życie stracił. Jeżeli zaś w tem nie wytrwa i podda się, gwałt przestaje być gwałtem, a staje się prawem. Męczennik dopóty był męczennikiem pańskim dopóki nie wyparł się Chrystusa i nie wrzucił kadzidła na ołtarz bożyszcza. Jak to uczynił, już nie był męczennikiem, — owszem, stawał się gorszym od poganina, bo nie wytrwał w czem był powinien wytrwać, i tem większa jego wina przed Bogiem i resztą braci jego, im świętszej rzeczy się zaparł. W takiem nieszczęśliwem położeniu znajduje się kościół rossyjski, i jest, jest Boże zlituj się nad nim! jest schizmatykiem i przeciwko kościołowi i przeciwko Bogu samemu!

A więc dowiedliśmy tego, niestety! Podług prawa mówiąc, nie tylko podług faktu, Rossya jest schizmatycką. Czyż teraz mamy jeszcze i faktu dowodzić? Bynajmniej, bo już teraz jest on prostem następstwem. Przeciwnik dowiodłszy prawa, jeszcze tem samem nie był dowiódł faktu i dla tego musiał go osobno dowodzić; tak jak my przeciwnie, gdybyśmy z naszej strony dowiedli byli faktu, jeszcze musielibyśmy byli dowodzić prawa. Ale dowiodłszy tego ostatniego i dowiodłszy jeszcze takiemi faktami, już wolni jesteśmy od wszelkich innych dowodów.

Zresztą jakim sposobem dowodzi autor, że *de facto* Rossya nie jest schizmatycką? Tem że tam wszyscy są dobrej wiary! Że wszyscy są w niewiadomości zupełnej i niezwyciężonej. Co za dowód! Naprzód wbrew przeczymy temu, na mocy tego prawa, które daje logika, że co się darmo twierdzi, to się darmo przeczy: *quod gratis asseritur, gratis negatur.* Czy autor zaglądał do sumień? Czy ważył i zgłębiał ich tajemnice? Kto takie

rzeczy śmie twierdzić? A potem jeśli o prawdopodobieństwo idzie, przy takiem rozszerzeniu środków do oświceenia się, kto ze zdrowym sądem może przypuścić, aby duchowni, aby biskupi sami (bo i o nich to twierdzi), nie mieli środków do przekonania się o prawdzie? W takim razie trzebaby zwątpić o wszelkiej złej wierze, i powiedzieć, że żadnéj nie ma; że wszędzie i zawsze człowiek działa z dobrą wiarą, choćby najgorzej działał. Lecz kto temu uwierzy? A pisarz nasz, który zna tak dobrze teologię, musi i to przecie z niej wiedzieć, że dosyć jednej wątpliwości będącemu w fałszu, aby na nim ciążył obowiązek oświecenia się i przekonania, że ta wątpliwość zrywa dobrą wiarę poprzednią. I jakże? Nawet tego duchowni owi i buskupi nie doświadczają? Więc łaska boża już tak dla nich obumarła, że nawet tych wątpliwości w nich nie budzi? I czy widzi autor gdzie sięga przypuszczenie jego: że ono sięga aż łaski Bożej, aż Boga samego, i ducha jego świętego, któryby te dusze tak opuszszał? Nie, przypuszczenie dobrej wiary jest niepodobne i po ludzku i po bożemu. Rossya jest pod wszelkim względem schizmatycką, — i wyjąwszy owego wielkiego wyjątku, na korzyść prostaczków i prawdziwie niewiadomych, Rossya myśląca, Rossya działająca, Rossya rządząca, jest schizmatycką, i musimy powiedzieć: jest w złej wierze schizmatycką.

Z tego zaś wynika, że pisarz prawosławny wielkie przestępstwo popełnił przeciwko Bogu i Jego kościołowi pisząc ten ostatni swój wniosek:

„Tym sposobem, prawi, mogę bez oszukaństwa (sans reticences) i bez zmyślania najmniejszego, (sans la moindre restriction mentale) zbliżać się do sakramentów udzielanych przez kościół rossyjski, i mimo to być obcym schizmie Focyusza, w którą fałszywa gorliwość chciałaby go wepchnąć. Dla tego też nie waham się twierdzić: że Rossya jest schizmatycką mimo swej wiedzy, nie jest i nie była nigdy schismatycką z własnej woli, jak nim był kościół wschodni.“

To przestępstwo. Nie mówię już nic o tem, że tamci duchowni będąc w schizmie, nie mają władzy rozgrzeszania, — nie mają juryzdykcyi; rzecz sama z siebie jest jasna; bez tego czyn podobny, który radzi pisarz, jest sam z siebie taki, że już sam z siebie nie tylko byłby nie użyteczny dla duszy, ale grzeszny i ciężko grzeszny.

Taki jest nasz wniosek i śmiemy powiedzieć taki jest głos prawdy wiekuistej i kościoła bożego. Jeśliśmy go tu wyrzekli w sposób tak stanowczy, mamy nadzieję, owszem pewność, żeśmy dopełnili świętego obowiązku.

WSPOMNIENIA

o bateryi pozycyjnej artyleryi konnej gwardyi królewsko-polskiej.

Ciąg dalszy.

Blisko 5 tygodni staliśmy w tych koszarach naprawiając park nasz przez kule nieprzyjacielskie uszkodzony; zastępując brak żołnierzy i koni utraconych dawnemi kanonierami wysłużonymi i końmi nowo zakupionemi. Mustry i ujeżdżanie odbywały się tak jak w garnizonie podczas spokoju.

Przed samą batalią Grochowską przybył ze Lwowa do Warszawy dawniej dymissyonowany kapitan pierwszej klassy Bem; któren od czasu jak wyszedł z wojska, zdaje mi się roku 1823, mieszkał we Lwowie przy stryju swym kanoniku katedry lwowskiej, używany będąc przez Franciszka hr. Potockiego dziedzica miasta Brodów i posyłany w różne strony za granicę dla zwiedzenia rękodzielni i zdjęcia planów w celu zaprowadzenia fabryk podobnych w dobrach tego magnata. Bem za czasów Księstwa Warszawskiego służąc w kompanii pierwszej artyleryi konnej, garnizonem w Gdańsku stojącej dobrze był znany księciu M. Radziwiłłowi naczelnemu wodzowi, któren także do tego samego garnizonu należał. Książe ten popierał przedewszystkiem oficerów, z któremi wspólnie służył, więc chcąc dopomódz Bemowi dał mu rangę majora, rangę jeszcze w komplecie oficerów artyleryi nie znaną z przeznaczeniem go do naszej bateryi.

Gdy po batalii Grochowskiej i zranieniu pułkownika Chorzewskiego nikt nie dowodził bateryą naszą, komisya rządowa wojny mianowała go tymczasowym dowódzcą. Wystąpiła więc przed niego baterya, lecz bardzo zimno przez oficerów i szeregi przyjętym został. Większa część oficerów nie znała go, a zresztą przyzwyczajeni byliśmy, że wszyscy oficerowie z szeregu naszego awansowali i przykro nam było, że Bem

obcy i prócz mnie nikomu nie znany z boku przyszedł nami dowodzić. Mieliśmy także na sercu, że nie był razem z nami przez trzy dni, które pierwszy raz w boju spędziliśmy. Lecz w wojsku chociaż coś przykro i nie po myśli, trzeba słuchać, to pierwsza cnota żołnierska.

Porucznik Łabanowski zdał mu więc urzędownie komendę bateryi, a sam wkrótce awansował na kapitana 2giej klassy.

Nie wspomniałem wyżej mówiąc, że było 5 bateryi konnych, iż przed naszym wymarszem z Pragi odkomenderowano z naszej bateryi podporucznika Wasilewskiego, kilku podoficerów i kanonierów do korpusu rezerwowego kawaleryi pod dowództwem jenerała Dwernickiego, dla utworzenia w tymże korpusie plutonu artyleryi konnej. Po bitwach pod Stoczkiem i Nawą Wsią, w których kawalerya zdobyła na jenerale Geizmar i na Moskalach dział 11, jenerał Dwernicki uorganizował z kadru tego plutonu bateryą artyleryi konnej pod dowództwem dawnego jeszcze za Księstwa Warszawskiego kapitana artyleryi konnej Romańskiego, który potem zginął dnia 7 września 1831 od kuli armatniej pod Warszawą i bateryą pieszą pod dowództwem kap. Radowickiego. Baterya Romańskiego nigdy numeru nie dostała, a po przejściu do Galicyi i złożeniu tam broni korpusu jenerała Dwernickiego de facto rozwiązaną została.

Dnia 15 marca major Bem otrzymał rozkaz odkomenderowania kapitana Łabanowskiego z 4. działami, z jaszczykami i wozami zapaśnemi do korpusu jen. Paca wysłanego nad Pilicę i wzdłuż lewego brzegu Wisły w okolice Kozienic, Sieciechowa i Granicy, jako korpus obserwacyjny ruchów głównej armii moskiewskiej pod dowództwem samego feldmarszałka Dybicza zostający, a rozlokowany po prawym brzegu Wisły w okolicy Bobrownik, Dęblina i Stężycy. Reszta naszej bateryi spokojnie dalszego powołania oczekiwała, gdy 30 marca w nocy (była może godzina 2ga nad ranem) dostajemy rozkaz wymaszerowania i formowania się na krakowskiem przedmieściu przy rogu ulicy Bednarskiej.

Po krótkiem tam czekaniu dostajemy nakaz przejścia przez Wisłę i formowania się za okopami Pragi od strony Wolnicy właśnie na tem samem miejscu, gdzie obozowaliśmy od 19 do 25 lutego. Po ulicach Warszawy panował wielki ruch. Wojsko nasze całe w tym samym kierunku za nami postępowało, co nam dało powód domniemywania się, że się na wielką wyprawę zanosi. W krótkim czasie większa część wojska polskiego już za Wolnicą była zgromadzona, z zakazem nierozkładania ognisk i nie karmienia koni. O godz. 5. z rana ruch się rozpoczął. Nie pamiętam już za jakim pułkiem piechoty po świeżem jeszcze pobojowisku Grochowskiem postępowaliśmy, kiedy razem od Zombków i Kawerczyna z lewej strony lasu, przez który prowadzi szosa, silny ogień piechoty usłyszeliśmy. Był to atak brygad Romarina prawie w pośrodku obozu moskiewskiego na korpus jenerała Geizmara. Więcej niż przez godzinę trwał zacięty bój piechoty zmieszany później z żywym ogniem armatnim. Nasza kolumna zawsze naprzód postępowała, i oto śliczny widok nam się ukazał, albowiem prowadzono 2000 jeńca

moskiewskiego i niesiono sztandary. Eskortował Moskali batalion polski. Cóż to za przyjemny dzień dobry mieliśmy! W sołdatach moskiewskich widać było uciechę, że się dla nich gotuje spokojność, ale w oficerach uderzał wyraz dumy upokorzonej! Nie brakło wymówek z jednej i z dugiej strony. My Polacy patrzyliśmy z radością na tę upokorzoną w jeńcach dumę.

Kolumna postępując ciągle naprzód, nadeszła na świeże pobojowisko. Ileż tam trupów nieprzyjacielskich pole okrywało! O pół mili musieliśmy się wstrzymywać, bo przednia straż ciągle się biła, i strzały armatnie gęsto się odzywały. Trupów i rannych po drodze napotykaliśmy; cały las niemi zapełniony. Posuwając się ciągle środkiem szosy ku Terespolowi i Brześciowi Litewskiemu idącej, massy jeńców przeciwną stronę ku Warszawie dążących spotykaliśmy. Na wielu twarzach piętnowało się rozczulenie i słodkie ukontentowanie, że się do naszej niewoli dostali, bo to byli wszyscy żołnierze z dawnych zabranych krajów jako to: Litwy, Wołynia, Podola i Ukrainy do korpusu litewskiego należący.

Około godziny 5tej nadeszliśmy w marszu tryumfalnym pod wieś Dębe Wielkie. Był tam korpus jenerała moskiewskiego Rozena 20,000 ludzi liczący. Jenerał Bogusławski z 4tym i 8mym pułkiem piechoty oskrzydlał zaciętemi atakami korpus moskiewski, szarża kawaleryi z 2go pułku szaserów, dwóch szwadronów karabinierów i dwóch szwadronów jazdy poznańskiej składająca się środkiem szosy linią nieprzyjacielską przecinała. Naraz wszystko się ucisza. Baterya dostaje rozkaz posłania swych pociągów dla przyprowadzenia ośmiu dział na nieprzyjacielu zdobytych; szosą zaś silne oddziały nasze całe bataliony nieprzyjacielskie i jenerała Lewandowskiego Polaka w służbie moskiewskiej w niewolą wziętego prowadzą. Nie mogę powiedzieć co się dzieje temu, który się znajduje w takiem położeniu bo nigdy przeciw swoim w obcem wojsku nie służyłem, ale widziałem jenerała tego koło mnie z bardzo smutną miną przejeżdżającego. Potem każą nam konie karmić, ludziom gotować, i wszystko udaje się na spoczynek jak gdyby już cała sprawa była skończona. Tak spokojnie spoczywaliśmy aż do godziny 9tej zrana, potem na koń — i znów w tym samym porządku naprzód postępujemy, lecz już z przeciwnej strony słabszy i rzadszy opór, a zupełnie rzadki niewolnik. Nareszcie doszliśmy do Kałuszyna, gdzie się zatrzymaliśmy. Ja tu jak każden stary żołnierz po powrocie z wojny moje i pułku mego przypadki opowiadam; nikomu błędu nie zarzucając. Przypominam tylko, że i Annibal nie umiał korzystać ze zwycięztwa pod Kannami i dla tego przepadł. Przez cały dzień pod Kałuszynem obozem staliśmy, potem otrzymujemy rozkaz cofnienia się przez Cegłów do Siennicy, gdzie święta Wielkanocne spędziliśmy pożywając wesoło święcone przez miasto Warszawę, całemu wojsku ofiarowane.

W pare dni potem major Bem dostaje rozkaz udania się pod rozkazy jenerała Kickiego, którego naczelny wódz z silnym oddziałem pie-

choty i konnicy wyprawiał na wielki podjazd o 3 czy 4 mile od naszego obozu dla powzięcia wiadomości o ruchach marszałka Dybicza. Jak wyżej powiedziałem marszałek miał swoje wojsko z koncentrowane około Stężycy i Bobrownik tam, gdzie rzeka Wieprz wpada do Wisły, i budował na Wieprzu most, ażeby go mógł na Wisłę spuścić, rzucić na Wiśle i od razu lewym brzegiem tejże rzeki maszerować do Warszawy.

Próżna nasza robota gdyż to była chwila wiosenna. Grunt do dna puszczał, a na drogach takie roztopy panowały, że w jednem miejscu dwa moje działa po szynkle od kół uwiązły do tego stopnia, że musiał być użyty cały batalion piechoty by je z błota wydobyć. Cały dzień maszerowaliśmy naprzód a wszędzie oddziały moskiewskie najspieszniej przed nami uchodziły, lecz cóż? dla błota choć im było niezręcznie uchodzić, my uchodzących dogonić nie mogliśmy. Ustęp jednak ich był tak spieszny, że w jednem miasteczku którego nazwiska nie pamiętam, zastaliśmy stół kompletnie nakryty dla panów oficerów moskiewskich przygotowany. To też od razu do stołu zasiedliśmy. Nigdy nam lepiej obiad niesmakował. Winem ich własnem bardzo dobrem wypiliśmy za ich zdrowie.

Nad wieczorem dostajemy rozkaz cofnięcia się — ale noc tak była dżdżysta i ciemna że o 5 kroków przed sobą nic widzieć nie można było; to też w krótkim czasie zbłądziliśmy i oddaliliśmy się od oddziału naszego. Baterya została się bez żadnej assekuracyi. Maszerując w takiej ciemności a nie znając drogi podsunęliśmy się blisko ognisk obozu nieprzyjacielskiego. Jedynie usłyszana od nas rozmowa czatów moskiewskich o niebezpieczeństwie nas ostrzegła. Cicho więc wzdłuż tego obozu niepostrzeżeni przeszliśmy i po niejakim czasie napadłszy na świeże ślady oddziału, złączyliśmy się z nim bez przygody.

W parę dni stojąc pod Siennicą dostaliśmy rozkaz udania się do Latowicza pod rozkazy Romarino dowódcy brygady 1szej składającej się z 1go i 5go pułków piechoty liniowej. Ta brygada należała do korpusu jenerała Prądzyńskiego, któremu znaczna wyprawa powierzoną została. O godzinie 8ej z rana wymaszerowaliśmy do wsi Wodynia gdzie zastaliśmy przednią straż moskiewską to jest huzarów, które to czaty nieprzyjacielskie po kilku wystrzałach poszły w rozsypkę. Rozlokowaliśmy się obozem a z świtem rano dalej ruszyliśmy. Maszerowaliśmy lasem a potem wyszliśmy na czyste pole kilkanaście staj na wszystkie strony rozległe. Wśród płaszczyzny wznosiła się wieś Domanice, przed którą widać brygady kawaleryi moskiewskiej, to jest jednego pułku huzarów i jednego ułanów. Ci spostrzegłszy naszą straż przednią wsiedli na koń i przed wsią w szyku bojowym się uformowali. Czy major Bem dostał do tego rozkaz, nie wiem, ale wziął pierwszy pluton pod komendą podporucznika Orłowskiego wyprzedził naszą przednią straż — a ponieważ na tej płaszczyźnie znajdował się piaszczysty pagórek kazał na jego wierzchołku odprzodkować Orłowskiemu i dać ognia do tej nieprzyjacielskiej brygady. Kawalerya nie wiedząc co się dzieje za pagórkiem nie domyślała się siły naszego korpusu, wysunęła się więc naprzód by zabrać te dwa działa. Na szczęście Orłowskiego, w chwili, kiedy ruch majora

Bema był rozpoczęty dano rozkaz pułkownikowi Michałowi Mycielskiemu dowódzcy 2go pułku ułanów, aby ruszył naprzód i zasłonił owe działa tak niebezpiecznie wystawione. Już kawalerya moskiewska dobiegała do naszych armat, kiedy Mycielski z 2im pułkiem ułanów natarł piorunem na tę kawaleryą, w oka mgnieniu ją rozbił i do ucieczki przymusił. Iluż ich tam z koni naspadało! Porzucamy wszyscy nasze działa, mieszamy się z konnicą i dalejże gonić Moskali, oni uciekają a my tłuczemy. Najgorzej dla nich było, że nie mieli którędy się cofać tylko przez Domanice, która to wieś jak wszystkie wsie polskie w jednej linii zbudowana, miała płoty z jednej i z drugiej strony drogi przez nią prowadzącej. Tłok się zrobił z tej brygady moskiewskiej skoro się cała wpakowała między płoty. My siedząc im na karku, z tyłu do ucieczki naglili. Cośmy tłukli to tłukli, oni mały opór stawiali.

Przepędziwszy za wieś resztę tej kawaleryi, (samych jeńców było zabranych 250 a co ich tam leżało nierachowałem, koni nabraliśmy ile kto chciał), regularnie zformowaliśmy się za wsią i w porządnym szyku za śladem nieprzyjacioł ruszyliśmy. Przechodzimy znów las, i znajdujemy się naprzeciwko wsi Iganie zbudowanej przy szosie z Warszawy do Siedlec. Na lewej stronie tej wsi rzeka Muchawiec płynie wzdłuż górzystych brzegów przez jej koryto utworzonych. Owóż prostopadłe spadziste brzegi Muchawca górowały nad całą płaszczyzną gdzieniegdzie pagórkami przerzniętą. Ta płaszczyzna od szosy i wsi Iganie ku nam się zniżała, i w nizinie małemi zaroślami okryta była. Z prawej strony także pagórki zwolna się ku środkowi zniżały i tworzyły kotlinę istotną.

Wieś Iganie mocno wojskiem moskiewskiem obsadzona była. Przed nią stał pułk huzarów w jednę linią sformowany, przed frontem zaś pułku tego uwijały się flankiery kozackie strzelając do nas z janczarek. Na wzgórzach nad rzeką rozstawione były 3 baterye pozycyjne moskiewskie w działowych odstępach już odprzodkowane. Za wzgórzami i artyleryą dawały się widzieć dzwonnice kościołów i szczyty domów miasta Siedlce.

Wychodząc z lasu, zatrzymało się czoło naszej kolumny na widok tak mocnej pozycyi wojska nieprzyjacielskiego już uszykowanego, i zawiadomiono o wszystkiem jenerała Prądzyńskiego. Niebawem dano rozkaz naszej bateryi aby pospieszyła na czoło całego korpusu. Ruszyliśmy więc naprzód działami od prawego i stanęliśmy nie formując się, lecz oczekując dalszych rozkazów. Każden z nas miał aż nadto czasu do zrozumienia co nas czekało. Mieliśmy odpowiadać na ogień 36 dział pozycyjnych, które zgruchotać mogły nas i działa nasze mające kaliber przez pół mniejszy, kiedy my ani na pół odległości dosięgnąć nie byliśmy w stanie. Z pół godziny patrzyliśmy się spokojnie na ten imponujący widok, a każden z nas raz po raz rachował działa nieprzyjacielskie. Naraz dostajemy rozkaz maszerowania naprzód sformowania się i odprzodkowania po przed kozakami frontem do huzarów moskiewskich. Było naszych armat 10 to jest 8 z naszej bateryi i 2

z bateryi 1ej lekko konnej pod komendą podporucznika Strzemecznego, który to pluton odkomenderowany będąc pod Siennicą opodal od swej bateryi, dostał rozkaz złączenia się tymczasowo z naszą aby z nami na tę wyprawę pomaszerować. Weszliśmy więc w kotlinę, a skoro tylko zaczęliśmy odprzodkowywać, nastał także ruch z moskiewskiej strony; kawalerya i kozacy usunęli się, na ich zaś miejsce ukazało się 12 dział artyleryi konnej już uszykowanej i odprzodkowanej. Z naszej strony brygada 1sza jenerała Romarino z prawego naszego skrzydła weszła w krzaki i tam się ulokowała a pułk drugi ułanów z tyłu tej pozycyi stanowił rezerwę. Rozpoczyna się ogień, i jaki ogień! Nie mogliśmy korzystnie celować w tę artyleryą konną która nam odpowiadała, a to z tej przyczyny, że była odprzodkowaną na szczycie nieznacznie spadającej równiny, której nizinę myśmy zajmowali. W pośrodku nierówność gruntu niby wał naturalny tworzyła. Z niższej naszej pozycyi mogliśmy widzieć wieś Iganie, lecz front bateryi moskiewskiej był zakryty tak, że oprócz wylotów działowych, i oprócz dymu powstającego z wystrzałów nic innego oczom się naszym nieprzedstawiało. Kanoniery ciągle pytali się jak i gdzie celować? W dym — była dla nich odpowiedź. W tej okoliczności doświadczyłem i przekonałem się, że jeśli przy ćwiczeniach polygonowych gdzie kierunek jest wyznaczony tykami a odległość wymierzona trudno jest przecie obrachować elewacyą działa tak dokładnie by raz po raz trafiać, oczywistą jest rzeczą że jeszcze trudniej to przychodzi, gdy działo nie jest ustawione na pomoście lub na równi jakiej. Różnica pochyłości kół w ustawieniu działa wielki ma wpływ tak w dyrekcyi jak i w elewacyi, i czyni je niepewnemi zwłaszcza tam gdzie pola orane są w zagony. Obowiązkiem więc jest koła armaty ustawić albo na wierzchu dwóch zagonów, albo też w brózdach; zwłaszcza w bitwach gdzie linia dyrekcyi nie jest wytyczona i odległość nieznana. Trzeba więc bardzo uważać na strzały, i kiedy któren jest trafny, działo po odskoku na pierwotnem miejscu ustawić. Z resztą w odskoku po każdym wystrzale grunt ustępuje i tłoczy się pod kołami; a po drugim a najwięcej trzecim wystrzale tak się ubije, że się więcej nie zniży.

W jedyny przeto cel widoczny — w dym strzelaliśmy; co innego artylerya moskiewska, ta dobrze nas miała na widoku, zwłaszcza artylerya pozycyjna wzdłuż wzgórz Muchawca ustawiona która z nami szkołę artyleryczną odbywała. Nikt jej nie odpowiadał, nikt jej nie niepokoił, to też doskonale widać było jak po każdym wystrzale kanoniery odbiegali od działa po za kierunek dymu by się przekonać o skutku swych pocisków i by stósownie do spostrzeżeń cofać działa lub posuwać, elewacyą podnosić lub zniżać. Było to dla Moskali doskonałe i nadzwyczajnie korzystne, rzadko w wojnie praktykowane ćwiczenie. Inaczej dla nas. My co do słowa z frontu i z boku kulami armatniemi byliśmy zarzuceni. Co sekunda ludzie i konie padali; a nie lekkie rany zadawały strzały moskiewskie. Oprócz tego zaczęły nam jaszczyki w powietrze wylatywać.

Byłem tutaj przytomny zdarzeniu dosyć ciekawemu. W środek jaszczyka z mego plutonu otworzonego aby można było wybierać zeń ładunki, wpadł granat i w powietrze go wysadził. Jaszczyki nasze były zaprzężone w 3 konie w poręcz w chołoblach, kanonier pociągowy zwykle z konia ruchami jaszczyka kierował. Otóż cała budowla jaszczyka w powietrze wyleciała a odrywając się od hołobli, ani koni ani pociągowego, ani też jednego odbierającego, drugiego wydającego z jaszczyka ładunki kononierów nie zabiła i nie raniła. Konie tylko od wstrząśnienia na ziemię popadały, a pociągowy tak się przestraszył, że trzeba było wodą go cucić i że z trudnością do zmysłów i mowy powrócił.

Już przeszło od godziny strzelaliśmy a jednakowoż nie słabł jeszcze ogień nieprzyjacielskiej artyleryi konnej z frontu naszego nam odpowiadającej. Widzieliśmy wyraźnie, że mało jej szkodzimy, oficerowie więc zebrawszy się polecili mi abym oświadczył majorowi Bemowi że nasze usiłowania są próżne, że żadnej szkody nie robimy nieprzyjacielowi bo ogień się jego nie zmniejsza, a wiele koni i ludzi tracimy, że więc wypada nam zmienić pozycyą. Tu wskazałem, że z lewej strony kotliny grunt o wiele jest wyższy a znajduje się w większej odległości od artyleryi pozycyjnej tyle nam szkody czyniącej, i rzekłem iż prosimy by można tam działa przeprowadzić. Major Bem odpowiedział nam tak na nasze przedstawienie: „Panowie oficerowie znajdują pozycyą naszą nie korzystną — to dobrze — zmienię ją kiedy taka ich rada.“ Tu obrócił się do frontu i zakomenderował: „w nacieraniu zaprzodkuj naprzód! stępo! kłusem wreszcie i galopem!“ Wypadamy naprzód na szczyt tej nierówności gruntu co nam przeszkadzała trafnie celować do nieprzyjaciela. Prawda, że na ten czas cały front artyleryi konnej dobrze ujrzeliśmy i że cel był doskonały do tych dział 12, które przez nasze tymczasowe milczenie, niesłychanie się rozstrzelały, prawda, można było trafiać, to też i trafialiśmy, lecz doskonalszy cel się okazał dla tej artyleryi pozycyjnej, która nas z boku raziła. W dawniejszej pozycyi mieliśmy przynajmniej jaką taką ochronę, w krzakach z prawej naszej strony grunt pokrywających, lecz teraz to tak jak na dłoni zupełnie nas było widać. Tu dopiero z obu stron ogromny ogień się rozpoczął, nasze działa tak się rozgrzały, że nie można było na nie ręki położyć. W tej nowej pozycyi zaczęliśmy jeszcze większe straty w ludziach i koniach ponosić i to tak dalece, że 3ci pluton pod dowództwem podporucznika Aleksandra Ekielskiego obok mego stojący stracił wszystkich kanonierów prócz dwóch: Ekielski sam przebiegał od działa do działa, sam nabijał i strzelał. Że zaś zmieniając pozycyą oddaliliśmy się od naszych wozów amunicyjnych zapasowych a brantek nam zabrakło, więc kanonierzy kręcili się po pobojowisku z tornister trupów piechoty ładunki wydobywali i prochem tychże zapały zasypywali, by ogień nie ustawał.

Jenerał Konarski dowódzca artyleryi polskiej po jenerale Redlu widząc okropne nasze położenie nadjeżdza a odwracając się do majora Bema mówi mu: „majorze trzeba ci zmienić pozycyą, bo w tej co do

jednego człowieka całą baterya utracisz.“ Pan jenerał każe mi pozycyą odmieniać? słucham rozkazów. Jenerał Konarski odjeżdza a major Bem kommenderuje: „w nacieraniu zaprzodkuj! stępo, kłusem, galopem marsz, marsz!“ i przypadamy po przed front artyleryi moskiewskiej na kartaczowy dystans. Moskale do nas kartaczami, a my do nich tąż samą amunicyą odpowiadamy, i ledwie po dwa razy z dział daliśmy ognia, nieprzyjaciel za działa i w nogi, i jużeśmy ich więcej tego wieczora dzięki Bogu nie widzieli. Ale chwila uciechy i odpoczynku nie długo twała. Z lewej strony samego krańca wsi Iganie był wąwóz środkiem którego prowadziła śliczna zielona kwiatem umajona łąka, bo nie skoszona jeszcze jak oczywiście. Z po za tego wąwozu wychodzi batalion 5go pułku piechoty linijowej naszej któren wdarł się był do wsi a wyparty został przez dwa półki strzelców pieszych moskiewskich: 13ty i 14ty które taką sobie były sławę w wojnie r. 1828 pod Warną zjednały, że je lwami armii rossyjskiej nazywano. Skoro tylko ten batalion polski zrównał się z naszym frontem występuje piechota moskiewska w kolumnie ze 6ciu batalionów złożonej, zatrzymuje się i rozpoczyna na nas ogień rotowy. Półk 2gi ułanów posuwa się naprzód i formuje się tuż za nami. Nasza baterya rozpędziwszy artyleryą konną moskiewską uszykowana była frontem do wsi Iganie, kolumna zatem moskiewska okazała się na końcu lewego skrzydła frontu naszego. Na ten ruch major Bem każe memu plutonowi dyrekcyą dział skierować na przeciw tej kolumny i od razu ogień kartaczowy rozpocząć, co też w okamgnieniu uskuteczniłem. Reszta zaś bateryi cwałem zaprzodkowuje armaty a biorąc mię za oś ruchu zmienia front koleją plutonami tak, że w przeciągu najwięcej 10 minut cały ten ruch pod bokiem kolumny moskiewskiej uskuteczniła. Moskale zamiast na nas uderzyć, stali na miejscu obsypując nas silnym ogniem karabinorotowym. Proszę mieć na uwadze, że tak niebezpieczny ruch, tak skomplikowany manewr dla artyleryi konnej jak zmiana frontu, odbył się we wzorowym porządku jakby na paradzie jakiej i to pod ogniem karabinowym 6000 piechty i owych 36 dział pozycyjnych które we wszystkich naszych ruchach od godz. 10½ z rana ciągle do nas jakby do martwego celu strzelały. Ale też gdy się wszystkie 10 dział uszykowały i gdyśmy silny ogień kartaczowy do tej zaciętej kolumny piechoty moskiewskiej rozpoczęli to nie było już bitwy lecz rzeź formalna. Padali na ziemię Rossyanie jak jabłka z jabłoni. Przy tej okoliczności byłem świadkiem dwóch dowodów nadzwyczajnej odwagi tak z naszej jako też i z nieprzyjacielskiej strony. Gdy batalion 5go pułku piechoty uchodził przed nieprzyjacielem po za linią naszego frontu, a moskiewska piechota ogień rozpoczęła, jeden żołnierz z tego polskiego batalionu zatrzymuje się strzela z karabinu, nabija i dalej swe strzały powtarza. Ze strony nieprzyjacielskiej gdy padł przy początku rozpoczęcia ognia półkownik moskiewski dowódzca kolumny mając 11ście razy kości od kartaczy połamane (zabrany przez nas z placu bitwy umarł w szpitalu oficerskim przy ulicy Miodowej w Warszawie) i gdy nie było nikogo starszego coby

kolumnę na nas poprowadził, kilku oficerów wypadło przed front kolumny i zachęcali żołnierzy komenderując: wpierot rabiatu! Popadali oni od kartaczy i tylko jeden pozostał. Ten szedł ciągle naprzód i my go dobrze widzieliśmy i słyszeli wołającego wpierot rabiata! W tem obraca głowę i spostrzega, że nikt za nim nie idzie bo wszystko albo leży na kwiecistej murawie teraz trupami zasłanej i krwią ludzką zbroczonej albo ucieka w największym nieładzie chroniąc się przed pewną śmiercią. Widząc to zatrzymuje się przed samym środkiem naszego frontu, język nam pokazuje a potem odwraca się i uczyniwszy gest nieprzyzwoity oddala się spokojnie, każę za nim dać ognia z armaty obsypują go kartacze i płaszcz który miał na sobie na kawałki rozszarpują. On kłania nam się jeszcze i wolnym krokiem odchodzi.

W tym samym czasie główny korpus wojska polskiego pod dowództwem naczelnego wodza nadchodzi szosą od Kałuszyna, zmusza Moskali do cofnięcia się za rzekę Muchawiec i zabiera do niewoli niedobitki kolumny. Wódz naczelny chcąc wynagrodzić bateryę mianuje na placu pobojowiska majora Bema podpółkownikiem, porucznika Jabłonowskiego kapitanem 2giej klassy, podporuczników Orłowskiego i Ekielskiego porucznikami, kilku podoficerów oficerami kawaleryi a wielu kanonierów na podoficerów. Bój już ustał a baterye pozycyjne Moskiewskie ciągle jeszcze pociski do nas przesyłały. Właśnie baterya nasza na spoczynek odchodziła do obozu, gdy major Bem każe mi obrócić działo ku tym zaciętym zapaśnikom i choć raz do nich na dobra noc wypalić. Wyciągam zupełnie klin celowniczy i nadaję działu elewacyą jaką Francuzi nazywają pleine volée, mimo tego mój pocisk o 100 sążni od nich pada. Moskale odwet mi dają takiego samego rodzaju wystrzałem, lecz pocisk ich przenosi i pada pareset sążni za nami. Już też wieczór nadszedł był i trębacze nasi odtrąbili na odwrot i spoczynek, — a każden z nas sam sobie niedowierzając oglądał się czy jest cały po tak morderczej bitwie którą w trzech pozycyach od pół do jedenastej z rana do 8ej wieczór ciągle walcząc ciągle zasypani pociskami nieprzyjaciół toczyliśmy. Przyszedłszy do obozu obrachowaliśmy się: działa wszystkie mieliśmy ale ludzi i koni brakowało nam zupełnie, co przed bitwą byliśmy w największym komplecie to tam niemieliśmy więcej usługi jak do czterech dział.

Nazajutrz rano wesoło się przebudziliśmy dziękując Bogu że żyjemy i nogi i ręce całe mamy. Ale jakież nas ogarnęło strapienie gdy przyszedł rozkaz cofania się Wszystko nam rokowało, że postępując naprzód zwycięztwo otrzymamy, zwłaszcza że taki popłoch powstał był między Moskalami że broń składali albo uchodzili jak najprędzej. Że istotnie tak się działo dowodem jest następne zdarzenie. W dzień bitwy dwóch polskich sztabowych oficerów jechało osobno wzdłuż szosy przez las do Igania wiodącej. W tem wyjeżdża z głębi lasu oficer moskiewski i oświadcza im, że w gęstwinie znajduje się cały półk 98my zarazem prosi aby zjechali z drogi, szpadę od dowódzcy tego półku na znak poddania się odebrali i cały półk do głównego sztabu polskiego poprowadzili, aby tam złożył broń i sztandary. Oficerowie polscy znajdując się o do-

brą półmilę od posterunków polskich przelękli się tej propozycyi — jednakowóż na powtórne zawezwanie oficera moskiewskiego wjechali do lasu a odebrawszy szpadę od dowódzcy półk do obozu polskiego zawiedli.

Smutno więc było cofać się napowrot; ale próżna rada musieliśmy iść do Kałuszyna. Tam stanąwszy zaczęliśmy się reorganizować. Rezerwy nasze nadciągnęły z Warszawy, dodano nam ludzi z kawaleriy i przysłano świeże konie. Rozpoczęły się instrukcye i mustry. Co do mnie po 5 dniach garnizonu w Kałuszynie dostałem rozkaz przygotowania się do wymarszu z 4ma pułkami i obozem do tychże potrzebnym. Ruszyłem o godzinie 8ej wieczór na moje przeznaczenie do miasta Liwa gdzie stała diwizya jenerała Umińskiego. Przez całą noc maszerowałem kierując się nad ranem za światłem ognisk obozów polskich i moskiewskich. Stanąwszy na miejscu wśród obozu polskiego gdzie wszystko śpiące zastałem, rozparkowałem się niepostrzeżony przez czaty obok stanowiska bateryi 3iej lekkokonnej. Zameldowawszy się rano jenerałowi Umińskiemu spiesznie na kwaterę wróciłem ile że mocna kanonada wzdłuż rzeki Liwy słyszeć się dawała. Był to atak jenerała Ugromów będącego na czele pięciu pułków pieszej dywizyi grenadyerów, 2 bateryi i 4 półków kawaleryi to jest dwóch półków szaserów tiraspolskiego i assamowskiego i dwóch ułanów to jest polskoułańskiego i tatarskoułańskiego. Nasi mieli z tamtej strony rzeki szaniec przedmostowy któren bronił mostu. Szaniec ten był uzbrojony czterema działami lekkiego wagomiaru artyleryi konnej przez województwo Płockie na prędce usztyftowanej z assekuracyą 1go półku strzelców pieszych. Cały ten oddział znajdował się pod dowództwem majora od kwatermistrzostwa Brezy.

Mimo silnego ognia artylerycznego z naszej strony, dwa regimenta grenadierów moskiewskich w ramie broń trzymając z największą odwagą i w porządku poszły do szturmu i szaniec zdobyły. Major Breza uratował działa, cóżkolwiekbądź, batalion strzelców pieszych wiele tam ludzi utracił.

Moskale zdobywszy szaniec i most spaliwszy nazad się cofnęli. Podczas gdy piechota moskiewska zajęta zdobywaniem szańca, brygada zaś ułanów w miejscu od kul naszych bezpiecznem ustawioną stała; pułkownik Konopka, dowódzca pierwszego pułku ułanów, przepływa na czele swego pułku rzekę wpław między Wyszkowem a Perstałami, uderza na tę brygadę ułanów nieprzyjacielskich, rozbija, zmusza do rozsypki mnóstwo ich trupem ściele, a 300 ludzi do niewoli zabrawszy, z tryumfem do nas powraca.

Dwa dni po tej bitwie dostałem rozkaz zameldowania się pułkownikowi, dziś jenerałowi Lewińskiemu. Zaraz wymaszerowaliśmy wraz z pierwszym pułkiem ułanów i z pierwszym pułkiem strzelców pieszych do Jadowa, zkąd po dwudniowym marszu nad rzeką Narwią na przeciw wsi Zegrza stanęliśmy. Zatrzymaliśmy się tutaj, gdyż most na szosie z Warszawy do Pułtuska prowadzącej był zupełnie zburzony jeszcze przez korpus jenerała księcia Szachowskiego pod Grochów feldmarszałkowi Dybiczowi na pomoc idący. Słupy wysokie były całe, lecz podłogi i poręczy żadnej. Ztamtej strony Narwi wycieczka z fortecy Modlina

toczyła krwawy bój pod dowództwem majora Dobrogojskiego. Oddział złożony z dwóch batalionów piechoty to jest z batalionu pułku 4go i batalionu pułku 6go mając dwa działa piesze, pod komendą podporucznika Skrzyńskiego, z artyleryi lekkokonnej z bateryi 2iej i szwadron jazdy płockiej ucierał się z tylną strażą jenerała Saekena. Pułkownik Lewiński sprowadziwszy z wielkim trudem znaczną ilość desek ze wsiów okolicznych, jako tako podłogę na moście ułożyć rozkazał. Najprzód przemaszerowały na drugą stronę kawalerya i piechota, gdy przyszła kolej na mnie, miałem trudność w przeprowadzeniu dział i wozów, bo pomost bardzo wązki nadzwyczajnie się podnosił nad poziom rzeki, w miejscu tem rwiącej i bystrej; konie pociągowe się lękały, deszczki różnej grubości uginały się pod ciężarem dział, a nie było żadnej poręczy. Działo po dziale, jaszczyk po jaszczyku, sam przeprowadzać musiałem i wolałbym stać trzy godziny pod najsilniejszym ogniem armatnim, niźli drugi raz podobną przeprawę odbywać.

Skoro zaczęliśmy przechodzić rzekę, Moskale parci przez oddział majora Dobrogojskiego cofnęli się. Przeszedłszy przez rzekę pomaszerowaliśmy na całą noc do Pułtuska gdzie o godzinie 12 w nocy przybywszy, oddział mój na rynku zaparkowałem.

W Pułtusku spotkało mnie bardzo przykre zdarzenie, które na zawsze utkwiło w mej pamięci. Pułkownik Konopka dowódzca 1go pułku ułanów, podjechał był do mnie w czasie nocnego marszu i wraz ze mną pochód odbywał. Był to stary żołnierz, jeszcze legionista, znajdował się w wielu wojnach i miał co opowiadać. Rozmawiając przybyliśmy razem do Pułtuska. Tam po uparkowaniu i wydaniu rozkazów poszedłem zaraz z pułkownikiem do pałacu dawniej biskupów płockich, teraz zaś stacyi monarchów rossyjskich, gdy chcą zatrzymać się w podróżach z Petersburga do Warszawy. W pałacu dostaliśmy pokój o dwóch łóżkach i po lekkiej kolacyi wypiwszy butelkę Bordeaux spać się położyliśmy. Mój starszy wachmistrz przychodzi do mnie w parę godzin potem meldując, że zabrakło smarowidła do smarowania parku. Powiada, że wie gdzie jest smarowidło, lecz że tam bonów odemnie żądają, bez których smarowidła nie wydadzą. Zerwałem się z łóżka i idę za wachmistrzem, zostawiając pułkownika Konopkę ciągle śpiącego tak mocno, że się nawet nie przebudził podczas mojej z wachmistrzem rozmowy. Zatrudnienie trwało może godzinę. Już świtać zaczynało, wtem od Szelkowa stacyi pocztowej między Pułtuskiem a Ostrołęką dał się słyszeć żywy ogień armatni. Trąbią na koń i dostajemy rozkaz naprzód kłusem maszerować. Ruszamy i zaraz przy rogatce miasta widzę konie wierzchowe pułkownika Konopki w ręku ordynansów. Pytam, co to się ma znaczyć, a odpowiadają mi, że w pół godziny może po mojem oddaleniu się pułkownik obudził się z cholerą i już nieżyje. Stary żołnierz, który z tylu bitw szczęśliwie wyszedł i tyle kampanii odbył, w kilka minut w skutek choroby życie zakończył.

Wychodząc z Pułtuska gdy huk armat coraz silniej nas dochodził, ruszyliśmy przyspieszonym kłusem wraz z pierwszym pułkiem ułanów

Za nadejściem do Szelkowa zastaliśmy wycieczkę Modlińską majora Dobrogojskiego przez silny oddział korpusu Sackena zaczepioną. Było tam i kilka dział moskiewskich, na które podporucznik Skrzyński dwoma swemi działami dzielnie odpowiadał. Ale już potrzebowali pomocy nasi i dłużejby się byli nieutrzymali. Nieprzyjaciel zobaczywszy nas zaczął uchodzić. My złączywszy się z komendą majora Dobrogojskiego postępowaliśmy za niemi i przepędziliśmy ich aż po za miasteczko Rożan. Tu zatrzymaliśmy się, gdyż niepodobna było ścigać przestraszonych Moskali aż pod Ostrołękę, gdzie stał korpus cały jenerała Sackena, a siły nieprzyjacielskie o wiele nasze przenosiły. Pułkownik Lewiński objąwszy dowództwo nad wycieczką Modlińską przyłączył do mojej komendy podporucznika Skrzyńskiego z dwoma jego działami. Trzy tygodnie staliśmy spokojnie w Rożanie, w którym to czasie cholera nadzwyczajnie nas dziesiątkowała. Pułkownik Noffok dowódzca pierwszego pułku strzelców pieszych, podpółkownik Niezabitowski dowódzca pierwszego pułku ułanów i ja dowodzący artyleryą, mieliśmy kwatery w rynku; tam więc co rano i co wieczór zgromadzali się żołnierze z naszych komend na apele i wtedy ogromne straty jakie codzień ponosiliśmy najwyraźniej dawały się spostrzegać. Nawet zdarzało się, że podczas apelów ludzie choroby dostawali. Władza wojskowa chcąc zdrowych od chorych rozłączyć, urządziła główny szpital w Pułtusku i wszystkich doktorów naszych tam odesłała, zostawiwszy tylko jednego Heinrichsa lekarza batalionowego z pułku 1go strzelców pieszych. Heinrichs na żaden sposób niemógł nastarczyć pracy, dla tego ratunek był zgoła niedostateczny. Cholera którą nam przynieśli Moskale a która od nas po całej Europie się rozszerzyła, pokazała się w naszym wojsku po batalii pod Iganiami. Wtedy udzielili nam zarazy jeńcy, z tych właśnie dwóch pułków moskiewskich tak dobrze przetrzepanych a należących do korpusu Pahlena II użytego wprzód w głębi Rosyi do utrzymania kordonu zdrowia a po stratach w batalii Grochowskiej poniesionych zawezwanego na pomoc. W szeregach naszej bateryi pokazała się choroba w tym właśnie dniu, kiedy z Kałuszyna do Cegłowa na noc przyszliśmy. Pierwszą ofiarą tej strasznej zarazy w wojsku polskiem był podoficer z mego plutonu i własny mój ordynans. Jednakowoż najwięcej panowała ona między nami w miasteczku Rożanie, bo tam mniej więcej wszyscy symptomatów jej doświadczyliśmy. Wypadł mi nagły interes osobisty do Warszawy; wziąłem więc urlop i pocztą do stolicy pospieszyłem. Otóż skoro tylko w Zegrzu przez most na drugą stronę Narwi przejechałem i odetchnąłem jakoby innem powietrzem, zbyłem zaraz osłabienia żołądkowego i boleści, co więcej przez dwa lub trzy dni pobytu w Warszawie, zupełnie do zdrowia przyszedłem. Skończył się urlop i trzeba było wrócić. Skoro stanąłem Rożanie i jeden dzień tam przemieszkałem też same symptomata odnowiły się u mnie.

Nie długo po moim powrocie z Warszawy, przyjechał jenerał Jankowski i objął dowództwo nad nami a półkownik Lewiński został powołany do pełnienia obowiązków szefa sztabu przy korpusie jenerała

Łubińskiego. Podczas gdyśmy stali w Różanie przybywała do nas wielka liczba dezerterów z korpusu Sackena. Największa część byli Niemcy, albowiem korpus składał się z pułków rekrutujących się w gubernii ryg-skiej i innych wzdłuż morza baltyckiego położonych. Wielu z nich przychodziło chorych na cholerę, przeto jenerał Jankowski rozkazał ich odosobniać, zamykać i leczyć podług nowo wtenczas wymyślonej metody. Dawano im wrzącą wodę jako napój. Jednakowóż zdaje mi się że żaden z tych nieszczęśliwych takim sposobem leczony niewyzdrowiał.

Nareszcie dnia 9go Maja dostaliśmy rozkaz wyruszenia z tego piekielnego garnizonu i ucieszyliśmy się. Jednakowoż radość nasza krótko trwała, gdyż tego samego dnia otrzymaliśmy wiadomość o pierwszej klęsce wojska polskiego, to jest że jenerał Dwernicki cofnąć się musiał z Wołynia do Galicyi i tamże broń złożył.

Przez Pułtusk pomaszerowaliśmy do Serocka miasteczka pod którem rzeka Bug wpada do Narwi. Punkt to bardzo strategiczny z powodu złączenia się dwóch rzek, i z powodu niedalekiego bo dwie mile tylko od Serocka oddalonego ujścia Narwi do Wisły pod Modlinem.

Napoleon I kazał był Serock obwarować tak jak Modlin i Pragę. Trojkąt tak trzema warowniami umocniony był bardzo korzystny tak w zaczepnych jak i w odpornych wojennych działaniach; to też zaraz z początku organizacyi królestwa polskiego, rząd cesarski widząc, że ta pozycya tak nadzwyczajnie mocna i wzmocniona jeszcze ręką ludzką najwięcej Moskwie groziła, zaraz szańce Pragi i Serocka zburzyć rozkazał. Zostawiono tylko Modlin panujący nad korytem Wisły jakoby na postrach Warszawie. Po skończonej wojnie r. 1831 Moskale Modlin Nowo-Georgijewskiem przezwali i na wielką skalę wszystkie fortyfikacye powiększywszy z punktu tego drugi Sebastopol przeciw Europie utworzyli.

W Serocku przeszliśmy przez Narew a maszerując całą noc doszliśmy o trzy mile ztamtąd do małej wioski której imienia nie pamiętam. Tam dzień jeden spokojnie obozowaliśmy; na drugi dzień od świtu kolumny głównego korpusu wojska naszego nadchodzić zaczęły; więc wódz naczelny i sztab główny we dworze kwaterą stanęli. Dnia następnego dostaję rozkaz przez adjutanta sztabowego księcia Janusza Czertwetyńskiego by oddać pod jego komendę 5ty pluton z bateryi 4tej. Czertwetyński miał się udać pod dowództwo jenerała Chłapowskiego któren z pierwszym pułkiem ułanów i pewną liczbą ochotników z piechoty miał poleconą odrębną wyprawę w głąb Litwy. I dla mnie i dla kanonierów rozstanie to wielkiem było zmartwieniem. Jako kapitan nie byłem już komendantem plutonu, jednakowóż zawsze sobie przy wszelkich odkomenderowaniach mój dawny pluton wypraszałem, i od początku wojny nieodstępny mu byłem. Bo cóż to byli za kanonierzy z 5go plutonu! Jaka subordynacya, jaka akuratność, jakie męztwo w boju, jak tam każdy swój obowiązek pełnił i to ze wzorową cichością. Gdy pluton raz armaty odprzodkował niesłychać tam było żadnej wrzawy prócz strzału armat.

Pożegnałem was czule kanonierzy, i nigdy was już nie zobaczę! Oddział nasz pod dowództwem jenerała Jankowskiego będący został roz-

wiązany, a zatem wycieczka cała z Modlina wróciła do tej twierdzy prócz 4go batalionu 4go pułku piechoty któren poszedł wraz z jenerałem Dębińskim w kierunku ku Ostrołęce, gdzie skoro z miasta Moskale wyparci zostali na stałym garnizonie pozostał, porucznik Ekielski z dwoma działami naszemi i 1 pułk strzelców pieszych przeznaczeni na straż przednią głównego naszego korpusu, pomaszerowali naprzód pod dowództwem jenerała Jankowskiego teraz komendanta przedniej straży całego głównego korpusu wojska naszego. Ja, sam bez żadnej komendy wróciłem do mej bateryi z którą podczas mej niebytności złączył się kapitan Łabanowski jeszcze w Marcu odkomenderowany z czterema działami do korpusu jenerała Paca. Baterya nasza była przyłączoną do dywizyi kawaleryi jenerała Kaźmierza Skarzyńskiego.

Całe wojsko ruszło przeciw korpusowi gwardyi cesarsko-moskiewskiej który w województwie Płockiem i Augustowskiem pod dowództwem Wielkiego księcia Michała tak jak w czasie pokoju po różnych wsiach i miastach był rozlokowany. Pierwsze nasze z nimi spotkanie było we wsi Przetycza, gdzie strzelcy Filandzkie piesze gwardyi mężnym oporem wstrzymywały pochod naszego wojska. W lesie rozlokowani ustępowali krok za krokiem a mimo silnego parcia przedniej naszej straży, mimo ciągłych szturmów piechoty, ciągłych szarż kawaleryi, mimo tego że Ekielski ze swemi działami nieustannie ich kartaczami gromił, bataliony te doskonale strzelając i wiele nam ludzi zabijając zwolna ustępowały. Przez cały dzień ledwie milę uszliśmy i ustawicznie musieliśmy się zatrzymywać. Moskale doszedłszy nareszcie do wsi Długosiadła rozlokowali się po za płotami i trafnemi strzałami bardzo zaczęli nas razić. W tem miejscu zginął oficer sztabu głównego Wolski a adjutant naczelnego wodza oficer z bateryi pierwszej lekkokonnej Tomasz Potocki został niebezpiecznie ranny. Jedynie przemagająca siła naszych zdołała im poradzić.

Kiedy do obozu naszego przyprowadzono jeńców moskiewskich, my oficerowie z bateryi zebrani byliśmy u dowódzcy naszego podpułkownika Bema na śniadanie na które kilku jeńców oficerów zaprosiliśmy. W rozmowie zaczęliśmy się dziwić że oni Szwedzi od swej matki ojczyzny siłą oderwani tak zacięcie się biją za sprawę tego rządu który ich zawojował — przeciwko nam, którymby rękę przyjaźni podać powinni, zwłaszcza że się znajdujemy w tem samem co i oni położeniu. Odpowiedź Szwedów była: „prawda radzibyśmy się z wami połączyć, ale nasz kraj daleki i malutki a Moskwa wielka i tuż na karku — co nam każą, czy przyjemne lub nie, wykonywamy z akuratnością.“ Żaden z nich do nas nieprzystał chociaż z innych korpusów moskiewskich mieliśmy takich wielką liczbę co w naszych szeregach doskonale się bili przeciw tym, którzy ich przyprowadzili na nas.

Wojsko nasze zaczęło dalej postępować. Nad wieczorem około Sokołowa napotkaliśmy znaczny korpus gwardyi z liczną artyleryą na wzgórzu uszykowaną. Rozpoczęła się silna kanonada, z naszej strony jęły się ukazywać z lasu liczne kolumny i tak znaczną siłę tworzyły

w stosunku do sił nieprzyjacielskich że gdyby jenerał Skrzynecki był uderzył na te nieprzyjacielskie oddziały niezawodnie byłby je pokonał.

Postępując potem prostą drogą ku Łomży znakomite bylibyśmy odnieśli zwycięztwo. Ale zamiast cośmy powinni byli massą uderzyć, jedynie tylko dywizya kawaleryi jenerała Skarzyńskiego dostała rozkaz obejścia pozycyi nieprzyjaciela. Ta dywizya zaczęła manewrować i obchodzić z daleka ze wszelkiemi ostrożnościami tak, że nieprzyjaciel zawczasu jej cel spostrzegłszy szybkim marszem wcale przez nasze wojsko nie niepokojony na bezpieczne stanowisko uszedł. A my pośliśmy na nocny spoczynek obozować między Nadborami i Sokołowem. Tam dwa dni czasu wojsko polskie straciło niepotrzebnie, przez co dało możność jenerałowi Sacken cofnięcia się przez Łomżą za Narew. Jenerał Sacken zabrał z sobą część korpusu gwardyi, wszelkie bagaże i parki rezerwowe. Wielki książe Michał z resztą korpusu miał także czas cofnąć się do Tykocina za Bug.

Ledwie 20go maja w pochód dalszy za gwardyami ruszyliśmy, a nadszedłszy od Mędrzenina do Rudek, między któremi to wsiami znaczny las się znajdował, stanęliśmy w porządku do bitwy i baterya nasza z pagórka wsi Rudki ogień do nieprzyjaciół licznie pod lasem i w lesie skoncentrowanym rozpoczęła. Pod zasłoną ognia naszego półki 2gi i 12ty piechoty liniowej i batalion strzelców podlaskich weszły w las i po zaciętym boju który trwał do późnej nocy wyparowały nieprzyjaciela. Z obu stron wiele ludzi zginęło, a wojsko polskie musiało noc przepędzić w Rudkach gdzie zgromadziły się wszystkie oddziały. Nazajutrz szybkim marszem postępując zaczęliśmy ścigać gwardyą, która tak spiesznie uchodziła, że po drodze napotykaliśmy wiele zdechłych koni kawaleryjskich. Jeńcy których braliśmy ciągle mówili nam, że ta gwardya była przyboczną strażą W. księcia Michała. Tak postępując doszliśmy do granic Królestwa Polskiego. W marszu zabraliśmy kilku jeńców z półku kawalergardów. Jeszcze niewidziałem tak ciężkiej jazdy; oprócz zwyczajnego uzbrojenia kirysierskiego w pałasz ciężki, karabin z bagnetem i parę pistoletów, jeszcze mieli dodane wielkie rycerskie piki bez chorągiewek. Niezawodnie przyborami każdego z nich można było doskonale uzbroić czterech kawalerzystów. Przepych jednak taki w uzbrojeniu nie tylko nie mógł być użyteczny dla żołnierza, lecz tamował jego ruchy. Pułk huzarów węgierskich lub ułanów polskich na lekkich koniach z łatwością mógł rozbić tych olbrzymów, co się ledwie obracać mogli.

Przechodzimy nareszcie o kilka stai za granice królestwa kongresowego do Złotoryi miasteczka litewskiego, leżącego na drugiej stronie Bugu, który tam wielki staw tworzy. Bity gościeniec do Łomży prowadzący ciągnął się ze strony królestwa wzdłuż granicy Litwy. Długa grobla i most szeroki prowadziły do miasteczka Złotoryi. Przed wejściem na groblę od naszej strony, z jednej i drugiej strony drogi były wymurowane dwa budynki bez piętra, w jednym z których mieściła się komora celna, a w drugim urzędnicy do pobierania myta drogowego.

Przed budynkami i drogą wyżej wspomnioną rozciągała się niezbyt rozległa równina, za którą wznosiły się pagórki zniżające się ku nam w padół, od którego podnosił się równoległy drugi rząd pagórków, i to w ten sposób, że chociaż przednia straż nasza stanęła na wyniesieniu, to przeciwległe pagórki nie dozwalały jej widzieć co się dzieje na równinie i w samem miasteczku. Na wierzchołku drugiego rzędu pagórków stały odprzodkowane dwa działa z bateryi pozycyjnej artyleryi konnej, gwardyi moskiewskiej i szwadron kawalergardów. Jenerał Skarżyński rozkazuje bateryi naszej na wzgórza pospieszyć i ogień rozpocząć. Skorośmy tylko rozkaz wypełnili, artylerya moskiewska zaczęła strzelać do nas, lecz tak fałszywie, że w niczem nie przeszkodziła naszemu uformowaniu się. Skoro zaś kilka razy ognia daliśmy, spiesznie i artylerya owa i szwadron kawalergardów umknęli. Podpułkownik Bem każe zaprzodkować i cwałem za nimi gonić. Wypadliśmy na wierzchołki przez nich opuszczone, a ztamtąd cóż za widok nam się odkrył? Widzimy oto szwadron i dwa działa, uchodzące co koń wyskoczy, a drogą bitą rejterującego księcia wirtembergskiego z całym głównym sztabem gwardyi z kasami i ze znaczną eskortą. O niezawodnie byłaby w ręce nasze cała ta zdobycz wpadła, gdyby był jenerał Skarżyński wraz z nami postępował. Ale jenerał objeżdżał ostrożnie z kawaleryą z lewej strony pagórków i wyjechał na drogę o pół wersty po za księciem wirtembergskim. Zobaczywszy co stracił puścił się cwałem, lecz już było za późno, gdyż Moskale przez most do Złotoryi schronili się i most kilkoma batalionami pieszemi obsadzili. Że piechota nasza nie była jeszcze nadeszła, okazało się niepodobieństwem z samą kawaleryą most atakować, zwłaszcza że na polach tuż za miastem leżących, cała rezerwa artyleryi gwardyi moskiewskiej w jednę linią uszykowana groźną tworzyła obronę. Nie było więc co robić, jenerał Skarżyński cofnął się i rozlokował swą dywizyę na pierwszych wzgórzach, tudzież w padole. Podpułkownika Bema korciło to, że taka wyborna sposobność mija bez najmniejszej korzyści; bierze więc dwa działa z szóstego plutonu pod komendą porucznika Rupniewskiego i ustawia je na środku drogi od mostu prowadzącej między owemi dwoma budynkami, konie i jaszczyki za niemi zakrywając. Te budynki frontem obrócone do drogi tylko z boku mogły służyć za cel nieprzyjacielowi. Tak ulokowawszy się podpułkownik Bem zaczyna strzelać na Złotoryję i wywołuje kanonadę na całej linii artyleryi gwardyi. Cała nasza dywizya na wierzchołku pagórków rozstawiona przyglądała się widokowi tej gimnastyki artylerycznej. Trwało to aż do znudzenia, bo od 10tej z rana do późnej nocy Bem i Rupniewski z dwóch dział strzelali, a ta dobroduszna artylerya nieprzyjacielska moc ładunków na próżno zmarnowała. Chociaż doskonale strzelali, bo trudno było o trafniejsze strzały dla odległości, nie zdołali zburzyć budynków, a naszym ludziom, koniom i wozom za budynkami ukrytym żadnej szkody nieuczynili. Jedynym rezultatem tej czynnej i trafnej kanonady było zabicie krowy, którą strażnicy w stajni zapomnieli. Kiedyśmy porównywali

strzały artyleryi gwardyi moskiewskiej ze strzałami ich artyleryi polowej, dziwną nam się wydawało rzeczą, że pociski gwardyi (chociaż tego samego kalibru co i polowe i chociaż można było miarkować, że w stosunku do odległości to samo nadawano działom podniesienie), że kule gwardyi dalej padały aniżeli kule liniowe i daleko głębiej w grunt się zakopywały, i że granaty gwardyi o wiele silniej pękały i swe odłamy odległej rozrzucały. Pod Igniami ratowało nas to, że wtenczas tylko granaty raniły i zabijały, kiedy uderzały jak kula; bo odłamy słabo pękały i blisko padały, przez co nieuczyniły żadnego skutku. To sobie tak tłomaczę. Proch moskiewski chociaż nieporządnie robiony, bo czerni i wala równa się co do siły angielskiemu najlepszemu ze znanych, a to dla tego, że do prochu angielskiego i moskiewskiego używają saletry samorodnej, którą Anglia przywozi z Indyi, Moskale zaś mają u siebie z wielkich borów, podczas gdy inne narody tylko saletry fabrycznej używają. Otóż laboratorya artyleryczne gwardyi znajdują się pod bokiem cesarza w Petersburgu, więc niemogą się w nich dopuszczać żadnej defraudacyi, gdy tymczasem połowa bateryi stoi po guberniach i ma swoje laboratorya przy właściwych sztabach, gdzie dla zysku rozmaitych pozwalają sobie mięszanin. Znowu mi się zdarzyło pod Złotoryą być świadkiem nadzwyczajnej odwagi. Między wzgórzami zajmowanemi przez nas a budynkami przy grobli, gdzie te dwa działa nasze strzelały, rozciągała się równina, która formalnie była zasypana gradem pocisków nieprzyjacielskich, tak że od nas do plutonu Rupniewskiego cudem chyba można się było dostać bez szwanku. Naturalna więc rzecz, że pluton wraz z nami o 3 godzinie z rana ze stanowiska nocnego ruszywszy, odbywszy marsz dwumilowy i potem przez kilka godzin ciągle w czynności się znajdując, utrapiony był głodem. Jak tu wysłać im żywność, gdy taka wysełka ludzi i konie na pewną stratę narażała? Otóż za jednym z domów ukrywał się z kanonierami strażnik celny i ten opowiedział kanonierom, iż w części domu najwięcej na pociski nieprzyjaciół wystawionej, znajduje się szpiżarnia urzędników celnych obficie w żywność zaopatrzona. Chodziło tylko jak się dostać do składu, gdzie co chwila granaty padały i pękały, a ściany tak były kulami nabite, że prawie miejsca nagiego nie znalazł. Mimo głodu żaden kanonier nie dał się namówić by pójść po jadło, co widząc podpułkownik Bem sam idzie i wśród kul i granatów, ser, chleb, mięso i inne wiktuały wynosi i kanonierom rozdaje. Druga okoliczność jest następująca. Leżałem sobie w bezpiecznem miejscu na wzgórzu przypatrując się kanonadzie, gdy nadjechał podpułkownik Władysław Zamojski i rozmawiając ze mną podał mi myśl, bym jechał z nim do Bema i Rupniewskiego. Przyznam się, że kiedy mi każą, święcie dopełniam rozkazu, zresztą od początku wojny dosyć mi było kul i granatów po nad głowę przeleciało i spodziewałem się, że jeszcze nie raz na nie będę wystawiony, więc od razu odmówiłem tego przyjemnego paceru. Sam sobie więc Zamojski pojechał. Śliczny to był widok wi-

dzieć tego młodego oficera werstę blisko najwolniejszym stępem wśród nawału kul i granatów jadącego i nazad potem wracającego.

Z nadchodzącą nocą ustały strzały i wszystko na spoczynek do obozu powróciło. Nazajutrz zrana dostajemy rozkaz cofnięcia się napowrót, gdyż do głównego sztabu doszła była wiadomość, że feldmarszałek Dybicz z główną armią spieszy za nami i że jego forpoczty pokazywać się pod Nurem zaczynają.

Niewspomniałem, że kiedyśmy maszerowali ku granicy i Złotoryi, napotkaliśmy o słabą milę od tego miejsca okazały dwór obywatelski. Wyszedł naprzeciw nas gospodarz obywatel bardzo elegancko ubrany mając u fraka przyjęte wstążki krzyża wojskowego i legii honorowej francuzkiej co oznaczało, że służył kiedyś w wojsku Księstwa Warszawskiego. Zaprosił nas do siebie i przyjął bardzo grzecznie. Zastaliśmy śniadanie wyborne już zastawione — i doskonałe wina i likwory. Wyszła też do nas i młoda pospodyni domu bardzo ładnie po francuzku mówiąca. Jenerał Skarżyński i inni jenerałowie z dywizyi, sztab i kto tylko z nas przyszedł bardzo gościnnie byli przyjęci. Jednakowo to mnie uderzyło, że pan gospodarz i gospodyni często nam powtarzali: „tam gdzie panowie idziecie same laury was czekają, bo te poczciwe „gwardye moskiewskie nie chcą z wami walczyć — czekają jedynie na „wasze przyjście, by się z wami połączyć, i wszystko wspólnie z wami „nie tylko w Polsce ale i w całem cesarstwie rossyjskiem na stopę li„beralną przeistoczyć.„ Ja stary Polak co w żadne liberalizmy nie wierzę tem mniej w liberalizmy oficerów moskiewskich, więc słuchałem tylko i nic nieodpowiadałem. Otoż kiedyśmy nazajutrz bardzo rano z pod Złotoryi napowrot ruszyli, nie jadłem śniadania obiecując sobie, że zajadę znowu do tak miłego obywatelstwa. Maszerując wprost zajeżdżam przed dwór, lecz wszystko nawet główne wrota pozamykane zastaję. Wychodzi stróż, proszę go o szklankę wody, ale i tej mi odmawia. Odjeżdżam życząc szczęścia całemu domowi i puszczam się przez wieś; tu chłopi do nas wybiegają i mówią: „a prawda panowie, że napowrót nikt wam „ani łyżki wody we dworze nie dał. A niech tylko panowie trochę się „oddalą, to tu jak kruków oficerów moskiewskich się nazjeżdża, a ja„kie tam będą biesiady.“ Widać, że obywatel umiał sobie na miłość poddanych zasłużyć.

W samym marszu otrzymaliśmy rozkaz udania się na pomoc jenerałowi Łubieńskiemu, z którym to korpusem złączyliśmy się w Czyżewie. Zastaliśmy jenerała cofającego się po stoczonej bitwie pod Nurem. Korpus jenerała Łubieńskiego spotkawszy się z główną armią moskiewską chociaż w trójnasób mocniejszą, silny opór stawił i dotrzymał placu mimo tego, że został otoczony i do poddania się przez jenerała moskiewskiego Berga zawezwany. Jenerał przebił się, cofnął bez żadnej straty i w takim porządku, że nieprzyjaciel nie śmiał zaraz za nim postępować.

Z Czyżewa pomaszerowaliśmy wraz z korpusem jenerała Łubieńskiego do Zembrowa, gdzie dwa dni staliśmy, i tam baterya dostała

rozkaz złączenia się z dywizyą jenerała Skarżyńskiego co w Troszynie uskuteczniliśmy. Do Troszyna przymaszerowawszy odkomenderowany zostałem z czterema działami z rozkazem meldowania się jenerałowi Bogusławskiemu, który z czwartym pułkiem piechoty liniowej, z dwoma batalionami weteranów czynnych i z jednym szwadronem jazdy płockiej miał przeznaczenie udać się do Miaskowa wsi na głównym trakcie bitym z Warszawy do Kowna prowadzącym, na pół drogi między Łomżą a Ostrołęką.

Była może godzina 5ta wieczór, gdy oddział nasz doszedł na miejsce swego przeznaczenia. Rozstawiłem działa w poprzek szosy frontem ku Łomży, bataliony piechoty rozłożyły się z prawej i lewej strony mych dział, a szwadron posunął się naprzód na przednie straże. Zdawało nam się, że po tych ciągłych marszach odpoczniemy sobie nakoniec, kiedy oto około godziny 1szej w nocy nadchodzi rozkaz do jenerała Bogusławskiego, bym się natychmiast cofał ku Ostrołęce. Darmo, trzeba było ruszyć w pochód bez zwłoki. Stanęliśmy o godzinie 4½ zrana, nie w samem mieście lecz w odległości ćwierć mili. Na gościńcu bitym był most na szerokim i głębokim rowie. Dostałem rozkaz rozebrania go; więc z podłogi i ziemi z pomocą piechoty w momencie szaniec wysypałem. Mając zaś przed sobą głęboki rów, który ciągnął się przez całą długość doliny, działa w obronnem położeniu odprzodkowałem i kazawszy za sobą jechać rozpustkom pospieszyłem do Ostrołęki, żeby czemprędzej przywieźć furażu i żywności. Była może natenczas 5½ z rana. Ostrołękę próżną znalazłem, gdyż całe nasze wojsko było już przeszło na drugą stronę Narwi; zastałem tylko główną administracyą, która uwijała się z wywozem reszty prowiantów w magazynach się tamtejszych znajdujących. Jednem słowem oprócz korpusu jenerała Łubieńskiego i naszego oddziału, nikogo więcej z naszego oddziału, nikogo więcej z naszego wojska z tej strony Narwi nie było. Podczas gdy kanoniery moje z podoficerem ładowali rozpustkę, poszedłem do oberzy na śniadanie, gdyż byłem jeszcze naczczo. W oberzy zastałem wielu oficerów grających w bilard, jedzących i zabawiających się. Zresztą w tem ładnem miasteczku wszystko w porządku było, sklepy pootwierane, mieszkańcy zajęci codziennemi interesami swojemi, słowem spokój powszedni. Nikt nie myślał o okropnym losie jaki w kilka godzin potem miał to miejsce spotkać. Skoro podoficer zameldował mi że wszystko jest gotowe, wsiadłem na koń i pojechałem do mej półbateryi, gdzie kazałem konie karmić i pozwoliłem kanonierom ogień dla gotowania obiadów rozłożyć. W tem z prawej naszej strony ku Ostrołęce usłyszeliśmy najprzód daleki, a potem coraz się zbliżający huk armatni. Nie było już czasu ani koni karmić, ani obiadu gotować, w okamgnieniu każdy na swem miejscu stanął. Nagle dostajemy rozkaz cofnięcia się ku miastu. Przy zjeździe z gościńca bitego na lewo od Ostrołęki wznoszą się wzgórza piasczyste, których przerwy tworzą w pewnych odstępach wąwozy ułatwiające przyjazd do miasta. Jenerał Bogusławski obrał tam swoją pozycyą, nakazał nam formować się i roz-

wijać, kiedy z wielkiego a niezbyt oddalonego lasu naprzeciwko naszej pozycyi będącego, nadchodzi korpus jenerała Łubieńskiego defiluje przed nami i ku mostowi podąża. Jen. Bogusławski przyjeżdża do mnie i powiada mi: „Już ostatnia dywizya nasza przeszła na drugą stronę Narwi, „a ja sam zostawiony jestem z moim oddziałem. Mam rozkaz trzymania „się do upartego i bronienia się do późnej nocy a wtenczas jeżeli żyć bę„dziemy i do niewoli nas nie zabiorą, przejdziemy przez most i po przejściu „naszem zniszczymy go, a zatem w kapitanie i w pańskich działach głó„wnie nasza obrona. Moja piechota niezawodnie panu placu dotrzyma i ar„mat nieodstąpi. Pamiętaj kapitanie, że jesteśmy pocztem straconym; „mało nas jest a mamy mieć do czynienia z całą armią feldmarszałka „Dybicza. Jedź pan ze mną, obaczymy pozycyą, a kapitan najlepiej „będziesz wiedział, gdzie i jak masz swoje działa ustawić.“ Jedziemy więc z jenerałem. Wzgórza, o których wyżej wspomniałem, przedzielone są dwoma wązkiemi przesmykami, chciałem zatem podzielić dwa moje plutony i ustawić je jeden w jednym drugi w drugim z tych otworów na co się zupełnie jenerał Bogusławski zgadzał. Na to nadjeżdża jenerał Łubieński przechodzący ze swą tylną strażą i od razu odzywa się: „Kto to widział tak działa ustawiać!“ a potem obraca się do jenerała Bogusławskiego i powiada: „Dać pokój temu wąwozowi bo tu armaty do niczego, trzeba koniecznie na wierzchołku wzgórza dwa działa wystawić, bo będą dalej sięgały.“ I na me silne przedstawienia — „ja to panu rozkazuję“, odpowiada — musiałem więc zadosyć uczynić, a mając wszelkie zaufanie w poruczniku Rupniewskim, którego energia i waleczność oddawna była mi znaną, kazałem mu odprzodkować na pozycyi przez jenerała Łubieńskiego wskazanej, pozycyi, którą łatwo było podejść i otoczyć, a gdzie obrona kartaczowa miejsca mieć nie mogła. Służyć to może za przykład dla dowódzców większych oddziałów wojsk mających oddaną artyleryą pod swą komendą. Niechaj powiedzą swe zdania, ale niechaj pozwolą oficerom artyleryi zarządzać ustatwieniem dział, bo każde rzemiosło ma swoją praktykę, która się nabywa nauką i doświadczeniem. Postawiwszy pluton Rupniewskiego z dwoma działami, z drugim plutonem obsadziłem szerszy wąwóz, mniejszy zaś opatrzności boskiej zostawiłem. Położenie nasze dobrze było znane nieprzyjacielowi, zwłaszcza że stanąłem sam wśród szczątków dawnych obozów moskiewskich. Kazałem odprzodkować frontem do równiny lasami otoczonej, a z lasu co chwila wojsk moskiewskich oczekiwaliśmy. Z tyłu naszego stanowiska miałem miasto Ostrołęka i klasztór z wysoką wieżą. Gdy jenerał Bogusławski odsyłał swe bagaże pod zasłoną szwadronu jedynej naszej jazdy, i ja także moje wozy i zapasne jaszczyki odesłałem, że zaś nikogo ani widać ani słychać nie było, zatem piechota broń w kozły złożyła, ja zaś w miejscu spoczynek zakomenderowałem. Te wszystkie okoliczności mało znaczące na pierwszy rzut oka dla tego są ważne, że za sobą okropne skutki pociągnęły. Wszystkich następnych wypadków zniszczenia zupełnego Ostrołęki i krwawej bitwy można było uniknąć, gdyby nie ten nieszczęśliwy

rozkaz jenerałowi Bogusławskiemu wydany, by tak długo pozycyi dotrzymać. Albowiem szczegóły, które przytoczyłem, okazują wyraźnie, że aż nadto czasu mieliśmy do przejścia mostu na tamtę stronę Narwy i do jego zniszczenia. Tak Moskale nie mogliby byli dostać się na drugą stronę Narwy, i to piękne miasto handlowne nie uległoby ruinie i niebylibyśmy stracili tyle tysięcy żołnierzy, w której największa część starych oficerów z piechoty polskiej zginęła tak, że od tego czasu wojsko nasze bardzo zdemoralizowane zostało. I dywizya jenerała Giełguda stojąca w Łomży nie byłaby od wojska polskiego odcięta tak, że potem musiała ruszyć na Litwę.

Stoimy więc spokojnie przez pół godziny, gdy razem z lasu wysypuje się massa tyralierów moskiewskich, za któremi postępują silne kolumny piechoty. Rozpoczynam od razu kartaczowy ogień, na któren liczna artylerya moskiewska niebawem odpowiadać zaczyna. Niektóre ich działa na tak bliską odległość się posuwały, że kartacze w puszce jeszcze za mój front przelatując, tam się dopiero rozsypywały. Lecz ponieważ zasłonięty byłem przez wzgórza, za któremi w kolumnach tuż przy moich działach stały bataliony nasze; silny ten ogień nieprzyjacielski w niczem nam nie był szkodliwy i zrazu żadnego rannego ani zabitego nie miałem. Granaty i kartacze po nad głowami naszemi przelatując ciągle we wieżę klasztorną uderzały.

Widziałem tam szczególne zdarzenie następujące. Z prawego mego skrzydła stał batalion z 4go pułku piechoty pod dowództwem majora Borzęckiego sformowany za pagórkiem, któren go zasłaniał. Po nad nasze głowy przelatuje granat nieprzyjacielski, wpada ukośnie w środek batalionu rykoszetem, ze środka jego jeszcze raz wyskakuje i nikogo niedotyka.

Już przeszło godzinę trwał ogień, gdy nadjechał do mnie adjutant jenerała Bogusławskiego z rozkazem, bym natychmiast zaprzodkował i z moimi działami stanął na szosie, albowiem Moskale zatrudniając nas atakiem z boku, kolumny swe ku szosie obrócili, a przeszedłszy rów tam, gdzie zrana most rozebrałem, przyspieszonym chodem idą ku Ostrołęce, aby nam wszelki odwrot odciąć. Odpowiedziałem adjutantowi, że uskutecznię co mi rozkazano, ale proszę go, by przedstawił jenerałowi, że znajdując się w korzystnej pozycyi, gdzie bez szwanku odpowiadam na ogień nieprzyjakielski, gdy zaś zaprzodkuję i oddział mój na czyste pole kulami nieprzyjacielskiemi zasypany wyprowadzę, to nie będę już panem mych ludzi; po drugie, że chociaż na szosę działa wyprowadzę i opuszczę przesmyk którego bronię, to tym samym przesmykiem jeszcze prędzej i korzystniej Moskale dostaną się do Ostrołęki, a więc przestrzegam, że jeszcze powtórnego rozkazu oczekiwać będę. Ledwie kilka chwil upłynęło, gdy nadjechał do mnie sam jenerał Bogusławski mówiąc: jest to prawda co mi kapitan przez adjutanta oświadczyć poleciłeś, lecz ja już teraz nie dowodzę, gdyż jenerał Pac nadesłany dowodzi i to nakazuje.

W tym momencie nadjeżdża sam jenerał Pac i woła: „dla czego

„kapitan nie jedziesz na wskazaną mu pozycyą? Proszę zaraz!“ Jenerałowie odjechali, a ja zaprzodkowanie zakomenderowałem, i w tem, gdy przodkara podjeżdża pod lawetę, i działo na nią się spuszcza, kula armatnia zabija pociągowego od przednich koni, konie przestraszone chcą się unosić, chwytam za ich cugle i kanonierowi wierzchowemu nakazuję zsiąść z konia swego, oddać go konnowodnemu a samemu wsiąść za pociągowego przedniego. Co też uskutecznia się, ale w tej samej chwili kartacze przelatując, ocierają się o grzbiet konia mego i obalają go wraz ze mną na ziemię. Kanoniery wołają: kapitan Jabłonowski zabity i nie wiedząc pozycyi przez jenerała Paca wskazanej, cwałem się udają ku miastu. Rupniewski widząc 4ty pluton cofający się, zaprzodkowawszy wolnym chodem, cofać się zaczął. Ja sam na placu bitwy przywalony mym koniem zostaję, niemogąc się z pod niego wydobyć, lecz po chwili sam się koń zrywa, ja powstaję, lecz nie dawszy mi się chwycić, pędzi za cofającym się plutonem, ja zaś przyłączam się do piechoty. Przykre dla mnie było położenie, gdym rozważał co będą myśleć przełożeni, mając pozór sądzenia, iż nie dość, że niedopełniam po dwakroć danego mi rozkazu, lecz jeszcze z placu bitwy uchodzę.

Skoro tylko ogień mój ustał i piechota za działami naszemi cofać się zaczęła, silnym ogniem artyleryi nieprzyjacielskiej rażona, natarł na nią pułk ułanów gwardyi moskiewskiej; lecz ta szarża kawaleryi została przez trzeci batalion pułku 4go i przez pierwszy batalion weteranów odparta z wielką stratą nieprzyjaciela.

Wchodzimy do Ostrołęki i już tam zastajemy 5ty pułk karabinierów moskiewskich. Cóż za okropny widok! Miasto palić się zaczynało, mieszkańcy nie wiedząc co z sobą robić, z domów płomieniem zajętych uciekali na ulice i rynek, gdzie wrzała bitwa między nieprzyjacielem, któren już był miasto opanował, a 4tym pułkiem, któren z bagnetem w ręku skroś sobie torował drogę. Nieszczęśliwa ludność słaniając się po pod murami domów Bogu się polecała i z rezygnacyą okropnego swego przeznaczenia oczekiwała.

Ledwie potrafiłem przedrzeć się do rzeki. Tu ujrzałem moje działa na tamtej stronie. Biegnę za niemi, dochodzę do końca mostu, w tem z pod moich nóg sapery na straży będąc podłogę rozbierać zaczynają. Podchodzę do oficera dowodzącego niemi porucznika Sulistrawskiego, i powiadam mu: „Co pan robisz! Pan każesz most rozbierać a jeszcze „pięć naszych batalionów wraz z dwoma jenerałami są za mną.“ Odpowiada mi: „Ja kapitanie skrupulatnie wypełniam dany mi rozkaz a ten „jest aby skoro tylko przejdzie ostatnie działo podłogę rozebrać a re„sztę podpalić.“ I nie przestał swoich czynności. Przechodzę więc most a widząc opodal oddział mój odchodzący, że napotkałem adjutanta jenerała Paca, Hanowerczyka któren z pruskiego wojska uszedł był do naszego, proszę go ponieważ był konno by z grzeczności dla mnie dopędził do mego oddziału i konia mi podprowadzić rozkazał, zawiadomiając że jeszcze żyję. On to łaskawie uskutecznił. Doprowadzili mi

konia, u którego spostrzegłem na samym grzbiecie dwa miejsca napuchnięte i ze skóry odarte i czaprak mój od kartaczy potargany. Prawdziwa łaska Opatrzności, która przez ten mój przypadek cały oddział uratowała! Inaczej gdybym był nie był obalony z koniem od kartacza, byłbym musiał niezawodnie zaprowadzić działa na wskazaną mi pozycyą przez co przedłużyłaby się była wprawdzie obrona, ale zarazem Moskale mieliby byli czas otoczyć nas ze wszystkich stron. Jakiżby to był tryumf dla nieprzyjaciół, że mogą zabrać cały 4ty pułk piechoty i znaczny oddział bateryi artyleryi konnej gwardyi to jest sam początek powstania r. 1831. Pewnie wszyscy zostaliby skazani na Sybir i na katężne roboty.

Ostatnia też to była chwila ratunku. Bataliony cofając się parte przez kolumny moskiewskie gdy weszły na most i tam nieprzyjaciela zastały, musiały z bronią wręku, jedynie po belkach, gdyż podłoga była do pół mostu rozebraną, swój przemarsz uskutecznić; jednakże przeszło trzy czwarte tej piechoty dostało się na drugą stronę Narwy. Obok wielkiego mostu był postawiony tymczasowy lekki most na łyżwach. Piechota cisnąc się nań zbytecznie zatopiła go i blisko 200 żołnierza naszego utonęło w tej chwili.

Jenerał Pac cudów waleczności dokazywał. Ze szpadą w ręku jeden z ostatnich most przeszedł i zwróciwszy się ku nieprzyjacielowi na czele ochotników krok w krok postęp kolumn moskiewskich wstrzymywał ile mógł. Nieprzyjaciel stał się panem mostu i w mgnieniu oka cały lewy brzeg Narwy okrył się massą dział nieprzyjacielskich. Nie wiem czy inna jaka artylerya byłaby tego dokazała, bo proszę mieć na uwadze, że np. Francuzi rachują iż kolumna wojsku silna na 50000 ludzi w marszu będąca wraz ze swą artyleryą zajmuje w długość 8 lieues francuzkich, chociaż Francuzi nie mają tylko 2 działa na 1000 ludzi; więc o ileż większą długość musieli stosunkowo zajmować Moskale którzy na 1000 ludzi 3 działa biorą. Dowód oczywisty niesłychanej zwinności artyleryi moskiewskiej co zdołała w tak krótkim czasie tak wielką ilość dział na czele kolumn wojska zmasować. Z lewej strony miasta nieprzyjaciel ustawił wzdłuż Narwy 32 działa, z prawej 36, a jednak nie było jeszcze południa.

Przeszedłszy most zastałem bateryą podpółkownika Masłowskiego już odprzodkowaną naprzeciw mostu. Skoro tylko bataliony polskie za jej front przeszły rozpoczęła ona miotać ogniem kartaczowym. Do bateryi tej dołączyła się baterya podpółkownika Nejmanowskiego. Otóż nieprzyjacielskie półki grenadyerów Astrakanu i Suwarowa rozpoczynając pochód kolumn, pod morderczym ogniem 24 dział polskich most mimo strat nadzwyczajnych przebyły, na artyleryą polską natarły, dwa działa na niej zdobyły i do odwrotu zmusiły. Francuzi sztychują i opiewają przejście mostu pod Lodi; nie wiem dla czego ze strony moskiewskiej tak głucho o tem bohaterskiem przejściu mostu Ostrołęki. Co tam ich naginęło ile w nurty Narwy wpadło. Nieczytałem raportów moskiewskich, wszelako wnoszę, że one o rzetelnej stracie jaką piechota

rossyjska poniosła przemilczają. Bitwa tedy przeniosła się na drugą stronę Narwy. Pusta i naga równina piasczysta bez najmniejszej wyniosłości otoczona wklęsłem półkolem pagorków gdzie niegdzie gęstemi krzakami zarosłych stanowiła środek położenia krwawej walki. Płaszczyzna ta od mostu Narwy do pagórków prawie regularne koło tworząca miała średnicy pół mili (3 do 4 werstw). Po za pagórkami płynęła mała rzeczka Omulew, która w kierunku zaokrąglonym obok kolonii nowo założonej fabrykantów sukna do Narwy wpadała i prawą stronę pozycyi polskiej zakończała. Za pagórkami i za tą rzeczką wprost naprzeciw Ostołęki rozciągała się wieś, w której się główny sztab wojska polskiego zakwaterował. Rzeka Narew otaczała pole bitwy także wklęsłem półkolem. Brzegi jej z lewej strony od Ostrołęki górowały nad całą piasczystą niziną. Rozstawiona tam gęsto artylerya moskiewska zamiatać mogła całą nizinę. Wyparte z Ostrołęki bataliony polskie w wielkim nieładzie przez most przeszedłszy, rozpierzchły się pojedynczo po całej równinie, gdzie kto chciał. I niewidać było ruchu bo całe wojsko nasze w zaufaniu że tamta strona Ostrołęki to Termopile a my tegoczesni Spartanie, najspokojniej rozlokowane było wzdłuż pagórków nad rzeczką Omulew, gdzie w największej spokojności odpoczywając obiady gotowało. Nikt prawie nie był gotów prócz jednej bateryi Masłowskiego i dwóch batalionów do assekuracyi jej przydanych. Inne baterye artyleryi polskiej myśląc, że ku Warszawie pomaszerują, zapasy swe nawet amunicye i bagażowe wozy naprzód w tym kierunku poodsyłały.

Dopiero na widok wojska moskiewskiego które niebawem znaczną siłę z tej strony Narwi rozwinęło, zerwało się nagle wszystko. Pułk jeden po drugim chwytał za broń a że czas niepozwalał się sformować we wielkie oddziały, pułk za pułkiem z osobna do ataku wysełano. Pułki te chociaż na nieprzyjaciela z największem męztwem nacierały, przerzedzone przez silny ogień artyleryczny rozbijały się o gęste massy piechoty moskiewskiej. Błąkałem się po polu z półbateryą moją trzymając ją w kupie, ale niemając żadnej assekuracyi ani przeznaczenia, aż w końcu dojechał do mnie adjutant naczelnego wodza major Kraszewski, późniejszy jenerał w służbie belgijskiej, z rozkazem bym szedł ustawić moje działa tam gdzie mi wskaże. Oświadczyłem gotowość, żądałem tylko by jakakolwiek assekuracya była mi oddaną. Odpowiedział major Kraszewski: „Teraz jej tu nie mam, lecz ją pan na pozycyi znajdziesz.“ Na zaręczenie majora kazałem działom rozpocząć ruch w kierunku naznaczonym; gdy w tem nadjeżdża podpułkownik Bem i zapytuje mnie: „Co kapitan tu robisz z działami bez żadnej assekuracyi?“ Czynię mu raport z całego mego działania uwiadamiając go o rozkazie jaki od majora Kraszewskiego odebrałem. „Niech pan maszeruje „i złączy się z resztą bateryi. Cóż kapitan z czterema działami w tak „silnej kanonadzie będziesz znaczył? Pojadę do głównego sztabu, wy„tłomaczę rozkaz dany i poproszę naczelnego wodza, by cała baterya „mogła być użytą.“ Podpułkownik odjechał, ja zaś pomaszerowałem

na wskazane mi miejsce, i złączyłem się z resztą bateryi znajdującej się w dywizyi jenerała Skarzyńskiego. Dywizya ta składała się z 6ciu pułków kawaleryi i z 4go bateryi lekkokonnej. Zastałem ją za rzeką Omulew już w porządku uszykowaną (była natenczas godzina 3cia po południu). W około Narwy walka trwała zacięta jednakowo ogień artyleryi polskiej malał i ustawał. Powraca podpułkownik Bem i powiada: „Winszujcie sobie i mnie, że będziemy użyci. Doskonałą pozycyą obrałem. Jadę opowiedzieć się jenerałowi Skarżyńskiemu, kapitan pilnuj, „by baterya była w porządku!“ Nie uszło i półkwadransu aż nadjeżdża do mnie trębacz przyboczny podpułkownika z rozkazem bym sam natychmiast do niego jechał. Spieszę więc i zastaję na pagórku jenerała Skarzyńskiego wtoczonego całym swoim sztabem i innymi jenerałami dywizyi. Właśnie podpułkownik Bem mocno obstawał by mu jenerał pozwolił poprowadzić bateryą tam, gdzie miał wyższy rozkaz udać się. Słyszę jenerała Skarzyńskiego odpowiadającego: „To „szaleństwo w to piekło kogokolwiek wprowadzać. Mam sobie powierzoną najsilniejszą i najliczniejszą dywizyą z całej kawaleryi polskiej. „Odpowiedzialność moja przed Bogiem i ludźmi nie dozwala mi wystawiać ani jednego jej oddziału na pewną a nie potrzebną zgubę. Pan „podpułkownik powiadasz mi, że masz wyższy rozkaz. To dobrze i jabym się nie sprzeciwiał, gdyby można z działami wpław rzeczkę przebyć; tymczasem jedyny most tam gdzie szosa, która to droga jest za „blisko nieprzyjaciela i za nadto wystawiona na jego ogień, byś podpułkownik mógł ze swoją bateryą po niej przemaszerować.“ Na te słowa jenerała odpowiada podpułkownik Bem: „Można tę rzeczkę wpław przebyć; oto jest tu kapitan Jabłonowski, któren właśnie z czterema działami przed półgodziną tę przeprawę uskutecznił.“ Jenerał zaczął się mnie wypytywać, na co mu odpowiedziałem, że biorę na siebie przeprowadzenie dział przez rzekę. „No kiedy tak, mówi jenerał, to zezwalam, „lecz żadnej assekuracyi nie dam.“ Jenerał Wąsowicz będąc przytomym całej rozmowie, odzywa się: „Niech jenerał pozwoli to ja dam już nie „assekuracyę lecz tylko eskortę z dwóch szwadronów karabinierów. Są „to starzy żołnierze i potrafią w marszu działa zasłonić.“ Po krótkim oporze zezwolił nareszcie jenerał Skarżyński na wymarsz bateryi i na te dwa szwadrony. Wszystko więc pomaszerowało mając mnie za przewodnika. Na drugiej stronie rzeczki nie prowadził nas podpułkownik Bem na żadną pozycyą, lecz poszedł wprost tam, gdzie stał naczelny wódz otoczony niebardzo licznym sztabem, i z lewej strony sztabu kazał się ustawić bateryi bez odprzodkowania. Była to środkowa pozycya całej linii wojska polskiego. Ogień artyleryi naszej już był ustał zupełnie. Piechota po wzgórzach rozlokowana stała w kolumnach pułkami, ale była zmęczona i zniechęcona. W tem oddaleniu od nieprzyjaciela najsilniejszy polowy kaliber nie mógł jej szkodzić. Na owej nieszczęsnej równinie między Ostrołęką a naszym obozem był rozciągnięty łańcuch naszych tyralierów silnie party przez liczniejszych tyralierów moskiewskich, których było kilka tysięcy rozpuszczonych. Ogień armatni nieprzyja-

cielski szedł w tym momencie słabo i rzadko. Linia nasza tyralierska do nas się cofała tak że wódz naczelny sztab i nasza baterya na nadzwyczajnie gęsty ogień karabinowy wystawieni byliśmy. Kule jak roje pszczół koło nas gwizdały, kilku kanonierów zostało rannych, chociaż dany był rozkaz z siąść z koni i pokłaść się na ziemię. Ogień piechoty coraz bardziej się wzmagał i do nas przybliżał. Naczelny wódz znudzony nareszcie natarczywością przywołuje podpułkownika Bema i mówi mu: „Każ pan działa odprzodkować i daj do nich ognia a dobrze ich „przepądź!“ Tego Bem potrzebował i żądał. Powraca zaraz do bateryi i powiada mi: „Każ kapitan siąść na koń i ruszyć, ja wyjadę naprzód i obiorę pozycyą, a kapitan z bateryą do mnie przejeżdzaj!“ Baterya ruszyła z miejsca stępo, ja zaś wiodłem oczyma za podpółkownikiem, bym wiedział gdzie prowadzić działa. Patrzę, przejeżdza nie tylko linię naszych tyralierów, lecz i łańcuch tyralierów moskiewskich, staje za niemi wydobywa perspektywę i zaczyna się przypatrywać kolumnom moskiewskim, które w massie od mostu zwolna naprzód postępowały. Jakim nadzwyczajnym trafem nie został raniony lub zabity, do dziś dnia nie pojmuję; ile że tyraliery moskiewskie skoro nasz ruch spostrzegli ogień swój podwoili. Widzą gdzie stanął podpółkownik zakomenderowałem kłusem! galopem! a potem marsz! marsz! Na to gwałtowne napadnięcie nasze tyraliery moskiewskie w nogi; nasze za niemi. Że nasz ruch był nadzwyczajnie przyspieszony, od razu wpadliśmy pomiędzy Moskali. My cwałem naprzód lecimy, a oni w tymże kierunku między odstępami dział naszych ku swoim co tchu biegną. Żadnemu Moskalowi nieprzyszło na myśl do nas strzelać lub którego z nas pchnąć bagnetem, a i kanoniery nasi nic im nie mówili, tak że kto patrzał zdaleka mógł sądzić, że razem atak przypuszczamy. Pędzę do Bema: gdzie podpółkownik każe stanąć? „tu“ odpowiada. Ale podpółkowniku lepiej naprzód, bo natenczas kule moskiewskie będą nas przenosiły. „Nie mam na to dość assekuracyi“ odpowiada Bem a obróciwszy się do bateryi komendruje: stoj! odprzodkuj! Ponieważ front nas był w pozycyi ukośnej a zatem lewe skrzydło o wiele było bliżej od kolumn moskiewskich; daję więc rozkaz by trzy pierwsze plutony używały granatów i kul a dwa ostatnie kartaczy. Wtej chwili wielka cisza panowała. Ogień tyralierski naszym ruchem ugasiliśmy, kolumny moskiewskie zatrzymały się w swym pochodzie naprzód, artylerya ich przestała była zupełnie strzelać. Podpółkownik Bem daje rozkaz: „od prawego ognia!“ No jak tylko wystrzeliliśmy z dział parę razy, niebawem odezwała się cała linia artyleryi moskiewskiej. Raporta moskiewskie ile wiem wymieniają, że mieli na linii dział 62, ale sądząc po długości linii, po ilości pocisków co na nas jak grad padały, musiało ich tam być dwa razy tyle. Już nie działami od prawego, jedno po drugiem do nas strzelali, ale salwami bateryjnemi, (jedynie tylko na paradach strzelano salwą, to jest ze wszystkich dział bateryi naraz).

Proszę wystawić sobie ową wyżej opisaną pozycyą wklęsłą utworzoną przez bieg Narwy, zupełnie otaczającej nizinę na której jakby

na dłoni nasze 10 dział było odprzodkowanych. Przedstawialiśmy łatwy cel dla nieprzyjacielskiej artyleryi, której kaliber pozycyjny dosięgał do nas kiedy nasz słabszy odpłacić im niemógł. Pomyślałem sobie: szkoda że podpółkownik Bem mego instynktu słuchać nie chciał, bylibyśmy poszli naprzód, a artylerya moskiewska mając przed sobą całą swą piechotę nie mogłaby była do nas ani rdzennie ani kartaczami ognia dawać, gdyby zaś była strzelała z podniesieniem wszystkie jej pociski przelatywałyby nad nami. Oprócz tego baterya nasza stojąc bliżej mass nieprzyjacielskich mogła im wielkie szkody wyrządzać. Nie było się co bać natarcia piechoty, bo odprzodkowawszy działa na prolonżach zawsze mieliśmy dość czasu ujść przed natarciem.

Ogromny był ogień armatni pod Sebastopolem, w porównaniu z nim nasz tylko krotochwilą nazwać można; lecz niezawodnie nigdzie i tam na tak małej przestrzeni tudzież w jednym punkcie większej liczby dział i pocisków nieskoncentrowano. Gdyśmy się raz rozstrzelali to tak wielki dym powstał i taki kurz od kul nieprzyjacielskich grunt we wszystkich kierunkach ryjących, że się zupełnie w koło nas ściemniało. O dwa kroki od siebie niemożna było nic rozpoznać. Walka ta trwała z pół godziny. Naraz huk ustał zupełnie, dym upadł i śliczne słońce co przez cały dzień przyświecało, ukazało się w całym blasku. Jakiż widok przedstawił się moim oczom? Dział naszych strzelających na placu nie było. Sam podpółkownik Bem z dobytą szablą jeździł po pobojowisku wraz ze swym trębaczem Hańczem. Łączę się z nim i oba zawracamy na linię naszego frontu. Tam wszędzie leżały trupy naszych kanonierów i koni. W plutonie drugim dwa działa stały odprzodkowane, a przy nich kanoniery i konie pozabijane na swych miejscach; podporucznik Sachnowski komendant plutonu śmiertelnie ranny przez odłam granatu któren mu był brzuch rozdarł. Z tego tak wystrzelanego plutonu jeden tylko podoficer Estko żyjący pozostał. Pan Estko bogaty obywatel z Lubelskiego siostrzeniec rodzony Kościuszki, porzucił był dom i rodzinę i wstąpił do naszej bateryi przed rozpoczęciem wojny; tu ściśle dopełniając swych obowiązków, dzieląc z nami trudy i boje doszedł do stopnia podoficera.

Skoro trębacz Hancz przyprowadził z rezerwy naszej dwie przodkary zapaśne, ja, Estko i on zsiedliśmy z koni które nam trzymał podpółkownik Bem i zaprzodkowaliśmy działa pod ogniem artyleryi moskiewskiej, która wprawdzie nie gwałtownie lecz ciągle na naszą kupkę strzelała. Opatrzność nie dozwoliła by kula w działo albo w którego znas trafiła. Tylko podpułkownik Bem dostał kontuzyi, wszelako nie zsiadł z konia i dopiero w Warszawie się położył. Ponieważ niemiał kto zanieść do ambulasu biednego Sachnowskiego, więc jeszcze raz posłaliśmy po kanonierów którzy przyszedłszy, gdy nie było na czem, na moim surducie zanieśli go do obozu. Przywołano zaraz doktorów którzy osądzili, że nie ma dlań żadnego ratunku i w istocie w nocnym marszu podczas naszego cofania się nieborak ten w okropnych konwulsyach na furze życie zakończył.

Odprowadzając te dwa działa do bateryi i maszerując w bliskości drugiego pułku ułanów, dojechałem do tego pułku i zawiadomiłem dowódzcę jego, później jenerała Gawrońskiego o śmiertelnej ranie siostrzeńca. Łzy zwilżyły oczy starego żołnierza; pojechał ze mną do Sachnowskiego i pożegnał się z nim na zawsze.

Tak zakończył się bohaterski epizod batalii pod Ostrołęką. Był to czyn wojenny nadzwyczajnej śmiałości i nie wiem czy w jakikolwiekbądź wojnie jakakolwiek inna artylerya ośmieliła się kiedy działać podobnie. Nasz atak uratował wojsko polskie; bo ruch naprzód kolumn i tyralierów moskiewskich miał na celu otworzyć plac przed mostem dla przemarszu kawaleryi. Rzeczywiście piechota moskiewska w znacznej sile przeszła była przez most, jednakowoż wstrzymana przez piechotę polską, kolumn swych rozwinąć nie mogła; i tamowała drogę kawaleryi, która w środku miasta Ostrołęki czekała, by się na drugą stronę rzeki przeprawić i na zdziesiątkowane już wojsko polskie uderzyć. Atak bateryi 4ej lekkokonnej tego dokazał, że piechota moskiewska cofając się ku mostowi jeszcze się więcej skupiła. Tymczasem noc nadeszła i wojsko polskie cofnąć się mogło spokojnie ku Pułtuskowi a potem ku Serockowi i Warszawie.

Około godziny 10ej w wieczór baterya dostała rozkaz wymaszerowania na całą noc; ruszyliśmy i o godzinie 7ej z rana przymaszerowaliśmy do Rożana. Moja półbaterya i ja nadzwyczajnie byliśmy znużeni. Od trzech dni dzień i noc ciągle maszerując a w ostatni dzień twardo walcząc tak byłem zmęczony, żem ledwie sam z konia zejść potrafił. Naraz otrzymuję rozkaz bym się udał do jenerała Łubieńskiego, którego zastałem na środku szosy w pośród oficerów różnej broni i różnych korpusów. Jenerał każe nam wszystkim rozstawić się po obu stronach drogi, aby zbierać żołnierzy z pod Ostrołęki w największym nieładzie maszerujących, każdego rozgatunkowywać według broni i półków; dalej tworzyć z nich oddziały i te do właściwej komendy odsełać. W takim nieładzie i rozproszeniu cofało się z pod Ostrołęki wojsko polskie jakby po jakiej najokropniejszej klęsce. Było w owej zgrai i kanonierów niemało, lecz prawie wszyscy z artyleryi pieszej. Z naszej bateryi nieznalazł się ani jeden. Organizacya ta trwała do godziny 12ej; wróciłem potem do swoich i zastałem przed kościołem zabranych wszystkich oficerów z bateryi w około ciała nieboszczyka Sachnowskiego. Poszliśmy do proboszcza miejscowego któren sprawił pogrzeb naszemu koledze, a każden z nas szczerze się modlił za duszę tego bohatera naszej świętej sprawy. Szczęśliwy on że zakończył życie swoje na polu sławy walcząc za prawdy głęboko w sercach naszych wyryte!

Po pogrzebie baterya pomaszerowała dalej przez Pułtusk i Serock ku Warszawie. Przechodząc przez stolicę tryumfalny marsz odbyliśmy; lud przyjmował nas po ulicach okrzykami, mieszkańcy zrzucali na nas z okien wieńce i kwiaty. Na kwatery udaliśmy się do Powązek dawnego obozu piechoty; gdzie na nowo zaczęliśmy się organizować. Baterya nasza nie była to już natenczas owa śliczna baterya gwardyi;

mnóstwo starych kanonierów, najpiękniejsze konie straciliśmy byli w wojnie. Ludźmi z pułków kawaleryi wybranymi komplet uzupełniliśmy; ale zawadą nam była młodzież ochocza, która tłumnie cisnęła się w nasze szeregi, dla naszej wielkiej słynności. Pułkownik Bem bo za batalię Ostrołęcką tę rangę otrzymał, miał słabość do tych młodych ludzi i w wielkiej liczbie ich przyjmował; a to jeszcze więcej bateryę dezorganizowało. Młodzież taka niezawodnie szlachetne miała uczucia i chęci, męztwo w boju pokazywała wielkie, niemogła przecież nastarczyć służbie. Ochotnicy nie przyzwyczajeni do ciężkiej ciągłej regularnej pracy, jaka jest wymagana od żołnierza zwłaszcza kanoniera, a mający pieniądze z domów rodzicielskich, płacili kanonierom by za nich mundury czyścili, konie chędożyli i o ich wygody się starali. I jakież były następstwa? Oto kanonier już i tak obarczony robotą koło swego konia i rynsztunku łakomił się na wynagrodzenie i potem nie mógł sobie dać rady, zaczem konie i narzędzia niszczały. Oprócz tego podwojenie pracy męczyło kanonierów i do marszu ich i czynności mniej skoremi czyniło. W ogóle to coby się dało zrobić w stałym pokojowym garnizonie (a i tu nie trzeba pozwalać na takie rzeczy), zupełnie jest niemożebne w marszach ciągłych obozach i bojach. Jak powiedziałem nie była to już odtąd ta sama baterya co dawniej i już w niej tej subordynacyi, regularności w służbie i tej cichości w boju nie dopatrzył. Po Grochowie, Iganiach, a nareszcie i po Ostrołęce mało co zostało starych artylerzystów, a żołnierze z kawaleryi do nas dodani z trudnością się na kanonierów wykształcali.

Znajdowało się w bateryi dwóch kapitanów tejże samej klassy, ja i Łabanowski. Ja o wiele byłem starszy żołnierz i oficer jak Łabanowski, ale że na parę lat przed wojną r. 1831 wziąłem był dymissyą, więc gdy napowrót do szeregów wróciłem, starszeństwo służbowe utraciłem. Tak tedy Łabanowski pełnił wszystkie czynności kapitana.

Nie będąc w tym czasie potrzebny, podałem o 15dniowy urlop do Krakowa gdzie byłem ożeniony i zamieszkały, i otrzymałem go bez trudności. Chciałem po tej kilkomiesięcznej kampanii odwiedzić żonę dom i gospodarstwo, pewien że przez czas mego oddalenia się nic ważnego nie zajdzie, z powodu że oba wojska zdziesiątkowane w bitwach odpoczynku i nowej reorganizacyi potrzebowały. Inna jeszcze okoliczność mnie do odjazdu skłaniała, mianowicie że mój brat cioteczno rodzony Mieczysław Chodkiewicz, dawniej podporucznik 2go pułku ułanów potem na porucznika do 5go pułku ułanów przeniesiony, tak mocno został ranny pod Grochowem, że cała deska piersiowa była przytłoczoną, i że doktorzy warszawscy przewidując że niebędzie mógł długo żyć z tem kalectwem, wysłali go za granicę do wód mineralnych. Podobnyż powód oddalał z Warszawy jenerała Błędowskiego mego od dzieciństwa przyjaciela, któremu nogę od kuli armatniej 10go Marca 1831 na rekonesansie pod Grochowem zgruchotaną amputować musiano. Z temi dwoma kalekami dziś już nieżyjącemi nie miał kto jechać a potrzebowali pielęgnowania w podróży. Ofiarowałem im się więc i zabrawszy ich z sobą zawiozłem ich

do mego domu do Przesławic majątku żony mojej w województwie Krakowskiem leżącego a potem do Krakowa. Błędowski po moim odjeździe przeniół się do wód do Krzeszowic gdzie na cholerę umarł i na Czerny jest pochowany. Mieczysław Chodkiewicz udał się do Francyi, jako tako wyzdrowiał, później się ożenił, i nie tak dawno temu w Dreźnie gdzie na kuracyi bawił życie zakończył.

W podróży mej do Krakowa dość ciekawe spostrzeżenia o stanie moralnym wojska moskiewskiego uczyniłem. Przejechawszy województwo Mazowieckie i część Sandomirskiego, gdym się w Krakowskie dostał, zastałem wszystkie wsie i miasteczka przepełnione niewolnikami moskiewskiemi których nikt nie pilnował. Oni w największej spokojności do robót się najmowali, z chłopami się po karczmach weselili i ani jednemu na myśl nie przyszło by z tej niewoli wyjść i do swoich powrócić. Wszyscy mieli twarze wypogodzone, wesołe i daleko lepiej wyglądali niż wtenczas kiedy ich widziałem do niewoli prowadzonych, wypytywali się tylko: „za szczo wy se bijete wy Polaki wszak wy nie matie swego gosudara?“

Przyjeżdżam do Jędrzejowa gdzie mi wypadł popas; tu zastaję wszystkie pułkowe szkoły moskiewskiej gwardyi z Warszawy wyprowadzone i tu osadzone; te szkoły w Galicyi sztyftem pułkowym nazywają. Młodzież ta była bardzo niespokojna i przeciw nam Polakom bardzo zacięta. Przyjechawszy tu z dwoma kalekami którzy zaraz się pokładli, sam w mundurze bez pałasza wyszedłem na miasto dla przechadzki. Ledwie do rynku doszedłem, mnóstwo tej młodzieży próżnującej obskoczyło mię a widząc bezbronnego ze mnie się naigrawali, nawet zaczęli błotem i kamieniami na mnie ciskać. Że nie byłem daleko od mej kwatery, mocno zagniewany zawracam i idę otoczony przez tę młodzież. W domu biorę za pałasz i byłbym może kilku z nich przywitał, kiedy na moje i ich szczęście naraz dał się słyszeć głos złego bębna i złej piszczałki. Na ten głos napaśnicy moi w nogi — a ja do pochwy pałasz schowałem. I cóż za okoliczność mnie i ich uratowała? Oto nadeszła kolumna z dwóch do trzech tysięcy niewolnika moskiewskiego eskortowana przez jednego oficera od weteranów przy szpadzie, przez dwóch podoficerów weteranów uzbrojonych w karabiny i przez trzech chłopców z których jeden miał może lat 12, niosących długie kije ze wbitemi na końcu gwoździami. Stary dobosz parafialny i chłopak na piszczałce grający towarzyszyli kolumnie, która najregularniej po 3 od prawego maszerowała. Na komendę na rynku front zrobiwszy oczekiwali najcierpliwiej Moskale regularnego rozkwaterowania i rozdania żołdu i żywności. Wszystko to odbywało się w mojej przytomności bez najmniejszego chałasu i krzyku. Po skończonej dystrybucyi i rozejściu się na kwatery pytam się oficera od wetranów: „powiedzno „mi Pan jak się też odważasz z taką eskortą tak liczną ilość niewolnika „przeprowadzać?“ Na co odpowiedział: „od samego początku wojny panie „kapitanie na tę służbę jestem odkomenderowany i nic innego nie robię, „a nawet daleko liczniejsze kolumny niewolników przeprowadzałem, a żadnego dotąd nieporządku żadnej niespokojności nie doznałem. Są to dobrzy ludzie, bardzo zadowolnieni gdy mogą spokojnie za piecem ziem-

„niaki ze słoniną zajadać.“ Myśląc może że ci niewolnicy pochodzą ze zabranego kraju, i że którego z moich okolic napotkam, zacząłem się ich wypytywać gdzie się urodzili, i dowiedziałem się z największem zadziwieniem że wszyscy byli z głębokiej Moskwy. Na me zapytanie gdzie są ci zakordonowi, odpowiedzieli mi że oni zaraz do nas poprzystawali i to była prawda. Istotnie największa część nowozaciężnych która skompletowała pułki naszej piechoty po poniesionych wielkich stratach pod Grochowem i później pod Ostrołęką, składała się z jeńców należących do guberniów od dawnej Polski oderwanych. Gdy sobie przypominam swobodę żołnierzy a dumę i zażartość łatwe do rozpoznania u oficerów do niewoli prowadzonych, nieraz mi przychodzi na myśl że z tej różnicy usposobień łatwo można horoskop przyszłości ułożyć.

Po powrocie do Warszawy zastałem bateryą jeszcze w obozie Powązkowskim, ale już uporządkowaną. W parę dni potem ruszyliśmy w marsz przez puszczę Kampinoską do Modlina, gdzie przyszedłszy rozłożyliśmy się obozem. Przechodząc przez Kampinos własność Pani Marszałkowej Brońcowej matki księżnej Łowickiej a żony W. księcia Konstantego z wielkiem naszem zadziwieniem zastaliśmy tam oficera od weteranów Baranowskiego dawnego naszego wachmistrza starszego, który był od nas awansował na oficera do drugiego pułku ułanów, a ztamtąd jako wysłużony do weteranów przeniesiony został. Ucieszył się bardzo Baranowski gdy ujrzał dawnych swych kolegów; my zaś jęliśmy się go wypytywać coby tam porabiał? On nam na to: „Od samego początku „wojny jestem tutaj z oddziałem weteranów na załodze by opierać się „wszelkim wybieraniom rekwizycyi; zgoła by żadna krzywda nie była czyniona własności Jaśnie Wielmożnej Brońcowej i jej poddanym.“ Zadziwiło nas to bardzo, bo kręcąc się od kilku miesięcypo całem niemal królestwie nigdzie podobnego rodzaju załogi nie napotkaliśmy. Wiele mi to dało do myślenia, ale że rzecz do mnie zgoła nienależała, przestałem się nią zajmować.

Obóz nasz rozłożyliśmy tuż obok fortecy na lewym brzegu Wisły. Obóz ten składała cała dywizya kawaleryi jenerała Skarżyńskiego powiększona jeszcze półkiem ochotników z Galicyi przybyłych pod dowództwem pułkownika Skarzyńskiego. Blisko 10 dni pozostaliśmy bez żadnej czynności. Naraz przychodzi rozkaz dzienny mianujący półkownika Bema dowódzcą całej artyleryi polskiej. Mnie przeznaczono na szefa sztabu, a kapitana Łabanowskiego na dowódzcę naszej bateryi 4tej. Przyznam się, że pomimo awansu przykro mi było opuścić bateryą, do której w r. 1816 jako kanonier wstąpiłem, w której na podoficera i oficera awansowałem i całą pierwszą młodość spędziłem. Korpus taki to druga rodzina bo się dobre i złe razem przyjmuje, zdrowie i życie razem wystawia; wszystkich się tam zna, wszystkich kocha. Mnie kiedym odchodził od bateryi zdawało się, że pozostaję we wojsku polskiem bez żadnych przyjacielskich stosunków.

Pojechaliśmy z półkownikiem Bemem na nasze nowe przeznaczenie i dostaliśmy główną kwaterę w Warszawie na Czystem. Miałem od

podpółkownika Skalskiego wszystkie archiwa odbierać, i kancelaryę reregulować a że to była dla mnie czynność nowa zupełnie nie znana, przedstawiłem tę okoliczność półkownikowi Bemowi, w skutek czego podpółkownik Skalski został na swojem miejscu a ja dostałem przeznaczenie uzbrojenia działami wszelkich fortyfikacyjnych robót wzniesionych ku obronie Warszawy. Gdym się zajął tą czynnością nieraz przedstawiałem głównemu komitetowi artyleryczemu, że sposób uzbrojenia szańców Woli nie tylko nie ułatwia obrony tego punktu, ale jeszcze obronie przeszkadzać będzie. W istocie ustawiono tam w znacznych od siebie odstępach trzynaście dział trzech różnych kalibrów i do nich jeden tylko magazyn prochowy urządzono. Proszę wyobrazić sobie jaki w podobnym razie zamęt i jaka strata czasu chcąc utrzymać szybki i obronny działowy ogień. Com przewidywał ziściło się. Wola będąc ze wszystkich stron szturmowaną została zdobyta od razu. Sam nie byłem użyty do obrony Woli jednak stojąc pod czas szturmu w niewielkiej odległości, uważałem że ogień artyleryczny był słaby i niekorzystnie prowadzony i nie mogło być inaczej.

Kiedy się zajmuję wypełnieniem powinności nowego przeznaczenia mojego, naraz dostaję rozkaz udania się czemprędzej do Raciąża w Województwo Płockie i objęcia tam dowództwa bateryi 2ej artyleryi lekkokonnej, jednakowo z instrukcyami sekretnemi. Baterya 2ga artyleryi konnej przydana była do dywizyi jenerała Turno, która to dywizya we dwa dni po moim przyjeździe dostała rozkaz udania się do Sochaczewa, gdzie całe wojsko polskie było już zgromadzone. Przyszedłszy do Sochaczewa udałem się do półkownika Bema z przedstawieniem, że mając oddane dowództwo 2ej bateryi lekkokonnej tylko w instrukcyach nie zaś urzędownie, nie mogę brać na siebie odpowiedzialność działań któremi nie kieruję, że dwóch dowódców to dwa grzyby w barszcz, że więc położenie moje jest fałszywe i proszę go bym albo przez rozkaz dzienny wprowadzony został albo inne przeznaczenie otrzymał. „Pra„wda że w takiem położeniu baterya zostać nie może, odrzekł mi puł„kownik Bem. Ja też pana kapitana przeznaczę tymczasowo do innej „czynności a jak rozkaz dzienny do wojska wyjdzie, to kapitan do swo„jej komendy powrócisz, co będę się starał w najkrótszym czasie usku„tecznić. Niedługo to nastąpi. Cóż kapitan chcesz, starzy starych „utrzymują.“ Nazajutrz dostałem rozkaz udania się do Szymanowa, w celu uporządkowania tam głównego pułku amunicyjnego, którą to komendę tak długo zatrzymałem dopóki żądany rozkaz dzienny nie był mi nadesłany. W tedy dopiero udałem się pod Bolimów, gdzie ze wszelkiemi formalnościami objąłem dowództwo bateryi 2ej.

Zadaniem mojem jest spisać wspomnienie o bateryi pozycyjnej artyleryi konnej gwardyi. Otóż że wystąpiłem z jej szeregów w tak ważnej epoce wojny naszej gdy po uchyleniu się jenerała Skrzyneckiego z dowództwa naczelnego, już regularne raporta o czynnościach wojska nie wychodziły i ruchy uskutecznione nie były publikowane, nie mogę w dalszym ciągu innych podać szczegółów jak tylko takie, które oparte są na opo-

wiadaniu dawnych moich kolegów. O bitwie naprzykład dwudniowej pod Warszawą nikt raportu nie ogłosił a jednak baterya 4ta miała w niej czynny udział.

Po cofnięciu się wojska z pod Bolimowa pod Warszawę uorganizowany został korpus rezerwowy artyleryi pod dowództwem półkownika Chorzewskiego, składający się z bateryi 1ej lekkokonnej pod dowództwem kapitana Narzymskiego, z bateryi 2ej którą ja dowodziłem, z bateryi 4ej pod dowództwem kapitana Łabanowskiego, z 1ej bateryi pozycyjnej pieszej pod dowództwem kapitana Jodki, któren dnia 7 września od kuli armatniej pod Warszawą zginął, z 2ej bateryi pozycyjnej pod dowództwem kapitana Józefa Rychtera i jednego plutonu rakietników pod dowództwem porucznika Szopowicza.

Cały ten zupełnie oddzielny korpus o 52 działach razem złączonych i razem działać mających stanął obozem na folwarku Śto Krzyzkim wewnątrz wałów otaczających miasto, nie daleko alejów Ujazdowskich między rogatką Mokotowską i Jerozolimską. Było to znaczne zabudowanie z obszernym placem, murem obwiedzione, wielkiemi drzewami obsadzone, wyborne obozowisko. Po pod cieniem drzew stały wszystkie konie wierzchowe i pociągowe. Ogromny park nasz artyleryczny był zaparkowany tuż na polu między aleami Ujazdowskiemi, zaraz za wysokim murem folwarku. Główna kwatera tego korpusu była w szpichlerzu a każden dowódzca bateryi wziął sobie jedno klepisko w stodołach folwarku. Doskonały obóz i doskonale nam tam było ale staliśmy zadaleko od przyszłego placu bitwy i dywizye piechoty tudzież konnicy były ogołocone z dostatecznej artyleryi. W wojsku polskiem było kompletnie gotowych i zaprzężonych 144 dział tak pieszych jako i konnych. Z tych 2 konne poszły z jenerałem Chłapowskim, 22 pieszych z jenerałem Gełgudem na Litwę, 8 dział konnych dodano dywizyi kawaleryi jenerała Ambrożego Skarżyńskiego która pod dowództwem jenerała Łubieńskiego udała się w województwo Płockie dla dostarczania furażu i żywności do Warszawy; 24 dział pieszych wziął jenerał Ramorino ku Terespolowi, w naszym korpusie rezerwowym liczono ich 52, a zatem w całem wojsku polskiem zebranem pod Warszawą było porozrzucanych po różnych dywizyach piechoty tylko dział 36. Jedna dywizya kawaleryi jenerała Jagmina, która została przy wojsku nie miała w komplecie swym żadnej artyleryi, a na tak rozległych trzechliniowych szańcach Warszawę otaczających nie było też więcej rozrzuconych jak 108 dział wałowych. Niedziw więc, że Moskale z tak silną i liczną artyleryą, którą w każdym punkcie mogli skoncentrować bez wielkich trudów Wolą a potem Warszawę zdobyli.

W naszym obozie artylerycznym wszystko się odbywało tak jak w jakim pokojowym garnizonie. Służby dzienne zaprowadzone były najregularniej po bateryach i w całem korpusie. Dowódzcy bateryjni następnie z kolei według numerów bateryi je odbywali. Z dnia 5go na 6go września 1831 r. byłem na służbie, którą dopiero o godzinie 10ej zrana memu następcy zdać miałem, kiedy około godziny drugiej w nocy,

wpadają do mnie oficerowie inspekcyjni bateryjni meldując mi, że powstał pożar w mieście. Natychmiast nakazałem całemu korpusowi konie kulbaczyć i ubierać, sam zaś wyszedłem na czyste pole by się módz przekonać jak wielkie grozi niebezpieczeństwo. Wzdłuż miasta straż propinacyjna Nowachowicza miała postawione budy drewniane; otóż jedna z tych bud paliła się żywym nadzwyczajnie płomieniem. Że budy te były z drzewa sosnowego smolnego, wielka jasna światłość z daleka dawała się spostrzegać. Zadziwiło mię mocno jak mogła ta buda od razu tak gwałtownie się zapalić, więc choć widząc mnóstwo ludzi zebranych by ją ratować, spokojny byłem od ognia, zacząłem w sobie rozważać, że to nieprzypadkowo pożar powstał. Przekonanie moje że się na coś zanosi opierałem jeszcze na okoliczności, że korpus jenerała Romarina nie był dotąd z wyprawy powrócił. Poszedłem tedy do parku, kazałem bateryom munsztukować wierzchowce, i pozaprzęgać do armat pociągowe konie, dawszy rozkaz wszystkim bateryom być na każdy wypadek na pogotowiu. Że jednak nic a nic cichości nocnej nieprzerywało, nie meldowałem tego wypadku półkownikowi Chorzewskiemu. Dnieć już zaczęło, wchodzę do naszego dowódzcy i pytam się go czy mogę wszystkim kazać napowrót na spoczynek się rozejść, konie od armat powyprzągać i porozbierać. Na to meldowanie moje zapytał mię pułkownik Chorzewski jak dawno ogień ugaszony, — „niema jak mała godzina“ odpowiedziałem; — “no jeżeli tak to poczekać jeszcze warto, niech kapitan każe tylko rozmunsztukować i roskiełznać i niech karmią na miejscu.“ Wychodzę od pułkownika a dawszy rozkazy według instrukcyi poszedłem do mej kwatery i położyłem się na łużko chcąc się przespać cokolwiek. W tem wchodzi do mnie nasz lekarz bateryjny Gąsiorowski meldując, że ma rozkaz wyjechania do Siedlec, gdzie massa świeżych rannych po bitwie pod Rogoźnicą znajduje się w lazaretach, że dla zbyt małej liczby znajdujących się tam lekarzy kilku doktorów z Warszawy powołują a między nimi i jego, że furman jego już gotów, i że mię żegna bo zaraz odjeżdza. Gdy tak z sobą rozmawiamy od strony obozu moskiewskiego pierwszy wystrzał armatni słyszeć się daje, a że w tym obozie od czasu przymaszerowania wojska moskiewskiego pod Warszawę, był zwyczaj rano na znak pobudki a wieczor na czapstrzyk strzelać z armat, niezwróciłem na ten pierwszy huk uwagi; lecz gdy drugi i trzeci raz strzelono a następnie mocna rozpoczęła się kanonada, zerwałem się i w okamgnieniu wszystko było gotowe i na koniach. Dowódzca nasz miał rozkaz nie ruszenia się z miejsca bez wyraźnych wyższych rozporządzeń i pod żadnym pozorem niepowinien był rozłączać częściowo korpusu. Ogień armatni co raz był silniejszy ze strony nieprzyjacielskiej a z naszej mało znaczny, albowiem Moskale ustawili od razu linią armat we wielką bateryą uformowanych to jest 50 z korpusu Pahlena a 40 z korpusu Kreutza które morderczy ogień rozpoczęły. Adjutanci od jenerałów z różnych dywizyi przybiegali do dowódzcy naszego, by mogli dostać choć cokolwiek artyleryi, ale dowódzca nie mógł wbrew wyraźnemu rozkazowi działać.

Po godzinie czekania otrzymaliśmy rozkaz wysłać pomoc artyleryczną tam gdzie jej tylko żądać będą. Wkrótce po 6 i 4 dział na różne strony rozebrano. Ja sam tylko z czterema działami pozostałem, gdyż odkomenderowałem kapitana Niemojewskiego z drugiemi 4ma działami do 1go pułku Krakusów stojącego między rogatkami Wolskiemi a Powązkowskiemi obok reduty nr 58. Nareszcie i moje 4 działa dostały swe przeznaczenie. Poszedłem za rogatki Mokotowskie by złączyć się z dywizyą kawaleryi jenerała Jagmina składającą się z czterech pułków jazdy, to jest z 3go pułku szaserów z 4go pułku ułanów, z pułku powstania województwa płockiego, i z pułku powstania województwa augustowskiego. W tej samej chwili, kiedy półbaterya wychodziła za rogatkę i formowała się na placu musztrowym jazdy za czasów Wielkiego Księcia, nadzwyczajny widok ujrzeliśmy. Reduta nr 57 atakowana przez kolumnę jenerała Lüdersa, to jest przez regimenta książąt Karola i Wilhelma i przez 3ci i 4ty pułki morskie w chwili, gdy ta wielka liczba nieprzyjaciół to małe dzieło fortyfikacyjne zdobywała, w powietrze wysadzoną została. Imponujący był to widok bo massa dymu z ziemi jak z wulkanu buchnęła. Ludzi widać było w powietrze wylatujących. Reduta ta była przednią strażą szańców Wolskich, a po jej wysadzeniu grobowe milczenie trwało przez chwilę. Po tej ciszy naraz ogromna kanonada na szańce Woli rozpoczęła się. Jenerał Bem przybiegł w tej chwili, zabrał z sobą 4tą bateryą lekkokonną i popędził z nią na ratunek Woli, lecz baterya ta na tak silny ogień ze strony nieprzyjacielskiej już uregulowany długo odpowiadać nie mogła i nieodpowiadała. O gdyby był zamiast na ów sto-krzyzkim folwarku korpus nasz obozował pod szańcami Woli a miał do tego potrzebną assekuracyą, niezawodnie że nie tak łatwo byłaby Wola dostała się nieprzyjacielowi w ręce. Obsadzona tylko 800 ludźmi piechoty, broniona jedynie przez dział 13 wałowych, to jest przez jednoróg całopudowy, trzy działa żelazne w Białogonie ulane 12stofuntowe wielkiej proporcyi i 9 karonad nie mogła się oprzeć*). Z takiemi różnorodnemi kalibrami niepodobieństwem było artyleryi wałowej prowadzić regularny ogień. Gdy jenerał Bem przyprowadził 12 dział 4tej lekkokonnej bateryi już było za późno. Baterya formując się pod tak silnym i uregulowanym ogniem moskiewskim traciła za wiele ludzi, nie mogła przyjść do zupełnego ładu i wkrótce ustąpić musiała. Na pomoc Woli wysłany został z naszej strony pułkownik Wysocki z 10tym pułkiem liniowym 1200 ludzi liczącym. Nieprzyjaciel zaś do zdobycia Woli użył od północy 22 batalionów z korpusu jenerała Szachowskiego wraz z brygadą 1szą jenerała Martinewa. Ze strony Warszawy szturmował jenerał Berg z regimentami nowym i starym Inger-

*) Karonada jest to działo 6ciofuntowe używane na łodziach dla obrony rzek i brzegów morskich. Wielki Książe chciał zaprowadzić flotyllę wojenną na Wiśle i dla uzbrojenia tejże kilkadziesiąt podobnych karonad przysłano mu z Petersburga do arsenału warszawskiego. Dziewięciu użyto do obrony Woli. Rzutność tych karonad jest dla tego fałszywą w obronie na lądzie, że na bardzo krótką odległość zbytecznie kartacze rozrzucają.

manlandu. Od strony szosy jenerał Malinowski z regimentami Schlüsselburg i Ladoga. Drugi regiment strzelców pieszych dobywał Woli od strony zachodniej. 96 armat na te szańce ze wszystkich stron ogień rozpoczęło. Nie dziw więc, że Wola musiała uledz i paść wraz ze swym dowódzcą nieśmiertelnym, jenerałem Sowińskim pod tak przeważającą siłą nieprzyjaciół. Dla czego ze strony polskiej silna pomoc nie nadeszła, zwłaszcza że między Wolą a Warszawą stały dywizye jenerałów Dębińskiego i Rybińskiego wytłomaczyć nie umiem.

Wspomnieć trzeba, że mimo słabej załogi przez całe dwie godziny Wola mężny opór stawiała. Po jej wzięciu wojsko polskie w Warszawie utrzymać się nie mogło.

Dalszej bitwy pod Warszawą nie będę opisywał ponieważ żadnych raportów naczelna komenda polska nie wydała. Poprzestanę tylko na opowiedzeniu tego, czego byłem świadkiem naocznym. Dywizya nasza kawaleryi jako rezerwowa stała bezczynnie do 12ej w południe między rogatkami Mokotowskiemi a Jerozolimskiemi. Zacięty bój toczył się nieustannie na prawym skrzydle naszym naprzeciw rogatek Wolskich, gdy nagle nadjechał jenerał Umiński i słyszałem jak się pytał jenerała Jagmina: „Masz pan jenerał artyleryą, daj mi ją, bo wielka siła ka„waleryi moskiewskiej posuwa się i chce naszą piechotę przełamać.“ Była to chwila, w której jenerał Rybiński skoncentrowawszy pod nr 59 artyleryą polską, a była tam i baterya 4ta lekkokonna pod protekcyą tej artyleryi która uciszyła artyleryą moskiewską, silną demonstracyę ataku Woli rozpoczynał. Spostrzegłszy to Moskale, massę ciężkiej kawaleryi na naszą piechotę wysłali. Dostaję więc rozkaz udania się za jenerałem Umińskim. Przyspieszam ruch bateryi, a jenerał Umiński pokazuje mi z daleka całą dywizyą kirysierów moskiewskich posuwających się kłusem naprzeciw Czystego po za rogatkami Jerozolimskiemi. Zobaczywszy doskonałą pozycyą, gdzie z boku dobrze można było dogodzić tej jaździe nieprzyjacielskiej; ustawiam bateryą wzdłuż szosy bitej tak że między mną a kawaleryą moskiewską znajdowały się dwa rowy po obu stronach tej drogi bitej, które mnie od niej oddzielały. Pewny byłem, że chociażby kawalerya ta na mnie uderzyła, miałem zawsze dosyć czasu przed natarciem jej, działa uprowadzić.

Głośno rozlegał się tentent czterech pułków jazdy, komendę dobrze można było słyszeć, a kirysiery niewidząc półbateryi mojej, dalej w równoległym kierunku posuwali się. Razem nieprzyjemną im sprawiliśmy niespodziankę. Zaraz ruch się kolumn zwolnił, a na powtórzoną salwę odwróciły swój front i w miarę tego jak im kule nasze dogadzały, przyspieszały swój pęd, a wreszcie z ócz nam znikły. Lecz skoro tylko ogień rozpoczęliśmy z lewego naszego skrzydła, kilka dział moskiewskich na bateryą naszą żywy dość ogień rozpoczęło z poza karczmy przy gościńcu bitym od Warszawy do Rakówca wiodącym. Musiałem tedy zmienić front i bronić się. Pierwszy raz byłem czynnym w boju z bateryą 2gą lekkokonną i z przyjemnością patrzałem na spokojność, cichość i regularność służby przy działach tak oficerów jako

i kanonierów. Przypomniałem sobie dawne zalety bateryi 4tej lekkokonnej póki nie była potraciła swoich starych żołnierzy. Nie wiem, czy na jakiej paradzie służba mogła być regularniejszą. Takiemi oficerami i takiemi kanonierami łatwo było dowodzić i łatwo przychodziło mieć odwagę.

Było zwyczajem w bateryach konnych, że oficerowie stołowali się wspólnie u dowódzców. Dawniej w bateryi gwardyi pułkownik zapraszał i u niego się zbieraliśmy na obiady, a lekarz bateryi Łuszczyński trudnił się jako najlepszy gospodarz tym całym menażem. Podczas wojny było to dla jednego za nudne zatrudnienie, każden przeto oficer z kolei brał na siebie gospodarstwo tygodniowo. W tygodniu batalii pod Warszawą na mnie była kolej przypadła. Kucharza mieliśmy raz na zawsze jednego z kanonierów niefrontowych, który miał oddane naczynia kuchenne i kredensowe, a służący cywilny tego oficera, któren tygodniowo gospodarzył, chodził za kupnem żywności potrzebnej i do stołu usługiwał. Obecnie mój stary sługa wojskowy Dąbrowski służbę tę pełnił. Odbył on był dawniej wszystkie kampanie hiszpańskie, moskiewskie, niemieckie i francuzkie w obowiązku przy owym sławnym pułkowniku Kozietulskim z pułku szwoleżerów cesarsko-francuzko-polskiej gwardyi. Kiedy baterya dobrze się rozstrzelała, a na jej ogień Moskale żwawo odpowiadali i sam bardzo byłem zajęty moją czynnością, czuję że mnie ktoś trąca po kolanie, gdyż byłem na koniu. Odwracam głowę, patrzę, Dąbrowski, który do mnie mówi: „Proszę księcia „już godzina 2ga wybiła, niech książe za linią jaszczyków idzie, to „tam z kucharzem nakryliśmy do stołu, ale proszę niech się książe „spieszy, bo zupa wystyga a ja pójdę tymczasem prosić panów oficerów“ (oficerowie ci stali pieszo w plutonach między działami). Przytaczam tę okoliczność dla tego, by odpowiedzieć tym co zarzucają, że wojsko polskie było zdemoralizowanem i że się źle biło. Proszę uważać jednak, jaka była regularność wewnątrz naszych korpusów. Wojsko polskie nigdy nie podupadło moralnie, gdzie tylko było użyte, gdzie można było walczyć, zawsze z honorem walczyło zagrzane silnem i gruntownem przekonaniem o obowiązkach narodowych, czystych się i prostych zasad miłości ojczyzny trzymając.

To co Franciszek I król francuzki wyrzekł po batalii pod Pawią: „wszystko stracone prócz honoru“ mogło być i naszem godłem. Wojsko pozostało wierne tradycyi sławy polskiej. Ilekroć dobrze go używano, dokazywano cudów waleczności, i niezawodnie waleczniejszego wojska nie było i nie będzie na świecie.

Już przeszło dwie godziny trwał ogień. Nie był on tak morderczym jak pod Iganiami lub pod Ostrołęką, ale ztąd uciążliwy, że ta baterya artyleryi moskiewskiej nam przeciwna, stała po za karczmą lub w krzakach na tej pozycyi znajdujących się, przez co cel był niewidoczny. Nasza baterya 2ga odprzodkowana była na gołem otwartem polu, mimo to kule nieprzyjacielskie mało nam szkodziły, dla tego że Moskale bardzo szybko raz po raz strzelali. Że nieprzyjaciel znaczne

straty ponosić musiał, to łatwo było spostrzedz; ogień ich słabł podczas kiedy nasz był coraz energiczniejszy i silniejszy. Doskonale nam tam było aż tu dwóch adjutantów przybiega jeden po drugim od jenerała Jagmina, bym z pozycyi schodził i z dywizyą się złączył. Upraszam jenerała o chwilkę cierpliwości, mówiąc, że się spodziewam, iż jeszcze dobrą kurtę wytnę nieprzyjacielowi; lecz przybiega i trzeci oznajmując, że jenerał formalnie rozkazuje mi cofnąć się, ponieważ nie widzi powodu, by dla uciechy jednej bateryi tyle ludzi tracić z dywizyi kawaleryi. Zresztą dodał ten trzeci adjutant, że mogę sobie pukać sam tak długo jak mi się podoba, ale mnie przestrzega, że jenerał natychmiast cofać się zaczyna.

Nie było co robić, kazałem zaprzodkować i z bólem serca za dywizyą pomaszerowałem. Dopiero wtenczas rozruszała się żwawo bateryа moskiewska i zaczęła za nami gradem kul miotać, lecz tak niezgrabnie, że chociaż ten plac mustrowy jest gładki, nagi i bez najmniejszej zasłony przecież żadna z tych licznych kul szkody nam nieuczyniła. To też, by nieukom pokazać, że nie z tchórzostwa z placu bitwy uchodzę, najwolniejszym stępem kazałem maszerować.

Dnia 6go września półbaterya już więcej użytą nie była. Bój trwał na całej linii do późnego wieczora tak zacięcie, że żadna strona na krok nieodstąpiła.

Nazajutrz to jest 7go września o świcie wszystko było już gotowe, konie wychędożone i nakarmione, rekwizyta i mundury wyczyszczone, jaszczyki ładunkami nowemi dopełnione, czekamy i czekamy, prędko nas użyją, kiedy nadchodzi rozkaz dzienny zawiadamiający, że między wojskami zaszło zawieszenie broni. Wszystko więc zsiadło z koni i na odpoczynek się udało. Mając czas wolny przejechałem wzdłuż łańcucha naszych tyralierów, by się przypatrzeć i rozpoznać stan ogólnego naszego położenia. Jasne i śliczne słońce przyświecało wtenczas i każden ruch obu stron wojujących doskonale możne było rozpoznać.

Naprzeciw wolskich rogatek spostrzegłem na pagórku naszych oficerów sztabowych i pospieszyłem do nich. Z tego punktu wybornie śledzić się dawały najmniejsze poruszenia w obydwu obozach. O ile sobie przypominam, znajdowali się w tem gronie oficerów polskich jenerał Młokosiewicz, podpułkownicy Klemensowski z kwatermistrzowstwa podszef sztabu głównego i Kamiński, któren także po batalii warszawskiej ten urząd sprawował. Dobrze wszyscyśmy uważali na ciągły ruch obozu moskiewskiego, gdzie czasu nie tracili i z rozejmu korzystali. Ciągle nadchodziły nowe baterye artyleryi i szykowały długą linię dział opierając się tak z jednej jako i drugiej strony o szańce Woli, które od dnia przeszłego w posiadaniu nieprzyjaciół będąc, silnie artyleryą moskiewską były obsadzone. Słońce wprost na tę linię promienie swe rzucało, mosiądz i spiż tryplą wyczyszczane jaskrawo błyszczały. Z łatwością można było działa porachować. Z prawej strony Woli naliczyłem ich przeszło 200. Za linią artyleryi tak mocno i rozlegle skoncentrowanej stało kilkadziesiąt wielkich kolumn piechoty moskiewskiej

dywizyami w paradzie uszykowanych; a za temi liniami piechoty ukazywała się massa różnych gatunków kawaleryi w kolumnach. Był to przepyszny widok. Ogrom armat, karabinów, pancerzy, kosków złocistych srebrnych i mosiężnych, błyszczących do słońca uderzał imponująco. Wyraźnie koncentrowali całe wojsko moskiewskie opierając się o dopiero co zdobyte szańce Woli, aby uderzyć naprost, przełamać środek pozycyi i prostą linią ulic warszawskich zdobyć most prowadzący na Pragę, jedyny środek wojska polskiego. Rozejm dopiero co zawarty, aż nadto dawał czasu nieprzyjacielowi do uskutecznienia tego zamiaru.

Przypatrzywszy się do woli Moskalom zwróciłem oczy na naszych; ale tu zgroza mnie i boleść opanowały. Zdumiałem! U nas nic się nie robiło, spoczynek formalny pełen zaufania. Tam, gdzie noc bateryе, bataliony lub oddziały kawaleryi napotkała, tam każden obozował, żołnierze albo gotowali albo bieliznę prali lub też kaszkiety, rekwizyta i mundury sobie czyścili. Konie w kawaleryi rozmusztukowane, kawalerzyści pałasze i pistolety chędożyli. To samo działo się i po bateryach artyleryi z tą różnicą tylko, że koni od armat niepowyprzęgano. Była to przecież chwila stanowcza, która rozstrzygnąć miała o przeznaczeniu naszego kraju i o losach kilkutysiącznego na kuli ziemskiej pod bronią wojska, także o całości 140,000 ludności liczącego miasta Warszawy. Cóż więc przewodnicy nasi robili? Co robili, to najlepiej wyświeca raport jenerała Prądzyńskiego ogłoszony we wszystkich gazetach europejskich, (sam posiadam jeden egzemplarz dziennika *des Debats* z dnia 10 października 1831 r., do którego czytelników moich odsełam. Zmartwiony takim widokiem pożegnawszy się z oficerami, którzy wraz zemną na pagórku stali, wróciłem do bateryi, i tutaj zatopiony w smutnych myślach, uwagę na niebezpieczne nasze położenie zwróciłem. Że dowódzcy nasi myślałem sobie, musieli dnia 6go września bitwę przyjąć nic naturalniejszego, tylko dla czego nie bronili jak należy Woli, pozycyi, która raz zdobyta oddawała Warszawę w ręce nieprzyjacielskie? Niepozostawało więc teraz jak albo broń złożyć poddając się na łaskę i niełaskę, albo też korzystać z pory opuścić Warszawę przejść na drugą stronę Wisły, mosty rozebrać i spalić, ale nie na rozejmy się godzić, dając Moskalowi czas skupienia i wystawienia wszystkich sił swoich. Przyjmować morderczą bitwę jak owa po południowa dnia 7go września, w której tyle tysięcy ludzi z obu stron bez żadnego planu i celu zginęło, było więcej niż lekkomyślnością.

O godzinie 11stej cała dywizya nasza siadła na koń i ustawiła się w szyku bojowym. Około godziny 1ej wystrzał armatni z obozu moskiewskiego dał nam zak, że umowy między władzami wyższemi polskiemi i moskiewskiemi do skutku nie przyszły i że rozejm zerwany. Na ten wystrzał od razu z obu stron powstała nadzwyczajna kanonada i bój na całej linii się rozpoczął. Przed frontem naszym znajdowała się reduta nr 71 uzbrojona w trzy żelazne działa ulane w Białogonie 12stofuntowej wielkiej proporcyi i obsadzona dwoma kompaniami piechoty z pułku grenadyerów dawnej gwardyi. Z przodu nie było żadnych flan-

kierów, którzyby mogli zawiadomić nas o ruchach nieprzyjacielskich. Właśnie zbliżyłem się był do jenerała Jagmina na czele kolumny stojącego dawno mi znajomego i z nim rozmawiałem, gdy nagle obaczyliśmy nieprzyjacielski pułk podchodzący pod redutę. Moskale mając ze sobą drabiny i faszyny, na wały tej reduty wdzierać się zaczęli. Piechota polska silny opór stawiała. Śmiały to był napad, bo pułk moskiewski oddalił się blisko o 1½ wersty od frontu swej linii bojowej i przed samym naszym frontem redutę zdobywać zaczął, śmiały ale nierozważny. Zamiast co ciżbą na szczyt wałów się drapali, powinni byli choć jeden batalion w około posłać; tak mogli zdobyć niczem z tyłu nieobwarowaną redutą prawie bez trudu. Już przemocą na wierzch wałów wdzierali się, gdy jenerał Jagmin i ja spostrzegliśmy ich. Powiadam więc do jenerała: „niech mi jenerał pozwoli, to ich dobrze przywitam.“ — „Jedźże więc kapitanie!“ była jedyna odpowiedź. Na to zezwolenie odwracam się do bateryi i komenderuję: stępo, kłusem, galopem, marsz! marsz!

Znowu piękny był widok, gdy baterya z animuszem naprzód postępowała. Regularność ruchu i odstępy działowe zachowaliśmy. Aż mi serce rosło, że dowodzę takimi ludźmi. Pędzimy z wiatrem, Moskale myśląc, że to napad kawaleryi, w nogi; już ich dopędzaliśmy tak że im tornistry było widać, komenderuję: stój! odprzodkój! Oj bylibyśmy dali dobrą naukę temu zuchwałemu pułkowi, bo kanoniery mieli ich jak na półmisku, kiedy nagle wpada między moje działa 3ci pułk szaserów, za nimi pułk płocki, potem augustowski, a na czele kolumny jenerałowie nasi Bem, Umiński, Jagmin, Czarnowski ze swojemi sztabami cwałem za Moskalami pędzący. Założyłem więc ręce żałując, że mi się nie udało kordyalnie nieprzyjaciół przywitać. Patrzę co dalej dziać się będzie, i o to widzę całą tę naszą kawaleryą co tchu nazad powracającą, prosto na moje działa, a za nią frontem pułkami brygadę kawaleryi moskiewskiej, to jest pułki huzarów i dragonów starej gwardyi w największym porządku pod dowództwem jenerała Nostyca*).

Pięciu jenerałów polskich ze swojemi sztabami, trzy pułki kawaleryi uchodziło w największem zamięszaniu przed wzorowem co do ruchu natarciem kawaleryi moskiewskiej. Plac na którym się odbywała ta

*) Jenerała Nostiza dobrze mi znanego od kilku lat w Warszawie uważano za Achillesa kawaleryi moskiewskiej. Był on Prusakiem i początkowo służył w wojsku pruskiem w sztabie księcia Ludwika Pruskiego. Z nim znajdując się na rekonesansie na pare dni przed batalią pod Jeną, namówił księcia by ze swoim sztabem i całą eskortą kawaleryi pruskiej szarżował na pułk dragonów francuzkich, który im się pokazał. Pułk ten dragonów był liczny i przyjął jak należy walecznych napaśników. To też w tej potyczce zginął książe Ludwik, za co dwór pruski na Nostiza całą odpowiedzialność niepotrzebnej zaczepki zrzucił. Przymuszony porzucić szeregi pruskie i wstąpić w służbę moskiewską później w kampanii warneńskiej cudów waleczności dokazywał i nadzwyczajnie się wsławił. Ale owa szarża na naszą dywizyą, potem atak na kawaleryą w pośrodku fortyfikacyi polnych polskich i wału otaczającego Warszawę, gdzie znaczna część brygady kawaleryi zginęła, bardzo cesarza Mikołaja rozgniewały. Odebrano mu dowództwo, i już potem o nim niesłyszałem.

szarża kawaleryi, był to plac mustry za czasów Wielkiego księcia, plac doskonale zrównany, co wszystkie ruchy konnicy ułatwiało.

Tak tedy pięć pułków kawaleryi cwałem wprost na moje armaty leciało, huk i tentent były niezmierne. Z początku nie mógłem się domyślić kto na naszą kawaleryą tak silnie naciera i przed jakiem ona niebezpieczeństwem uchodzi. Dopiero skorom poznał jenerała Nostyca rąbiącego porucznika Aleksandra Ekielskiego nie daleko odemnie, szybko kazałem uprowadzić działa, które się dały zaprzodkować, a że dwóch dział z lewego skrzydła, niepodobna było ratować, krzyknąłem, by przodki i kanonierowie konnowodni jak najspieszniej odjechali. Pod te dwa działa zostawione kanoniery się popodsuwali, jedno z nich czwarte nim jeszcze pod nie kanonierzy się skryli, wystrzeliło, ale tak, że huzarów wpadających na sam wylot działa, na kawałki rozszarpało. Cała burza kawaleryjska pędziła aż pod wał miasta i tu nasi uciekać, nieprzyjaciele posuwać się niemogli. Powstał zatem zacięty bój między niemi. Na szczęście kawalerya nasza składała się jak wyżej wspomniałem z czterech pułków; trzy pułki udały się za tym pułkiem piechoty, któren moim ruchem poprzednim od reduty odpędziłem, czwarty zaś pułk ułanów został w odwodzie wraz z jenerałem Teodorem Szydłowskim. Ten widząc natarczywość jazdy moskiewskiej i zacięty bój pod wałem miasta przypuścił szarżę jak należy.

Na takie natarcie Moskale energicznie z boku napadnięci dalejże w nogi, a nasza kawalerya obraca się na nich. Można sobie z łatwością wyobrazić co tam huzarów i dragonów padło. Najprzód mocno gromieni przez jazdę naszą musieli wytrzymać strzały kartaczowe z boku na nich miotane, dalej gdy się cofali w największym nieładzie po pod wały reduty, piechota nasza tam znajdująca się trafnie i z łatwością ogniem ich przywitała. Później jeszcze działa wałowe reduty najprzód kartaczami a potem kulami ich ścigały. Całe równe i rozległe pole zasłane zostało huzarami i dragonami, a ponieważ mundury huzarskie były ponsowego koloru, całe więc pole w czerwoną szatą się odziało. Wieleśmy tam pysznych koni nabrali; żołnieżom naszym dostały się kosztowne mundury oficerskie i inna bogata zdobycz; bo u huzarów gwardyi sama najbogatsza młodzież z pierwszych szlacheckich rodzin moskiewskich służyła. Zapalczywość ich w nacieraniu była taka, że część tej jazdy na rogatki Mokotowskie śmiało napadła. Tam nasz żołnierz stojący na szyldwachu spuszczeniem szlabanu cały pęd zatrzymał. Jednakowo kilkunastu huzarów wpadło do miasta, gdzie gwardya narodowa i lud warszawski dostali ich w ulicach Ujazdowskich pod ogrodem botanicznym i w Bagateli. Skoro tylko uspokoiło się na placu kazałem ruszyć przodkom od dwóch dział które byłem zmuszony na placu bitwy zostawić, i wziąwszy z sobą kanonierów do pomocy także oficera porucznika Aksamitowskiego, pojechałem działa z pobojowiska zabrać. Trudno było przejechać po tem polu z powodu mnóstwa trupów i rannych także wielu koni zabitych. Okropny widok! Moskale myśląc po powrocie reszty brygady Nostica, że w tym punkcie stać

musi znaczna ilość wojska naszego, szereg armat wystawili, gwałtowny ogień rozpoczęli a tam właśnie nikogo nie było bo dywizya jenerała Jagmina uszykowała się częścią za wałami miasta, częścią koło rogatek Mokotowskich. Sam tylko z memi przodkarami przez to pole maszerowałem a jednak ani mnie ani ludziom moim nic się niestało. Massa kul moskiewskich padając na to pole dobijała nieszczęśliwych własnych huzarów i dragonów.

Gdy maszerowałem po pod redutą, wyszły z niej nasze piechury mówiąc, że niepotrzebuję na sam plac jechać, albowiem skoro tylko kawalerya nieprzjacielska napowrót przeleciała, komendant reduty wysłał żołnierzy aby działa do niej przyciągnęli. Jakież było moje zadziwienie, kiedy nie tylko działa zastałem lecz i kanonierów zupełnie zdrowych. Pochowali się oni byli pod działa i kawalerya nieprzyjacielska koło nich przeleciała. Tylko jeden po grzbiecie był cięty pałaszem, żaden inny szwanku nieponiosł. Kanonier ranny nazywał się Prysley rodem Francuz, któren jeszcze podczas organizacyi w Sedanie, wstąpił do wojska polskiego do artyleryi konnej gwardyi. Był długi czas pociągowym w bateryi konnej gwardyi, a potem poszedł na kanoniera wierzchowego do bateryi 2ej konnej. Po skończonej naszej wojnie wrócił do ojczyzny i jeszcze przed 10ciu laty był komisarzem policyi w Mühlhausen w Alzacyi. Zabrawszy szczęśliwie działa wróciłem do bateryi, która obok dywizyi Jagmina za okopami Warszawy stała. Była to właściwie chwila, w której Moskale dzielny szturm przypuszczali od Czystego na pozycyą, gdzie się znajduje ogród zwany Unruha. Po silnym i gęstym ogniu piechoty można było rozeznać, że się toczy bój zacięty. W tem przyjeżdża jenerał Bem i każe mi bateryę rozstawić po wałach, dodaje zarazem: „Dwa działa poślesz pan z oficerem w samą „bramę rogatki Jerozolimskiej, uważaj pan na to, że za oficera, którego „wyślesz, musisz ręczyć.“ Chociaż bezpiecznie można było ręczyć za każdego oficera z bateryi 2ej, gdyż takim doborem oficerów walecznych i oddanych swoim obowiązkom, mało która baterya mogła się szczycić, że jednakowo wszystkie me działa były już w tej chwili rozesłane i przy mnie tylko pluton porucznika Dzierzawskiego zostawał, sam z nim do bramy rogatki jerozolimskiej pomaszerowałem i tam stanąłem. Z lewej strony rogatki ustawiony był pluton porucznika Michałowskiego. Dwie kompanie z młodego pułku 17go piechoty linijowej przyszły zameldować się pod moją komendę. Nie długo potem nieprzyjaciel rozpoczął na nas mocny ogień armatni pod protekcyą którego kolumna dziesięciotysięczna jenerała Murawiewa szturm przypuszczać zaczęła. Broniliśmy się nadzwyczaj szybkim ogniem kartaczowym, któren obsypywał kolumny nieprzyjacielskie, zaś przed rogatką dywizya piesza jenerała Mühlberga cudów waleczności dokazywała, zwłaszcza brygada jenerała Wronieckiego, któren na czele pułku grenadierów dawnej gwardyi i 13 pułku piechoty liniowej szedł trzy razy z największą walecznością na bagnety, aby zająć karczmę nazwaną Żelazną pod Rakówcem pierwszą na szosie od rogatki. Dywizya ta zbyt była słaba by się mogła długo na pozycyi utrzymać, ciągle

nacierając na bagnety, cofała się zwolna ku rogatce pod protekcyą ognia naszego. Nareszcie i brygada Wronieckiego musiała ustąpić i stanęła za palisadami rogatki. Zastawszy mnie tutaj jenerał Wroniecki zwrócił moją uwagę, że z prawej strony wejścia do miasta nie było żadnej artyleryi. Rozlokowałem tedy działa moje stósownie do tej przestrogi i rozpocząłem na nowo ogień. Ale na nową znów trudność natrafiłem bo we wale otaczającym miasto nie były powycinane strzelnice ani porobione wjazdy, tak że musiałem bez żadnego widocznego celu tylko w kierunku strzałów nieprzyjacielskich mój ogień kierować. Tyraliery moskiewskie z ochotników gwardyi uorganizowane z wielką śmiałością prawie pod same wyloty dział moich podchodzili. Uważając na ruchy nasze skoro tylko działo miało strzelać, kładli się na ziemię, po strzale zaś powstawali i strzelali do nas. Wielu oni ludzi naszych pokaleczyli i pozabijali.

Jak się tu było bronić? Młody żołnierz z 17go pułku pierwszy raz w tak silny ogień wprowadzony, z ciężkością dał się utrzymać na miejscu i niepodobna było prowadzić go do ataku, chociaż oficerowie sami naprzód wybiegali i chcieli pociągnąć za sobą podwładnych na tyralierów moskiewskich. Tylko więc z frontu trwała obrona, gdy nagle huk boju piechoty na Czystem zupełnie ustał. Z prawego mego skrzydła ciągnął się szereg domów ogrodami otoczonych pod sam wał miasta, któren to szereg łącząc się z jednej strony z ogrodami na Czystem z drugiej ogrodami za rogatką Wolską ułatwiał obronę dopóty dopóki całe Czyste było w naszem ręku. Lecz skoro raz ogród Unruha po morderczej obronie piechoty zdobyty został, massa piechoty moskiewskiej miejsce to zajęła. Zatrzymała się na chwilę owa piechota, a wysławszy przed sobą tyralierów zaczęła się zwolna posuwać, postępując wzdłuż tych domów i ogrodów tak na prawo jak i na lewo ogrodu Unruha. Piechota polska rozstawiona wzdłuż wałów miasta w rzadkich i małych oddziałach widziała się zmuszona ustępować ku środkowi miasta. Tyraliery oczyściwszy z piechoty polskiej przestrzeń znajdującą się przed kolumnami nieprzyjacielskiemi napadli wreszcie na moje stanowisko. Tym sposobem z frontu i z boku atakowany widząc ile ludzi i koni ginęło, również zniecierpliwiony że ta młoda piechota mało co mi pomagała, zsiadłem z konia, zabrałem dwie one kompanie piechoty i wprowadziłem je między domy, gdzie stary żołnierz z łatwością mógł się oprzeć nieprzyjacielowi i tak je zostawiwszy sam do moich dział wróciłem.

Zaspokojony z boku zająłem się obroną frontową która coraz trudniejszą się stawała, bo coraz liczba tyralierów rosła, a ich zuchwalstwo wzmogło się do tego stopnia, że już o kilkanaście kroków do dział się zbliżyli. Gdy mi zaczynało brakować kartaczy przywołałem podoficera i kazałem mu jechać po nowe ładunki kartaczowe, które zostawiłem był w parku rozerwowym pod folwarkiem Sto. krzyzkim. Wtym momencie wypadła z poza domów piechota moja ścigana przez tyralierów moskiewskich. Kanoniery zaczynają wołać: „niech się kapitan strzeże

„bo moskal celuje na kapitana!“ Obracam głowę by zobaczyć, zkąd mi grozi niebezpieczeństwo, gdy nagle padł strzał. Siedziałem właśnie na koniu, obok mnie podoficer stał pieszo, a tyralier moskiewski oparłszy karabin o drzewo, wygodnie do nas mierzył. Widać jednak, że mu działa moralnie imponowały, bo nie trafił pomimo bliskości mety, ani we mnie, ani w podoficera mojego. Chciałem na nowo zmusić piechotę by natarła na nieprzyjaciela, lecz już było za późno, albowiem już nie tyraliery tylko, lecz kolumna półku Siemanowskiego gwardyi ruchem szturmowym na moje stanowisko maszerowała. Zostawiony bez żadnej assekuracyi w obec batalionów moskiewskich z wielkim krzykiem *hura* atak przypuszczających chciałem przynajmniej działa uratować i dałem rozkaz zaprzodkowania. W mgnieniu oka rozkaz wykonano; pierwsze działo już odjeżdżało, kiedy drugie źle zaprzodkowane, bo łańcuch łączący przodek z lawetą nie był założony, w pierwszym ruchu upadło na ziemię. Na mój krzyk: „jakto kanoniery, dacie sobie zabrać armatę?“ ani jeden z tych walecznych żołnierzy na koniu nie został, wszyscy przypadli i działo powtórnie zaprzodkowali. Już też i nieprzyjaciel był między nami. Grenadyer gwardyi moskiewskiej pochwyciwszy mego konia za cugle do mnie się dobierał, lecz z łaski Opatrzności potrafiłem się go pozbyć. W tej chwili konie pociągowe od działa, przestraszone strzałem i krzykiem zaczęły unosić; pociągowi dodawali im jeszcze animuszu batem, tak że z całym impetem rzuciły się wprost na grenadyerów do pewnej zdobyczy biegnących. Moskale rozsunęli się unikając tego napadu, działo leciało jak wiatr, jaszczyk za nim, kanonier wiszorzysta machał wiszorem w prawo i w lewo, ja znów pałaszem bagnety odbijałem. W końcu przedarliśmy się szczęśliwie przez środek licznego nieprzyjaciela. Jak się to stało wytłomaczyć nieumiem, dość że z łaski boskiej przeprawiliśmy się szczęśliwie i że pierwszą boczną uliczką dostałem się wraz z mojem działem na ulicę Królewską, a następnie na ulicę Nowy Świat gdzie całą bateryą drugą zastałem zebraną. Była natenczas może godzina 7ma wieczór. Szczególniejszy mnie widok uderzył na Nowym Świecie. Przy ślicznym i ciepłym wieczorze wszędzie okna po domach pootwierane, ludność cała warszawska (w tem głębokiem przekonaniu że gdzie wojsko polskie walczy tam zawsze bezpieczno) snująca się po ulicach, damy i panowie spacerujący sobie w letnich ubiorach, na twarzach wszystkich wyraz ciekawości, ale bez żadnej trwogi. Zobaczywszy nas zasmolonych, zakurzonych i krwią nieprzyjacielską zbroczonych, zaczęli nas otaczać, o wszystkiem i o wszystkich wypytywać. Wtem nadjeżdża jenerał Bem i oświadcza mi: „Kapitanie, nieprzyjaciel opanował „rogatki Mokotowskie, Wolskie i Jerozolimskie. Pan staniesz i zajmiesz „Nowy Świat, obsadzisz ulicę Królewską i wszystkie inne ulice do nich „od rogatek prowadzące. Panu powierzona jest tak ważna obrona, od „niej zależy ratunek całego wojska. Nie daję żadnych dalszych dyspo„zycyi bo kapitan wiesz, jaka tu odpowiedzialność i pomiarkujesz co masz „czynić. Przestrzegam tylko, że Moskale na pustych placach między rogatką „Jerozolimską a ogrodami Ujazdowskiemi mają wielką liczbę granatników.“

Jenerał odjechał a ja natychmiast wydałem rozporządzenia plutonom gdzie i jak mają się ustawić, sam zaś z plutonem porucznika Aksamitowskiego stanąłem po pod domem dziś jak mi powiadają pałacem hr. Kosakowskich. Już zmierzchać się zaczynało, byłem więc przekonany, że jeżeli Moskale zechcą miasto zdobywać, to uczynią to dopiero dnia następnego ze świtem. W tem przekonaniu, że mam czas po temu, zostawiwszy porucznika Aksamitowskiego przy działach, sam na prędce wpadłem do stryjenki mojej księżny Teresy z Lubomirskich Jabłonowskiej, która wraz z dziećmi swojemi mieszkała niedaleko od mego stanowiska we własnym domu na rogu ulicy Nowego Świata i Warreckiej. Dom ten jest dziś jak mi mówiono własnością hr. Szembeka. Jechałem z myślą oświadczenia, że nieprzyjaciel już w mieście, oraz by uwiadomić stryjenkę o rozkazie jaki otrzymałem bronienia do upadłego stanowiska blisko jej domu. Wchodzę i zastaję moją stryjenkę, jej matkę księżnę Michałową Lubomirską, hrabinę Amelię Załuską, dwoje małych dzieci z guwernantką panów Tadeusza Wielrzyńskiego i pana Widala siedzących spokojnie koło stolika podczas kiedy liberya roznosiła herbatę. A zatem wszystko po ulicach i w mieście i po domach tak jakby śród bezpieczeństwa i pokoju. Tego widoku przez całe życie niezapomnę, a nie było ztąd ani pół godziny drogi do miejsca, gdzie przez 6 godzin takąśmy zaciętą walkę z nieprzyjacielem toczyli. Tam tyle krwi i tyle okropności, a tu spokój i we wszystkiem tryb zwyczajny codzienny. Opowiedziawszy pospiesznie zdarzenia dnia tego, wyszedłem co prędzej i wróciłem de mojej komendy. Po drugi raz nadjeżdża jenerał Bem i uwiadamia nas, że kapitulacya już podpisana, a więc miasto nie nasze, zarazem daje rozkaz zebrania bateryi i wymaszerowania na Pragę, aby tam zaparkować się na Wołowym targu i dalszych rozkazów oczekiwać. Rozkaz otrzymany wnet uskuteczniłem i ulicami Krakowskie przedmieście, tudzież Bednarską pomaszerowałem na Pragę na plac mego przeznaczenia. Uparkowawszy się, rozporządziłem względem żywności ludzi i koni, służbę nocną uregulowałem, sam zaś koło godziny 10tej w nocy puściłem się do Warszawy chcąc pożegnać moich dawnych przyjaciół i znajomych, których na zawsze opuszczałem. Ciężkie to były chwile! Patrząc z Pragi na tę stolicę kraju serce się krajało. Pomimo bardzo ciemnej nocy gmachy i wspaniałe świątynie dobrze się odznaczały na czystym widnokręgu niebios, a obwódka promienista jaskrawej łuny pożaru wszystkich przedmieść od Solca do Marymontskich rogatek otaczała jakby aureolą miejsce pełne świętych pamiątek naszej przeszłości. Widać było i inny obwód, krąg palących się ognisk naszych wieczystych i nieprzebłaganych wrogów, wówczas naszych zwycięzców! Wchodząc napowrót do Warszawy spotykałem korpusy różnej broni wojska naszego cofające się na Pragę, w największym porządku i cichości. Milczenie żalu i zgrozy malowało się na tych walecznych twarzach, ale nie demoralizacya, nie upokorzenie. Wszyscy pragnęli jedynie zwrócić się i wydać zacięty bój najezdzcom.

W mieście zastałem pustki i ponurość. Prócz patrolów gwardyi

narodowej nikogo na ulicach; wszystkie domy pozamykane i jakby w śnie pogrążone. O ja który dobrze pamiętam Warszawę w latach 1806 i 1809 już nie tych samych mieszkańców w niej widziałem. Nie mieli oni teraz owego silnego patryotyzmu tamtych czasów, działanie 16sto letniego podboju przekształciło ich było moralnie i zarazą obcego żywiołu napoiło.

A jednak ta ziemia i te mury to zabytki dawnej naszej sławy. Wspomnienia miłe dziecinnych i młodocianych czasów boleść w sercu rodziły. Żal było miasto porzucać, wielki żal. Wszystko się zresztą przyczyniało, aby mój smutek powiększyć. Stukałem do kilkunastu domów, nigdzie mi drzwi nieotworzyli, chodziłem po Warszawie jak obcy. Na Podwalu otacza mię patrol gwardyi narodowej, który przykłada mi bagnety do piersi. Ja zdziwiony takiem przyjęciem przypatruję się przy blasku latarni, kto mnie zatrzymuje i poznaję w dowódcy oddziału mego krawca. Panie Marcinie! nie zabijaj mię, wołam, lecz daj mi co zjeść bo od rana nic w ustach niemiałem. Zaprowadził mnie na plac Zygmuntowski do dawnego domu Baldego, gdzie jakiekolwiek pożywienie znalazłem. Jedyna to była kawiarnia w całem mieście otwarta a przecież żaden z nas jej nie zubożył, lecz co wziął dobrze zapłacił.

Spisałem to wszystko nie dla próżnej sławy, lecz by odświeżyć pamięć dawnych zdarzeń moim kolegom po całej kuli ziemskiej rozrzuconym. Jeżeli mile przyjmą wspomnienie moje, stokrotnie będę wynagrodzony.

Gdy komu z daleko za krajem będących wpadnie w ręce moje pismo, dowie się że dawny towarzysz żyjący na polskiej ziemi pamięta o wszystkich. Niechaj każden z nich wspomni czule wraz ze mną na tylu w boju poległych kolegów, na tylu innych co grób w obcej ziem znaleźli, i modły gorące za ich dusze do Boga zaniesie. Tak obowiązkowi i szczeremu memu życzeniu zadosyć uczyni. Spisałem to co wiedziałem i czego byłem świadkiem przytomnym a miałem ciągle za główny cel, by dowieść że wojsko polskie walczyło ciągle w głębokiem przekonaniu, że ma sobie honor polski powierzony, że niczem go nie splamiło i że od początku wojny aż do końca wytrwale i mężnie służąc, na sławę sobie cześć u ludzi i wdzięczność rodaków zasłużyło.

Stanisław książe Prus Jabłonowski

b. kapitan artyleryi lekkokonnej polskiej
kawaler krzyża wojskowego polskiego.

Kanonikat Doktora Medycyny.

Uwagi nad *Rozprawą* Pana Gąsiorowskiego.

Pan Ludwik Gąsiorowski doktór medycyny i praktyczny lekarz poznański, który się już dawniej piśmiennictwu polskiemu zasłużył, ogłosił w upłynionym roku pismo pod tytułem: *Rozprawa wyjaśniająca historyą zaprowadzenia kanonikatu doktora medycyny przy wszystkich kościołach katedralnych polskich w ogólności, w szczególności zaś o zaprowadzeniu tegoż kanonikatu przy katedrze gnieźnieńskiej i poznańskiej.* (Poznań 1859.)

Staranne wydanie tej pięcioarkuszowej pracy, kanonikowi Jabczyńskiemu ofiarowanej i trzema rycinami pomników doktorów medycyny przyozdobionej, na chlubne zasługuje uznanie. Cóżkolwiekbądź niektóre jej punkta bliższego potrzebują wyjaśnienia i sprostowania.

Na samym wstępie rozprawy, tam gdzie autor mówi o ustanowieniu kanonikatu doktora medycyny przy katedrach kościoła polskiego w ogólności czytamy: „iż głównym do tego powodem nie była, jakby się to „z pozoru sądząc zdawać mogło, troskliwość o zachowanie zdrowia du„chowieństwa przy rzeczonych znajdującego się kościołach, ale raczej „prawo krajowe, wykluczające *nieszlachtę* od wszelkich wyższych urzę„dów duchownych.“

Jakim dowodem zdołałby szanowny autor to dla fundatorów kanonikatu doktora medycyny niekorzystne i ubliżające orzeczenie poprzeć i stwierdzić, domyślić się trudno. Przypuścić zaś niepodobno, aby mąż przejęty tą chrześciańską miłością, która niczego złego nie myśli posądzać naszych biskupów, książąt i samych nawet papieżów, iż erekcyom kanonikatu doktora medycyny inny dawali pozór, niźli rzeczywista przyczyna skłaniająca ich w tym razie.

Przypadkowa okoliczność, iż posiadacze kanonikatu doktora medycyny nie zawsze i nie wszyscy chorych leczyli, bynajmniej tego nie dowodzi, aby fundatorowie rzeczonej posady inny cel jak leczenie chorych przy jej zaprowadzeniu mieli; z dokumentów zaś w *Rozprawie* przytoczonych wniosek zupełnie przeciwny wyprowadzićby można. Gdy

bowiem według ustawy króla Jana Alberta, do godności katedralnych przypuszczana być miała sama tylko szlachta, z którejby kościół gotową i łatwą miał zawsze obronę [1]) a „biskupom, jak autor pisze, nie „o rodowody, ale o zdolnych nauczycieli wiary chodziło,“ dla czego przy obsadzaniu wyższych posad kościelnych“ zwracali uwagę swoją więcej na to co kto umie, a nie na to, kto kogo rodzi“ [2]), przeto naturalny wniosek: iż biskupi na mocy ustaw Rzeczypospolitej, przez Stolicę Apostolską przyjętych i zatwierdzonych, stanowiąc przy swoich katedrach kanonikaty doktorów teologii, prawa i medycyny, nie co innego mieli na celu, jeno wierne i gorliwe dopełnianie tego pasterskiego obowiązku, duchowne i cielesne potrzeby ludu i duchowieństwa przez nauczanie wiary i ratowanie zdrowia opatrywać.

Do pilnego wykonywania tak ważnych obowiązków, gdy herbowym i zwykle zamożniejszym kanonikom albo na zdolności albo na dobrej chęci zbywało, uczonej Nieszlachcie czyli Plebejuszom stopniami doktoratu zaszczytnym, przystęp do tego zawodu otworzono. Tak świadczy erekcya kanonikatu medycyny przy kątedrze gnieźnieńskiej przez arcybiskupa Łaskiego wydana [3]). Nie była to więc, jak w *Rozprawie* powiedziano (str. 13.) „tylko czcza forma otwierająca dla Nieszlachty „wrota do osiągnienia wysokich a tem samem donośnych posad ko„ścielnych,“ ale raczej potrzebna troskliwość o zdrowie duchowieństwa

Czy w ogólności przy wszystkich katedralnych kościołach polskich chwalebna ta gorliwość była powodem do ustanowienia kanonikatu dla doktora medycyny? My mniemamy że tak jest, wszelako że nie mamy łatwości przejrzenia archiwów innych katedr, niechcemy, w obec stanowczego zaprzeczenia autora Rozprawy, zdania bezwarunkowo stawiać. Co się zaś tyczy metropolii gnieźnieńskiej, przekonani jesteśmy i twierdzimy, że inaczej nie było, tylko tak jak być powinno według zasady prawa kościelnego, nauczającego: iż każda duchowna posada nie inaczej jak pod warunkiem dopełniania przywiązanych do niej powinności powierzana bywa [4]).

Na usprawiedliwienie tego naszego twierdzenia przytaczamy w całości wyżej wspomnianą erekcyą kanonikatu doktora medycyny w Gnieźnie, przez arcybiskupa Łaskiego 1526 roku wydaną [5]). Z niej pokazuje się: że ten o chwałę bożą gorliwy arcypasterz, widząc swoją stolicę metropolitalną przez prałatów i kanoników opuszczaną z powodu, iż

---

[1]) Ad dignitates, personatus et officia, ad canonicatus et praebendas..... duntaxat recipiendi erant barones generosi et nobiles, e quibus prompta et facilis Ecclesiarum defensio esset. *Zobacz Rozprawę str. 5.*

[2]) Tamże str. 4.

[3]) Debent autem (Canonici gnesnenses) eligere medicum nobilem ex utroque parente, si haberi et inveniri poterit, juxta statuta regni et capituli per Sedem Apostolicam, confirmata; *alioquin in defectu nobilis, eligere debent de plebere.*

[4]) Omne beneficium propter aliquod officium institutum est. *Conc. Trid. XXI. c. 3.* Beneficium ecclesiasticum datur propter officium. *Corpus juris C. 15. de Reser. in 6to.*

[5]) Zobacz na końcu dokument oznaczony literą A.

w czasie choroby żadnej pomocy lekarskiej dla braku zdatnego lekarza mieć nie mogli, ustanowił nowy zupełnie kanonikat doktora medycyny (którego dotąd pomimo statutu króla Jana Alberta *nie było*), że uposaży go wsią do stołu arcybiskupiego należącą *Janczewo* i wyraźnie ten warunek przepisał, aby powołany na tę posadę kanonik doktor medycyny zawsze w Gnieźnie mieszkał i nietylko duchowieństwu metropolitalnemu, ale i innym osobom rady i pomocy lekarskiej udzielał.

Prawda, że i przed tą Łaskiego fundacyą, bywali w gronie kapituły gnieźnieńskiej doktorzy medycyny, tak jak i teraz bywają doktorowie filozofii, teologii i prawa, ale nie było kanonikatu przeznaczonego dla doktora medycyny, do leczenia chorych z fundacyi swojej posady obowiązanego. Dawniejsze postanowienia królów polskich w tym kościelnym przedmiocie wydane, przez Stolicę Apostolską niezatwierdzone, mocy prawa niemiały i biskupów polskich obowięzywać nie mogły [6]).

Pierwszym tedy posiadaczem kanonikatu doktora medycyny przy metropolii gnieźnieńskiej był Mikołaj Tuliszak (de Tuliszkowo) nadworny lekarz arcybiskupa Łaskiego, w roku 1526 instytuowany. Ten w następnym roku otrzymawszy stałe mieszkanie po kanoniku Zunickim, ciągle odtąd w Gnieźnie bawił i nie tylko chorych leczył, ale i aptekę z polecenia kapituły utrzymywał; nie mając zaś prawa głosowania porówno z innymi kanonikami, na posiedzeniach kapitulnych nie bywał. W roku 1537 gdy był bardzo wiekiem i chorobą osłabiony, a w skutek dawniejszej ugody z kanonikiem Łopateckim miał się wyprowadzić do innego domu, prosił kapitułę, aby przez wzgląd na jego słabość zostawiła go w dotychczasowem mieszkaniu aż do śmierci. Śmierć ta prawdopodobnie w krótce potem nastąpiła, gdyż późniejsze akta kapitulne żadnej odtąd o nim nie czynią wzmianki.

Razem z tym Mikołajem Tuliszkiem było jeszcze w gronie kapituły gnieźnieńskiej trzech innych doktorów medycyny, w *Rozprawie* (str. 17—18) wymienionych: Andrzej Grodzicki 1514—1550 Jan Bolański 1528—1530 Kasper Zegrowski 1530—1547, ale ci posiadając nie doktorskie lecz szlacheckie bezwarunkowe kanonikaty dawniejszej fundacyi, do leczenia chorych obowiązani nie byli.

Po śmierci Mikołaja Tuliszka nie widzimy znowu *kanonikatu* doktora medycyny, a następnie ani kanonika do leczenia chorych obowiązanego, chociaż żyli jeszcze doktorowie medycyny Andrzej Grodzicki i Kasper Zegrowski; bo wieś *Janczewo* stósownie do erekcyi Łaskiego wróciła się do arcybiskupa, a kapituła nie miała prawa i mocy prze-

[6]) Zobacz o tem: Corpus juris Canonici, Decretales Gregorii lib. I tit. II cap. X de Constitutionibus, gdzie taka jest ustawa: „Nos attendentes, quod laicis „super ecclesiis et personis ecclesiasticis nulla sit adtributa facultas quos obsequendi ma„net necessitas, non auctoritas imperandi: a quibus vi quid motu proprio statutum fue„rit, quod ecclesiarum etiam respiciat commodum et favorem, nullius firmitatis existit, „nisi ab ecclesia fuerit adprobatum.“ Ztąd pokazuje się także, że autor *Rozprawy* za ostro biskupów polskich osądził, gdy obsadzenie posad kanoniczych *Plebejuszami* wbrew postanowieniom króla Jana Alberta i jego poprzedników, *nieprawnem postępowaniem* mianował (str 8).

znaczać na ten cel innego kanonikatu i obarczać go powinnością leczenia chorych[7]). Zgłosił się wprawdzie roku 1538 do grona kapituły, na mocy prowizyi (ekspektatywy) apostolskiej *Jakób de Biskupice* doktor medycyny, ale że nie był szlacheckiego rodu, przeto z wnioskiem swoim oprzyjęcie go do kapituły upadł na zasadzie: iż bulla Leona X papieża tylko czterech doktorów, dwóch prawa i dwóch teologii, z pośród plebejuszów do godności katedralnych przypuszczać dozwala (*Acta Capit. Gnesn. 1538 fol. 103*).

W tych trudnych okolicznościach arcybiskup gnieźnieński i prymas królestwa Piotr Gamrat, pragnąc zaradzić smutnemu położeniu duchowieństwa katedralnego, starał się o rozszerzenie ciasnych granic bulli Leona X papieża, zezwalającej tylko na cztery posady katedralne dla doktorów teologii i prawa z rodu nieszlacheckiego pochodzących. W tym celu wyjednał przez króla Zygmunta I dla całej Polski Breve Pawła III papieża z roku 1543, które na ustanowienie piątego kanonikatu dla doktora medycyny z pośród plebejuszów zezwoliło i na tym fundamencie przeznaczył dla rzeczonego kanonika doktora medycyny wakujący właśnie kanonikat fundi Mieścisko, z tym wyraźnym warunkiem, aby tenże doktor medycyny zawsze w Gnieźnie mieszkał i duchowieństwu metropolitalnemu pomocy lekarskiej udzielał [8]).

Na tę nową posadę mianował wspomniony arcybiskup nadwornego lekarza swojego *Jakóba* doktora medycyny, *Pontificius* zwanego, który ją po sześciu latach zrezygnował. Po nim obrała kapituła w roku 1549 Mikołaja Kuncza z Krakowa pod tym w erekcyi przepisanym warunkiem, aby w Gnieźnie mieszkał i chorych leczył, czego tak on jak i następcy jego dopełniali albo sami przez się, albo przez swoich pomocników i zastępców, wynagrodzonych za to z dochodów swojej posady, na którą w miejsce kanonikatu fundi *Mieścisko* kanonikat fundi *Sieradz*, jako donośniejszy, w roku 1659 przeznaczony został. W czasie zachodzącego wakansu tej posady, kapituła świeckiego przyjmowała lekarza, któremu z dochodów wakującego kanonikatu, stósowne wynagrodzenie płaciła [9]).

W osiemnastem stuleciu kanonicy doktoratu medycyny uchylali się od obowiązków lekarskich dla tej przyczyny, iż takowych prawo kościelne wykonywać księżom w ogólności zabraniało; dla tego Pius VI

---

[7]) Et inconveniens videatur, quod Capitulis ecclesiarum, quibus nullum jus disponendi de canonicatibus et praebendis competit, assignatio canonicatuum et praebendarum hujusmodi.... in praejudicium Ordinariorum ac diminutionem eorum authoritatis et facultatis concessa sit.... (*Rozprawa str. 11*).

[8]) Patrz na końcu dokument oznaczony literą B.

[9]) Vacante canonicatu medicinae, cum necesse sit, ut aliquis substitutus vices ejus suppleat, Illustrissimi et Rndmi Dni capitulum praesens celebrantes decreverunt, quatenus domino Herszel doctori medicinae 300 floreni quotannis, quartualiter, usque ad installationem Canonici doctoris ex praebenda Canonici doctoris solvendi offerantur, ea tamen lege, ut ad curandam salutem tum Dominorum quam Cleri minoris, Seminarii et famulorum Ecclesiae, praesto sit. (*Ex XXIX libro Actorum Capit. Gnesn. fol. 8*).

papież dyspensował od owego zakazu kanoników doktorów medycyny w roku 1787 i odtąd tak jak od początku ustanowienia kanonikatu, dopełniali obowiązków swoich aż do ostatnich czasów swojego istnienia [10]).

Skreśliliśmy to krótkie wyjaśnienie aby udowodnić, że cel kanonikatu doktora medycyny przy metropolii gnieźnieńskiej ustanowionego, był istotny i prawdziwy a nie pozorny tylko. Żałujemy, że o podobnych kanonikatach przy innych katedrach kościoła polskiego niemożemy czegoś pewniejszego dla braku dowodów powiedzieć. Kończymy na wyrażeniu dla szanownego autora *Rozprawy*, wdzięczności za jego naukową pracę, która na polu tej ważnej cząstki historyi kościoła polskiego, pierwsza drogę dalszym poszukiwaniom otwiera.

A. Erectio Canonicatus Medici.

(*Liber Installationum*).

In Nomine Domini. Amen. Ad perpetuam rei memoriam egregii excellentisque operis esse, publicis agendis conservandisque statibus, et personarum status publicos repraesentantium commoditatibus consulere statuereque et providere perpetui muniminis testimonio, ut quidquid hac ratione consultum statutumque et provisum esset, die duraret sempiterna. Proinde Nos Joannes de Lasko Dei et Apostolicae Sedis gratia Archiepiscopus Gnesnensis, Legatus Natus et Primas regni Poloniae, significamus tenore praesentium quibus expedit universis praesentibus et futuris harum notitiam habituris, quod cum ecclesia metropolitana Gneznensis nostra, inter alias incliti ejusdem regni Poloniae primatialis et praeeminentior, a tempore illustrissimorum ducum et regum Poloniae primas originales sedes circa eandem ecclesiam quondam habentium et ipsius ecclesiae fundatorum florentemque semper haberet statum, Magnificis et Venerabilibus Praelatis et Canonicis in magna frequentia, et commoditates ex domicilio et curia principum habitas, in eadem ecclesia et circa eam residentibus, statumque publicum ejusdem repraesentantibns, sede tamen ducali ac regia ex inde in alia regni istius loca translata existente, etiam status Ecclesiae ejusdem successive decresceret, adeoque hac tempestate imminutus esset, ut pene nulli praelati ac Canonici circa eam resideant, statum publicum repraesentaturi, per quod insignis et quondam celeberrima eadem Ecclesia desolaretur et in conditiones laberetur continuo deteriores. Nos causas desolationis et deteriorationis ipsius investigando, inter alias eam praecipuam esse cognovimus, quod valetudinibus corporalibus contingentibus residentes praelati commoditates haberent nullas, quas ducum et florentis istius Ecclesiae tempore habebant ex medicis, vel in curia ducum vel ob majestatem ducalem aut regiam in Civitate Gneznensi manentibus, quorum nullus hac vice nedum in civitate, sed etiam in tota terra Calischiensi esset saluti et conservandae sanitati consulturus, fieretque nonunquam, ut cum aliquis ad eandem Ecclesiam residens egra valetudine decumberet, priusquam ex remotioribus locis ac terris suo sumptu medicum assumeret, misere moritur; ideo Nos feliciori statui ejusdem Ecclesiae nostrae et conservandae sanitati humanae personarum et hominum nedum in Ecclesia et in Civitate Gneznensi, verum etiam in terra Calischiensi, in qua Ecclesia et Civitas Gneznensis pro tempore praecavere ac consulere et providere cupientes, de certa scientia et deliberatione *nostra*(?) ac venerabilium Praelatorum et Canonicorum ejus-

---

[10]) Canonicus fundi Sieradz debet esse doctor medicinae, *quam exercere consuevit* ex ercetione hujus praebendae et brevi apostolico Pii V papae. Anno 1787. (*Wizyta kościoła metropolitalnego gnieźn. przez arcybiskupa Raczyńskiego r. 1810. str. 27*).

dem Ecclesiae Nostrae, Nobiscum generale Capitulum hic celebrantium, imo ad preces et petitiones eorundem, novos Canonicatum et Praebendam supernumerarios pro doctore Phisico seu medico, qui ad ecclesiam ipsam personaliter, alias Gnezne resideret, conservandaeque vitae ac sanitatis humanae consuleret, erigendos et creandos duximus, erigimusque et creamus in Dei Nomine, tenore praesentium mediante decernentes, quatenus ipse novus pro medico creatus atque erectus supernumerarius Canonicatus et ipsius pro tempore possessor doctor medicinae, omnibus juribus, libertatibus, honoribus et praerogativis gaudeat, quibus supernumerarii Canonici de jure vel consuetudine gaudere consueverunt, stallum in choro cum pleno jure Canonicatus supernumerarii habeat, refectionibus quotidianis, panum distributionibus et perceptionibus distributuratum et distribuendarum pecuniarum gaudeat de gratia et concessione speciali venerabilium fratrum nostrorum Praelatorum et Canonicorum dictae Ecclesiae, villarum tamen praestimonialium capax non sit, neque vocem in Capitulo, more aliorum praelatorum et Canonicorum de gremio existentium, quas non valeat obtinere. Cui quidem Canonicatui novo villam *Janczewo* nostram in Clavo Znenensi sitam cum omnibus ejusdem villae praedio, scultetis, seu advocatis, kmethonibus, laboribus, censibus et proventibus annuis ex eadem villa provenientibus, nullis pro nobis et successoribus nostris, praeter vecturam consuetam rerum pro Coquina nostra et cerevisiarum ex Znena Gneznam et e contra, scilicet ex Gnezna Znenam, dum scilicet nos aut Gneznae aut Znenae feliciter agere contingat, reservatis seu exceptis, adscribimus et annectimus ejusdem Canonicatus medici fundo, quem fundum in tota praefata villa esse volumus et decernimus tamdiu, quousque nos aut quicunque successorum nostrorum canonicatum et praebendam dictae Ecclesiae Gneznensis veteris fundationis, in turno ordinario primo vacaturam, doctori medico contulerit, eique de eadem providerit cum effectu; quos quidem Canonicatum et praebendam in turno ut praemittitur nostro ordinario primo vacaturam pro doctore physico nominandam et deputandam duximus nominamusque et deputamus in Dei nomine per praesentes, decernentes ut tunc demum doctor medicus pro tempore existens, dum et quando dictorum Canonicatus et praebendae veteris fundationis realem et actualem possessionem acceperit, omnibus juribus, libertatibus, honoribus et praerogativis gaudeat, quibus alii praelati et Canonici de gremio potiri et gaudere consueverunt, habeatque stallum in choro, vocem in Capitulo cum plenitudine juris canonici, tam in praestimoniis quam in distributionibus quotidianis percipiendis, quamprimum autem possessionem pacificam dictorum Canonicatus et praebendae proxime vacantis, medicus pro tempore existens adeptus fuerit, extunc villa praedicta *Janczewo*, ad mensam nostram archiepiscopalem devolvetur, et erectus dictus supernumerarius Canonicatus extinguetur pleno jure, utque sequatur et impleatur effectus, nos ad illam fundationem permovens, volumus et decernimus, quod doctor medicus pro tempore, novos istos canonicatum et praebendam supernumerarios possidens, aut in ejus locum alium in eadem Ecclesia nostra veterioris fundationis canonicatum in turno ordinarii primo vacaturum, cum nostro et venerabilis Capituli consensu ac consilio assecutus, debebit semper non alibi quam ad ecclesiam eandem nostram Gneznensem personaliter residere, conservandaeque vitae et sanitati humanae et praesertim praelatorum et Canonicorum dictae Ecclesiae fideliter et diligenter consulere modo et forma infrascriptis, poterit tamen in sua necessitate privata ab ista nostra Gnezensi Ecclesia abesse pro spacio certo sibi per Dominos residentes indulto ac designato, sed tunc ab eisdem residentibus pro tempore praelatis et Canonicis licencia obtenta, quam Domini residentes juxta arbitrium Capitulare, *habita* (?) racione necessitatis, poterint sibi concedere; nihilominus quoties ultra terminum sibi abessendi ab ipsa Ecclesia nostra praefixum et libro Capitulari inscriptum se absentaverit, toties titulo et possessione Canonicatus illius ipso facto sit privatus, quem, Capitulum hoc nostrum seu procurator Capitularis, authoritate capitulari, una personali, et duabus ad valvas ejusdem ecclesiae nostrae citationibus per unius mensis spatium praemissis, faciet privari et vacare decernet, moxque nos et in absentia nostra vicarius in spiritualibus et Capitulum ad (electionem)? alterius Canonici doctoris medici, qui ad

eandem ecclesiam nostram residere, et praesenti ordinationi nostrae satisfacere vellet, procedet, eligendumque, electionis modum, formam atque effectum, litteris patentibus suis, burgrabiis curiarum nostrarum Gneznensis atque Znenensis insinuabunt, ut illi aut alter eorundem nobis electum illum praesentent instituendum. Qui burgrabii aut alter eorum si infra tempus a jure statutum doctorem medicum nobis praesentare neglexerint, tunc ad Nos jus provisionis dictorum Canonicatus et prebendae medicinalium devolvetur, sicut jure communi in talibus fit devolutio, ideoque jus patronatus et praesentandi ejusdem canonicatus primo vacaturi, quem ex vetustis fundationibus in ipsa Ecclesia nostra doctor medicus pro tempore existens possessor, assecutus fuerit, Curiarum nostrarum Gneznensis et Znenensis burgrabiis pro tempore existentibus reservamus et adscribimus, dando eis et cuilibet eorundem facultatem ad eosdem canonicatum et praebendam doctorem medicum juxta electionem per nos ut praemittitur et Capitulum Gneznense faciendam eis insinuatam et intimatam, praesentandi toties, quoties Vacatio contingat et electio ipsis fuerit intimata, si quidem singulis vacationibus occurrentibus, doctorem medicum nos et praelati et Canonici ejusdem Ecclesiae nostrae, si tunc generale Capitulum celebraretur, vel in proximo futurum esset per residentes, ad non residentes citacione in vim *Cridae* ad videndum electionem fieri praemissa, eligendum doctorem medicum Canonicum circa Ecclesiam nostram mansurum et cum eis residentiam facturum, eligemus et eligent, jus quoque eligendi illius, praesentium tenore adscribimus aeviterne. Debebunt autem eligere medicum nobilem ex utroque parente si haberi et inveniri poterit juxta statuta regni et Capituli per sedem apostolicam confirmata; alioquin in defectu nobilis, eligere debent de plebe, dummodo bullae apostolicae in favorem nobilium concesse, per hoc in nulla parte sui derogetur, taliterque electus ad rationem numeri quatuor plebeorum in Ecclesiam assumatur. Qui dector medicus ad Ecclesiam eandem nostram residendo, pro felici statu nostro, Ecclesiaeque ejusdem nostrae ac mensae capitularis, pro incolumitateque personarum sua consilia exposcentium, tam ad Ecclesiam ipsam quam in Civitate Gneznensi et tota terra ista, pro tempore feliciter viventium, salario competenti, aeque ad confratres Capitulares, Capellanos et personas circa eandem Ecclesiam nostram manentes, rationabiliter et juxta laborum exigentiam moderato, *spr* (specialiter?) salvo, salvis aromatibus et rebus ad curam valetudinariorum necessariis, per ipsos homines valetudinarios juxta consilia ejusdem medici aere proprio absque tamen medici impensa comparandis. Volumus autem et decernimus, in quantum nos vel successores nostri Canonicatum et praebendam primo ut praemittitur vacaturum in mense nostro ordinario, doctori physico pro tempore in dicta *Supernumeraria* pro tunc existenti non contulerimus vel non contulerint, eique de eodem mox cum primo vacabit ad electionem Capituli et burgrabiorum nostrorum praesentationem non providerimus aut non providerint cum effectu, extunc dicta villa *Janczewo* ad mensam nostram redeat pleno jure, et praefati praelati et Canonici, physico pro tempore existenti, non erunt obligati amplius dare distributiones quotidianas, quinimo omnia in his nostris Erectionis et fundationis litteris constituta, irrita erunt et inania perpetuo et in aevum. Quae omnia et sigula praemissa de consensu et cum rathihabitione venerabilium Dominorum Ecclesiae Nostrae praelatorum et Canonicorum infrascriptorum, Capitulum generale nativitatis sanctissimi Adalberti, a festo ejusdem die ad diem praesentem hic Gneznae continuantium, decernimus perpetuo valitura, suntque nostro et Capituli nostri sigillo communita.

Actum Gneznae feria secunda post festum sanctae Trinitatis proxima, anno Domini Millesimo, quingentesimo vigesimo sexto. Praesentibus venerabilibus Dominis: Joanne de Lasko decano, Mathia Łobocki Archidiacono, Martino Rambieski Cancellario, Joanne Groth de Ruda decretorum doctore, Felice Naropiński, Joanne Buszyński vicario in spiritualibus et officiali generali, Joanne Lyeschnycza sarae theologiae professore, Georgio Myszkowski juris utriusque doctore, Alberto Załuski, Mathia Sliwnicki juris utriusque doctore, Stanislao Czasznicki, Stanislao Czaszyński Iconomo, Andrea Swiątkoski, Benedicto Izbieński et Joanne Żyrnicki praelatis et Canonicis Gneznensibus aliisque testibus infrascriptis, videlicet Venceslao Rezko(?) Vilnensi et

Loviciensi, Mathia Pyrzyński Uniejoviensi Canonicis et Stanislao Sczawiński juris utriusque doctore familiaribus Nostris, testibus circa praemissa. Datum per manus venerabilium Dominorum Martini de Rambieszów Ecclesiae, et Georgii Myszkowski Curiae nostrae Cancellariorum praesentes auscultantium et eas propriis manibus subscribentium.

B. Privilegium Petri Gamrati Archiepiscopi Gnesnensis, quo Canonicatus et praebenda Gnesnensis pro doctore medicinae designatur.

(*Liber I privilegiorum Capit. Gnesn. fol. 39*).

Petrus Dei gratia Archi-Episcopus Gnesnensis, Episcopus Cracoviensis, Legatus Natus ac Regni Poloniae Primas. Ad perpetuam rei memoriam significamus tenore praesentium quibus expedit universis, quia cum Nos ad sedem hanc Metropoliticam Gnesnensem Divina valente Clementia provecti sumus, ad eamque huc, cum Nobis per Regni hujus inclyti negotia publica commodius nunc quam unquam alias liceret, venissemus, inter alios complures Ecclesiae Nostrae Gnesn. defectus comperimus, Venerabile Capitulum nostrum virum in arte medica professum in medio sui, qui illis et alii Clero nostro mederet non habere, quod tam Nos ipsos, quam ipsum Venerabile Capitulum nostrum, aliosque Clericos satis male habet. Cupientes itaque defectum hunc, qui inter alios primus et praecipuus esse videtur tollere, ipsi Capitulo totique Clero nostro de mediço curandum opere pretium esse putavimus. Habentes autem probatam satis et laudabilem venerabilis viri Domini Jacobi *Pontificii* artium et medicinae doctoris physici nostri, in arte medica, qua compluribus ex usu satis commodare solet experientiam, illi de Canonicatu et praebenda in ipsa Ecclesia nostra Gnesnensi, morte venerabilis olim domini Georgii Miszkowski jurium doctoris fundi *Mieścisko* in praesens vacantibus, providimus. Quoniam autem Canonicatus et praebenda praedicta in suis proventibus exilis esse perhibetur, alium quempiam in eadem Ecclesia nostra metropolitana Gnesnensi consistentem, qui in suis fructibus pinguior esset, pro doctore medico, qui circa ipsam Ecclesiam nostram continue personaliterque resideret, designandum esse censuimus, designamusque cum consensu Capituli nostri, ita ut per hanc nostram designationem et bullae apostolicae desuper jam expeditae et regni hujus statuto, de recipiendo quinto *Plebejo* artem medicam profitente satisfactum esse videretur, quam Praebendam et Canonicatum pro ipso doctore medico assignatum, posteaquam medicus ipse consequeretur, iste Canonicatus et praebenda, quos praedictus Dominus doctor Jacobus in praesens obtinet, ipso facto vacare debebit, in suumque pristinum statum et conditionem redibit, alii cuipiam *Nobili* personae conferendus. Praedictus autem doctor medicus, qui dictos Canonicatum et praebendam ita ut praefertur pro medico deputatos possideret atque obtineret, circa ipsam nostram metropoliticam Gnesnensem Ecclesiam semper et continue personalem residentiam agere debebit et tenebitur. Quod si vero ab ipsa nostra Ecclesia per tres menses absentaverit, canonicatus et praebenda hujusmodi, hac sua absentia ipso facto vacabit, de quibus nobis et nostris successoribus pro tempore existentibus, alii medico residere volenti, toties quoties id ejus possessores fecerint, licitum erit providere atque dipsonere....

In cujus rei testimonium sigillum nostrum et venerabilis Capituli nostri Gnesnensis est subappensum. Actum et datum Gnesnae in Capitulo generali pro Translatione S. Adalberti Patroni Nostri celebrato ultima die Octobris Anno Domini 1543. Praesentibus ibidem RR. et VV. viris Dominis Joanne Kerczbog Decano, Mathia Śliwnicki Archidiacono, David Poniatowski Custode, Benedicto Izbieński Cancellario, Anselmo Łukowski, Andrea Grodzicki, Alberto Załuski Officiali Generali, Joanne Kokalewski etc. etc. etc. ad praemissa consentientibus. — Petrus Aepus. (L. S.)

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

PISMIENNICTWO.

Niedokończony poemat. Z pośmiertnych rękopismów. Paryż, 1860.

Nie sposób nam szczegółowo roztrząsać pracy, która samym tytułem zapowiada, że jest niezupełną. Raczej należałoby zastanowić się dla czego autor, mając długi czas po temu, nigdy jej ostatecznie nie wykończył. Wiadomo bowiem, że skreśliwszy te ustępy na lat kikanaście przed śmiercią, to jest między 1840 a 1843 rokiem, nigdy się nie mógł ani przybrać do ich uzupełnienia, ani odważyć na ich ogłoszenie drukiem w tym stanie, w jakim je tu znajdujemy. A jeźli się nareszcie ośmielił wydać jeden z nich w 1852, to tem samem dowiódł, że resztę poczytuje za niestósowną do ukazania się na widok publiczny. Skądże to potępienie własnego dzieła? Czy uważał, że brak jakiej jeszcze części, czy że pojedyńcze sceny wymagają staranniejszego wykształcenia, czy wreszcie, że całość jest chybioną i nie odpowiada ogólnemu pomysłowi. My się ku ostatniemu przypuszczeniu przechylamy i zaraz powody naszego mniemania wyłuszczymy. Wprawdzie autor przesyłając w 1851 jeden urywek z tego poematu do druku, stawia, jak to się z poniżej przytoczonego listu pokazuje, *) niemoc swą

*) Autor powierzając jednemu z swych przyjaciół w 1851 r. wydanie ustępu, który wyszedł w następnym roku w Lesznie u Günthera pod tytułem *Sen*, tak odpowiada temuż przyjacielowi na wynurzoną przezeń obawę, iż ogłoszenie cząstki znaczy, że całość nigdy skończoną nie będzie. „W samoś serce rzeczy uderzył sztyletem domysłu. Tak jest — uczułem śmiertelną w sobie bezwładę, uczułem żem, jako owoce morza martwego, popiołu pełen, niczego już więcej, więc żal mi się zrobiło tych snów kilka, zdaniem mojem, prawdę w sobie bezstronną i duchową odbijających, — i zachciało mi się, by się zjawiły w wigilią sądu, sąd zapowiadające! Prawda, przeświadczenie tylko o własnej śmierci mogło znaglić do objawu takiego dawnej żywotności, — prawda, nim doszedłem do takowego przeświadczenia ileż to walk i pasowań zniosłem, — wreszcie porwałem za ten zwoik papieru i rzuciłem go w twoje objęcia — na serce twe — jako ostatni dowód, że byłem niegdyś czemsiś, a dziś już się czuję *niczem* Święta wola Boża, — Bóg dał, Bóg wziął, niech imie pańskie będzie pochwalone na wieki!

za przyczynę, że całości nie wykończył. Lecz byłaż ta bezwładność rzeczywistą? Nam się zdaje, że jeszcze wtedy, i nawet przez lat kilka następnych, autor mimo najdolegliwszych cierpień fizycznych objawiał całą swą dawną czerstwość i żywość umysłową. To przynajmniej pewna, że omdlenie duchowe nie ogarniało go do tego stopnia, iżby nie mógł tak daleko już doprowadzonej pracy wykończyć, skoroby innej nie było przeszkody. Lecz przypuściwszy zupełną nawet w tym czasie niemoc, toć przecie między 1840 a 1850 miał czasu dosyć, by zaczętego dzieła dokonać. Wszakżeż to była epoka najwyższej jego czynności umysłowej, — epoka, w której wydał *Psalmy* i tyle wielkich, przyznanych i nieprzyznanych dotąd utworów. Nie, — inna musiała być przyczyna. Domyślał się jej niejeden z tych, którym autor czytał swą pracę, którym opowiadał plan całej swej trilogii, i opisywał wątpliwości, pasowania i trudy towarzyszące jej wykonaniu. My wręcz wynurzymy nasze przekonanie. Autor pisał ten poemat w czasie, w którym religijne jego wyobrażenia jeszcze nie były ustalone. Skoro więc wnet potem wszedł na słoneczne i proste drogi, na których najsubtelniejsze rozumowania i najjaskrawsza fantazya błędu zakryć nie zdołają, uczuł jak dalece pomylił się w wykonaniu najważniejszych części swego dzieła. Zmieniać, poprawiać, dla każdego jest trudnem, ale dla wieszcza tak gorącego uczucia, tak gwałtownie wzbierającego natchnienia, że zawsze jednym tryskiem, jednym wybuchem na jaw wydobyć i ubrać się w słowa pragnęło, było to istnem niepodobieństwem. Zostawało mu przeto napisać te ustępy na nowo, ale to jeszcze większa męka ten sam przedmiot na zupełnie odmienną stopę przerabiać. Ztąd owe walki, pasowania się, a w końcu uczucie bezwładności. W czem zaś i jak wielka zachodziłaby różnica między pierwotnem, jak tu go mamy, wykonaniem pomysłu, a tem, jaki zdaniem naszem byłby autor później nadać mu pragnął, to się okaże przy krótkiem wyłuszczeniu treści, które tu zamieszczamy.

Poemat rozpoczyna scena, w której autor wielce zajmującym sposobem napomknął kilka wspomnień ze swej młodości. Rzecz dzieje się w okolicach Wenecyi na polowaniu wśród strasznych skał i przepaści. Rozmowa toczy się między młodzieńcem, przyszłym hrabią Henrykiem z *Nieboskiej komedyi*, a Aligierem, nieco starszym, ale już doświadczeniem, nauką i myślą dojrzalszym człowiekiem. Łatwo w tym ostatnim poznać przyjaciela, którego autor stracił w Monachium w 1842 roku. Nazwał go zaś Aligierem, bo on będzie Dantem, który go w drugim ustępie *Sen* przez piekło dni teraźniejszych przeprowadzi. O tym ustępie mówiliśmy obszernie, skoro w Lesznie wyszedł z druku (patrz *Przegląd* Tom XIV str. 72). Za tem następują dwie sceny mniejszej wagi. Henryk poczyna się kochać, a Aligier by tego, co miał cierpieć tyle, ochronić przynajmniej od mąk i zawodów miłości, wprowadza go do grona utajonych i tęskniących, w których się „duchu przyszłość wypracowywa.“ Jakoż w oddziale piątym wstępują w podziemia weneckie, gdzie świat wspomnień i przeczuć, świat ludzkości przed niemi się rozwija. Tu jest założenie, tu jest jądro pomysłu całej trilogii. Myśl autora najlepiej wypowiada chór, który zdaje się być głosem prawdy odwiecznej. Oto jego wstępne słowa:

„Wy co chcecie przeczuwać, wspominajcie! Wy co stawiać tera-
„źniejszość i odkryć przyszłość z jej szczytów, weźcie wprzód wgląb
„duszy wszystkie dni zbiegłe przeszłości. Bo choć odmienne dzieje i ró-
„żnych zdarzeń moc, pomysł wieczny jeden i prawda jedyna! Ona du-
„szą a świat piersią duszy coraz szerszą, większą! — i jako człowiek
„jeden wolno się rozbudza ze snu, tak ludzkość cała przez wieki —

„i jako rozbudzający się rankiem coraz jawniej się widzi i czuje siebie „aż powie: „to ja“ — tak i tej ziemi duch!“

„Każda myśl poczęta w Bogu, z wieczności w czas i przestrzeń „zesłana, jako cząstka prawdy, jako córka Boża, to samo cierpieć musi „co Bóg-Syn przecierpiał wcielony! Objawi się wśród ludzi — opo- „wie nieba część — i męczy się i krzyż swój nosi i grób swój ma!“

„Jedne zginęły przed czasem jak święte dziewice — inne w samej „pełni sił, padły jak bohatery — inne, później doczekały trumny w po- „niżeniu, w nędzy, z wierzchołków zeszłe do katakumb życia — żadna „nie skonała w białej szacie, w której zstąpiła na ziemię — żółcią „i octem pojone, krwią zbryzgane, zniknęły.“

„Ale każda zmartwychwstała w następnej! — każda z grobu się „podniosła w innem, wyższem ciele! Wy co chcecie przeczuwać, wspo- „minajcie! Wy co stawiać teraźniejszość i odkryć przyszłość z jej „szczytów, weźcie wprzód w głąb duszy wszystkie myśli zbiegłe prze- „szłości — bo dopiero tak z tych co przeminęły jak z tych co przyjdą „kiedyś, całość prawdy jest.“

Po kolei więc przed okiem młodzieńca przesuwają się chaldejscy wieszczbiarze, egipscy kapłanowie, chóry eleuzyjskie z Platonem pośrodku, Esseńczykowie, aż nareszcie przychodzi Chrystus, którego autor z po- bożnem przejęciem nacieniował tylko jako wstępującego do nieba. I odtąd „z jednej strony dni przeszłe — wszystkie przyszłe z drugiej — „a pośrodku nich słowo wcielone! — widomy Pan! Słup wiecznej ja- „sności. On stał się ciałem jednego kościoła — On duchem będzie „nad jedną ludzkością!“

Na skale Piotra budują kościół. Przez dni siedm budowali go a ósmego opanował świat, bo żywe słowo, mądrość i miłość, były w nim, duch święty był w nim. Pod sługi sług Chrystusowych stopami kró- lów korony i czoła. W kolebce, jego prawicą kołysanej, narody — dzieciątka! I rośnie sam ciałem, depcąc po ciele. Oblókł się w szkar- łat, zwielmożniał, zrzymianił się! I oto już teraz zacznie się jęk ludzki skarżyć nań.

Henryk spostrzega Albigensów na prowanckich równinach. Widzi ich prześladowane obrzędy, jeden spowiada się drugiemu, tamci znów ręce sobie nakładają i wzywają Ducha w milczeniu. Ci co giną na ru- sztowaniach, wołają: „Odchodząc, przekrzywione słowo Chrystusa zosta- „wiamy Rzymowi! połączył się Rzym z przemocą okrutnych i świeckich „i będzie gnębił po świecku, aż sam zgnębion będzie! Chrystus porów- „nał sługi i pany, męże i niewiasty, a kościół ukamienował nas bośmy „chcieli być wolni i równi. Puhar niedopity życia wysuwa się z rąk „naszych, inne usta ku niemu się nachylą. O Templaryusze! w ręce „wasze składamy, przyjmijcie go od nas, wy obalicie niesprawiedliwości „i gwałt, wy doczekacie się *Ducha*!

Nadchodzą Templaryusze. Wielki Mistrz, podnosząc ręce w kaj- danach, tak się odzywa do synów i braci: „Wszak świętym był pomysł „i święty z niego miał wytrysnąć czyn? od morza do morza, od wschodu „na zachód, jedna Rzeczpospolita, a w niej królestwo Boże na ziemi. „A dziś co? Papież i Król, Król i Papież, jak dwa miecze boleśne w „sercu jednem, w sercu świata. Bracia! w ręce rycerzy co zostaną na „ziemi a już zwać się jak my nie będą, w ręce Różokrzyżowców, odda- „jemy niedopity puhar życia!“

Tak samo znowu Różokrzyżowce oddają puhar życia w ręce braci Mularzy.

Rozdzieliła się dusza świata, kościół się rozdzielił, a wszędzie czy w Rzymie czy w Augsburgu, dusza pokłoniła się ciału! kościół pokłonił się

królowi. Król wszędzie. Imię Europy to król. Narody gasną. Ze zwłok ich marne zlepiają się mocarstwa, trupy ruszane galwaniczną iskrą rządów. I wszędzie gwałt i wszędzie mus i wszędzie bunt. I najszlachetniejszy ze wszystkich narodów upada pod ciosem piekielnej zbrodni. W nim cała ludzkość zamordowana. Lecz nieskończoną zbrodnię odkupić musi nieskończone dobro. Z męki bez granic w jednym, wstać musi życie bez miary we wszystkich!

Od dnia śmierci sprawiedliwego nie spocznie europejski świat aż sam sprawiedliwym się stanie. Jak człowiek, któremuby wydarto serce, tak będą wszystkie narody bez tego narodu.

Powstają wolni Mularze. W imieniu Boga królowie jedną z myśli świętych Boga, naród śród ludzkości żywy rozćwiertowali! a teraz w imieniu człowieka lud zarzyna króle i kapłany i wszelką władzę ludzką.

Lecz już wstają wszystkie myśli umarłych i wszystkie sny śpiących gromadzą się. Wszystkie tęsknoty pokolenia tego, niedoszłe, przerwane, co pragnęły a nie podołały, zrywają się i krążą, miarkują i przenikają sie nawzajem. Jedna siła, jeden kształt promienisty się tworzy. To dusza Napoleona. Wszystkie losy ludzkie w nim jednym się zbiegają, wszystkie trudy i tryumfy, potęgi i klęski, wesela i nieszczęścia. Jedne narody idą za nim, drugie zrywają się przeciw niemu. Wszystkich, tych czy tamtych On Wskrzesicielem! Odtąd ni króle ni ludy już władzy nie dzierżą, ale Narodowości i Ludzkość, a w imieniu Pana!

Wnet i on blednie. Widnokrąg zamierzcha znów. Tu koniec przeszłości, teraźniejszość się wszczyna. Pan troisty choć jeden — i dzieje planety troiste choć jedne.

Nadchodzi wreszcie obiecany Dzień! wiek który zwie się pocieszycielem, godzina która zwie się dopełnicielką! Wszystko co przeszło a bolało przechodząc, wróci, ożyje, podwyższy się, ale boleć już niema! Myśli rozbratane, czyny sprzeczne, kolejne wieki, uwielbią się i pokochają nawzajem. Trzeciem wszech miłości tchnieniem Pan upomni się o planetę swego. Upomni się o ród człowieczy swój.

Już też zgromadzenie żywych Duchów marzy o tem, co stać się *ma* i stać się *powinno*. W to zgromadzenie, na wstępie nazwane gronem utajonych i tęskniących, w których się przyszłość wypracowywa, Aligier sprowadza Henryka w oddziale szóstym i ostatnim.

W koło stoją chóry narodów. Polskiemu przewodzi Pankracy, ów przeciwnik i zwycięzca Henryka z *Nieboskiej komedyi*. Prezes badając nowo wstępującego co do jego przekonań, naucza go w co i jak ma wierzyć. Jestto wykład wiary wszystkich tych, którzy głoszą że dziś nadchodzi trzecia epoka, to jest Ducha śgo. Oto główniejsze zasady:

Starożytni wyglądali dusz powszechnego kościoła — nowożytni powszechnego społeczeństwa ciał. Jedno bez drugiego nie może być. Ze zlania obu trzecie wstać musi. I starożytnym i nowożytnym połowy tylko rozłożone ludzkości, nie wszystka ludzkość w sercu biła — połowy, to złudy a czasem i zbrodnie. Całość tylko rzeczywistością na ziemi i w niebie. Chrystus w wigilią męki prorokował o przyszłości człowieczeństwa, gdy oznajmował ukochanym, że kiedyś Pocieszyciel przyjdzie. Rzekł im: „Mamci wam jeszcze wiele mówić, ale teraz znieść nie mo„żecie. Lecz gdy przyjdzie on Duch prawdy, wprowadzi was we wszelką „prawdę. On mnie uwielbi, bo z mego weźmie i opowie wam.“ Oto co rzekł Pan do wszystkich przyszłych wieków świata. Wiele ich przeszło a niezrozumiały. Snać znieść nie mogły dotąd. Żaden z tych osiemnastu wieków chrześciańskich nie uwielbił Chrystusa. Ten tylko go uwielbi, który przepis Jego we wszelkiej rzeczywistości uwidomi

i udotykalni. Póki ciało z duszą nie zlane w jednego Ducha, póty czynu powszechnego nie masz, póty bitwą i zamętem dzieje ludzkości. Innem jest prawo wszechżycia. Ze siebie samego zmartwychwstawać wciąż a bez omdlenia śmierci, oto rozwój duchów, toć żywot ich wieczny. Narody go na ziemi dostąpić powinny, nim każden osobnik go w zaświatach dostąpi, bo człowieczeństwo czemże jest jeźli nie szkołą — próbą aniołów? Bogiem w jednym człowieku był Chrystus, Chrystusem we wszystkich ludziach będzie ludzkość, a będzie w ostatniej najwyższej chwili dopełnienia swego. A przez kogo się dopełni, gdzież członki tego ciała, w którem jeden Duch? Dopełni się przez narodowości. Wszystkie one za dni naszych tęsknią za wolnością. Wolnym jest kto ma spokój w sobie a z drugimi miłość. Wolne narody jak lutnie różnobrzmiące wydźwięczą z siebie ludzkość. Niech więc nie zapominają o miłości, bez której nic postawić i zbudować nie można.

Na to słowo *miłość* Pankracy się oburza, i wyrzuca prezesowi, że zamiast modocianej duszy Henryka hartu dodawać, wtkliwia mu miękkość do serca. Na próżno całe zgromadzenie stara się uciszyć niesfornego członka. Pankracy oświadcza, że przed urzeczywistnieniem tych wszystkich pięknych idei, Słowiańszczyzna i Polska cała zaleją się jednem morzem krwi. Nakazuje przeto Henrykowi aby zrzucił z siebie szlacheckiego człowieka, wyrzekł się swych arystokratycznych antenatów. Z szlachtą polską i wszelką sławiańską musi być koniec. Zgody żadnej ani ustąpień być nie może. Wszystka musi zginąć. Dopiero wtedy miłość będzie możnością na tym globie, lecz nie wprzód. Następuje między Aligierem i Pankracym spór, w którym się zręcznie zasnuwa wątek do drugiego dramatu, najprzód ogłoszonego p. t. *Nieboska Komedya*. Prezes upomina wichrzyciela, zwolennika mordu i zbrodni, rozkazuje chórom narodów by mu zastąpiły drogę. Pankracy się wyrywa, idzie dokonać czynu, który zapowiedział. Prezes, w imieniu ludzkości, w imieniu Ducha Świętego, wyklina go, jako przeniewiercę, Judasza wiekuistej idei, ogłasza że duch jego zgubiony, bo kto przeciwko miłości wiekuistej, ten zginie choćby zwyciężył, a chóry śpiewają odchodzącemu pieśń pogrzebową.

Oto jest zwięzła treść tego poematu, oddana własnemi autora słowami. Z niej każdy jasno zrozumie, że autor, przyszedłszy do przekonań zupełnie zgodnych z nauką kościoła, nie mógł tej pracy swojej ani wykończać ani ogłaszać. Wprawdzie nigdzie on wyobrażeń tu wypowiedzianych nie podaje za swoje. Rzadko się przecież znajdzie kto taki, co miarkując zwłaszcza po zdaniach rozsianych w dawniejszych jego dziełach, nie przypisałby mu wyznania wiary, jakie w ostatniej scenie prezes obwieszcza. Z resztą cały wykład ostać się nie może pod światłem prawowiernej nauki. Autor bowiem, zamierzając wyprowadzić przed nasze oczy nieprzerwany ciąg tajemniczych związków, sprzysiężeń, kacerstw, buntów, które zawsze nurtawały pod ziemią i podkopywały porządek społeczny, daje im zaraz na wstępie za godło, tłomaczące ich istotę, to założenie, że każda myśl poczęta w Bogu, jako córka Boża, to samo przecierpieć musi co Bóg-Syn, objawić się wśród ludzi, opowiedzieć część nieba, a potem męczyć się, mieć krzyż swój i grób swój, i dopiero zmartwychwstać w nastepnej, podnosząc się w innem wyższem ciele. Zasługiwałaby więc nie na wzgardę i przekleństwo ale na najwyższą cześć i miłość rodu ludzkiego. Jakoż Albigensi, Templaryusze, Różokrzyżowce i t. d. tak są tu wystawieni jak gdyby przez nich jedynie wiał ciągle duch Boży, i jak gdyby w nich wyłącznie wypracowywała się przyszłość. Jedni drugim przez wieki podają puhar życia, przekazując walkę z gwałtem i niesprawiedliwo-

ścią i dokonanie świętego czynu. A tem przykszej to uderza że niema tu najmniejszej wzmianki ani o jednaniu się ludów pod godłem nauki Chrystusowej i tworzeniu wielkich państw chrześciańskich, ani o wyprawach jak krucyaty, ani o wielkich prawodawcach i dobroczyńcach ludzkości, ani o zakonach, które naukę, cnotę, pracę, poświęcenie podnosiły do najwyższego szczytu i rozpowszechniały aż po ostatnie krańce znanego świata, dając wszędzie świadectwo swej wierze cierpliwem a nawet skorem poddawaniem się męczarniom i śmierci, zgoła toczą się tu dzieje świata jak gdyby, prócz owych sprzysiężeń podających sobie kolejno puhar życia, nie było żadnych wypadków, któreby ludzkość doskonaliły i do prawdy wiekuistej przybliżały. Niema tu także ani przypuszczenia żeby owe tajemnicze związki działały z innych jeno najczystszych pobudek, lub posługiwały się innemi jeno najszlachetniejszemi środkami. Jeżeli nie wypadało, aby one, skoro same za siebie tu przemawiają i pomysły a cele swe tłomaczą, w czemkolwiek się potępiały, toć na to jest *Chór Daleki*, aby z góry dawał świadectwo prawdzie wiekuistej i każdemu sprawiedliwość wymierzał. Chór ten jednak o tyle tylko te knowania potępia, że *żądały zawcześnie*, że *westchnienia ich były zawczesne*. Cała zaś groza wylewa się tylko na królów i papieża, na Rzym, który połączył się z przemocą okrutnych i świeckich i gnębi po świecku, na kościół, który w opokę stwardniał i ducha z siebie postradał. Dopiero pod koniec autor się spostrzega, i właściwem piętnem wypadki naznacza, gdy gilotynę i rzezie rewolucyi francuzkiej mieni dziełem sprzysiężeń mularskich, a osobliwie gdy do przedstawiciela dzisiejszych knowań demagogicznych, czy socialistycznych i komunistycznych, tak przez usta prezesa przemawia:

„Naznaczonyś piętnem potępieńców! Po wieki wszystkie bywali „na ziemi, a kusicielką ich pycha, czynem ich niszczenie! Każdą ideę „nieborodną, przez Pana zesłaną w świat, odpychają od świata w niebo „nazad, niecnie służąc jej; bo nie jej, ale sobie, w jej imieniu służą. „I Bóg od nich przyjmowany jak szatan, oddala się precz, blednący „z gniewu że takie sługi ma. Jesteś jednym z nich.... Ty zdradzisz „Chrystusa! Ty zdradzisz Ducha Swiętego!... Albo marnie przepa„dniesz, albo też wstrzymasz rozwój ludzkości, odwrócisz ją z toru „wstępnego na boczne manowce, każesz jej po kałużach brudzić stopy „białe, wieki przerazisz i cofną się w tył! Czegoby nie dokonał wszy„stkich mocarzy przebieg, moc, gwałt, ty dokonasz!“

A chóry dodają:

„Idei fałszerze! idei najzaciętsze wrogi! Wy co ją krzyżować „będziecie a szydersko, bo mianując się jej synami!... Przeszłość roz„deptaliście, niopojęliście przyszłości, teraźniejszość potwornieje przez „was! Więc w czasie was niema, boście obrazili, okaleczyli, rozćwier„towali czas! Gdzież jesteście? W nicestwie ducha! Zgaśliście.“

Takie to raczej godło należało nadać, w taki ton zaraz na wstępie uderzyć, by istotę każdego ogniwa w rozsnutym przed nami łańcuchu wyjawić i zamiar dzieła oznaczyć. Rozumiał to dobrze autor, gdyż później zwykł był mawiać, że jak tradycye i ciągi myśli Bożej słonecznemi szlakami wciąż po nad ziemią płyną, tak nieprzerwalnym łańcuchem łączą się pod ziemią knowania szatańskie przeciw tejże myśli Bożej, uwidomionej w kościele i porządku społeczeńskim. Wprawdzie niełatwem zdaje się przeprowadzić myśl tę w czasy aż przedchrystusowe. Ale i tak w tym poemacie trudno się dopatrzeć łączności między komunistami, wolno-mularzami, a wieszczbiarzami chaldejskiemi lub misteryami Egiptu i Grecyi. Było między niemi niezawodnie pokrewieństwo, które autor odgadywał, ale tu czy nie chciał czy nie mógł wyrazić, to

jest że one wszystkie posługiwały się magią i temi niedocieczonemi siłami natury, które nasza wiara szatanowi przypisuje, a następnie, że tylko sami naczelnicy o istotnych celach związku wiedzieli, tłuszczę swych wyznawców pozorami pięknych idei mamiąc i bezwiedną do uskutecznienia swych ukrytych zamiarów prowadząc. Zaś że stanowisko ściśle prawowiernego zaraz się rozjaśnia stosunek, w jakim jedynie możnaby wystawić szereg przywiedzionych tu stowarzyszeń i sprzysiężeń. Przed Chrystusem, tradycya pierwszego objawienia, przechowana w całej czystości tylko w zakonie wybranego ludu, drgała złamanemi i przekrzywionemi dźwiękami po wszystkich religiach pogańskich. Powoli zaczęła się ona znowu rozwyraźniać, ale że z grubą zmysłowością pogaństwa zgodzić się nie mogła, otaczali ją tajemnicą ci, którzy bystrością rozumu lub przeczuciem serca stopniowo ją odkrywali. Atoli, lubo Sokrates potępiony został za naukę zbyt wyprzedzającą wiek swój i lud, nie można uważać ani wieszczbiarzy chaldejskich, ani hierofantów eleuzyjskich za sprzysięgłych przeciw społeczeństwu swemu i jego wierze. Inaczej się ma od przyjścia Chrystusa. Sam Bóg zstąpił na ziemię by przynieść drugie, wyraźne, stanowcze, będące dopełnieniem pierwszego i ostateczne już objawienie. Na straży swej nauki postawił kościół, z widomą głową a namiestnikiem swoim na czele. Według ducha i zasad tego kościoła urządziło się wnet całe społeczeństwo europejskie. Wszystkie więc herezye, kacerstwa, sprzysiężenia i bunty albo przeciw kościołowi albo przeciw społeczności na jego obraz urządzonej, były rokoszami przeciw jak najoczewistszym ustanowieniom bożym. Jeźli kiedy miały jaką przyczynę, to ta była niezmiernie drobną w stosunku do klęski, jaka dla świata wyniknąć mogła z nadwerężenia jedności wiary, potęgi kościoła, lub podwalin społeczeństwa. Ale powodem do nich najczęściej były postronne zamiary i nędzne namiętności. Pycha rozumu, najmniejsze to ich przewinienie. Głosiły i one cząstkę prawdy, ale to było dla pozoru, dla ukrycia tajnych celów, dla złudzenia i zyskania sobie zwolenników. Takie sprzysiężenia istnieją i dziś, i będą się powtarzać aż do końca świata. Każde z nich używa tych samych środków, ma te same cele, to jest walkę przeciw myśli wiekuistej, każde z nich dzierży cząstkę prawdy, ale z tych ułomków nigdy całość prawdy się nie złoży. Całość prawdy posiada jeden kościół. Dziś już nią każdy człowiek zbawić się może. Jak zaś prędko ją cała ludzkość przyjmie i wykonywać zacznie, tego nikt nie wie, choć każdy pomagać i przykładać się ku temu powinien. Błogą tę przyszłość można przeczuwać, a należy i wszystkiemi pragnieniami duszy i gorącemi do Boga modłami przyzywać. Wieszczom osobliwie godzi się w uniesieniach lirycznych domniemywać się jej i jakby falami mgły ją cieniować. Ale dramatyzować ją już dziś, to jest dotykalnie stawiać przed oczy, jak się wszystko zgodzi razem, jak „myśli rozbratane, czyny sprzeczne, kolejne wieki uwielbią się i pokochają nawzajem“, tego nikt nie zdoła. Wogóle więc mniemamy, że autor mógł był pierwszą część trilogii oddać doskonale, gdyby był ze stanowiska religijnego od razu wyszedł; — że druga część, czyli *Niebieska Komedya* najlepiej mu się dla tego udała, iż malował teraźniejszość, dzisiejsze nasze bole, rzeczywiste cierpienia; — że wreszcie trzecia część, w której wskrzeszony hrabia Henryk miał się pobratać z Pankracym, w której tylu wieków cząstkowe prawdy w jedną całość złożyć się miały, i królestwo Boże zapanować na ziemi, byłaby niepodobną do wykonania, i z tej to przyczyny autor nigdy zdobyć się nie mógł nawet na nakreślenie pierwszego planu.

Głównym przeto, jedynym owocem wielkiego pomysłu, według którego chciał autor objąć i udramatyzować całe dzieje ludzkości, jej

przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, pozostanie wydana przed dwudziestu laty część druga. Zdaniem naszem, nietylko niedoda jej mocy, ale ją osłabi część wstępna, ten oto niedokończony poemat, który dziś na jaw wychodzi, jakkolwiek pełen jest świetnych obrazów, szczytnych myśli i błysków, równie siłą jak barwą zadziwiającego stylu. Wyłuszczyliśmy sumiennie przyczyny, dla których ta część wydaje się nam chybioną, nie w zewnętrznym kształcie, bo ten jest doskonale wypracowanym, nie w rozkładzie nawet, bo nie widać czegoby tu brakowało, końcowa zaś scena wyborne tworzy przejście do następnego dramatu, ale chybioną w duchu, a dla czystej, nieskażonej niczem prawdy autor był zawsze gotów poświęcić i skazać na zapomnienie pracę, choćby pod każdym innym względem najnadobniejszą. Nie bez przykrości jednak i ciężkiego przymusu odważyliśmy się na to śledzenie ujemnej strony w utworze tyle nam drogiego wieszcza. Mniemamy przecież, że nie uwłaczamy, lecz owszem przydajemy czci i blasku jego pamięci, jeżeli okazawszy niezgodność tej za życia niewydanej pracy z prawowiernemi wyobrażeniami, dowiedliśmy zarazem, jak szczere i głębokie musiały być późniejsze jego przekonania religijne, kiedy dla nich jedynie zrzekł się ogłoszenia tak dawno nakreślonego i tylu pięknościami ze wszech miar innych celującego utworu.

Do wieszcza Psalmów.

Paryż u L. Martinet 1859 str. 14.

Wyszedł w Paryżu przed kilku miesiącami wiersz napisany z powodu smutnych zboczeń jakich się część wyższego warszawskiego towarzystwa w czasie ostatniego pobytu cesarza Aleksandra dopuściła. Wiersz ten naśladujący rytm i cały tok *Psalmu dobrej woli* przyjemnie czytać się daje i nadobnie a często silnie prawdę wypowiada.

Pisarz paryzki tak się odzywa do zmarłego poety:

Wszystko nam dałeś o wieszczu natchniony
Co pieśń dać i co słowo stworzyć!
W hymnach twych były wskrzeszające tony
Co zwiastowały, że już mamy ożyć.
Dałeś nam wiarę w jasne blaski strojną,
Jutrzniś rumianych roziskrzył przedświty,
Nadziejęś sypał zawsze dłonią hojną;
I z nienawiści piekielnych topieli
Niosłeś ku górze, w miłości błękity,
Tych, co już w bólu kochać zapomnieli...
A sercom zmytym pokutą i żalem,
Przepowiadałeś już koniec niewoli;
I wreszcie samą świętą Jeruzalem
Ukazywałeś ludziom dobrej woli...
Dzisiaj gdy stoisz przed Stwórcą na niebie,
Niech duch twój czuwa wciąż pomiędzy nami;
Byśmy nie kłamiąc twym słowom czynami,
Z godności polskiej nie wyzuli siebie!

Dalej nieco woła autor wiersza:

Wszystko ach dałeś co miłość dać może,
Tej szlachcie polskiej, w której czciłeś braci!
Przekląłeś na nich wyciągnięte noże;
Najczystsześ z dziejów zwoływał postaci:
Duchów ojczystych girlandę świetlaną
Wywiodłeś strojną w blaski i kolory

By poglądając ku nim pamiętano
Gdzie brać do męztwa i do cnoty wzory.
Synom z rycerskich już wyzutym znamion
Przejasne przodków wskazywałeś czyny;
W szlacheckie znowu chciałeś karmazyny
Ubrać ich, orle skrzydła dać do ramion:
Aby ożywić tę lwią niegdyś śmiałość,
I senatorską przypomnieć wspaniałość.
Uczyłeś jak się winy skruchą mażą;
W dłonie im życia wsuwałeś pochodnie;
Chciałeś, by znowu przed narodem godnie
Hufcem wybranym byli, przednią strażą.
Lecz patrz dziś wiele gasi te gromnice.
Jakie twa wielka rozpalała wiara;
I w starą niegdyś Zygmuntów stolicę
Biegnie przyjmować północnego cara;
A kilku skoczków i polskie dziewice,
Co się wyzuły z wstydu na tę chwilę,
Nędzne odgrywa przed nim krotofile:
Gdy inni milczą z uśmiechem, weseli
I tak spokojni jakby nie wiedzieli,
Że gdzie godności swej naród nie trzyma
Cierpienie samo już świętości niema.

Pisarz użył kilku za mocnych wyrażeń jak: „Tyś między niemi „był jeden szlachetny“ albo: „Gdy jedni wstyd z czoła już starli, dru„dzy w swej cnocie cisi są i bierni.“ Dzięki Bogu tak źle w kraju nie jest, a kiedy nam chodzi o przekonanie się co za duch panuje w szlachcie polskiej, nie na urzędowe fety, na których się licho bawią niepoprawni w lekkomyślności próżniacy, ale na posiedzenia towarzystwa rolniczego zajrzeć potrzeba.

W każdym razie trzeba uszanować uczucie co ożywiało autora, bo i szlachetne jest i w pociągający kształt przybrane.

Czytelnia dla młodzieży. We Lwowie. Nr 1szy.

Z dniem 1. marca ukazało się we Lwowie pismo wyłączniej młodzieży poświęcone p. t. *Czytelnia dla młodzieży* (będzie wychodzić trzy razy na miesiąc i kosztuje rocznie 4 zł. wal. austr.). Na wstępie zaraz czytamy tam:

Sama już nazwa określa poniekąd cel tego pisma, którego potrzeba coraz bardziej czuć się u nas daje. Młodzież bowiem, na której cała nadzieja przyszłości zależy, nie ma pisma, któreby głównie dla niej było przeznaczone, a jej potrzeby mając na względzie było ogniskiem tego, co ją w szlachetnych chęciach ukrzepiać i do rozwinięcia zupełnego zdolności w moralnym, narodowym kierunku pomagać mogło.

Do niej to więc w piśmie tem odzywać się będziemy serdecznem słowem przyjaciela i pragniemy całem sercem pozyskać jej zaufanie i miłość. Chcielibyśmy aby młodzież płci obojej, znalazła w *Czytelni* w przystępnej formie wszystko to, co potrzebnem jest do jej wykształcenia w duchu narodowym. W szeregu historycznych opowiadań i powieści umyślnie dla pisma tego napisanych, będziemy się starali przedstawić w prawdziwem świetle przeszłość narodu — w biografiach i rozprawach literackich obznajmiać z historyą naszego piśmiennictwa. W ten sposób *Czytelnia* może się stać silną popleczniczką narodowego wychowania. Pragnęlibyśmy zarazem, aby pismo to stało się organem dla młodych mających powołanie do wystąpienia na

polu piśmiennictwa i zdolności do służenia ojczyznie w zawodzie literackim... Umieszczać będziemy: opowiadania z dziejów ojczystych, rozprawki językowe i z nauk przyrodniczych, utwory poetyckie, powieści historyczne spółczesne, sprawozdania z literatury bieżącej. Pochlebiamy sobie, że utworzeniem tego pisma pojęliśmy choć w części wymagania czasu i dążności młodzieży i mamy nadzieję, że głos nasz nie napróżno podnosimy, że chęci nasze za dobre uznane będą i zjednają sobie współczucie każdego prawego i pomoc każdego światłego człowieka. Najznakomitsi pisarze nasi przyrzekli nam czynną pomoc. Z dobrą wolą i w imie Boże rozpoczynamy zamierzone dzieło, od udziału publiczności zależy reszta.

Po tym krótkim wstępie idzie list p. Kraszewskiego do redaktora czytelni, dalej wiersz Wincentego Pola *Godło życia*, dalej początek wielce obiecujący obszerniejszej pracy p. Antoniego Małeckiego *O badaniach filologicznych na polu języka staro-słowiańskiego*. (P. Małecki bardzo słusznie nagania obojętność dla tej kwestyi), dalej jeszcze urywek z nowego poematu Wincentego Pola p. t. *Stryjanka*, w końcu artykuł p. H. Witowskiego *O znaczeniu nauk przyrodniczych* i początek powieści *Panię pogańskie* przez wydawcę p. Karola Cieszewskiego skreślonej.

Przytoczymy ustęp z listu pana Kraszewskiego i krótki wierszyk Pola.

P. Kraszewski pisze pociągająco:

Po staremu zaczynacie w imię Boże, życzę więc szczęścia i powodzenia w dziele tak ważnem i poczciwą myślą natchnionem; ufam, że w progu krzyż Pański pożywszy, — jak dawniej bywało — wszystko pójdzie dobrze. Chciałeś pan, bym mu przysłał kilka słów wstępnych do jego pisma, czuję, jaką mu za to winien jestem wdzięczność, ale cóż powiem z daleka do czytelników jego?

„Oto dla was książka wstępna do życia i do nauki, którą myśląc o was pisać będą wybrani ludzie z troskliwością rodzicielską; bo któż z was młodzieży nasza wszelkiego stanu nie syn tej ziemi, którą kochamy wszyscy miłością jedną? Przyjmijcie ten dar pracy i karmcie się zdrową żywnością na waszych zagonach wyrosłą.

Na was spoczywa przyszłość cała, koło młodych głów waszych wszystkie ulatują nadzieje, wy grzechy nasze winniście poprawić, z naszych nawet uczyć się błędów, a to cośmy dobrego przechowali z przeszłości, cośmy zarobili sami, oddać wam chcemy w spuściźnie. Dla tego, by ten związek święty wczoraj i jutra nie został zerwany, odzywamy się do was i mówić chcemy, kochana młodzieży nasza! Myśmy już spełnili, jak podołać mogliśmy to, co czas włożył na barki nasze; wam teraz krzepić się potrzeba, aby resztę podźwignąć, aby cierpieniom podołać, aby na błogosławieństwo Boże zasłużyć. Do pracy, do wiary silnej, do wytrwania w dobrem, których przykładów daleko wam szukać nie potrzeba, wzywamy was; i aby je wam ułatwić, umyślnie ludzie serca składają się na to pismo, które za przewodnika w początkowej drodze życia ma wam posłużyć.

Nie wszystko jest w książce, wiele w doświadczeniu żywota, wiele w żywem słowie i troskach życia, ale przez te karty myśl bieży z daleka, wiążą się ludzie i świat skupia miłością i nauką. Bez nauki i ukształcenia człowiek bezsilny, bez pracy największy geniusz marnieje, bez wiadomości dróg najpoczciwszy pobłądzić może.

I u obcych szukać rozumu nie koniecznie nam potrzeba — wieleć i tam rzeczy dobrych zapewne, ale *nasza* karm nam lepiej przystała; *nasze* słowo prościej idzie do serca, *nasz* język lepiej nas uczy, a w *swojej* mowie jest duch, co z każdym wyrazem ziarneczko święte przynosi... Lepiej więc i czytać swoje i od swoich się uczyć, niż w cudzych księgach, które obojętność dla kraju lub też wzgardę dla tego co nasze zaszczepić mogą — a oboje grzechem są ciężkim.

Ładny wierszyk Winc. Pola *Godło życia* brzmi jak następuje:

Wiernie stanąć u przeszłości —
Jak krew ze krwi, jak kość z kości,
I sumiennie poczcić dzieje,
A w świat przyszły siać miłości,
Ziarna wiary i nadzieje;
Ziemię z niebem związać społem—
Serce z Bogiem —myśl z narodem;
Słowem, wzorem iść mu przodem,
I przymierza opleść kołem —
Nie poranić, nie podwoić,
Lecz miłością bole koić:
Pracą ducha uszlachetnić,
I uwieńczyć i uświetnić —
To zadanie zacnej młodzi:
I ojczyznie to się godzi.
To zadanie sztuki, śpiewu,
Mężów prawdy i posiewu
Dobrego ojczyźnie.

Jak widzimy nowe pismo zawód swój pod szczęśliwemi wróżbami rozpoczyna. Ma dobre zamiary i wypróbowanych współprawników, teraz tylko chodzi o udział publiczności.

My pozwolimy sobie kilku przychylnych uwag, które radzibyśmy, żeby trafiły do przekonania wydawcy.

Nasamprzód żałujemy, że we wstępie nie ma wyraźniejszej wzmianki o kościele katolickim. Nie wnosimy ztąd, żeby wydawca miał być źle usposobiony lub obojętny; może myślał, że wszelkie oświadczenie w tej mierze jest rzeczą zbyteczną. Wszelako dziś u nas niepodobna uniknąć jawnego wypowiedzenia co się myśli i co się czuje pod względem religijnym. Zwłaszcza kiedy się pisze dla młodzieży, obudza się zaraz czujność i pewną niespokojność wszystkich ludzi przekonanych, że cała przyszłość kraju od szczerego powrotu na szlaki starej praktyki katolickiej ojców naszych zależy.

Przechodzimy do innego przedmiotu. Wydawca pragnie by jego pismo stało się organem dla młodych pisarzy. Mniemamy, że to omyłka. Chcąc wpływać zbawiennie na młodzież trzeba jej podawać owoc doświadczenia i wytrawnej pracy. Na próby młodych literatów otwarte są inne pisma; w *Czytelni* nierozumiemy zgoła pożytku i potrzeby niedojrzałych ćwiczeń dla wprawy.

Radzilibyśmy także, żeby wydawca przyjął tryb prawdziwie męzki i chrześciański kiedy mówi o ludziach choćby i głośnych choćby i zasłużonych. Młodzieży trzeba prostoty uczyć, trzeba w niej budzić wstręt do uniesień każdochwilowych i drobiazgowej admiracyi. Nas dziwnie uderzyły wyrazy następujące umieszczone po pięknym liście p. Kraszewskiego: „Lecz gdy mistrz arfę odłożył, któż ją podejmie i poruszy jej struny.“ Takie przesady zostawmy chałaśnej literaturze francuzkiej; my Polacy, zwłaszcza kiedy dla młodzieży piszemy, zachowajmy zawsze przystojną wstrzemięźliwość. Wydawca i przy innych pracach ludzi znajomych dodaje przypiski pochwalne. To niedobry sposób, artykuły same się najlepiej zalecają.

Rozprawka o znaczeniu nauk przyrodniczych ma za godło dwie najbuńczuczniejsze zwrotki Ody do młodości. Mybyśmy woleli, żeby młodzieży zalecano pokorę i pracę. Nie ten co się rwie nad poziomy i wyobraża sobie, że ma oko słońca, ale ten co się uniża przed Bogiem, dobroczynne dla świata i płodne w dobre skutki otrzymuje powołanie. Mielibyśmy do nadmienienia i o treści rozprawy p. Witowskiego, ale nie chcemy na teraz obszerniejszej dyskussyi podnosić.

Jeszcze jedna uwaga. Pisząc dla młodzieży trzeba się stanowczo zrzec wszystkiego co obraża delikatną czystość myśli w takich zwłaszcza, którzy niepokalane serce zachowali. W tej mierze nie można pójść za daleko. Otóż zaraz początek powieści przedstawia obraz nieco grubszy połączenia dwóch rzek Strypy i Dniestru.

Tyle nam uwag uczynić wypadło. Życzymy sobie, aby wydawca uczuł i zrozumiał, iż nami powoduje szczera przychylność oraz chęć, aby pismo obiecujące i mogące wznieść się na szczebel użyteczności, otrzęsło się zaraz na wstępie z nawyknień lub usterków, któreby później wzrost i pomyślność przedsięwzięcia tamować mogły.

Poszukiwania nad jednością mowy ludzkiej ze względów bożoznawczych.

Pod takim tytułem zamieścił pan L. N. w grudniowym *Dodatku do Czasu* artykuł wykładający wnioski nad jednością mowy ludzkiej, do jakich przyszedł pan Bunsen w dziele swojem *Hipolit i wiek jego*. Wartość tej pracy czytelnik łatwo oceni równie po stylu jak po jasności zdań i dowodów. Nie bylibyśmy więc na nią zwracali uwagi, zwłaszcza, że nie jest naszym zwyczajem rozbierać pojedyńcze artykuły pism peryodycznych, gdyby pan L. N. ograniczył się był do wskazanego przedmiotu, ale on posuwa się niezmiernie dalej i przechwalając dzieło pana Bunsena, życząc mu mnogich wydań, nie tylko nie ostrzega o istotnym onego duchu i zamiarze, lecz owszem twierdzi, że to dzieło *upoważnia wszystkim najwyższe zadania filozofii i religii*. Obowiązkiem przeto jest naszym przypomnieć cośmy o niem, zaraz po jego ogłoszeniu, to jest w 1853, w obszernej recenzyi (patrz *Przeglądu* Tom XVI. str. 139) powiedzieli. Między innemi mówiliśmy wtedy:

„Jakaż jest w ogólności dążność dzieł p. Bunsena? Oto, w obec „coraz bardziej rozpadającego się na sekty protestantyzmu, przedstawić „konieczność zgody i naukę zdolną połączyć wszystkie te sekty przeciw „kościołowi katolickiemu. P. Bunsen, wyprowadziwszy Prusy na do„stojeństwo takiego jednoczyciela w Niemczech, pracuje teraz nad tem, „by Anglią i Stany Zjednoczone do pochodu w tymże samym kierunku „przynaglić. Byle stawić czoło kościołowi katolickiemu, niepogardziłby „i schizmą, jak to okazały starania lat temu kilka podjęte, ale w samym „zawiązku poronione. Tymczasem przestaje na mniejszych zdobyczach. „W odwecie za klęskę odniesioną w sprawie z arcybiskupem kolońskim, „której niezręczne prowadzenie przyprawiło go o stratę posady amba„sadora w Rzymie, udało mu się później układy z Anglią o utworze„nie biskupstwa protestanckiego w Jerozolimie do pomyślnego dopro„wadzić końca.... Podniesiony temi zasługami, podjął zadanie utworze„nia jakiegoś kościoła przyszłości (Church of the future), który ma po„łączyć filozofią z religią, a realizm angielski z idealizmem niemieckim, „i objąć wszystkie wyznania jednością wiary. Jakżeż tego dokonać? Nie „inaczej tylko dawnym trybem wszystkich nieprzyjaciół katolicyzmu, to „jest dowodząc, iż tenże odstąpił od pierwotnego chrześciaństwa."

Następnie staraliśmy się wykazać jak pan Bunsen przewodnią myśl tę i zamiar przeprowadza w dziele swem *Hippolitus and his age*. Odkryto bardzo stary rękopis *O wszystkich herezyach*. Uczeni przypisywali traktat ten Originesowi. Pan Bunsen dowolnie się domyślając, że autorem nie był Origines, ale Hipolit, biskup około 225 r. żyjący, czyni wniosek, że w zabytku tym znajduje się jak najdokładniejsze objaśnienie pierwotnych czasów chrześciaństwa, i że napisany na sto lat przed koncylium nicejskiem, wykłada czystą naukę apostolską, zanim ta skrzywioną i zaciemnioną została przez pierwsze sobory kościoła. Na tem przypuszczeniu autor cały swój poprzednio wygotowany system ustawia. I nie dość że kładzie w usta Hipolitowi swe wyobraże-

nia o pierwotnem kościele, ale nadto, wyprowadza go na scenę obecnych czasów, by gadał o wielkości Anglików, chwalił Niemców, zalecał protestantyzm i wszystkie wyznania po kolei napominając do jedności napędzał. A ponieważ dzieło wyszło w roku wystawy londyńskiej, autor stawia przed nami Hipolita jako obrocnę tejże wystawy, a ztąd jako wielbiciela potęgi i konstytucyi angielskiej, gdyż autor oprócz religijnych popiera gdzie może i polityczne swe wyobrażenia. Wszystko to w rozmaitych kształtach ułożone, to w listach, to w oderwanych aforyzmach, przeplatane dedykacyami i niemieckiemi wierszami, tworzy najdziwniejszą mięszaninę, i jasno tylko jednej rzeczy dowodzi to jest, że pan Bunsen czekał rychło mu zdarzy się sposobność przyczepienia do czego swych rozlicznych notat, urywków i rozmaitości, i że tę pochwycił za ukazaniem się rzeczonego manuskryptu.

W pomienionej recenzyi przytoczyliśmy mnóstwo wyjątków na udowodnienie sądu naszego. Tu tylko kilka wyrażeń powtórzymy. „Jeźli „jaki ksiądz (mówi autor) lub zgromadzenie księży albo doktorów przy„pisuje sobie nieomylność lub wyłączne prawo sądzenia, nie traćmy „czasu na sporach z ich powagą, lecz wskażmy i całość i wielkie szcze„góły tego rachunku, które przez ciąg tych ośmnastu wieków wznoszą „głos przeciw ich bezbożnym uroszczeniom,..... a jeźliby przywłaszczy„ciel nieomylności jeszcze i potem przyznawał sobie takową powagę, „dowiedzie tem samem, że jest tyranem, albo szalbierzem, albo i tym „i tamtym zarazem..... Ludzie lekkomyślni, wychowani w niewoli lub „nieczujący potrzeby wolności, mogą się rzucić w bezwiarę, czyli to „zrzekając się chrześciaństwa jako religii przyszłości, czyli to ucieka„jąc się pod opiekę nieomylności, która jest zabójstwem wszelkiej my„śli i wszelkiej prawdziwej wiary... Urzeczywistnienie zasady chrze„ściańskiej daleko doskonalszem jest w stanie małżeńskim jak bezżen„nym.... Chrystus ma teraz zostać ludem jak przed ośmnastą wieki „stał się człowiekiem..... Narody chrześciańskie, czy rzymskiego, czy „greckiego, czy też narodowego, to jest protestanckiego zjednoczenia, „mogą i powinny żyć obok siebie w miłości i pokoju, ale zdołają to „jedynie uczynić za pomocą wielkiej zasady reformacyi XVI. wieku...“

Otoż zdaje się nam, że Polak i Katolik, usiłujący dać poznać swym rodakom podobną do tej książkę, choćby tylko naukową jej stronę wyświecał, błądzi jeźli nie ostrzega ich zarazem o jej ogólnym duchu i dążności, cóż dopiero jeźli wbrew oczywistości, zaleca ją jako upojętniającą *wszystkim najwyższe zadania filozofii i religii.*

Zbiór pamiętników do dziejów polskich. Wydał Włodzimirz Stan. hr. de Broel-Plater.

Cztery ze wszystkiem ogłoszono tomy *Zbioru Pamiętników* wydawanego przez pana Platera. O| dwóch pierwszych tomach mówiliśmy w poszytach trzecim i czwartym półrocza pierwszego z r. 1858.

Tom trzeci wyszedł jeszcze w roku 1858 i zawiera 235 stronnic tekstu i 3 stronnice errat i rejestru. Cały ten tom trzeci zajęty sprawami z bezkrólewia po Zygmuncie Auguście; ztem jednak nadmienieniem, że poselstwo od Stefana Batorego sprawowane przez Jerzego Blandratę p. 176—183 do bezkrólewia po Henryku Walezym należy. Jest w tomie tym wiadomość, spisana przez współczesne pióro, jak szanowny wydawca w tomie IV w wstępie zaręcza, o wielu wypadkach rozgłośniejszych, zaszłych podczas sejmu konwokacyjnego, elekcyjnego i w czasie między dwoma temi sejmami; wypisane są w dwu językach polskim i łacińskim,

wyjąwszy mowy Monluka, która tylko w polskim podana przekładzie, mowy, listy i tym podobne dokumenta do stanów rzeczypospolitej wygotowywane przez posłów zagranicznych, wysłanych do Polski w celu zalecenia swych panów na tron polski. Przy końcu tomu są warunki, które Henryk przed objęciem tronu miał zaprzysiądz narodowi.

Z ogólnego już tego treści dokumentów określenia jasno widać, jak bardzo są ważne zawarte w tym tomie materyały, aby wszechstronnie poznać ówczesne rzpltej. położenie. Wszakże, żeby je poznać za pomocą *Zbioru* tych i tym podobnych materyałów dokładniej, lub przynajmniej wygodniej, niż je poznać było można bez tego *Zbioru*, potrzeba koniecznie jednego z dwóch następnych przypadków: powinien *Zbiór* zawierać nieznane dotąd materyały, albo powinien mieć jak najzupełniejszą kolekcyą, poprawnie oddrukowaną, wszystkich, w różnych miejscach, działach, lub rękopismach rozrzuconych do owego interregnum po Zygmuncie Auguście ściągających się dokumentów. Żaden z dwóch tych przypadków nie da się tu zastosować; dokumenta bowiem w trzecim tomie zawarte wszystkie prawie bynajmniej nie są nowe i wieleby więcej tym podobnych wyszukał, ktoby się skrzętnie o nie chciał starać.

Ażeby usprawiedliwić to nasze twierdzenie wyliczymy tu teraz te z dokumentów tomu III, które już drukiem ogłoszono. Drugi tedy zaraz dokument, list posła francuzkiego (Plater III, 12—18) drukowany jeszcze r. 1574 w książeczce in 8vo minori pod tytułem: „Epistola Joannis Monlucii, Episcopi Valentini, regis Gallorum legati ad Poloniae ordines de illustrissimo Andium duce, in regnum polonicum allegendo. Eiusdem Monlucii defensio pro illustrissimo Andium duce ad Versus quorundam calumnias. Alia adversus hujus ipsius defensionis calumnias i t. d.“ Lusiniani Pictonum excudebat Ivo Durerius 1574. List o którym mowa, jest wydrukowany na samym czele tej książeczki p. 3—8 i możnaby podług niego rozliczne w oddruku pana Platera poruszyć wersye. Konfederacya warszawska p. 22—24 ostatni raz wydana w Volumniach legum p. 841—843. Uwagi znajdujące się p. 40—57 napisał Piotr Mycielski, Tomasowicz i wydał w książeczce in 4to 4 arkusze liczącej pod tytułem: „Sentencia cuiusdam de electione regis Polonorum cum commonstratione commodi et incommodi inde emergentis.“ Książeczkę swą takim na drugiej stronie tytułu, „do miłego czytelnika etc.“ opatrzył wierszykiem:

Gdyż o thym przeszłym (przyszłym) królu dźiwnie rozsądzają
I rożne pisma o tem ludzie swe podają.
Czemusz ja też co rozumiem mam tego zaniechać,
Abym tego między swą bracią nie miał podać.
Bo też tak o mnie idzie; a radbym to widział,
Jakoby nas z daleka Francus z Niemcem myjał.
Czytajże to z rosądkiem niszsse zdanie moje
Nie gań mego asz lepsze bracie podasz swoje.

Nie podpisał się w tej broszurce autor, ale podał swe nazwisko w akrostychon napisanem na czele innej broszurki tego samego rodzaju pod tytułem: „Przestroga. To jest pokazanie upadków inszych ziem, także i korony polskiej z obierania pana z poszrzodka siebie.“ I to pismo datuje autor: E domo cujusdam equitis districtus calisiensis 10 Januarii A. D. 1. 5. 7. 3. Pisownia i druk są w obu tych rozprawkach jednakowe. Mowa Kommendoniego p. 72—91 znana z książki wyszłej w Rzymie in 4to pod tytułem: „De rebus in electione, profectione, coronatione Henrici regis Poloniae in Gallia et in Polonia gestis.“ Romae, apud heredes Antonii Bladii etc. MDLXXIV. Mowa ta ciągnie się przez dwie karty arkusza A i przez cały arkusz B. I tu znalazłyby

się odmiany w porównaniu z oddrukiem p. Platera. Przemowa posłów cesarskich, p. 92—112 ogłoszona współcześnie, zdaje się u Mik. Scharffenbergera w broszurce in 4to pod tytułem: „Legatio Sacrae caesareae majestatis catholicae, Warszaviae in Conventu Regni Generali ad electionem regis designato, nona die mensis Aprilis, coram residentia Senatorum et astantia ordinis militaris per certos oratores ipsius caesareae majestatis idiomate Bohemico, in castris habita.“ Ma objętości 3 arkusze i 2 karty i tekst na różnych miejscach poprawniejszy od drukowanego w III tomie *Zbioru*. Legacya etc. od króla francuzkiego p. 113—138 drukowana po łacinie w Krakowie 1573 u Mikołaja Scharffenbergera in 4vo, zawiera arkuszy G i 3 karty; w Paryżu u Jana Richtera 1573 in 8vo minori na 46 kartkach. W obu tych książeczkach jest oprócz mowy powiedzianej dnia 10 kwietnia, inna jeszcze krótsza, tegoż samego posła powiedziana dnia 25 kwietnia; po polsku drukowana jest ta mowa z 10 kwietnia w Bielskim (mamy przed sobą wydanie z r. 1764) fol. 620—634. Postanowienie spraw wszelkich do przyszłej koronacyi pagina 216—219 drukowane ostatni raz w Voluminach legum p. 856—859 pod innym wprawdzie tytułem, ale bez znacznych różnic. Ciąg dalszy *Zbioru* p. 220—228 zgadza się z ciągiem dalszym Voluminów legum, z tą tylko różnicą, że w Voluminach niedostaje pierwszego ustępu od wyrazów Henricus Dei gratia, aż do quorum... tenor... est talis, który ustęp właściwie nie należy do tego dokumentu, bo data jego jest z pod Warszawy, jeszcze podczas sejmu elekcyjnego, podczas którego Henryk był we Francyi a nie pod Warszawą. Juramentum regis p. 230—232 znajduje się w Volum. leg. 863—864.

Reszty nie zdarzyło się nam widzieć w druku, jest wszakże zajmującym się historyą tamtego okresu znajomą z kroniki M. Bielskiego, który w wielu miejscach ledwie że nie żywcem przytacza materyały teraz przez p. Platera wydane. Tak np. początek znać bardzo w Bielskim 599—601. Spór o „prymactwo“ ma Bielski wiele dokładniej: podaje bowiem i więcej podpisów pod protestacyą niż Plater p. 110 i ma odpowiedź arcybiskupa. Poselstwo moskiewskie, Plater p. 58—65, jest wiele wyraźniej w Bielskim 636 i t. d.

W ogóle żałować wypada że szanowny wydawca nie porównał rękopismu swego z Bielskiego opisem, który się bardzo szczegółowo nad tem interregnum zabawił, miał wszystkie dokumenta w naszym III tomie *Zbioru* zawarte, a oprócz tych wiele więcej innych, których tu nie ma. Możeby był p. Plater uniknął w skutek takiego porównania kilku z licznych omyłek, które się w tomie III znajdują.

Nie będziemy ich tu wyliczać wszystkich, bo najprzód nie wszystkie moglibyśmy poprawić, nie mając ani rękopismu ani innych koniecznych do takiej poprawki środków, a potem choćbyśmy je nawet poprawili, to zmudna praca nasza nie opłaciłaby się wcale z tej przyczyny, że errata w piśmie naszem wykonywane nie każdegoby właściciela tomu III *Zbioru* doszły. Wypiszemy tu jednakże, aby udowodnić zdanie nasze, kilka więcej rażących. Zaraz tedy na str. 3 wiersz 8, nie dla tego że „wina zaszła“ obiecują Litwini nic nie poczynać bez Polaków, ale bez wątpienia dla tego że „unia zaszła.“ Strona 7 wiersz 7: ma być wojewoda chełmiński. Ten bowiem wojewoda mógł co pewnego wiedzieć o Prusakach, a takiego wojewody, jakiego p. Plater tu wzmiankuje nie było w polskiem królestwie. Ziemia chełmska należąca do województwa Ruskiego, dwóch tylko miała senatorów: biskupa chełmskiego i chełmskiego kasztelana, który się do drążkowych liczył. *Wojewody chełmskiego nigdy nie miała.* W wierszu 13 na tejże stronie błąd być musi w orzeczeniu „starosta litewski“. Na stronie 23 w przypisku pierwszym

są wyrazy łacińskie źle przeczytane, a gorzej jeszcze w tekscie przetłomaczone. Wyrazy te miały brzmieć: solutione quinque marcarum super hastam (Vol. leg. 841), a odnoszą się do znajomego przywileju Jagiełły danego narodowi szlacheckiemu w Jedlnie 1433 r., (Vol leg. 91) w którym król przyrzeka między innemi nie inaczej wieść pospolite ruszenie poza granice koronne, jak za wypłaceniem 5 grzywien na każdą lancę. Otoż słowa przywileju: „item, quod qnando praefatis nostris terrigenis, extra metas Regni nostri expeditionaliter exire, seu se transferre mandabimus, seu mandaremus: quinque marcas super quamlibet hastam solvere et distribuere promittimus in civitate notabiliori cujuslibet districtus, sue antequam metas Regni nostri exiverint pruedicti.“ Podług tego dokumentu postanawiają skonfederowani w Warszawie zobowiązać króla, żeby pospolitego ruszenia pod żadnym warunkiem po za granicę państwa nie wyprowadzał. W dokumencie drukowanym p. 37—40*) są przytoczenia ze znanego wyroku Kazimierza rozstrzygającego spór między kardynałem a arcybiskupem gnieźnieńskim. Wyrok ten drukowany także i w Vol. leg. 171 — 172. Porównanie rękopismu nieczytelnego zapewne z tekstem drukowanym w Vol. leg. byłoby usunęło trudność wyczytania wyrazów łacińskich, które, tak jak u pana Platera p. 37 uwaga 5 wyczytane, sensu żadnego nie dają. Strona 39 wiersz 20 ma być r. 1417. Pag. 77 wiersz 21 wyrazy „nam plus vera esse non potest“ należy tłomaczyć: bo więcej (niż jedna *prawdziwa* religia) prawdziwych być nie może. Na str. 187**) w drugiej uwadze ma być dissensiones in religione. Na str. 100 w wierszach 16 i 17 z „pana Radziwiła, marszałka promskiego“ należy zrobić dwie osoby i czytać podług stronnicy 218, wiersza 71 i 18: „pana Radziwiła, marszałka nadwornego i księdza Pruńskiego“.

Z powyższego widzieć tedy można, że to, co pan Plater w tomie III Zbioru daje, po większej części nie jest nowe, i że nie bardzo poprawnie drukowane. Nie potrzebujemy zapewne rozszerzać się nad tem, że materyałów do bezkrólewia po Zyg. Auguście, rozrzuconych po rozmaitych miejscach i księgach kilka takich tomów jak tom III zbioru pana Platera nagromadzićby można. Tak n p. ważne a rzadko wspominane są dokumenta w Lipskiego dziele: Decas questionum publicarum regni. ed. Posnaniae, in officina J. Wolrabi 1626 p. 115—132, a w kórnickiej bibliotece mieliśmy sposobność widzieć *kilkanaście* broszur podczas samego tego interegnum drukowanybh i o niem traktujących.

Tom czwarty wyszedł 1859 r. i składa się z 240 stron tekstu i 4 stron przedmowy, spisu przedmiotów i errat. Jest tedy tylko o 5 stronnic obszerniejszy od poprzedniego ale mimo to mieści w sobie *najróżnorodniejsze* materyały historyczne do dwóchset lat właśnie. Sama ta nieproporcya miejsca i czasu, wielością materyi zwiększona, orzeka o wartości tego tomu i dyspensuje nas od szczegółowego rozbierania poruszo-

---

*) Z przyczyny dykcyi Taszyckiego (p. 35 uw. 3) „quanto maior simplicitas, tanto major veritas“ niech nam wolno będzie wzmiankować, że ojciec zapewne jego, Taszycki, sędzia krakowski, w jednej z mów swych pode Lwowem 1537 wychwalając prostotę praw polskich i powstając na wykręcanie ich znaczenia powiedział: quanto major est subtilitas, tanto minor est veritas. (Annales St. Orichovii w Długoszu Lipskim II p. 1585; wyd. Działyńskiego 1854 p. 162). Co do nas zgadzamy się zupełnie z Taszyckimi.

**) W mowie posłów króla szwedzkiego uderza naiwność cenzury, która nie pozwoliła na polskie przetłomaczyć, po łacinie drukowanych nie zbyt pochlebnych opinii posłów szwedzkich o wielkim księciu moskiewskim: najwięcej tego jest na str. 146.

nych tam kwestyi, bo żeby je dostatecznie rozebrać, całe tomy by napisać można. Ograniczamy się więc tylko na kilku następnych słowach.

O urywkach z rozmaitych mów powiedzianych na sejmach za Stefana Batorego twierdzić można, że trudnoby tego kto doszedł, kto i na którym sejmie je powiedział. Sposób odbywania sądów p. 40—46 zmieniono już r. 1578, jak to z Vol. leg. p. 962 widać. Panegiryki i paszkwile wiele miejsca, bo od 47—100 stron zajmujące, ani zainteresują, ani będą użytecznemi komukolwiek, choćby tylko i z tej przyczyny, że ich teraz nikt nie zrozumie. Tego rodzaju pisma nawet współczesne zrozumiane są tylko w kółkach odrębnych, ludzi mających jednakowe interesa i usposobienia. Wymarli pisarze tych paszkwilów i ich adherenci; ich więc dowcipów, kalemburów i przycinków na rozmaite osoby nikt zrozumieć nie zdoła, choćby je *jak najwierniej i najwłaściwiej* z łacińskiego przetłomaczono. Do wyrazów p. Gawendski, król polski p. 60. przytaczamy tu komentarz z Bielskiego p. 640: okrzyk się wielki stał... a wszyscy Henryka, Henryka książę Andegaweńskie krzyczeli. A między nimi Mazurowie najwięcej, którzy się pospolitem ruszeniem ruszyli byli pod Warszawę na tę elekcyą, którym (zwłaszcza tym uboższym, co to z kijem tylko przyszli) aż z kuchien biskupich jeść dawano *), co się żywić czem nie mieli mieszkając tam tak długi czas; a przedsię odejść od elekcyi nie chcieli, i Wojewodzie swemu, gdy ich jednego czasu w tem żałował, i wolnymi uczynić chciał nałajali: a ci najwięcej głosami swemi na książę Andegaweńskie zagęścili, acz go i wymówić dobrze nie umieli: *i zwali Gaweńskim książęciem; a Ernest inaczej u nich nie był, jedno „Rdest.“* Zresztą nie zatrzymujemy się nad temi ramotami, które choć niezrozumiałe w większej części, to jednak trącą brudnemi oszczerstwami i wzniecają niesmak i największą odrazę.

Z resztą tom IV następne jeszcze zawiera przedmioty: p. 100-120 Roczniki domu Orzelskich. p. 121—125 Terminata familii Bnińskiego domu Opolińskich; p. 126—129. Fundusz ks. Radziwiłłów na uposażenie dwonastu panien; p. 130—172. Korrespondencye dziejowe od r. 1628—1666; p. 173—200. Summariusz okazyi wiedeńskiej etc. Mik. Dyakowskiego; p. 201—215. Diariusz wjazdu IMWJ króla Augusta II do warszawy; p. 216—221. Ceremoniał audyencyi etc. IMC. ks. Garampi etc. p. 222—227. Fundusze kościołów rzymsko katolickich, przez familią JJWW. Potockich; p. 228—233. Fundusze ks. Radziwiłłów; 234—236. Fund. ks. Lubomierskich; 237—238. Fund. ks. Sanguszków; 239. Fund. Branickich; 240. Fund. Bodberewskich.

Jako osobliwość tomu IV służyć może, że strony 215 i 216 znajdują się w nim dwa razy: pierwszy raz jako ostatnia karta arkusza 27go, drugi raz jako pierwsza karta arkusza następnego; natomiast stron 223 i 224 nie ma wcale.

Z czwartym tomem zamknął p. Plater na teraz swój *Zbiór Pamiętników*, jak w przedmowie do czwartego tomu powiada, ale skoro zbierze nowe zasoby, wydać ich nie zaniecha.

Wiele użyteczniejsze byłyby przyszłe w tym rodzaju publikacye pana Platera, gdyby zechciał zbierać materyały w jednym jakim kierunku, do jednego jakiego wypadku, epoki, i t. d. ściągające się, i nie wprzód je wydawał, aż przedmiot, ile być może, najzupełniej wyczerpnie. Pod tak nieokreślnym tytułem wydane, z tak różnorodnych, po

*) Co do tego czytamy w III tomie „Zbioru“ p. 193: „a młodszym a chudszym braci swej, aby się nie rozchodzili, jedno aby wrzeszczeli, tedy chowano ich na strawie, *dawając im po dwa grosze na dzień.*“

większej części drukowanych już *) gdzie indziej dokumentów składające się dzieło, jakie wydał dotąd pan Plater, czasu, zachodów i pieniędzy nie szczędząc, stanie się za lat kilkanaście już inutile pondus półek bibliotecznych, o którem i najuczeńsi ludzie zapomną i wiedzieć nie będą potrzebowali, gdy je sobie innemi zastąpią dziełami, w których znajdą i wydane przez p. Platera dokumenta, i inne o tym samym przedmiocie, których się p. P. dostać nie udało.

Pozwalamy sobie także zwrócić uwagę szanownego wydawcy na to, że *Zbiór Pamiętników* etc. ci tylko z użytkiem rzeczywistym czytać mogą, którzy się historyą specyalnie zajmują, że tedy zupełnie zbytecznym jest przekład tekstu łacińskiego dokumentów na język polski: bo do specyalnego zajmowania się historyą konieczną jest między innemi znajomość łacińskiego języka. Nie będzie nam zapewne nikt chciał przeczyć, że *Zbiór* materyały dopiero do historyi zawiera, a nie samą historyą. Tak jak materyał do prawa prawnik tylko, do medycyny lekarz, do teologii teolog i t. d. zrozumieć i użyć potrafi, tak też nie starczy sama łatwość czytania po polsku żeby umieć korzystać i z materyałów do historyi. Chcieć od umiejących czytać po polsku, żeby zrozumieli materyały do historyi dla tego, że im się dało polski przekład tych materyałów jest prawie to samo, co chcieć od nich żeby zrozumieli np. Herodota, dla tego że im się brzmienia tekst u greckiego łacińskiemi napisało głoskami, tak że tekst rzeczywiście już przeczytać potrafią.

KORESPONDENCYA.

List do Redakcyi.

Szanowny Redaktorze!

Lubo w świętéj sprawie niepodległości kościoła, świat cały dziś zajmującej, wszystkie katolickie a mianowicie wszystkie polskie serca boleśnie dotknięte zostały wielką ciszą, która na kraj nasz jako klęska spadła, — ciszą dziwnie odbijającą od strzelistych objawów uczucia innych katolickich krajów i ich tysiącznych, ba, milionowych protestacyi przeciwko gwałtom dziejącym się Stolicy Apostolskiej, — nikt atoli dotąd nie miał prawa, zważywszy nasze wyjątkowe ze wszech miar położenie, potępiać tego milczenia: milczenie bowiem miewa także swą wymowę tem głośniejszą im samo jest głębszem i bywa częstokroć twierdzącym raczej niżeli przeczącym dowodem. Ale rzecz ma się wcale odmiennie kiedy z pośrodka tej pospolitej głuszy tchnącej uroczystością pobojowiska lub ezechielowej kośnicy, powstają głosy sprzeczne z doświadczeniem, przekonaniem i uczuciem milczącej większości, sprzeczne ze starodawną wiarą ojców, wielkiemi ich czyny i odwiecznemi dziejowemi dążnościami kraju, kiedy słowem cześć rozbioru i dworactwo niesprawiedliwości przenoszą się na ojczystą ziemię. Wówczas inne się wyradzają prawa, inne moralne obowiązki dla kraj miłującego obywatela.

---

*) U Mik. Scharffenbergera wyszła w r. 1573 broszurka in 4to w dwóch arkuszach pod tytułem: „Vera et brevis descriptio tumultus postremi Gallici Luteciani in quo occidit Admiralius cum aliis non paucis, ab origine, sine cujusquam iniuria facta.. Zawiera ona w sobie dokument drukowany w II tom. „Zbioru“ p. 51—62.

Nikt szczerzej odemnie nie uznaje znakomitych zasług i pierwszeństwa, jakie w rzędzie organów prasy krajowej słusznie zyskał *Czas* krakowski, który i własne prace moje raczył niejednokrotnie umieszczać w swoich kolumnach i w swoim *Dodatku*; nikt serdeczniej nie poklaskuje cywilnej odwadze p. Maurycego Manna i niezaprzeczonemu talentowi, z jakim broni sprawy kościelnej, a oraz nie jest mu wdzięczniejszym za świeże wystąpienie w tym przedmiocie z pięknym artykułem, który sam przełożyłem na włoskie, ażeby tak wymowny głos ziomka zdołał dojść do uszu włoskiej publiczności chciwej tego rodzaju utworów, owszem do uszu samego Namiestnika Chrystusowego.

Ale niepodobna mi przytem nie ubolewać nad całkiem odwrotnemi i przeciwnemi zwyż pomienionym dążnościami, jakie w kwestyi doczesnej władzy Ojca św. coraz się oczywiściej uwydatniają i przebijają w niektórych pracach współpracowników *Czasu* a osobliwie w jego paryzkich korespondentach, tudzież po innych naszych dziennikach i pismach. Niepotrzebowałem przykładu p. de Sacy ażeby jako czytelnik *Czasu* i współpracownik *Dodatku*, jeśli nie jako członek redakcyi, do której nie mam zaszczytu należeć, a zarazem jako katolik i Polak, jako człek świecki, prywatny, niepowodujący się żadnym stronniczym duchem i namiętnością, a nic uznaiący innej z żadną opinią solidarności krom solidarności polskiego sumienia, ażeby powtarzam, poczuć się do obowiązku zaprotestowania w imieniu tej ostatniej przeciwko wspomnionemu dziennikarskiemu kierunkowi wiodącemu nasz ogół na pokuszenie i obłęd, zadającemu kłam naszej prześwietnej przeszłości, niebezpiecznemu dla przyszłości naszej a mogącemu pod najzłudniejszemi pozory naruszyć cześć narodową i wypaczyć wyobrażenia kraju, chociaż wiem, że serca jego żaden głos uwieść niemocen. Kraj ten bowiem oddzielony od Rzymu nie tylko swą jeograficzną odległością, ale innemi wcale niejeograficznemi zapory, a postawion obecnie pośród rozstroju i niezgody zewnętrznych głosów swej prasy z wewnętrznym jego sumienia głosem, tęskni w niewiadomości i na wzór onej rzymskiej niewiasty, wiele cierpi we śnie swoim z powodu sprawiedliwego, zastępcy Tego, od którego małżonek pomienionej Rzymianki ręce sobie przez małoduszność umył zanim go skazał na śmierć krzyżową.

Non sunt facienda mala ut eveniant bona, powiedział św. Augustyn a powtórzył za nim niedawno zacny redaktor *Czasu*; nie nam, dołożę, synom bohaterów wiedeńskich i rycerzy barskich, nie nam przystoi wtórować głosom wołającym: *Sanguis ejus super nos et super filios nostros!* Nie nam wypada stawać się ich echem, kiedy bluźniąc krzyczą: „Ten dopiero kto zgniecie onego węża, jakim jest władza doczesna Papieża tocząca serce półwyspu, będzie prawdziwym zbawcą Italii, „będzie dla wszystkich prawdziwych Włochów błogosławionym i świętym, jak dla chrześciaństwa, jest świętą Panna ścierająca głowę Lucyferowi *)." Nie nam raz już rozczarowanym gwiazda napoleońska powinna zaćmić aż do zadatkowego schlebiania rozbiorom promienne Chrystusowe labarum i słowa, które Jan trzeci po Konstantym czytał: *In hoc signo vinces!* Zostawmy Kawurom i Tuwenelom ciężkie zadanie przekonywania świata, iż władza doczesna Ojca świętego nie ma związku z duchowną jego władzą i że niepodległość narodów nie może iść w parze z niepodległością kościoła. Zostawmy im apoteozę rozbioru

*) Solo colui che schiacci quel serpe (il potere temporale del Papa, che rode il cuor della Penisola), sarà il vero redentor d' Italia, il benedetto cho tutti i veri Italiani dovranno aver sacro come la cristianità la Vergine che schiaccia Lucifero! Adwokat de Vincenti w *Gazzetta di Modena*, Nr. 223, z dnia 30 stycznia 1860 r.

i dokonanego czynu, którą jutro do ludów zastosować potrafi kto ją dziś w imieniu tychże ludów stosuje do kościelnej własności, zostawmy im niezaszczytny urząd Jobowych przyjacioł i smutną rolę nauczania Ojca świętego co ma przdsiębrać i jak się zachowywać w rzeczach obchodzących bezpośrednio jego najwyższe dostojeństwo, toż troskliwego doradzania mu, ażeby Pius IX stał się Stanisławem Augustem doczesnej władzy Papieztwa. Rady takie i gwarancye znane nam są oddawna; niewolno nam się omylić względem ich warsości: dzieje nasze już po trzykroć zapisały ich zbawienność! Pamiętając o tem niezapominajmy że nie jest prawdziwym katolikiem, kto w sporze kościoła dotyczącym upiera się przy innem rozumieniu i za mędrszego się udaje niż Namiestnik przedwiecznej mądrości! Przed ogłoszeniem Encykliki nauki dawane najwyższemu na ziemi majestatowi i najczcigodniejszemu nieszczęściu mogły być jedynie pysznym niewiadomości lub płochości wybrykiem; od ogłoszenia zaś takowej byłyby one nie tylko pogwałceniem względem Ojca wiernych i Matki naszej kościoła przykazania Bożego: *Czcij ojca i matkę*; ale stają się z naszej strony nieprzystojnym sojuszem ze sprawą, z którą bratać się nam zakazuje godność tylowiekowej chwały naszej i sama praw niewątpliwość, stają się zaprzeczeniem siebie samych w przeszłości i w przyszłości.

Wielki nasz prorok Piotr Skarga zalicza „zarazę dusz prostych i wydzieranie imion, dochodów i dziesięcin Panu Bogu nadanych“ do głównych przyczyn niechybnego upadku naszego. Bo nietylko czyniący ale czyniącym przyzwalający, mówi apostoł, są godni śmierci. A kto milczy i nic nie czyni, będąc winien czynić co może, ma przyzwolenie i uczestnictwo grzechu cudzego.“ Nie będę, ciągnął dalej z nieśmiertelnym mowcą: „Bych był Jonaszem chodziłbych boso i na poły nagi... Bych był Jeremiaszem wziąłbych pęta na nogi, i okowy i łańcuch na szyję..... Bych był Ezechiaszem ogoliwszy głowę y brodę, włosy bych *na trzy części rozdzielił*. I spaliłbych jednę część, a drugąbych posiekał, a trzeciąbych na wiatr puścił, i wołałbych na was! Jedni z was poginiecie głodem, drudzy mieczem, a trzeci się po świecie rozsypiecie! „Nie mam na to ani urzędu, ani wieku, ani powagi: nadto samo spełnienie Piotrowej groźby, któregośmy dziś świadkami, jest tak prawie wymownem jak Piotr Złotousty, a retoryka rzeczywistości przyprawia o milczenie kaznodziejską wymowę i nic dodać do niej nie jest w stanie. Czerpać z téj ostatniej nowe pogróżki, sączyć sam gąszcz niedoli z kielicha gniewu Bożego niewypróżnionego nigdy tam gdzie chodzi o krzywdę, lub o solidaroość i pochwałę krzywdy swego Pomazańca i Namiestnika, czynić to, powiadam, jest rzeczą kapłanów: ufam iż kraj mój drogi w tem wszystkiem co się tyczy świeckiej władzy stolicy Apostolskiej usłucha raczej swoich kapłanów niżeli swoich dziennkarzy. Co do mnie prostego opowiadacza a nie proroka, wolę przypomnieć mimochodem iż bronienie Stolicy Piotrowej bądź czynem, bądź słowem, bądź współczuciem jest źródłem niewymownych błogosławieństw dla jednostek i dla narodów, iż tajemnicze źródło życia i odżycia płynie z tej ciemnej katakumby, w której spoczywa rybitwa z Galilei, iż anioł co rowiązał Piotra nigdy nie umiera, iż świeże zwycięztwa Hiszpanów nad Maurami uważane są dziś w katolickich krajach jako niebieska nagroda za ich gorliwość o prawa Ojca świętego i o dobro kościoła.

Ale czuję zarazem odpowiedzialność w obec Boga i w obec ojczyzny za każde słowo w sprawie kościelnej wyrzeczone, wiem jak nieznośnym jest ciężarem krew lub łza Sprawiedliwego kiedy spadnie na

człeka czy na naród, a kiedy Sprawiedliwym tym jest Zastępca Pana Naszego Jezusa Chrystusa. Niechcąc przeto, aby i nam która z tych łez zaciężyła gdy Włochom zaciężyły, niechcąc ażeby kiedyś powiedziano iż w sprawie, w której jeźli opaczne mniemanie innym, to nam samo już lekceważenie nie jest dozwolonem, iż w sprawie tej wszyscy bez wyjątku słuchaliśmy w milczeniu polityków, dyplomatów, nowiniarzy i przywoźnych z obczyzny nowinek, upraszam cię szanowny redaktorze, ażebyś raczył ogłosić niniejszą protestacyą, którą do pisma twego zanoszę, jak je za staropolskich czasów zanoszono do grodu.

Rzym, 10 marca 1860 r. *Władysław Kulczycki.*

SPRAWY PUBLICZNE.

Wiadomość o gimnazyach W. Ks. Poznańskiego z lat 1857, 1858, 1859.

Programata gimnazyów W. Ks. Poznańskiego z 3 lat upłynionych zawierają jak zwyczajnie rozprawy nauczycieli.

Programata gimnazyum katolickiego św. Maryi Magdaleny w Poznaniu podają: na r. 1857 *Choephoris ex graeco translatis de studio, quod proximis quatuor superioribus saeculis in Graecis legendis Poloni consumpserint, et de tragoediis e graeco in linguam polonicam conversis, brevissimam disputatiunculam praemisit* Sigismundus Węclewski; na r. 1858 rozprawę naucz. w. J. Schwemińskiego: *P. P. Vergerius und M. Vegius. Ein Beitrag zur Geschichte der Pädagogik*; na r. 1859. Dra. Ustymowicza *Anwendung der Umkehrung gegebener Functionen auf die Summation von Reihen.*

Programata gimnazyum katolickiego w Trzemesznie podają: na r. 1857 rozprawę naucz. gimn. Berwińskiego: *Einige Betrachtungen über die ältesten Zustände Lithauens und deren Umgestaltung im 13ten und 14ten Jahrhundert*; na r. 1858 *De Jovis et Junonis apud Homerum ratione constituenda atque interpretanda dissertationem scripsit* Hieronymus Krzesiński; na r. 1859 rozprawę naucz. gimn. Jagielskiego: *Ueber die Erscheinung der Endosmose und Exosmose.*

Programata gimnazyum katolickiego w Ostrowie podają: na r. 1857 *Aeschylia*, na r. 1858 *De Aeschyliae Septem ad Thebas Parodo*, obie rozprawy napisał dyrektor Dr. Enger; a w r. 1859 napisał naucz. w. Stephan: *Einfluss des Slavischen auf das Wallachische.*

Programata gimnazyum w Lesznie podają: na r. 1857 rozprawę naucz. gimn. Dra. Methner: *Specimen eines lateinischen Vocabulariums*; na r. 1858 *Eine physikalische Abhandlung* naucz. Töplitz; na r. 1859 miasto rozprawy umieszczono katalog biblioteki gimnazyalnej.

Programata gimnazyum Fr. Wilhelma w Poznaniu podają: na r. 1857 rozprawę naucz. w. Ritschl: *Beitrag zur Flora von Posen*; na r. 1858 rozprawę prof. Martin: *De Horatii Carm. II, 1 et 1, 28 epistola ad Frid. Ritschelium* i *De aliquot locis Aeschyli Supplicum et Sophoclis Tragoediarum*; na r. 1859 *De Iliadis libro IX suspiciones criticae. Proposuit C. Moritz.*

Programata gimnazyum w Bydgoszczy podają na r. 1857 rozprawę naucz. gimn. Marg: *De usu et significatione epithetorum quorundam colores indicantium*; a w r. 1858 *Beiträge zur Dispositionslehre*, i w r. 1859 *Der Begriff der Religion* napisał dyrektor Deinhardt.

Cztery pierwsze programata udzielają wiadomości szkólnych w języku niemieckim i polskim [1]), dwa ostatnie tylko w niemieckim.

Popisy szkólne odbywały się jak zwykle w gimnazyach Leszczyńskiem i Fr. Wilhelma w Poznaniu przed Wielkanocą; w czterech innych gimnazyach odbyły się popisy w latach 1857 i 1858 koło św. Michała, a w r. 1859 w końcu Sierpnia, i to w skutek ministeryalnego reskryptu, nakazującego połączyć wakacye latowe z wakacyami Śto Michalskiemi; wszakże w gimnazyum Bydgoskiem odbył się i tego roku popis jak zwykle w końcu Września.

Abituryentów było w 1857 roku 69, w 1858 r. 89, a 1859 r. 76, więc ogółem 234; z której to liczby przypada na gimnazyum:

Sw. Maryi Mag.	52 to jest:	15+25+12 [2])	z tych 62 katol. 3 protest. 1 izraelita.
w Trzemesznie	67 „	24+22+21	
„ Ostrowie	40 „	9+18+13	z tych 8 katol. 14 protest. 2 izrael.
„ Lesznie	24 „	7+9+8	
Fr. W. w Poznaniu	27 „	5+8+14	z tych 4 katolików 20 protestantów.
w Bydgoszczy	24 „	9+7+8	

Ponieważ progmata ostrowskie i poznańskie nie podają wzmianki o wyznaniu abituryentów, nie możemy ogólnej liczby (234) abituryentów stanowczo na wyznania i narodowości rozdzielić.

Abituryenci mieli zamiar poświęcić się następującym zawodom:

W roku 1857:	Maryi Magd.	Trzemeszno	Ostrowo.	Leszno.	Fryd. Wilh.	Bydg.	Razem
Teologii katolickiej	5	13	2				20
Teologii protestanckiej					2		2
Prawu i administracyi		2	2	1			5
Medycynie	3	6	1	2		1	13
Filozofii		1					1
Matematyce i nauk. przyrodz.	2	1	2		1	2	8
Filologii	2		1 [3])			2	5
Agronomii		1		1			2
Leśnictwu					1	1	2
Budownictwu	3						3
Budowaniu maszyn				1	1	1	3
Wojskowości				1			1
Przy poczcie			1	1		1	3
Razem	15	24	9	7	5	8 [4])	68

[1]) Zwracamy uwagę, że w programatach Poznańskich język polski niezadługo miejsca niemieckiemu zupełnie ustąpi (cfr. r. 1858 i 1859 str. 20 i 21). Albowiem w r. 1857 cała *statystyka gimnazyum* była jeszcze drukowana tak po polsku jak i po niemiecku; w latach zaś następnych już tylko nagłówki i pomniejsze szczegóły w polskim języku podano.

[2]) Liczby połączone znakiem + oznaczają ilość abituryentów w 3 po sobie następujących latach t. j. w r. 1857, 1858 i 1859.

[3]) Chciał i teologii we Wrocławiu słuchać.

[4]) Złożyło 9 abituryentów examen; lecz jeden z nich jeszcze się nie był zdecydował.

W roku 1858:	Maryi Magd.	Trzemeszno	Ostrowo	Leszno	Fryd. Wilh.	Bydg.	Razem
Teologii katolickiej	13	14	8	2		1	38
Teologii protestanckiej	1			2			3
Prawu i administracyi	4	1		1	3	1	10
Medycynie	2	3	4	3	1		13
Filozofii			2				2
Matematyce i nauk. przyrodz.	1	1		1	2	1	6
Filologii	1		1 [1])				2
Agronomii	1		1				2
Budownictwu	2	2	1		1	3	9
Cywilnej inżynierii		1					1
Budowaniu maszyn						1	1
Przy poczcie			1				1
Kupiectwu					1		1
Razem	25	22	18	9	8	7	89

W roku 1859:	Maryi Magd.	Trzemeszno	Ostrowo	Leszno	Fryd. Wilh.	Bydg.	Razem
Teologii katolickiej	6	13	8	1			28
Teologii protestanckiej				3	4 [2])	2	9
Prawu i administracyi	4			1	3	1	9
Medycynie		4	1	2	2	1	10
Matematyce i nauk. przyrodz.		3		1	1		5
Agronomii	1	1			1	1	4
Wojskowości			3			2	5
Górnictwu						1	1
Budownictwu	1		1		3		5
Razem	12	21	13	8	14	8	76

Liczba [3]) uczniów w gimnazyach:

Św. Maryi Magdaleny:

	I wyższ.	I niższ.	II wyższ.	II niższ.	III wyższ.	III niższ.	IV a.	IV b.	V.	VI.	Razem.	VII.	Ogółem.	Katol.	Protest.	Żyd.	Ogółem.
w r 1857	32	18	39	44	44	53	46	47	75	67	465	36	501	478	22	1	501
w r 1858 [4])	19	17	34	41	49	84	53	53	69	68	487	17	506	467	19	1	487
w r 1859	16	13	33	35	72	94	48	45	70	67	493	20	513	475	18	1	494 [5])

[1]) Chciał i teologii we Wrocławiu słuchać.

[2]) Zamyślali i filologii słuchać.

[3]) Przy podawaniu liczby uczniów każdego z 6gimn. Wgo Ks. P. służy za normę ostatnie półrocze roku szkólnego.

[4]) W r. 1858 dla wielkiej liczby uczniw podzielono III niższą na dwa współrzędne oddziały, a w r. 1859 uczyniono podobnie i III wyższą; podajemy liczbę ogólną każdej klassy.

[5]) Zob. *Uwaga* str. 288.

W Trzemesznie:

	I wyższ.	I niższ.	II wyższ.	II niższ.	III wyższ.	III niższ.	IV a.	IV b.	V.	VI.	Razem	Katol.	Protest.	Żyd.
w r. 1857	40	38	49	29	46	53	41	42	69	70	477	439	21	17
w r. 1858	30	27	37	32	40	61	32	34	67	53	413	379	16	18
w r. 1859	17	16	24	23	44	44	55[1]		47	44	314	280	16	18

W Ostrowie:

	I.	II.	III wyższ.	III niższ.	IV a.	IV b.	V a.	V b.	VI a.	VI b.	Razem.	Katol.	Protest.	Żyd.
w r. 1857	28	36	14	37	41	16	25	15	23	15	250	178	47	25
w r. 1858	25	27	31	38	26	10	22	17	24	12	232	167	41	24
w r. 1859	31	38	31	38	24	14	23	20	34	24	277	197	50	30

W Lesznie:

	I.	II.	III a.	III b.	IV a.	IV b.	V.	VI.	Razem
w r. 1857	30	42	37	58	37	37	63	35	339
w r. 1858	24	45	43	56	86		44	36	334
w r. 1859	26	44	34	55	33	36	46	29	303

W gimn. Fryd. Wilhelma:

	I.	II.	III. a	III. b. Oddz. 1.	III. b. Oddz. 2.	IV. Oddz. 1.	IV. Oddz. 2.	V a.	V b.	VI 1.	VI 2.	Ogółem
w r. 1857	14	32	37	50		68		35 Oddz. 1.	43 Oddz. 2.	67		346
w r. 1858	22	38	28	59		38	38	46	35	68		372
w r. 1859	22	24	55	27	30	44	48	63		47	35	395

W Bydgoszczy:

	I.	II.	III. wyższ.	III niższ.	IV.	V.	VI.	Ogół.	Katol.	Protest.	Żyd.	Niemców	Polaków
w r. 1857	18	34	45	46	69	56	51	319	36	265	20	300	19
w r. 1858	20	36	38	60	64	50	52	320	38	256	26	298	22
			Oddz. A.	Oddz. B.									
w r. 1859	20	40	45	46	66	49	59	325	33	263	29	305	20

[1]) Dla małej liczby uczniów zniesiono oddziały A) i B). W ogóle, jak to naocznie widzimy, ilość uczniów w gimnazyum Trzemeszeńskiem zmniejsza się bardzo znacznie. Czyby tego szczupłość nowego gmachu była przyczyną?

Uwaga. Liczby powyższe podaliśmy ściśle podług programatów; natrafiliśmy wszakże na omyłki druku w liczbach, podających ilość uczniów podług wyznań (cfr. progr. Bydg. z r. 1857 i progr. Poznań. z r. 1859). Omyłek tych niepodobna nam było poprawić.

Rozporządzenia wyższej władzy.

Z rozporządzeń wyższej władzy, tyczących się szkół poznańskich, wypisujemy co ważniejsze.

R. 1856. D. 8 października upoważniono dyrektora do wydalenia ze szkół siódmego dnia każdego kwartału tych uczniów, którzy w pierwszych 6 dniach nie złożyli opłaty szkólnej.

R. 1857. Mocą rozporządzenia ministeryalnego z d. 24 kwietnia przeznaczono z kassy gimn. 380 tal. na wspomożenie nauczycieli gimn. św. Maryi Magd.

Reskrypt z d. 2 maja oznacza czas i długość wakacyi przy wyższych zakładach naukowych, znosząc dawniejsze rozporządzenia.

Rozporządzenie z d. 26 maja nakazuje, aby młodzieży, bez dostatecznego majątku nauce prawa poświęcić się zamierzającej, zwrócić uwagę na to, że dopiero po długiem bezpłatnem aplikowaniu spodziewać się może posady w sądownictwie.

Na d. 4 czerwca dano jednemu naucz. wyższ., który dla poratowania do wód się chciał udać, wspomóżkę 50 tal., tudzież jednemu naucz. gimn. nadzwyczajną wspomóżkę 30 tal.

Mocą reskryptu ministeryalnego z d. 16 czerwca przy rozdzielaniu beneficyów akademickich tylko ci uczniowie teologii mają być uwzględnieni, którzy i w hebrajskim języku świadectwo dojrzałości otrzymali.

Rozporządzono na d. 4 lipca, aby dokładny spis wszystkich przy instytucie zaprowadzonych książek i innych przy wykładzie nauk pomocniczych dzieł, i to kolejno podług klass, w programacie umieszczono.

Rozporządzenie król. prow. rady szkolnej z 1go grudnia obowięzuje dyrektorów i nauczycieli do jak największej czujności i surowości w czasie sporządzania wypracowań piśmiennych przez abituryentów; tudzież zwraca uwagę członków komissyi egzaminacyjnej przy obieraniu tematów na przepisy reskryptu cirkul. z d. 12 stycznia 1856.

R. 1858. Reskrypt ministeryalny z d. 11 stycznia dotyczy zmiany zaprowadzonej w używanych dotąd w kraju wagach, według której praktyczna nauka zastósowania nowego systematu ma być w szkołach zaprowadzona.

Na d. 18 maja zezwolono na zatrzymanie według przesłanego spisu zaprowadzonych w gimnazyum św. Maryi Magd. książek naukowych.

Reskrypt ministeryalny z 28 maja przeznacza 620 tal. na wsparcie nauczycieli gimnazyum św. Maryi Magd.

Według reskryptu ministeryalnego z d. 25 sierpnia studentom kształcącym się na akademii w Monasterze w celu poświęcenia się wyższemu zawodowi nauczycielskiemu czas pobytu ich na akademii ma się liczyć do tryennium akademickiego.

Reskrypt ministeryalny z 22 października dotyczy krótkiego wzroku i słabości ócz między uczniami; oraz zaleca dyrektorom i nauczycielom pilne baczenie, aby uczniowie w czasie lekcyi prosto się trzymali, przedwcześnie okularów nie nosili, i w półroczu zimowem nie czytali i nie pisali w godzinach, które zupełnego światła nie mają,

Nadesłano ogólny reskrypt minister. z d. 6 listopada dotyczący porządku wakacyi po wszystkich szkołach wyższych w ogóle, nadto osobny reskrypt dotyczący wakacyi jesiennych po gimnazyach katolickich Księstwa. Tym reskryptem nakazano połączyć wakacye latowe z wakacyami Śto Michalskiemi w jedne 5tygodniowe wakacye, wszakże tak aby ich początek nie przypadł przed 15 sierpnia.

R. 1859. Na d. 12 stycznia udzielono najwyż. potwierdzenie wniosku o pod-

wyższenie pensyi 6 miejsc etatowych nauczycieli przy gimnazyum św. Maryi Magd. w ogóle o 360 tal.

D. 13 maja przypomniano rozporządzenie z d. 8 marca 1856 dotyczące wykroczenia przez wybieranie jajek ptasich w celu zakładania zbioru jaj.

Skutkiem mobilizacyi wojska i mając wzgląd na tych z pomiędzy abituryentów, którzy uzyskawszy pozwolenie do jednorocznej służby wojskowej na 1go sierpnia wzięci być mieli do wojska, postanowiła wysoka rada szkólna na d. 16 czerwca przyspieszyć popis dojrzałości o 4 tygodnie.

Z kronik gimnazyalnych wypisujemy następujące ważniejsze wypadki:

Gimnazyum św. Maryi Magdaleny.

R. 1856. Dnia 14 października rozpoczął się nowy rok szkólny. Nazajutrz, w obec zebranych na sali gimnazyalnej uczniów i professorów wręczono tercyanerowi Władysławowi Rivoli medal za ocalenie życia człowiekowi tonącemu.

Z początkiem roku szkolnego kandydaci Dr. Szulc i Dr. Wolfram rozpoczęli rok próby.

D. 1 listopada objął X. Kantorski posadę drugiego nauczyciela religii i subregensa połączonego z gimnazyum alumnatu.

R. 1857. D. 1 stycznia kandydat Dr. Łazarewicz rozpoczął rok próby, a Dr. Wolfram opuścił na d. 21 lutego instytut, aby przy szkole miejskiej w Inowrocławiu objąć stałą posadę.

Na d. 22, 23 i 25 maja król. tajny rejen. nadradzca referujący w Ministeryum Spr. Duch., Szkol. i Medycz. Dr. Brüggemann był przytomny na kilku lekcyach w każdej klasie, zwiedził alumnat połączony z instytutem i w końcu powołał grono nauczycielskie na konferencyę: w czasie której rozwodził się nad postępem w szczegółowych przedmiotach, zwrócił przytem uwagę na trudności, jakie wynikają z używania dwóch języków wykładowych.

D. 18 czerwca na prośbę dyrektora król. tajny rejen. radca Dr. Wiese, który ewangielickie wyższe zakłady prowincyi przeglądał, odwiedził takie gimnazyum św. Maryi Magdaleny.

D. 20 czerwca zamianowano naucz. wyższ. Dr. Rymarkiewicza Inspektorem gimnazyum, w celu ulżenia dyrektorowi w pracy.

D. 28 czerwca przystępowali młodsi uczniowie po pierwszy raz do Stołu Pańskiego. Inni uczniowie zakładu przystępowali cztery razy w roku do śś. sakramentów Pokuty i Ołtarza.

W końcu programatu (z r. $18^{56}/_{57}$) umieścił dyrektor odezwę do byłych uczniów gimnazyum św. Maryi Mag., którzy w jakimkolwiek zawodzie jako pisarze wystąpili, aby dzieła swoje do instytutu przesyłać raczyli, celem założenia *Biblioteki dzieł wydanych przez byłych uczniów gimnazyum.* Biblioteka ta zawiera do obecnej chwili (do ś. Michała 1859) 50 tomów.

Z początkiem nowego roku szkólnego, t. j. d. 7 października wstąpił Dr. Wolfram znowu w grono naucz., celem ukończenia roku próby.

R. 1858. Z nowym rokiem kandydat w. stan. naucz. Dr. Mierzyński rozpoczął rok próby.

Na Wielkanoc otrzymał tymczasowy naucz. gimn. Dr. Łazarewicz urlop roczny, celem odbycia podróży naukowej po Włoszech i Grecyi.

O tymże czasie opuścił grono naucz. mąż wielce zasłużony około dobra instytutu, pierwszy nauczyciel religii regens alumnatu X. Dr. Cichowski, aby objąć probostwo w Brodnicy pod Czempinem. Zjednał on sobie cześć i miłość w czasie przeszło 7letniego urzędowania przez uprzejmość, gorliwość i sumienność w wykonywaniu obowiązków i zapewnił sobie tem samem nietylko w sercach nauczycieli, ale i uczniów pamięć niepożytą.

Na wakujące po odejściu X. Dr. Cichowskiego miejsce postąpił dotychczasowy wiceregens alumnatu i drugi nauczyciel religii X. Kantorski; a X. Bilewicz mianowany został d. 1 sierpnia drugim nauczycielem religii i wiceregensem alumnatu.

D. 15 kwietnia odbyło się uroczyste poświęcenie nowego przy placu Bernardyńskim położonego budynku gimnazyalnego. Po uroczystej mszy św., odprawionej w kościele gimnazyalnym w obec Najprzewielebniejszego Arcypasterza, kilku członków Prześwietnej Kapituły Poznańskiej i znacznej liczby kleru, udano się na salę nowego gimnazyum. Po odśpiewaniu przez uczniów „Veni Sancte Spiritus“ miał rejencyjny i prowincyonalny radca szkólny i dyrektor Dr. Brettner mowę niemiecką; poczem uczniowie odśpiewali chór polski: „Chwała i cześć,“ a inspektor, naucz. wyższ. Dr. Rymarkiewicz przemówił po polsku, zwracając się głównie do uczniów. Następnie Najprzew. Arcypasterz raczył dopełnić obrzędu kościelnego, błogosławiąc gmach nowo wystawiony. Uroczystość zakończono śpiewem „Magnificat“ Schnabel'a.

D. 12 czerwca kandydat w. stan. naucz. Dr. Rzepecki rozpoczął rok próby.

D. 27 t. m. sekstaner Wincenty Gierczyk spadł ze wschodów we własnem po mieszkaniu i na miejscu życie utracił.

D. 18 września młodsi uczniowie po raz pierwszy przystępowali do Stołu Pańskiego. Inni uczniowie przystąpili tegoż dnia do śś. sakramentów Pokuty i Ołtarza po raz czwarty w ciągu roku szkólnego.

W ciągu roku szkólnego stan zdrowia pomiędzy uczniami był zadawalniający; nauczyciele na krótki czas tylko zapadali na zdrowiu.

Z początkiem już roku szkólnego, t. j. 13 października, powrócił Dr. Łazarewicz z podróży po Włoszech; a Dr. Rzepecki przeszedł do miejscowej szkoły realnej.

R. 1859. D. 1 stycznia kandydat w. stan. naucz. Sempiński rozpoczął rok próby.

D. 1 kwietnia otrzymał dyrektor urlop na rok jeden z powodu nadwątlonego zdrowia; zastępstwo dyrektora poruczono inspektorowi naucz. wyż. Dr. Rymarkiewiczowi.

D. 5 maja powołano naucz. gimn. Dr. Nehringa z Trzemeszna do gimn. św. Maryi Magd.

Na d. 19 maja nauczyciele wyżsi Dr. Rymarkiewicz Schwemiński w uznaniu obfitych owoców ich pracy w urzędzie i pracy na polu naukowem, zostali na wniosek król. prow. rady szkólnej przez Ministra Oświecenia mianowani „Professorami.“

Przez Oktawę Bożego Ciała (od 22 do 29 czerwca) niechodzili uczniowie, jakto dotąd bywało, na nieszpory do fary, lecz do kościoła gimnazyalnego, regularnie o godzinie 4 po szkole. Koszta jakie powstały przez zakupienie potrzebnych do nabożeństwa tego apparatów kościelnych, pokryto częścią pieniędzmi na majówkę przez uczniów zebranemi, częścią za pomocą darów przyjaciół młodzieży, mianowicie księżnej Czartoryskiej.

Na d. 13 sierpnia przystąpili młodsi uczniowie pierwszy raz do św. Spowiedzi, następnego zaś dnia do Stołu Pańskiego. Równocześnie przystępowali do śś. sakramentów i inni uczniowie zakładu po czwarty raz w ciągu roku szkólnego.

D. 15 sierpnia w dzień Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny raczył Najprzew. Arcypasterz odprawić mszą św. w kościele gimnazyalnym; poczem udzielał św. sakrament bierzmowania.

Wciągu roku szkólnego stan zdrowia między uczniami w ogóle zadawalniał; przeciwnie z pomiędzy nauczycieli niektórzy dłuższą chorobą złożeni byli, inni zaś zapadali na krótszy czas dosyć często.

D. 25 sierpnia odbył się popis publiczny. Zwyczajnej zaś po popisie uroczystości zakończenia roku szkólnego dla pożegnania abituryentów nie było; z powodu że jakto już wspomnieliśmy, abituryenci o 4 tygodnie prędzej egzamen złożyli, i zaraz potem od uczęszania do klassy uwolnieni zostali.

Gimnazyum w Trzemesznie.

R. 1856. Rozpoczęcie nowego roku szkólnego na 14 października naznaczone, odroczono do 16 t. m., a to dla zmian w planie lekcyi koniecznych z powodu śmierci naucz. gimn. Augustyna Zimmermanna, który w czasie feryi śto-michalskich apopleksyą tknięty, doczesne życie zakończył.

D. 27 październ. kandydat w. stan. naucz. Józef Warowski rozpoczął rok próby.

R. 1857. D. 9 stycznia zaczął udzielać lekcye śpiewów, które od śmierci naucz. gimn. Zimmermanna były ustały, tymczasowo do tego przez władzę upoważniony nauczyciel muzyki Clause.

D. 30 stycznia kandydat Dr. Nehring rozpoczął rok próby.

D. 28 marca król. radzca rejen. i szkólny, dyrektor Dr. Brettner obwieścił w imieniu władzy, że dyrektor instytutu Dr. Milewski uwolniony jest z dotychczasowych obowiązków z powodu że zostaje posuniętym na urząd radzcy rejen. i szkólnego w Poznaniu. Równocześnie tymczasowy zarząd instytutu oddano prof. Dr. Szostakowskiemu.

Na d. 27, 28 i 29 maja zwiedził instytut król. tajny nadradzca rejen. i radzca referujący w ministerstwie oświecenia Dr. Brügemann.

D. 25 sierpnia odbyła się z uroczystością introdukcya prof. Dr. Szostakowskiego na urząd dyrektora instytutu.

Przy końcu każdego kwartału przystępowali uczniowie do śś. sakramentów Pokuty i Ołtarza. Młodsi uczniowie przystąpili do tych śś. sakramentów w niedzielę przed Zielonemi świątkami.

Dwóch nauczycieli otrzymało z kassy centralnej 70 tal. wsparcia na podróż do wód.

W końcu kroniki trzemeszeńskiej wyraża dyrektor ogólne zadowolenie z postępu w naukach i z moralnego prowadzenia się młodzieży; wszelako z powodu że się u niektórych uczniów, co sobie na naganę zasłużyli, wykazało że przyczyną ich wykroczeń lub zaniedbania obowiązków było nie tyle ich własne zepsucie, jak raczej brak sumiennego dozoru i starannej opieki, dla tego przestrzega dyrektor rodziców i opiekunów, aby w wyborze stancyi i pensyonatu dla swych synów i pupilów byli ostrożni.

Z początkiem nowego roku szkólnego Józef Wawrowski, kandydat w. stan. naucz., odbywszy przy gimnazym trzemeszeńskiem rok próby, otrzymał jako nauczyciel interm. przeniesienie do gimnazyum ostrowskiego.

Posada pierwsza nauczyciela wyższego, wakująca w skutek nominacyi prof. Dra Szostakowskiego na dyrektora instytutu, powierzoną została nauczycielowi wyższemu Drowi Jerzykowskiemu, który dotąd pracował przy gimnazyum ostrowskiem; a ostatnią posadę nauczyciela gimn., która w skutek przyznania pensyi emerytalnej nauczycielowi gimn. Pampuchowi i posunięcia się wszystkich nauczycieli etatowych o jedno miejsce, opróżnioną została, uzyskał interm. nauczyciel gimn. z Ostrowa Łukowski, któremu i lekcye rysunków oddano.

Z d. 31 grudnia Dr. Nehring, kandydat wyż. stan. naucz. ukończył rok próby; lecz już od 1 października na nauczyciela interm. z pensyą 300 tal. rozporządzeniem z d. 26. listopada potwierdzony został.

R. 1858. D. 18 kwietnia obchodził instytut rzadką uroczystość. Były dyrektor Jakób Meissner przeniesiony przed 50 laty z Święciochowy do Trzemeszna objął był zarząd ówczesnej szkoły, w której zastał tylko 8 uczniów, d. 18 kwietnia 1808 r. Poświęciwszy całą swą gorliwość zakładowi, pieczy jego poruczonemu, miał szczęście widzieć, jak szkoła jego naprzód zamieniona została w powiatową, potem w alumnat, następnie w progimnazyum i nareszcie r. 1839 w gimnazyum. Po 36 latach mozolnej, ale zaszczytnej pracy otrzymał w r. 1844 pensyę emerytalną. Instytut oceniając zasługi p. Jakóba Meissnera miał sobie za przyjemny obowiązek w dniu dla niego tak uroczystym okazać swą wdzięczność i szczery udział. Rano o godzinie 6 odśpiewali uczniowie przed mieszkaniem jubilata hymn pod przewodnictwem naucz. śpiewu Klause. Potem o godzinie 9 poprowadzili go dyrektor i naucz. wyż. Dr. Jerzykowski do kościoła farnego, gdzie się uczniowie i nauczyciele zebrali celem słuchania mszy św., którą na intencyę jubilata odprawił ks. dziekan Tyc. Po nabożeństwie udali się w deputacyi od kolegium nauczycielskiego naucz. wyż. Dr. Jerzykowski, ks. lic. Kegel i nauczyciel gimn. Thomczek do pomieszkania p. Meissnera i wręczyli mu wiersz łaciński napisany przez Dra Jerzykowskiego, w którym skreślone były zasługi. Z kolei dyrektor prof. Dr. Szostakowski z polecenia naczelnego prezesa przypiął jubilatowi w obec kilku deputacyi i przyjaciół order orła czerwo-

nego czwartej klassy. Zakończył tę uroczystość obiad, który na cześć jubilata dali nie tylko nauczyciele, ale także członkowie magistratu, kollegium kościelne i wielu innych przyjaciół i uczniów szanowanego powszechnie Nestora Trzemeszeńskiego.

W niedzielę przed Zielonemi świątkami przystępowali młodsi uczniowie zakładu po pierwszy raz do śś. sakramentów Pokuty i Ołtarza. Inni uczniowie przystępowali do tych śś. sakramentów przy końcu każdego kwartału.

Na wniosek król. prow. rady szkólnej i z przyzwoleniem ministerstwa wypłacono trzem nauczycielom jako wsparcie nadzwyczajne 225 tal.

Na dniu 28 października zezwoliła władza na przeniesienie instytutu do nowego budynku gimnazyalnego, w którym od listopada lekcye udzielać rozpoczęto.

Po długiej i ciężkiej chorobie, podczas której zastępstwo dyrektora oddano naucz. wyż. Dr. Jerzykowskiemu, wrócił dyrektor z początkiem drugiego kwartału szkólnego do urzędowania; ze względu jednak na przebytą chorobę reskryptem z d. 17 grudnia uwolnionym został od udzielania lekcyi aż do Wielkanocy 1859.

R. 1859. Na dniu 8, 9 i 10 lutego odbył król. radzca rejen. i szkólny Dr. Brettner rewizyę instytutu, zwiedził wszystkie klassy i kazał sobie przełożyć wypracowania piśmienne uczniów.

Na Wielkanoc naucz. gimn. Dr. Nehring przeniesiony został do gimnazyum poznańskiego, a to dla tego, że przez połączenie dwóch oddziałów klassy I na św. Michał 1858 i że przez przejęcie planem przepisanych godzin przez dyrektora liczba lekcyi znacznie zmniejszoną została.

W niedzielę przed Zielonemi świątkami przystępowali młodsi uczniowie po pierwszy raz do śś. sakramentów Pokuty i Ołtarza. Inni uczniowie zakładu przystępowawali do tych śś. sakramentów przy końcu każdego kwartału.

Gimnazyum w Ostrowie.

R. 1856. Z rozpoczęciem roku szkólnego mieli kandydaci stan. naucz. Dr. Kaffler i Wawrowski rozpocząć rok próby. Atoli Wawrowski rozporządzeniem wyższem z d. 16 października przeniesiony został do Trzemeszna, gdzie nagle dwóch nauczycieli ubyło. Dr. Kaffler zaś wkrótce po swojem przybyciu do Ostrowa zapadł na gorączkę nerwową i d. 12 października doczesne życie zakończył.

R. 1857. Na d. 9 i 10 marca radzca rejen. i szkólny Dr. Brettner odbył rewizyę zakładu; przysłuchiwał się lekcyom we wszystkich klassach, kazał sobie przełożyć roboty piśmienne uczniów, a w niektórych klassach kazał w swej przytomności pisać ćwiczenia polskie i niemieckie i mniejsze wypracowania.

Na dniu 6 i 8 czerwca przysłuchiwał się wykładowi nauk wszystkich nauczycieli tajny wyż. radzca rejen. Dr. Brüggemann, tudzież wypracowania piśmienne dwóch klass wyższych kazał sobie przełożyć.

D. 31 sierpnia odbył się pod przewodnictwem radzcy rejen. i szkólnego Dr. Brettnera, jako komisarza król., ustny egzamen abituryentów.

Uczniowie na końcu każdego kwartału szkólnego przystępowali do śś. sakramentów Pokuty i Ołtarza.

D. 12 października powołany został dotychczasowy drugi nauczyciel wyższy Dr. Jerzykowski na pierwszego nauczyciela wyższ. do Trzemeszna. Dr. Jerzykowski pracował przy gimnazyum w Ostrowie od otwarcia tego zakładu t. j. od r. 1845.

Równocześnie powołano naucz. pomocniczego Łukowskiego do Trzemeszna.

Na opróżnione miejsce drugiego nauczyciela wyższ. posunął się naucz. wyż. Tschackert, na trzeciego naucz. wyż. Stephan, a naucz. gimn. Dr. Bronikowski zajął miejsce czwartego naucz. wyższ. Dla tego też nauczyciele gimn. poposuwali się o jeden stopień wyżej na nauczycieli gimn. Opróżnione przez to miejsce ostatniego nauczyciela gimn. zajął tymczasowy n. g. Dr. Ławicki.

R. 1858. Miejsce pierwszego nauczyciela pomocniczego objął Jakowicki, powołany około Wielkanocy z Trzemeszna; a J. Wawrocki (powołany z Trzemeszna na początku roku szkólnego $18^{57}/_{58}$) zajął miejsce drugiego nauczyciela pomocniczego.

Uznając zasługi pierwszego naucz. w. Dr. Piegsy, nadał mu minister tytuł „Professora“.

Minister przeznaczył 200 tal. w celu uzupełnienia biblioteki.

Nauczyciele wszyscy wsparcie uzyskali; od stycznia 1858 otrzymali dodatek do pensyi: dyrektor 100 tal. rocznie, a pierwszy i drugi nauczyciel wyższy, jako też nauczyciel religii katol. po 50 tal. rocznie.

Regularne udzielanie lekcyi było przerywane: nauczyciele bowiem często zapadali na zdrowiu.

Przy końcu każdego kwartału przystępowali uczniowie do śś. sakramentów Pokuty i Ołtarza.

Z końcem roku szkólnego opuścił instytut nauczyciel religii ks. Gładysz po 4letniej gorliwej pracy.

D. 29 października poruczono urząd nauczyciela religii ks. Rożańskiemu.

R. 1859. Na d. 15, 16 i 17 marca odbył radzca rejen. Dr. Brettner rewizyę zakładu; równocześnie d. 16 t. m. odbył się popis ustny abituryentów.

W oktawę Bożego Ciała przystępowali po pierwszy raz młodsi uczniowie do śś. sakramentów Pokuty i Ołtarza. Inni uczniowie przystępowali do tych śś. sakramentów przy końcu każdego kwartału.

Na d. 6 i 7 lipca odbył się egzamen ustny abituryentów pod przewodnictwem radzcy rejen. i szkólnego Dr. Brettnera.

Gimnazyum w Lesznie.

R. 1856. Na Wielkanoc z początkiem roku szkólnego objął ks. Karwowski wykład nauki religii; lecz już 1 listopada do Poznania powołany został.

Również i Dr. Józef Plebański objął na Wielkanoc wykład języka polskiego i literatury, jako candidatus probandus, w miejsce naucz. gimn. Cywińskiego.

R. 1857. Opuszczone miejsce nauczyciela religii zajął od 1 lutego ks. Psarski.

Na d. 23, 24 i 25 czerwca przysłuchiwał się naukom we wszystkich klassach król. tajny radzca minister. i rejen. Dr. Wiese.

D. 21 sierpnia udzielony został nauczycielowi wyż. Karwowskiemu dla jego zasług tytuł „Professora“.

D. 3 października umarł naucz. wyż. Edward Marmé na chorobę płucową.

D. 2 listopada opuścił instytut naucz. religii ks. Psarski.

R. 1858. Na Nowy Rok objął ks. Pampuch posadę nauczyciela religii.

D. 25 maja umarł Gotfryd Arndt, nauczyciel rysunków, emeryt od r. 1852.

Na św. Michał opuścił Dr. Plebański instytut, w celu objęcia posady naucz. przy katol. gimnazyum we Wrocławiu.

Gimnazyum Fryderyka Wilhelma.

R. 1856. Nowy Rok szkólny rozpoczął się d. 3 kwietnia.

Na Wielkanoc przystąpiono do przygotowań w celu przebudowania starego gmachu gimnazyalnego, co wiele trudności sprawiło mianowicie w pomieszczeniu uczniów: dla niektórych klass trzeba było wynająć obok położoną kamienicę.

Z początkiem roku szkólnego opuścił zakład po 6letniem urzędowaniu dyrektor Heydemann, w celu objęcia dyrekcyi gimnazyum w Szczecinie; a tymczasem professorom Martin i Dr. Müller zarząd gimnazyum poruczono.

Reskryptem z d. 3 maja mianowano dyrektorem Dr. Marquardt z gdańskiego gimnazyum. Nowo mianowany dyrektor był 26 maja uroczyście na urząd wprowadzony.

D. 1 lipca w skutek reskryptu ministeryalnego i rozporządzenia prow. rady szkólnej połączono ostatecznie z gimnazyum klassę przygotowawczą (sextę), a dla tego utworzono i 12ste miejsce nauczyciela gimn., które dotychczasowy naucz. pomoc. Hielscher zajął; pensye zaś trzech professorów i dwóch nauczycieli wyższych o 50 tal. powiększono.

Na św. Michał opuścił zakład po 10letnim urzędowaniu Dr. Krahner, w celu

objęcia posady w miejskiem gimnazyum w Poczdamie. Powołano na 11go naucz. gimnazyalnego etatowego naucz. Moritz, który dotąd przy szkole realnej w Poznaniu pracował.

D. 13 października rozporządzeniem prow. rady szkólnej przeznaczono na nauczyciela 2ej klassy elementarnej, na św. Michał t. r. otworzonej, Friedrich'a. Dwie te klassy elem., z których pierwszą już na Wielkanoc otworzono, służą jako klassy przygotowawcze do sexty.

R. 1857. Na d. 26 maja tajny nadradzca rejen. Brüggemann, zwiedzając gimn. ad Stam M. Magd., był przytomny na dwóch lekcyach dyrektora w prymie.

Na d. 15 i 16 czerwca tajny radzca referujący w ministerstwie spraw duch., szkól. i medycz. Dr. Wiese zwiedził instytut.

D. 1 września umarł u wód w Altwasser prof. Schönborn w 56 roku życia. Professor Schönborn był już nauczycielem gimnazyalnym przed rozłączeniem dwóch gimnazyów od r. 1825.

Na d. 15 października uroczyście otworzono nowo odbudowane gimnazyum.

Z początkiem zimowego półrocza podzielono kwintę na dwa oddziały dla wielkiej liczby uczniów; dla tego powołano kandydata Nieländer na nauczyciela pomoc.

R. 1858. Na Wielkanoc opuścił zakład kand. Nieländer, aby objąć posadę naucz. gimn. w Herford.

Na dzień 13 czerwca, na uroczystość 300letniego istnienia gimnazyum w Gdańsku przesłał dyrektor Dr. Marquardt z nauczycielami gimnazyum adres łaciński.

Reskryptem z d. 27 września mianowano naucz. gimn. Dr. Tiesler nauczycielem wyższym.

Na św. Michał otworzono 3 klassę elementarną.

Równocześnie mianowano naucz. gimn. Hielscher'a rektorem nowo utworzonej szkoły miejskiej w Poznaniu.

D. 1 października otrzymał naucz. gimn. Pohl 6miesięczny urlop, w celu odbycia podróży naukowej do Paryża.

R. 1859. Z nowym rokiem pensyonowano prof. Dr. Müllera. Pracował przy zakładzie przez 36 lat.

Gimnazyum w Bydgoszczy.

R. 1856. D. 7 października rozpoczął się rok szkólny; przedstawiono kandydata stan. naucz. Siegesmund'a, który właśnie rok proby ukończył.

D. 11 listopada umarł na suchoty po 4miesięcznej chorobie naucz. gimn. Teodor Grützmacher w 36 r. życia. Pracował 8 lat przy zakładzie. W jego miejsce postąpił dotychczasowy naucz. pomoc. Rudolf Marg, którego miejsce zajął Dr. Günther jako naucz. gimn.

R. 1856. Na d. 6 i 7 maja zwiedził instytut tajn. radzca referujący w ministerstwie spraw duch., szkól. i med. Dr. Wiese.

Z początkiem r. 1857 nauczyciele gimnazyum powzięli zamiar założenia funduszu na utrzymanie wdów i sierot po zmarłych nauczycielach gimnazyum bydgoskiego. Zamiar ten szczęśliwie przychodzi do skutku.

Na d. 23 września odbył się ustny egzamen abituryentów pod przewodnictwem prow. radzcy szkólnego Dr. Mehring'a, który dnia następującego niektóre klassy odwiedził.

W listopadzie i grudniu miewali nauczyciele zakładu prelekcye, w celu pomnożenia funduszu na utrzymanie wdów i sierot po zmarłych nauczycielach gimnazyum bydgoskiego.

R. 1858. Dyrektor w imieniu kolegium naucz. wysłał adres do naucz. kolegium gdańskiego gimnazyum z powodu 300letniej uroczystości istnienia gimnazyum tamecznego; uroczystość przypadała na 13, 14 i 15 czerwca[1]).

---

[1]) W programacie znajdujemy następującą przy tej okoliczności wzmiankę: „Dyrektor wziął na siebie osobiste zawiezienie powinszowania i doręczenie w imieniu

D. 3 sierpnia umarł nauczyciel rysunków Hermann Felix Triest; udzielał lekcye przy zakładzie przeszło 5 lat.

Z nowym rokiem szkólnym zajął Hermann Joop miejsce nauczyciela rysunków.

Na św. Michał otrzymał Wilke urlop do Wielkanocy 1859, w celu odbycia kursu ćwiczeń gimnastycznych w Berlinie.

R. 1859. W zimowem półroczu $18^{58}/_{59}$ miewali nauczyciele instytutu prelekcye w celu pomnożenia wspomnionego wyżej funduszu.

Na d. 21 maja uczczono uroczyście pamięć Aleksandra Humboldt'a.

Podczas wielkich feryi wyjechał dyrektor do wód dla poratowania zdrowia; a po wielkich feryach zachorował nauczyciel religii ks. proboszcz Turkowski, zastępował go ks. wikaryusz Bukowiecki.

Język wykładowy.

Pod tą rubryką znajdujemy w programatach trzemeszeńskich z roku 1857 i 1858 [1]) co następuje:

W trzech klassach niższych wykładano wszystko w języku polskim, prócz jeografii, w sześciu zaś wyższych klassach po niemiecku, z wyjątkiem nauki religii, języka polskiego; nadto

w Tercyach:	*w Sekundach:*	*w kl. I. niż..*[2])	*w kl. I. wyż.*
matemat. w 3 godz.	język fr. w 2 godz.	poetę gr. w 2 godz.	język gr. w 4 godz.
język fr. w 2 —	poetę gr. w 2 —	arytmet. w 1 —	
hist. pow. w 2 —	4 godz.	ćwicz.mat w 1 —	
7 godz.		4 godz.	

udzielono w języku polskim. [3])

Zwracamy uwagę na to, że w innych prowincyach zwykle rozprawy przy programatach umieszczone odnoszą się bliżej do miejscowych stosunków. U nas jest to jeszcze wyraźniejszą potrzebą, wyraźniejszą powinnością ze strony nauczycieli. Nie mówimy o nauczycielach nauk ścisłych, ale każdy filolog i historyk może i ma obowiązek na historyą i literaturę polską uwagę zwrócić. Tak uczynili naprzykład panowie Zygmunt Węclewski i Berwiński, za co im się wszelkie uznanie należy. Rozprawy pisywane są najczęściej po niemiecku. Namby się zdawało, że w położeniu prowincyi naszej właściwszym daleko pod każdym względem jest język łaciński.

Uczynimy jeszcze wzmiankę, że tylko w gimnazyum trzemeszeńskiem temata zadawane uczniom odnosiły się do rzeczy polskich. Pochwała nasza byłaby jeszcze zupełniejsza gdybyśmy nie napotkali między przedmiotami wypracowań następujących tematów: *O panegirykach i makaronizmach za czasów przewagi Jezuitów w Polsce*, albo: *Jaka zachodzi różnica pod względem stylu i formy pomiędzy pisarzami polskiemi z czasów przewagi Jezuitów a pisarzami z czasów Stanisława Augusta.* Kwestye to są przesą-

kolegium naucz. tablicy komemoracyjnej. Uroczystość świetnie się odbyła, a tem większe obudziła zajęcie, że gimnazyum gdańskie jest jednym z najdawniejszych zakładów na wschodzie Niemiec (zapomniał p. Deinhardt, że Gdańsk i w epoce założenia gimnazyum i jeszcze 100 lat temu do Polski należał) i że ten zakład wyszedł z natchnienia protestanckiego, a miał za główne zadanie w krajach tych ducha protestanckiego (den evangelischen Geist) i wykształcenie klassyczne rozszerzać."

[1]) Wprogramie na r. 1859 czytamy: „Odseła się czytelników do r. 1858 co do języka wykładowego, żadna bowiem w tym względzie nie zaszła zmiana."

[2]) W r. 1858 miasto arytmetyki i ćwiczeń matematycznych, wykładano fizykę w 2 godz. po polsku.

[3]) Ten sam rozkład godzin co do wykładu w języku polskim odnosi się niezawodnie i do innych gimnazyów polsko-katolickich; o ile wiemy z tą różnicą, że niekoniecznie te same przedmioty w polskim języku wykładane bywają.

dami zaciemnione, nierozpatrzone dostatecznie a bardzo drażliwe i jako takie zgoła dla szkólnej młodzieży niestósowne.

Szkoła realna miejska w Poznaniu.

Programata szkoły realnej w Poznaniu z r. 1857, 1858 i 1859 zawierają rozprawy naukowe i wiadomości szkólne. Na r. 1857 napisał Dr. O. Haupt *Ueber die Midiana des Demosthenes, eine histor.-philolog. Untersuchung, 1 Abtheilung* a dyrektor Dr. Brenecke *Die Lehre vom Wurfe, ein Kapitel aus der mathemat. Physik;* na r. 1858 napisał Dr. A. Magener *Kubatur der Tusspunkten-Körpers eines Ellipsoides;* na r. 1859 napisał Paulsiek *Ueber die Einflusse, denen die Entwickellung der deutschen Sprache ausgesetz ist.*

W programatach uderza, że wiadomości szkólne są drukowane prawie tylko po niemiecku, a jedynie do rzeczy tyczących się wyłącznie polskich nauczycieli i uczniów jest podane za tekstem niemieckim i polskie tłomaczenie.

Złożyli popis dojrzałości:	Mieli zamiar poświęcić się: gospodarstwu	budow. maszyn	inżynierii	budownictwu	do biora poczty	leśnictwu	kupiectwu	Ogółem	Katolików	Protestantów
w dniu 16 marca 1856	4	2	1	1				4	4	
w dniu 27 marca 1857	6		1		1	2	1	1	6	6
w dniu 28 marca 1858	5	1	1		3				5	2	3
Ogółem:	15	3	3	1	4	2	1	1	15	6	9

Abituryenci w r. 1856 byli Polacy. W r. 1858 dwaj abituryenci katolicy należą także do narodowości polskiej.

Opuścili szkołę:	aby się poświęcić. handlowi	gospodarstwu	rzemiosłu	aptekarstwu	wojskowości	Marynarce	zawodowi urzędn.	Przeszli do innych szkół	Prywatnie się dalej kształcą	Ogółem
w ciągu roku 1856/57	35	22	13	2	3	2	5	22	13	117
w ciągu roku 1857/58	35	20	16	2	4	1	6	25	5	114
w ciągu roku 1858/59	42	19	13	2	4	2	3	21	2	108
Ogółem:	112	61	42	6	11	5	14	68	20	339

Liczba uczniów przy końcu roku szkólnego:

	I.	II wyższ.	II niższ	III A. oddz.	III B. niem	III pol.	IV A. oddz.	IV B. niem	IV pol.	V niem.	V pol.	VI niem.	VI pol.	Ogółem.
w roku 1857	15	37		45	41	23	54		30	67	31	63	18	424
w roku 1858	12	21	27	35	27	23	65		31	72	28	59	15	415
w roku 1859	13	19	40	50		27	48	30	26	74	19	56	18	420

Z wiadomości szkólnych podajemy jeszcze co ważniejszego:

R. 1856. Na Wielkanoc opuścił szkołę nauczyciel religii ks. Wojciech Wojczyński, aby objąć miejsce pierwszego nauczyciela w seminaryum naucz. w Poznaniu. Wakującą posadę objął ks. Plewkiewicz.

D. 1 lipca Dr. Stanisław Bolesław Szenic rozpoczął rok próby.

Na św. Michał nauczyciel religii ks. Plewkiewicz opuścił szkołę, a ks. Teofil Zawadzki objął wakującą posadę i miejsce nauczyciela pomocniczego.

D. 1 listopada nauczyciel Moritz przeszedł do gimnazyum Fr. Wilhelma.

D. 13 grudnia król. szambelan Heliodor hr. Skórzewski ofiarował 100 tal. gotówką, jako fundusz żelazny, aby uczcić obchód jubileuszu służbowego J. K. M Księcia Pruskiego. Z procentu owego kapitału dawaną będzie corocznie, w dzień urodzenia wysokiego jubilata, dnia 22 marca, nagroda najgodniejszemu i najzdatniejszemu uczniowi szkoły.[1])

R. 1857. Rada reprezentantów przeznaczyła, na wniosek kuratorium, część przewyżki, pochodzącej z podwyższenia opłaty szkólnej z 16 na 20 tal. dla miejscowych, a z 20 na 24 tal. dla zamiejscowych, na to, aby powiększyć corocznie pensye nauczycieli etatowych o 50 tal. tak, iż te teraz od 500 tal. zacząwszy, dochodzą do 900 tal. Z tem większem zadowoleniem przjęli nauczyciele ów początek polepszenia położenia swego, że dawniej wyznaczone pensye okazały się niedostatecznemi. Leży to w interesie szkoły, żeby nauczyciele tak byli płatni, iżby byli w stanie żyć bez kłopotu o utrzymanie i poświęcać mogli wszelkie swoje siły wyłącznie szkole, nie potrzebując wycieńczać się pobocznem zarobkowaniem.

Również w etacie na r. 1857 powiększone zostały stósownie summy wyznaczone za naukę religii: dla nauczyciela religii katol. 400 tal., dla nauczyciela religii protest. 250 tal., żydowskiej wreszcie 160 tal.

D. 14 maja zakazano publicznego noszenia odznaczeń, chorągwi, wstążek, kokard etc. innych kolorów jak królewsko-pruskich krajowych, białych i czarnych, szczególnie na przechadzkach uczniów lub innych publicznych uroczystościach.

D. 26 maja król. tajny nadradzca i radzca w ministerstwie spr. duch., eduk. i lekar. Dr. Brüggemann zwiedził szkołę; był na kilku lekcyach przytomny.

D. 2 czerwca zakazuje obwieszczenie policyjne kąpania się w rzece, w miejscach ku temu nienaznaczonych.

Na d. 16 i 17 czerwca król. tajny radzca szkólny i radzca wydz. w minist. spr. duch., eduk. i lekar. prof. Dr. Wiese odbył szczegółową rewizya szkoły w towarzystwie król. radzcy rejen. szkólnego i konsyst. Dr. Mehringa. Tej rewizyi zawdzięcza zakład, że nauczycielowi śpiewów Oswaldowi Greulichowi tytuł królewskiego dyrektora muzyki, a pierwszemu nauczycielowi wyż. Dr. Mottemu tytuł królewskiego professora udzielono.

Podług rozporządzenia minister. z d. 18 czerwca należy wstrzymać udzielenie świadectwa dojrzałości, w razie gdyby wiadomości w języku łacińskim okazały się niedostatecznemi.

D. 7 sierpnia przedstawiono na kandydata i naucz. pomoc. Plehwe.

Na d. 4 września doniosło król. dyrektoryum policyi: że miejscowi restauratorowie odebrali z odwołaniem się na już ogłoszone postanowienia, przestrogę, aby żadnemu uczniowi w swym lokalu gorących napojów nie dawali. Uczniowie w podobnych lokalach znalezieni będą odprowadzeni do bióra policyjnego; o czem zawsze dyrektor zawiadomionym zostanie.

D. 6 października przedstawiono drugiego naucz. wyż. C. Paulsiek'a.

D. 10 t. m. przedstawiono nauczyciela języka franc. Cheuvreux.

D. 13 t. m. przedstawiono nauczyciela, rabina Cr. Landsberger'a.

D. 7 listopada król. rejencya doniosła dyrektorowi o skutkach rewizyi szkoły

---

[1]) Wypisaliśmy ten ustęp z programatu i niebędziemy tu czynić żadnych uwag.

przez taj. radz. rejen. Dr. Wiese: że *szkoła realna dla dalszego rozwoju dobry fundament położyła.*

D. 5 grudnia postanowiono nazwiska uczni, którzy odchodząc książek z biblioteki nie oddają, na czarnej tablicy umieścić.

R. 1858. Na d. 19 stycznia rozporządziła król. rejencya, aby dyrektor zważał na to, żeby rozprawy naukowe w programatach zawierały przedmiot, któryby wzbudzał interes ogółu, a przynajmniej stanów wykształconych, dla szkół w ogóle albo szczególnie dla szkoły realnej.

D. 15 lutego umarł w Soldin naucz. Zindel.

D. 4 września ponowiła dyrekcya policyi oświadczenie z 4 września r. p.

Około św. Michała król. szambelan Heliodor hr. Skórzewski ofiarował 200 tal. w listach zast. poznań. na ufundowanie nagrody dla najpilniejszego i najzdatniejszego ucznia szkoły. [1])

Na św. Michał opuścił szkołę Dr. Brüllow, w celu objęcia zarządu przy domie sierót Kornmesser'a w Berlirie.

Juliusz Richter opuścił szkołę na św. Michał, w celu objęcia posady naucz przy wyższej szkole miejskiej w Solingen w hrabstwie Mark. Zajmował przy szkole przez 4 lata posadę drugiego naucz. rysunków i nauczyciela pomoc.

Również na św. Michał opuścił szkołę Dr. Szenic, w celu objęcia posady nauczyciela wyż. przy progimnazyum w Szremie. Pracował przy zakładzie od 1 lipca r. 1856.

D. 6 października umarł nagle Juliusz Zaborowski.

D. 27 t. m. uczniowie i nauczyciele mieli udział w pogrzebie hr. Skórzewskiego szambelana król., jednego z dobroczyńców zakładu (zapisał 400 tal.), który umarł 24 października.

D. 2 listopada umarł Dr. Köhler.

D. 1 t. m. zatwierdzono zatrudnienie kandydata Nitschkego, a d. 15 grudnia kandydata Rzepeckiego.

R. 1859. Od nowego roku na wniosek kuratorium i za uchwałą rady miejskiej i magistratu podwyższono pensye pięciu nauczycieli.

D. 8 lutego z powodu urodzenia wnuka księcia Rejenta uchwalili reprezen-

---

[1]) Warunki użytkowania przez zarząd szkoły realnej w Poznaniu z funduszu ofiarowanego: §. 1. JW. hr. H. Skorzewski przeznacza kapitał w ilości talarów dwustu (Nr. 200 tal.) szkole realnej w Poznaniu i składa takowy w kassie magistratowej miasta Poznania w listach zast. 3½ procentowych W. Ks. Poznańskiego. §. 2. Kapitał 200 tal. złożony w list. zast. 3½ procent. może Magistrat miasta Poznania dowolnie umieścić, lecz zawsze z gwarancyą 3½% najmniej rocznej prowizyi. §. 3. Za całoroczny dochód z kapitału wyżej oznaczonego, a więc za talarów najmniej 7 będzie zakupione corocznie dzieło w języku polskim pisane i do wydziału nauk przyrodz. należące i wręczone jednemu uczniowi wyznania katol., należącemu do jednego z dwóch najwyższych oddziałów szkoły, jako nagroda za okazaną usilność w pracy i za postęp w dziedzinie nauk przyrodz. Wybór ucznia godnego do otrzymania tego rodzaju nagrody uczyni kolegium naucz. zakładu pod przewodnictwem dyrektora, który w przytomności kolegium nauczycieli, jako i w obec dwóch oddziałów najwyższych szkoły w dniu wyżej oznaczonym odda zasłużoną nagrodę członkowi kształcącej się młodzieży z chlubą do odebrania jej powołanemu. §. 4. Dzień, w którym udzielona być ma nagroda na pamiątkę wpisania się Mikołaja Kopernika w poczet uczniów polskich do Album Polonorum w Padwie r. p. 1495 przypada na dzień 6 maja i będzie corocznie oddaniem nagrody uświęcony. §. 5. Na pierwszej stronicy przedtytułowej dzieła zakupionego na nagrodę być mają następujące słowa: *Heliodor hr. Skórzewski powierza tę nagrodę N. N. jako pamiątkę nieśmiertelnych zasług Mikołaja Kopernika ur. w Toruniu d. 19 listopada 1473 r., zapisanngo w poczet uczniów polskich do Album Polonorum w Padwie 6 maja r. 1495, zmarłego we Frauenburgu 24 maja r. 1543.*

tanci miasta i magistrat, żeby zebrać fundusz, w celu udzielenia stipendium na dalsze wykształcenie jednemu lub kilku godnym młodym ludziom, rodem z miasta Poznania, bez różnicy wyznania, który ukończywszy szkołę realną w Poznaniu, złożywszy dobrze popis abituryencki, chcą się poświęcić zawodom naukowym albo któremu z zawodów wyższego przemysłu.

Przy innej sposobności podamy wzmiankę o gimnazyum Chełmińskiem i o gimnazyum Głogowskiem o tyle o ile szczegóły mogą dotyczyć abiturientów i uczniów polskich.

Walne zebranie Towarzystwa Naukowej Pomocy w Poznaniu.

Dnia 17 lutego odbyło się w Poznaniu w bazarze walne zebranie Towarzystwa Naukowej Pomocy. Zgromadziło się około 130 osób. Przytomni okazywali wielkie zajęcie i w czasie czytania pomyślnego sprawozdania dyrekcyi i w ciągu obrad o których donosimy wedle opisu umieszczonego w *Dzienniku poznańskim.*

Po zagajeniu posiedzenia przez prezesa dyrekcyi Towarzystwa, hr. Macieja Mielżyńskiego, obrano na przewodniczącego walnemu zebraniu, hrabiego Edwarda Ponińskiego z Wrześni, a na trzymającego pióro pana Kazimierza Kantaka. Następnie przyjęto ułożony przez dyrekcyą, a odczytany przez przewodniczącego porządek obrad, jako też odczytany przez sekretarza protokół zeszłorocznego walnego zebrania. Poczem sekretarz Towarzystwa, ks. Prałat Brzeziński, przeczytał sprawozdanie dyrekcyi Towarzystwa za rok 1859.

Ze wszystkich powiatów Wgo. Księstwa tylko dwa, t. j. *chodzieski i międzyrzecki* nie przyczyniły się w niczem do funduszów Towarzystwa. Okoliczność ta dała powód księdzu Osmolskiemu do tłomaczenia braku udziału, jakim się w tej mierze odznaczył powiat chodzieski.

Następnie członek komisyi obranej do rewizyi rachunków za rok upłyniony, pan Leon Chlebowski, odczytał protokół z odbytej rewizyi, poczem, na wniosek tejże komisyi, udzieliło zebranie podskarbiemu zakwitowanie za czas od 1 stycznia do ostatniego grudnia 1859 roku i mianowało zarazem na członków komisyi do zbadania rachunków za rok bieżący, tychże samych co w roku zeszłym panów Chlebowskiego, Buchowskiego, Lekszyckiego, Cybulskiego i Rosego.

Z porządku obrad przystąpiono następnie do sprawozdania komisyi, wybranej na zeszłorocznem walnem zebraniu *do obmyślenia sposobu i środków ku wzniesieniu trwałej pamiątki dla założyciela Towarzystwa doktora Karola Marcinkowskiego, godnej serca i myśli Towarzystwa.* Sprawozdwca, pan dr. Cegielski, skreślił obraz zdań, jakie się w tej mierze objawiły w komisyi i odczytał następnie protokół zawierający skutek obrad rzeczonej komisyi. Zdaniem mniejszości tejże było: ażeby nie zmieniając w niczem ani nazwy ani ustaw Towarzystwa, utworzyć za pomocą składek jednorazowych i akcyi bazarowych żelazny fundusz imienia Karola Marcinkowskiego i przez fundusz ten wzmocnić i utrwalić istnienie Towarzystwa. Zdaniem większości natomiast było: ażeby Towarzystwo pomocy naukowej zamienić na pomnik Karola Marcinkowskiego i w tym celu obok dalszego zbierania składek utworzyć stały fundusz przez przyjęcie składek bazarowych, ustąpionych już pod pewnemi warunkami wedle odczytanego aktu bez daty na cel powyższy, jako też przez pozyskanie ile możności pozostałych akcyi bazarowych i przez postaranie się o prawa korporacyjne dla Towarzystwa. Pan dr. Cegielski polecił następnie zgromadzeniu przyjęcie drugiego projektu utwierdzonego przez komisyą większością głosów.

Projekt ten wywołał drugą i wielce ożywiona dyskusyą, w której wielka część

zgromadzonych członków głos zabierała. Wszyscy mówcy odzywający się tak za jak i przeciw projektom komisyi, zgadzają się bez wyjątku w tem, iż rzeczą jest godną Towarzystwa uczcić pamięć zacnego założyciela jego trwałą pamiątką. Mówiący przeciw projektowi wynurzali tylko obawę, ażeby przez częściową nawet odmianę nazwy Towarzystwa i przez następstwa środków przez komisyą proponowanych, Towarzystwo w dzisiejszej postaci swej nie zostało narażone na szwank lub spaczenie.

Wnioski postawione w ciągu dyskusyi były następujące: 1) wniosek komisyi z opuszczeniem środków w dalszym ciągu tegoż proponowanych, brzmi: aby Towarzystwo pomocy naukowej zamienić na pomnik Karola Marcinkowskiego pod jego imieniem, t. j. aby Towarzystwo przybrało nazwę Towarzystwa pomocy naukowej imienia Karóla Marcinkowskiego dla młodzieży W. Ks. Poznańckiego. 2) Wniosek ks. Kaliskiego brzmi: aby odroczyć stanowczą uchwałę i natomiast postanowić, ażeby dyrekcya, zebrawszy objawione za i przeciw projektowi zdania, przesłała takowe komitetom do rozpoznania na walnych zgromadzeniach powiatowych, wraz z wyszczególnieniem dowodów podanych przez większość i mniejszość komisyi, a następnie, ażeby dyrekcya przedłożyła rezultat w tej mierze wraz z wnioskiem swym przyszłemu walnemu zebraniu do stanowczego postanowienia. 3) Wniosek postawiony przez pana doktora Władysława Niegolewskiego brzmi: ażeby Towarzystwo zachowało nazwę, jaką mu nadał założyciel jego, a natomiast utworzyło fundusz żelazny imienia Karola Marcinkowskiego. 5) Wniosek pana Adolfa Koczorowskiego brzmi: ażeby przyjąć projekt komisyi, za poprzedniem jednakże rozpoznaniem dyrekcyi czyli przyjęcie tegoż dotychczasowej istoty Towarzystwa, mianowicie na zewnątrz, na szwank nie narazi. 5) Wniosek nareszcie pana Jarochowskiego brzmi: ażeby Towarzystwo zachowując dotychczasową nazwę swą, utworzyło w mieście Poznaniu zakład dla młodzieży pod nazwą burs Karola Marcinkowskiego.

Ponieważ wniosek ks. Kaliskiego uchylał potrzebę dyskusyi nad wnioskami pozostałemi, dla tego poddał go przewodniczący najprzód pod głosowanie. Głosowaniem imiennem przyjęło zgromadzenie następnie wniosek ks. Kaliskiego, większością głosów.

W końcu przystąpiono do oboru nowych członków dyrekcyi w miejsce pięciu występujących, t. j. ks. prałata Brzezińskiego, dr. Cegielskiego, Gustawa Potworowskiego, Łaszczewskiego i zmarłego ś. p. Józefa Szułdrzyńskiego. W skutek głosowania, które się odbyło za pomocą karteczek, powołano do dyrekcyi większością głosów, znów ks. prałata Brzezińskiego, dr. Cegielskiego, Potworowskiego Gustawa, Łaszczewskiego Feliksa, a w miejsce zmtrłego Józefa Szułdrzyńskiego, księdza proboszcza Prusinowskiego z Grodziska.

Po załatwieniu dowyższych czynności, złożyło zgromadzenie dyrekcyi Towarzystwa podziękowanie za gorliwą wytrwałość w sprawie Towarzystw, poczem przewodniczący ogłosił posiedzenie za ukończone.

Ze sprawozdania Dyrekcyi za rok 1859 przytaczamy co następuje:

Zdając sprawę ze stanu Towarzystwa naszego i czynności zarządu jego w ciągu ubiegłego roku 1859, który jest rokiem dziewiętnastym istnienia tegoż towarzystwa z zadowolnieniem i chlubą oświadczyć możemy, że rok ten do najpomyślniejszych, w szeregu wielu lat ostatnich policzyć należy. Nie sama zaś wysokość wpłynionych składek, które według wykazu poniżej umieszczonego przeszło 8000 talarów wynoszą, do tego zadowolnienia nas uprawni, chociaż to może jako materyalny owoc najwymowniejszym żywotnej siły Towarzystwa jest wyrazem, ale oraz i przedewszystkiem ta moralna siła stowarzyszenia naszego, która się z jednej strony w czynności i zabiegach komitetów, z drugiej strony w hojności i poświęceniu członków Towa-

rzystwa chlubnie objawiła. Niechaj nam się godzi w tej pomyślności sprawy Towarzystwa widzieć jedno ze znamion obudzonego życia publicznego, równie jak dowód, że sprawa Towarzystwa Pomocy Naukowej, jako sprawa oświaty i postępu, głębokie w życiu naszem zapuściła korzenie i niezbędną stała się potrzebą moralną, która nawet w pośród powszechnych klęsk materyalnych słusznego domaga się zaspokojenia.

Jeśli sporządzony wykaz dochodów wedle powiatów za dość słuszną miarę gotowości i udziału pojedyńczych powiatów dla sprawy Towarzystwa służyć może, to daleko pewniejszą miarą czynności i gorliwości komitetów powiatowych jest nietylko wykaz korespondencyi tychże komitetów z Dyrekcyą, ale oraz uchwalony i zalecony przez ostatnie walne zebranie wykaz posiedzeń komitetów i walnych zebrań członków powiatowych. Liczby te, zestawione z sumami składek każdego powiatu, świadczą wyraźnie, w jakiej mierze pojedyńcze komitety czynność swą rozwijały, i w jaki sposób tak one same, jak członkowie powiatowi podjętym obowiązkom względem Towarzystwa zadość czynili. Mamy sobie za obowiązek nadmienić, że niektóre z komitetów, a między temi także komitet miasta Poznania z lewej strony Warty, z szczególną gorliwością około dobra Towarzystwa chodziły, jak to rezultaty zabiegłością ich osiągnięte wymownie świadczą. Że nam się w kilku odleglejszych powiatach, mianowicie Chodzieskim, Bydgoskim, Międzyrzeckim, i niestety także w powiecie Poznańskim, dotąd komitetów zorganizować nie udało, i to pomimo starań pojedyńczych obywateli i duchownych, którym rzecz ta została poruczon, z żalem to wyznajemy, ale nie tracimy nadziei, że dobry przykład innych powiatów i tam znajdzie naśladowanie. Wszakże pominąć nam milczeniem nie wypada, że i w tych nawet powiatach, w których ani komitetów, ani żadnego wspólnego działania stworzyć nam było niepodobna, byli pojedyńczy obywatele stanu bądź świeckiego bądź duchownego, którzy gorliwością swoją osobistą zastąpić się starali brak działania zbiorowego. Tak było między innemi w powiecie Bydgoskim i Poznańskim.

Rzut oka na rubrykę zawierającą wykaz tych stypendyatów, którzy skończywszy zawód naukowy, prześli do życia praktycznego, niemniej pocieszające daje świadectwo o owocach zebranych w ubiegłym roku na polu działania naszego Towarzystwa, i zaspokoić jest zdolny najskrupulatniejsze wymagania tych, co się słusznie za dotykalnemi rezultatami ofiar towarzystwa oglądać zwykli.

Poruczony osobnej komissyi mocą uchwały walnego zebrania projekt uczczenia i uwiecznienia pamięci założyciela Towarzystwa Pomocy Naukowej, ś. p. Dra *Karola Marcinkowskiego*, był przedmiotem pilnej rozwagi najprzód w gronie Dyrekcyi, z której wniosek ów wyszedł, a potem także w łonie komissyi, do której składu taż Dyrekcya należy. Obrady tej komissyi i uchwalone przez nią propozycye ku uczczeniu pamięci założyciela Towarzystwa naszego przez toż Towarzystwo, spisane zostały w osobnym protokóle, a bliższe ich szczegóły i pobudki wyłożone zostaną Szanownym Członkom przez mianowanego z komissyi na ten cel referenta.

Po ogólnym tym obrazie stanu Towarzystwa i czynności organów zaufaniem jego zaszczyconych, podajemy następnie szczegółowe ku temu data, które ogólnych naszych uwag rzetelnem być mają potwierdzeniem.

Do składu Dyrekcyi w roku 1859, należały następujące osoby: 1) Hrabia Mielżyński Maciej, jako prezes. — 2) Dr. Cegielski, jako zastępca prezesa. — 3) Ks. prałat Brzeziński, jako sekretarz. — 4) Hr. Cieszkowski August. — 5) Hrabia Działyński Tytus. — 6) Łaszczewski Felix. — 7) Dr. Matecki. — 8) Professor Dr. Motty. — 9) Potworowski Gustaw. — 10) Radoński Anastazy. — 11) Professor Dr. Rymarkiewicz. — 12) Szułdrzyński Józef. — 13) Wannowski professor. — 14) Wegner syndyk.

Tak złożone grono Dyrekcyi, poniosło wraz z Towarzystwem w bieżącym roku dotkliwą stratę przez śmierć ś. p. Józefa Szułdrzyńskiego, któremu, jako jednemu z pierwszych Towarzystwa opiekunów i członkowi Dyrekcyi wielokrotnie i bez przerwy ponawianem zaufaniem Towarzystwa zaszczycanemu, chlubne i wdzięczne w niniejszem sprawozdaniu oraz żałobne należy się wspomnienie.

Po śmierci ks. wikaryusza Grabskiego, pełnił obowiązki podskarbiego ks. Grandkę kanonik metropolitalny poznański.

Dyrekcya odbyła w roku bieżącym 21 posiedzeń i to zwyczajnie we wtorki po pierwszym i piętnastym każdego miesiąca.

Dziennik registratury obejmował w tym roku 901 numerów, z których na korespondencyą komitetów z Dyrekcyą, przypada jak następuje:

1	Z Powiatu Babimostkiego, Numerów	2
2	„ Bukowskiego	8
3	„ Bydgoskiego	9
4	„ Chodzieskiego	2
5	„ Czarnkowskiego	—
6	„ Gnieźnieńskiego	4
7	„ Inowrocławskiego	3
8	„ Kościańskiego	12
9	„ Krobskiego	6
10	„ Krotoszyńskiego	18
11	„ Międzychodzkiego	3
12	„ Międzyrzeckiego	15
13	„ Mogilnickiego	25
14	„ Obornickiego	8
15	„ Odolanowskiego	18
16	„ Ostrzeszowskiego, Numerów	9
17	„ Pleszewskiego	11
18	„ Poznańskiego	4
19	„ Sredzkiego	10
20	„ Sremskiego	10
21	„ Szamotulskiego	6
22	„ Szubińskiego	6
23	„ Wągrowieckiego	7
24	„ Wrzesińskiego	4
25	„ Wschowskiego	10
26	„ Wyrzyckiego	3
27	Z Miasta Poznania z lewéj strony Warty	39
28	„ „ z prawéj strony Warty	41
	Ogółem	293

Reszta numerów 608 przypada na korespondencyą Dyrekcyi z władzami krajowemi, instytutami naukowemi, komitetami, członkami Towarzystwa, nakoniec z młodzieżą lub jej rodzicami i opiekunami.

Akt ogólnych i osobistych było według sprawozdania za rok 1858 w ogóle 1418, w ciągu roku 1859 przybyło tychże 52, jest więc w końcu bieżącego roku ogółem 1470 akt.

W ciągu roku 1859:

1) Złożył popis na wyższego nauczyciela gimnazyalnego stypendyat 1
2) Złożył popis na auskultatora sądowego stypendat 1
3) Złożył popis i przeszedł na nauczyciela do szkoły agronomicznej w Marymoncie stypendyat 1
4) Ukończyło studia uniwersyteckie stypendyatów 4
5) Przeszedł z uniwersytetu do seminaryum duchownego w Poznaniu stypendyat 1
6) Złożył popis dojrzałości stypendyat 1
7) Przeszło z tercyi lub sekundy do alumnatu młodzieży sposobiącej się do stanu duchownego, stypendyatów 3
8) Złożyło popis na nauczycieli elementarnych, stypendyatów 29

Z tych otrzymało świadectwo:

z numerem I. ośmiu.
z numerem II. czternastu.
z numerem III. siedmiu.

9) Ukończył naukę rytownictwa na miedzi w Berlinie, stypendyat. 1
10) Złożył popis na majstra ciesielskiego, stypendyat..... 1
11) Wypisany został na towarzysza sztuki drukarskiej, stypendyat... 1

Dochodu było w roku 1859 według dziennika kassowego:

1) ze składek.....	8039 tal.	13 sgr.	1 fen.
2) z dochodów nadzwyczajnych.....	438 —	4 —	7 —
3) z zwróconych przez komitety pieniędzy...	191 —	7 —	3 —
Razem.....	8668 tal.	24 sgr.	11 fen.
Wydatku było w roku 1859 według później umieszczonego wykazu.....	8246 —	17 —	4 —
Pozostało.....	422 tal.	7 sgr.	7 fen.

Doliczywszy do tego remanent pozostały w końcu roku 1858 wynoszący:

a) w listach zastawnych W. X. P. 3½ % na 2400 tal.			
b) w gotowiźwie.....	3571 tal.	17 sgr.	9 fen.

Pozostał remanent w końcu roku 1859:

a) w listach zastawnych W. X. P. 3½ % na 2400 tal.			
b) w gotowiźnie.....	3993 tal.	25 sgr.	4 fen.

Wykaz szczegółowy Dochodów od 1. Stycznia do konca Grudnia 1859 r.

Nr. kol.	Z Powiatów.	Ilość przychodu. Tal.	sgr.	fen.
1	Babimostskiego	239	10	—
2	Bukowskiego	387	10	—
3	Bydgoskiego	56	—	—
4	Chodzieskiego	—	—	—
5	Czarnkowskiego	74	—	—
6	Gnieznieńskiego	370	12	7
7	Inowracławskiego	548	20	—
8	Kościańskiego	459	—	—
9	Krobskiego	261	—	—
10	Krotoszyńskiego	110	—	—
11	Międzychodzkiego	244	—	—
12	Międzyrzeckiego	—	—	—
13	Mogilnickiego	114	—	—
14	Obornickiego	259	15	—
15	Odolanowskiego	82	5	—
16	Ostrzeszowskiego	127	4	6
17	Pleszewskiego	644	16	—
18	Poznańskiego	105	10	—
19	Sredzkiego	325	15	—
20	Sremskiego	623	—	—
21	Szamotulskiego	72	15	—
22	Szubińskiego	852	—	—
23	Wągrowieckiego	325	—	—
24	Wrzesinskiego	483	—	—
25	Wschowskiego	202	15	—
26	Wyrzyskiego	220	—	—
27	Z Poznaniu z lewéj strony Warty	909	—	—
28	Z Poznania z prawéj strony Warty	44	15	—
	Razem.....	5764	7	7
	Do tego 1) dochód nadzwyczajny.....	438	4	7
	2) zwócone pieniądze.....	191	7	3
	W ogóle jak wyżéj.....	6393	19	5

Wykaz szczegółowy Wydatków w roku 1859.

		Tal.	sgr.	fen.
1	Dla uczniów na unswersytecie w Berlinie	657	15	—
2	„ „ w Wrocławiu	1542	15	—
3	Dla ucznia „ w Hali	50	—	—
4	Dla uczniów „ w Gryfii	350	—	—
5	Dla ucznia w szkole agronomicznéj w Eldenie	50	—	—
6	„ „ „ w Hohenheim	277	15	—
7	Dla Uczniów „ „ w Proskowie	100	—	—
8	Dla ucznia w szkole leśnéj w Neustadt-Eberswalde i Abshagen	150	—	—
9	Dla uczniów Gymnazium św. Maryi Magdaleny w Poznaniu	1110	—	—
10	„ „ w Lesznie	240	—	—
11	„ „ w Trzemesznie	304	—	—
12	„ „ w Ostrowie	609	—	—
13	„ „ w Krotoszynie	64	15	—
14	Dla ucznia „ w Wałczu	30	—	—
15	Dla uczniów szkoły realnéj w Poznaniu	296	—	—
16	Dla ucznia szkoły realnéj w Ostrowie pod Wieleniem	25	—	—
17	Dla uczniów Seminarium Nauczycielskiego w Poznaniu	390	5	—
18	„ „ „ w Paradyżu	406	26	3
19	„ sposobiących się do wyższego przemysłu	604	—	—
20	Dla ucznia uczącego się rzemiosła	25	—	—
21	„ szkoły elementarnéj	18	—	—
22	Na opłatę szkólną dla uczniów gymnazium św. Maryi Magdaleny w Poznaniu	167	17	3
23	„ „ „ szkoły realnéj w Poznaniu	25	6	—
24	Na książki dla uczniów gymnazium św. Maryi Magdaleny w Poznanin	46	14	—
25	Na oporządzenie „ „ „ „ „	36	27	6
26	„ ucznia szkoły agronomicznéj	20	—	—
27	Na materyały piśmienne dla registratury i kancellaryi Dyrekcyi	5	15	—
28	Na pensye dla Kancellistów Dyrekcyi	120	—	—
29	Na pensyą dla woźniege Dyrecyi	36	—	—
30	Na portorium	16	22	3
31	Na nadzwyczajne wydatki	256	10	4
	Razem	8030	23	7
	Dodawszy do tego:			
	1) wydene, a później zwrócone do kassy pieniądze, zatem jako summy przechodowe	181	7	3
	2) na utrzymannie stypendyatów po uniwersytetach, szkołach agronomicznych i do wyższego przemysłu się sposobiących, wydano w roku 1859 na styczeń, luty i marzec 1850 roku 829 Tal. 16 sgr. 6 fen. że zaś w roku 1858 wydano za tenże czas roku 1859 a co weszło w obrachunek wydatków w r. b. 805 Tal. — sgr. — fen.			
	a zatém w roku 1856 więcéj wydano na rok 1860	24	16	6
	Uczyni w ogóle jak na początku	8246	17	4

Lista stypendyatów w ciągu roku 1859.

Nr. kolejny.	Wyszczególnienie Instytutów.	Na końcu r. 1858 pozostało Stypendyatów.	W ciągu roku 1859. przybyło.	W ciągu roku 1859. ubyło.	W ciągu roku 1859. pozostało w końcu r. 1859.	Uwagi.
1	Na Uniwersytecie w Berlinie	5	2	4	3	1 złożył popis na wyższego nauczyciela gymnazyalnego. 1 przeszedł do Seminaryum Duchownego w Poznaniu. 2 ukończyło Studia.
	Do przeniesienia.	5	2	4	3	

Nr. kolejny.	Wyszczególnienie Instytutów.	Na końcu r. 1858 pozostało Stypendyatów.	W ciągu roku 1859. przybyło,	W ciągu roku 1859. ubyło.	pozostało w końcu r. 1859.	Uwagi.
	Z przeniesienia.....	5	2	4	3	
2	Na uniwersytecie w Wrocławu	12	2	5	9	1 złożył popis na Auskultatora sądowego. 2 ukończyło Studia. 1 przeniósł się na Uniwersytet do Hali. 1 przeniósł się na Uniwersytet do Berlina.
3	Na uniwersytecie w Hali.....	—	1	—	1	
4	Na unwersytecie w Gryfii...	2	1	—	3	
5	W szkole agronomicznéj w Eldenie.....	—	1	—	1	
6	W szkole agronomicznéj w Hohenheim.....	1	—	1	—	Złożył popis i jest nauczycielem w szkole agronomicznej w Marymoncie.
7	W szkole agronomicznéj w Proskowie.....	—	2	—	2	
8	W szkole leśnéj w Neustadt-Eberswalde i w Abshagen	1	—	—	1	
9	W gymnazium św. Maryi Magdaleny w Poznaniu..	11	12	3	20	3 przeszło do Alumnatu młodzieży sposobiącej się do stanu duchownego.
10	W gymnazium w Lesznie....	4	—	—	4	
11	W gymnazium w Trzemesznie	5	3	2	6	1 złożył popis dojrzałości i jest stypendyatem na Uniwersytecie w Gryfii. 1 utracił wsparcie.
12	W gymnazium w Ostrowie....	8	8	3	13	3 utraciło wsparcie.
13	W gymnazium w Krotoszynie	1	1	—	2	
14	W gymnazium w Wałczu.....	—	1	—	1	
15	W szkole realnéj w Poznaniu	4	2	2	4	1 utracił wsparcie, 1 otrzymał jednorazowe wsparcie.
16	W szkole realnéj w Ostrowie pod Wieleniem.....	—	2	—	2	
17	W seminarium naucz. w Poznaniu.....	48	7	30	23	22 złożyło popis na nauczycieli elementarnych. 8 utraciło wsparcie.
18	W Seminaryum naucz. w Paradyżu.....	14	13	7	20	7 złożyło popis na nauczycieli elementarnych.
19	W szkole elementarnej.....	—	1	—	1	
02	Do wyższego przemysłu sposobiących się.....	3	5	3	5	1 ukończył naukę rytownictwa na miedzi. 1 złożył popis na majstra ciesielskiego. 1 otrzymał jednorazowe wsparcie.
21	Uczących się rzemiosł.....	—	1	1	—	1 wyzwolony.
	Razem.....	124	67	65	126	

Dodać tu musi Dyrekcya, że p. Beheim-Schwarzbach utrzymuje w swoim inucie w Ostrowie pod Wieleniem bezpłatnie jednego młodzieńca przez Dyrekcyą mu przedstawionego.

Po wyższych zakładach naukowych kształci się stypendyatów:

1) Na uniwersytecie w Berlinie:

a) w naukach filozoficznych i filologii..... 1.

b) w naukach lekarskich..... 2.

2) Na uniwersytecie w Wrocławiu:

a) w naukach filozoficznych i filologii..... 1.

b) w nauce prawa..... 1.
c) w naukach lekarskich..... 3.
3) Na uniwersytecie w Hali:
a) w naukach filozoficznych i filologii..... 1.
4) Na uniwersytecie w Gryfii:
a) w naukach filozoficznych i filologii..... 1.
b) w naukach lekarskich..... 2.
5) W szkołach agronomicznych i leśnej..... 4.
6) Do wyższego przemysłu usposabia się:
a) do budownictwa w Berlinie..... 1.
b) do mechaniki w Berlinie..... 1.
c) do maszyneryi w Wrocławiu..... 1.
d) do cukrownictwa w Karolewie..... 1.
e) do mechaniki w Poznaniu..... 1.

Szkoła polska na Batignolles w Paryżu.

Szkoła polska na Batignolles znajduje się obecnie w daleko gorszem pod względem materyalnem położenia dla tego, że część miasta w której jest umieszczona, a która dawniej nie należała do Paryża i rogatkami oddzielona była od stolicy, teraz wcielona do niej została. Ztąd koszta utrzymania zakładu niezmiernie się powiększyły. Zwracamy na to uwagę zwykłych dobrodziejów szkoły w kraju i innych osób gorliwych o utrzymanie tej ważnej instytucyi.

Dla braku miejsca nie podaliśmy dotąd sprawozdania z obchodu rozdzielenia nagród przy zamknięciu roku szkólnego w dniu 10 sierpnia odbytego. Obecnie zamieszczamy ten opis wedle *Wiadomości polskich* (nr. 33):

Dnia 10 b. m. obyło się publiczne rozdanie nagród w szkole polskiej na Batignolles, w obec licznie zgromadzonych rodaków i cudzoziemców. Władze wyższe rządowe dały dowód swej przychylności i uznania dla Zakładu, w delegowaniu na tę uroczystość kilku wysokich urzędników. Minister oświecenia i wyznań wyznaczył do przewodniczenia obchodowi, inspektora akademii paryzkiej, pana Delalleau. Ze strony ministra spraw wewnętrznych, delegowanych był pan Gabour, szef bióra przy temże ministerstwie. JCW. książe Napoleon, który szkołę batyniolską pod szczególną swą wziął protestacyą, kazał siebie tym razem zastąpić przez pierwszego swego adjutanta, pułkownika de Franconnière. Nareszcie i duchowieństwo batyniolskie, mając na czele swego czcigodnego proboszcza, i wespół z kilku miejskimi urzędnikami, zaszczyciło ten obrząd swoją obecnością.

Jak zwykle obszerny dziedziniec objęty trzema ścianami gmachu szkólnego a przykryty płótnem, przeznaczony był na miejsce zgromadzenia, i stósownie do tego celu urządzony i przyozdobiony. Obok znaków i chorągwi narodowych, można było widzieć na ścianach liczne roboty uczniów, świadczące o ich postępie w nauce rysunków zwyczajnego, linearnego, topo i mappograficznego. Deszcz zmusił wprawdzie publiczność i uczniów do schronienia się w najobszerniejszej sali gmachu; ale to nie przyniosło ujmy uroczystości, która w następujący odbyła się sposób:

Obchód rozpoczął się odśpiewaniem przez uczniów po polsku pieśni religijnej, zastósowanej do okoliczności. Następnie przemówił w języku francuzkim inspektor akademii paryzkiej pan Delalleau. W długim, rzekł, zawodzie poświęconym nauce i administracyi szkólnej, nie zdarzyło mu się widzieć żadnego zakładu wychowania, któryby w tak wysokim stopniu, jak batyniolski, dawał trwałe rękojmie naukowości i moralności. Najlepszym tego dowodem same już podstawy, na których się ten zakład opiera: podstawy religii i narodowości. Mówca obszernie się rozwodził nad

znaczeniem religii i jej wpływem na kształcenie dobrych obywateli. Poczem, przystępując do określenia myśli narodowości, wychwalał zasługi Polski w cywilizacyi w wierności i miłości okazanej przez nią zawsze dla Francyi, i upomniał uczniów aby wielkim przykładom przodków również wiernymi zostali.

Przystąpiono potem do rozdania nagród, poczynając od klas najniższych. Nagrody te, że przemilczymy tak zwane accessita, otrzymali:

W oddziale elementarnym:

a) W klasie IX, Marchocki Stanisław, Grodzicki Aleksander, Piskiewicz Antoni, Muszyński Jan, Dąbrowski August.

b) W klasie VIII, Kisielewski Jan, Renkiewicz Alfred, Krawiecki Juliusz, Dąbrowski Józef, Borysiewicz Szymon.

c) W klasie VII, Gajewski Kajetan, Głuchowski Edward, Milkiewicz Adolf.

W oddziale grammatykalnym:

a) W klasie VI, Medyński Władysław, Kozubski Jan.

b) W klasie V, Kisielewski Antoni, Niewęgłowski Bolesław, Malinowski Władysław, Bossakiewicz Alfred, Zadunajski Wiktor.

c) W klasie IV, Godlewski Antoni, Padzyński Ludwik, Czernicki August, Słomczyński Andrzej.

W oddziale przemysłowym:

Pacewicz Stefan, Jarociński Paweł, Stoblewski Stanisław, Krempowiecki Tadeusz, Kochanowski Emil.

W oddziale wyższym czyli licealnym:

W szkole samej zasłużyli na nagrody: Kozubowski Teodor, Gasztowt Wacław, Gałęzowski Leopold, Gronostajski Artur, Płauszewski Karol, Zenowicz Leon, Ratajski Kazimierz, Wieczffiński August, Jedliński Mieczysław, Rzewuski August.

Ci sami, jakkolwiek w małej liczbie (27) posyłani do Lyceum Bonaparte, współubiegając się z młodzieżą francuzką tego zakładu, otrzymali w ogóle czterdzieści kilka nominacyi, pomiędzy któremi 13 *nagród*. Z tych *trzy* otrzymał Mękarski Ludwik, *dwie* Gasztowt Wacław, podobnież *dwie* Magnuski Marceli, a *po jednej* Kozubowski Teodor, Gałęzowski Leopold, Sojecki Ksawery, Wieczffiński August Ratajski Kazimierz i Stempiński Artur.

Na wielkim ogólnym konkursie w Sobornie, szkoła batyniolska otrzymała w tym roku *ośm nominacyi*, a między temi *jednę pierwszą nagrodę*. W szczególności: Wieczffiński August otrzymał *pierwszą nagrodę* z mechaniki; Gasztowt Wacław 2gi accessit z greckiego; Lipowski Ernest 7my acc. z matematyki; Zaleski Kazimierz 8my acc. z matematyki; Mękarski Ludwik 5ty acc. z fizyki; Rutkowski Ludwik 4ty acc. z chemii; Jedliński Mieczysław 1szy acc. z historyi naturalnej; Stępiński Artur 1szy acc. z chemii.

Nareszcie pan Delalleau doniósł publiczności, że JCW. książe Napoleon, chcąc dać nowy dowód swojej życzliwości dla zakładu i interesowania się powodzeniem młodzieży naszej, raczył przysłać trzy medale (dwa srebrne a jeden bronzowy) dla tych uczniów, którzy się najlepiej odznaczyli na wielskim konkursie, w Lyceum i w szkole. Przyczem JCW. oświadczyć raczył, że na przyszłość szkoła corocznie otrzyma cztery medale (dwa srebrne a dwa bronzowe), dla wynagrodzenia najcelniejszych czterech uczniów w wydziale matematycznym i literackim.

Pułkownik pan de Franconnière natychmiast w imieniu księcia wręczył uczniom przysłane medale: a mianowicie dwa srebrne Wieczffińskiemu Augustowi i Gasztowtowi Wacławowi, a bronzowy Magnuskiemu Marcelemu.

Po rozdaniu nagród, członek rady szkólnej pi Bohdan Zaleski przemówił do uczniów po polsku, i wynurzył radość przytomnych z postępów młodzieży w naukach i umiejętnościach, uznanych i wynagrodzonych świeżo w Sorbonie, w Lyceum Bonaparte i w szkole. Młodzież nie zmarnowała tego roku; owszem odpowiedziała godnie i zamiarom rządu gościnnego i szczodrego Francyi, i nadziejom krajowych dla społeczności co ich wychodowała, przytuliła i wszelkie ma prawo do ich usług. Wywalczone mozolną pracą wieńce i zaszczyty tegoroczne, będą chlubną pamiątką

dla szkoły batyniolskiej, pociechą dla rodziców i rodzin, zkądinąd tyle utrapionych, nagrodą wreszcie i zachętą dla nauczycieli i opiekunów, podejmujących bezinteresownie tyle trudu i znojów. A zkąd i dla czego ta opieka rządu francuzkiego, ta czułość dalekich dobrodziejów, to wytrwałe poświęcenie się rady szkólnej i nanczycieli? Oto dla tego, że w szkole są *dzieci polskie* dzieci narodu wielkiego acz uciemiężonego, nieśmiertelnego, acz złożonego w grobie! Miano to *dzieci polskich* obowięzuje uczniów szkoły na żywot cały. Bez względu na to, że się urodzili na ziemi francuzkiej, i z matek po większej części francuzcich, muszą się nauczyć po polsku, muszą spolszczeć, przemienić się w duchu. I czyż wielkich już na tej drodze do Polski nie uczynili postępów? Examinatorem niedawno i sędzią na popisach szkoły, miał mówca sposobność przekonać się o tem, a teraz obowiązek wydać uczniom *pochlebne świadectwo* w tym względzie. W ogólności *dobry duch* powiał tego roku na szkołę. Uczniowie postąpili znacznie w polszczyznie, znaczniej niż w latach poprzednich; pozbyli się w w pewnej mierze francuzkiego akcentu i francuzkich zwrotów mowy. Łacniej i raźniej odtąd szło im poznanie grammatyki i jeografii ojczystej; wniknęli już potrosze w ducha dziejów i literatury, okazali nawet poczucie stylu polskiego. Z tém wszystkiem, stoją dopiero w przysionku narodowego kościoła; aby mogli wnijść do wnętrza, i aż do samego przybytku tej świątnicy, do tego potrzeba jeszcze serdecznego zamiłowania w rzeczach polskich, chętnego poświęcania chwili wolnych na czytanie i rozmawianie po polsku; jednem słowem, potrzeba zapału. Ale czyż do takiego zapału brak im teraz podniety? Czyż na horyzoncie spraw świata nie zabłysła teraz właśnie wielka chrześcianska myśl wyzwolenia ciemężonych narodów? Czyż wielki chorąży tej myśli a szkoły a nas wszystkich dobroczyńca, czyż Napoleon III nie obwieścił tego światu, czyż oto jego wojska zwycięzkie nie wracają z oswobodzonych Włoch, i obozując pod wałami Paryża, nie oczekują zasłużonych tryumfów, a może i pożądanego hasła do nowego, drugiego a wielkiego dzieła oswobodzenia?.....

Mowa tej treści, powiedziana z uczuciem i z odwołaniem się do wielkich wzorów patryotyzmu i do wielkich mistrzów polskiej myśli, do Mickiewicza i Krasińskiego, przeplatana wreszcie własnemi tak harmonijnemi strofami mówcy-poety, przyjęta została licznemi oklaskami tak pnbliczności jak uczniów, i wtórowana głośnemi i częstemi okrzykami na cześć cesarza, księcia Napoleona i Polski.

Uroczystość zakończyła się, jak zwykle odśpiewaniem przez chór uczniów pieśni: *Jeszcze Polska nie zginęła.*

Zkąd idą obłąkania dzisiejsze u obcych i u nas.

Świat europejski przesiąkł wskroś nauką chrześciańską, wiedząc lub niewiedząc o tém całą swoją żywotność towarzyszką dotąd z chrześciaństwa czerpie; więc choć bezbożność i materyalizm nurtują wszystkie kierunki czynności społecznej, choć dopominają się panowania, społeczeństwo ociąga się ogląda i waha. Ciągle ono to wchodzi w porozumienie i ustępstwa ze złem, to zawraca na drogi kościelne, to znowu wyszukuje powodów waśni i odpada; co chwila podnosi bunt przeciw prawdzie a obawia się zerwać z nią stanowczo. Ztąd widzimy nieustanne targania i zdumiewające wielowroty. Gdzie przyczyna tych opłakanych zboczeń i tej straszliwej niemocy? Przyczyna jest jedna, chociaż objawy i symptomata w rozmaite układają się kształty. Obejrzyjmy się w około, prawie wszędzie góruje cześć rozumu, góruje powolność dla natchnień samolubstwa i dla pożądliwości wszelkiego rodzaju, pożądliwości ambicyi i pożądliwości władzy, pożądliwości rozgłosu i pożądliwości używania. Surowsza praktyka cnót ewangelicznych zachwiała się między ludźmi i wydaje się pokoleniom dzisiejszym niepodobieństwem. Otóż brak tego podścieliska, tej pierwszej podstawy spra-

wia nietrwałość w instytucyach, niepewność w charakterach i zmienność w umysłach. Napotykamy wprawdzie na świecie roztropność, ale chromą, doświadczenie, ale wykrzywione. Miejsce zasad zajęły dziś systemata, w miejsce wiary stanęła uczuciowość i mamy ufność w siebie miasto pokornego zaufania w P. Bogu, miasto miłości bliźniego filantropią, miasto czystego zapału szały gwałtowne. Dzieje przestały być ciągiem, rozwinięciem, rzeką płynącą, dążeniem słabszem lub mocniejszem, nieustannem przecież, do najprostszych i najczyściejszych ideałów chrześciańskich a zamieniły się w potok spadający gwałtownie, w niepowiązane dla oka i sumienia ludzkiego następstwo zdarzeń przypadkowych, zależnych od wpływów tajonych i przed współczesnemi i przed sądem moralności historycznej, od nieprzewidzianych postanowień polityków i od targań pożądliwościami materyalnemi wywołanych. Pan Bóg nieustąpił z historyi to prawda, prawda i to że zawód zasługi i pole poprawy niezamknięte, wszelako po ludzku rzeczy uważając tylko rozprzężenie jest podobne, tylko ruiny rzeczy świętych oczekiwać można.

Niedawno zdawać się mogło że P. Bóg spojrzał na świat okiem miłosierdzia i widzieliśmy wszyscy z pociechą wzdęte wiatrem pomyślnym żagle nawy kościelnej, tej nawy co niezwalczona burzami, zawsze przodkuje i zawsze się a spokojnie posuwa drogą swoich błogosławionych przeznaczeń. Niedawno ludzie którzy z dopuszczenia Bożego trzymają w ręku losy współczesnych pokoleń a za ludźmi temi mnogość innych, wyszukiwali słów i dowodów, by przeświadczyć sumienia nieskrzywione że się zgadzają z nauką kościoła. Wszyscy oni spieszyli okazywać przychylność sternikowi łodzi Piotrowej, stróżowi wiekuistemu jedności katolickiej. Teraz jaka zmiana? Namiętności lub obrachowanie potężnych sprowadziły nawałność i oto znowu okręt niosący skład wiary zagrożony jest zalewem spienionej fali. Więc mocni odpadają jedni po drugich a słabi to przerażeni, to pociągnięci, spieszą wyrzec się następcy książęcia Apostołów. Wszyscy oni nie przyznają się do zmiennictwa (dzisiaj mało się co dzieje szczerze i po prostu), przestrzegają pewnego umiarkowania a nawet powierzchownej względności, dbają i starają się o pozory przyzwoitości światowej, niemniej albo się zastawiają starą wymówką: *nieznam człowieka tego*, albo pocałunkiem Judaszowym wydają ojca w ręce tłuszczy wrzeszczącej: *ukrzyżuj*, *ukrzyżuj*. Nie dość na tem. Wymyślając sposoby pozbycia się lub ujarzmienia natrętnej potęgi i odpychając łodź w stronę gdzie najniebezpieczniejsze skały, wmawiają naprzód że jeśli rozbicie nastąpi, trzeba będzie upór lub nieprzezorność sternika kościelnego o to nieszczęście obwiniać.

Mimo jednak ostrożności i obrachowań ze strony takich co czują odpowiedzialność przed historyą, położenie rzeczy rozjaśnia się do gruntu. P. Bóg pozwolił znowu *aby myśli z wielu serc były objawione* i nie naprożno. Lepiej że wiemy o grożących klęskach, że znamy chorobę, jak cobyśmy mieli ubezpieczać się w urojeniu i zwodne nadzieje przypuszczać. Rok 1848 odsłonił rany społeczne, rok 1860 odsłania głębsze i trudniejsze do wygojenia rany religijne. Odkrywają się one jedne po drugich a wszystkie są złej natury, wszystkie groźne dla całego organizmu.

Wspomnieliśmy wyżej o jedynej przyczynie niemocy wycieńczającej społeczeństwo, przyczyną tą bałwochwalstwo postawione w miejsce prawdy żywej, prawdy orzeźwiającej, prawdy Bożej.

Kiedy się zastanawiamy nad przeznaczeniem człowieka, kiedy bierzemy na uwagę konieczną jego podległość Stwórcy, zależność od bliźnich i całą mnogość wypływających ztąd dlań obowiązków, widzimy że w życiu człowieczem skierowanem ku jednemu wielkiemu, jednemu ostatecznemu celowi, ku Bogu, a ujętem w koryto nieuchronnych, wyraźnych,

ciągłych powinności ma panować ład doskonały, że powinności istotne warunkujące sie wzajem, muszą mieć kolej i stopniowanie, że muszą wychodzić z jednego źródła, opierać się na jednej niewzruszonej podstawie. Tem źródłem, tą podstawą jest oczywiście prawda objawiona początek i koniec wszystkiego.

Kto inaczej rzeczy pojmuje, *kto inaczej świat swój kreśli*, ten się obraca przeciw P. Bogu, ten ową wspaniałą piramidę obowiązków nie na jej fundamencie kwadratowym, ale na ostrym końcu ustawić próbuje.

W tych rzeczach niema drogi środkowej, niema podobieństwa zgody z przeciwnikami. Cała cześć należy się P. Bogu, całą dążnością P. Bóg być powinien. Takie prawo obwieścił Najwyższy na górze Sinai, pod takiem żyjemy obecnie, takie pozostanie nienaruszone, aż do skończenia świata.

Byleśmy się przekonali, że niemoże być inaczej, zaraz dostrzeżemy w jaką cudowną harmonię wiążą się z sobą wszystkie inne obowiązki i ujrzymy jak je światło wiary rozjaśnia, jak je cement wiary spaja, jak je balsam wiary namaszcza od skazitelności chroniąc. I przedstawi się oczom naszym żywa całość, całość wyborna obowiązków rodzinnych i obowiązków towarzyskich, obowiązków jakie nakłada wspólność oświaty i obowiązków narodowych, obowiązków naglących do kształcenia się coraz wyżej, i obowiązków zalecających czynność praktyczną, obowiązków ulepszania tudzież naprawiania, zarazem obowiązków przechowywania tradycyi. Wszystkie one wywijają się swobodnie z wielkiej zasady religijnej, wszystkie czysto naokół z tego ogniska promienieją.

Szczęśliwe społeczeństwa, szczęśliwi ludzie, którzy trzymają się dróg Bożych i powtarzają za Duchem św: *Boga się bój a strzeż przykazania Jego, bo to jest wszelki człowiek.*

Ilekroć świat inną pójdzie drogą, ilekroć przeniesie stworzenie nad Stwórcę, lub przemieni kolej nieprzemienną powinności bezwzględnych ze względnemi, ilekroć wybierając dowolnie tam gdzie możność wyboru nieistnieje, środki weźmie za cel lub naodwrót, ludzie popełniają bałwochwalstwo, które prowadzi za sobą rozstrój, nieuchronne waśni, cierpienia i upadek.

Bałwochwalstwa pojawiały się nieraz i w dziedzinie pojęć religijnych i w dziedzinie pojęć politycznych i w dziedzinie pojęć umiejętnych i w dziedzinie obyczajowej; za naszych przecież czasów, jak to już kiedyindziej wyłożyliśmy*) więcej ich niż kiedykolwiek. Filozofowie

*) W r. 1849 (zobacz poszyt VII tomu IX str. 72) daliśmy artykuł p. t. *Dwa bałwochwalstwa w Polsce niebezpieczne.* Niech nam wolno będzie przytoczyć pare ustępów z tej pracy aby myśl naszą jaśniejszą dzisiejszym czytelnikom uczynić. Pisaliśmy wtedy:

„Ktokolwiek szeregu pewników umysłowych do sfery osobistego poznania nie ograniczył, przystać musi na konieczność rzeczywiście istniejących a bezwzględnych zasad porządku moralnego w świecie. Pierwszą podstawą tego porządku jest prawo Boże, które już przed przyjściem Chrystusa rozum przyrodzony u pogan odgadywał, a które od objawienia przechowuje się tradycyjnie u Chrześcian. Prawo Boże o ile ściąga się do rzeczy doczesnych, stanowi kodeks moralny, gdzie wszystkie cnoty wypływają ze źródła miłości Boga i miłości bliźniego. Nie wskazuje ono żadnych kształtów, nie wywięzuje się w żadne naprzód wyznaczone następstwa, tylko ożywczem tchnieniem miłości harmonizuje wszystkie objawy wolnej woli ludzkiej, tylko wzmacniającem pojęciem obowiązku, bodźca czynności człowieczej dodaje. Ustawy ziemskie przemijają, organizmy czasowe marnieją, prawo Boże nigy się nie zmienia i jest zawsze ogniskiem, w koło którego krystalizują

uczą człowieka, że jest celem sam sobie, politycy społecznościom w miejsce chrześciańskich wyobrażeń o narodowościach, kojarzących się bez zlania wzajem we wielką wspólność kościelną, samowładną ideę państwa i oderwane pojęcie ludzkości stawiają; cóż innego może ztąd powstać jeśli nie bałwochwalstwo?

Najcięższem i najzgubniejszem z bałwochwalstw teraźniejszych, jest bałwochwalstwo rewolucyi. Wszelką rewolucyę uważać musimy za dopuszczenie Boże, albo za karę Bożą, karę najczęściej zboczeniem z dróg

---

się wszystkie organizmy tworzące się na nowo. Dopóki tkwi w jakim organizmie, daje mu balsamiczną nieskazitelność. Możemy przeto powiedzieć, że wszelkie społeczeństwo stoi na zachowaniu praw boskich i ustaw ludzkich, i na koniecznej zależności ustaw ludzkich od praw boskich. Jest to zresztą przyrodzony stosunek wszystkich rzeczy ludzkich do rzeczy boskich. Jeźli się rzeczy ludzkie stawia wyżej jak boskie, albo obok boskich, jeźli się je w niewłaściwą sferę przenosi, popełnia się bałwochwalstwo, które niczem innem nie jest, jeno oddawaniem przedmiotom stworzonym czci przynależnej Stwórcy. Prawo boskie naznacza cel wyższy, i rozkazuje człowiekowi dążyć do tego celu drogą ofiary i zasługi; wszelkie bałwochwalstwo jest sobie samemu celem a w drogach nie przebiera. Prawo boskie uświęca przewagę duszy nad ciałem i ku temu powściągliwość zaleca; bałwochwalstwo sprowadza najczęściej rozkiełznanie dzikich i ślepych namiętności. Prawo boskie uczy co jest godziwe a co niegodziwe, co słuszne a co niesłuszne; wszelkiemu bałwochwalstwu brak moralnego pewnika. Prawo boskie podaje nam criterium zabezpieczające nasze sumienie; bałwochwalstwo rzuca umysł w niepewności, obawy i zwątpienia i sąd o rzeczach na łup przypadkowości zostawia. Płodność i trwałość względną daje tylko prawo Boże; bałwochwalstwo, nawet zwycięzkie, zaród śmierci w sobie nosi.

„We wszystkich kierunkach myśli i uczuć ludzkich napotkać można bałwochwalstwo; boć jest bałwochwalstwem to, co sprawia że człowiek zapomina o własnem swojem przeznaczeniu i o pierwszych warunknch społeczeństwa. Zkądinąd bałwochwalstwo nie zawsze jest zupełne, nie zawsze wyraźne, nie zawsze cześć prawdy wyłączą; w jakiejkolwiek przecież mierze, czy pojedyńczy człowiek, czy całe społeczeństwa w nie wpadają, łamią przyrodzony porządek i narażają się na zboczenia a niebezpieczeństwa nieuchronne.

„Nie będziemy się zatrzymywać nad temi pierwszemi zasadami, postawiliśmy je dla tego jedynie, by główną myśl naszą objaśnić. Właściwie chodzi nam o zastósowanie w chwili obecnej, o pożytek dzisiejszy, ku czemu należy zejść z wysokości wielkich teoryi, w szranki szczegółowych i przemijających pojawów.

„Po wszystkie wieki istniały bałwochwalstwa, niedziw że są i teraz; nigdy może tylko nie napotykało się tyle bałwochwalstw świeckich, co za naszych czasów. Mamy bałwochwalstwa naukowe, bałwochwalstwa polityczne, bałwochwalstwa towarzyskie, nawet bałwochwalstwa patryotyczne, mamy też bałwochwalstwa całych klas społeczeństwa i gorsze jeszcze osobiste. Ludzie, którzy niechcą czcić Boga, którzy w religii upokorzenie dla umysłu ludzkiego upatrują, czczą ideę, czczą systemat, czczą namiętności do znaczenia idei wyniesione. Bliżej rzecz trudną do sformułowania, jakkolwiek prawdziwą, oznaczając, powiemy: że widzieliśmy i widziwy bałwochwalstwo państwa (Staat) u filozofów niemieckich i doktrynerów francuzkich, bałwochwalstwo tradycyi historycznej u książąt niemieckich, bałwochwalstwo rzeczypospolitej na zachodzie, w części i u nas, bałwochwalstwo despotyzmu na wschodzie, bałwochwalstwo Włoch u Giobertego i jego naśladowców, że nie wspomnimy bałwochwalstw niższego rzędu. Nie będziemy się dzisiaj z wszystkiemi temi bałwochwalstwami rozprawiać; powzięliśmy zamiar ograniczyć się tylko do bałwochwalstw, które w ojczyznie naszej napotykamy, a mianowicie do dwóch bałwochwalstw, nie mających z sobą koniecznego związku, rzadko zgodnych, niekiedy nawet występujących jedno przeciw drugiemu, ale bodaj równie

wskazanych przez prawo odwieczne wywołaną. Rewolucya chłoszcze, przypomina obowiązki i czasem może skłonić do upamiętania a nawet naprawić; ale sama w sobie stanowi złe, jak choroba w ciele, jak nawałnica śród powszedniej pogody. Otóż dzisiaj częstokroć, ludzie czczą nie Opatrzność karzącą, jeno samą karę; podobni w tém do dzikich Ameryki, którzy nie przed Bogiem zapalającym błyskawice i ciskającym pioruny, ale przed znakami widomemi potęgi Bożej, przed błyskawicą i piorunem na kolana padają.

---

niebezpiecznych; nazwiemy je: *bałwochwalstwem rewolucyi i bałwochwalstwem słowiańskiej idei.*“

Nieco dalej wykładaliśmy:

„Ile razy o losach kraju głośno się wyrzeka, nie namiętności ale sumienia, doświadczenia i nauki radzić się powinniśmy. Zapewne polityka, a do tego jeszcze polityka ludów uciemiężonych nie jest chłodną filozoficzną spekulacyą; przecież jak wszystko co się opiera na warunkach ludzkiej roztropności, równie ona, a może więcej jeszcze, spokojnej rozwagi obowiązku jak uniesień ślepego zapału wymaga.

„W naszych czasach, z winy ludzi oświeconych w Polsce, z których jedni idą za przekonaniem, drudzy łatwość albo słabość, w ogóle brak ścisłych zasad pokazują, a inni jeszcze dają się powodować jakiejkolwiek obawie, sprawa narodowa zawisnęła chwilowo na pochyłości rewolucyjnej europejskiej. Kierunek rewolucyjny nęci dziś wszystkiemi powabami jaskrawej nowości, wszystkiemi obietnicami hojnego niedoświadczenia. Zdaje się nieraz, jakoby gnał nas w tę stronę pęd niecofniony. Próżno opierać się potokowi, wołają głosy przyjaciół i przeciwników. Ah niezawodnie gorzkie jest i niewdzięczne posłannictwo tych, co się czują do powinności ostrzegania i wstrzymywania, słowa ich giną pośród namiętnej wrzawy albo gniew obudzają, zdarza się że je biorą, co najboleśniejsza dla ludzi kochających ojczyznę całem sercem, za poznakę obojętności; a jednak sumiennego przekonania uciszać się nie godzi i kiedy przeczucia zawodów czekających w przyszłości tylu rodaków, tkwią w duszy i zwolna nabierają siły podobnej do owej, która niegdyś z piersi Kassandry żałosne przepowiednie wyrywała, zamknąć ich w sumienin trudno. Cóżby to zresztą była za miłość kraju i ziomków, miłość któraby nie dawała odwagi do powiedzenia prawdy choć przykrej i twardej.

„Ubóstwiono tedy u nas rewolucyą, postawiono ją w rzędzie świętości i czcić ją każą ludzie myśli i ludzie oręża. Dawniej rewolucya znaczyła w Polsce to samo co powstanie narodowe, teraz wyraz przybrał obszerniejsze znaczenie, do wyższej wzrósł potęgi.

„Dla znacznej liczby naszych pisarzy politycznych, świat dzisiejszy dzieli się na dwa obozy. Z jednej strony, mówią oni, stoją rewolucyoniści, z drugiej reakcyoniści. Do pierwszych należy przyszłość, drudzy siłą się rozpaczliwie, ale się siłą napróżno, by powstrzymać niecofniony bieg wypadków. Nie wolno, wołają jeszcze, być neutralnym, nie wolno być obojętnym pośród dwóch ostateczności; kto nie chce rewolucyi jest jawnym, albo skrytym stronnikiem reakcyi, reakcyą mimo swojej wiedzy, albo przez omyłkę popiera. Wedle nich toczy się znów stara walka złego i dobrego: Ormuzd i Ahriman poszli w zapasy. Ormuzd zwyciężyć, Ormuzd musi zwyciężyć, to konieczność historyczna wedle prawa postępu. I nie na próżno przypominamy bogów perskiego dualizmu; w wyobrażeniach bezwzględnych stronników rewolucyi, więcej jest pokrewieństwa z myślą wschodu jak z pojęciami chrześciańskiemi, które nie przypuszczają żadnej konieczności, zasługę i prawo moralne zalecają, i jak z jednej strony myśl ogólną robią zależną od opatrznego, Bożego wpływu, tak z drugiej szanują wolną wolę ludzką.“

Oto jeszcze jedno przytoczenie:

„Może zagadną nas niektórzy z rewolucyonistów, ludzie dobrej wiary i szczérych chęci: zarzót bałwochwalstwa dziwnie brzmi w naszych uszach, bo o niczem

Obecnie we Włoszech z bałwochwalstwem rewolucyi łączy się jeszcze inne bałwochwalstwo, mianowicie bałwochwalstwo jedności politycznej kraju. W tym razie Włosi środek zwykle godziwy sam w sobie, często wskazywany wymagalnością historyi, biorą za cel, a stawiając go w sprzeciwieństwie z kościołem katolickim, wyobrazicielem prawdy Bożej, czynią z tego środka rzecz niegodziwą. Zaiste, jedność polityczna może prowadzić do pomyślności i do wielkości, trzeba tylko aby się wyrodziła swobodnie i wzrosła o własnej sile. Są społeczeństwa

innem nie myślimy, tylko o urzeczywistnieniu Chrześciaństwa na świecie. Zgoda, wy życzycie sobie Chrześciaństwa; zastanówcie się tylko, czy nauka stojąca na miłości, szczerości, sile przekonania, przyjść może koleją krwawych czynów, podstępnych jednych stronnictw przeciw drugim knowań i bezprzestannych odwoływań się do siły materyalnej. Jacyż to są wreszcie ludzie, których w całej Europie popieracie? pamiętajcie co powiedział Chrystus Pan: „Strzeżcie się pilnie fałszy„wych proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu owczem, a wewnątrz są „wilcy drapieżni. Z owoców ich poznacie ich. Iżali zbierają z ciernia jagody winne, „albo z ostu figi? Tak wszelkie drzewo dobre, owoce dobre rodzi; a złe drzewo „owoce złe rodzi. Nie może drzewo dobre owoców złych rodzić, ani drzewo złe „owoców dobrych rodzić. Wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, bę„dzie wycięte i w ogień wrzucone. A przeto z owoców ich poznacie ich.“

„Niezawodnie, wszystkie gwałtowne chęci, wszystkie bezwzględne mniemania z jednego w największej liczbie ogniska, z ogniska miłości ojczyzny wychodzą; to woda zamącona w swoim biegu, ale z czystego płynąca źródła. Bardzo jest ograniczona liczba zcudzoziemczałych w sercu Polaków; niezmierna większość, jeśli się skłania ku ludziom i rzeczom obcym, to dla tego, że ci ludzie i te rzeczy zdają się nieprzyjaciołom Polski grozić, jeśli znienawidziła porządek europejski, spokój i bezpieczeństwo opólne, to dla tego, że wszystko to stanęło w przeciwieństwie ze sprawą narodową. Są zresztą pociągi, którym się bardzo trudno w naszem smutnem położeniu oprzeć. Równie przymioty jak wady i słabości, równie rycerska skwapliwość jak nieznajomość zasad polityki i nieumiejętność historyi, wydają Polaków na pokusy ruchu, zmiany hałasu i fantazyi.

„Mówiliśmy o ludziach ślepo zapamiętałych; są inni co się rachują z sumieniem własnem i nie odpychają nauki doświadczenia, a jednak sprawy narodowej od sprawy rewolucyi europejskiej oddzielić nie śmieją. W kraju własnym, w Polsce, rozumieją oni potrzebę ładu, umiarkowania, poważnej pracy, uszanowania dla tradycyi historycznej, mają ochotę szanować zasługę, zdolność, pokazują wstręt do niewypróbowanych teoryi; przystają nawet na oczywistą prawdę, że się tylko dobremi i szlachetnemi środkami do wysokich celów dochodzi; więcej powiemy, częstokroć zdają się rozumieć, jako nie należy mięszać sprawy rewolucyjnej z zadaniem niepodległości, jako dosyć będzie czasu po zwycięstwie stosunki narodowe urządzić i jako skwapliwość do zmian radykalnych przed powstaniem albo w chwili powstania, ile razy te zmiany nie są koniecznością oczywistą wywołane, prędzej dzieli niżli łączy umysły i raczej niecierpliwej ambicyi, niźli czystego patryotyzmu dowodzi. Takie wysokie w polskich rzeczach zajmowali nieraz i zajmują stanowisko. U siebie chcą roztropności, tylko za granicą popierają wszystkie najradykalniejsze zboczenia, wszystkie gwałtowności stronnictw ostatecznych i niedojrzałe awanturników próby. We Francyi ledwie że się od nagiego socyalizmu odwracają, stają za to na stronie rzeczypospolitej czerwonej i każde usiłowanie towarzystwa broniącego się od anarchii i ruiny, bez względu na jakiekolwiek criterium moralności, reakcyą nazywają. Wraz z najgwałtowniejszymi radykalistami, potępiają tam mężów wysokich umysłem i charakterem (zapominają, że nie jeden z nich rzeczywiste prawa do uszanowania Polaków posiada), a wielbią zaimprowizowanych ludzi stanu, których wir zdarzeń przypadkowo w górę wyniosł i z których w ich oczach tylu już dla nieudolności albo dla małej wartości moralnej, bodaj niepowrotnie ze sceny zeszło.

europejskie, ktore doszły eo jedności koleją przyrodzoną, choć nie bez ofiar; tak Francya, Hiszpania, Polska. Zresztą we wszystkich tych krajach jedność religijna i jedność moralna poprzedziły jedność polityczną, przygotowały ją i przejście ułatwiły. Inne społeczności pozostały na szczeblu pośrednim jak W. Brytania, inne jeszcze ułożyły się w porządek federacyjny jak Niemcy i Szwajcarya*).

Samaż rozmaitość, którą napotykamy w dziejach, oraz ta widoczna

---

We Włoszech wzięli w opiekę Mazziniego, Garibaldiego, Avezzanę, marzycieli albo burzliwców, którzy sprawę niepodległości ojczyzny poświęcili interesowi stronnictwa lub chęci panowania i zamiast skupić wszystkie siły włoskie przeciw jednemu wspólnemu nieprzyjacielowi, kraj na długie lata rozdarli. Papieża potępiają ślepo, nieostrożnie, przyklaskując wszystkim niesprawiedliwościom jego nieprzyjaciół, rozpowszechniając najdziwaczniejsze o nim pogłoski; niepomni, że przez to zakłócają polskie sumienia i osłabiają u Polaków wiarę, dla której tyle razy uszanowanie oświadczyli. W Niemczech byliby skorzy do sojuszu ze stronnictwami skrajnemi gdyby ich wszystkie niemieckie niesprawiedliwości a może i bliższa wiadomość o rzeczywistym stanie tego kraju do pewnej ostrożności, do pewnego zastanowienia nie nakłaniały. Kiedy mówimy tu o ludziach i o wyobrażeniach, mamy głównie na widoku ludzi i wyobrażenia w Poznańskiem, gdzie przy wolności druku wszystkie zdania na jaw wychodzą. W innych częściach Polski napotykają się zapewne te same lub podobne opinie, ale nie ma jak z niemi się spierać. Otóż w Poznańskiem nie brak pewnego doświadczenia w rzeczach niemieckich; rostropniejsi wiedzą tutaj, ile pod zasłoną wielkiej idei jedności Niemiec, dwustronnych fałszów i niedołęztwa się mieści. Inaczej się ma z dalszemi państwami. Mało kto zna Francyą i Włochy, mało kto w sądach o nich umie się wznieść nad sądy radykalnych dzienników niemieckich albo nad stanowisko pisma jakiego stronniczego francuzkiego ze wszystkiemi tego pisma namiętnościami i uprzedzeniami.

„Chciałoby się wierzyć, że nasi umiarkowańsi ludzie polityczni, dla tego zdrowo o rzeczach krajowych piszą i mówią, że rzeczy te znają z bliska, pokazują zaś ślepą gwałtowność co się tyczy obcych, dla tego, że się w nich jasno nie umieją rozpatrzyć. Wolimy tak myśleć jak mniemać, że poświęcają zdanie o sprawach zagranicznych na okup za rozsądek, jaki w sprawach ojczystych zachowują, i że się tą przesadą od niepopularności bronią. Bądź co bądź i na tej drodze bałamucą się umysły, obudzają się fałszywe oczekiwania, utrzymuje się gorączkowa drażliwość umysłów i co najgorsza, pojedyńczy ludzie na zboczenia się naprowadzają. Z żalem wielokroć widzieliśmy, jak zacni i roztropni zkądinąd pisarze nie umieli w obec nastających po sobie wypadków, ani zdania postawić, ani spokojnej wstrzemięźliwości zachować.“

*) Pan Poujoulat w broszurze *De la puissance des mots dans la question italienne* słusznie mówi:

„Przypuśćmy że wszędzie jednolitość zaprowadzą. Będziemy zaraz mieli obok „Francyi ślnie uorganizowanej jednolite Niemcy uzbrojone i urządzone na stopę po„tężnej, despotycznej jedności. Dalej na południe ujrzymy jedne Włochy. Portu„galia zleje się w jedno z Hiszpanią. Na północy powstanie jedność Skandynawska. „Cały wschód zajmie niesłychanych rozmiarów państwo, urzeczywistniające jedność „panslawizmu. Państwo to ciągnące się od Czech i Szlązka przez całą północną „Azyę aż do Ameryki, urządzi się jeszcze despotyczniej i jeszcze bardziej po żoł„niersku niżli inne monarchie. Oczywiście znikną wtedy kraje słabe, pośredniczące, „zaikną królestwa drugiego rzędu i rzeczpospolite. Holandya przypadnie do Niemiec, „Belgia do Francyi, Szwajcarya podzieli się między Niemcy Francyą i Włochy. Sześć „narodów, sześć rządów, sześciu monarchów, oto wszystko co zostanie na stałym lą„dzie Europy. Nie jestże jasną rzeczą, że w takim razie toczyć się będzie wojna „niekończąca się zgoła. Drobne kraje zabezpieczają pokój. Znieście je a skażecie „Europę na zapasy bez kresu, między sześciu olbrzymami.“

okoliczność, że wszystkie kształty narodowych połączeń miały chwile świetności i potęgi, dowodzi przekonywająco jako tu konieczności żadnej przypuścić niemożna.

Włochy dotąd dzielą się na kilka krajów osobnych, nawet węzłem federacyi niepołączonych. Wystawione ciągle na przemożne wpływy obce, którym własna ich niezgoda zwykle otwierała wrota, nigdy dotąd nie czyniły wysileń aby się zespolić, nigdy nie pokazały dążności do zjednoczenia się ściślej lub mniej ściśle. W kilku stanowczych chwilach dziejowych głos papieży obudził w nich uczucie wspólnej narodowości; wszelako uczucie takie zwykle długo nie trwało. Do dziś dnia istnieją między niemi nie odcienia prowincyonalne, ale różnice głębsze, wybitniejsze, prawie plemienne. Blisko do naszych czasów była tam mowa o niepodległości, o wypędzeniu cudzoziemców, o jedności nie wspomniał żaden z ludzi wpływ istotny posiadających. Kiedy około roku 1844 utworzyło się świetne stronnictwo, co choć zaczęło od bałwochwalstwa ojczyzny i skończyło na bałwochwalstwie, uznawało przecież konieczność oparcia się na tradycyi katolickiej, jęło ono zalecać federacyę i Ojca ś. wiodło na jej czoło.*) Takie pojęcia wykładali podpierając je wielkim talentem, albo zacnością nieposzlakowaną: Gioberti, Balbo, d'Azeglio Cantu, O. Ventura. Nieszczęściem większa część z pomiędzy wodzów i szeregowych tego zastępu, nie wytrzymała próby wypadków i poszła służyć rewolucyi. Zkądinąd wspomnimy, że kiedy w r. 1848 zaczęto głosić, że rząd piemoncki myśli o jedności Włoch i chce zagarnąć Romanią, ministerstwo ówczesne turyńskie z oburzeniem oskarżenie odparło**). Ale naprzeciw stronnictwa umiarkowanego, stało inne stronnictwo: *Młode Włochy*, potomstwo dawnego Węglarstwa. *Młode Włochy* głosiły zasadę jedności rewolucyjnej półwyspu, jako szczebel do wielkiej jedności świata, a podniecając chorobliwą, ślepą nienawiść do kościoła i uporne pragnienie zmian, bez względu na pomyślność kraju, zaszczepiły jad, który dziś trawi pojedyńcze państwa włoskie. Kościół od samego początku spostrzegł dowodnie, że tu chodzi o warunki jego istnienia a w dalszem następstwie o wiarę i dla tego zaraz na wstępie (jeszcze za Piusa VII) wyklął wenty węglarskie. Inaczej Piemont; ten wiedziony instynktem odwiecznej ambicyi, pojął choć nie od razu (pamiętne są długie zapasy Karola Alberta z Karbonaryzmem), ale w końcu pojął, całą siłę zgubnych idei Mazziniego, zarazem postanowił ubiedz w popularności genueńskiego trybuna i usposobienie umysłów na swoją korzyść obrócić. Teraz sprzysiężenie piemonckie zwycięża, usuwając na bok Mazzinistów, lub posługując się niemi. Jaki będzie los tej myśli zjednoczenia Włoch łatwo przewidzieć. Wstrętna ogromnéj większości ludu, niezgodna z tradycyą narodową, niemająca korzeni w przeszłości historycznej, nieodpowiadająca potrzebom krajowym, dążąca do pozbawienia półwyspu italskiego zaszczytu posiadania stolicy

*) Wspomnieliśmy już raz i jeszcze tutaj uwagę czynimy, że kiedy Gioberti i Balbo pisali o wielkiem przeznaczeniu Włoch w świecie i o powierzeniu papieztwu tych świetnych losów, panował od lat kilkunastu Grzegorz XVI. Dowód to oczywisty, że niemusiały się dziać wówczas w zarządzie państwa kościelnego owe niesłychane nadużycia, o których włoscy rewolucyoniści i ich przyjaciele tak upornie od r. 1849 powtarzają. Za Grzegorza XVI sławni pisarze i przyznani patryoci ufali papieztwu. Jestże powód żeby za Piusa IX mniej ufać, żeby poniżać teraz Stolicę Apostolską i podejrzywać, i żeby o brak uczuć narodowych ją oskarzać? Przyczyny niema; jedno rewolucya potrzebuje pozorów na usprawiedliwienie tego co się od dawna gotowało a co się dzisiaj dzieje.

**) Pismo *Armonia* w Turynie podało ciekawe okólniki i depesze ówczesne.

katolickiego świata a co najgorsza wyraźnie bezbożna, zakłóci ona na długo ojczyznę, zasieje ją ruinami, w końcu jednak rozbije się o skałę Piotrową i upadnie.

Ach! któżby nie życzył pięknej ziemi włoskiej i szczęścia i wolności i potęgi, któżby nie pragnął, aby ta ojczyzna sztuk i nauk, ta rodzicielka wielkich świętych i wielkich papieży, ta matka co nas karmi mlekiem nauki kościelnej, wyswobodzona została z pod wszelkiej przemocy obcej i z pod wpływu obcego? Ale dzisiejszemi drogami wyswobodzenie nie przyjdzie. W tej chwili wpływ Francyi zastąpił wpływ Austryi; zawszeć to wpływ cudzoziemski i Włochy nie przestają być tem czem były dotąd, polem krwawych zapasów między monarchami zaalpejskiemi. Tylko wewnętrzna siła może wyprzeć cudzoziemców i istotne odrodzenie się przygotować, a tej próżno szukać tam gdzie brak gorącej wiary. Włochy nieodrodzą się na innych drogach jak drogi katolickie, przyszłości dla nich niema bez błogosławieństwa kościoła.

Bałwochwalstwo idei włoskiej wyraźne jest dzisiaj na półwyspie italskim i u zwolenników ruchu obecnego z tej strony Alp. Wszakci każdy widzi że w gwałtownem pragnieniu zaprowadzenia jedności politycznej, która sama z siebie nic nie przyniesie bo jest tylko środkiem, stronnictwo piemonckie i jego zagraniczni przyjaciele gotowi są poświęcić kościół i papieztwo.

Niektórzy ludzie poczciwi obałamuceni i porwani szałem, w dobrej wierze mniemają że kościół jako kościół nic niestraci na przemianie i że niepodległość Stolicy Apostolskiej ostałaby się obok zjednoczenia kraju. Takich zapytamy: a jeśli się pokaże że niezawisłość bez której kościół nie może posłannictwa swego dopełniać, jest niepodobna w obec przewagi politycznej, choć nie obcej wszelako odrębnej, któż w takim razie ma ustąpić czy kościół instytucya wiekuista, potrzebna koniecznie dla świata chrześciańskiego, czy idea włoska, doczesna, przemienna, dziś idąca w służbę hegemonii piemonckiej a jutro mogąca zwrócić się na lepsze szlaki? Co na to odpowiedzą sami i co na to odpowie cała ciżba rewolucyjna? Niestety, niema wątpliwości że rewolucyoniści wykrzykną: precz z kościołem byleśmy jedność mieli. Niechże ludzie uczciwi o ile niepewni w zdaniu swojem, zechcą się głębiej zastanowić nad rzeczą, aby się przekonali: raz że pozbawienie papieztwa władzy doczesnej znaczy to samo co niewola albo proskrypcya,*) po-

*) Niemożna dosyć rozważać pięknych a doskonale rzecz określających słów Jakóba Balmesa w ogłoszonej r. 1848 broszurze p. t. *Pius IX Najwyższy kapłan i Monarcha.* Oto jego zdanie:

„Siła nieuchronnej konieczności jest taka, że skoroby rewolucya zniszczyła panowanie doczesne, papież zostanie uwięziony albo na wygnanie pójdzie. Mniemać że będzie podobna Ojcu św. wykonywać najwyższą władzę kościelną w obec książęcia jakiego lub senatu, sprawującego władzę doczesną, jest to nieznać natury człowieka i natury wszelkiej społeczności, jest to zamykać oczy na zwykłą kolej wypadków ludzkich. Wszędzie i zawsze król zrzucony z tronu idzie do więzienia lub na wygnanie. Niewidziano jeszcze dotąd takiego króla, mieszkającego swobodnie śród swoich dawnych poddanych. Cóżkolwiekbądz za jeszcze większe niepodbieństwo trzeba uważać przypuszczenie żeby papież mógł dopełniać bez przeszkody obowiązków najwyższego kapłana, żeby rządził kościołem powszechnym, odbierał hołdy od świata katolickiego, miał koło siebie kardynałów, kongregacye, wszystkie instytucye potrzebne mu do roztrząsania spraw kościelnych, zostając obok rządu na gruzach władzy świeckiej Apostolskiej Stolicy osadzonego. To niepodobieństwo bije w oczy zaraz i zdrowym rozsądkiem obrachować się daje. Tak jest, rzecz to niezawodna: papież zrzucony z tronu zostanie zawsze uwięziony albo na wygnanie pójdzie."

wtóre że dzisiejsze stronnictwo piemonckie nie troszczy się zgoła o los Stolicy Apostolskiej.

Powtarzaliśmy już i jeszcze powtarzamy: ruch dzisiejszy włoski bezbożny jest i w zamiarze swoich istotnych przywódzców ma się obrócić przeciw religii. Niezawodnie między bezbożnymi Włochami są odcienia i znaczne. P. de Cavour raczej chce poddać kościół państwu, niżeli z gruntu świętą instytucyę zrujnować, za to Garibaldi śmiało nienawiść wypowiada i słowo zagłady ogłasza.*) Otóż naszem przekonaniem nie do P. de Cavour ale do Garibaldego należy owa straszna przyszłość której P. Bóg dopuści jako chłostę na Włochy, jeżeli Go modły dusz czystych nieprzejednają.

Bałwochwalcze uniesienie tak zaślepia i nieprzyjaciół wiary i co gorsza wielu chrześcian, że zamykają rozmyślnie oczy na mizerne sposoby używane przez politykę francuzko-piemoncką, ba nawet wspólnictwo przyklaskiwaniem przyjmują.

Balmes przypuszcza tu analogią między panującemi świeckiemi a papieżem jako władcą doczesnym. Analogia ta wielce uderza obecnie. Wszystkie oszczerstwa miotane systematycznie przeciw rządom Piusa IX przypominają uorganizowany tryb szkalowania w ostatnich latach panowania Ludwika XVI. A uważajmy że P. Bóg dopuszcza, iż jak we Francyi rewolucya całą swoją wściekłość wywarła na królu co tylko dobro kraju swego miał na celu i nieszczędził ustąpień, tak i tu radykalizm obraca się przeciw dostojnej osobie Piusa IX, który w całym swoim ciernistym zawodzie jeno przebaczać umiał i jeno o naprawy się troskał. Oczywiście, że święty charakter osoby papieża i okoliczność, że z losem papieztwa powiązane są najwznioślejsze potrzeby świata, czyni wszystkie dzisiejsze zamachy i podstępy podwójnie niegodziwemi.

*) Niemożemy dość zwracać uwagi sumiennych chrześcian na odezwy Garibaldego z których jedną wydrukowaliśmy. Dobrze jest wiedzieć czego chce najpopularniejszy dziś między ludźmi ruchu we Włoszech przywódzca. A nie trzeba myśleć, że to tylko pojedyńcze wystąpienie; łudziłby się ktoby taki mniemał. Rewolucyoniści dzisiejsi jawnie oświadczają, że chcą zguby kościoła. Niedawno jeszcze P. Quinet głośny autor, u nas znany i z tego powodu że popiersie jego na jednym medalu z popiersiem Mickiewicza w r. 1847 umieszczono, pisał w przedmowie do nowego wydania dzieł ateusza belgijskiego z wieku XVII. Marnix de Saint Aldegonde: „Autor nasz „nie dyskutuje jeno walczy. Walka to straszna, walka na śmierć. Nie chodzi „tu o pokonanie papieztwa rozumowaniem, ale o wykorzenienie go do szczętu i nie „tylko o wykorzenienie ale i o okrycie niesławą. Nawet i tego niedość, chodzi „o uczynienie tego co czyniło dawne prawo germańskie o zaduszenie go w błocie. „Taki cel Marnixa i dla tego zwalczywszy przeciwnika dyalektyką silną, uczoną, pełną „jasności, okrywa hańbą trupa jego. W książce tej niema nic połowicznego na spo„sób dzisiejszy. Nieprzebłagana prawdomówność pisarza brzydzi się udawaniem. „Kto rzecz do końca przeczyta, dla takiego dogmat katolicki rozpadnie się w gruzy „bezpowrotnie.“ Nauka dana przez P. Quinet nieprzeminęła bezowocnie, sprzysięgający się na zagładę kościoła politycy i filozofowie, znaleźli że najprędzej się osiągnie cel zamierzony, kiedy się papieztwo zdusi w błocie. Ztąd powstała bezecna, obrachowanych sprosności pełna książka P. About, ztąd idą korespondencye niektórych pism czasowych, zwłaszcza piemonckich i rossyjsko-belgijskich. Zaiste już ten cały tryb powinienby otworzyć oczy ludziom dobrej wiary. Tak się walczy tylko wtedy, kiedy się nieposiada faktów prawdziwych i dowodów oczywistych do zarzucenia przeciwnikowi. U nas mało które pismo zniżyło się do powtarzania nikczemności podobnych, wszelako i u nas trzeba ostrzegać o tem co leży na dnie, zwłaszcza gdy widzimy że nacisk zewnętrznych okolicznościciągnie dalej i jeszcze dalej na pochyłości, gdzie i ludziom silniejszych zasad, skoro raz na nią weszli, utrzymać się trudno.

Wszelkie bałwochwalstwo posługuje się zwykle fałszywemi zasadami; tak bałwochwalstwo obecne wysuwa naprzód haniebną doktrynę czynów dokonanych. Bałwochwalstwo nieuważa na sprzeczności; powstaje na połączenie władzy świeckiej z duchowną a ogląda się za pomocą i współuczuciem Angli i Rossyi, gdzie władze owe zlewają się w osobach monarchów i to zgoła nie w taki podniosły i płodny w dobrodziejstwa sposób jak w katolicyzmie. Bałwochwalstwo nie mając się na czem oprzeć aby usprawiedliwić przed światem gwałty i krzywdy, przemocą wyrządzone słabym, podnosi fałszywe zarzuty i fałszywe oskarzenia. Wmawia upornie światu że papieztwo źle rządzi i że nie jest w stanie rządzić lepiej, zarzuca mu wsteczne dążności, skłonność do rygoru politycznego, uporny sojusz z Austryą, słowem wszystko to co uprzedzenia rozbudzić i niechęci podeprzeć może.*)

Ale jakże się przekonać o prawdzie, pyta niejeden człowiek dobrej woli, jakże sumienie zakłopotane tylu silnemi zaręczeniami, objaśnić i zaspokoić? Dla katolików odpowiedź tu prosta. Patrzcie gdzie jest Ojciec św. i gdzie biskupi świata całego, słuchajcie co mówi Ojciec św.

---

*) Zarzut niedbałych albo nieudolnych rządów odpierali tylekroć katolicy, odpieraliśmy i my faktami, liczbami, przytoczeniem zdań ludzi którzy rzeczy z bliska widzieli. To wszystko napróżno. Między przeciwnikami nikt nie roztrząsa dowodów a wie albo czuje, że lada ogólnik, lada żart ironiczny, dla uprzedzonych i namiętnych wystarcza. Zaciekłość w tej całej kwestyi nieraz w zdumienie wprowadza. Gdzieindziej szczególnie zaś bliżej nas jest bardzo wiele złego istotnego; owóż ludzie żalą się na nie to prawda; wszelako w obec krzywd rzeczywistych ani tyle gniewu ani tyle wytrwałości co tam w obec złego wymarzonego lub wymyślonego nie pokazują. Zarzucają rządowi papiezkiemu rygor polityczny. Jakiż to rygor? Czy ukarali kogo śmiercią za przekroczenia przeciw władzy? Nie, więc cały gniew o to że od czasu do czasu zamkną jakiego konspiratora (wypadki teraźniejsze pokazują iż sprzysiężenie piemonckie i sprzysiężenie Mazzinistów nurtują cały półwysep) i to zamkną w więzieniu gdzie mu ani wygód, ani rozrywki umysłowej ani pociech niebrakuje. Złą wiarę prassy europejskiej w tej mierze, uwydatniła w ostatnich czasach sprawa powstania amerykańskiego w Harper' s Ferry. Tam szesnastu ludzi, którzy zapewne omylili się w środkach, ale zawsze chcieli rzeczy szlachetnej, wyzwolenia niewolników, poczynając od przywódzcy Jana Brown a kończąc na młodych niedorostkach nielitościwie powieszono. I cóż dzienniki, owe dzienniki co się tak natarczywie upominały za małym Mortarą, co niemiały wtedy dość oburzenia na barbarzyństwo rzymskie? Dzienniki deklamowały dalej przeciw nadużyciom władzy doczesnej i ledwie na prostej obojętnej wzmiance o całej amerykańskiej tragedyi poprzestały. Ludzi nieuprzedzonych powinienby uderzyć fakt, że nigdy poddani państwa papiezkiego niewynoszą się do innych krajów (we wszystkich tablicach wychodźców najmniej stosunkowo ich i Słowian) dalej, że nigdy sami z siebie niepowstawali. Za pierwszej rewolucyi francuzkiej dyrektoryat we Włoszech rzeczpospolite potworzył; w r. 1821 kiedy na półwyspie wybuchały rewolucye, państwo papiezkie utrzymało się spokojne; w r. 1831 ruchy wywołała rewolucya lipcowa a w r. 1848 rewolucya lutowa. W tej ostatnie epoce na czele stanęli piemontczycy jak Mazzini i Garibaldi. Dziś także piemontczycy gospodarują w legacyach. Gdzież tu dowód złych usposobień właściwej ludności? Oskarżenie o porozumienie z Austryą jest bronią nieszlachetną; nieszczęściem i rząd francuzki używać się jej nie wstydzi, wiedząc, że to najsnadniej rozdrażnia uprzedzonych. Tak samo Napoleon I oskarżał Piusa VII że się zmawia z Anglikami. A jednak Pius VII ukoronował Napoleona I i tym czynem zadał cios niezmierny stronnictwom politycznym co prawowitość dynastyi starych na religii opierały. Pius IX znowu trzymał do chrztu syna i następcę dzisiejszego monarchy Francyi. Że odmówił koronacyi przewodniczyć, to miał wyraźny powód; nie chciał aby papieże zostali niejako wielkiemi jałmużnikami dynastyi Na-

i co mówią biskupi. Słowo Ojca św. i zgodny głos episkopatu inna to powaga niźli namiętny wrzask dzienników. Taka była zawsze praktyka wiernych, tak czyniąc uchronili się i herezyi religijnych i obłędów doczesnych. Powie kto: przecież tu nie o dogmat chodzi? Prawda nie chodzi o dogmat, ale chodzi o rzeczy tego znaczenia, że je kościół klątwami obwarował i że je za konieczne do sprawowania w pełności posłannictwa swego uważa. Stoją naprzeciw siebie dwa zdania w rzeczy obchodzącej wiarę jak najbliżej. Któż tu będzie sądził jeśli nie sam kościół? My Polacy co się zawsze żalimy i słusznie na to, że wielu z nieprzychylnych nam choć uchyla czoła przed smutną dolą naszą, utrzymują przecież iż nie my ale oni najlepiej rozumieją czego nam potrzeba, myż będziemy twierdzić że przeciwnikom papieztwa może być wolno wyrzekać o tem co się należy lub co wystarcza kościołowi?

Skoro Pius IX przemówił i przemówił uroczyście, w Encyklikach do całego świata katolickiego rozesłanych, dla katolików wszelkie wątpliwości upadają; upadają zaś tem bardziej że każdy z nich ma niezawodnie w pamięci obietnice Chrystusowe. Zbawiciel nasz nietylko zapowiedział a zapowiedzi tej w dziwny sposób nadużywają niektórzy aby swoją obojętność lub bierność wytłomaczyć,*) nietylko tedy zapowiedział że *bramy piekielne nieprzemogą przeciw kościołowi*, lecz jeszcze obiecał że zeszle Ducha św. i oznajmił: *a oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata.* Takiej obietnicy ani żadne potęgi, ani żadne mądrości, ani żadne uniesienia światowe nieotrzymały. Katolicy przeto ilekroć pilnują się ściśle dróg kościelnych, wiedzą co sądzić.

Z innej strony niemałą mają wagę książki, broszury i sprawozdania sumiennych pisarzy. Dostarczają one obficie faktów i tłómaczeń, podpierają zaufanie ludzi pobożnych. Memoryał hr. de Rayneval, dzieła księdza Mar-

---

poleońskiej. Zkądinąd dziś nie żyjemy w czasach Juljusza II albo Syxtusa V. W tamtych epokach naczelnicy kościoła brali udział w aliansach politycznych jednych mocarstw przeciw drugim i kiedy naprzykład Karol V cesarz, Rzym na łup swoim luterskim żołdakom oddał, miał przynajmniej za sobą pozór wojennej konieczności. Obecnie papieże ściśle się i sumiennie stanowiska kościelnego trzymają, starając się daleko od wszystkich zajść między mocarstwami katolickiemi usuwać. Na początku ostatniej wojny papież ogłosił swoją neutralność i skrupulatnie dopełnił przyjętych zobowiązań. Niemcy wołali, że przegrana Austryi będzie przegraną kościoła. Temu pomimo niepokojących poznak niechciano wierzyć ani w Rzymie ani w reszcie świata katolickiego. Czyjaż wina, że teraz istotnie porażka austryackiej potęgi obraca się w klęskę dla Stolicy Apostolskiej? Zarzucają Piusowi IX nachylanie się ku Austryi, z gniewu że nie chce dobrowolnie na rozbiór kraju swego przystać. Ojciec św. w tym razie ustąpić niemoże a niemoże z wszystkich pobudek wyższego rzędu. Między innemi jest także i ten wzgląd moralny wielkiej wagi, że nie podobna mu przyzwolić aby w prowincyach za które odpowiada przed P. Bogiem, zaprowadzony został zgubny dla kościoła systemat piemooncki. Zastanawiającą jest rzeczą, że wszyscy przeciwnicy obecni papieztwa muszą się uciekać do rozmaitych bałwochwalstw i do krętych rozumowań. Różnica w dyskussyi jest widoczna. U nich uderzają teorya i mrzonki, naciąganie do systematu, przekręcanie faktów, tłomaczenie wszelkiej zdrożności, a w gruncie nieumiejąca się powściągać namiętność i niecierpliwość łatwo odwołująca się do argumentu racyi możniejszego. U wiernych synów kościoła, we Francyi zwłaszcza, widzimy zdrowy rozsądek, prostotę, oczywistość i tę czerstwość moralną co nawet wtedy, kiedy niemożna poradzić przemocy, daje otuchę że dobra sprawa zwycięży w przyszłości.

*) Do takich to stosują się owe słowa pisma ś.: *Znam sprawy twoje iżeś nie jest ani zimny ani gorący: bodajbyś był zimny albo gorący. Ale iżei letny ani zimny ani gorący, poczną cię wyrzucać z ust moich.*

gotti i P. Maguire, listy pasterskie księdza biskupa z Arras (Parisis) i księdza biskupa z Poitiers (Pie) objaśniły w ciągu lat ostatnich wszystkich tych co szczerze szukali prawdy. Otóż świadectw które podali nikt dotąd zbić niezdołał, nikt sie nawet zbijać poważnie niepokusił. W ostatnich też czasach obronę papieztwa podjęli znakomici pisarze francuzcy i duchowni i świeccy. Że wielce przez to zasłużyli się kościołowi, że sprawili niezmierny pożytek dla sumień to rzecz niezawodna. Tak tedy katolicy i w ogóle wszyscy ludzie dobrej wiary mają gdzie i mają jak przekonać się dostatecznie.*)

Do ludzi bardzo bałwochwalczemi uniesieniami obałamuconych należy także wielu współrodaków naszych za granicą i w kraju. Ciężka to klęska moralna dla ojczyzny, ciężka boleść dla wszystkich tych co i kościół szczerem sercem kochają i czują że to co nas od ścisłej jedności z Rzymem oddala, z jednej strony umniejsza znaczenie narodowości naszej, z drugiej rozprzęga nasze społeczeństwo, rozbrat powoli choć nieznacznie, dla ogromnej różnicy uczuć, między pojedynczemi stanami zaprowadzając.

Wiemy my że u nas zboczenia pojęć i ślepe uniesienia wychodzą zwykle ze szlachetnego początku, z pobudek miłości ojczyzny. Otóż właśnie miłość ojczyzny pojmowana w sprzeczności z obowiązkami religijnemi i moralnemi jest bałwochwalstwem i jako takie tylko nam zgubę przygotować może.

Pociąga obecnie i ujmuje umysły polskie dwie okoliczności: raz, że można pomiarkować iż się zanosi na wielką w świecie zawieruchę,

---

*) Przeciwnicy papieztwa dziś łacno zarzut dążności austryackich ciskają każdemu, kto się ujmuje po synowsku za Ojcem ś. Owóż trudno będzie nawet dziennikom rządowym francuzkim wmówić w ludzi, że wszyscy biskupi, że P. P. de Montalembert, de Broglie, Villemain, de Falloux, de Corcelles są złemi Francuzami i lepiej życzą Austryi niźli własnej ojczyźnie. Przypominamy, że w r. 1846 kiedy wytoczono w izbach francuzkich sprawę galicyjską właśnie P. de Montalembert i P. Villemain najśilniej przeciw austryjackiemu rządowi przemawiali.

Stronnikom Piemontu tak jest niewygodna żarliwa obrona papieztwa przez najdostojniejsze umysły we Francyi że koniecznie chcą uderzające to zjawisko rachubą polityczną wytłomaczyć. Pierwej była mowa o Austryi, teraz powtarzają głośno dzienniki, że katolicy francuzcy występujący czynnie, działają w interesie stronnictwa legitymistów. Najlepszym dowodem że sprawa włoska weszła na złe szlaki. Są to właśnie te wszystkie oszczerstwa. Nie, to nie lepitymiści obronę Stolicy Apostolskiej ptowadzą. Ani P. de Montalembert ani Ludwik Veuillot, ani P. de Corcelles, ani książe Albert de Broglie ani P. Villemein nie byli i nie są legitymistami, ci zaś z legitymistów katolików, którzy się odzywają (np. P. de Frlloux, P. Nettement) dziś interesu stronnictwa swojego nieforytują zgoła. Ich broszury są znane, gdziez w nich dążność legitymistyczna? Zresztą Wszelka usilność aby dzisiejszy ruch katolicki obrócić przeciw cesarstwu byłoby grzeszną. Tego grzeccu niepopełnią katolicy francuzcy.

Wspomnimy, że gniew dzienników i ludzi politychnych z dowodu przybycia do Rzymu Jła Lamoricière wielce jest pouczający. Wpierw głoszono upornie, że Ojciec św. oddaje dowództwo wojska jenerałowi austryackiemu i ubolewano niby nad nad zaślepieniem Stolicy Apostolskiej. Pokazazało się, że rzeczy mają się inaczej i że francuzki dowódzca staje na czele żołnierzy papiezkich. Toby powinno było rozbroić wszystkich polityów co niby sprzyjają papieztwu i tylko się gorszą z domniemanych sympatyi austryackich Rzymu. Gdzie tam? Oni potrzebują oburzać się koniecznie i nie przebaczą nigdy Ojcu św. odwagi i energii z jakiemi broni i bronić będzie do końca najmocniej zagrożonego stanowiska. Politykom ze szkoły dziennika le Siècle nie na rękę że niemogą zastraszyć papieża i do odstąpienia obowiązku go skłonić.

powtóre że wypowiedziana została dobitnie przez cesarza Francuzów zasada narodowości. Tymczasem obie te reczy nie mają onej wagi jaką im ludzie wrażliwej wyobraźni nadać usiłują. Że nam źle w rozerwanej i ciężko doświadczanej ojczyźnie, więc sobie chętnie wystawiamy iż wszelkie większe wstrząśnienia i zmiany obrócą się na naszą korzyść. Tak przecież koniecznie nie jest. Wstrząśnienia same w sobie stanowią ciągłą karę za rozliczne przestępstwa społeczności europejskiej a mianowicie za zbrodnią dokonaną na narodzie naszym, o tem jesteśmy przekonani, jak również że póty pogodniejsze dni niewrócą, dopóki zadosyćuczynienie nie nastąpi. Wszelako doświadczenie ostatnich lat kilkudziesiąt uczy nas, że wstrząśnienie jako wstrząśnienie, lub wojna jako wojna, nam jeszcze korzyści lub zwolnienia ciężaru nie zapewniają. Przeciwnie wszystkie te zewnętrzne wypadki dotąd nas osłabiały jeno, odrywając umysły i serca od ciągłej, ścisłej i użytecznej pracy wewnątrz. My dalej jeszcze idziemy. Jesteśmy głęboko przekonani, że żadna zmiana dokonana w świecie z krzywdą kościoła, niemoże się obrócić i nieobróci się na naszą korzyść. To nasze przekonanie opiera się i na pojęciu jakie mamy o narodowości naszej i na doświadczeniu więcej niż półwiekowym. My na bałwochwalstwo narodowości nieprzystajemy tak jak i na inne bałwochwalstwa i utrzymujemy, że wszelkie bałwochwalstwo obraca się na ruinę tych co się go dopuszczają. Narodowość nasza o ile szuka siły i trwałości w przywiązaniu do prawdy Chrystusowej, w wierności kościołowi, o tyle dostępuje właitkich tych błogosławieństw; skoro niebacznie wyłamuje się z właściwego swego położenia i w zaślepieniu opłakanem wmawia w siebie że żyje własnem życiem, trwa o własnej mocy, opiera się własną poęgą, skoro przypuszcza, że jej wolno w razie danym używać religii za środek, albo losy swoje od losów kościoła oddzielać, wpada w obłędy bałwochwalcze i sama sobie naprzód wycieńczenie a potem rozwiązanie gotuje. Przestając być katolikami wedle całej tradycyi kościelnej i naszej, katolikami w duchu i wprawdzie, przestaniemy powoli być Polakami i w końcu (co nie daj Boże) utoniemy w powszechności słowiańskiej tak, że my przednia straż Europy przeciw schizmie stanowić się przednią strażą schizmy przeciw oświacie łacińskiej. Doświadczenie kilkudziesiąt ostatnich lat pokazuje nam dowodnie, że nie bacząc na przychylność kościoła, który sam nie potrzebuje żadnej sprawy, żadnej narodowości, żadnego człowieka, ale którego błogosławieństw potrzebują i sprawy, i narodowości i ludzie, że mówimy niedbając o dobrą wolę kościoła i często nawet przeciw kościołowi i przeciw Stolicy Apostolskiej, jak za rzeczypospolitej francuzkiej i za pierwszego cesarstwa się obracając, nic dla ojczyzny nie wywalczymy. W r. 1848 jeno drobny zastęp polski bił się w Rzymie przeciw Ojcu św., jeno część ludzi oświeconych sprzyjała rzeczypospolitej Mazziniego a zaraz dotknęły nas klęski moralne, zaraz społeczność europejska zobojętniała dla sprawy naszej! Wielu cieszy się u nas tém, że przyznana została głośno zasada narodowości. Czyż zasada narodowości, rzecz istotna, zbawienna, nakazująca obowiązki i byleby się w bałwochwalstwo nieprzemieniała niezbędna dla człowieka, jak wszystko co mu pomaga w dążeniu do wyższych przeznaczeń, potrzebuje by ją uznawano? Słońce świeci, widzi to każdy, cóż ztąd, że jeden i drugi zaprzeczy? Uciecha obecna przypomina uciechę Francuzów, kiedy Robespierre kazał uznać konwencyi, że jest Najwyższa Istność. Ależ powie niejeden, tu nie chodzi o uznanie w teoryi jeno o to, że cesarz Napoleon ogłosił ideę narodowości jako prawo społeczne. Prawda, wszelako każde prawo ulega wykładom i oto słyszymy już jak *Inwalid Rossyjski* popychający Włochy do jedno-

ści, mówi że nasza epoka jest epoką zlania się w jedno narodowości rozczłonkowanych i wskazuje między innemi na zlanie się Polski z Rossyą. Kto zaręczy że Francya nieprzyjmie tego tłomaczenia, skoro jej to będzie wygodne? W każdym razie co znaczy zasada ogólna póki niewiemy czy i kiedy będzie stósowna w innych stronach niżli we Włoszech, co znaczy zasada wyrzeczona przez jednego, a nieprzyjęta zgoła przez innych?

Żaląc się na spaczone pojęcia i źle skierowane uniesienia w kraju naszym, mamy szczególniej na myśli pisma czasowe polskie. Z małym a zaszczytnym wyjątkiem *) służą one namiętnie sprawie ambicyi pie-

*) W pierwszym rzędzie wspomnimy tutaj *Wiadomości polskie*, które w nrze 3 (z połowy lutego) ozwały się w sposób niezupełnie wolny od uprzedzeń, ale zawsze szlachetny i szczerze katolicki. Wyjmujemy z artykułu *Wiadomości* co następuje:

„Odkąd ludy chrześciańskie poczęły tworzyć osobne polityczne jedności, odtąd naczelnik kościoła musiał mieć także osobną polityczną własność, aby pomimo sprzecznych interesów, któremi ziemskie potęgi były i są rozerwane, zarząd dusz niezawiśle pośród nich sprawować, i ponad ludzkie zmiany i rozdziały utrzymać niezmienność i powszechność wojującego kościoła. „Gdyby papież był w Paryżu (rzekł pierwszy konsul w radzie stanu podczas dyskusyi nad konkordatem) czy myślicie, że Niemcy lub Hiszpanie słuchaliby jego decyzyi? Jest to i dla nas korzyścią, że nie u nas on mieszka ale opodal nas, a jednak nie u naszego rywala; że w owym starym Rzymie rezyduje równie daleko od cesarzy niemieckich jak od Francyi i od Hiszpanii; że utrzymując równowagę między mocarzami katolickimi, nakłaniając się poczęści ku mocniejszemu, prędko zawsze powstaje, kiedy mocniejszy zaczyna być ciemiężcą. Wieki to stworzyły i dobrze stworzyły.“ — W istocie, do zarządu duchownego najlepsza to, najzbawienniejsza, jaką można wymyślić, instytucya. W swem drobnem, niepodległem państwie, papież znajduje Archimedowy punkt oparcia, z którego cały świat duchowy katolickiej wiary dźwigać i prowadzić może. Jako rządzca dusz kilkuset milionów katolików, ma on i mieć musi swoje stałe poselstwa przy obcych dworach. i od tych dworów nawzajem przyjmować ambasady; ma i mieć musi swoję kancelaryą dyplomatyczną, swoję dyplomatyczną akcyą, wszystkie te zgoła *instrumenta regni*, za których pośrednictwem zawiera z świeckiemi, nawet akatolickiemi państwami umowy i konkordaty; ma wreszcie i mieć musi swój głos w naradach i ustawach ogólnego europejskiego systemu. Z natury zaś rzeczy wynika, że tylko takie atrybucye ziemskiego majestatu mogą papieżowi udzielić tych warunków niezbędnych do wykonania swej władzy; a w stosunkach z rządami innego wyznania, ten właśnie tylko przymiot ziemskiego władzcy daje mu sposobność ubezpieczenia, w różnych krajach, praw katolickiego kościoła, w razie potrzeby upomnienia się o tych praw gwałcenie.

„Lecz nie tylko rządzić milionami dusz katolickich papież nie byłby w stanie bez swej niezawisłości monarszej: bez niej, w obecnych przynajmniej stosunkach, nie mógłby on utrzymać jedności wiary. Nie masz w prawie narodów pośredniego stanowiska między władzcą a poddanym. Pozbawiony władzy królewskiej, papież staćby się musiał obcego monarchy poddanym, a wówczas zwierzchności nad całym światem katolickim, żaden rząd nie chciałby mu przyznać. Posłuchajmy co mówi najzaciętszy nieprzyjaciel kościoła i Polski, w liście do najzaciętszego prześladowcy wiary i szatańskiego paszkwilanta naszych barskich rycerzy. „Wcześniej czy później spostrzegą się ludzie (pisał Fryderyk II do Woltera) że państwo papieża zabrać nie trudno, a wtedy *do nas* palium należy i raz skończy się spektakl. Żaden z mocarzy europejskich nie uzna namiestnikiem chrystusowym człowieka, obcemu rządowi uległego: każdy więc dla siebie zamianuje patryarchę. Wówczas powoli odłączą się wszyscy od wspólnej jedności, i każde królestwo będzie miało swój język i swoję religią...“ To poufne zwierzenie się króla-filozofa, mordercy naszego narodu, dziś jeszcze, w obecnych wypadkach, mogłoby posłużyć za bardzo uczącą wskazówkę.

monckiej i powtarzają wiernie a nieprzezornie, że niepowimy ślepo, wszystko to co podstępna polityka rossyjska przez swoje belgijskie organa *le Nord* i *l' Indépendance* światu wmawia. My niemożemy zgoła zrozumieć jak się dzieje iż katolicy polscy żyjący pod rządem rossyjskim niedomyślają się o ile rzecz to nieszlachetna i niegodziwa za pozwoleniem cenzury moskiewskiej taranami w mury kościoła katolickiego

---

Co tak korzystnem wydawało się Fryderykowi II, to niezawodnie bardzo stósownem, w stósownej chwili, znajdzie i Aleksander II. A jeśli jeszcze pytać się godzi, czy nawet na tej drodze, Włochy przyjdą do jednego króla dla całej swojej ojczyzny: to już nie masz pytania, że my Polacy, skutkiem takowej *reformy*, dla całej ojczyzny dostalibyśmy jednego — Siemaszkę!

„Papież jest biskupem rzymskim. Jako biskup rzymski jest niewątpliwym Piotra następcą, i choć nie przez wszystkich uznanym ale dla wszystkich widomym naczelnikiem kościoła: w jego grodzie obok niego, niemasz miejsca dla żadnego ziemskiego władzcy. A jednak, w marzeniach najgorętszych włoskich patryotów, w skrytych czy jawnych usiłowaniach najprzebieglejszych polityków półwyspu, ten Rzym ta Stolica Apostolska, rysuje się we mgle przyszłości, jak nieodzowna stolica wielkiego, zjednoczonego, włoskiego królestwa!.... Miałżeby więc kościół stać na przeszkodzie szczęściu Włochów; miałożby prawdą być owe słowo rozpaczliwe Machiawela, że papieże odwieczymi byli nieprzyjaciołmi wielkości ojczyny włoskiej?...

„Jeśli naród włoski przystaje dzisiaj dość powszechnie na annexyą, którejby ostatecznem słowem być musiało zjednoczone włoskie królestwo — nic to wszakże nie dowodzi przeciw możebności, skuteczności a nawet konieczności konfederacyi: ale wskazuje to tylko, że jednem, gorącem a bardzo szlachetnem uczuciem porwani, Włosi wszystkie inne względy i potrzeby na później odkładają. Ktokolwiek bacznem okiem zechce śledzić wypadków włoskich, ten się przekona, że nie chęć zlania się z Piemontem, ale pragnienie zupełnej niepodległości narodowej, nadzieja wyzwolenia Wenecyi, obawa wreszcie przed groźnym nad Mincio czworobokiem, kierują krokami ludów półwyspu. Toskańczycy, Romaniole, a rzec także można Wenecyanie i Neapolitańczycy, nie stracili ani zmysłu, ani miłości dla swej autonomii i tradycyjnej udzielności: ale i tym politycznym instynktem, którego zadziwiające w tych czasach dali dowody, przenoszą mniejsze niebezpieczeństwo nad większe i wolą stać się na teraz Piemontczykami, z obawy, aby niewrócić napowrót pod niezupełnie jeszcze skruszone jarzmo niemieckie. Włosi w annexyi nie przyjmują stałego politycznego organizmu, szukają w niej tylko czasowej, *wojskowej* organizacyi: a w obecnem nierozstrzygnieniu sprawy weneckiej, leży może klucz do całych tak zawiłych stosunków Italii. Silna i groźna pozycya Austryi prowadzi za sobą dążność Włochów do annexyi, annexya znowu do gwałtownego zbicia wszystkich krajów półwyspu w jedno mocarstwo, przez straszne wstrząśnienia i przewroty, z zarodem wojny domowej, niechybnej cudzoziemców interwencyi na przyszłość, z szeregiem najboleśniejszych prób dla kościoła już teraz. Więc na odwrot: czyżby nie godziło się mniemać, że z ustaniem obawy przed austryacką przemocą, ustałby ów popęd do Piemontu, i że naturalny i organiczny pociąg do autonomii i udzielności wziąłby znów górę nad sztucznym i gwałtownym ruchem annexyi? A wówczas wyzwolony naród włoski, z ludem najbitniejszym na północy jakoby na straży stojącym, znalazłby w związku federacyjnym ten układ dogodny, któryby ani kraju nie wydawał w ręce cudzoziemców, ani żywiołów miejscowych tzk dzielnych i twórczych, despotyzmem administracyjnym nie tłumił; znalazłby miejsce dla dawnych chwał i wielkości, a przedewszystkiem dla rządu świeckiego papieża, który jak w wiekach przesłych był nieraz, tak i w przyszłych nieraz jeszcze być może, samychże Włochów dźwignią, obroną i zaszczytem!....

„Życzenia to wprawdzie tylko!.... Bieg wypadków może im wkrótce zaprzeczyć lub przynajmniej ich spełnienie na długo opóźnić. Ale w kwestyi tak trudnej i zawiłej, a jednak tak dla nas ważnej, dobrze jest módz sobie zformułować choćby

uderzać. Pisma warszawskie i inne polskie wydrukowały między innemi okólniki ministrów francuzkich z powodu agitacyi religijnej we Francyi wydane. Otóż niema ani jednego z tych okólników któryby nieprzyżhodził w pomoc usiłowaniom schizmy i postępowania rządu rossyjskiego w Polsce nie tłomaczył. Zmieńmy niektóre wyrazy do miejsca i okoliczności politycznych wyłączniej zastósowane a zobaczymy że surowe

---

tylko proste życzenie, w któremby uczucia polskie pogodzić się dały. Nie jesteśmy powołani do czynnego w tych wypadkach udziału, nikt nas nie wzywa na sędziów ani rozjemców; i mimo najgorętszych sympatyi, jakie mieć możemy dla idei albo interesów, o własnych naszych potrzebach, zadaniach i niebezpieczeństwach pamiętać winniśmy. Nie z jedną tylko w Europie sprawą, nasza sprawa jest złączona: dla jej zwycięztwa, potrzeba w polityce europejskiej zbiegu szczęśliwych kombinacyi, a z naszej strony przedewszystkiem czujności i życia. I jakiekolwiek z obecnych wypadków rozwiną się następstwa, nie wolno nam tak bardzo zatapiać wzroku w południe świata, abyśmy mieli tracić z oczu i to, co się dzieje na zachodzie, i to co nam grozi z północy....

„Dla tego, nim skończymy, pozwolimy sobie raz jeszcze wrócić do uwagi, od której rzecz zaczęliśmy. Wiele powodów, naszą sprawą wskazanych, wymaga od nas bacznej oględności w ocenianiu bieżących wypadków. Powody te najżywotniej dotykają uczuć polskich, bo wpłynąć mogą stanowczo na losy polskiego narodu. Nie godzi się zapominać Polakowi, że Francya i sam cesarz Napoleon bezpośrednio w tej sprawie występują: z ich przewagą w stosunkach europejskich, z ich wszechstronnem powodzeniem, ileż dla nas łączy się nadziei! I nie sama tylko nadzieja wiąże serca Polaków z osobistością cesarza: winniśmy jemu, winne są wszystkie narody uciśnione wdzięczność. Imie Napoleona III, powiedzieliśmy to już dawniej, zaznaczy nową w historyi epokę. On pierwszy, długo zaprzeczaną, długo prześladowaną, i albo w mgłach teoryi chroniącą się, albo skrycie, w podziemiach walczącą zasadę narodowości, w świat legalnych, uznanych potrzeb ludzkości wprowadził: a gdy jedne narody wyswobadzał wpływem swej dyplomacyi lub potęgą oręża, już tem samem wszystkie pokrzepiał, wszystkim dodawał światła, otuchy, cierpliwości. Bo leży to w naturze rzeczy, że umysł nieszczęśliwego, jeśli nadzieją pewnego ratunku jest wzmocniony, zdobywa, mimo cierpień i przeciwności, ten hart i spokój, które chronią go zarazem i od szałów rozpaczy i od podłego zgnuśnienia.

„Jest w kwestyi obecnej wzgląd jeszcze inny, wzgląd dla Polaków arcyważny: cześć i wierność dla głowy kościoła. Ci, z pomiędzy nas, co tak pewni własnego rzeczy zgłębienia, dozwalają sobie nieuważnych sądów o papieżu: czy zdali sobie sprawę jaką to siłą, obroną i rękojmią jest, dla nas samych, uszanowanie dla Ojca św.?..... Owe dzienniki, które w polskiej mowie i dla polskich czytelników, ogłaszają, z pism zagranicznych przyjęte, lekkie słowa o papieżu, czy wiedzą jaką to truciznę wlewają w duszę narodu, czy pamiętają, co nas dziś jeszcze w tylu ziemiach polskich, broni może najsilniej od przemocy wroga?.... Kiedy księdza polskiego otoczą moskiewscy urzędnicy, i prośbą lub groźbą, orderami lub Sybirem, chcą na nim wyzyskać, wyłudzić, wymęczyć jednę po drugiej koncesyą z katolickich praw i urządzeń — jedno po drugiem odstępstwo — ksiądz polski w swem posłuszeństwie dla papieża znajdzie, ilekroć zechce, tarczę od namów zdradliwych, broń od własnego upadku, i siłę — choćby do męczeństwa! Bo zamknąć go mogą, pozbawić pensyi, wywieźć na Sybir lub z kraju wypędzić: kusić i namawiać przestaną. To jedno słowo, przez kapłana polskiego wyrzeczone: *Papież nie pozwala*, przeważy, nawet wobec Moskali, wszystkie argumenta śgo synodu, wszystkie łaski cesarskiego dworu. Ale nie przeważy z pewnością, jeśli w głębi duszy już ważyć nie będzie, jeśli wolę jego i uczucie jego rozbroi nasze lekceważenie; jeśli z każdym dniem, rozchodzić się będą po kraju polskim niebaczne sądy i wyrażenia, które zaprawdę pisarzom polskim wcale nie przystoją!... Cześć dla głowy kościoła to nietylko nasz obowiązek, to pierwszy nasz interes. Jest między Polską a kościołem

nagany dworactwa francuzkiego, że zarzuty czynione katolikom francuzkim przez pp. Thouvenel, Billault i Rouland także przez pp. de Morny i Dupin, łatwo obrócić i przeciw duchownym polskim, co z takiem narażeniem siebie bronią nieszczęśliwych unitów i przeciw ludziom pobożnym niedowierzającym ojcowskim zamiarom Aleksandra II. Rossya także powiedzieć może katolikom polskim, że sprzeciwiają się jej polityce, że agitacyę stronniczą szerzą, że narażają kościół i wiarę gdy się upominają głośno o swobodę religijną, że niewdzięczni są dla cesarza, który szanuje religię i pokazuje przychylność biskupom (azaliż nie daje im orderów, nie zaprasza ich na dworskie festyny i t. d.), że mięszają pojęcia doczesne z wiecznemi i tyle innych rzeczy z arsenału dzisiejszej urzędowej retoryki paryzkiej.

---

nić tajemnicza: w czyjem sercu ona nie drga, dla tego wiele skarbów ducha narodowego zakrytych, ten głosu sumienia polskiego często niedosłyszy, naszych zdań nie pojmie, naszych niebezpieczeństw nie przeczuje, ten wpośród swoich będzie nieraz cudzoziemcem. W kościele znalazła Polska, krwią Wojciecha okupiony, swój chrzest dziejowy, swoję wielkość jagielońską, swą pieśń bojów i zwycięztwa; z kościoła wyniosła siłę do życia pogrobowego, pełnego łez i bólów, ale pełnego i chwały; i nie daj Boże, aby w nas kiedyś osłabło światło wiary i od niej nieodłączna cześć nasza dla głowy kościoła. Wówczas, w schyzmie moskiewskiej czy w germańskim racyonalizmie, znaleźlibyśmy ostatnie słowo naszego bytu: śmierć bez zmartwychwstania i grób bez chwały!“

Cały ten ustęp końcowy jest bardzo piękny i do serca żywo przemawia. W ogóle autor artykułu pomimo niektórych usterków i błędnych mniemań, wybornie rozumie, że zrujnowanie wielkiej i niepodległej organizacyi kościelnej w Rzymie, prowadzi za sobą nieuchronnie upadek kościoła katolickiego pod rządem rossyjskim i tryumf schizmie zapewnia. Dziś już stosunki są bardzo utrudnione ze środkiem jedności katolickiej kiedy chodzi o mianowanie biskupów, lub o porozumienie się z kongregacyami rzymskiemi; cóżby dopiero było gdyby kongregacye owe rozproszono, wymówki i sposobności rządowi schizmatyckiemu dostarczając?

Wymienimy także dziennik *Czas* aby uznać zasługę jego, że w obec parcia obałamuconej opinii i wśród targań ze strony ludzi co się zwykle gniewają na obronę odważną prawdy zagrożonej i zawsze radzi wmawiać obowiązek milczenia jeśli nie odstępstwa, umiał razy kilka przemówić o Stolicy Apostolskiej z katolicką przychylnością. W *Czasie* raziły nas tylko często i rażą korespondencye bardzo dla kościoła nieprzychylne, pełne bajek wyraźnych, wymysłów i domysłów. Potrzeby takich korespondencyi nierozumiemy zgoła a nieraz już przekonaliśmy się o ile są niebezpieczne. Wielu ludzi bierze pogłoski i oskarżenia korespondentów *Czasu* za prawdę oczywistą, właśnie dla tego, że je znajdują w piśmie objawiającem w artykułach wstępnych katolickie dążności.

Godzi się nam jeszcze przypomnieć dobry list z Paryża w nrze 17. *Dziennika poznańskiego* z r. b. wydrukowany. W liście tym czytaliśmy co następuje:

„Są co mniemają, że zwłaszcza w czasach obecnych, nadwerężenie najświętszej na ziemi powagi, na szwank najszlachetniejsze przedsięwzięcia narazić może i liczne niebezpieczeństwa sprowadzić. Twierdzą oni, że choćby wyrzekłszy się uszanowania dla tej powagi i narody prawa swoje odzyskać mogły, bytu swego ani urządzić wewnętrznie, ani zewnętrznie ustalić niepotrafią. Lecz pominąwszy zadanie religijne, prawne nie mniejszą obudza troskliwość. Niema na tej ziemi prawa z któremby się nie łączyły obowiązki. Są dwie strony prawa. Szanować jedną, znieważać drugą jest to popełniać bezprawie. Nadawać faktom dokonanym bezwzględną moc prawa, jest to uprawniać siłę materyalną i wywyższać ją nad moralną. Czyż na taką naukę z przerażenia niepowinni zadrżeć ci wszyscy, których fakt dokonany gnębi, których całą siłą, całą własnością jest świętość prawa.... Dla czego okazuje się dążność do wyzucia Stolicy Apostolskiej z jej posiadłości, czy dla tego, że źle rządzi, czy dla

Powtarzamy: dla nas jest to rzeczą równie dotkliwą jak niepojętą, że w Polsce gdzie niewolno było żalić się na zabieranie młodzieży krajowej, aby ją wychowywać w instytutach moskiewskich, tyle się rozpisywano o sprawie Mortary*) i że dzisiaj gdy niema tam sposobu powstawać na bezprawia dzierznowickie, wydawcy pism czasowych polskich łączą się z Rossyanami, aby przeciw Ojcu św. oburzenie szerzyć. Nie, takie fatalne zaślepienie, przechodzi wszystko czegośmy się mogli obawiać ze strony opinii rozbałamuconej przesadzonemi artystycznemi uniesieniami, zabawami ukołysanej i materyalizowanej systematycznie.

Zabolało nas także i bardzo po dwakroć, kiedy przed rokiem i teraz niedawno, w izbach berlińskich głosy polskie katolickie, w obec Niemców protestantów, ozwały się w nieprzychylny dla Stolicy Apostolskiej sposób. Żadna konieczność nie zmuszała deputowanych polskich do występowania z uwłaczającemi albo chłodno obojętnemi dla głowy kościoła oświadczeniami. Jeźli się nie poczuwali do obowiązku synowskiej obrony, mogli przynajmniej zachować milczenie i nienarażać religijnego stanowiska jedynej dziś na świecie na urzędowem polu reprezentacyi kraju polskiego.

Otóż na tyle wstrzemięźliwości zdobyć się nie umieli i pospieszyli skwapliwie cały zastęp solidarnie z sobą powiązanych członków polskich sejmu berlińskiego, w służbę piemonckich usiłowań zaciągnąć**). O ile

---

tego, że jest materyalnie słabą? Jeżeli cenzura moralna wraz z pogróżką wywłaszczenia ma dotykać rządów nienawistnych podwładnym ludom, pobłażanie dla tych które są silne jest ohydniejszem, aniżeli chlubnem być może strofowanie słabych. My Polacy z boleścią patrzeć powinniśmy na każde działanie przemocy przeciw słabszemu, przypominając sobie własne dzieje. I nas o zły rząd obwiniano i opierając się na tem oskarżeniu rozpoczęto dzieło naszej zagłady. I nam wydarłszy część posiadłości, gwarantowano resztę pozostałą i wiemy co się później z nią stało. Bezprawie rozbioru Polski odnawia się dziś *mutatis mutandis* w rozbiorze państwa papiezkiego."

To wszystko jest bardzo prawdziwe, tylko możnaby dodać wiele więcej na uzupełnienie porównania między rozbiorem Polski a grabieżą posiadłości kościelnych. Jakkolwiek rozbiór był rzeczą złą, niebrakło ludzi wolnomyślnych, ludzi postępowych co przyklaskiwali bezprawiu. Filozofowie mieli doskonałe na całą rzecz tłomaczenie za przewodem Voltaira, który pisał do Fryderyka W., że rozeznaje w rozbiorze pomysł jenialnej głowy. Wyszukiwano wówczas przeciw Polsce spraw w rodzaju sprawy Mortara, poduszczano także przedajnych autorów do pisania paszkwilów, w których obok oskarżeń mających niejaką zasadę ale przesadzonych, mieściły się fałsze bezwstydne. Méhée tak ułożył książkę o Polsce jak About o Rzymie. Znalazły się i oczywiste dowody, że ludności miejscowe nie chciały dłużej rządów polskich. Poduszczone przez Rossyą bunty hajdamackie do dziś dnia za argument nieprzyjaciołom naszym służą. Zaiste drogi namiętności i drogi niesprawiedliwości zawsze są te same.

*) Niedawno wyszło z druku w Algierze pisemko pod tytułem *L'Intolérance rèligieuse.* Autor wyrzuca stronność opinii publicznej europejskiej, która dała się poruszyć chałasem wszczętym o małego Mortarę a pokazuje obojętność na niesłychane gwałty sumień w Rossyi. Aby przekonać ludzi sumiennych piszący podaje w krótkości historyą przymusowego nawrócenia unitów na schizmę i zamieszcza tłomaczenia artykułów *Wiadomości polskich* o sprawie dzierznowickiej.

**) Zwracamy uwagę, że szanowny poseł Bentkowski nierozróżnił zgoła w głosie swoim między sprawą niepodległości włoskiej która się da wybornie pogodzić z papieztwem a sprawą jedności półwyspu niepodobnej do osiągnienia bez obalenia kościoła jako uorganizowanej instytucyi. Słowa jego były: „Prosiłem o głos dla „tego jedynie że zdaniem towarzyszów moich i mojem niesposób było pozostawić nie„których uwag bez odpowiedzi i w obec wszechstronnych oświadczeń nie wypowie„dzieć z naszej także strony, w jakim kierunku zwracają się niewątpliwie sympatye

sobie przez to zepsuli położenie w kwestyach obchodzących kościół katolicki, to zobaczą z czasem, jak równie przekonają się kiedyś, że na długie czasy dostarczyli broni nieprzyjaciołom naszym, zawsze utrzymującym: że Polacy wtedy tylko gorliwość dla kościoła pokazują, kiedy im ona za środek polityczny służyć może.

I w bałwochwalstwo dla ludzi pojedyńczych wpadają nieraz Polacy. W obecnej chwili niebrak takich, którzy bałwochwalczo cesarza Francuzów uwielbiają. Widzimy wielu co zamykają oczy na krzywdę kościoła, zamykają serce na głos Piusa IX i na ostrzeżenia biskupów całego świata, jednoczących się we wspaniałej zgodności, i nietylko przyzwalają na to co się dzieje, ale jeszcze oburzają się na każdego kto przypomina zasady, albo pozwala sobie rozumować i na doświadczenie historyczne wskazuje. Ludzie o jakich tu mówimy sami ufają na ślepo i wymagają aby cały kraj nasz na ślepo zaufał. Chcą by Polska zapomniała zgoła zawodów pierwszego cesarstwa i by się z uniesieniem zwróciła ku dziedzicowi potęgi napoleońskiej, wpierw jeszcze nim wyszło jedno słowo obietnicy, nim jeden znak istotnej przychylności zabłysł na horyzoncie*). Rozumiemy ile tu znaczą dla wyobraźni wspomnienia

---

„nasze. Szanowny poseł koloński mówił o sympatyach dla dostojnej osoby naczel-
„nika kościoła katolickiego. Zaprawdę panowie i u nas którzy chociaż nie wszyscy,
„to niemal wszyscy do tego kościoła należymy, sympatye te niemniej są żywe jak
„u tych panów, co się i w parlamentarnem życiu szczególnie nazywają frakcyą ka-
„tolicką. Uszanowanie wszelako dla głowy kościoła naszego i współczucie dla smu-
„tnego stanego stanu w jaki on i państwo jego popadły, nie wyłączają bynajmniej
„u nas najgorętszej i najniewątpliwszej sympatyi dla wielkiego narodu, który ciężkie
„zwodzi zapasy o jedność i o wyswobodzenie z pod cudzoziemskiego panowania.“
Poseł Bentkowski dał jeszcze rozleglejsze znaczenie swojej przemowie, pisząc do dziennika medyolańskiego *Perseveranza*: „Kiedym wyrażał w mojem i moich przy-
„jaciół a rodaków imieniu, nasze gorące sympatye dla wielkiego i szlachetnego na-
„rodu, który zwodzi zapasy ku osiągnieniu jednoty narodowej i wyzwoleniu się z pod
„cudzoziemskiego panowania, był to głos polski, który objawiał Włochom życzenia
„sympatye i pragnienia narodowości polskiej.“ Ze swojej strony *Perseveranza* wspomina: „Brzmienie nazwiska mówcy wskazywało że on jest Polakiem i to łatwo było
„każdemu sobie wnioskować, że przemawiał w imieniu swoich rodaków.“ Przeciw temu odzywamy się jak najsilniej. Nie, naród polski bałwochwalczo jedności włoskiej nieuczcił i nieuczci. Naród polski rozumie co niepodległość i co samoistność dobra istotne do których ma prawo każdy kraj ze społeczności chrześciańskiej; ale mrzonek politycznych dążących do rozdarcia Włoch i ruiną najświętszej na świecie instytucyi grożących, za prawo i prawdę nie bierze. Naród polski jest wierny kościołowi, zarazem czuje czem jest dlań kościół nawet pod względem doczesnym. Takie przekonania i takie przywiązania tkwią w głębinach i stanowią tło niezmienne sumienia krajowego. To tylko na powierzchni ludzie polityczni dają się porywać, zwykle ze szlachetnych pobudek, ale nieoględnie i niecierpliwie, obłędom, które zawodząc kolejno wytężone nadzieje, szkody niepowetowane na ojczyznę sprowadzają. Oczywiście przedewszystkiem powinniśmy się trzymać zasad koniecznych; ale i oprócz tego my utrzymujemy że wierność obowiązkom katolickim daje nam siłę czekania i trwania, gdy te wszystkie zbłąkane uniesienia zgubę nam jeno przyspieszyć mogą. Jeszcze Arystoteles pisał że rzeczy trwają tylko mocą pierwiastków które im dały byt i sposobów opatrzonych naprzód ku ich zachowaniu.

*) Ze zdziwieniem czytaliśmy niektóre artykuły w *Wiadomościach polskich*, artykuły zarzutom dworactwa lub bałwochwalczych uniesień ze wszech miar podpadające. Zaraz w pierwszym numerze tegorocznym uczyniła nam redakcya hojne obietnice w imieniu *nowej epoki*, przyczem niewstrzemięźliwy w uniesieniu pisarz rzucił dziennikowi *Czas* niczem nieusprawiedliwione zarzuty. Kiedyindziej i już po nowej

chwały wojennej z epoki Napoleona I; wszelako należy miarkować popędy bujnej fantazyi tam, gdzie przedewszystkiem trzeźwy sąd i spokojne obrachowanie są potrzebne. Nie wołajcie: zanosi się na wielkie rzeczy, przeczuwamy stanowcze zmiany, świta na inne czasy, jakoś się wszystko zrobi; tak nie mówią ani silni wiarą ani rozumni. Nie wmuszajcie przekonania: albo teraz, albo nigdy; tak nie myślą wytrwali bezinteresowni i w niezmienność obowiązku ufający patryoci. Nie naśladujcie złych przykładów dworactwa dawnego; tak nie czynią ludzie co szanują w sobie godność chrześciańskiego sumienia i wiedzą, że cześć istotna i ufność istotna tylko się P. Bogu należy. Pamiętajcie że Kościuszko odmówił zaufania Napoleonowi I już idącemu do Polski a jednak przez to nieuczynił szkody narodowi i naród go zawsze kochał i potem mogiłę mu krakowską wysypał. Przeciwnie dworacy z czasów Księstwa Warszawskiego; na tych utyskiwali współobywatele za życia za to, że i cesarzowi i ojczyźnie prawdę kryli, a po śmierci nikt nie pyta gdzie ich popioły złożone. Pamiętajcie, że kiedy wieszcz litewski chciał w p. Tadeuszu zdrowy rozsądek szlachecki uosobić, stworzył postać Macieja Dobrzyńskiego, który tak się w chwili wkroczenia na Litwę wielkiej armii do jenerałów polskich odzywa:

Ha rzekł Maciej słyszałem — widzę co się dzieje.
Ale panie dwóch orłów razem się nie gnieździ!
Łaska pańska Hetmanie, na pstrym koniu jeździ!
Cesarz wielki bohater! gadać o tem wiele!
Pamiętam że Puławscy moi przyjaciele
Mawiali poglądając na Dymuriera
Że dla Polski polskiego trzeba bohatera
Nie Francuza ani też Włocha ale Piasta
Jana albo Józefa lub Maćka — i basta.
Wojsko mówią że polskie! lecz te fizyliery
Sapery, grenadiery i kanoniery!
Więcej słychać niemieckich tytułów w tym tłumie
Niżeli narodowych. Kto to już zrozumie.
A muszą też być z wami Turki czy Tatary
Czy syzmatyki, co ni Boga ani wiary;
Sam widziałem, kobiety w wioskach napastują
Przechodniów odzierają, kościoły rabują!
Cesarz idzie do Moskwy! daleka to droga
Jeśli cesarz Jego Mość wybrał się bez Boga,
Słyszałem że już podpadł pod klątwy biskupie;
Wszystko to jest....

Zaiste stary Maciej więcej wiedział co znaczą klątwy rzymskie w porządku Bożym, niźli wielu uczonych ludzi naszego czasu.

Cóżby było na świecie gdyby bałwochwalstwo osobiste i dworactwo zagłuszyły głos przekonania? Samowola niemiałaby granicy a duma hamulca. Tymczasem u nas jedni się oburzają na tych z pomiędzy ka-

przemianie pisma paryzkiego, która się rozpoczęła od pięknego oświadczenia za Stolicą Apostolską, znaleźliśmy w *Wiadomościach* krytykę dzieła hr. Skarbka a w niej taki ustęp: „Autor choć nieszczęścia nasze czuje i ocenia, w środkach ratunku ro-„zeznać się nie umie; zmierzył dobrze grób wykopany przez zaborców, ale targa się „na rękę, która wieko duszącej trumny odchyliła, dla tego, że nas z niej nie wydo-„była w całości, naraz i na zawsze! A powiedzmy też szczerze: usposobienie to „niestety dość zwykłe między nami. Izrael nowego zakonu znamy i uznajemy wpra-„wdzie całą zgrozę faraońskiej niewoli, ale też jak i dawny Izrael, lubimy się pra-„wować z opatrznym przewódzcą wznoszącym hasło wyzwolenia, lubimy się z nim

tolików francuzkich którzy śmieli podnieść głos w obronie kościoła i Ojca św. a drudzy utrzymują że i tam i w Polsce i wszędzie lepiej było milczeć,

Otóż tu fakta przekonywająco za korzyścią szczerej i śmiałej obrony zasad świadczą. Aż do ogłoszenia broszury *Papież i kongres* rząd francuzki mimo pozorów sztucznej równowagi i przechylań się kolejnych to w stronę dziennika *Pays*, to w stronę dziennika *Patrie*, sprzyjał raczej rewolucyi włoskiej. Dzisiaj widzimy że się zatrzymał w obec silnych oświadczeń biskupów i jednomyślności katolickiego świata. Dzisiaj już nie słychać o odebraniu Ojcu św. całego kraju, dzisiaj jenerał de Lamoricière jedzie za pozwoleniem cesarza bronić papieża a P. Granier de Cassagnac tak przemawia w ciele prawodawczem że gdyby nie pamięć broszury, otucha wstąpiłaby w serca katolików.*)

Pokilkakroć już wspominaliśmy ile ubolewamy nad tem że monarcha Francyi który miał w ręku taką siłę i taką możność czynienia dobrze, wznoszenia upadłych wielkości, naprawiania krzywd historycznych, zmarnował to co mu najszczerzej pomagało: współczucie i zaufanie ludzi wierzących. Zdawało się że jest człowiekiem wybranym przez opatrzność, sam czuł się narzędziem wyższej siły i pięknie o tem przemawiał. Teraz widzimy w nim zaufanie w swój systemat i w siebie, niewidzimy wiary w posłannictwo osobne. Niezapominajmy, że byli nieraz natchnieni wieszcze których w jednej chwili duch opuszczał i natchnienie, zaczem nie ludzi godne albo mniej godne narzędzia Boże, ale tylko Boga czcijmy.

Przed nami stoją dwa przykłady i dwie drogi. Z Węgier ozwał się głos najbezwzględniejszego bałwochwalstwa i znalazł poklask u nas**). Inny znowu przykład, lepszy i wyraźnie chrześciański daje nam Irlandya. W Irlandyi wszystkie stany łączą się w zgodnem przywiązaniu do kościoła i do Apostolskiej Stolicy. Cały kraj zrozumiał czego po nim wymaga obowiązek katolicki tudzież stare miano *wyspy świętych* i oto ludność niezamożna, często trapiona głodem, z trudnością opierająca się przewadze bogactwa angielskiego, złożyła kilka milionów dobrowolnego podatku świętopietrza. Adresa podpisywali i wielcy i mali i biskupi i szlachta i mieszczaństwo i lud. Nadto deputowani irlandzcy

---

prawowac dla tego że nam każe się dosługiwać, że nas prowadzi przez próby i pu„szcze, przedewszystkiem zaś dla tego, że nie od razu daje nam posiąść całą ziemię „obiecaną.... Hrabia Skarbek nie potrafił uczcić zwycięzcy naszych wrogów i bądź „co bądź dobroczyńcy naszego.“ Nie chodzi nam o hr. Skarbka o którego historyi zdanie nasze wyłożyliśmy kiedyindziej; my tu wskazujemy na ten dziwny zarzut uczyniony Polsce w chwili kiedy jeszcze żadna obietnica, żadne hasło na horyzoncie polskim niezaświtały i kiedy tylko domysły krążą po obszarach nagiej, chłodnej i smutnej rzeczywistości. Nikt dotąd nic dla ojczyzny naszej nie zrobił, a autor artykułu w bałwochwalczem uniesieniu, widzi przed sobą opatrznego przywódzcę, którego aby lepiej uczcić, przyznaje się za naród swój, bardzo niesłusznie w tym razie, do starego grzechu niewdzięczności.

*) Są tacy co utrzymują, że katolicy powinni być wdzięczni cesarzowi i królowi sardyńskiemu za to, iż mogąc uczynić więcej złego kościołowi, nie uczynili. Przypomina to słowa chłopa rossyjskiego który mówił: „dziękuję co dzień p. Bogu „iż mi car głowę na ramionach zostawia.“

*) Mamy tu na myśli zeszłoroczny list hrabiego Karola Zay do pisma wiedeńskiego *Wanderer*. W liście tym czytaliśmy: „Madziar miłuje ojczyznę swoję nade„wszystko; miłuje ją więcej nawet jak wolność i człowieczeństwo, więcej jak Boga „i zbawienie duszy.“ Hrabia Zay całość Węgier, samoistność i madziarską narodowość nazywa „świętą Trójcą węgierską“.

w parlamencie, choć swobodni między sobą co do zdań politycznych (jedni z nich głosują z whigami, drudzy z torysami), przy każdej sposobności bronią Rzymu i dają jawne świadectwo starej wierze narodu swego. A pamiętajmy że jeźli jaki kraj wycierpiał wiele za narodowość swoją, jeźli jaki wiernie przy obyczaju przodków wytrwał, jeźli jaki stale miłował wolność, jeźli jaki umiał wszystko ziemskie dla najwyższych ziemskich dóbr poświęcać, to właśnie ojczyzna Daniela O. Connela, tego wielkiego patryoty, który całe życie pracował dla swobody swoich rodaków a kiedy uczuł że się śmierć zbliża puścił się w podróż by umrzeć pod cieniem katedry św. Piotra.

Irlandya nam pokazuje, że można kochać narodowość i swobodę a jednak w bałwochwalcze obłędy niepopaść.

Staraliśmy się wykazać zkąd idą obłąkania dzisiejsze u obcych i u nas, biorąc pod uwagę mianowicie to co się widzi na powierzchni i raczej to co szlachetnemi pobudkami wytłomaczyć można. Mówiliśmy o bałwochwalstwach tem niebezpieczniejszych u nas zwłaszcza, że wśród Polaków omyłki niezatrzymują się w sferze teoryi i że jeszcze niedawno widzieliśmy rodaków naszych (nie ma przykładu by coś podobnego wydarzyło się kiedy w Irlandyi) przechodzących na islamizm w imie patryotyzmu. Nie rozjaśniliśmy bliżej strony podziemnej dzisiejszych wstrząśnień: sprzysiężeń wolnomularstwa i węglarstwa, schizmy, anglikanizmu i judaizmu, kojarzących się przeciw katolicyzmowi a upojonych nadzieją że przyszła chwila obalenia papieztwa. Do tych sprzysiężeń jesteśmy pewni Polacy ręki nieprzykładają i jeźli im pomagają w części, to bez świadomości i tylko pośrednio.

Kiedy dzisiaj zatrzymujemy smutne myśli nasze na tem co się dzieje w Europie i kiedy się zastanawiamy jak wszystkie potęgi, wszystkie uprzedzenia, wiele szlachetnych uniesień zbłąkanych fatalnie i wiele poczciwych nadziei porwanych ruchem i wywieszonemi godłami, pracuje na ruinę najświętszych na świecie rzeczy, przypominają nam się słowa poety który lat temu dwanaście wołał w bolesnem przeczuciu:

Patrz świat kat twój Polsko oto
Zapadł w krew i błoto
Od morza do morza
Bratobójczo się przewala
Aż znękany czci Moskala.

Albo:

Tu Sybiry mroźne
I Iwany groźne
A po drugiej stronie
Klubowe tyrasy.

Albo znowu:

Lecz wprzód jeszcze sądy pańskie
Na czas, czasów zwrot
Rzeczpospolity szatańskie
I północny knut.
I trząść będą każdym krajem
Wytrącając się nawzajem.

Przypomina się nam także ten pełen dojmującej rzeczywistości obraz kary za bałwochwalcze obłędy:

Pragnęli wolności
A Boga nie znali,
Po ziemiach ich kości
Ich prochy na fali —

A żyjących co zostali
Samo życie boli
Bo w niewoli.

Poeta widział niebezpieczeństwo gdyż czuł wzbierającą bezbożność i podnoszące się z otchłani zatrute wyziewy pożądliwości materyalnych i nienawiści przeciw kościołowi. I ukazywała mu się w dali Moskwa czekająca aż Europa zmordowana rewolucyami u nóg jej runie i pęta przyjmie. Straszliwy to widok który teraz bliższy jest urzeczywistnienia niźli wtedy! Moskwa dziś milczy. Wiecież co to jest, kiedy Moskwa milczy; wiecież ile w tem milczeniu nadziei, obrachowania i nienawiści dla oświaty zachodniej? Moskwa milczy, knuje podstępnie, porusza nieznacznie sprężynami zdawna przygotowanemi i czeka. Czeka aż świat łaciński wycieńczy się w zapasach, aż straci do szczętu zmysł moralny i sam przewróci kamień węgielny swojego społecznego układu: kościół rzymski niepodległy, uorganizowany na doczesne posłannictwo. Czeka i spodziewa się że bałwochwalcze uniesienia zwyciężą i przygotują przewagę najokropniejszego bałwochwalstwa: bałwochwalstwa schizmatyckiego caratu.

Niemaszże ratunku i bezpiecznego rozwikłania trudności.? Jest i jedno i drugie byleby ludzie chcieli. W r. 1847 Donoso Cortes wykładał w dzienniku hiszpańskim *El Faro* że istnieją trzy sposoby rozwiązania zawikłań towarzyskich i mianował te sposoby: rozwiązaniem królów, rozwiązaniem ludów i rozwiązaniem papiezkiem. Mówił: jeźli nie chcecie wolności katolickiej, będziecie mieli anarchią lub despotyzm. Donoso Cortes wzniośle i prawdziwie tłomaczył donośność reform Piusa IX. Niestety wówczas odrzucono rozwiązanie papiezkie i na chwilę przemogło rozwiązanie ludów, po którem widzieliśmy jako konieczne następstwo rozwiązanie królów. Pisarz hiszpański wskazywał wtedy za głównych i nieprzejednanych nieprzyjaciół papieztwa rewolucyę i Anglię, Rossyi nieumiał dojrzeć zdaleka.

Nas obecne wypadki smutnem przewidywaniem napełniają. Widzimy przewagę nienawistnych knowań i rozlicznych bałwochwalstw i obawiamy się kar i ruin jakie zawsze bałwochwalstwo za sobą prowadzi. A jednak kiedy zwrócimy uwagę na cudowny wzrost ducha religijnego na świecie, kiedy się obejrzymy po tych licznych zastępach wiernych synów kościoła, odznaczających się i męztwem i zdolnością i roztropnością chrześciańską, kiedy sobie wspomnimy, że wpływ religii do tyla czuć się daje, iż nawet nieprzyjaciele jej widzą konieczność uchylać przed nią czoła i powściągać jeźli nie dzieła niechęci to przynajmniej cierpkie zaczepki, kiedy mianowicie podniesiemy oczy na dostojną i świętą postać namiestnika Chrystusowego na ziemi, jakaś lepsza nadzieja w serca nasze wnika i powiadamy sobie: że P. Bóg nie na to pewnie przymnożył tyle środków obrony i ratunku, aby dać zwycięztwo przewrotności i nienawiści.

Bodajby tylko rodacy nasi zechcieli się zatrzymać w bałwochwalczych zapędach. Nasza tradycya narodowa, nasze obowiązki i nasz pożytek każą nam wyraźnie stanąć po stronie kościoła i Ojca św. I oto właśnie teraz jak gdyby na przypomnienie nam starej wierności przodków naszych dla Stolicy Apostolskiej, odnaleziono w Rzymie list jednego z papieży awenionskich do Jana z Pakosławia rycerza z XIV wieku. Papież dziękuje wielkopolskiemu wojakowi i innemu rycerstwu za gotowość czynnej służby w obronie doczesnych posiadłości kościoła. Zaszczytne to świadectwo dla przeszłości naszej! Oby uczucia jakie ożywiały Jana i jego towarzyszy, odżyły w sercach dzisiejszego pokolenia!

Składka na oddanie czci pośmiertnej Karolowi Sienkiewiczowi.

Odbieramy z Paryża dwa druki: wspomnienie o Karolu Sienkiewiczu i odezwę o składkę na oddanie czci pośmiertnej temu zasłużonemu mężowi. I jednę i drugą rzecz zamieszczamy w piśmie naszem.

Karol Sienkiewicz.

Wśród walki życia, na którą ludzie, na którą my zwłaszcza na wychodztwie jesteśmy skazani, gdy jedni po drugich ustępują, ściskają się szeregi, i dalej w pochód kroczą gnane zastępy. Wszakże, są straty, które zastąpić trudno; są próżnie, na których tęskna myśl zatrzymuje się dłużej: a takie właśnie uczucia przejmowały nasze dusze, gdyśmy stanęli nad zamkniętą świeżo trumną *Sienkiewicza.*

Sienkiewicz znajomy był ludziom nauki jako badacz sumienny i głęboki, znajomy krajowi jako erudyt pierwszego rzędu i stylista klasyczny: należy mu się miejsce zaszczytne na niejednej karcie naszej historyi i literatury. Ale Sienkiewicz był jeszcze czemś więcej, niżeli pisarzem: był człowiekiem publicznym; „miał dowcipniejszą nad wszystkie umiejętności, miłość narodu.“ Należał do rzadkich w każdym narodzie ludzi, którzy rzecz publiczną tak biorą do serca, ze bez niej żyć nie mogąże ją w sobie niejako uosabiają. To też w niejednym wypadku widzieliśmy go, jak za wszystkich nieledwie, myślał czuł i przewidywał, jak rączo podejmował się obowiązków, które na wszystkich ciążyły. Do wspólnej pracy przyzywał pomocy spółziomków i słowami biskupa Załuskiego, w imię miłości ojczyzny, w imię dobra ogólnego, w imię wspólności uczuć błagał i upominał. *„Si quae viscera dilectionis patriae, si quis amor boni publici, si quae communicatio spiritus, rogo et obtestor!“* Sienkiewicz kochał naukę; ale życie jego zrosło się szczególniej z polską, tułaczą rodziną. Dla niej on wszystkie starania poświęcał, wedle jej potrzeb swe trudy kierował i wśród kronik i archiwów, wśród pomników najodleglejszej przeszłości, czuł się jeszcze i przedewszystkiem — polskim emigrantem!

Któż wyliczy dzisiaj te wszystkie prace zbiorowe, które przez lat tak wiele, potrzebie każdego dnia odpowiadając, wypełniały sferę politycznych obowiązków emigracyi, to jest Polski wśród obcych żyjącej? Nieraz w samym zawiązku przerywane, musiały nstępować naglejszym; nieraz przemijały bez skutku, nawet bez wspomnienia. Ale całość ich została nieprzerwana i godna pamięci; służy jako nić Aryadny, w labiryncie czasów i zadań, do lepszej wiodąca przyszłości. W tych pracach mozolnych i na pozór tak mało wdzięcznych, Sienkiewicz brał zawsze gorący udział, a pracującym dodawał otuchy i pokrzepienia. Głęboki znawca i czciciel przeszłości, umiał z niej wydobywać wspomnienia i zastósowania pełne wdzięku i rzewności, którym umysł choćby najbardziej strapiony, długo oprzeć się nie może. Jego to staraniem zebrana w jedność owa wspólna biblioteka, która wygnańcom podaje obraz życia umysłowego Polski; jego trudem stanęło Towarzystwo historyczne i jego polskie archiwum; on dał myśl wybicia medali dwom najzasłużeńszym w sprawie polskiej mężom; on wreszcie zbudował ów piękny pomnik naszej religijnej narodowej wiary: coroczny obchód w Montmorency, w rocznicę śmierci Niemcewicza. Więc nic dziwnego że gdy tę nową bolesną stratę ponieśliśmy, gdy już tylko pozostało oddać cześć zmarłemu, wspólne jest dzisiaj nas wszystkich pragnienie, aby do tych imion wyrytych na cmentarzu w Montmorency, do tych mężów za których każdy tułacz, każdy Polak winien jest modlitwę, emigracya polska dołożyła imię: Karola Sienkiewicza.

Odezwa o składkę na oddanie czci pośmtertnej śp. Karolowi Sienkiewiczowi.

Emigracya polska poniosła stratę ciężką i niepowetowaną: Karól Sienkiewicz umarł d. 7 Lutego.

Znamienity pisarz, miłośnik, badacz i znawca niepospolity rzeczy krajowych, kochał on Polskę gorąco, statecznie, miłością synowską, bez troski o rozgłos własnego imienia, o uznanie i nagrody. Był to wierny a cichy sługa Ojczyzny, Polak Chrześcianin. Wiele prac dokonało się na tułactwie, które rzeczy publicznej usługę, tułactwu zaszczyt przyniosły, a mało kto wiedział, że znaczna część z nich winna była Sienkiewiczowi swój początek i wykonanie.

Pamięć tyle zasłużonego męża godzi się i należy uczcić, i ku uczczeniu przekazać naszym następcom. To też, zaledwo ta myśl powstała w gronie najbliższych zmarłego znajomych, wnet głośne i serdeczne różnych odcieni wychodztwa poparcie, dało jej cechę publicznego życzenia.

Idąc za tą wskazówką podpisani, przyjaciele zmarłego, zawiązali się w osobną w tym celu komissyą, i z dniem dzisiejszym otwierają składkę:

Na ufundowanie mszy wieczystej za duszę ś. p. Sienkiewicza;

Na wzniesienie mu skromnego grobowca na cmentarzu w Montmorency;

Na wydanie, w miarę możności, pism pozostałych zmarłego.

Zebrane ofiary i wszelkie szczegóły o ich użyciu będą ogłoszone drukiem.

Prezes Zaleski Bohdan, vice prezes Tomaszewski Józef, członkowie Januszkiewicz Eustachyusz, Błotnicki Hipolit, Jełowicki Mikołaj, kasyer Laskowicz Władysław, sekretarz Królikowski Karol.

Do zbierania składek uproszeni są następni Kolektorowie. W Paryżu: Błotnicki Hipolit, 2, r. St-Louis-en-l'Ile, Borkowski Karol, 94, r. d'Orléans-Batignolles, Chełchowski Waleryan, 90 r. de Varenne, Chodźko Aleksander, 72 r. de l'Ouest, Choński Henryk, 12 r. Joubert, Elzanowski Seweryn, 17 r. Beaux-Atts, Gałęzowski Seweryn, 86 r. de la Victoire, Grużewski Juliusz, 23 r. Place Vendôme, Hłuszniewicz Antoni, 9 r. St. Nicolas-d'Antin, Hryniewicka Helena, 1 r. Cour de Nemours Palais-Royal, Januszewicz Teofil, 41 r. Vanneau, Januszkiewicz Eustachyusz, 3 r. de Saussaies, Jełowicki Mikołaj, 37 Avenue d'Antin, Kamieński Mikołaj, 45 r. d' Amsterdam, Królikowski Karol, 20 r. de Seine, Laskowicz Władysław, 13 Quai St.-Michel, Małachowski Hr. Stanisław, 24 r. de la Chaussée-d'Antin, Marylski, 26 r. de l'Oratoire du Roule, Niemcewicz Karol, 49 r. d'Enghien, Olizar Narcyz kasztelan, 29 r. Pigalle, Ordęga Józef, 4 r. St. Gilles, Ordyniec Jan Kazimierz, 6 Quai d'Orléans, Radowicki Władysław, 57 r. Caumartin, Reitzenheim, 6 r. La Chapelle-Batignolles, Sawicki Jan, 23 r. Sentier, Smolikowski Andrzéj, 19 r. de l'Est, Szulczewski Felix, 48 r. Faubourg-Poissoniére, Tomaszewski Józef, 17 r. Ponthieu, Wąsowicz Stanisław, 20 r. de Seine, Wołowski Ludwik, 14 r. de la Victoire, Zaleski Bohdan, 2 place de la Promenade-Batignolles, Zaleski Józef, Zaleski Mikołaj, 6 r. St.-Nicolas-d'Antin — W Bordeaux Januszkiewicz Albin, Ulrych Leon — w Marsylii Chamski Konstanty — w Tours Grabska Władysława — w Nancy Grabski Julian — w Anglii Szyrma Lach, Szulczewski Karol, Żaba Napoleon — w Genewie Mickiewicz Władysław — w Konstantynopolu Karolina z Czajkowskich Suchodolska — W Księstwie Poznańskiem, Łukaszewicz Konstancya, Koźmian Jan, Chrzanowski Kazimierz — w Rzymie, Korzeniowski Onufry.

Składki mogą bydź nadsyłane albo prost do kasyera, *à Monsieur Ladislas Laskowicz*, 13, *quai St.-Michel*, albo do któregokolwiek z wyżej wymienionych kollektorów, albo *do Księgarni Polskiej* w Paryżu 20, r. *de Seine*.

W miarę wpływów, kasyer będzie oddawał do druku listy składkujących.

P. Kraszewski i Gazeta Codzienna.

W ostatnim zeszycie z przeszłego roku, oświadczyliśmy przy rozbiorze komedyi *Stare Dzieje*, że wkrótce będziemy się starali rozstrząsnąć i ocenić usiłowania p. Kraszewskiego, w wydawnictwie *Gazety Codziennej* rozwinięte.

Otóż z urzeczywistnieniem tej obietnicy czekamy tylko aż nieco dłuższy przeciąg robót nowego wydawnictwa upłynie, gdyż łatwiej i bezpieczniej przyjdzie sądzić o niem z większej przestrzeni prac i czasu.

Tymczasem dochodzą nas listy naglące byśmy się co rychlej oświadczyli przeciw p. Kraszewskiemu, a mianowicie jego kierownictwu *Gazety Codziennej*.

Pisarze tych listów mniemają zapewne, że wyborna zdarza się nam pora odwetu za owo wystąpienie, którego się p. Kraszewski, nie znając

zgoła *Przeglądu* i dając się z daleka powodować poduszczeniom nieprzychylnych nam osób, przed trzema laty przeciw nam dopuścił.

Owóż my czujemy się w obowiązku nie przeciw niemu ale przeciw dziś spiknionym na niego potęgom zawiści, fałszu i oszczerstwa, co prędzej przemówić.

O p. Kraszewskim zawsze jedne mieliśmy i jedne głosiliśmy przekonania. Pełen talentu, równie płodny w pomysłach jak rzutki w wykonaniu, obdarzony wysokim zmysłem artystycznym w sztukach pięknych, z sercem przejętem najwznioślejszemi uczuciami, duszą zdolną wszelkiego poświęcenia i wciąż niepokojoną tęsknotami ku najwyższym celom, nie wywierał on dotąd tak korzystnego na naród wpływu, jak tego po przymiotach jego umysłu i serca należało się spodziewać. A czemu? Oto brak mu dotąd było pewności i stałości zasad, brak jedności kierunku. Jednakże jeźli owa chwiejność nieraz go naraziła w pierwotnych pismach na obrazę delikatnej wstydliwości, jeźli w późniejszych wystawiała go na częste potykanie się o teorye ponętne pozorami, ale w gruncie nader niebezpieczne, to przecież niedoprowadziła go nigdy do granicy, do której prawy Polak nawet zbliżyć się bezkarnie nie może. Tej polskiej cnocie, więcej przeczuwanej i zgadywanej w autorze, niż objawianej w jego pismach, przypisać należy w znacznej mierze ową popularność, którą tak wysoko wzniósł się nawet ponad mniej więcej równe sobie talenta Rzewuskiego i Korzeniowskiego. A skoro poczuł się przy władzy, zrodziła się w nim szlachetna ambicya objęcia pod ściślejsze jeszcze przewodnictwo umysłowego ruchu w kraju. Jął więc wszelkie promienie życia w jedno skupiać ognisko, kierować, nauczać, każdy choćby najlżejszy objaw powołując przed swój sąd, a jakoby nieodwołalne wyroki o wszystkich wydając. Wprawdzie, w sprawowaniu tych rządów niejeden błąd popełnił. Zdało mu się naprzykład, że żywotność narodu tem dobitniejszy dowód uzyska, im więcej będzie pisarzów i druków, więc chwalił wszystko prawie bez różnicy, najdrobniejsze wypadki w literaturze wynosząc do wysokości historycznych faktów, często nawet pomijając wykroczenia przeciw najważniejszym zasadom wiary i moralności jeźli im towarzyszyła byle jaka oznaka zdolności lub pracy. Atoli w ogóle zalety takowego kierownictwa znacznie przeważały nad wadami. Z drugiej strony same wady przymnażały mu zwolenników i jedność wzmagały.

Tym sposobem popularność p. Kraszewskiego urosła w krótkim czasie do nieznanych dotąd, a przynajmniej od czasu Mickiewicza niewidzianych rozmiarów. I była chwila, że się zdało iż on obejmie niezachwialną dyktaturę nad ruchem umysłowym polskim.

Lubo wtedy właśnie oświadczył się był przeciw pismu naszemu, wierząc przecież w prawość jego charakteru i znając jak każde sprawowanie choćby tylko moralnej władzy, otrzeźwia, skraca zbyteczne rozbiegi teoryi i uczy jedności w postępowaniu, radowaliśmy się szczerze z zaprowadzenia i uznania u nas pewnego naczelnictwa.

Ale ta chwila jak błysk minęła. P. Kraszewski doznał tego na sobie, czego przed nim bardzo wielu i najznakomitszych ludzi doświadczyło, to jest, że jak popularność często niespodzianie przychodzi, tak znowu niepopularność spada właśnie wtedy, gdy najmniej zasłużona.

Być może, iż zbyt ufny w swą władzę, za nadto szorstko począł gromić błędy i niedostatki swych wołyńskich współobywateli. W kwestyi włościańskiej osobliwie, choć wedle nas miał słuszność, może zbyt niecierpliwie działał, zaczem większość obraził i krzyki na siebie ściągnął. Wszystko to jednak nie usprawiedliwia jego przeciwników i najsmutniejsze daje o jednej części opinii publicznej wyobrażenie. Źle jeźli

tyloletnie zasługi, wyższość tak skwapliwie i powszechnie uznaną, rozmiata w pył lada powiew niechęci lub osobistej urazy.

Aby uniknąć ciągłych swarów i nieprzyjemności, p. Kraszewski najprzód wyjechał na kilkomiesięczną podróż za granicę, a następnie zaczął stanowczo przemyśliwać o przeniesieniu się do Warszawy. Ostatni tenprojekt przyspieszony w urzeczywistnieniu został, skoro mu ofiarowano aby przyjął naczelne redaktorstwo w *Gazecie Codziennej*.

W kwestyą osób nigdy nie wchodzimy. Z resztą stosunek nowego redaktora do nabywcy *Gazety Codziennej* ani nam jest znanym, ani na nasz sąd o tej sprawie wpływać może. Powtarzamy więc tylko za *Dodatkiem literackim* do *Czasu* że p. Kraszewski przyjmując naczelną redakcyą nie mógł mieć i nie miał żadnych materyalnych zysków na celu. Według umowy, za swoje artykuły bierze tylko zwykłe jak inni honorarium, a za samo redaktorstwo ma mieć udział w zyskach (nader wątpliwych ilekroć idzie o czasopisma polskie), jakie kiedyś *Gazeta* przynieść może. Nadto, w tymże *Dodatku* znajdujemy zaręczenie, że nowy nabywca *Gazety*, p. Kronenberg, nie jest żydem ani z religii, ani z wychowania, ani z przekonania, ani ze sposobu myślenia i postępowania.

Co do nas chociaż podobnego stosunku nie podejrzywamy i nie ganimy, wyznajemy szczerze iż wolelibyśmy byli, gdyby p. Kraszewski, więcej ufając narodowi, sam na siebie był wziął równie materyalne jak moralne kierownictwo *Gazety*. Zawsze ten najlepiej wychodzi, co się odważnie odwołuje do szlachetnych uczuć współobywateli. Niechętnym, zwłaszcza w obec silnego współzawodnictwa i zagrożonego bytu innych dzienników, warto było odebrać nawet możność pozornych zarzutów. Ale ryzyko zapewne było za wielkie i nikt takiej ofiary od p. Kraszewskiego wymagać nie miał prawa. Nikt a najmniej ci, którzy i z położenia i z majątku powinni byli uprzedzić p. Kronenberga. Kiedy się dali innym wyścignąć, niechże teraz posądzaniem o jakieś urojone sprzysiężenia i niecne zamysły, nie osłaniają własnego niedbalstwa czy też niezdolności do zbiorowych przedsięwzięć i nie umniejszają zasługi tam gdzie ona najsprawiedliwiej się należy. Nie pierwszy też to przykład opieszałości w podobnej posłudze krajowi. A *Biblioteka Warszawska*, która byłaby dawno upadła gdyby nie pieniądze bankierskie? A *Kronika*? Pismo to, utrzymywane wielkim kosztem dwa lata przez jednego z obywateli, redagowane jeźli nie lepiej to nie gorzej od innych gazet, zmarniało przecież głównie brakiem wsparcia ze strony tych, których miało prawo uważać za naturalnych sprzymierzeńców, zwolenników i opiekunów.

Na dziś, jako się już rzekło, nie myślimy wchodzić w dokładny rozbiór *Gazety*. Dość powiedziec, że w ogóle nowe wydawnictwo nie zawiodło naszego oczekiwania. Pochwalić przedwszystkiem należy większą jedność kierunku i silniejszą podstawę. P. Kraszewski już nie tylko upomina rodaków, by ducha krzepili, ale zarazem zachęca ich do skrzętności, do pracy, do wzmagania sił i gromadzenia zasobów, bez których sam duch niczego urzeczywistnić nie zdoła. Naszą to było zawsze zasadą, i rzecz dziwna, właśnie to o nią toczył się przed trzema laty spór między nami a autorem powieści *Choroby wieku*. Tém więc głębiej radujemy się z ustalenia jego wyobrażeń w tak ważnym względzie. W szczegółach wiele jeszcze *Gazeta* zostawia do życzenia. Jak wszystkie inne dzienniki warszawskie, zajmuje się za nadto aktorami i artystami. Drobiazgom w literaturze za wysokie daje znaczenie, nad korespondentami kontroli dostatecznej nie wywiera. Wykluczyła z swych kolumn długie romanse, ale życzylibyśmy jej więcej baczności

w wyborze krótszych powieści i humorystycznych artykułów, zwłaszcza wychodzących z pod pióra Cześnikowicza, który jest dobrym pisarzem ilekroć silniejsza ręka trzyma go na wodzy. Z drugiej znowu strony nie podzielamy oburzenia jednego z naszych korespondentów przeciw *Syrenie* p. Kraszewskiego. Przedmiot to śliski, niebezpieczny do traktowania w piśmie, które i młodzież czytuje, ale nie przypominamy sobie w wykonaniu onego zbyt rażących szczegółów, owszem zamiar zdał się nam chwalebny, a wśród mnożących się lwic i syren warszawskich pomysł bardzo na czasie. Co do politycznych skłonności *Gazety*, tych się tylko domyślać można z wyboru wiadomości lub z korespondencyi zagranicznych. Otóż smuci nas wielce iż z obu tych skazówek dostrzegliśmy, że w najważniejszej dziś kwestyi, to jest papiezkiej, *Gazeta* trzyma stronę rewolucyi. Korespondenci jej, osobliwie paryzki i genueński, nie dość że przytaczają wszystko co na korzyść rewolucyi a na szkodę papieztwa powiedzieć można, ale na wywrot przekręcają najniewątpliwsze fakta. I tak, korespondent z Genui podpisujący się *Nemo*, powiada: że „Hr. Bayneval, poseł francuzki „w Rzymie, nie taił (w sławnem swem piśmie z 1856 r.) i opłakiwał „bezrząd i ucisk świeckich rządów papieża.“ Możeż być fałszywsze twierdzenie? Właśnie Hr. Rayneval dowodnie wykazał w owem piśmie jak skargi na ucisk i bezrząd w państwie papiezkiem są bezzasadne, i że tylko rewolucya podstępnie szerzy je dla niepokojenia umysłów i rozpościerania swych skrytych zamiarów.*)

Bolesnem to jest, że taki człowiek jak p. Kraszewski nie umiał się podnieść w tyle ważnym przedmiocie ponad chwilowe szały i rewolucyjne pociągi, i nie dziwby nam było, gdyby z tego powodu wielu oświadczało się przeciw niemu. Ale bynajmniej, krzyki nań wznoszone zupełnie inną mają przyczynę i źródło. Jeźli co w nich zrozumieć można, to oskarżenie iż się połączył z żydami przeciw szlachcie **). Oskarżenie to dziecinne i na żadnym dowodzie nieoparte, tyle przecież wiary zdobyło, że na ogólnem zgromadzeniu Towarzystwa Rolniczego znalazło się 140 obywateli przeciw przyjęciu p. Kraszewskiego na członka.

P. Kraszewski jednak, z godną pochwały stałością silnie dotąd zatrzymuje się na swojem stanowisku.

Nigdy niemyśleliśmy żeby był stworzony na redaktora codziennego pisma. Słabowitego usposobienia, drażliwego temperamentu zdało nam się że niepomiarkował sił swoich gdy się tak ciężkiego podejmował trudu. Z żalem przewidywaliśmy, że się w codziennej szermierce prędko zużyje, że rozproszy swój talent i naukę na zbyt drobne i przemijające prace, i że w końcu zniechęcony porzuci swe przedsiewzięcie, straciwszy do reszty ten urok i wpływ, który zawsze silniejszym jest z pewnego oddalenia i odosobnienia.

Tem więc mocniej cenimy teraz jego wytrwałość. Daje on nam dobry przykład tak nam potrzebnego a tak rzadkiego u nas przymiotu, to jest odwagi cywilnej. Podobnie czyniąc już wielce przysługuje się kra-

*) *Gazeta Codzienna* miewa pod rubryką z Rzymu listy wyraźnie nie w Rzymie pisane. Dziwne pomięszanie osób i rzeczy tudzież mylne szczegóły w kwestyi korespondencyi rzymskich do dzienników poznańskich, dowodnie o tem przekonywają. Żałujemy że pismo warszawskie nie wyrzekło się tych przemysłowych sposobów.

**) Korespondent podolski *Dziennika Literackiego* tak pisze: „Kraszewski z po„wodu objęcia *Gazety Codziennej*, będącej własnością finansistów starozakonnych jest „tutaj niepopularny. Szlachta na nim psy wiesza, że się żydom zaprzedał. Junkry „wołyńskie i podolskie prenumerowali się na tę Gazetę pod imieniem swoich propi„natorów żydów. Koncept ten znalazł aplauz powszechny.“

jowi. Więc złość nieprzyjacioł jeszcze obrócić się może równie na korzyść kraju jak na korzyść tego, który dziś jest przedmiotem ich zatrutych pocisków. Jeżeli bowiem jaką drogą mogł p. Kraszewski, ów ulubieniec i trochę zepsute dziecko popularności, pozbyć się swych wad, oczyścić i rozwinąć swe przymioty, zgoła wstąpić na rzeczywiście użyteczne przewodnictwo, to jedynie koleją prób, przez które dziś przechodzi.

Do prawych bezstronnych, nie prywatę ale dobro ojczyzny mających na celu obywateli, należy podpierać go w tem co dobrego czyni oraz dodawać mu odwagi i otuchy.

Nie na zbytek, ale na brak ludzi ciągłe zewsząd powstają narzekania. Pocóż więc bawić się w ostracyzmy?

ROZMAITOSCI.

Drugie i trzecie sprawozdanie z czynności wydawnictwa dzieł Długosza.

Z zajmujących i dających dobrą o przedsięwzięciu wydawnictwa dzieł Długosza otuchy sprawozdania drugiego i trzeciego, podajemy wszystko co ma interes ogólniejszy.

I tak czytamy w drugiem sprawozdaniu:

Sądzę, że przyjemną wiadomością rozpocznę sprawozdanie moje, gdy przedewszystkiem donioseę, iż prześwietna kapituła katedry naszej zezwoliła na całkowitą publikacyą *Libri beneficiorum* dyecezyi krakowskiej, znajdującej się w Długoszowym autografie w jej archiwum. Znaną jest wielka wartość tego zabytku,*) więc cieszymy się, że od niego przyjdzie nam rozpocząć wydanie prac Długosza. Zaraz też pan Szymon Dutkiewicz zajął się przepisywaniem z XVII wiecznego transumptu tego wielkich rozmiarów rękopisu; w miarę postępu kopiowania, kolacyonować się będzie wedle oryginału.

Niemniej stanowczy krok uczyniło Wydawnictwo, powierzając tłumaczenie Dziejów p. D. *Mecherzyńsktemu, profesorowi hist. lit. polsk. w uniw. Jagiel.* Znane to w literaturze nazwisko może być rękojmią, iż p. Mecherzyński zadawalniająco wykona tę mozolną, a już od trzech miesięcy rozpoczętą pracę. Przekład poprawionym zostanie po porównaniu z najdawniejszemi rękopismami wydania Lipskiego; a teraz już pierwsze kolacyonowanie na zasadzie rękopisu Stokrzyzkiego zaczęli: pp. *Ż. Pauli* (z II i III części kurnickiej) i *E Ciemniewski* (z I wilanowskiej). Drugie porównanie robić się będzie z kodeksem zwznym Rozrażewskiego (z bibl. uniw. Jagiell'). Najwięcej pracy i czasu zejdzie, zanim się z licznych rękopisów zdoła ustalić tekst dziejów; jeśli zawiedzie wydawnictwo nadzieja odszukania autografu, którego ślady w przeszłem sprawozdaniu wskazaliśmy. Do podanego tam wykazu rękopisów Dziejów, przybywają nam obecnie następne relacye:

P. *Augut Cieszkowski* pisze: „Wasze publikacye przypomniały mi, że posiadam w mojej bibliotece rękopis dziejów Długosza pierwszych sześciu ksiąg, pięknie pisany, a (z wyjątkiem dwudziestu początkowych kart, dobrze zachowany. Rękopis ten różniący się w wielu miejscach od wydania Lipskiego, gotów jestem na żądanie przesłać Wydawnictwu."

P. *Józef Łoski* (z Kostomłotów) donosi, iż w bibliotece po ś. p. K. Swidzińskim, są pierwsze księgi Długoszowych Dziejów w rękopiśmie z początku XVI wieku, oraz jakiś drobny autograf Długosza. W dalszej treści listu swego nadmienia o rysunku domu długosza w Sandomierzu, który wraz z będącą nad drzwiami jego tablicą erekcyjną, posiada w Warszawie malarz p. W Gerson. Wreszcie przypomina p. Łoski Wydawnictwu o pamiątkach podługoszowych, jakie

ks. Elżbieta Czartoryjska umieściła na jednéj z wewnętrznych ścian domu gotyckiego w Puławach. Przejrzawszy katalog pamiątek puławskich (Warszawa r. 1828 str. 7), znajdujemy tam tylko pod nr. 21: „Ołtarzyk gotycki, z kamienia ciosowego, z drzwiczkami żelaznemi z kościoła w Odechowie, fundowanego przez Długosza, jak świadczy napis: *Fabricavit Ecclesiam MCCCCLX Johannes Długos.* Ołtarzyk ten dał księżnie ksiądz Korycki.“

Poszukiwania rękopisu Dziejów, z którego Huyssen zrobił swoje wydanie, nie odniosły jeszcze skutku. P. *Wolfgang Gechard* donosi nam w tej sprawie, że ani w bibliotece uniw. lipskiego, ani w Jenie niema rękopisu Długoszowych Dziejów; w Hali poszukać jeszcze obiecuje. Edycya dobromilska Szczęsnego Herburta weszła w wydanie lipskie, bo z niej zdaje się pierwsze 6 ksiąg drukowano; rzadka zaś edycya Mitzlerowska jest tylko powtórzeniem publikacyi Huyssena. Muczkowski (*w Wiadomościach o rękopismach hist. Długosza* str. 23) mniema, jakoby wydawcy lipscy mieli pod ręką autograf dziejów, pod te czasy z biblioteki akademii krakowskiej niepowrotnie wydany, chociaż na innem miejscu (str. 58) przytaczając rękopis Wojciecha Dembińskiego chorążego oświecimskiego i zatorskiego, powiada, iż i ten do wydania lipskiego był użyty. Gdyby miano autograf, zbytecznem byłoby posługiwanie się kodeksem, który zwą: *apographum recenti turpiter atque nequiter corruptum*“ (Janocki).

P. *A Białecki* pisze nam z Petersburga: „Muczkowski w swojej pracy o rękopisach Dziejów Długosza, w opisaniu kodeksów petersburskich nie podaje szczegółowych o wszystkich wiadomości Jest tu kilka kodeksów bardzo ciekawych, a między innemi jeden poprawiany wedle autografu, jak to świadczy napis ręką Załuskiego kilkakrotnie w środku zrobiony, o czem Muczkowski nie wiedział *). Reszta kodeksów z czasów późniejszych i defektowe. Ogółem jest rękopisów Dziejów w bibl. petersb. voluminów 17, w bibl. sztabu gener. 1 i w akademii duchownej 1. Tych ostatnich (w sztabie i w akad. duch.) nie widziałem.

P. *Włodzimierz hr. Dzieduszycki* przysłał na użytek Wydawnictwa wierną kalkowaną kopią Długoszowego rękopisu żywota św. Kingi. Jak wiadomo, kodeks ten (wnosząc z porównania pisma, jak się zdaje nie będący autografem Długosza, choć mu współczesny) do r. 1833 znajdował się w klasztorze PP. Franciszkanek w starym Sączu i wtedy był zaginął: na reklamacye jednak nasze czynione w Czasie (*Dodatek lit.* z r. 1849 nr. 5 i z r. 1850 nr. 13) w r. 1852 znalezionym i klasztorowi powróconym został. O drugim z połowy XV wieku rękopisie żywotu św. Knnegundy, dochowanym w bibliot. Raczyńskich w Poznaniu, podaliśmy wiadomość w I sprawozdsniu, cytując ją z listu p. Poplińskiego: obecnie hr. A. Przeździecki pojechał do Poznania, aby sprawdzić rękopis ten z kodeksem sandeckim.

P. *Żegota Pauli* donosi nam, iż w bibliot. uniw. Jagiell. jest kopia żywota św. Kunegundy, w XVI wieku zrobiona. Zaś p. *Karol Rogawski*, który się był podjął pracy około wydania tego dzieła Długosza, pisze: „Jocher (T. III str. 447. L. 8536) wspomina według Janoc. (Vol. II pag. 66) o rękopisie znajdującym się w bibliotece niegdyś Załuskich (pod L. 197?) na pargaminie in 8 majori pisanym, a króla Stanisława Augusta nakładem wspaniale oprawnym: „Życie św. Kunegundy niewiadomego autora. W końcu rękopisu tego: *Explicit epilogus de Sankta Kinga Ducissa cracoviensi, Anno Domini 1400 primo finitus.* Pomieniony rękopis zapewne znajduje się obecnie w bibliotece cesarskiej w Petersburgu, a porównanie z nim starosandeckiego byłoby pożądane.“

Może to przeddługoszowa praca Stanisława Franciszkana lub sandeckiego kodeksu kopia, o której że była w bibliotece Załuskich podaje M. Wiszniewski (w *Hist. liter. polsk.* T. IV str. 93—95). Cobądź, wyjaśni się rzecz, jak skoro kierownik Wydawnictwa hr. A. Przezdziecki zamyśla odbyć podróż do Petersburga w sprawie będących tam rękopisów dzieł Długosza.

Tłumaczenie życia św. Kingi ks. Mojeckiego w r. 1617 w Ktakowie wydane,

*) Opisuje Muszkowski ten rękopis ze środka XVII wieku, str. 57.

okazuje się wiernym Długoszowej pracy przekładem, piękną polszczyzną dokonanym.

P. *S. Morawski* sądząc, iż zamierzamy prócz wydania żywotu św. Kingi Długosza, sami pisać o tej królowej, zwraca w *Czasie* (z r. b. nr. 231) uwagę Wydawnictwa na pamiątki w okolicach Sączów po św. Kunegundzie pozostałe.

Co do żywotów biskupów wrocławskich, pisze p. *August Mosbach*: „iż w Wrocławiu w bibl. katedr. znajdują się cztery rękopisy Długosza żywotów biskupów wrocławskich. Z tych jeden miany za autograf jest w kancelaryi księcia biskupa, sięga do czasów biskupa Rudolfa i jemu przypisany. Z tego rękopisu Lipke robił swoje wydanie, dodawszy dalsze żywoty z innych trzech. Te trzy są na papierze pisane; jeden z nich podobnie jak rękopis biblioteki uniwersyteckiej, ozdobny malowanemi herbami.“ O tem p. Mosbach obiecuje dać bliższą wiadomość.

W *Bibliotece Warszawskiej* (z lipca 1859 r. str. 242) zaznaczony cyfrą J. Ł. podaje wiadomość o przekładzie polskim skróconym żywotu św. Stanisława, który uczynił Mikołaj z Wilkowiecka, zakonnik Paulin częstochowski. Wyszło to tłumaczenie z drzeworytami w Krakowie, u Stanisława Szarfenbergera, r. 1578 in 4to

Pomocnym zapewne będzie ten przekład panu J. I. *Kraszewskiemu*, który wziął na siebie przygotowanie do wydania tej pracy Długosza

Żywoty biskupów krakowskich z kodeks kap. kat. krak. (*catologus episcoporum cracoviensium*) zostały odpisane, aby rękopis ten porównać z będącym w bibliotece ordynacyi Zamojskich: kolacyonowanie już zarządzone.

P. *Żegota Pauli* donosi: „W bibliotece uniwersytetu Jagiellońskiego znajduje się się spory tom zwany *Liber epistolarum*, obejmujący wiele listów ważnych Długosza, własnoręcznie przez niego pisanych, jakoteż bruliony listów Zbigniewa Oleśnickiego pisanych przez Długosza w czasie jego sekretarstwa.“

Od p. St. *Matuszewicza* (z Czemerowców) odbieramy oświadczenie, iż przełożył z Dziejów Długosza panowanie Krzywoustego, a rękopis swój gotów ustąpić Wydawnictwu za honorarium dowolne, które jako ofiarę na budujący się dom Towarzystwa nauk. krak. przeznacza. Oddanie tłumaczenia Dziejów panu Mecherzyńskiemu, nie pozwoliło nam przyjąć tak cennej ofiary; konieczność też jednolitego przekładu, stanęłaby tutaj w każdym razie na zawadzie.

Senat akademicki uniwersytetu Jagiellońskiego raczył, nwzględniając naukową wartość dzieł Długosza, pozwolić Wydawnictwu korzystać z rękopisów w książnicy Jagielońskiej będących, a tyczących się zakresu przedsiewzięcia naszego. Zarazem oświadcza senat akademicki gotowość ze strony drukarni uniwersyteckiej, przyjęcia publikacyi tej do druku, obietnicę sprawienia nowych czcionek, oraz możliwe zniżenie ceny. Pierw jednak nim oświadczenie to doszło rąk naszych, bo dnia 17 czerwca r. b. stanęła umowa o druk z zakładem Czasu w Krakowie, własnością p. W. Kirchmayera będącym. Niemniejsza przecież wdzięczność należy się ze strony Wydawnictwa uniwersytetowi, za okazanie gorliwej chęci poparcia zamiaru naszego.

Znaczne zapasy papieru przygotowane już zostały, obmyślono skład na nakład cały, jego asekuracyą, ekspedycyą i t. d. Najbliższy zarząd drukiem oraz korekty, powierzyło Wydawnictwo p. Marcelemu Studzińskiemu, professorowi gimnazyum w Krakowie.

Obecnie zanim prospekt ogłoszonym i rozesłanym zostanie, rozpisują się listy do instytucyi i prywatnych, których Wydawnictwo o podjęcie się zbierania przedpłaty uprasza. W Królestwie Polskiem prenumerata już ogłoszoną została, a przyjmuje się w ilości 30 rubli = 50 fCM. srebrem = 30 Rtr.

Przechodzimy teraz do sprawozdania trzeciego:

Gdy przychodzi nam po trzech znów miesiącach od ostatniego sprawozdania, obliczyć się z pracą i udziałem publicznym, z radością widzimy: że współpracownicy, równie jak ogół kraju, stawiają nas w możności okazania nie małego postępu w przedsięwzięciu co tyle sił zajęło.

Najważniejszą z podjętych obecnie czynności, jest kollacyonowanie lipskiego wydania dziejów Długoszowych z rękopismem śto-krzyzkim.

Kodeks ten z trzech części złożony, darował w r. 1636 benedyktyńskiemu na Łysej Górze klasztorowi opat Stanisław z Bogusławic Sierakowski: ztąd go rękopisem Sierakowskiego zwiemy. Obecnie pierwszą jego część posiada biblioteka wilanowska, a drugą i trzecią zbiór kurnicki.

Porównaniem części pierwszej zajmuję się w Warszawie wspólnie z p. Eugeniuszem Ciemniewskim. Drugą i trzecią kollacyonuje w Krakowie p. *Żegota Pauli.*

Oto odebrane uwagi jego:

„Korzyści z rękopisu Sierakowskiego, kopiowanego dwadzieścia i kilka lat po śmierci Długosza (za czasów najpodobniej króla Aleksandra), będą dla wydawnictwa nieocenione; zwłaszcza gdy kilkakroć poprawiany, kreślony i ostatecznie jeszcze nie zredagowany brulion autografu Długosza, przechowywany w seksternach (jak się zdaje) w skarbcu koronnym, a nie w bibliotece jagiellońskiej akademii, jak niektórzy mylnie utrzymywali (bo tego Długosz nigdzie nie wspomina, aby go złożyć w bibliotece uniwersyteckiej) zaginął. Wziąwszy jeszcze do pomocy drugi rękopism późniejszy, np. Rozrażewskiego, może wprawna czyjaś ręka wybornie z kodeksu Sierakowskiego tekst zrestytuować. Wątpię przetoż, aby porównanie z innemi późniejszemi rękopisami, np. w Petersburgu, Rzymie, plon obfitszy przyniosło: owszem, nawet błędy późniejszych kopistów tylko bardziej tekst zaćmić i wydanie niepotrzebnie przewlec mogą. Najlepszym dowodem tego jest wiadomość (świeżo w Gazecie Codziennej podana*) o petersburgskim rękopiśmie Długosza przepisanym niby z autografu. Ów mniemany autograf (jak się to naocznie z porównania przekonałem), z którego Nakielski swą kopią sporządził, jestto rękopis krakowski Rozrażewskiego, bo w nim i też same późniejsze marginały (*Hermanus comes Ciliece ..... excipitur*), których niemasz w odpisach najstarszych, a nawet i toż samo opuszczone miejsce (*Michael Przedwojowicz*); z czego wypływa: iż ów kodeks Nakielskiego jeszcze mniejszą może mieć wartość, niżeli odpis Rozrażewskiego. Co do losu samego autografu Długosza, więcej da się o nim powiedzieć, skoro dotrę do testamentu Długosza, którego kopii właśnie u Paulinów na Skałce i w aktach konsystorskich poszukuję

„W ogóle oceniając rękopisy historyi Długosza nie ze względu graficznego, lecz co do wewnętrznej ich treści, dostrzedz można, iż takowe na dwa się oddziały rozpadają. Pierwszy obejmuje kodeksy dawniej wprost z autografu (jak np. kodeksa Sierakowskiego), lub też później z kopii bezpośrednio z autografu sporządzonych przepisane. Drugi zaś późniejszy ma za źródło jakowąś kopią poprawioną i zredagowaną w środku XVI wieku, jak n. p. kodeks krakowski uniwersytecki (Rozrażewskiego), z którego akademicy licznych odpisów dostarczali. Charakterystyczne cechy pierwszego dawniejszego działu są następujące: 1. Księgi rozpoczynają się zwykle słowami: *Incipit liber...* 2. Marginałów nie masz żadnych, lub też są w każdym egzemplarzu odmienne, przez właścicieli dla łatwiejszego przeglądu dodawane. 3. Mają miejsca, które przy późniejszej redakcyi całkiem opuszczono, jak np. pod r. 1322 o obiorze Wernera v. Orselen na wgo. mistrza krzyżackiego; pod r. 1349 o śmierci Ottona biskupa chełmińskiego; pod r. 1353 o śmierci Henryka Dusemer wielkiego mistrza krzyżackiego; pod r. 1355 o śmierci Kazimierza Trojdenowicza księcia mazowieckiego i t. p., którychto miejsc niema w rękopisach późniejszych i w drukowanej edycyi. 4. O Janie weneckim krwawym djable mówią pod r. 1386, że był herbu Pomian (*Pomyanytha*), podczas gdy kodeksy drugiego działu i egzemplarz drukowany zowią go Płomieńczykiem (*Plomianita*); co mniej prawdopodobne, bo każdemu heraldykowi wiadomo, że procendencya herbu Zadora, (którą Długosz *in Liber beneficiorum* zawsze *de armis Płomienie* zowie, a nigdy *Płomianithae*) gnieździła się tylko w Małejpolsce koło Krakowa (np. Lanckorońscy z Brzezia), podczas gdy czysto wielkopolski Pomian miał swe rodziny w Poznańskiem, Kaliskiem, Sieradzkiem, (jak np. Jarandowie, Brudzewscy). Kodeksy drugiego działu, czyli późniejszej redakcyi to cechuje, że: 1. mają zwykle na czele dodany żywot Długosza, w którym mylnie przy końcu stoi *apud Joannem Golka de Miedrwiedz* (tak ma edycya dobromilska, lipska i kodeks Rozrażewskiego), lubo z aktów wiadomo: iż on się zwał Jan Gałka z Niedźwiedzia. 2. Mają

*) Nr. 38. z r. b.

już ustalone we wszystkich egzemplarzach jednakowe marginały, czyli treściowe napisy po bokach. 3. Mają niektóre wyrazy średniej łaciny poprawione, jak np. nowsze *molestare* zamiast dawniejszego barbarzyńskiego *gverrare*, *capella* zamiast *crypta*, *auxilium* (pomoc wojskowa) zamiast dawnego *solatium*, *szranki* zamiast staropolskiego *ścianki* i t. d. 4. Mają przy miejscach, które w autografie były próżne i niewypełnione, opuszczone długoszowskie wyrazy: *Quorum tenor sequitur et est talis*, jak np. pod r. 1417, gdzie mowa o bulli Papieża Marcina V erekcyjnej biskupstwa w Miednikach; pod r. 1422 o traktacie zawartym z Krzyżakami nad jeziorem Melno; pod r. 1423 o przymierzu w Kieszmarku pomiędzy Jagiełłą a cesarzem Zygmuntem; pod r. 1425 o bulli papieża Marcina V do arcybiskupa lwowskiego, dotyczącej marnotrawstwa króla itd., którychto dokumentów braknie we wszystkich kodeksach, a które Długosz nie mając ich snadź w owej chwili (gdy pisał) pod ręką, zamierzał później dopisać, lecz już nie dopisał, jak świadczą owe wyrazy: *Quorum tenor etc.*, znachodzące się w rękopisie Sierakowskiego. Edycye dobromilska i lipska widocznie z kodeksu drugiego działu czyli późniejszej redakcyi sporządzone, przyczem wydanie lipskie zeszpecono mnóstwem omyłek drukarskich i gramatyczno językowych, przekręcaniami wyrazów dodatkiem nieprzyzwoitym przy biskupie Krasce i licznemi opuszczeniami miejsc, znajdujących się nawet w odpisach drugiego działu, do jakich n. p. policzyć można pod r. 1380 dość znaczny ustęp o frantostwie Władysława Białego księcia gniewkowskiego, wypuszczony w edycyi lipskiej (pag. 47).“

Jak p. Pauli ma w Krakowie przy sprawdzaniu kodeks Rozrażewskiego pod ręką, tak my obok Sto-Krzyzkiego notujemy waryanty z rękopisu z wieku XVI (pierwsze 6 ksiąg), posiadanego przez pana Augusta Cieszkowskiego.

Ks. *Jan Koźmian* raczył nas obznajmić z waryantami, jakie przedstawia rękopis Ligęzy z wieku XVII (ksiąg 6), zachowany w bibliotece czerniejowskiej, a pod kierunkiem jego rozpocznie ks. *Chwaliszewski* kollacyonowanie wydania lipskiego z kodeksem biblioteki kapituły gnieźnieńskiej (opisanym w Muczkowskiego Wiad. o ręk. Długosza str. 31).

Mam nadzieję: że już w lipcu b. r. rozpoczną się prace około ustalenia tekstu z waryantów, zebranych z tych i z inych jeszcze źródeł rękopiśmiennych.

Przejdźmy do korespondencyi, które są nam dowodem gorliwego udziału w przedsięwzięciu wydawnictwa. Oto wyciąg nadesłany łaskawie przez pana *Antoniego Białeckiego* z pracy jego: *Studyum paleograficzne i biliograficzne nad rękopismami dzieł Długosza znajdującemi się w bibliotekach petersburgskich. Rękopism królewski.* (Historya fol. IV 12).

Jestto księga oprawna w skórę, złoceniami zdobną. Na jednej stronie oprawy wytłoczony złotą barwą herb królestwa Polskiego z godłem Poniatowskich w środku. Na drugiej stronie także złotemi literami czytamy napis: „*Stanislaus Augustus Rex Poloniarum saeculorum posteritati vindicat.*“ Brzegi czerwoną zwyczajną farbą powleczone. Kart numerowanych po obu stronach 1114, dzisiejszym charakterem. Prócz tego zaś jest jeszcze pewna część rękopismu numerowana drugi raz, po jednej tylko stronie dawniejszym o wiele charakterem, pożółkłym bardzo atramentem. Papier gruby mocny, z filigranami oznaczającemi (według Lelewela) wiek XV. Wyobrażają one głowę rogatą wołu, z której wychodzi długa laska, z zatkniętym na jej końcu krzyżem i wijącym się wokoło wężem. Dwie tylko kartki, to jest pierwsza i ostatnia, mają filigran inny, a mianowicie napis: *Troppan J. R.* Naturalnie że one należą do oprawy i są przez introligatora dodane.

Na stronie tytułowej rękopismu znajdujemy własnoręczną notatę Załuskiego: „MSS. Długossi ad 1299, 8 libri; Historiae Polonicae pars I, 8. libri ad 1299.“ Obok tej notatki jest jeszcze inna, żółkłem atramentem napisana: NB. Annales Longini id est Długossi.“ Tąż samą ręką, zdaje się, że był u dołu podpis właściciela, gdyż pomimo wyciętego kawałka i nalepionego świeżo do papieru widać jeszcze kawałek litery *E.* (było zapewne *ex libris*), ten sam atrament i rękę poświadczający. Szkoda to wielka, bo znając dawniejszego właściciela, mielibyśmy rzucone światło na dzieje tego ze wszech miar godnego bliższej uwagi rękopismu. Zachowany on dobrze, po-

mimo, że część jedną brzegów wilgoć trochę naruszyła; wszakże ponieważ po większej części marginesy są obszerne, więc bez straty dla całości, z drobnemi tylko w kilku miejscach wyjątkami.

Obejrzawszy tak powierzchowność, zajrzyjmy w środek. Jak to już notatką Załuskiego byliśmy uprzedzeni, rękopism ten obejmuje pierwszych ośm ksiąg do r. 1299. Tytuł na pierwszej stronie wypisany bardzo ozdobnie charakterem XV wieku: *Annales seu Cronice Incliti Regni Poloniae opera Vlnerabl. domini Joahannis Longini Canonici Cracoviensis antiquitatus* (sic). *Gentis sue observatissimi suma cum diligentia collecte rito* (sic) *veritatis tramite fideliter custodito.**) Przepisywacz starał się szczególnie przyozdobić ten tytuł: wykaligrafował go bardzo ładnie grubemi gotyckiego charakteru literami. Inicyał bogaty w piękne floresy, spływające na pół szerokości strony. Następuje zaraz pod tytułem tym, list dedykacyjny do Zbigniewa Oleśnickiego, w którym spostrzegamy na pierwszy rzut oka różnicę między tym kodeksem a wydaniami lipskiem i dobromilskiem. Według rękopismu poczyna się on: *Reverendissimo in Christo patri Domino Sbigneo de Olesznyca miseratione divina tituli sanctae Priscae sacrae Romanae Ecclesiae presbitero Cardinali Episcopo Cracoviensi domino meo colendissimo et dignissimo*, które podnoszą niezmiernie jakoby osobisty charakter listu, niema w żadnej edycyi**)

Charakter pisma który na wstępie tego rękopismu spotykamy, uderza starożytnością swoją i pięknemi pociągami pióra. Atrament zachował się jeszcze bardzo czarny, chociaż żółtość jego przebija się często z boku lub na drugiej stronie papieru Pismo ciągle równe, wyraźne, duże dosyć i bardzo pewnej ręki dowodzące. W pisowni spotykamy niezmiernie wiele skróceń, mało znaków pisarskich, litery małe po punktach***), mniej zwrócona w ogóle uwaga na owe ustępy, które gdzieindziej zwykle *a capite* się zaczynają. Co do tego ostatniego względu, zmienia się dopiero w księdze pierwszej, która wspaniale wykaligrafowany nosi tytuł: „*Annalium Regni Polonie per Dlugossium collectorum incipit liber primus.*“ Tutaj bowiem każdy już nowy ustęp ma pierwszy wiersz napisany sposobem tymże co i tytuł, t. j. ozdobnie grubemi literami z wyraźną elegancyą i starannością, a nawet z prawdziwym smakiem kaligraficznym. Charakter ten pisma można niewątpliwie odnieść do końca XV a początku XVI wieku; potwierdza to także okoliczność wyżej wspomniona, do filigranów się odnosząca, które w całym rękopiśmie są jednakowe.

Nie przez cały jednak rękopism ciągnie się charakter, którym rozpoczęty został. Kończy się na roku 1000, który nawet nie oznaczony osobnym tytułem. Jest to część rękopismu niewątpliwie nieco starsza, a która na szczególną badacza zasługiwać powinna uwagę. Spotykamy tutaj mnóstwo poprawek, dopisków, z których jedne poprawiają, a drugie streszczają tekst na obszernych na około marginesach lub między liniami pisma. Jestto ręka oczywiście późniejsza, wszakże do świeżych ze względu na pociąg pisarski wcale jej zaliczyć nie można; sądzić można, że to charakter połowy XVII wieku. Poprawek, któreby tym samym charakterem co i pierwsze pismo były robione, bardzo mało. Późniejszy ten jednak korektor obchodził się z tą szczególnie częścią rękopismu bardzo nielitościwie: nie przekreślał, ale zalewał całe zdania i wyrazy, bazgrząc nad niemi inne; tytuły nawet choć wielkiemi i grubemi literami wypisane, usiłował jakby gwałtem zniszczyć dla zastąpienia ich innemi. Źródła, wedle którego te poprawki się robiły, nie mógłem wyśledzić. Zdawało się czasami, że według edycyi dobromilskiej, gdyż zgodnie z nią brzmiały nie-

---

*) Tytuł ten tak ma być czytany: „*Annales seu cronicae inclyti Regni Poloniae opera venerabilis domini Johannis Longini Canonici Crac. antiquitatum gentis suae observantissimi, summa cum diligentia collectae, recto veritatis tramite fideliter custodito.* Takiż tytuł ma rękopis Sto-krzyzki.

**) Te słowa będące tylko formułą grzeczności w łacinie, są w rękopiśmie Stokrzyzkim.

***) To wszystko właściwości rękopisów z XV stulecia.

kiedy poprawki*); liczne bowiem i od niej zboczenia nasuwają raczej przypuszczenie, że gorliwy poprawiacz inny jakiś rękopism miał pod ręką, któremu bardziej ufał. Zważając jak starannie i pięknie pierwotnie ta część rękopismu była wykonaną, i zastanawiając się nad późniejszemi poprawkami tak licznie i upornie robionemi, nasuwa się wniosek, że w każdym razie rękopism ten musiał być w zetknięciu bliskiem z poważnym jakimś egzemplarzem Długoszowej kroniki. Starożytność i staranność pisma pierwotnego, silnie popiera ten wniosek. Poprawki znowu, które zupełnego nieuszanowania tak starannego rękopisu dowodzą, dadzą się usprawiedliwić tylko tem, że oparte być musiały na źródle, które swą wartością wewnętrzną przewyższało wartość kaligraficzną. Poprawiacz zaś, ktobądź on był, musiał niewątpliwie należeć do osób, które albo same były wysoko postawione, jeżeli posiadać mogły tak kosztowną własność i nią rozporządzać, albo posiadały stósowne naukowe kwalifikacye, jeżeli im właściciel z zupełnem zaufaniem podobną robotę powierzył. Gdyby był znany autograf Długosza, wyświeciłby niewątpliwie niepewność, czemu w niniejszym egzemplarzu bardziej zaufać należy poprawkom późniejszym, czy pierwotnemu brzmieniu wykazałoby się bowiem z porównania, co do niego więcej się zbliża.**)

Księga druga pisana tymże charakterem jeszcze, zaczyna się od r. 965 i nosi osobny tytuł, równie ozdobnie wypisany. *Incipit liber secundus Annus domini noningentissimus sexagesimus quintus.* W obydwóch tych księgach lata bywają czasami wypisane w całem brzmieniu literami, a czasem cyframi tylko starożytnego charakteru oznaczone.

Przy końcu r. 999, opuszczono mały ustęp, który według edycyi Dobrom. zaczyna się od słów: *Beato viro Adalberto Gnesnensi Archiepiscopo, ad predicandam fidem Christianam* i t. d.

Drugi charakter tego rękopismu rozpoczyna się dalszym ciągiem r. 1000, na którym przerwanym został charakter poprzedni. Przerwa ta w środku zdania, w środku stronnicy oddzieloną jest jeszcze od dalszego ciągu jedna białą niezapisaną kartą. Zdanie tam niedokończone prowadzone tu jest dalej od dużej nawet litery tak, jakby to nowy był ustęp. Chociaż nowo występujący charakter pisma nieskończenie się różni od poprzedniego zewnętrznem wejrzeniem, a mianowicie: że jest drobniejszy, mniej staranny, jakby z pospiechem pisany, wszakże przy bliższem rozpatrzeniu nie można wątpić, że co do czasu, cecha jego i znaki szczególne są bardzo zbliżone do pierwszego. Skrócenia równie liczne i rodzaj ich ten sam; tok pisma takiż, znaki pisarskie równie rzadko i nieregularnie przychodzą. Ręka poprawiacza dawnego prowadzi dalej swą pracę, wszakże ogranicza ją już więcej na robieniu u dołu strony krótkiego summaryusza, przy każdym nowo rozpoczynającym się roku, który w tym celu odsyłaczem opatrza. Tytuły lat i początkowy wiersz ustępów także jak pierwej grubszemi i ozdobniejszemi wypisany literami. Charakter ten przerwany znowu na r. 1016, którego kawałeczek brakuje znowu, a mianowicie od słów: *Octavo Calendas Augusti Rikscha Poloniae Ducissa* i t. d. Za tem 4½ białych kart, po których inną znowu ręką pisany rozpoczyna się r. 1017. Jest to piękny, czytelny, choć równie drobny charakter; atrament czarniejszy od poprzedniego, choć także żółtość silnie się przebija.

Często wśród wiersza spotkać można próżne miejsce na wyrazy, których przepisywacz nie wyczytał, a które poprawiacz później dopełniał; lecz jak porównanie wykazało, często odmiennie niż opiewa brzmienie tych wyrazów edycya Lipska i Dobromilska. Lata oznaczone osobnemi tytułami, w których na literę *A* (annus) początkową zostało próżne miejsce, zapewne celem późniejszego jej przyozdobienia.

---

*) Między wieloma przytaczamy np. jednę. W ustępie pierwszej księgi na stronie 5 według edycyi dobromilskiej jest tytuł: *Egressus Lech et Czech fratres* i t. d., który nie znajduje się pierwotnie w rękopiśmie, ani nawet w edycyi lipskiej; późniejszy poprawiacz nie omieszkał go dopisać.

**) Zgodność ze sobą rękopisów piętnasto-wiecznych, jest tu decydującą.

Marginesy znowu obszerniejsze naokoło, niż to było w poprzednim charakterze. Poprawki rzadkie, a summaryusze tylko tą samą co i dotąd ręką na bokach zapisywane. Typ tego charakteru współczesny poprzednim.

Rok 1039 chociaż zwykle rozpoczyna księgę trzecią, tu wszakże bez żadnego innego tytułu w ciągu wypisany, jako kontynuacya księgi wtórej.

Czwarty rodzaj charakteru pisma rozpoczyna się znowu w dalszym ciągu roku 1052, który przepisywacz w środku przerwał. Niebawem z nim miesza się jeszcze jeden charakter, t. j. piąty już z kolei. Bardzo często zmieniają się obydwa, a to tak dalece, że czasem co stronnica lub dwie, a nie rzadko schodzą się obydwa na jednej i tej samej Duży kawał rękopismu prowadzą te dwie ręce do współki w ten sposób. Obydwie jednak nie zalecają się czytelnością, ani starannością, ani nawet porządkiem. Przypuścić nawet można, że ta część rękopismu została o wiele później dopełniona, gdyby nie przecząca wtedy okoliczność, że w takim razie papier musiałby być w tem miejscu inny, gdy tymczasem jest on tu ten sam, co na początku i przy końcu *).

Dwa charaktery oddzielne 4ma kartami białemi od poprzedniego, kończą księgę trzecią (niezatytułowaną osobno) na r 1081, gdzie napisano: *explicit liber tertius, incipit quartus.* Słowa te uderzając przy braku osobnego tytułu księgi trzeciej, naprowadzają na wniosek, który ciągle zdaje się być poparty: że rękopism był *jednocześnie* przez kilku naraz niebardzo umiejętnych przepisywaczy dokonany, którzy nawet nie mieli ze sobą stosunków, gdyż w takim razie byliby zachowali jednostajność w tytułach, i pomieszczaniu ich. Najnieporządniej pisany rękopism jest koło r. 1109. Po tym roku zostawiono znowu $9^1/_2$ czystych kart, a na 10tej rozpoczęty r. 1110, odkąd rękopism zaczyna być staranniejszym. Znowu r. 1116 przerwany tak jak dawniej kilku kartami, po których dalszy ciąg nieskończonego zdania na świeżym rozpoczętym arkuszu. Księga piąta nie ma osobnego tytułu, a r. 1140 w jednym ciągu, jako przedłużenie księgi czwartej napisany. Tutaj powraca charakter, któryśmy już widzieli, a mianowicie trzeci z kolei. Tym skończony już rękopism czytelnie i porządnie.

Księga VI od roku 1174 poczęta ma osobny tytuł, lecz za to nie ma go znowu VII.

Księga VIII nareszcie, na której cały rękopism królewski zakończony, ma osobny tytuł: *Incipit liber octavus*, i zaczyna się jak zwykle r. 1295.

Świadectwa, które zestawić możemy wyraźne o tym rękopiśmie, są następujące:

W katalogu ces. pub. biblioteki rękopismów łacińskich pod N. f. IV 12 zapisano: *Długosii Annales seu Chronica inclyti Regni Poloniae libri octo priores usque ad a. 1299 fol. 1113. In anteriore parte ligaturae arma polonica; in posteriore parte verba: Stanislaus Augustus Rex Poloniarum saeculorum posteritati vindicat.*

Muczkowski w *Wiad. o rękopis. Historyi Długosza* na stron. 52 mówi: „Zachowany niegdyś w bibliotece Załuskich pod liczbą 208 rękopism, który tu, ze względu, iż jak świadczy wytłoczony na nim napis, staraniem króla Stanisława Augusta pięknie został oprawiony, królewskim nazywany, na 1113 stronach zawiera pierwsze ośm ksiąg Długoszowej historyi. Rękopism ten, o którym Janocki w *Specim. Catalogi* pod liczbą LXXVII, w *Musar. Sarm.* na str. 90 pod liczbą XXXVII i nakoniec w Janocyanach t. II str. 76 wspomina, oraz w pierwszem dziele *codex chartaceus magnae molis*, w drugiem *vetus codex*, a *volumen vetustissimum* nazywa i nakoniec dodaje: iż go *Augustissimus bibliothecae hujus vindex et conservator bene refici ac regie adornari curavit*, znajduje się teraz w ces. bibl. w Petersburgu pod liczbą 12. Na okładce ma herb królewski z napisem: *Stanislaus Augustus Rex Poloniarum saeculorum posteritati vindicat*“.

Jan Dan. Janocki w swoich „Janociana“ tom II str. 76, tak się dosłownie wyraża: „*Varsaviae Zaluscianain Bibliotheca volumen unum vetustissimum servatur, cui*

*) Na papierze dawniejszym później pisać można.

Długossi insunt annalium libri VIII priorss, ad annum 1299. Reliqui codices Zalusciani aevo recentiori scripti sunt. Nec unus quidem, opus illud integrum exhibet.“ W odsyłaczu zaś dodaje: „*Idem multa ex parte tam vetustate, tam sedis olim putridae humore conglutinatum simmul et subesum: Augustissimus Bibliothecae hujus vindex et conservator bene refici ac regie adornari curavit.*“ Tenże pisze w *Musarum Sarmaticarum Specimina nova* na str. 90: „*Vetus codex, complectens libros VIII priores ad annum 1299. Ab editis voluminibus frequentissime dissentit, Exstat sub numero 208.*“

W *Specimen catalogi codicum manuscriptorum Bibliothecae Zaluscianae* powiada na str. 28: „*Codex chartaceus magnae molis ipsa ut fertur auctoris manu (??) conscriptus multa tamen ex parte tum vetustate, tum sedis olim sporcissimae humore, conglutinatus simul et subesus. Caeterum hic non parva inveniesque a codicibus Dobromiliae, Lipsiaque typis divulgatis longe dissentiunt.*“

Wiszniewski w tomie IV str. 65 *Hist. Lit.* powtarza dosłownie powyżej przytoczone wyrazy w Janocyanach.

Nietylko powyższe świadectwa, ale i pierwszy rzut oka na ten rękopim potwierdzają jego starożytność. Paleograficzne poszukiwania nie doprowadziły mnie do możności ściślejszego jeszcze oznaczenia czasu, lecz ze wszystkiego śmiało wnosić się widzę upoważnionym, że koniec XV lub początek XVI wieku jest niezawodnie chwilą, w której ten rękopism był przepisywany. Wyrażenie Janockiego: *ipsa ut fertur auctoris manu conscriptus*, niczem nie poparte, przy wiadomościach, które dziś mamy o autografie. upada już przez to samo od razu, że kilkoma rękami pisany jest ten kodeks. Według mego przekonania, charaktery te, acz odmienne co do zewnętrznego kształtu, zgodne są wszakże w typie, w szczególnych znakach, w pisowni, która jest stałą cechą wieku, i dla tego nie waham się twierdzić: że rękopism cały był jednocześnie, z małą może różnicą czasu, sporządzony. Potwierdzać się zdaje ten wniosek jeszcze nie tylko jednakowy papier w całej księdze, charakter pisma na końcu tenże co i na początku, poprawki późniejsze w całym rękopiśmie jedną ręką robione, ale nawet i ten pospiech, z którym pojedyńczy przepisywacze chcieli polecone im działy kończyć, a nawet i białe karty, oddzielające od siebie różne charaktery. Wątpić bowiem nie można, że miłośnik, któryby później brakujące rzeczy chciał dopełniać, byłby już starał się równie troskliwie je dopisać, jak z początku i przy końcu.

Ważność wreszcie tego odpisu wykazuje się jeszcze z szczególnej uwagi, którą na niego we wszystkich swych pracach bibliograficznych Janocki zwraca, oraz z oprawy, którą Stanisław August go przyozdobić postanowił. Co właściwie znaczy ta oprawa, trudno nam z pewnością orzec. Zapewnił mnie bibliotekarz c. p. bibl. mający oddział rękopismów pod sobą, p. Anatazy Byczków, że książki herbem Królestwa Polskiego i Poniatowskich opatrzone, pochodzą z bibliot. Tow. przyj. nauk warszawskiego. Gdy wszakże Tow. prz. nauk powstało we trzy lata po śmierci Stanisława Augusta, gdy na rękopiśmie jest własnoręczna notatka Załuskiego, muszę wątpić o tem, a przypuścić natomiast, że w r. 1796 razem z innemi księgami Załuskich przewieziony został ten rękopism do Petersburga. Zkąd się zaś wzięła oprawa staraniem Stanisława Augusta i napis, że księgę tę *saeculorum posteritati vindicat*, nie można inaczej wytłumaczyć, jak tylko: że król ten miłując nauki, był jej właścicielem pierwej, a potem oddał w darze narodowej bibliotece Załuskich*) dla użytku krajowego. Szczegółowe zbadanie treści tego rękopismu i porównanie z edycyami, jest nieodzownie potrzebnem i nastręczyć może nietylko skazówek powinowactwa wielu innych odpisów Długosza, ale rzuci jeszcze światło na pochodzenie, oraz bliżej oznaczy wartość tego tak ciekawego i starożytnego (z pozoru już tylko zewnętrznego) rękopismu Umieściłem wreszcie na końcu na osobnej tablicy podobizny własnoręcznie zdjęte wszystkich charakterów zmieniających się w tym kodeksie. Ze-

*) Wiadomo, że znaczna część *pięknej i kosztownej*, jak współcześni świadczą, biblioteki ostatniego króla polskiego, wpłynęła do publicznej biblioteki Załuskiego.

brałem także facsimile cyfer, jako charakterystyczną cechę pod względem paleograficznym.“

Bardzo pomyślną jest okoliczność: że kodeks opisany tak pilnie, sumiennie i umiejętnie przez pana Białeckiego, zgadza się w zupełności z śto-krzyzkim, wziętym za zasadę w porównywaniu. Zgodność ta rozciąga się nawet do filigranów papieru w obu rękopismach jednakich.

Pan *A. Bielowski* donosi co następuje:

„Rękopism biblioteki Ossolińskich w 4ce pod numerem Inwentarza nowego 619m umieszczony, papierowy, o 174 liczbowych kartach, zawiera następujące żywoty. Od karty 1—28 (z dodatkiem karty 129, która w oprawie przypadkiem przełożona między dalsze została): *Catalogus episcoporum Cracoviensium*, od Prochora, do Zbigniewa Oleśnickiego. Pismo z XV wieku niezawodnie. Od karty 29—92 *Catalogus Archiepiscoporum Gnesnensium*, od Willibalina, do Jakóba Sienieńskiego; pismo z XVI wieku, krągłe, podobne do tego jak jest w *aktach* oryginalnych *Tomickiego*. Od karty 93—128. *Cathalogus episcoporum Vladislaviensium* (Władysławskich czyli Kruszwickich) od Lucyda, do Zbigniewa Oleśnickiego, który był kardynała i biskupa krakowskiego tego imienia „*nepos ex fratre germano*“: pismo z XV wieku. Od karty 130—174. *Catalogus episcopornm Posnaniensum* od Jordana, do Uryela I z Górki. Pismo z XV wieku tejże samej ręki co w biskupach krakowskich i Władysławskich. Oprawa rękopismu stara, z XVI wieku, w skórę, na niej wyciśnięty herb biskupi, Korab podobno, czyli też Łodzia (wytarty) i napis: *Catalogus archiepiscoporum*. Widać, że rękopism z XV wieku żywoty biskupów krak. wład. i poznańskich zawierający, dopełniony był w XVI wieku arcybiskupami gnieźnieńskiemi i razem z niemi oprawny. Przed każdym z tych katalogów jest Długoszowe poświęcenie, czyli dedykacya różnym osobom.

Tak się rzecz ma z rękopismem Ossolińskich; dla wiadomości zaś dodaję: że w bibliotece imperatorskiej publicznej petersburgskiej, są Długoszowe rękopisma różnych żywotów. Otoż kodeks, który ma znak: *Na raznych jazykach A**) F. Ord. XVII N. 134 jest na karcie 223. *Cathalogus episcoporum Vladislaviensium. „Primus Crusvicensem sedem, quae postea Vladislaviam translata est, Lucidius episcopus obtinuit“ i t. p.* Tak jak w rękopiśmie Ossolińskich. Toż samo w rękopiśmie (*Na razach jazykach A. F.*) Ord. IV N. 138 jest na karcie 1: *Vitae et gesta episcoporum Cracoviensium;* na k. 49: *Vitae res gestae Archiepiscoporum Gnesnensium* i t d. Nb. tych ostatnich dedykacya Sienińskiemu „*Lux supientiae clareseente*“, co okazuje tekst Długosza.

W bibliotece Ossolińskich mamy pod licz. 123 rękopism in folio: „Processus inquisitionis super vita, sanctimonia et miraculis praeclarae Kunegundis virginio dicissae Poloniae:“ zawiera zbiór urzędowy wszystkich aktów do tego przedmiotu należących; egzemplarz starannie pisany, w pergamin oprawny, ze złotemi brzegami i nadpisami. Na karcie 141: „Vita beatae Kunegundis, dicissae regni Poloniae.... a Joanne Dlugosch seniore, Canonico Cracoviensi.

Długoszowego herbarza podobiznę: Omnium domorum sive clenodiorum polonicae gentis descriptio“ z naszego rękopismu zdjętą załączam. P. Działyńskiego rękopism młodszy jest od naszego, lecz początku w naszym brak.

W bibliotece uniwersyteckiej lwowskiej niema rękopismu Długosza historyi samej, tylko „Compendium“ w małym tomiku w 4ce, które stoi pod Nr. XLI G. 15. Takie Compendyum i my mamy oprócz historyi samej; uniwersytecki egzemplarz trochę lepszy. Nie mógłem dotąd zmiarkować, czy to jest wyciąg z obszernego, lub też może zbiór krótki i chronologiczny faktów, który wielkie dzieło poprzedził; pierwsze jednak mniemanie nierównie jest prawdopodobniejsze. Nadpis ma farbę czerwoną: „Annallium Re(rum) Po(lonicarum) per Joannem Longinum summariae collectorum libri duodecim.“ Egressus Liech et Czech de Dalmatia et Croatia itd.

---

*) Petersburgskie katalogi rękopismów dzielą je według języków. Ten oddział, w którym jest kodeks niniejszy, ma napis: Na raznych językach, a *A* oznacza, że rękopism jest łaciński (Łatinskaja rukopis).

„Liber beneficium“ Długosza, nie znajduje się w bibliotece Ossolińskich; jest tylko lichy wyciąg, 18 niespełna kart in folio, które biskup Zacharyasiewicz kazał w r. 1840 przepisać z rękopismu przy kościele w Tuchowie *) znajdującego się, ma tytuł: „Antiqua fundatio monasterii s. Benedicti in Tyniec,“ a nakoniec powiedziano „Ex libro Beneficiorum monasteriorum Dioecesis Cracoviensis, anno dni 1440 conscripto extractum et sigillo reverendissimi Capituli Cathedralis Cracoviensis communitum Laurentius Josephus Czechowski publ. et act. R. Cap. Cath. Crac. Notarius.“ Z tego podpisu widać, że i Tuchowski rękopism jest kopią niedawną.

P. L. Siemieński pisze: „iż całkowity odpis dziejów Długosza był własnością professora Bronikowskiego w Ostrowie, w Poznańskiem, ten darował go Towarzystwu w Gostyniu.“

Kodeks ten z wieku XVII posiada jak nam wiadomo, Poznańskie Towarzystwo przyjaciół nauk.

P. Krąkowski adjunkt biblioteki hr. Raczyńskich w Poznaniu, przysłał wydawnictwu kalki dwóch kartek (wykonane przez p. M. Lekszyckiego) z rękopismu św. Kunegundy, znajdującego się w tejże bibliotece. Kodeks ten oglądał świeżo p Aleksander hr. Przezdziecki kierownik Wydawnictwa. Niemałej on jest wartości, jak skoro pisany prawie współcześnie Długoszowi, a ma dwie pierwsze stronnice, których brak w rękopiśmie staro-sandeckim. Filigrany papieru też same, jakie ma rękopism dziejów petersburgski (dopiero opisany) i kodeks śto-krzyzki (patrz bibliogr. ksiąg dwoje tabl. XVIII Nr. 4).

Od Prześwietnej kapituły metropolitalnej gnieźnieńskiej odbieramy wiadomość: iż w aktach jej zapisano: „że Jan Długosz senior, kanonik kapituły krakowskiej, w dniu 15 grudnia 1471 roku instalowany był na kanonią metropolitalną gnieźnieńską, przez nominacyą króla Kazimierza, a instytucyą od arcybiskupa Jana Gruszczyńskiego otrzymaną, którą mimo osiągnionego arcybiskupstwa lwowskiego, za zezwoleniem kapituły gnieźnieńskiej aż do śmierci posiadał; nadto: iż ten w r. 1458 różne dzieła biblioteki naszej, miał sobie do użycia pozwolenie.“

P. senator R. Hube raczył nadesłać z Petersburga z biblioteki swojej: rękopis Długoszowego żywotu św. Stanisława, pisany w końcu XV lub początku XVI wieku, i odpis życia św. Kingi z XVII stulecia.

P. Eustachy Marylski oddał na użytek wydawnictwa przekład 4ej księgi Dziejów Długoszowych, dokonany przez ś. p. Hipolita Kownackiego.

Przekład żywotów arcybiskupów gnieźnieńskich i biskupów krakowskich powierzonym został J. Ks. J. Gackiemu proboszczowi w Jedlnej.

P. Dr. Karol Mecherzyński ukończył tłumaczenie dwóch piewszych ksiąg historyi.

P. Szymon Dutkiewicz odpisuje gorliwie „Liber beneficiorum dyecezyi krakowskiej;“ od czego rozpocznie się zapewne publikacya wydania całego.

Przechodząc do wykazania stanu przedpłaty, przedewszystkiem donoszę: że Prześwietne kapituły i konsystorze: sandomierski, podlaski, kaliski, piotrkowski, poznański i przemyślski, oraz wileńskie ewangielickie reformowane kollegium, raczyły zawezwać duchowieństwo swoje do udziału w prenumeracie, którą instytucye te w ratach lat kilku przyjmować będą. Takież pośrednictwo i pomoc ofiarowały wydawnictwu Towarzystwa: C. k. naukowe krakowskie, rolnicze lwowskie i krakowskie, zakład narodowy imienia Ossolińskich i komisya archeologiczna wileńska.

*) Niegdyś opactwo benedyktyńskie w Galicyi w cyrkule jasielskim na granicy tarnowskiego.

KRONIKA ZDARZEN W SWIECIE KATOLICKIM.

RZYM.

1. Konsystorz papiezki. — 2. Klątwa większa wyrzeczona przez Ojca św. — 3. Wiadomości o Ojcu św. — 4. Nominacye papiezkie. — 5. Położenie rzeczy. — 6. List z Rzymu o mani/estacyi z 12go kwietnia. — 7. Smierć O. Marchi. — 8. Rozmaite wiadomości.

1. W dniu 23 marca Ojciec św. odbył w Watykanie konsystorz tajny, na którym przemówił naprzód w krótkości do ś. kollegium, a następnie przedstawił kościoły następujące:

Kościół patryarchalny w Konstantynopolu in part. inf. dla mons. Melchiada Ferlisi przeniesionego ze stolicy patryarchalnej w Antyochii.

Kościół metropolitalny w Rawennie w państwie kościelnem*) dla Jego Em. kardynała Henryka Orfei posuniętego ze stolicy w Cezenie.

Kościół metropolitalny we Lwowie, obrządku grecko-ruskiego, w Polsce, dla J. W. księdza Grzegorza Jachimowicza posuniętego ze stolicy tegoż obrządku w Przemyślu.

Kościół motropolitalny we Lwowie, obrządku łacińskiego w Polsce, dla J. W. ks. Franc. Ksaw. Wierzchlejskiego, posuniętego ze stolicy tegoż obrządku w Przemyślu.

Kościół katedralny w Cezenie w państwie kościelnem, dla mons. Wincentego Moretti przeniesionego ze stolicy w Comacchio.

Kościół katndralny w Ascoli w państwie kościelnem dla mons. Eliasza Antoniego Alberani z zakonu Karmelitów trzewiczkowych, przeniesionego ze stolicy w Montefeltro.

Kościół katedralny w Comacchio w państwie kościelnem, dla mons. Fidelisa Bufarini przeniesionego ze stolicy w Ripatransone.

Kościół katedralny w Nocera de Pagani w Królestwie Obojga Sycylii, dla mons. Michała Adinolfi przeniesionego ze stolicy w Nusco.

Kościół katedralny w Cajozzo w Król. Ob. Sycylii, dla mons. Ludwika Riccio przeniesionego z Monopoli.

Kościół kat. Najświętszego Wniebowzięcia w Paraguayu w Ameryce południowej dla mons. Jana Grzegorza Urbieta przeniesionego z Corico *in part. inf.*

Kościół katedr. w Kamieńcu (podolskim) w Polsce dla JW. ks. Antoniego Fiałkowskiego, przeniesionego z Tanasia *in part.*

Kościół katedr. w Cervia w państwie kościelnem dla mons. Jana Monetti, kapłana z opactwa *nullius* di Tre Fontane, byłego wikaryusza jen. z Rawenny, prałata domowego Jego Świąt, referendarza sądowego, cenzora akademii teol., doktora filozofii, teologii i obojga prawa cywiln. i kan.

Kościół katedr. w Ripatransone w państwie kośc. dla mons. Aleksandra Pawła Spoglio, duchownego z Piperno, byłego kanonika tej kollegiaty, dworzanina hon. Jego Świąt. wikaryusza jen. miasta i dyecezyi Camerino, doktora obojga prawa.

Kościół katedr. w Montefeltro w państwie kośc. dla Jmć ks. Ludwika Mariotti, duchownego z dyecezyi Montefeltro, examinatora prosynodalnego, doktora obojga prawa.

Kościół katedr. w Gallipoli w Królestwie Obojga Sycylii, dla Jmć

*) Rawenna znajduje się obecnie w ręku Piemontu tak jak i Cezena.

ks. Walerego Laspro duchownego z dyecezyi Muro, professora teologii, dyrektora seminaryum w Venafre, wikar. jen. tegoż miasta i dyecezyi, doktora teologii.

Kościół katedr. w Monopoli w Król. Obojga Sycylii, dla Jmć ks. Fryderyka Tolimiero, duchownego z Avellino, proboszcza katedralnego, examinatora pro-synodalnego i doktora teologii.

Kościół katedr. w Nusco w Król. Obojga Sycylii, dla Jmć ks. Kajetana Striscia, proboszcza z Montecalvo w archidyecezyi Benewentu.

Kościół katedr. w Cotrona w Król. Obojga Sycylii dla Jmć ks. Ludwika Maryi da S. Marco la Catola, Onufrego Lembo, duchownego z dyecezyi Lucerna, profesa zakonu braci mniejszych obserwacyi św. Franciszka, z prowincyi S. Angelo.

Kościół katedr. w Patti w Sycylii dla Jmć ks. Piotra Jeremiasza, Michała Anioła Celesia z margrabiów S. Antonino z Palermo, kapłana profesa z kongregacyi benedyktyńskiej Monte Cassino, opata z Farfa, prokuratora jen. tejże kongregacyi, doktora teologii.

Kościół katedr. w Lubianie dla Jmć ks. Bartłomieja Widmer, duchownego z dyecezyi lubiańskiej, kanonika honor. tejże katedry, kapelana pałacu cesarskiego w Wiedniu, dyrektora nauk w instytucie św. Augustyna, doktora teologii.

Kościół katedr. w Przemyślu obrządku łacińskiego w Galicyi, dla Jmć ks. Adama Jasińskiego, dziekana metropolii lwowskiej, tegoż obrządku.

Kościół katedralny w Angola w Afryce portugalskiej, dla Jmć ks. Emmanuela de Santa Rita Barros, duchownego z Lizbony, niegdyś z tercyarzy Penitentów św. Franciszka, wikaryusza archiprezbytera z Gollega, proboszcza z Pinheiro-Grande w patryarchacie lizbońskim.

Kościół katedr. św. Jakóba na przylądku Zielonym w Afryce portugalskiej, dla Jmć ks. Jana Chryzostoma d'Amorim Pessoa, duchownego z dyecezyi Koimbry, niegdyś z braci mniejszych Reformatów św. Franciszka, archidyakona hon. z Vouga, professora teologii na uniwersytecie w Koimbrze, lektora historyi kościelnej w seminaryum, eksaminatora synodalnego i doktora teologii.

Kościół biskupi w Tiberiopolis in part. inf. dla mons. Piotra Józefa Tordoya, duchownego z dyecezyi Arequipa, kapelana honorowego *extra urbem* Jego Świąt., archidyakona metropolitalnego w Limie, eksaminatora synodalnego i doktora teologii.

Następnie Jego Świątobliwość ogłosiła, iż kreowany został listami apostolskiemi.

Kościół arcybiskupi w San Domingo w Ameryce środkowej, w osobie Jmć ks. Antoniego Zerezano, duchownego urodzonego na tejże wyspie.

Jego Świątobliwość obwieściła zarazem, że za pośrednictwem św. kongregacyi Propagandy, wybrani zostali od ostatniego konsystorza biskupi następujący.

Do kościoła biskupiego w Massimopoli in part. inf. Jmć ks. Wincenty Arbelaes wikaryusz apostolski św. Marty w Ameryce południ.

Do kościoła katedr. św. Jana w Nowym Brunświku w Ameryce półn. Jmć ks. Jan Sweeny, niegdyś wikaryusz jen. tejże dyecezyi.

Do kościoła biskupiego w Helenopolis in part. inf. Jmć ks. Piotr Juljan Pichon missyonarz, wikaryusz apostolski w Sutchuen południ.

Do kościoła biskupiego Akantu in part. inf. Jmć ks. Tomasz Butler koadjutor ks. Roberta Wilhelma Wilson biskupa z Hobarttown.

W końcu uczyniono wniosek o święty palliusz dla kościołów me-

tropolitalnych Rawenny. Lwowa obrządku grecko-ruskiego, Lwowa obrządku łacińskiego i dla kościoła arcybiskupiego w San Domingo.

---

2. List apostolski Jego Świątobliwości papieża Piusa IX wyrzekający karę klątwy większej na napastników i przywłaszczycieli niektórych ziem państwa kościelnego.

Pius P. P. IX ku wiecznej rzeczy pamiątce:

Założony i urządzony przez Chrystusa Pana ku zbawieniu wiecznemu ludzi kościół katolicki, posiada na mocy boskiego swego zaprowadzenia kształt doskonałej społeczności, dla tego też musi używać wszelkiej swobody, iżby w sprawowaniu świętego swego posłannictwa żadnej świeckiej władzy nie podlegał. Ponieważ zaś aby mógł jak należało czynność swoją rozwijać, potrzebował takich pomocy któreby okolicznościom i wymagalnościom czasów odpowiadały, stało się za szczególnem zrządzeniem boskiej opatrzności, że gdy upadło państwo rzymskie i rozdzieliło się na wiele królestw, papież rzymski ustanowiony przez Chrystusa Pana głową i ogniskiem kościoła powszechnego, został zarazem władzcą doczesnym. Sam Bóg przejrzał tu jak najmędrzej, iżby śród takiej mnogości i różności książąt świeckich, naczelnik kościoła otrzymał niezależność polityczną, ze wszech miar konieczną dla niego do sprawowania bez jakiejkolwiek przeszkody na całym świecie, duchownej władzy, powagi i juryzdykcyi. Tak też ze wszech miar przynależało, by nigdy w świecie katolickim niepowstało powątpiewanie: azali Stolica Apostolska *do której trzeba aby dla jej dostojnego pierwszeństwa odnosił się cały kościół*, nieulega w zarządzie sprawami powszechnemi wpływowi świeckich potęg lub targaniom stronnictw.

Łatwo zaś zrozumieć że owa udzielność kościoła rzymskiego chociaż z istoty swojej ma związek z rzeczą doczesną, niemniej na mocy świętego swego przeznaczenia i ścisłego węzłu jaki ją spaja z najznaczniejszemi sprawami Chrześciaństwa przybiera naturę duchowną. Co wszakże wcale nieprzeszkadza papieztwu darzyć ludy wszystkiemi darami jakie szczęśliwość doczesną zapewniają. W tej mierze historya tylu wieków piękne świadectwo rządom świeckim papieży rzymskich daje.

Skoro tedy panowanie o jakiem tu mowa ma na względzie dobro i pożytek kościoła, nie dziw że nieprzyjaciele tegoż kościoła często bardzo próbowali wstrząsnąć je i obalić drogą najrozmaitszych zasadzek i wysileń, które to ich niegodziwe zamachy, prędzej czy później, przy pomocy Pana Boga czuwającego nieustannie nad kościołem, spełzły na niczem. Obecnie wie świat cały jak w opłakanych czasach dzisiejszych, najzawziętsi kościoła katolickiego i tej Stolicy Apostolskiej przeciwnicy *obrzydliwemi stawszy się w zabawach swoich* (Ps. 13 w. 1) i *w pokrytości kłamstwa mówiąc* (I Do Tym. 4, 2), depcąc zarazem wszelkie prawa boskie i ludzkie, wysilają się niegodziwiwie na ogołocenie jej z władzy doczesnej jaką posiada, cel zaś ten chcą osiągnąć nie jak dawniej jawną napaścią i przemocą oręża, jedno koleją fałszywych i zgubnych zasad podstępnie rozgłaszanych, tudzież za pośrednictwem złośliwie wywołanych rozruchów. Niewstydzą się też oni podżegać ludy do niegodziwego buntu przeciw prawym książętom, buntu potępionego przez apostoła który naucza: *Wszelka dusza niechaj będzie poddana wyższym zwierzchnościom, albowiem niemasz zwierzchności jedno od Boga, a które są od Boga są postanowione. Przeto kto się sprzeciwia*

zwierzchności, sprzeciwia się postanowieniu Bożemu. A którzy się sprzeciwiają ci potępienia sobie nabywają. (Do Rzym. 13, 1 i 2).

Podczas zaś, gdy ci ludzie chytrzy i przewrotni, świeckie panowanie kościoła napastują, i jego czcigodne znaczenie lekceważą, w swej bezczelności idą tak daleko, iż nie przestają chwalić się właśnie przed całym światem ze swoją czcią i posłuszeństwem dla niego. A przytem to szczególnie jest najboleśniejsze, iż tak nikczemnem postępowaniem nie którzy z tych nawet splamili się, co jako synowie katolickiego kościoła powagi tej, jaką nad poddanemi sobie ludami posiadają, na obronę i opiekę jego szczególniej używać powinni. W tych chytrych, złośliwych podstępach, na jakie żalimy się, osobliwiej wziął udział rząd podalpejski, który jak każdemu wiadomo, w granicach panowania swego, kościołowi i prawom jego bardzo wielkie i opłakane krzywdy i szkody poczynił, o czem szczególniej w allokucyi naszej w konsystorzu, na dniu 22 stycznia 1855 r., naszą niezmierzoną boleść wypowiedzieliśmy. Wzgardziwszy wszystkie nasze co do tego przedmiotu poczynione najsprawiedliwsze przedstawienia, rząd ten teraz w swem zuchwalstwie tak daleko doszedł, iż bynajmniej nie waha się kościołowi powszechnemu taką krzywdę wyrządzić, że po tę świecką władzę sięga, w którą Bóg stolicę Piotra ś. dla tego zaopatrzył, iżby ona, jak to już wskazaliśmy, wolność urzędu apostolskiego chroniła i utrzymywała. Z wyraźnych znamion gwałtownej zaczepki, pierwsze wtenczas objawiło się, gdy na kongresie paryzkim r. 1856, ze strony tegoż podalpejskiego rządu, między innemi nieprzyjaznemi przedstawieniami, pewien zwodniczy plan został przełożony, którego zamiarem było, świeckie władztwo papieża rzymskiego osłabić, a nawet powagę tej świętej stolicy nadwątlić. Gdy zaś w ubiegłym roku wybuchła wojna włoska między Cesarzem Austryi, i skojarzonemi z sobą Cesarzem Francyi i Królem Sardynii, niezaniedbano ani podstępów, ani żadnych złych zabiegów, by ludy naszej papiezkiej dziedziny we wszelaki sposób do ohydnego odpadnięcia nakłonić.

W skutek tego posyłano podżegaczy, rozrzucano znaczne pieniądze, rozdawano broń, podburzano złemi pismami i dziennikami, a wszelki rodzaj oszukaństwa nawet od tych nie był wzgardzony, którzy jako posłowie onego rządu w Rzymie urzędując, zapoznali prawo narodów tudzież wymagalności prawdziwego honoru i stanowiska im udzielonego na to haniebnie nadużyli, by tajemnie wichrzyć na zgubę papiezkiego rządu naszego.

Gdy potem w niektórych prowincyach naszych posiadłości powstanie wybuchło, które długo już w skrytości było przygotowywane, natychmiast przez przyjaciół rzeczonego króla dyktatura ogłoszoną została, i zaraz rząd podalpejski powołał komisarzy, którzy później pod innemi nazwami, zarząd tych prowincyi objąć mieli. Podczas tych wypadków, niepoprzestaliśmy, pomni naszego nader ważnego obowiązku, w dwóch allokucyach, 20go czerwca i 26go września przeszłego roku, przez nas mianych, żalić się gorzko na uszczerbek świeckiej władzy tejże stolicy, a oraz krzywdzicielom surowo przypominać cenzury i kary, kanonicznemi ustawami określone, pod które w opłakany sposób popadli. Oczekiwaliśmy, azali powodowie spełnionej krzywdy w skutek ponawianych napomnień i skarg, niespawiedliwego zamysłu swego nieodstąpią. Osobliwie, gdy wszyscy biskupi katolickiego świata, i wierni ich opiece poruczeni wszelkiego stanu, godności i charakteru, połączyli z naszemi swoje też wezwania i skargi i z jednomyślną gotowością wraz z nami, na siebie to wzięli, aby sprawą tej apostolskiej stolicy, powszechnego kościoła i sprawiedliwości, opiekować się, dobrze pojmując, jak ważne

jest to świeckie panowanie, o którem mowa, dla wolnej juryzdykcyi najwyższego pontyfikatu. Lecz (ze zgrozą to mówimy), rząd podalpejski nie tylko wzgardził naszemi napomnieniami, skargami i kościelnemi karami, ale pozostając w swej przewrotności, gdy pieniędzmi, pogróżkami, postrachem i innemi chytremi zabiegami, przeciw wszelkiemu prawu, głosowanie ludu wymógł i wycisnął, nie wahał się wcale pomienione nasze prowincye po nieprzyjacielsku najechać, one obsadzić i zupełnie je sobie poddanemi uczynić.

Nie dostaje rzeczywiście słów do wyrażenia nagany za tak niegodziwy postępek, w którym różne i to największe zbrodnie są zawarte. Jest to bowiem ciężkie świętokradztwo, którem od razu i cudze prawa sprzecznie z naturalnem i boskiem prawem przywłaszczone są i wszelki bieg prawa niweczy się i posady wszelkiej świeckiej potęgi i całej ludzkiej społeczności zupełnie podkopane zostają.

Przeto chociaż widzimy nie bez głębokiej boleści duszy naszej, iż nowe użalania się bezskutecznemi byłyby u tych, którzy *jako żmija głucha zatulająca uszy swoje* (Psalm 57, wiersz 5) naszemi napomnieniami i skargami dotąd nie dali się poruszyć, z drugiej strony głęboko czujemy, czego w obec niesprawiedliwego postępowania, w obec zamachów przewrotnych ludzi, tak wielce krzywdzona sprawa kościoła, tej Apostolskiej Stolicy i całego katolickiego świata, od nas wymaga i że winniśmy temu zapobiedz, iżby się niezdawało, jakobyśmy przez dłuższe wahanie się, wzbraniali się zadosyćuczynić wielkiemu obowiązkowi naszemu. Do tego bowiem przyszło, że my, wstępując w dostojne ślady poprzedników naszych, z tej najwyższej władzy użytek czynimy, mocą której dano nam jest od Boga tak rozwiązywać jako też i wiązać, przeto aby przeciw grzesznikom potrzebnej użyto surowości, a to innym przydało się na przykład zbawienny.

Ubłagawszy więc Ducha Bożego o oświecenie w prywatnych i publicznych modłach, zasięgnąwszy rady wybranego zgromadzenia kardynałów, oświadczamy powtórnie, oparci na pełni potęgi wszechmocnego Boga, świętych apostołów Piotra i Pawła i naszej, iż wszyscy ci, którzy to przewrotne powstanie w wyżpomienionych prowincyach naszego papiezkiego państwa wzniecili, którzy zabór, zajęcie, nieprzyjacielski napad i tym podobne, o cośmy się w naszych pomienionych allokucyach, z 22go czerwca i 26go września przeszłego roku mianych żalili, lub niektóre tylko z tych czynów spełnili, jako też ich zastępcy, obrońcy, pomocnicy, zwolennicy, lub też inni, którzy jakkolwiek do wykonania wyżrzeczonych zamachów, pod jakimkolwiek pozorem i w jakikolwiek sposób, dopomagali, lub sami co wykonali, pod *wielką klątwę* i pod inne cenzury i kościelne kary, ustawami kanonicznemi, apostolskiemi konstytucyami i wyrokami soborów ogólnych, osobliwie trydenckiego (Sessio XXII, cap. XI De Reform.) wskazane, podpadli. I jeżeli potrzeba wyrzekamy powtórnie naszą klątwę i przekleństwo, przyczem oraz oświadczamy, iż ciż sami przez to również popadli w karę utraty wszelkich i jakichkolwiek przywilejów, łask i przyzwoleń, któreby czyli od nas, czyli od poprzedników naszych rzymskich papieży, w jakikolwiek sposób byli otrzymali. Następnie iż z tych cenzur od nikogo innego, jak tylko od nas, lub od papieża rzymskiego w swym czasie rządzącego, (wyjąwszy w godzinie śmierci, atoli w chwili wyzdrowienia, na nowo w te cenzury wpadają), nie mogą być rozgrzeszeni i uwolnieni. Nadto są oni niezdolni i nie sposobni do otrzymania dobrodziejstwa rozgrzeszenia, dopókiby wszystkie w jakikolwiek sposób spełnione zdrożności, przed obliczem świata nienaprawili, nieodwołali, nie zniweczyli i nie zniszczyli i wszystko w zupełności i we wszelkiej rzeczywistości znowu do dawnego stanu nie przy-

wrócili, zresztą kościołowi i Nam i tej św. Stolicy winnego i należnego zadosyćuczynienia w wyż wyrażonych punktach nie dopełnili. Mocą Naszego niniejszego pisma stanowimy oraz i orzekamy, iż wszyscy ci, którzyby zasłużyli na osobliwą wzmiankę, niemniej ich następcy w ich urzędzie, od obowiązku cofnienia przez siebie samych, odwołania, zniszczenia i zniweczenia wyż wskazanych przestępstw, lub od spełnienia winnego i należnego zadosyćuczynienia kościołowi, Nam i tej św. Stolicy, które rzeczywiście i skutecznie według tychże oznaczeń wykonać mają, ani przez zasłonienie się niniejszem pismem ani pod innym jakimkolwiek pozorem, żadną miarą niemogą być wyjęci i uwolnieni, lecz zawsze są i będą do tego obowiązani, aby się mogli stać godnemi otrzymania dobrodziejstwo rozgrzeszenia.

Wypełniając zaś z bolością tę część urzędowania naszego, do której nas smutna nagli potrzeba, niezapominamy wcale, iż zkądinąd zastępujemy na ziemi miejsce tego, *który niechce śmierci ntezbożnego ale żeby się nawrócił niezbożny od drogi swej i żył*, (Ezech. 33, 11) *i który przyszedł szukać i zbawiać co było zginęło.* (Łuk. 19 10). Dla tego w pokorze serca naszego najgorętszemi prośbami wzywamy i błagamy miłosierdzia Jego, by tych wszystkich, przeciw którym surowości kar kościelnych użyć zmuszeni jesteśmy, światłem swej Bożej łaskawości miłościwie oświecić i przez swój wpływ wszechmocny z drogi zaguby, na ścieżkę zbawienia naprowadzić raczył.

Przytem rozporządzamy, aby pismo niniejsze i wszystko co się w nim zawiera mimo tego, iż wyż wzmiankowani i wszyscy inni, którzy w rzeczonej sprawie uczestniczyli, lub w jakikolwiek sposób udział brać poważyli się, jakiegokolwiek byliby stanu, stopnia, klassy dostojeństwa i godności, lub też ci, którzyby osobliwie imiennie i wyraźnie nazwanemi być zasłużyli, nie przyznają tego, a gdyby byli wezwani, cytowani i słuchani, utrzymywaliby że przyczyny, dla których niniejszy list wydany, niedostatecznie usprawiedliwiono uzasadniono i utwierdzono, także inne dowodzenia, matactwa pozory i przypuszczenia podsuwali, rezpozządzamy tedy iżby to nasze pismo nigdy dla błędu subrepcyi lub obrepcyi, lub nieważności lub dla jakiego błędu względnie naszego zamiaru lub przyzwolenia tych' których to dotyczy, lub z powodu jakiejkolwiek niedostateczności ni, mogło być podejrzywane, zaczepiane, przekręcane, usuwane, pod spór poddane, lub do ustaw prawa cywilnego stósowane, dalej aby przeciw nir niejszemu pismu nikt nieposzukiwał tak zwanego środka: *Aperitio oris* lub *restitutio in integrum*, lub innego jakiegokolwiek *remedium juris*,, *facti vel gratiae*, zaś gdyby go otrzymał z pełności władzy udzielonej lub pochodniej, iżby go niemógł użyć przed sądem, lub po za sądem tak iżby w jakikolwiek sposób pomódz mu to mogło. Przeciwnie rozporządzamy, iżby tenże nasz list niniejszy zawsze był i utrzymał się w mocy, ważności i skuteczności i osiągnął pełną i nieścieśnioną swą skuteczność, a tę otrzymał i od tych, których to obecnie jest obowiązkiem, i od tych, których podług okoliczności czasu zawsze będzie, nienadwerężony i niezachwiany pozostając. Również rozporządzamy, aby tak a nie inaczej w swych orzeczeniach, od wszystkich porządkowych i delegowanych sędziów, od audytorów apostolskiego pałacu, od kardynałów świętego rzymskiego kościoła, od naszych legatów a latere, od nuncyuszów pomienionej stolicy lub od innych jakąkolwiek godność lub władzę, obecnie piastujących i piastować mogących był rozumiany i wykładany. Gdy im i wszystkim ich podwładnym zabrania się, by swej władzy i znaczenia nie nadużywali do innego tegoż listu rozumienia i wykładania. Wszystko to oświadczamy jako niebyłe i nieważne, cobykolwiek, od

kogokolwiek pod jakąkolwiek powagą umyślnie lub nieumyślnie naprzeciw uczynione zostało.

Temu cośmy rzekli, nie stoją na przeszkodzie naszej i apostolskiej kancelaryi ustawy *de jure quaesito non tollendo*, ani konstytucye i apostolskie rozporządzenia, ani statuta, jakiegokolwiek byłyby rodzaju, które przysięgą, apostolskiem potwierdzeniem lub innym jakim tytułem prawomocności nabyły, żadne zwyczaje i obyczaje, żadne choćby bardzo dawne dokumenta, przywileje, indulta, ani też wyż pomienione listy apostolskie; zaczem wymagamy aby od nich odstąpiono, chociażby te akta nie były wyraźnie wzmiankowane w tym liście, jakkolwiek by je godnemi szczególnego, wyraźnego i formalnego wypomnienia sądzić można; żądamy, aby list obecny tęż samą miał prawomocnośc, jak gdyby w nim wyrażoną była treść konstytucyi mających być zniesionemi i szczegółowych a dosłownych orzeczeń mających być zachowanemi, i ażeby te otrzymały całkowity swój skutek bez względu na istnieć mogące przeszkody.

Gdy zaś pomienione pismo nie wszędzie, a mianowicie nie na tych miejscach, gdzie przedewszystkiem tego potrzeba, bez niebezpieczeństwa, jak aż nadto wiadomo, może być ogłoszone, rozporządzamy, aby ono, lub też odpis jego na drzwiach kościoła Laterańskiego, na bazylice księcia apostołów, oraz na drzwiach kancelaryi apostolskiej, na głównej kuryi, na Mons citorius, na Acies campi florae de urbe, jak to zadawnionym jest zwyczajem, był przylepiony i publikowany, i by tak publikowane i przylepione to pismo owych ludzi, których to się osobliwie dotyczy wszystkich w obec i każdego z osobna tak zobowiązywało i wiązało, jak gdyby każdemu z nich imiennie i osobiście doręczonem było.

Chcemy też i żądamy, aby odpisom lub drukowanym egzemplarzom, jeżeli przez jakiego publicznego notaryusza są podpisane, lub pieczęcią jakiego wysokiego dostojnika kościoła opatrzone, na każdem miejscu, u wszystkich narodów, ta sama powaga i wiara tak przed sądem jako i prócz tego służyła, jaka naszemu pismu jest dana, i jak gdyby ono samo było doręczone lub pokazane.

Dan w Rzymie u św. Piotra, pod pieczęcią rybaka, 26 marca w r. 1860, w 14 roku naszego papieztwa.

Pius P. P. IX.

3. Ojciec św. zachowuje tę spokojną odwagę, z jaką od początku ciężkich prób trwających już kilkanaście miesięcy, przewidywał zbliżające się wstrząśnienia i zdarzenia zaszłe oceniał. Każde jego słowo, krok każdy, wyraz twarzy nawet, pokazują silne przekonanie o obowiązku, niezmienne postanowienie, zarazem nieograniczoną ufność w P. Bogu. W ostatnich tygodniach często przemawiał w obec licznych zebrań. Przemawiał do kaznodziei postnych, którzy go o błogosławieństwo prosili, do deputacyi składających adresa, do młodzieży w zwiedzanych przez siebie zakładach, a zawsze słowa jego podawały prosty sąd o ludziach i o rzeczach, tudzież jasną regułę moralną, nadto objawiały niezachwianą wiarę w ostateczny tryumf kościoła. W czasie karnawału odwiedził Ojciec św. (13 lutego) oratoryum *Caravita*, gdzie było czterdziestogodzinne nabożeństwo i uniwersytet *Sapienzy*. Tam przyjmowany przez professorów oglądał długo zbiory naukowe (odwiedziny te nie miały bezpośredniego związku z niespokojnościami między młodzieżą uniwersytecką). W trzy dni potem jeździł modlić się przed wystawionym N. Sakramentem w *San Lorenzo in Damaso*, później oglądał ważne roboty odnowienia wnętrza kościoła *San Carlo a Catinari* należącego do zakonu Barnabitów, a następnie restauracye w kościele O. O. Doktrynarzy: *S. Maria in Monticelli*. Oprócz tego 20 lutego był z powodu

wystawienia w głównym kościele O. O. Jezuitów w *Gesu* i tam w zakrystyi przyjmował adresa od uczniów kollegiów germańsko-węgierskiego, boromejskiego i południowo-amerykańskiego. Oprócz O. O. Jezuitów i alumnów różnych kollegiów uczęszczających na nauki do *Collegio romano*, wiele osób świeckich przypuszczonych zostało do ucałowania nogi. W święto św. Grzegorza W. (12 marca) odwiedził papież kościół tego świętego na Monte Celio i był przyjmowany przez O. O. Kamedułów mieszkających w przyległym klasztorze. Ztamtęd udał się do oblatek św. Franciszki rzymskiej na Tor de Specchi. Dnia 17 marca przypadało święto św. Patryka patrona Irlandyi, które pierwszy raz miało być na całym świecie ritu duplici obchodzone; otóż z uprzejmej dla Irlandczyków chęci, zjechał papież na mszę do kościoła św. Agaty gdzie go przyjęli kardynał Antonelli dyakon tytułu Sej. Agaty i kard. Barnabo zwierzchnik kollegium. Młodzi alumni mieli zatknięte przy guzikach listki koniczyny. W krótkiej a silnej przemowie swojej rzekł między innemi papież: „Wasz święty był trzy razy w więzach „i trzy razy go P. Bóg ratował. Kościół nie trzy razy ale tysiąc razy „uciemiężenie cierpiał i zawsze został wyzwolony.“ Od św. Agaty udał się Pius IX do seminaryum francuzkiego św. Klary. Pierwsze to były odwiedziny papiezkie w tym pięknym zakładzie, więc z osobliwem przyjęto je wzruszeniem. Na przemowę przełożonego Ojca Stumpf papież odpowiedział serdecznie po francuzku. Gdy przyszło do ucałowania nogi, Ojciec św. rorpoznał między przybliżającemi się klerykami, barona de Menneval niegdyś posła francuzkiego w Monachium, teraz ucznia teologii u św. Klary. I księża polscy mieszkający w seminaryum francuzkiem do ucałowania nogi przypuszczeni zostali. Przed opuszczeniem seminaryum oglądał papież budowę nowegn kościoła, wznoszącego się na ruinach tego, który się dawniej zawalił. W niedzielę *laetare* poświęcił Ojciec św. wedle zwyczaju różę złotą. Dnia 25 jeździł w paradzie do kościoła Dominikanów *Santa Maria sopra Minerva*, aby być przytomnym (wedle zwyczaju) nabożeństwu na cześć N. Panny. W karecie swojej miał kardynałów Wiseman i Milesi. I tam jadąc i wracając doświadczył gorącego przyjęcia. Przez ciąg wielkiego postu odbywały się zwykłe nabożeństwa i miewały miejsce kazania w kaplicy sykstyńskiej. Co piątek trzymając się starej praktyki, schodził Ojciec św. do bazyliki watykańskiej modlić się przy grobie śś. apostołów. Otóż wybrano właśnie te chwile uroczystej modlitwy, na demonstracye przywiązania dla papieża. Każdego piątku zbierało się po kilka tysięcy ludzi z najpierwszych klass szlachty i z ludu, aby otoczyć Piusa IX podczas gdy się modlił i błogosławieństwo od niego otrzymać. Spokojne te, poważne i godne głowy kościoła zebrania, szczególniej były świetne w dniach 16 i 23 marca. W tłumie uważano niektórych książąt co niedawno adresu podpisać nie chcieli. Jednego razu był i jenerał de Goyon. Kolej nabożeństw od niedzieli palmowej nieraześmy opisywali, więc tu tylko wspomnimy, że wszystkie uroczystości wielkotygodniowe odbyły się ze zwykłą okazałością. Przyjemnie uderzała na nabożeństwach w kaplicy sykstyńskiej i u św. Piotra, obecność wiernych z Francyi, Belgii i Anglii, co umyślnie pobożną pielgrzymkę do Rzymu przedsięwzięli*) W Wielką środę Ojciec św. miał mszę w kaplicy sykstyńskiej i rozdawał wielu osobom kommunię świętą. W liczbie przy-

*) Jeden z pielgrzymów lugduńskich opisał do Francyi w żywych kolorach nabożeństwa jakim był przytomny, posłuchanie u Ojca św., a mianowicie wrażenie jakiego doznał gdy ujrzał na kolumnach przy wejściu do św. Piotra przylepioną ex-komunikę większą. List powtórzyły dzienniki.

stępujących do stołu pańskiego byli pielgrzymi lugduńscy. W W. Czwartek w prywatnej swojej kaplicy dawał papież kommunię kardynałowi Antonelli, siedemnastu biskupom (między innemi ks. de La Bouillerie z Carcassonne we Francyi, ks. Charbonnel z Kanady i ks. Amanton z Persyi), prałatom swego dworu i t. d.

W wielką niedzielę padał deszcz ulewny i taki był wiatr, że papież niemógł udzielić z balkonu błogosławieństwa *urbi et orbi*. Błogosławieństwa udzielił Ojciec św. w kościele; otóż ogólne wrażenie uroczystości wiele na tem straciło. Zwykle najpiękniejsza pogoda przyświeca wspaniałemu obrzędowi błogosławieństwa z balkonu i od lat 23 niepamiętają deszczu w pierwsze święto Wielkiejnocy. Ludzie łatwo wierzący smutnym prognostykom przypominają, że ostatnią razą kiedy deszcz na wielkanoc padał i przeszkodził błogosławieństwu, cholera potem ciężko miasto wieczne nawiedziła. Teraz smutne wrażenia rozpędziła niespodziana a powszechna i uderzająca manifestacya z 12 kwietnia. W dzień ten przypadała rocznica powrotu Ojca św. w r. 1850 i niebezpiecznego zdarzenia u św. Agnieszki w r. 1855. Ojciec św. jak ma zwyczaj, rano pojechał do bazyliki św. Agnieszki za murami i odprawił tam mszę, w czasie której komunię wielu osobom rozdawał*). Gdy wracał zastał na ulicach pełno ludzi i gorące przyjęcie. Na kilku miejscach dały się słyszeć okrzyki**). Wieczorem całe miasto zajaśniało najpiękniejszą illuminacyą. Z tego wszystkiego katolicy obcy bawiący w Rzymie doznali szczerej radości; przekonali się albowiem, że ogromna większość Rzymian przywiązana jest żywo do papieża i że pomimo potężnych wpływów i przekupstwa, stronnictwo piemonckie niema tam przewagi. — Adresa nieprzestają do Rzymu dochodzić. Z adresów złożonych ostatniemi czasy przez deputacye wymienimy adres reprezentantów duchownych, zakonów reguły św. Benedykta (Benedyktyni, Cystersi, Kameduli, Wallombrozanie, Trapiści, Oliwetani, Sylwestryni) i adres Anglików (składał go w licznej assystencyi kardynał Wiseman a papież przy tej sposobności przypomniał słowa Grzegorza W. *non Angli sed Angeli*). Adres angielski bardzo jest ozdobnie napisany. Wiele innych adresów odznacza się również nadobnością wykonania. Przybywają teraz adresa z Ameryki (jak z Nowego Orleanu gdzie były wielkie demonstracye za Ojcem św. na soborze i po soborze prowincyonalnym,) z dalszej Azyi i z wysp odległych. Nuncyusz z Brukselli przysłał 330,000 podpisów osób, które się zobowiązały składać świętopietrze.***) Pieniądze zebrane w Irlandyi, Francyi, Belgii i Niemczech, zaczynają napływać do Rzymu. Ojciec św. powierzył zajęcie się temi funduszami komisyi złożonej z kardynałów Wiseman, Reisach, i Villecourt. Wiadomo jest że król Wiktór Emanuel

*) U św. Agnieszki dwie okoliczności rozczuliły przytomnych. Między przystępującemi do stołu pańskiego były dwie małe Amerykanki w bieli, pierwszy raz przyjmujące komunią. Ojciec św. kazał je poprosić na śniadanie, siadł między niemi i z taką prostotą a dobrocią niemi się zajmował, że rodzice oboje uspokoić się niemogli i utulić z rozrzewnienia. Drugi szczegół jest taki: dostał był papież w darze stułę czerwoną. Wiedział że ucieszy bardzo datkujących kładąc ją, ale cóż rubryki niepozwalały na kolor czerwony. Chwilę się wahał, w końcu rzekł: „proszę o po„zwolenie papieża“ i włożył stułę. Podobne zdarzenie malują Piusa IX, który jest równie prosty i serdeczny jak niezłomny w postanowieniach ile razy idzie o zasady.

**) Mylnie i złośliwie rozgłosiły dzienniki, że w jednem miejscu lud otoczył powóz wołając: „umieramy z głodu.“ Wszędzie i na ulicach paradniejszych i tam gdzie biedni mieszkają tylko oznaki przywiązania widzieć się dawały.

***) Katolicki przegląd z Louvain zamieścił bardzo dobry artykuł o podatku świętopietrza.

pisał po dwakroć do Ojca św., Pius IX po dwakroć odpowiedział mu bardzo energicznie. Nie będziemy powtarzać tych listów bo je wydrukowały wszystkie dzienniki, zwracamy tylko uwagę na różnicę sposobu. Król używa form jak najłagodniejszych a niedość że zabiera Bononią ale jeszcze podstępnie o Marchii i Umbryi napomyka. Komentarz do jego listów stanowi kilkoletnie postępowanie względem kościoła, który dziś obdarty i do połowy zrujnowany w Piemoncie, pozbawiony biskupów, pokrzywdzony we wszystkich swoich prawach, wydany jest na łup bezbożności i propagandzie protestanckiej. Papież w odpowiedziach swoich wyrzuca królowi postępki niegodne katolickiego domu z którego wychodzi, i wyrażając litość nad jego duszą, objaśnia go że popadł w cenzury kościelne. Skarży się także na ruinę rzeczy kościelnych i na ruinę obyczajów w legacyach. Oba listy papiezkie są pięknemi historycznemi dokumentami. Przybycie jenerała Lamoricière do Rzymu na wezwanie Ojca św. a za sprawą Mons. de Mèrode, mającego z jenerałem stosunki powinowactwa, niemałą pociechę Piusowi IX przyniosło. Jenerał podobał się papieżowi i pozyskał jego zaufanie. Pieczołowitość Ojca św. rozciąga się wszędzie, gdzie jest coś do zrobienia dla biedniejszych. Choć o pieniądze trudno, aby niepozostawić bez zarobku ubogich, rozporządził Ojciec św. iżby rozebrano szopy od strony zachodniej forum i poprowadzono dalej roboty około odkopania tej części starego Rzymu. Pocieszyło wielce papieża, że wielu urzędników zrzekło się dobrowolnie na korzyść ubogich dwudziestej części swojej pensyi. O ile panowanie Piusa IX obfite jest w błogosławieństwa dla kościoła, to pokazuje Almanach kościelny na r. 1860. Mamy teraz na świecie katolickim 850 dyecezyi nie licząc w to około 90 wikaryatów apostolskich. Otóż za rządów Piusa IX utworzonych zostało więcej niż 80 dyecezyi i jeszcze na ostatnim konsystorzu jedna nowa dyecezya przybyła. Papież kreował biskupstwa w Anglii i w Holandyi, w Stanach Zjednoczonych (11) w innych częściach Ameryki północnej (4), w mniejszych krajach Ameryki południowej (2), w Brezylii (3), w Kalifornii (1), w Terre Neuve (1), w Meksyku (1), w Kanadzie (2), w królestwie Obojga Sycylii (2), w Węgrzech (1), w Toskanii (1), w Antyllach francuzkich (2), w kolonii francuzkiej w Afryce (1), we Francyi (1, dyecezya Laval) i t. d. Dodajmy do tego wikaryaty apostolskie, dodajmy seminarya francuzkie i amerykańskie i dla nawracających się Anglików w Rzymie, a uczynimy sobie choć w części wyobrażenie o wielkim ruchu katolickim, któremu przewodniczy Pius IX.

4. Przyboczny tajny dworzanin Jego Świątobliwości mons. Ksawery de Mérode został mianowany pro-ministrem wojny.

Dworzanami papiezkiemi różnych stopni zostali między innemi:

Ks. Giacomo Cattani kanonik hon. arcybazyliki lateraneńskiej.

Ks. Ed. Lambert Clifford z dyecezyi Beverley w Anglii, missyonarz apostolski.

Ks. Piotr Józef Sacré z dyecezyi mechlińskiej, rektor kollegium belgijskiego w Rzymie.

5. Położenie ogólne rzeczy zmieniło się niewiele, wszelako się polepszyło. Po ukazaniu się broszury *Papież i Kongres*, gdy nacisk piemoncki i knowania piemonckie nieustawały, obawiali się ludzie doświadczeni, aby pomimo wyraźnej dla rządu papiezkiego przychylności w massach i w znacznej części klass wyższych, nieudało się wichrzycielom na kilku punktach wywołać powstania i utrzymać je przy pomocy z Piemontu i z Toskanii. Tymczasem choć parcie było ogromne, choć rozrzucano pisma drażniące bez ustanku, choć płacono chałaśników, choć komitet powstańczy w Turynie mający na czele p. Terenzio Mam-

miani przysełał rozkazy i wezwania (ma je dziś w ręku władza papiezka), nic się zgoła nie ruszyło. A przecież z wyjątkiem Rzymu gdzie jen. de Goyon czujną straż czyni, tak że Marchii i Umbryi, kraj zupełnie jest z wojska ogołocony. Skończyło się na kilku pomniejszych chałasach ulicznych po miasteczkach, na zakłóceniu zabawy karnawałowej rzymskiej, na wymuszeniu wstrzemięźliwości od cygar po ulicach stołecznych, na małym rozruchu studenckim w uniwersytecie Sapienzy (uczniowie gwałtem śpiewali *Te Deum* w kościele swoim aby okazać radość z przyłączenia Bononii do Piemontu), na próbach odmawiania podatków w Marchii ankonitańskiej i na znaczniejszej demonstracyi w Rzymie, która za energicznem rozporządzeniem jen. de Goyon zaraz uśmierzona została. Jen. de Goyon sumiennie się ze swego posłannictwa wywiązuje, posiada też w Rzymie szacunek i zaufanie wszystkich tych którzy pragną utrzymania władzy papiezkiej. Niedowierzają tam ks. de Grammont, polegają zupełnie na wojskowej prawości jenerała. Dał on wielki dowód zacności gdy po uśmierzeniu rozruchu rzymskiego, przyczem żandarmi papiezcy ranili dwóch oficerów francuzkich między tłumem po cywilnemu krążących, oświadczył publicznie że sam dał rozkaz natarcia i nawet do dziennika urzędowego objaśnienie napisał. Przemowy jenerała do deputacyi studentów uniwersytetu, do oficerów francuzkich i przy innych okolicznościach, noszą wybitną cechę prawości z jednej strony, przychylności dla Ojca świętego z drugiej. Jenerał de Goyon bywa na wszystkich nabożeństwach papiezkich, zawsze przybrany we wstęgę orderu Piusa. W dniu 12 kwietnia podczas kiedy okna wielu oficerów francuzkich odbijały ciemno śród oświetlenia powszechnego, fasada pałacu Ruspoli w którym mieszka jenerał, błyszczała wspaniałą illuminacyą. Ludzie chwiejący się i trwożliwi a takich dużo wszędzie zatem i w Rzymie, przestali obawiać się na ślepo i dawać za przegraną, od czasu gdy się przekonali że dowódzca załogi francuzkiej nie uchyli szpady przed rewolucyą. Zaufanie powszechne wzrosło jeszcze od przyjazdu jenerała de Lamoricière. Okoliczność że dzielny ten wojskowy znany światu i z męztwa i z tęgości charakteru, nie wstrętny Włochom narodowością swoją (niepowiedzą teraz że Austryacy kierują obroną państwa papiezkiego), w przeszłości niepowiązany z żadnem stronnictwem wyłącznem*) objął dowództwo nad nielicznem ale dobrze sprawionem i doskonałego ducha wojskiem papiezkiem**) dodała serca i najbojaźliwszym. Nikt nie wie czy się będzie podobna powodzi rewolucyjnej, która niezawodnie niezatrzyma się w zapędzie, ze wszystkiem obronć, ale każdy czuje że przynajmniej obroną będzie należyta. Odezwa jen. de Lamoricière do wojska przy objęciu dowództwa, nosząca datę pierwszego dnia Wielkiej Nocy i katolicka jest i żołnierska. Jenerał w porywający sposób przemawia: „Żołnierze, woła, Jego Świą-

*) Jak de Lamoricière mimo napomykań nieprzychylnych pism niema żadnych stosunków z legitymistami. W ogóle niemożemy dosyć przestrzegać ludzi szukających prawdy, przeciw podstępnym doniesieniom że istnieje sprzysiężenie legitymistów w którem Rzym bierze udział, że w Rzymie wiedziano o wyprawie hr. Montemolina i t. d. Rzym mięszając się do jakichkolwiek zmów legitymistów, czyniłby rzecz złą i grzeszną. Rzym się tego niezawodnie nie dopuści. Co się tyczy niefortunnej awantury hiszpańskiej, nigdzie jej surowiej nie sądzą jak w Rzymie, gdzie się cieszono bardzo z powodzeń oręża hiszpańskiego w Afryce i gdzie szczerze sprzyjają królowej. Wybór chwili obecnej na uskutecznienie zamachu, pozbawił hrabiego Montemolin wszelkiego współczucia jakie się nieszczęściu należy.

**) Wojsko papiezkie i dobrze jest wyćwiczone i ma znaczną liczbę dobrych oficerów. Dzienniki baśnie zwykle o niem powtarzają. Pokaże się czy nie jest tak jak mówimy przy sposobności.

„tobliwość papież Pius IX raczył uczynić mi zaszczytne wezwanie, abym „objął nad wami dowództwo ku obronie praw Jego zapoznanych i zagro„żonych, więc nie wahałem się znowu za pałasz uchwycić. Na dźwięk „potężnego głosu który niedawno z wysokości Watykanu obwieszczał „światu o niebezpieczeństwach grożących dziedzictwu ś. Piotra, poru„szyły się serca katolickie a to wzruszenie rozeszło się niebawem po „wszystkich stronach ziemi. Chrześciaństwo albowiem nie jest jeno religią „ucywilizowanej społeczności, ono jest zasadą i życiem samem oświaty; pa„pieztwo albowiem jest kamieniem węgielnym chrześciaństwa. Zaś wy„daje się że wszystkie narody chrześciańskie, mają dzisiaj przeświadcze„nie o tych wielkich prawdach będących miazgą naszej wiary. Obecnie „rewolucya tak grozi Europie jak niegdyś islamizm i obecnie tak jak „niegdyś, sprawa papiezka jest sprawą cywilizacyi i swobody na świe„cie. Żołnierze! ufność i wiara, że p. Bóg utrzyma nasze męztwo na „wysokości sprawy której obronę porucza naszemu orężowi.“

Całą sprawę rzymską objaśnia niezmiernie i wyjaśnia, znakomity dokument historyczny: depesza kard. Antonelli z daty 29 lutego w odpowiedzi na pismo p. Thouvenel z 12 lutego. Trudno dobitniej, prościej i śmielej prawdę mówić; więc dziwimy się że wiele pism czasowych, a między niemi prawie wszystkie polskie (wyjątek stanowi *Czas*) noty kard. sekretarza stanu niepodały. Kardynał Antonelli wykazuje że złe rządy nie mogą być istotnym powodem ruchu bonońskiego. Parmy i Toskanii nie oskarzano o złe rządy, owszem chwalono liberalizm tych, którzy tam kierowali rzeczą publiczną, a jednak i w jednym i w drugim kraju obalony został cały porządek polityczny. Zdawna powiada kardynał, przygotowywano to co nastąpiło. Jeszcze na kongresie paryzkim hr. de Cavour wyłożył swój programat, do czego dodał oświadczenie w izbach turyńskich, że będzie dążył wszelkiemi siłami do połączenia Włoch środkowych z Piemontem. Kardynał pokazuje jak odtąd rosło sprzysiężenie, i wymienia osoby. Margr. Pepoli osmielony swojem pokrewieństwem z domem cesarskim, ciągle knuł spiski, zbierał zastępy robotnihów i broń sprowadzał. Rząd papiezki miał na to dowody i uwiadomił o wszystkiem posła francuskiego. Otóż poseł francuzki zaręczył za margr. Pepoli. Rzecz niesłychana, mówi kard., posłowie sardyńscy przy dworach włoskich, konspirowali wszędzie przeciw rządom, z któremi mieli przyjazne stosunki uprawiać. Trzech dyplomatów wymienia kard. z nazwiska. Lud w Romanii, zaręcza minister Ojca św., był wszędzie za zwierzchnictwem Stolicy Apostolskiej. Nie pierwszy to raz narzucono massom wolę, widoki i interesa obce. Przykład innych krajów Europy poucza w tej mierze dostateczaie. Kiedy Austryacy opuszczali Bonomią nie znajdowało się tam nic wojska papiezkiego. Skorzystali z tego wichrzyciele i bez trudności rewolucyę zrobili. Niech ustąpią wojska z której z wielkich stolic europejskich, o zobaczymy czy się nie stanie to samo co w Bononii, choć nie koniecznie rząd jest zły a rządzący nieudolni. Lud bonoński niechętnie słuchał nowych przywódzców i pokazywał wielką oziębłość, zaczem i ludzi do wojska i broń i nawet urzędników przysłano z Piemontu. Kiedy przyszło do wyborów, głosowała drobna mniejszość wyborców, przeważna większość (59 na 60) wstrzymała się od udziału. Minister francuski oskarza Ojca ś. o to, że się rzeczy nie ułożyły, kard. pokazuje bezzasadność tego oskarzenia. Winniśmy powiada wiele wdzięczności Francyi, za usługi oddane kościołowi, ale w tym razie niemożemy uznać żeby ze strony rządu francuzkiego, uczyniono co potrzeba ku załatwieniu trudności. Przedstawiano plany a nieczekano skutku przedstawień, zmieniano widoki i tryb postępowania, wymagano coraz więcej; to wszystko nieprowadziło do uprzątnienia zawad; w koncu zażądano rzeczy

niepodobnych zgoła, abdykacyi częściowej. Czy zresztą chodzi komukolwiek we Włeszech o reformy? Nie wcale. Manifest urzędowy bonoński, pisma przywódzców rewolucyi, oświadczają głośno że żadne reformy stronnictwa piemonckiego nie zaspokoją. Spór się nie o reformy toczy, ale o zasadę władzy doczesnej. Na reformy Ojciec św. chętnie przystawał i byłby je zaprowadził po granicę sumiennej możebności. Przyjął skwapliwie większą część przełożeń posła francuzkiego tak że rząd cesarski uznał ustąpienia za dostateczne. Chodziło tylko o to aby wpierw Bononia wróciła do posłuszeństwa; otóż w tej mierze nic nieprzedsięwzięto. Ojciec św. gotów jast wiele uczynić, jeno abdykować niemoże. Przyczyny dla których niepodobna mu ustąpić jednej z prowincyi państwa kościelnego, wyłożył w encyklice z 19 stycznia. Bezzasadność historycznych wywodów pana Thouvenel kardynał łacno wykazuje. Jak podobna z wielu faktów niesprawiedliwych, powiada, wyprowadzić sprawiedliwą zasadę, nierozumiem. Między położeniem Piusa VI a położeniem Piusa IX różnica jest niezmierna. Pius VI musiał uledz w obec przemocy i gwałtu materyalnego, Pius IX opiera się zasadzie wmawianej światu; otóż przemoc materyalna jest faktem pojedyńczym, ograniczonym, gdy tymczasem zasady mają charakter powszechny i wywięzują się koniecznie w następstwa. Gdyby Pius IX ustąpił co do zasady na jednym punkcie, upoważniłby wszelkie następne wywłaszczenia przeciw sobie. Rząd francuzki skarży się, dodaje kard. Antonelli, że encyklika kwestyą polityczną wynosi do znaczenia kwestyi religijnych, któż niewidzi, że tu chodzi o interesa kościoła i katolików? Encyklika rozróżnia wyraźnie kwestyą religijną od kwestyi politycznej. Przypomina i monarchom i ludom odwieczne prawidła sprawiedliwości i prawdy, przecież od wiernych nie żąda niczego innego prócz modlitw. Kardynał kończy uwagą, że nierozumie dla czego przywrócenie władzy papiezkiej w Romanii ma być niepodobieństwem. Jeźli rewolucya utrzymuje się tam środkami brannemi z zewnątrz, cóż przeszkadza wdaniu się zewnętrznemu na korzyść Ojca św. Powtarzamy depesza ta doskonale rzeczy wykłada i powinna każdego nieuprzedzonego przekonać o nieszczerości rozumowań i całego trybu postępowania ze strony rewolucyi i jej przyjaciół. Odtąd kard. Antonelli rozesłał do gabinetów pod datą 29 marca protestacyą przeciw przyłączeniu Romanii do Piemontu. W Rzymie wiedzą, że dziś żadne protestacye niepomogą, ale ufają w siłę prawdy i pracują na zwycięztwo sprawiedliwości.

Stan umysłów w Romanii jest bardzo smutny. Długo trwający bezrząd wprowadził w sumienia niepewność lub rozprzężenie. Ci co wprzód odwracali się oziębłe, dziś ustępują chałasowi, z obawy a może w nadziei że nie czyniąc opozycyi pomyślniejszej się doli doczekają. Uniesienia rewolucyjnego niema gdzie indziej jak w miastach i to raczej między kobietami niźli między mężczyznami, ale jest bierne ustępowanie. Cóżkolwiekbądź w ostatniem głosowaniu powszechnem, więcej niźli piąta część niegłosowała. Kto zna jak w czasach wstrząśnień trudno o ludzi ze zdaniem i z odwagą cywilną, ten się zgodzi że proporcya to bardzo wielka i że wytrwałe obstawienie takiej znacznej części ludności za rządem papiezkim, wymowne świadectwo o prawdziwem usposobieniu kraju daje. Położenie duchowieństwa będzie bardzo trudne w obec wyrzeczonej klątwy. Szczęściem dla kościoła godność arcybiskupią w Bononii piastuje prałat równie pobożnością jak wysokiem wykształceniem i znajomością rzeczy kościelnych znamienity.

Pojedzie do Bononii Wiktor Emanuel, co zrobi władza duchowna naprzeciw przywłaszczyciela? We wszystkich innych prowincyach duchowieństwo mogło bezpiecznie pokazywać królowi uszanowanie jakie

się przynależy monarsze; mogli księża w Medyolanie adres ma podać (oczywiście w tym adresie nie było zgoła nic przeciw Stolicy Apostolskiej lub Ojcu św.), mógł arcybiskup florencki *Te Deum* dziękczynne intonować. Ale rzeczy zgoła odmiennie mają się w Bononii. Tam choć imiennie nie wyklęty, król każdym krokiem jawnie w klątwę popada. My w tym razie ufamy odwadze duchownych bonońskich.

W innych częściach Włoch środkowych i północnych bezbożność z każdym dniem wielkie postępy czyni. W Toskanii rząd do tej chwili nie przestał dokuczać biskupom i księżom. Franciszkanom zakazano przyjmować nowicyuszów, zaprowadzono cenzurę na listy pasterskie biskupów, ogłoszono że obliczą się dochody kościelne i że władza świecka uczyni rozdział należyty między duchowieństwem, wzbroniono wstępu pismom katolickim obcym, otwierają i często zatrzymują listy z Rzymu lub do Rzymu, pod osłoną wolności i pod godłem wolności ucisk kościoła zaprowadzają. Z drugiej strony zostawiają wolne pole propagandzie angielskiej i niewiarze. Apostata Gavazzi otworzył szkołę w Pistoi i nie miał trudności.

W Piemoncie katolicy nie tracą odwagi i nie ustępują z pola. Z izby deputowanych usunęli się do czasu, ale pracują na innych drogach. Wielkie zasługi mają pismo turyńskie *Armonia* i genueńskie *il Cattolico*. Oba otworzyły składkę publiczną na świętopietrze i pomimo gróźb i wrzasku zebrały znaczne summy. Oba zamieszczają śmiałe i wyborne artykuły.

Odłączenie katolickiej Sabaudyi od Piemontu jest dla katolików piemonckich ciężką próbą. Wielką oni podporę w tym kraju znajdowali. Utratę Sabaudyi która jeszcze przytem dobrowolnie odpada, uważają ludzie dawnych tradycyi za zapowiedź ciężkich klęsk dla Piemontu.

Czego chce rewolucya o tem łatwo się przekonać z niegodziwych dzienników radykalnych w Medyolanie i Turynie, także z odezw Garibaldego, który teraz wyraźnie wyprawę przeciw Rzymowi obiecuje.

6. Odbieramy z Rzymu o manifestacyi z dnia 12 kwietnia list następujący. Wielce pocieszające są szczegóły w nim zamieszczone, a podaje je świadek naoczny.

„Illuminacya przedwczorajsza na cześć powrotu z Neapolu w r. 1851 „i ocalenia w r. 1855 przeszła wsnystko czego się można było spodziewać. Było to wspaniałe i urocze widowisko. Cały Rzym trząsł się „światłem a ulice pełne ludu spokojnego, wesołego, tryumfującego, coś „nadzwyczajnego przedstawiały. Kto mógł jeszcze wątpić, temu wieczór „12 kwietnia pokazał, że Rzym należy do papieża i że chce żeby o tem „świat wiedział. Około godziny 8 wyszedłem na miasto. Dawno mieszkam w Rzymie a jeszcze nic podobnego nie pamiętam. Doznałem „głębokiego wzruszenia, bo rzecz była uroczysta. Najlichsze, najciemniejsze zaułki koło San Andrea della Valle, albo blisko mostu ś. Anioła „najodleglejsze uliczki, rozjaśniały rzęsistem światłem. Im brzydsze „w dzień tem teraz bardziej przemawiały do wyobraźni. Czułeś coś nadzwyczajnego a nad miarę błogiego w tem tak niespodzianem, doraźnem „a jednomyślnem objawieniu się ducha dobrego ludzi dobrych i w tym „tak dobitnym dowodzie że ich tylu. To szczególne uczucie! Tylko „w Rzymie mieć go można było i w Rzymie przy takiem zjawisku, „w którem się pokazało, że to zawsze święte i wiekuiste miasto, stolica „wiernych i gród boży na ziemi! I pomyśliłeś sobie: gdzież jest teraz „te kilka setek ludzi, co przed trzema tygodniami chałasowali na placu „publicznym i to jeszsze jak dziś dobrze wiadomo za pieniądze po pięć

„pawłów od gardła*). Gdzież są ci, którzy ich najmowali? Ach pewnie „ich tu niema, zapewno pochowali się aby niepatrzeć na to światło. „Ale mniejsza o nich dzisiaj; to światło tak pięknie świeci, że lepiej „nam myśleć o naszej radości niźli o ich wstydzie. Tak sobie każdy „mógł pomyśleć i pomyślał i cieszył się, że przecie raz prawda na wierzch „wyszła. Istotnie zawstydzenie nieprzyjaciół Ojca św. było tego wie„czora przeważne i stanowcze i nic go w Rzymie z ich czoła nie zetrze. „Ten wieczór pokazał, że Rzym jest doprawdy papieża i że papież na „Rzym rachować może.

„Słusznie *Giornale di Roma* kończąc swój piękny artykuł o ma„nifestacyi z 12 kwietnia i o tych które ją poprzedziły, mówi: *pamięć „tego wieczora zostanie na zawsze, niewymazalna w dziejach miasta „wiecznego.*“

7. Dnia 10 lutego umarł w Rzymie przy kollegium rzymskiem sławny archeolog O. Józef Marchi.

Józef Marchi urodził się w okolicy miasta Udine w r. 1795; w r. 1815 wszedł do Towarzystwa Jezusowego jeden z pierwszych na półwyspie włoskim po przywróceniu zakonu. Skończywszy teologią, przez lat wiele nauczał humaniorów i retoryki w kollegium rzymskiem, odznaczając się poprawnością a przytem jasnością i prostotą wykładu. Miał szczególny dar obudzania w młodzieży zapału do umiejętności i był bardzo od uczniów kochany. Był także przez lat kilka profesorem języka greckiego. Ale przedewszystkiem zajmowała go archeologia. Jego nieocenione studya nad numizmatyką starożytną posunęły niezmiernie ową gałąź umiejętności. Owoc tej części prac jego znaleść można w ważnem dziele *Aes grave*. O. Marchi przyłożył się do uporządkowania muzeum etruskiego w Watykanie i kierował publikacyą która zbiór ten poznać dała. Uporządkował również i bardzo zbogacił muzeum kircheryańskie w kollegium rzymskiem. Od r. 1843 zaczął się specyalnie zajmować archeologią chrześciańską i taką w tej mierze głęboką znajomość rzeczy przy wielkiej gorliwości pokazał, że Grzegorz XVI mianował go konserwatorem cmentarzy chrześciańskich starego Rzymu. Skoro później za Piusa IX powstało towarzystwo archeologii chrześciańskiej, Ojciec ś. żądał aby O. Marchi wziął udział w jego pracach. Tu zasługi zmarłego zakonnika są niezmierne. On to sprawił, że odżyły w Rzymie dawne tradycye Bosia. Obudził powszechne zajęcie, rozjaśnił naukowe i historyczne trudności i wykształcił znamienitych uczniów, między któremi pierwsze miejsce trzyma kawaler de Rossi. Niespracowany w poszukiwaniach, wiele czasu przepędzał w katakumbach. Nie trudno było mieć go tam za przewodnika, a każdy kto z nim zwiedzał święte podziemia wychodził nauczony, podniesiony na duchu, i rozczulony serdeczną prostotą uczonego męża. Nie jeden protestant winien swoje nawrócenie okoliczności, że z O. Marchi katakumby zwiedził. Przedsięwziął wydać wielkie dzieło o katakumbach, ale tylko pierwszą część ogłosił. Wypadki r. 1848 przerwały jego prace i zniechęciły go do pisania. Cóżkolwiekbądź nie zobojętniał dla archeologii i szczerze się zajął urządzeniem pięknego muzeum starożytności chrześciańskich w pałacu lateraneńskim. Odkrycia O. Marchi w katakumbach są niezliczone. Odnalazł pierwotny grób śś. Proklusa i Hiacynta, wielką kryptę cmentarza św. Agnieszki (katakumby św. Agnieszki były ulubionym miejscem jego

*) Wiedzą dowodnie w Rzymie i kto płacił za demonstracye i po wiele. Jenerał de Lamoricière pisał do Paryża iż jego przyjazd to między innemi sprawił, że cena chałaśników ulicznych podskoczyła. Pierwej mówi łatwo ich było dostać za pięć pawłów a teraz i za skuda (10 pawłów) się drożą.

poszukiwań) i t. d. O. Marchi rozproszył wiele przesądów tyczących się katakumb, dowiódł niezbicie między innemi, że korytarze podziemne nie powstały przypadkiem przy wydobywaniu piasku do murowania (puzzolany), ale że je umyślnie wykuwano. Ważnemi odkryciami lat ostatnich na cmentarzu św. Kaliksta kierował O. Marchi wraz z panem de Rossi. Zmarły był przykładnym i świątobliwym zakonnikiem; bardzo pobożny, miał szczególne nabożeństwo do męczenników pańskich. Przystępny, pełen dobroci, nieocenionym się w stosunkach zwłaszcza z młodszemi i mniej doświadczonymi okazywał. Ilekroć chodziło o jakie napisy łacińskie na uroczystości publiczne, kościelne i świeckie, udawano się do niewyczerpanej uprzejmości O. Marchi, w tem przekonaniu, że nikt dobitniej a poprawniej myśli świątecznej nie wyrazi. Dopiero w ostatnich latach zaczął się wyręczać w tych rzeczach jednym z uczniów swoich. Dzieła O. Marchi są *Aes grave* z muzeum kircheryańskiego, pierwsza część pracy o katakumbach p. t. *Monumenti primitivi delle arti cristiane*, rozprawa *la Cista allegorica dal museo Kircheriano* i t. d. Pomniejszych jego prac rozrzuconych po pismach publicznych nie zliczy. Był O. Marchi konsultorem kongregacyi odpustów i relikwii, tudzież członkiem wielkiej liczby akademii uczonych. W lipcu r. 1855 doświadczył pierwszego ataku apoplevyi i już odtąd zdrowia całkowitego nie odzyskał. Z początkiem r. b. czuł i zapowiedział zbliżający się swój koniec. Dnia 4 lutego podczas kiedy pracował w muzeum Kirchera, apoplexya powaliła go o ziemię. Żył jeszcze dni kilka ale już tylko pasował się ze śmiercią. Wszystkie pociechy religijne otoczyły jego łoże; skończył spokojnie zostawiając po sobie żal wielki i pamięć powszechnie szanowaną.

8. — Odebraliśmy trochę późno z Rzymu, bliższe wiadomości o obchodzie uroczystości Trzech Królów, podajemy je przecież dla wielu zajmujących szczegółów.

Uroczystość oktawy Trzech królów w kościele San Andrea della Valle odbywała się tym samym porządkiem co i lat przeszłych. Po mszy śpiewanej łacińskiej rozpoczętej o godzinie 9tej, rozpoczynała się znowu msza o godzinie 10tej w jednym z rytów wschodnich tj. greckim, ormiańskim, starosłowiańskim, chaldejskim, greko-melchickim i syryjskim. Po każdej z tych mszy rozpoczynały się kazania w obcych językach: niemieckim, francuzkim, angielskim, hiszpańskim i polskim Kazania francuzkie i angielskie w czasie tej oktawy mówione były po trzy razy, niemieckie razy dwa, inne jeno po razie w porządku następującym:

W języku niemieckim w dzień samej uroczystości Trzech Królów mówił o. Jan Bolling ze zgromadzenia oo. Jezuitów.

W francuzkim w sobosę 7. ks. Kasper Mermillod wikar. gen. kon., miss. apost. rektor przy kościele N. P. Maryi w Genewie.

W niemieckim w niedzielę 8. Jego Em. kardynał Karol August Reisach.

W angielskim w poniedziałek 9. mons. ks. Ryszard Roskel biskup z Nottingham.

W francuzkim we wtorek 10. ks. Laprie kanon. kapelan od św. Ludwika.

W angielskim we środę 11. ks. Cruikshank dok. teol. wicerektor kollegium Pio-angielskiego.

W hiszpańskim we czwartek 12. ks. Rafael Walenty Valdivieso arcybiskup z S. Jakóba w Chili.

W polskim w piątek 14. ks. Piotr Semenenko dok. teol.

W francuzkim w sobotę 14. mons. de Merode dworzanin Jego Świątobliwości.

W angielskim w. oj. Bonawentura lektor jubilat ze zgromadzeia oo. mniejszej obserwancyi. On zakończył swą mową w niedzielę 15. kazania w obcych językach.

Po każdem z tych kazań zbierano jałmużnę, która została przeznaczona missyom do obcych krajów.

Na polskie kazanie, chociaż nie wiele osób polskich bawiło tej zimy w Rzymie, wszystkie prawie zgromadziły się.

Akademia języków odbywała się dnia 15 i 16 stycznia r. b. w kościele kolegium de Propaganda Fide, przy licznem zebraniu publiczności ciekawej słyszeć obce języki. Ze znacznych osób znajdowali się kardynałowie, wielu biskupów, ambassadarowie różnych dworów i mnóstwo innych osób przybyłych na zimę do św. Stolicy. Widok zgromadzonej na tej akademii różno-narodowej młodzieży, tworzy nie tylko obraz zadziwiający i tkliwy, ale zarazem wywiera zbawienne skutki, szczególnie na obecnych protestantów, tak, iż nie ma prawie roku aby jaki z protestantów będąc na tej różno-językowej akademii, nie nawrócił się, czego nawet dowodzi świeży tego-roczny przykład. Jakoż po odbytej akademi, zgłosił się jeden uczony protestant professor wszechnicy w Upsalu z życzeuiem poznania religii katolickiej i nawrócenia się na łono kościoła bożego. Udał się on do Propagandy i prosił najprzód, aby mu dano katechizm; dalej aby mu wyznaczono księdza, któryby go objaśnił w rzeczach religii. Uczyniono zadość jego żądaniu i ks. Karol Pasaglia professora Sapienzy jest jego przewodnikiem.

Akademia rozpoczęła się jak zwykle mową łacińską przez jednego z alumnów Propogandy, następnie były deklamowane w językach wschodnich i europejskich wierze i proza na cześć Trzech Królów czyli powołania do wiary. W ustępach przygrywała dobra orkiestra i był śpiew wykonany przez alumnów. Między azyatyckimi językami bardzo pocieszne są w swoich dźwiękach języki chiński, bengalski i indostański, a nad inne najbardziej uderza język Nowej Zelandyi tak dziwny, że nie widząc osoby zdawałoby się że to głos nieludzki. Wszystkich razem języków było do 40. Deklamacje w językach europejskich znajomych, miłe sprawiły wrażenie. Wśród tej różno-dźwięcznej akademii, ucieszył obecnych ziomków Ks. Franciszek Malczyński, gdy przemówił po staro-słowiańsku i po polsku. Polski wiersz był następujący:

Wiersz powiedziany na akademii w oktawę Trzech Królów, w kollegium papiezkiem de Propaganda Fide (15 stycznia 1860 r.).

Śród mnogich ludów, gdzie światło Twej wiary
Rzuciło łaski ożywczej promienie;
Śród szczęsnych, Polska Twej miłości dary,
Polska o Panie posiadła zbawienie.

Gdy ciemność grzechu ziemię pokrywała
Całuny śmierci oblokły jej lica
Błysła jutrzenka, która jasność dała
Przyniosła życie bez zmazy Dziewica.

Otwarty niebios już przybytek święty
Gdy korne usta rzekły: niech się stanie,
Niechaj się spełni wyrok niepojęty
Nad Twoją wierną Służebnicą Panie!

O chwilo szczęścia, chwilo upragniona
Obietnic boskich spełnienie w Betlemie.
Zstępuje słowo do czystego łona
Stwórca wcielony zstępuje na ziemię!

Nieogarniony i wiecznej Pan chwały,
Jawi się ludziom w postaci dziecięcia,
By swoim przyjściem wybawić świat cały,
Bóstwo swe składa w Dziewicy objęcia.

Przed Tajemnicą Twoją niepojętą,
Gubi się rozum w wielkości przestworze;

Czy ma podziwiać godność Matki świętą
Czy Twoją miłość bez granic o Boże?

My łaski Twojej szczęśni uczestnicy,
Spiesząc za gwiazdą mistyczną Twą Panie
Zebrani społem w Piotrowej stolicy,
Z kościołem, wiary składamy wyznanie.

Cześć Ci o Zbawco niesiemy w ofierze.
Cześć Ci w Twej Matce i na wieki chwała,
Różne języki powtarzają w wierze.
Cześć Tobie! sercem woła Polska cała.

Lecz śród obchodu radosnej pamięci,
Serce nie pełno czerpie z uciech zdroju;
Odcień goryczy obraz szczęścia męci,
Bo kościół Matka wezwana do boju.

Łódka Piotrowa na nowo śród burzy,
Sternik obarczon pociski do koła,
Złość nieprzyjaciół ciężkie ciosy wróży
Któż jeźli nie Ty ocalić Go zdoła.

Zbawco, Ty pokój przyniosłeś na ziemię,
Tryumf przyrzekłeś Twej Oblubienicy;
Odwróć więc od niej to ucisków brzemię,
Spełnij na nowo miarę obietnicy.

Krew przenajświętszą na krzyżu wylałeś
Dając w niej zakład Twej wiecznej miłości,
O przebaczenie do Ojca wołałeś, —
Przebacz zbłąkanych nieprzyjaciół złości.

Z ufnością do Cię głos wznosi strapiony
Pius ofiara poświęceń swych licznych,
W modłach serc wiernych łączą się miliony
Niosąc spółczucie z krajów okolicznych.

Ojcze nasz święty, śród mnogich twych dzieci,
Które z żałością tuląc się do łona
Polski uczucie niech do Cię doleci?
Ojcze, Twój smutek podziela i Ona!

Jeźli jej serce stłumione w westchnieniu
Odkryć nie zdoła udręczenia ciosy,
Może jej dusza w tem głuchem milczeniu
Swobodniej wznosi modlitwę w niebiosy.

W imię więc Polski i uczuć rodzinnych,
Przyjm Ojcze święty wyznanie wierności;
Przyjmij współczucie serce Tobie powinnych,
Wyrazy stałej i szczerej miłości!

Polsko nie znikły twojej chwały wieści,
Choć znikły orły, co kryły sztandary,
Wieki roznoszą jak echem boleści,
Czyny poświęceń, twych synów ofiary!

Lecz chwała twoja, chwała niezwiędniona,
Której świat nigdy odjąć Ci nie zdoła;
Nie w zmiennych losów kolei zrodzona —
Polsko, tyś córką prawego kościoła!

W rany więc Zbawcy złóż twoje boleści,
Ukój twą żałość, która sercu cięży,

Bo w wierze prawej nadzieja się mieści.
Serca z ufnością przemoc nie zwycięży!

Kończę już Panie wyrazy w pokorze,
Uczuć rodzinnych splecione wspomnieniem.
Kościół Twój święty i nasz kraj o Boże,
Osłaniaj Twojem potężnem ramieniem!

— Dnia 12 lutego miała miejsce w Rzymie u św. Piotra poruszająca uroczystość. Uczniowie wybornych szkółek wieczornych w liczbie 1500 słuchali mszy przed ołtarzem katedry św. Piotra a starsi z nich przystępowali zarazem do stołu pańskiego. Mszę odprawił mons. Bedini arcybiskup tebański prezes dyrekcyi szkółek. Mons. Bedini odmówił głośno z młodzieżą modlitwę do śś. apostołów Piotra i Pawła opiekunów miasta Rzymu.

— O. Capouillet Marysta miewał w Rzymie kazania francuzkie z niemałem powodzeniem. Odbył też w kolizeum drogę krzyżową, nauki przy każdej stacyi prawiąc. Zebrało się na to nabożeństwo kilka tysięcy ludzi, między którymi przeważali wojskowi francuzcy.

— Polaków bardzo było mało w Rzymie tej zimy. Kazania u św. Klaudyusza miewał o. Semenenko. Zbierało się na nie do 50 osób.

— Dwóch pisarzy francuzkich zasłużonych sprawie kościoła bawiło w Rzymie w ciągu ostatnich miesięcy: Ludwik Veuillot i Fr. de Corcelles. Pierwszy udał się do Rzymu w chwili zniesienia dziennika *Univers*. Było rzeczą naturalną, że po całym hałasie polemiki paryzkiej chciał się usunąć na bok i w pewnem skupieniu ducha zastanowić się nad dalszą koleją prac swoich. Tego niezrozumieli przeciwnicy polityczni i jęli domyślać się rozmaitych szkarad. Głosili to że dostał pieniądze od króla neapolitańskiego, to że dla zysku obejmuje redakcyą uszczypliwego dziennika *Figaro*, to że idzie w służbę żydowskiego przedsiębierstwa. Nędzne wymysły, niegodne uczciwych ludzi a tem dziwniejsze, że odnosiły się do człowieka który ma swoje wady niezawodnie, ale który pod względem bezinteresowności za wzór (o czem powszechnie wiadomo) służyć może. Powtarzając te potwarze za drugimi ciężko zawiniły dzienniki polskie. Nie taka zapłata należała się Ludwikowi Veuillotza jego przychylność dla kraju naszego. Veuillot wrócił do Francyi przed Wielkanocą i rząd francuzki kazał mu zabrać papiery. Czyn ten nie przynosi zaszczytu ministrom cesarskim. Zresztą jak się o tem łatwo przekonać mogli Veuillot nie konspiruje. On należy do ludzi co może za gwałtownie, ale zawsze szczerze mówią to co mają na myśli. P. de Corcelles dawny wysłaniec rzeczypospolitej do Piusa IX, zacny człowiek i zacny pisarz który od dawna dobrze broni sprawy papiezkiej, był w Rzymie w czasie nabożeństw wielkanocnych. Mówią że obejmie tam znaczny urząd.

— Broszura p. Kulczyckiego którąśmy w Przeglądzie wydrukowali nigdzie indziej po polsku nie wyszła. W Rzymie ogłoszono ją jako tłomaczenie z polskiego p. t. *La Polonia e l'Italia dinanzi a Pio IX*, libera versione dal Polacco. Broszura ukazała się i w innych językach. P. Kulczycki posłał jeden eksemplarz ojca Lacordaire od którego otrzymał następującą odpowiedź:

„Odebrałem pisemko pańskie i list z prawdziwą przyjemnością. „Dzięki za przychylne uczucia dla zakonu dominikańskiego. Miło mi było „rozpoznać w słowach pańskich głos serca istotnie katolickiego, co nie „mięsza sprawy wolności ze sprawą rewolucyi, sprawy Sobieskiego ze „sprawą Garibaldego. Moje uczucia zgadzają się z pańskiemi. Przy„syłając mi wyraz swoich przekonań, lepiej pan poznałeś i lepiej zro„zumiałeś moje myśli, niż ci co nadużywają słów moich, aby podać

„w wątpliwość cześć moją i synowskie uczucie względem Ojca św. „i względem Stolicy Apostolskiej.

„Przyjm pan podziękowanie i wyraz uczuć i t. d.“

— W Rzymie i w ogóle w państwie papiezkiem wychodzą i listy pasterskie o kwestyi bieżącej, bardzo dobrze napisane i zajmujące broszury. O niektórych wspomina *Civilta cattolica*. My odebralismy wymowny list pasterski biskupa z Tivoli, list pasterski arcybiskupa łukieskiego (list ten wyszedł z druku w Perugii a nosi tytuł *sul primato civile del Romano Pontefice*), okólnik jenerała zakonu Dominikanów, z wdziękiem napisaną broszurkę hr. Costa della Torre deputowanego piemonckiego: *Pio VII e Pio IX reminiscenze e conforti* i wyborną publikacyę turyńskiej Armonia, odbitą osobno w Rzymie p. t.: *Il papa re e l'Italia*. Co do tej, ostatniej rzeczy jest to przystępny rozbiór uprzedzeń włoskich przeciw Ojcu św. w kształcie listu obywatela z Rzymu do piemonckiego statysty.

— W Belgii toczył się żywy spór filozoficzny o sile naturalnej rozumu ludzkiego z powodu dzieła kanonika Lupus p. t. *Le traditionalisme et le rationalisme examinés au point de vue de la philosophie et de la doctrine catholique*. Kanonik występował przeciw professorom uniwersytetu w Louvain, których oskarżał o tradycyonalizm posunięty za granicę ścisłej nauki kościelnej. To spowodowało znamienitych professorów lowańskich mons. Beelen wykładającego pismo święte, księdza Lefebvre professora teologii dogm., p. Ubaghs i p. Laforet professorów filozofii, że uczynili przełożenie do kongregacyi indeksu z prośbą o osądzenie doktryn zawartych w ich pismach. Odpowiedział im prefekt kongregacyi kard. d'Andrea, że wyznaczył do tej sprawy komissyę z teologów, którzy wyrzekli (a kardynał i O. Modena sekretarz kongregacyi przychylili się do ich zdania): 1ód że doktryna wyłożona nie zawiera w sobie nic przeciwnego czterem propozycyom kongregacyi indeksu podpisanym przed kilku laty przez p. Bonnetty, 2re że należy ją mieścić w obrębie zadań, o których wolno dyskutować w obydwu kierunkach filozofom chrześciańskim, przeto 3cie że co do tej doktryny trzeba się trzymać konstytucyi papieża Benedykta XIV *Sollicita et provida* §. 23. Kończąc kardynał winszuje professorom lowańskim ich uczuć podległości względem Apostolskiej Stolicy. Podanie professorów miało datę 1. lutego r. b., list kardynała prefekta napisany został 2 marca.

ARCHIDYECEZYA GNIEŹNIEŃSKA I POZNAŃSKA.

1. Okólnik Najprzew. arcypasterza dotyczący zbierania świętopietrza. — 2. Okólnik N. arcypasterza o składkę na budowę kościoła katolickiego w Berlinie. — 3. Okólnik Najprz. arcyp. tyczący się wyborów na reprezentantów miejskich.

1. Ojciec św. w encyklice swojej z dnia 19go z. m. wyraziwszy pociechę serca swego, doznawaną w czasie tak nieszczęśliwym, z nadeszłych wszechstronnie dowodów niezachwianej wiary, stałego przywiązania i prawdziwego uszanowania, opisuje zarazem smutne położenie interesów ś. Stolicy Apostolskiej i wzywa biskupów, aby tej św. sprawy i nadal jak najgorliwiej bronili i lud, pieczy ich pasterskiej powierzony, do żywego udziału w obronie wiary, kościoła i św. Stolicy Apostolskiej coraz bardziej zachęcali. Sam ten głos Ojca św. najmocniejszym niezawodnie będzie bodźcem dla wszystkich moich owieczek, aby za łaską boską niezachwianem w trudnym tym czasie przywiązaniem do wiary św., tego

to najdroższego klejnotu, przez ojców naszych nam przekazanego, jako też odpowiedniemi uczynkami a przedewszystkiem poświęcającą miłością okazali się godnymi synami kościoła św. A do tego też teraz właśnie pora nadeszła. Dowiedziałem się albowiem z najpewniejszych źródeł, że skarb św. Stolicy Apostolskiej w ciągłym jest niedostatku i zbywa mu na środkach i zasobach do zaspokajania potrzeb koniecznych państwa papiezkiego. Także i na to mam pewną wiadomość, że Ojciec św. każdą składkę ku zaradzeniu potrzebom obecnym ofiarowaną *jako dowód żywej i gorliwej wiary uważa* i wdzięcznością ojcowską i św. błogosławieństwem takową wynagradza.

W takich to okolicznościach nadzwyczajnych czuję się z głębi serca pobudzonym i powodowanym do wydania następującego rozporządzenia:

Prześwietny Konsystorz zechce bez zwłoki wezwać wszystkich JJKs. Rządzców parafii aby:

1. w kościołach przedewszystkiem parafialnych w najbliższą niedzielę po odebraniu wezwania, interesu, o którym mowa, dotyczącego się, kolektę na rzecz skarbu św. Stolicy Apostolskiej z ambony ogłosili;
2. w przeciągu 14 dni wszelkie ofiary, choćby też i najmniejsze, na ten cel przyjmowali;
3. nazwiska składkujących osób wraz z ilością ofiarowaną składek do wykazu, ile możności czysto utrzymanego, wpisać kazali;
4. zebrane składki w przeciągu trzech tygodni do kasy arcybiskupstwa niezawodnie przesłali;
5. wykazy zaś wzmiankowane prześwietnemu konsystorzowi równocześnie złożyli.

Prześwietny Konsystorz potrzebne w tej mierze rozporządzenie do kasy wydać i wykazy celem przedłożenia ich Ojcu św. w przeciągu czterech tygodni niechybnie nadesłać mi zechce.

Poznań, dnia 6 marca 1860.

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański.
podpis *Ks. Przyłuski.*

2. Od kilku lat rozpoczęta została w Berlinie budowa drugiego katolickiego kościoła p. t. Ś. Michała, przeznaczonego tak dla członków gminy katolickiej odlegle od kościoła św. Jadwigi mieszkających, jako też dla katolickich żołnierzy w tamtejszym garnizonie się znajdujących.

Fundusze, jakie w tym celu Najjaśniejszy Pan w ilości 75,000 Talarów przeznaczyć raczył, wyczerpnięte już zostały, niezdoławszy pokryć kosztów całkowitej budowy, która jak się pokazuje, tylko za przyczynieniem się wszystkich pobożnych i dobroczynnych katolickich mieszkańców Monarchii pruskiej zupełnie wykończoną i do służby Bożej oddaną być może.

W tym to celu udał się do mnie w kilkokrotnych już przedstawieniach komitet budową tą się zajmujący, na którego czele stoi Jaśnie Oświecony Książe Jego Mość Wilhelm Radziwiłł, Jenerał Wojsk J. K. M. i najznakomitsi członkowie gminy katolickiej w stolicy, z prośbą, aby, tak jak się to w innych katolickich Dyecezyach już stało, rozpisaną była kolekta w Archidyecezyi Gnieźnieńskiej i Poznańskiej, i to nie tylko kościelna, ale także domowa, do której odbywania zezwolenie ze strony rządu uzyskał, by tym sposobem zebrać jak najspieszniej nie wystarczające jeszcze fundusze do zupełnego wykończenia tej wspaniałej, w mieście stołecznem pomiędzy kościołami najpierwsze miejsce zająć mającej świątyni, w której także znaczna liczba moich owieczek zaspokojenia potrzeb religijnych ma poszukiwać.

Z tego powodu wzywam Prześwietne Konsystorze uprzejmie, aby na zasilenie kosztów budowy kościoła św. Michała w Berlinie kolektę kościelną *bezzwłocznie* rozporządziły, i rządzców kościołów równocześnie upoważniły, aby ci wybrawszy z grona swoich parafian, bądź Prowizorów kościelnych, bądź innych dwóch członków, po-

trzebne zaufanie posiadających, takowym w potrzebną legitymacyą zaopatrzonym zbieranie składek po domach katolickich na cel powyższy zlecili i mające wpłynąć w ten sposób ofiary wraz ze składkami po kościołach uzbieranemi Władzy duchownej na ręce właściwych dziekanów przesłali. Doniesienia o wypadku kolekty tej czasu swego oczekiwać będę.

Poznań, dnia 2. grudnia 1859.

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański.

(podp.) *Ks. Przyłuski.*

3. Z doniesień w gazetach tutejszych ogłoszonych z boleścią serca wyczytnję, że w tych miastach moich Archidyecezyi, w których odbywały się przy końcu roku upłynionego wybory na reprezentantów miejskich, wybory te padły w większej części lub wyłącznie na mieszkańców żydowskiego wyznania.

Smutny ten wypadek śród przeważającej ludności katolickiej po miastach przypisać tylko można źle zrozumianemu interesowi wybierających i niczem nieusprawiedliwionej obojętności tych, na których samo prawo włożyło obowiązek czuwania nad ważnością tak pożytecznej instytucyi, jaką jest zarząd spraw i funduszów komunalnych przez własnych reprezentantów.

Ordynacya miejska zaprowadzona w sześciu prowincyach wschodnich monarchii pruskiej z dnia 30 maja 1853 r. przepisuje w §. 21 najwyraźniej: że przed uskutecznieniem wyborów w mowie będących winna być *w czasie uroczystego nabożeństwa* zwrócona uwaga wybierających na ważność czynności wyborczych.

Zaniedbanie tego przepisu prawnego nie pociąga wprawdzie za sobą nieważności zkąd inąd legalnie dokonanych wyborów, lecz świadczy o troskliwości, z jaką władza świecka powołuje Duchowieństwo do współdziałania w sprawie wszystkich wyznawców tak blisko obchodzącej.

Z tych więc powodów, polecam Prześwietnemu Konsystarzowi niniejszem uprzejmie, aby wezwał Rządzców tych parafii miejskich, które z grona swojego reprezentantów wybierają, do ściślejszego dopełnienia na przyszłość swoich obowiązków, w tem się zasadzających, aby bezpośrednio przed nastąpić mającemi wyborami na reprezentantów miejskich z ważnością tej instytucyi zgromadzonych na nabożeństwo wiernych jak najdokładniej obznajmiali, parafian do głosowania zdolnych do najżywszego udziału w czynnościach wyborczych zachęcali i nader szkodliwe wystawiali im następstwa, jakie na położenie ich spłynąć muszą, jeżeli sprawy komunalne złożone będą wyłącznie w rękach innowierców, którzy także o rozlicznych potrzebach katolickich mieszkańców rozstrzygać muszą.

Poznań, dnia 6go stycznia 1860.

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański.

(podp.) *Ks. Przyłuski.*

ARCHIDYECEZYA POZNAŃSKA. — 1. Okólniki prześwietnego konsystorza jeneralnego. — 2. Legaty. — 3. Nawrócenia. — 4. Zapomoga z Francyi na kościół w Osiecznie. — 5. Nekrologi. — 6. Broszury o kwestyi papiezkiej.

1. Wyszło w ostatnich czasach kilka okólników prześwietnego konsystorza. Umieszczamy z nich te które są powszechniejszej donośności. Zwracamy mianowicie uwagę na okólnik polecający składki na rzecz stowarzyszenia rozkrzewiania wiary, które wszędzie a nawet i u nas potrzeby kościoła szczodrze opatruje (niedawno stowarzyszenie to nadesłało znaczną składkę na kościół w Osiecznie).

Okólnik odnoszący się do sposobu ogłaszania składek brzmi jak następuje:

W skutek Wysokiego Reskryptu Najprzewielebniejszego Arcypasterza z dnia listopada r. b. N. 2714. D. P. zaleca Konsystorz Szanownym Rządzcom kościołów parafialnych, aby w każdym razie kiedy mają ogłosić: czy to stałą kolektę n. p. na wdowy po nauczycielach elementarnych, czy też jaką składkę nową, którąby Władza zadysponowała, zapowiedzieli takową zgromadzonemu na nabożeństwo ludowi

zawsze w poprzednią niedzielę lub święto i wystawili mu, nie jak się to dziać zwykło, w kilku gołych słowach, ale serdecznie i treściwie konieczną potrzebę odbyć się mającej kolekty, aby tym sposobem nie tylko przygotować prawowiernych do zabrania z sobą na następne nabożeństwo parafialne swej ofiary, ale też ich zarazem zachęcić i wprawić do miłosierdzia nad nieszczęśliwymi i zapomogi potrzebującymi, dla których się składki zbierają.

Konsystarz ma to przekonanie, że tym sposobem przy dobrej chęci szanownego duchowieństwa, o której wątpić nie można, powiększą się ofiary miłości chrześciańskiej, skoro tylko lud lepiej na nie przygotowanym zostanie i żywiej pojmie niedolę potrzebujących, i swą zasługę przed Bogiem, którą sobie przez niesienie ulgi strapionym zaskarbi.

Okólnik niniejszy zakommunikuje J. Ks. dziekan podrzędnemu duchowieństwu zwyczajną drogą, i prześle tu dowód wręczenia w przeciągu 3 tygodni.

Poznań dnia 20go stycznia 1860.

Konsystarz Jeneralny Arcybiskupi.
Ks. Kiliński.

Oto okólnik tyczący się stowarzyszenia rozkrzewiania wiary czyli bractwa św. Franciszka Ksawerego.

Zaprowadzone w archidyecezyi poznańskiej bractwo pod tytułem św. Franciszka Ksawerego przynoszące od początku istnienia swego znakomite składki staje się już od niejakiego czasu coraz więcej oziębłem, w wielu zaś miejscach prawie całkiem zaniedbaniu uległo. Zważywszy na znaczną summę, która w czasie ostatniego jubileuszu wpłynęła, wnosić stąd należy, że gorliwość wiernych w niesieniu pomocy ku rozkrzewianiu wiary świętej jest wielka, lecz że niestety nie masz potrzebnego przewodnictwa w zachęcaniu do przykładania się do tak pięknego dzieła.

W skutek przeto reskryptu Najprzewielebniejszego arcypasterza z dnia 20 z. m. Nr. 3077 D. P., poleca konsystorz JKs. dziekanowi uprzejmie, aby przy zakommunikowaniu niniejszego okólnika wezwał podrzędne sobie duchowieństwo, iżby odtąd ogłaszali najprzód przy stósownem zachęceniu, nietylko zwykłą składkę na dzień ś. Franciszka Ksawerego, lecz oprócz tego, aby co trzy miesiące, a mianowicie w pierwszą niedzielę rozpoczynającą każdy kwartał rocznej składki w niedzielę poprzednią zapowiedziane zbierali, i do rąk Jks. dziekana odsyłali. Zebrawszy razem wszystkie składki z dekanatu, prześle takowe JKs. dziekan w pierwszym miesiącu każdego kwartału do kassy konsystorskiej z wykazem szczegółowym, ile z osobnych kościołów pieniędzy wpłynęło.

Dowodu wręczenia powyższego okólnika oczekuje konsystorz w przeciągu trzech tygodni.

Poznań, dnia 24. Stycznia 1860.

Konsystorz Jeneralny Arcybiskupi.
Ks. *Kiliński.*

2. 1) Piotrowski gospodarz z Lubosina zapisał tal. 100 dla kościoła parafialnego w Ottorowie dekanatu lwowieckiego na cztery msze śś. czytane rocznie za duszę swoją i żony zmarłej. Część procentu przeznaczona jest na rozdanie jałmużny ubogim obecnym w czasie tychże mszy śś.

2) Anna Dorota Hildebrand wdowa z Altenhof przeznaczyła tal. 25 kościołowi par. w Koźminku dek. zbąszyńskiego na jednę mszę ś. czytaną rocznie, która za życia legatórki odbywać się ma w dniu 14 sierpnia, zaś po śmierci w dzień e ścia.

3) Henryka Kepel wdowa zapisała tal. 50 kościołowi par. w Lubiance (Lebelnke) dek. wałeckiego na dwie msze śś. śpiewane, i jednę czytaną rocznie za życia na jej intencyą, po śmierci za jej duszę.

4) Tomasz Cichoń gospodarz zapisał tal. 50 dla kościoła par. w Dębnie dek nowomiejskiego na mszę ś. za siebie i za żonę Franciszkę, tudzież na wymianki roczne.

5) Wojciech Białkowski obywatel miasta Budzynia zapisał tal. 300 dla ko-

ścioła w Budzyniu na jeden anniwersarz, trzy msze śś. czytane, rocznie i na wymianki.

6) Sylwester Stojanowski obywatel z Poznania (na Chwaliszewie) przeznaczył tal. 100 dla kaplicy Pan Jezusa przy ulicy żydowskiej na aniwersarz.

7) Andrzej Dąbrowski gosp. zapisał tal. 50 dla kościoła par. w Białężynie dek. rogozińskiego na dwie msze śś. rocznie za siebie i za duszę żony Józefy z Bukowskich.

8) Elżbieta Schicke wdowa zapisała tal. 75 dla kościoła par. w Kursdorfie dekan. wschowskiego na anniwersarz za duszę swoję, męża pierwszego Antoniego Brauna, za familią, tudzież na wymianki roczne.

3. W roku upłynionym wróciło w samem mieście Poznaniu osób 23 z protestantyzmu do kościoła świętego katolickiego. Zaś w całej Arhidyecezyi Poznańskiej było ogółem kilkadziesiąt konwersyi. Zalecano zawsze rządcom parafii, którzy zgłaszali się do Konsystorza o upoważnienie absolucyi ab haeresi, aby zwracali uwagę tak konwersów jako też osób obecnych przy wyrzeczeniu się błędów, że konwersi czyniąc wyznanie wiary świętej nie opuszczają wiary przodków swoich, ale raczej wracają na łono tego kościoła, którego niegdyś ich przodkowie stali się odstępcami.

4. Już dawniej zamieszczona była wiadomość o zgorzeniu starożytnego kościoła parafialnego w mieście Osiecznie. Otóż teraz z przyjemnością donieść przychodzi, ze Towarzystwo Rozkrzewienia Wiary z Lugduniu, do którego dozór kościoła w Osiecznie udał się był po wsparcie, nadesłało obok listu z dnia 26 stycznia r. b. znaczną zapomogę w ilości 8,000 franków. Towarzystwo doniosło zarazem, że dla kilku parafii Arhidyecezyi Gnieźnieńskiej i Poznańskiej udzielono w ostatnim czasie zapomogi w summie 11,000 franków. Summa ta zamieszczona będzie pomiędzy wydatkami, które w rachunkach rocznika w maju roku bieżącego wyłuszczone zostaną. Smutną to bardzo dla nas katolików jest rzeczą, że kościoły nasze które były dawniej przez hojność przodków tak bogato uposażone, i które w razie potrzeby obfite zapomogi odbierały z dóbr duchownych, dziś po zabraniu tychże dóbr, i obróceniu ich na inne niż przez fundatorów zamierzano cele, niszczeją a my musimy ręce nasze wyciągać aż do towarzystwa, którego właściwy zakres działania odnosi się do missyi zagranicznych pomiędzy pogańskiemi narodami. Tak to kościół u nas stał się według słów Jeremiasza, jakoby wdowa obrana, a nie masz, ktoby poratował!

5. W kwartale pierwszym roku bieżącego zmarło w Dyecezyi Poznańskiej dwóch kapłanów: X Augustyn Seydel i X Jan Dałkowski.

X Seydel urodził się w Libenawie mieścinie niedaleko Cylichowa położonej r. 1804: z Oja Antoniego i matki Roży z domu Wener. Rodzice posiadając folwark własny, i będąc zamożni dali synowi troskliwe wychowanie. Powziąwszy pierwsze początki nauk w szkole Libenowskiej wysłany był do Gymnazyum w Wrocławiu, które po ośmiu latach z chlubą ukończył. Następnie słuchał w Wrocławiu przez trzy lata na akademii nauk teologicznych. W roku 1830 wstąpił do seminaryum duchownego w Poznaniu, a po dwóch niespełna latach otrzymał w Wigilią Trójcy Świętej święcenie kapłańskie. Najprzód był przez trzy lata profesorem przy szkołach w Walczu (Deutsch Krone) potem pełnił przez krótki tylko czas obowiązki parafialne w mieście Pile, nareszcie przeniesiony na beneficium w Starymdworze (Altenhof) położone w Dekanacie Zbąszyńskim, zostawał tam do śmierci, która w dniu 3 lutego nastąpiła. Życie jego było zawsze przykładne i przeszło na wypełnianiu obowiązków kapłańskich.

X. Kasper Dałkowski urodził się dnia 3 stycznia roku 1794 w mie-

ście Czempiniu w powiecie Kościańskim. Po naukach przygotowawczych wstąpił do klasztoru Cystersów w Przemencie w r. 1813. gdzie nadano mu przy professyi imie Jan. Tamże ukończywszy kurs nauk duchownych otrzymał ostatnie święcenie w r. 1819 z rąk Józefa Gembarta Biskupa Patareńskiego w Gnieźnie. Gdy klasztory w Wielkiem Księstwie Poznańskiem zniesione zostały, otrzymał X. Dałkowski od rządu emeryturę. Ponieważ dla kalectwa nie mógł być użyty do pracy pazafialnej, bawił przeto przy różnych parafiach pomagając o ile mu zdrowie słabe służyło miejscowym proboszczom. Ostatecznie zostawał w Wielichowie, gdzie cierpliwie znosząc swe defekta, dnia 8 stycznia r. b. życie doczesne zakończył.

6. I w naszych stronach wyszło kilka broszur sprawie toczącej się we Włoszech poświęconych. O jednej drukowanej w Gnieźnie wspomnieliśmy dawniej. Odtąd ukazały się trzy inne.

Pierwsza z kolei jest napisana po francuzku i nosi tytuł *Réponse à la brochure le Pape et le Congrés par un gentilhomme polonais.* Poznań u Ludwika Merzbacha 1860. Za godło położono na tytule słowa psalmu *Judica me Deus.* Nierozumiemy, dla czego autór występuje jako szlachcic polski i odnawia wspomnienie pięknego *listu szlachcica polskiego* z przed lat czternastu, nic albowiem w tej pracy wyłączniejszej cechy polskiej nie nosi. Pisarz bezimienny czyni bardzo słuszne rozumowanie następujące: autor broszury paryzkiej niemógł niewiedzieć naprzód, że jego projekta sprzeciwiają się nauce katolickiej i przekonaniu Ojca św., więc nieszczerze przemawia i niemoże sobie przywłaszczać stanowiska wiernego syna kościoła; jego zaręczenia, że chce pozostać wiernym Stolicy Apostolskiej są podchlebstwami jakich używają zbrodniarze, ażeby uśpić czujność; podobny do ojcobójcy klęka u kolan swojej ofiary, aby mógł łatwiej broń ukrytą wydobyć i uderzyć. Sofizmat broszury paryzkiej, że o ile władza papiezka będzie mniejsza, o tyle wpływ się papieża rozszerzy, porównywa pisarz polski i sprawiedliwie z formułą Hegla „być i nie być to wszystko jedno.“ Kończąc dobrze powiada: „żaden szczery „katolik nie pragnie, aby Napoleon III używał tych samych sposobów „co stryj jego do urzeczywistnienia zamierzonego przez siebie dobra. „Nie chcemy dobrodziejstw dla religii kosztem zamachów i zbrodni po„pełnionych przeciw świętej osobie, zastępcy Jezusa Chrystusa na ziemi, „nie chcemy aby wywożono Piusa IX, tak jak to uczyniono z Piusem „VI i Piusem VII. Prawa opieki nad Ojcem św. żadnemu monarsze „nieprzyznajemy i nieżyczymy Napoleonowi III, aby stawał wyżej tego, „który jezt z urzędu swego nad wszystkimi. Historya stwierdza przy„kładami prawdziwość podobieństwa ewangelicznego o człowieku co zajął „miejsce, jakie mu się nieprzynależało. Człowiek ten upokorzony i ska„rany został.“ Autor wyraża jeszcze nadzieję, że Napoleon III, nie naśladować błędy swego stryja, ale je naprawiać postara się i wzywa katolików, aby się modlili za cesarza w tych wyrazach: *Panie Boże dałeś mu wszystkie dobra, wszelką potęgę tego świata, nie odmawiajże mu twojej świętej światłości.* „Oświecony tą światłością, powiada, nie będzie „się kusił godzić papieża z epoką obecną, bo zobaczy, że to rzecz Boża „i rzecz samegoż Ojca św., i że nastąpi nieuchronnie, byleby się w to „niemięszano i nie plątano roboty.“

Druga broszura wyszła także u L. Merzbacha w Poznaniu.

Jest to tłomaczente pisemka Ojca Lacordaire i nosi tytuł: *O wolności Włoch i Kościoła* przez ojca H. D. Lacordaire, przekład Władysława Kulczyckiego. Tłomaczenie odznacza się starannością i przyjemnie daje się czytać. P. Kulczycki przypisał je autorowi „w dowód uwielbienia i wdzięczności.“ Przytoczymy z tej pracy dwa krótkie ustępy:

Dla czegoż papież miałby być z natury cudzoziemcem dla Włoch, nieprzyjacielem niepodległości narodowej, sprawcą ich zguby i hańby? Dla czegoż niemiałby być owszem prawdziwym Włochem, serdecznym opatrzycielem rzeczywistych kraju swego potrzeb? Dzieje dowodzą, iż bywał nim nieraz, rozsądek pyta dla czego niema być nim zawsze. Azali dla tego iż jest papieżem pierwej niż monarchą, to jest naczelnikiem duchownym dwiestu milionów katolików, pierwej niż naczelnikiem świeckim trzech milionów dusz? Ale w czemże dla Boga! obowiązki jednego przeszkadzają obowiązkom drugiego? Jako książe włoski papież winien miłować Włochy i służyć im: jako namiestnik Chrystusowy winien miłować kościół powszechny i służyć jemu. Te dwie miłości i służby zamiast się wykluczać wzajemnie udzielają sobie wzajemnej pomocy. Tam gdzie serce księcia widziałoby li tylko ojczyznę, dusza pasterza widzi cząstkę chrześciaństwa. Dwojako miłuje on Italią: najprzód miłością przyrodzoną jako kraj swój, powtóre miłością boską jako cześć dziedzictwa Chrystusowego. W czasie pokoju dwoiste to uczucie nie napotyka przeszkód: może zaś ucierpieć w czasie wojny tak dobrze od udziału w niej jak od bezczynności papieża; ale jestto nieszczęście nieuwłaczające wcale istocie narodowego uczucia. Azali narodowość niemiecka szwankowała od niezliczonych wojen, jakie toczyły między sobą rozmaite ludy tego szlachetnego plemienia? Azali Bawarya przestała być niemiecką przezto, iż się sprzymierzyła z Francyą w widokach własnego bezpieczeństwa, albo Prusy ze Szwecyą, albo Saksonia z Polską? Przymierza te, wymagane przez osobisty interes każdego pojedyńczego grona, azali je oderwały od wielkiej niemieckiej rzeszy? Azali odważano się kiedy mieć w nienawiści Bawaryą albo Meklemburg, księstwo Badeńskie albo Wejmarskie za to, iż stały o zachowanie swojej osobistości w łonie rzeszy, która je zespala?

Rzecz godna uwagi! Bardziej naczelnik kościoła księciu włoskiemu, niż książe włoski naczelnikowi kościoła poświęconym został. Papież bowiem bywa niemal zawsze Włochem, i od kilku wieków być nim nie przestawał; rada jego, kolegium kardynalskie, składa się z Włochów; konsultorowie kongregacyi rzymskich, to jest trybunałów roztrzygających wszystkie chrześciaństwa sprawy, pochodzą w większej części z rozlicznych krain półwyspu. Zaiste, gdyby kto tutaj miał prawo narzekać, nie byłyby to Włochy, lecz kościoły: francuzki, hiszpański angielski, irlandzki, niemiecki, węgierski, amerykański, które się widzą całkiem wyłączonemi z powszechnych chrześciaństwa rządów, lub uczestniczą w nich przez przytomność nieznaczącej mniejszości kardynałów w Konklawe, które obiera rzymskiego pasterza.

Przypuśćmy iż Kolonia zamiast Rzymu obraną została przez Opatrzność na Stolicę papieztwa, i że Ren a nie Tyber płynie pod oknami Watykanu: czem byłoby dzisiaj państwo świeckie Namiestnika Chrystusowego? Oto prowincyą niemieckiej rzeszy niezawisłą odewnątrz od innych zjednoczonych ze sobą stanów, bronioną na zewnątrz przez ośm kroć sto tysięcy wojska, zawdzięczającą wspólnej ojczyźnie niezrównaną wielkość swych dziejów, swych podań, swych obyczajów, swego pismiennictwa, i tej szeroko rozpostartej jedności, co kwitnie od dwóch tysięcy lat pod strażą najpiękniejszych rzek i najdzielniejszego męztwa. Ze swojej strony, od Renu pod Elbę, Namiestnik Chrystusowy opromieniałby ojczyznę swoją powagą duchowną i boską, wielką jak świat cały. Mąż powszechny przez kapłańskie namaszczenie, ale Niemiec przez pochodzenie swoje, otoczon kardynałami, prałatami, arcybiskupami jednoplemiennemi sobie, występowałby on we Frankfurcie przez swoich posłów jako najszczytniejszy wyraz wielkości narodowej, i nikomuby nawet na myśl nie przyszło spotwarzyć go bolesnem mianem wroga, ba, cudzoziemca. Biorącemu udział w niemieckich wojnach, czy też osłonionemu przyznaną przez wszystkich neutralnością, niktby nie zarzucał wyłącznie nieszczęść nieuniknionych w ciągu długoletniego żywota. Ojca sądzonoby w nim jako ojca, króla zaś jako króla, dzieje zmierzyłyby bezstronnie jego udział tak w powodzeniach jak w klęskach pospolitych, i może powiedzianoby o nim, co nadreński wieśniak wyrzekł o biskupach elektorach: *Dobrze mi pod pastorałem!*

Długo się tak we Włoszech działo. Lecz Italia przestała być niepodległą

i szczęśliwą; nie zdołała ona jak Niemcy zostać panią u siebie, zjednoczyć w konfederacyą przecudne swe prowincye, i błysnąć nad ludem wolnym wszystkiemi szczyty swych nieśmiertelnych pomników. Branka cudzoziemca, ugodzona w najszlachetniejszą cząstkę swej dumy, rozczłonkowana, zniewolona do wielorakiego okupu, wyciągała ona w niebo dłonie o sprawiedliwość żebrzące, a nie będąc wysłuchaną utraciła poniekąd uczucie sprawiedliwości i zmysł najczcigodniejszy otrzymanych z nieba darów.

Zamiast widzieć w papieztwie ofiarę sobie podobną niefortunnych wypadków, widziała w niem sprawcę czy pomocnika swej niedoli. Wmówiono w nią iż bez obecności głowy kościoła w jej dziejach i na jej ziemi mogłaby na wzór innych europejskich narodów dobić się niepodległości i utwierdzić swą narodowość. Niestety! największem dla Italii nieszczęściem była piękność jej ziemska i wielkość jej dziejowa. Piękna, wszyscy mocarze jej pożądali; wielka, wszystko co wzdychało do wielkości zapragnęło ją poślubić. Cień jej Cezarów krążył przez dwadzieścia wieków nad nią wabiąc z wysoka wszystkich, co się za ich spadkobierców mieli, i ten zwietrzałej purpury strzępek, stokroć poszarpany, stokroć obwinął ją całunem. Sama wolność jej municypiów, ostatni odblask rzymskiego świata, ich zazdrości i swary, wielość jej stolic, wszystko aż do wązko-długiego kształtu jej ziemi otwartej z trzech stron na morza, które nie zawsze owładnąć zdołała, spiknęło się na korzyść tych, co jej płacili niewolą za jasność jej słońca i za blask jej pamiątek. Papieztwo czuło jak ona, przez długi ciąg wieków, ciężką prawicę wydzierających ją sobie władców, i może bez tego niebotycznego majestatu, Italia byłaby wcześniej jeszcze poznała pęta, co ją nareszcie skrępowały i starły. Tak zaprawdę, papieztwo opóźniło o wieki upadek Italii, i godzina tego upadku nie byłaby nigdy wybiła, gdyby nie zgubne okoliczności, co skupiły na jednem czole niemiecką i hiszpańską potęgę popartą wszystkiem Indyii złotem.....

Bóg wieczne miasto kościołowi samemu oddając, wcale nie odbierał przez to Włochom zasadniczych żywiołów czerstwego i swobodnego politycznego bytu. Podczas gdy jedynowładztwo ustalało się gdzie indziej z rozlicznemi odcieniami, Włochy zakładały swe rzeczypospolite słynne bitnością, handlem, sztukami, piśmiennictwem i swobodą. Któż kiedy dla mieszkańców ziemi wystawił wspanialsze mieszkania? Kto udarował ludzi takim przybytkiem jak Wenecya, Genua, Florencya, Pizą, Luka, Sienna, Parma? Gdyby rodzaj ludzki zniknął do razu z powierzchni świata a jaki zesłany od Boga wędrowiec przybył zwiedzać zwaliska i pustki, kędyż pomyślałby że panował najcudotworniejszy i najszczęśliwszy z ludów? Żaden jeszcze niezdołał współubiegać się z Italią o piękność, ani o tę, którą Bóg jej zdarzył, ani o tę, którą sama sobie uprzędła. Pierworodna córa Europy wyprzedziła ona we wszystkiem wszystkie nowożytne narody, i wtajemniczywszy je w tajniki piękności wdrożyła także w drogi swobody. Cóż starożytniejszego i podobniejszego do Grecyi od dziejów rzeczypospolitych włoskich? Niech Dante z głębi wygnania narzeka sobie na niedolę ludów wolnych, i życzy, jak przystało na niezrównanego Gibelina, panowania obcej mocy: jęki jego pozostaną jękami Milcjada, Temistoklesa, Focjona; obwiniają one występki swobody, razem dowodzą, że istniała.

Italia jeśli chce może wzdychać do jedynowładztwa, ale nie może go pożądać ani w imie narodowości ani w imie wolności. Grecya była narodem wolnym, a była konfederacyą; Szwajcarya jest narodem wolnym, a jest konfederacyą; Zjednoczone Stany amerykańskie są narodem wolnym, a są konfederacyą. Mniemać nawet dozwolono że tryb związkowy jest właściwym wolności trybem, i że naród im bardziej się ześrodkowuje, tem większą podaje władzy sposobność i pokusę ujarzmienia siebie. Gdyby August zamiast przyciskać świat do Rzymu ciasnemi pęty niewolniczej centralizacyi, chciał go był inną przypoić więzą, taką, coby zostawiła ludom uczucie osobowego ich istnienia, nie stałby się założycielem cesarstwa rzymskiego, to jest najprzestronniejszej i najbardziej niepowetowanej niewoli, jaka kiedykolwiek pod słońcem istniała, a dzicz całego świata nie potrzebowałaby zatapiać tego sromotnego gmachu tylokrotną swych napadów powodzią.

Italia była wolną, ba, najpiewej wolną, nawet bez wieczystego związku a Rzym nie już szkodził tej wolności, ale jej owszem bronił przymierzem, orężem i właściwym sobie politycznym jeniuszem. Klemens to VII zawiązał przeciwko Karolowi V ową *świętą Ligę*, do której Anglia, Francya i wszystkie stany włoskie przystępowały w zawody, a która zgubniejszą stawszy się jeszcze dla Rzymu jak dla reszty Włoch sprowadziła pod sam Watykan rozkiełznane żołdactwo, którem dowodził konstabl burboński. Paweł to IV w dwadzieścia pięć lat później, wbrew tak straszliwym pamiątkom, porywał się po raz ostatni przeciwko następcy Karola V i nie otwierał bram Rzymu zwycięzcy swemu księciu Alby, aż poniewolon do tego rokoszem własnych poddanych. Były to ostatnie chwile wolności, i jak za Aleksanra III i za lombardzkiej Ligi w przedniej straży męztwa i ofiary ujrzano jeszcze rzymskiego pasterza!

Pamiątki te są niczem niezmazalne. Pomimo wszystko, co się dzisiaj stać może, nikt nie wydrze dziejom tej wspaniałej przeszłości. Na wieki prawdą pozostanie, iż Italia najpierwsza poznała wolność, iż sama jedna w Europie zakładała potężne rzeczypospolite, iż przez swą wojenną i domową wytrwałość stawiła niemieckim cesarzom zaporę obalaną niekiedy, podnoszoną zaraz potem, i że nie pierwej poległa aż Francya sama ujrzała się na zgonnej toni. Pozostanie także wiekuistą prawdą, iż papieztwo trzymało zewsząd z wolnością włoską, iż podzielało wszystkie jej wygrane i przegrane, i że ostatnie na końcu podniosło przeciwko obcemu najezdnikowi prawicę niedość silną aby zwyciężyć, ale dość potężną aby cześć ocalić. Jeśli Italia zapomniała o tem, jeśli nadużywając dnia jednego, by go wiekom przeciwstawić, zamienia dziś w systematyczną niewdzięczność, zarzuty z góry odpokutowane przez obżałowanego, sprawiedliwsza potomność nie wstąpi w ślady ani jej systemów ani jej zapomnień. Potomność zważy winy razem z zasługami, a po zważeniu okaże się, iż od Karola W. do Karola V — za panowania papieży w Rzymie — istniała w Italii chwała, bogactwo, oświata, wolność, które ją uczyniły po raz drugi, a doskonalej niż pierwszy, najpiękniejszem widowiskiem, jakiem się kiedykolwiek cieszyło oko człowiecze. Dopóki Wenecya nie zatonie wespół ze lwem św. Marka, dopóki Genua nie przestanie piętrzyć nad śródziemną falą marmurowych swych pałaców, dopóki Florencya brzeżyć będzie Arno świetnościami geniuszu, nikt wierzyć nie zechce, iż Rzym był przyczyną upadku, niewoli i hańby. Sąci bowiem oskarzenia odpowiadające same na siebie i niesprawiedliwości będące zaszczytem dla wielkich rzeczy!

Powtarzamy tedy, władza doczesna papieztwa uważana w swej istocie i w swoich dziejach, nie przedstawia zgoła nic niezgodnego z niepodległością i wolnością Włoch, a Bóg umieszczając na tej ziemi widome wiary ognisko, nie wymagał od niej poświęcenia żadnego z tych dóbr, które są szczęściem i dumą wielkiego kraju.

Z wyjątkiem kilku miejsc nacechowanych właściwością francuzkiego uważania O. Lacordaire pięknie za papieztwem przemawia.

Trzecia broszura jest zupełnie innej dążności niżli dwie poprzednie. Ma tytuł *Papież i Polska* i wydrukowana została w Berlinie u Behra (E. Bock). Autor wziął sobie za cel odpowiedzieć na ów serdeczny artykuł z trzeciego tegorocznego numeru *Wiadomości* i jak twierdzi: „wygłasza przekonanie najsumienniejsze oparte na logice i faktach“ zaręczając: że „ma pewność posiadania prawdy“ i naprzód zastrzegając się: „że to, coby przeciw jego pracy powiedziano, będzie sofistyką i nakręcaniem.“ Autor ma przeświadczenie jako: „doszedł rzeczywiście do „stanowczego rezultatu, do ocenienia takiego świeckiej władzy papieża, „jakie sumienie polskie przyjąć może.“ Zobaczmyż jego zdania i dowody. Pierwszy paragraf poświęcony jest wykładowi, że istnieją aksyomata, które długo za niewątpliwe uchodzą, aż dopiero „przypadkowe „może okoliczności okażą, że uznane prawdy są szkodliwe lub zawa„dzają do postępu,“ zaczem autor konieczność władzy doczesnej do rzędu takich aksyomatów zalicza i przesądem ją mieni. Następuje wy-

wód historyczny aby pokazać, że od samego początku świecka władza była przyczyną klęsk i słabości papieztwa. Tego rodzaju wypracowań nie podobna w obręb poważnej dyskussyi wprowadzać, ile że autor utrzymuje na seryo, że „interesem papieztwa kyło rozdwajać monarchów „aby przez ich rozterki niepodległość swoją zachować“ i przykładu najdziwaczniej w sporach Klemensa VII z Karolem V szuka. Broszura jest więc tedy stanowczo za zniesieniem władzy doczesnej. Dalej w drugim paragrafie dowodzi autor, że polityka świecka była zgubną dla interesu samegoż kościoła i powołuje się na przykład nasz domowy. „Czyż pyta się, państwo papiezkie zdołało położyć tamę prześladowa„niu kościoła w Rossyi?“ Tu dodaje: „nam się przeciwnie zdaje iż względy „koleżeństwa z monarchami są jedyną przyczyną nie dość energicznego „upominania się stolicy apostolskiej o sprawiedliwość dla katolików „w Rossyi.“ Tu zgoła nierozumiemy dla czego i w jaki sposób papież bez posiadłości doczesnych byłby łacniej położył tamę prześladowaniu w Rossyi. Co się tyczy upominania się jak autor mówi niedość energicznego, broszura rozmyślną niesprawiedliwość popełnia, boć przecie znane są całemu światu allokucye Grzegorza XVI. Co można było po ludzku uczynić Stolica Apostolska uczyniła. Nie przystała na żadną grabież kościelną, protestowała ciągle i do dziś dnia protestuje, a że nie uzyskała (rozterki to Europy przeszkadzają i mocarstwom i opinii publicznej poprzeć reklamacye papiezkie) toć pono nie w Rzymie jeno w Petersburgu przyczyny szukać należy. Zła wiara i zła wola Rossyi udaremnia wszelkie usiłowania. Autor broszury mówi o staranności papieżów aby się nienarażać carowi. A któż to napiętnował publicznie politykę rossyjską wyrazami *avita fraus?* Nie uczynił tego żaden mocarz jeno sędziwy papież, co się i dyplomacyi rossyjskiej nie uląkł i w obec potężnego samodzierzcy zwiedzającego zuchwale miasto wieczne, zachował taką surową powagę, że dumne czoło zbladło a dumny wzrok zniżyć się musiał. Niechno autor broszury przeczyta opis odwiedzin cesarza Mikołaja w Watykanie, w ostatniem dziele kardynała Wiseman, a może mu się rozpogodzi w zaciemnionem przesądną niechęcią sercu. O liście Grzegorza XVI do biskupów polskich którego broszura nadużywa we wszelki możliwy sposób tu pisać nie będziemy, rzecz tę do rozprawy z *Dziennikiem* zostawując. W trzecim paragrafie czytamy. „Choć jes„teśmy jak najmocniej przeciw posiadaniu świeckiego państwa przez pa„pieża, zgadzamy się z *Wiadomościami*, że papież powinien zajmować „stanowisko niezawisłe i przynajmniej równające się monarszemu. Że „zaś w prawie narodów takiego pośredniego stanowiska niema, to nie„dowodzi żeby być nie mogło.“ Otoż tu sęk! Obalić łatwo, ale jak przyjdzie stawiać, nikt sobie począć nieumie. I świat miałby poświęcić najkonieczniejszą instytucyą wymaganiom przeciwników, zaspakajając się dziecinnem przypuszczeniem: już się to jakoś zrobi? Autor w tem miejscu przytacza choć z pewnem zastrzeżeniem jako pomysł szczęśliwy ironicznie sielankowy plan urządzenia Rzymu w przyszłości, z broszury *Papież i Kongres.* Dotąd tej zjadliwej satyry za rzecz do wykonania podobną nie brano. Samże autor ma wątpliwości. Onby wolał pomysł księdza Michon (przypominamy, że ks. Michon obłożony dawniej cenzurami władzy duchownej, jest po za granicami jedności kościelnej) który wnosi aby Rzym uczynić wolnem miastem, albo jeszcze lepiej inny projekt tegoż księdza polegający na tem aby Ojca św. osadzić w Jerozolimie. W każdym razie pociesza się raz jeszcze: „że choć niema „owego pośredniego stanowiska dla papieztwa to jednak takowe wyna„leźćby się dało.“ I objaśnia: „chociażby dotychczasowe projekta nieod„powiadały celowi bądźmy przekonani że skoro tylko potrzeba uznana

„zostanie, to też i projekt stosowny, to jest środek do celu zawsze się „znajdzie.“ Możemy tedy być spokojni i z zawiązanemi oczyma papieztwo opiece statystów dzisiejszych powierzyć. Od Karola W. do Napoleona nikt tej kwestyi nierozumiał; teraz ją dopiero pojęto należycie. Prawda, jeszcze niewiadomo jak sobie poradzić z trudnościami, ale jakże można wątpić, że stulecie tak mądre nie podoła i tej bagateli! A jednak cóżby autor powiedział na człowieka, któryby otworzył stawidła wodzie, nieobmyśliwszy dla niej upływu i podczas kiedy fala groble wyrywa i zalewa pola, pocieszał się myślą, że ratunek z potrzeby znaleść się musi? Wspomnimy, że broszura idąc trop w trop za paryzkiem bałamuctwem, zaręcza papieztwu utrzymanie pieniężne i od rządów i od wiernych. Jakże się więc dzieje, że te rządy i ci wierni przestali płacić świętopietrze w epokach gorętszej wiary niźli czasy dzisiejsze, jak się dzieje, że Piemont, już za dni naszych, wbrew uroczystym traktatom składania kilkuset dukatów rocznie odmówił? Ale najciekawszy jest paragraf czwarty obejmujący historyczną fantazyę o Longobardach, aby dowieść, że świeckie państwo papieży było zawsze nieszczęściem Włoch. Autor bierze w obronę Longobardów przeciw Stolicy Apostolskiej i Frankom. Na jakiej podstawie? Na podstawie książki Antoniego Ranieri. A od kiedyż Ranieri jest powagą historyczną i to jeszcze przeciw tak znamienitemu uczonemu jak Karol Troya? Darmo, papier jest cierpliwy i wszystko pisać można. Postępowanie Piusa IX w r. 1848 broszura ocenia z całą zaciekłością odpychającej oczywistość niechęci. Tłomaczyliśmy tę kwestyę wiele razy i teraz jeszcze niedawno w dyskussyi z *Nadwiślaninem*; wracać więc do niej nie będziemy. Autor powiada: „I któż dziś ze znakomitszych ludzi we Włoszech myśli inaczej (jest „za papieztwem) prócz ludzi których interes do statu quo wiąże?“ Takie zapewnienie wyda się dość zabawne każdemu kto zna półwysep. A O. Ventura, a Cantu, a redaktorowie *Armonii* i *Cattolico* że wymienimy tylko ludzi żyjących pod rządem piemonckim lub za granicą Włoch? Autor broszury nie chce obecnie federacyi, wszakże nieodpycha jej na zawsze. „Patryota włoski niemoże dziś, powiada, sięgać „dalej jak do bezpośredniego celu wytkniętego jasno przez rozumne za„stanowienie się nad przeszłością a zatem do jedności.... Dziś jedność „i silna monarchia z wolnościami konstytucyjnemi (?) zdaje się być „rzeczywistą potrzebą Włoch i jest możebną. Kiedyś monarchie może „się staną niepotrzebnemi, wtedy i Włochy w federacyjną rzeczpospo„litę się rozpadną a Rzym będzie może Washingtonem Italskich Sta„nów Zjednoczonych.“ W paragrafie piątym wpiera autor broszury Polakom, powołując się na bałamutne zaręczenie że cały naród włoski chce jedności, obowiązek trzymania z Piemontem. Przy tej sposobności zapytuje się naiwnie: „Ale któż z Włochów chciał władzę ducho„wną papieża ograniczać?“ Kto? Wszyscy przywódzcy dzisiejszego włoskiego ruchu. Cóż znaczy zniesienie konkordatu w Toskanii, zaprowadzenie bez odwołania się do stolicy Apostolskiej praw narażających swobodę kościoła w Parmie Modenie a teraz i Bononii, co znaczą konfiskaty majątków kościelnych, co ucisk duchowieństwa, co groźby Garibaldiego? Rossya nic innego nie robi a autor broszury oburza się na Ojca św. że nie dość energicznie broni praw kościoła. Pyta się także autor: „Któż się targnął lub myślał targnąć na następcę Piotra św.“ Snać nie czytał ostatnich odezw Garibaldiego. Autor wdaje sie także w teologią i to mniej fortunnie. „Czyż wiecznotrwałość i nienaruszal„ność władzy świeckiej papieża jest dogmatem wiary katolickiej? Jeżeli „dogmatem nie jest, więc jest materyą do wolnej dyskussyi.“ Nie chcemy podnosić sporu teologicznego z pisarzem, który widocznie niema o teo-

logii wyobrażenia, poprzestajemy na postawieniu pewnika: że kwestya posiadania doczesnego, nie jest materyą wolnej dyskussyi i że ją postanowienia niemylne papieży i soborów, usunęły w sferę pojęć koniecznych pod strażą klątw kościelnych zostających. W szóstym paragrafie znajdujemy zaręczenia, że to tylko interesowani prałaci rzymscy potrafili obałamucić kollegów tak, iż wielka część duchowieństwa a szczególnie wyższego, ujmuje się za nietykalnością ojcowizny św. Piotra. Owóż jak broszura wystawia wspaniałą jednomyślność katolickiego episkopatu. Gdyby kto powiedział autorowi, że hałas uliczny i bliski nacisk stronniczych namiętności bałamuci sumienia Włochów oburzyłby się, a przypuszcza że wpływ odległy prałatów, zdołał ślepo pociągnąć wszystkich bez wyjątku biskupów, ludzi wytrawnych, doświadczonych i rachujących się z powinnością. Zresztą wedle niego manifestacye katolików są tylko dowodem „namiętności oraz niemocy.“ Jakoż zaręcza: „że wytężenie „głosu ma pokryć szczupłość głosów.“ Tak pisać w chwili kiedy do Rzymu przychodzą niezliczone adresa i kiedy składka świętopietrza daje niewidziane przy żadnej innej takiej okoliczności rezultata, jest to zaiste rozmyślnie oczy na prawdę zamykać. Następuje pochwała okólników rządu francuzkiego, i następują powtórzone za kim innym cytacye z papieża Gelazyusza, ze św. Bernarda i nawet z Pawła św. Pozwoli autor broszury, że się z nim o złe zastosowanie tekstów rozprawiać nie będziemy. Zawinił to prawda, wszelako najbardziej przez to, że w mętnem źródle czerpał. Oczywiście że na każdy tekst jego przytoczylibyśmy sto innych dobitniejszych i pewniejszych, gdybyśmy nie mniemali że tu nie jest właściwe do tego pole. Po cytacyach czytamy: „Mimo krzyku puszczyków nocnych“ grzeczne zaiste omówienie aby scharakteryzować listy pasterskie wszystkich całego świata biskupów i pisma tylu katolickich autorów. „Mimo krzyku puszczyków nocnych, już dziś i z łona „samego duchowieństwa, zaczynają się odzywać głosy śmielsze i coraz „liczniejsze ze zdrowem rozsądnem zdaniem i niezawodnie skoro terro„ryzm z góry wywierany osłabnie górę wezmą.“ Więc to nie znoszenie dzienników, nie zakazy drukowania listów pasterskich, nie artykuły urzędowe gróźb pełne, jeno biskupie odezwy terroryzm zaprowadzają. Zaiste autor ma swój szczególny sposób na oznaczenie co swoboda a co terroryzm. Czytajmy dalej: „Już we Francyi zbierają rozsądni katolicy adres pełen „pokory i uległości dla Ojca św. w którym jednak śmiało wypowiadają „całą prawdę i zaklinają papieża o zmianę polityki. Wielu księży ten „adres podpisało.“ Dziwne złudzenie optyczne! Tam zdawało się autorowi, że wytężenie pokrywa szczupłość głosów, a tu utrzymuje, że wielu duchownych podpisało dokument, co użyty jako machina, nasunięty przez rządowe osoby, zgoła upadł. O tym adresie było już nieraz i w *Czasie* i w *Dzienniku* a zawsze w ogólnikach. Mybyśmy chcieli wiedzieć nazwiska osób podpisanych. Dziś nazwiska bardzo znaczą a tajemnicą być nie mogą; boć adresa mają zawsze przeznaczenie okazać się na jaw. Wzmianka o owym adresie francuzkim przypomniała nam tryb praktykowanej zwykle z pismem naszem dyskusyi. Nieraz nam w odpowiedzi zdanie księdza jakiego rzucano. Wszystkie takie przytoczenia pokazały się mylne; z resztą choćby i jaki ksiądz dał się pociągnąć cóżby to znaczyło naprzeciw wielkiej jednomyślności episkopatu i duchowieństwa, cóżby znaczyło naprzeciw prawdy? Autor broszury niebyłby człowiekiem swego czasu, gdyby pracy swojej nie uwieńczył oświadczeniami czci dla papieża, ale cóż i tu usposobienie przemaga tak, że broszura kończy się zdaniem, że my Polacy dla interesu własnego powinniśmy być przeciwni połączeniu w jednej osobie dwóch władz duchownej i świeckiej. Autor tłomaczy: „zasada ta uświęca także carat

„rossyjski bo i w carze podobnież monarcha i arcykapłan się jednoczą „tylko że odwrotnie. Jedno i drugie jest potworem w obec zdrowego „rozsądku a w księdze dziejów skutki siamskiego połączenia krwawo „są zapisane.“ Tak tedy broszura *Papież i Polska* kończy się grubą obelgą dla papieztwa. Na podobne rzeczy odpowiedzi niema, dość je przytoczyć. Autor obraca się jeszcze w postscriptum przeciw panu Kulczyckiemu, niby posiłkując *Dziennikowi;* oświadcza przytem przekonanie że jest „pewny poparcia ze strony zdrowo zapatrującej się części narodu.“ Dobre mniemanie o sobie stanowi połowę szczęścia.

ARCHIDYECEZYA GNIEŹNIENSKA. — 1. Swięcenia. — 2. Nominacye, tranzlokacye i przeznaczenia. — 3. Instytucye. — 4. Nawrócenia. — 5. Legaty. — 6. Konferencye nauczycielskie.

1. W dniu 24 marca wyświęceni zostali na kapłanów: dyakoni Koźmian Jan i Lipiński Józef. Otrzymali zarazem święcenia na dyakonów: subdyakoni Antoniewicz Bolesław, Drwęski Ludwik, Dolny Wawrzyniec, Olszewski Polikarp, Marcinkowski Ignacy, Kucharzewicz Józef, Leśnik Władysł., Kamiński Andrz., Mielcuszny Wojc., Hoffman Franc., Kessler Karol, Harski Józef, Kluczyński Franc., Redner Franc. Engler Hier., Zębski Józef, Gabryel Franc., Stachowiak Ant., Ussorowski Andr., Jezierski Józef, Raatz Leon, Ertmann Kaźm., Niszkiewicz Jan, Szaal Maks., Graczyk Marcin, Wiśniewski Jan, Rześniewski Gustaw, Majewski Jan, Chwaliszewski Marcin.

2. *a*) Ks. Sumiński pleban w Lussowie ottzymał z dniem 1 stycznia 1860 od Najprzewielebniejszego Arcypasterza nominacyą na vice regensa i drugiego repetenta przy Seminaryum Arcybiskupiem Gnieźnieńskiem w miejsce powołanego do Seminaryum duchownego w Poznaniu, II repetenta ks. Karola Wojczyńskiego.

b) Ks. Wawrzyńcowi Ławniczakowi, została po wykonaniu przysięgi coram Collegio Consistor. w dniu 25 lutego 1860, wręczona Nominacya najprzewielebniejszego arcypasterza, na rzeczywistego fiskała archidyecezalnego.

c) Ks. Piszczygłowa wikaryusz z Kcyni przeniesiony został na taką samą posadę do Kozielska.

Ks. Napoleon Osmolski komendarz kościoła w Chodzieżu przeszedł w tymże znaczeniu do Wągrówca przy kościele parafialnym. Ks. Paweł Rosiński wikaryusz z Brudni otrzymał wikaryat w Kruszwicy. Ks. Sobiesiński wikaryusz z Rzadkwina przeszedł na wikaryat do Ostrowa ad Strzelno. Ks. Damazy Kuchciński po uzyskaniu od Ś. Stolicy Apostolskiej habilitacyi otrzymał komendę nad kościołem w Rzadkwinie. Ks. Różycki wikaryusz z Kozielska posłany został na wikaryat do Strzelna. W drodze konkursu prawem kanonicznym przepisanego, otrzymał. Ks. Gantkowski komendarz w Wągrówcu kommend. na beneficium w Brudni, kościół zaś w Chlewiskach powierzono tymczasowo Ks. Karolowi Buskiemu komendarzowi z Podgórza przy Toruniu, dokąd się w skutek uzyskaoej od naczelnego prezydyum w Królewcu przez władzę duchowną zatwierdzonej prezenty, przeniosł Ks. wikaryusz Siuchniński z Wrześni w znaczeniu komendarza.

d) Z neoprozbyterów wyświęconych w dzień św. Jana Ewangelisty r. z. dwóch oddanych zostało do dyspozycyi tutejszego konsystarza księża Turkowski i Zarzecki. Pierwsy posłany został na wikaryat do Wrześni a drugi na wikaryat do Kcyni.

3. Ks. Jędryczkowski w Imielnie, Ks. Kazielski w Łubowie, zostali w dniu 16 lutego 1860 na plebanów, a Ks. Henner w Nakle Ks.

Pietraszewski w Łobżenicy i Ks. Pluciński w Gołachowie na proboszczów za zezwoleniem Najprzewielebniejszego Arcypasterza po złożeniu przepisanych poprzednio wypracowań, czyli rekwizytów i odbyciu examinu ex universa Theo. etc. etc. przez J. W. Officyała Sucharskiego kanonicznie instytuowani. Ks. Plucińskiego instytucya nastąpiła w dniu 1 marca 1860.

4. Na łono kościoła katolickiego wróciło od ostatniego doniesienia 7 niewiast i 4. mężczyzn; razem 11 osób i to w wieku od 19 do 61 lat.

5. *a*) Augustyn i Maryanna małżonkowie Mellerowie zapisali na dniu 22 grudnia 1859 kapitał 200 tal. kościołowi w Kamieńcu pod Trzemesznem na msze śś. i takowy zaraz w gotówce miejscowemu rządzcy kościoła ks. Konstantemu Gieburowskiemu doręczyli.

b) W roku 1855 dnia 12 czerwca śp. Katarzyna z Szymanowskich Ruga, dziedziczka Korzkiew zapisała kościołowi w Czerminie legat 500 tal. z czwartą odsetką na wymianki, msze śś. i anniwersarz, mający się odprawiać w dzień św. Katarzyny jej patronki z wyjątkiem dnia niedzielnego. Była to jak świadczy sprawozdanie miejscowego parocha z dnia 28 października 1859 o tym legacie władzy duchownej dopiero nadesłane, dobra i nabożna pani, która za życia, wiele dla rzeczonego kościoła czyniła.

Ordynacye na rzeczone legata dopiero po ukończeniu pewnych formalności, posiadanie takowych kościołom zabezpieczających, wydane zostaną.

6. Duchowieństo dekanatu powidzkiego powzięło myśl zawiązania konferencyi parafialnych z nauczycielami swymi, celem wspólnego naradzania się nad wychowaniem młodzieży po parafiach. Pierwsza konferencya odbyła się w Powidzu 7. listopada r. z. dokąd każdy inspektor szkoły swoich nauczycieli ze sobą zabrał. Zbawienne to dzieło rozpoczęto wezwaniem Ducha św., ażeby szczerym chęciom tak kapłanów jako też nauczycieli błogosławił. W tej intencyi odprawił ks. Niedzielski, proboszcz ze Skarboszewa uroczystą wotywę do Ducha św., na której obecni nauczyciele śpiew na cztery głosy wykonali. Po wotywie udali się kapłani z nauczycielami do miejscowej szkoły.

Ks. Zgrabczyński, proboszcz miejscowy zagaił zgromadzenie przemówieniem o celu konferencyi parafialnych, a w końcu polecił wybór przewodniczącego. Jednomyślnie wybrano na przewodniczącego wszystkim konferencyom parafialnym ks. Niedzielskiego, który przyjąwszy wybór, stosownie znowu do zgromadzonych przemówił, i zachęcał przedewszystkiem do wytrwałości w tak zbawiennem przedsięwzięciu, do wspólnego działania na polu pedagogicznem w chrześciańskiej zgodzie i braterskiej miłości, nie szczędząc trudów ani poświęcenia. Następnie obrał na trzymającego pióro Pawłowskiego nauczyciela z Gorzykowa.

Po tych czynnościach wstępnych zajmowało się zebranie ułożeniem ustaw, podług których konferencye parafialne w przyszłości odbywać się mają, na zakończenie zaś odczytał nauczyciel Pawłowski wypracowanie o stosunku szkoły do kościoła.

Gdy przewodniczący pierwszą tę konferencyą ogłosił za ukończoną zaprosił miejscowy ksiądz proboszcz wszystkich członków konferencyi do siebie na obiad, a przy stole toczyły się dalej żywe, serdeczne rozmowy o celu i błogich skutkach takich konferencyi parafialnych.

Druga konferencya parafialna dekanatu powidzkiego odbyła się 20 lutego r. b. w Ostrowie. Wotywę do Ducha św. odprawił ks. Niedzielski.

Śpiew podczas mszy św. wykonało grono pp. nauczycieli. Po wo-

tywie udali się członkowie konferencyi do szkoły miejscowej, gdzie zastali dzieci szkólne w ławach czysto i schludnie ubrane. Miejscowy nauczyciel Gniatkowski katechizował z dziećmi o „znaku krzyża św.“ przez godzinę przeszło. Przedmiot katechizacyi oznaczył był przewodniczący na przeszłej konferencyi w Powidzu. Po katechizacyi puszczono dzieci ze szkoły a przewodniczący wynurzył w czułych wyrazach wielkie zadowolnienie z odbytej katechizacyi. Następnie zabierali członkowie konferencyi porządkiem głosy, i wyjawiali zdania swoje o katechizacyi. Główną treścią tej dość żwawej i wielostronnej dyskussyi było przyznanie wielkiej pilności, staranności i gruntowności katechecie w rozbieraniu wskazanego mu przedmiotu. Każdy wynurzał zdanie swoje, szczerze; a owocem tych poufnych, szczerych i bezstronnych uwag było wyświecenie niektórych ujemnych stron wykładu, zarazem uzasadnienie przyznanego na samym wstępie zadowolnienia ogólnego katechecie. Po skończonej dyskussyi odczytał Chilomer nauczyciel z Graboszewa, wypracowanie na przeszłej konferencyi przez przewodniczącego oznaczone o ogólnym celu szkoły elementarnej. Wypracowanie tchnęło duchem pobożności, tak, że przewodniczący po jego odczytaniu zdanie swoje o niem w tych kilku słowach wyraził: „autor niezawodnie poprzednio wezwał Ducha św. o oświecenie, zanim się wziął do napisania tej pięknej rozprawy.“

Do konferencyi parafialnych dekanatu powidzkiego przystąpili tego dnia ks. Krygier, proboszcz z Witkowa z dwoma nauczycielami swymi Reinholdem i Zielewiczem.

W miejsce Pawłowskiego, byłego nauczyciela w Gorzykowie, który tę posadę z 1ym styczniem r. b. opuścił, obrano na trzymającego pióro Karasiewicza nauczyciela z Czekuszewa. Następnie składali duchowni na ręce podskarbiego Klassa, nauczyciela z Mielżyna po 6 złt. pol., a nauczyciele po 3 złt. pol. na założenie czytelni nauczycielskiej dekanatu powidzkiego, i upoważniono bibliotekarza do zapisania następujących czsopism:

1) Przegląd Poznański;
2) Czytelnia niedzielna;
3) Dzwonek;
4) Katholisches Schulblatt;
5) Monats-Blalt, für katholisches Unterrichts- und Erziehungswesen.

W roku zeszłym zakupiono do czytelni konferencyi Szkołę Polską i Szkółkę dla dzieci Ewarysta Estkowskiego. Na przyszłej konferencyi parafialnej która się odbędzie w Skarboszewie 4 czerwca r. b. przedstawione będą niektóre dzieła pedagogiczne do zakupienia dla czytelni konferencyjnej. Bibliotekarz wysyła co tydzień dwa zeszyty czasopisma lub jeden zeszyt czasopisma i jeden tom dzieła pedagogicznego w obieg.

Przed zakończeniem konferencyi podał przewodniczący za przedmiot katechizacyi na przyszłe zebranie przypowieść z historyi świętej o miłosiernym Samarytanie, a na wypracownie rzecz o karności w szkole.

DYECEZYA CHEŁMIŃSKA.

List pasterski księdza biskupa.

Jan Nepomucen z Bożego zmiłowania i z łaski stolicy ś. Apostolskiej Biskup chełmiński, ś. Teologii Doktor i t. d. Wielebnemu Duchowieństwu i wszystkim Wiernym Dyecezyi pozdrowienie i błogosławieństwo w Panu!

W czasie postu świętego, gdy często i chętnie, najmilsi Dyecezanie

moi, przywodzicie sobie na pamięć mękę i śmierć gorzką Zbawiciela naszego, z bolesnem współczuciem świętej miłości takową rozmyślając, sposobniejsze też będą, spodziewam się z pewnością serca Wasze, ku temu, co Wam o cierpieniach widzialnego Zastępcy Jego na ziemi do wiadomości podaję. I niech Was to nie zadziwia, Wierni ukochani! Wszakto zwyczajnie świat w złem pogrążony, żadnega uczestnictwa w łasce Jezusa Chrystusa mieć niechcąc, z takąż nienawiścią i zaciętością prześladuje sługi Jego i współpracowniki w świętem dziele zbawienia, z jaką i Jego samego prześladował. Owszem, należy to nawet do zalet dusz błogosławionych, iż z dopuszczenia Bożego przychodzi na nie pełność cierpień i przeciwności, aby je wydoskonalić w nauce Krzyża i podobnemi uczynić ich Zbawicielowi. Przeto też ledwo dziwić się można, że kielich cierpienia omijać nie powinien i Tego, który więcej aniżeli my wszyscy zbliżony jest do Zbawiciela, nietylko godnością i szczytnością urzędu swego namiestniczego, ale oraz miłością najserdeczniejszą i szczególnemi w życiu od Boga łaskami.

Atoli nietylko dla Niego, ile raczej dla nas samych w głębi duszy bolejąc, oświadczam przed Wami, że Ojciec Wasz Duchowny, widzialna głowa kościoła, w wielkim znajduje się ucisku, przez zbrodnicze zamiary licznych nieprzyjaciół. Grożąc mu odebraniem Jego Państwa świeckiego, chcą tem samem pozbawić Go jako władzcę wolności Jego i niezawisłości, i mniemają złośliwie, iż wtedy łatwiej podołają słabym Go i nieudolnym uczynić do zastawiania się o niezawisłość i wolność sumienia kościelną. Przeto nacierają na niego z dziką gwałtownością, prawa Jego najświętsze depce niecna swawola, między podwładnymi Jego panowaniu szerzą bunty i rokosze, i już chciwe żołdactwo się targa, aby niejako szaty Jego podzielić między sobą, a los rzucać o suknią, komu się dostanie.

Oto, najmilsi Dyecezanie, gorycz nie do wypowiedzenia, przepełniająca serce naszego Ojca świętego.

Biada, że tak dalece przyjść musiało za dni naszych, że takie zbrodnie naszego czasu jakoby gwałtem ściągają na się gniew Boży i kary sądów Jego, że wspólny Ojciec Chrześciaństwa z Prorokiem zakonu wołać i żalić się może: „Wychowałem syny i wywyższyłem, a oni mię wzgardzili!“ Jz. 1, 2.

Lecz prawie więcej jeszcze żalić się Bogu trzeba, najmilsi Dyecezanie, że w skutek wydarzeń i stosunków takowych przewrotność umysłów wzmaga się pomiędzy ludźmi bardziej a bardziej, że bunty i gwałty, bezprawia i łupieztwa do takich już liczą się rzeczy, które nietylko za dozwolone uchodzą, ale nawet w zasługę i ku chwale publicznej się poczytują. Dokądże zdajemy się podążać przy takowem niweczeniu wszelkiego prawa, wszelkiego porządku i wszelkiej władzy? I długoż jeszcze, nim te tak niegodziwe zasady również przeciwko innym tronom skutek swój okażą; nim owa tajemnica nieprawości, o której Apostół Paweł ś. (2. Tessal. 2, 7.) mówi, sprawować się będzie więcej a więcej? Nie zdaje się, jakoby ów zły duch buntu, niedawno temu jak mniemano wydalony, poszedł był aby wrócić, zabrawszy z sobą siedm inszych duchów gorszych od siebie? Matt. 12, 33.

Przecież najmilejsi, nietyle na przyszłość zapatrujmy się jakkolwiek ona groźną przybiera postać, ile raczej na obecną niedolę i na obowiązki, które w tejże mamy do wypełnienia. Jeźli głowa cierpi, cierpią i inne z nią członki; ztąd obowiązkiem dla nas uświęconym zasadą religii, aby się zajmować sprawą uciśnionego Ojca świętego z całem wylaniem miłości naszej, bez obawy i względów ludzkich jawnie i uroczyście oświadczać dla niego szczerą wierność, miłość i cześć naszę,

przez wspólność i dzielność modłów naszych cierpieć z Nim i walczyć, a wedle przemożenia naszego dopomagać też zewnętrznym Jego potrzebom.

Najmilsi Dyecezanie! Dla Ojca świętego jak dla biednego o jałmużnę prosić, prawie ze wstydem przychodzi; a prosząc przecież, uważam, iż się to dzieje w interesie nas wszystkich i całego chrześciaństwa, dzieje się to z obowiązku jaki mamy na sobie, aby się przez to uiścić Jemu z długu miłości, dopomódz Mu do zapewnienia sobie wolności i niezawisłości, udowodnić nasze najwyższe przywiązanie do Kościoła, a przez to wszystko stać się uczestnikami onego błogosławieństwa, które spływa na każdy datek z miłości udzielony, wedle słów Ducha św.: „Na lichwę daje Panu, kto ma litość nad ubogim; i nagrodę jego odda mu“ Ks. Przyp. 19, 17. Będzie to szczególną przyjemnością dla Mego serca pasterskiego, zbierać choćby najmniejsze, lecz z gorącemi i serdecznemi modłami połączone datki moich ubogich Dyecezyan, i ofiarować takowe Ojcu świętemu w imieniu waszem, jak to przy innej sposobności słodką dla mnie było pociechą, złożyć u tronu Ojca świętego w licznych przez was podpisanych adresach wyrażoną zgrozę waszą i oświadczenie się przeciwko uciskaniu i złupieniu św. Stolicy Apostolskiej.

Stanowię zatem, aby niniejszy list mój pasterski w niedzielę po odebraniu najbliższą ogłoszony był we wszystkich kościołach parafialnych i kuratialnych; zarazem mają pasterze duchowni w sposób stosowny uskutecznić takie rozporządzenia, aby parafianie ich składać mogli tak zwane Świętopietrze. Od czasu do czasu dary te miłości drogą zwyczajną oddawać i przesyłać się mają.

Nadto w niedzielę Kwietnią publiczne suplikacye o odwrócenie niebezpieczeństw Ojcu świętemu grożących urządzą się w ten sposób, że po ukończonem nabożeństwie głównem przed wystawionym Najśw. Sakramentem, odmówi się z przytomnymi wiernymi Litanię lauretańską, oraz i Antyfonę: Pod Twoją Obronę, nakoniec wedle rubryk liturgicznych udzieli się błogosławieństwo św. Przytem pozostaje w mocy rozporządzenie z dnia 20go październ. r. z. Z pełni serca mego udzielam Wam wszystkim moje pasterskie błogosławieństwo w imię Ojca i Syna i Ducha św. Amen. Dan w Pelplinie w mojej rezydencyi biskupiej, dnia 10go marca 1860, roku. † Ks. Jan.

KOŚCIOŁ POLSKI POD RZĄDEM ROSSYJSKIM.

Odezwa Maryawitek z Częstochowy.

A imie Panny Marya! Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Lubo z nieśmiałością, ale z wielką nadzieją i ufnością odzywam się do serc litościwych, do serc kochających i bojących się Boga, do serc gorejących miłością Matki Bożej. Otóż przez miłość Boga i przez miłość tej Matki Bozkiej, proszę, błagam, otwórzcie hojne dłonie wasze, i raczcie przyjść w pomoc mnie biednej i nędznej istocie, która powzięłam zamiar, ku powiększeniu chwały Pana Boga, oraz czci i honoru Najświętszej Maryi Panny, tu w tem miejscu cudami słynącej wystawić kościół pod tytułem: Najmiłościwszego Serca Matki Boga, i oraz klasztoru na pomieszczenie sług jej imieniem zaszczycających się *Maryjawitek*, także przytułek dla wielu sierot, nieszczęśliwych wdów i katechumenek. Lubo mamy pozwolenie od wysokiego rządu, kwestowania, ale w żaden sposób osobiście tego dopełnić nie możemy, z powodu że nas sióstr jest mało, i to niektóre są bardzo słabego zdrowia, inne zajęte szkołą czyli nauką dzieci, inne pielęgnowaniem małych sierotek, to kuchnią i gospodarstwem, ja zaś sama głównie dozorem fabryki, więc gdyby dwie siostr wyjechało to

zrobi w domu wielką różnicę, a gdyby jedna miałs wyjechać, tego zupełnie wzbrania nasza reguła. I z tych to wyżej wymienionych powodów, błagam w Imie Boga, was wszystkich wiernych w Chrystusie, bracia i siostry, którzy jesteście tak tkliwi na potrzeby i niedostatki bliźnich, gdzie prawie ubiegacie się z podaniem ręki potrzebnemu, otóż i ja z największą ufnością po Bogu do was zanoszę mą najpokorniejszą prośbę, którą spodziewam się nie zechcecie odrzucić, ale przyjmiecie i sposobami jakie wam Bóg poda do serca, przyjdziecie mi w pomoc do doprowadzenia do skutku tak wielkich zamiarów moich. O jakże to miło wam będzie gdy tu przybędziecie na to cudowne miejsce, jedni z prośbą, drudzy z podziękowaniem za otrzymane łaski od Boga, za przyczyną Matki Jego Naświętszej, gdy zobaczycie nową świątynię wybudowaną z ofiar waszych. O jakąż radość uczujecie w sercach waszych, ale pomimo tej doczesnej nagrody, odbierzecie jeszcze stokrotną nagrodę w niebie. O Boże wielki! któryś raczył użyć za narzędzie do wykonania tak wielkich zamiarów Twoich, tak nędzną istotę, błagam Cię ze łzami, nie raczże odmawiać błogosławieństwa twego ojcowskiego, racz o Panie wzbudzić współczucie w sercach wszystkich i w najodleglejszych krańcach świata, którzy tę moją nieudolną odezwę czytać będą; racz mówię, Panie i Boże mój, pomnożyć gorliwość w pospieszeniu niesienia mi pomocy do wykonania woli Twojej. O Matko Wielkiego Boga, pobłogosław mnie! oto już tylko za parę tygodni, fabryka w całem znaczeniu ma się rozpocząć, która jest wyanszlagowana na trzydzieści tysięcy dziewięć set rubli śrebrem, a ja obecnie mam na to 600 rs., i temi w imie Boga zaczynam, w nadziei Opatrzności Boskiej, spodziewam się że ta mnie nie omyli, szczególnie że pod tym tytułem, to jest Serca Maryi, pierwszy na świecie kościół stawiać się będzie; przeto jeszcze raz rzewnemi zalewając się łzami, proszę i błagam was siostry i bracia w Jezusie Chrystusie, przybądźcie mi z pomocą, a za to wiecznemi czasy, w każdą pierwszą środę miesiąca, odprawiać się będzie Msza św. za wszystkich dobrodziejów. Częstochowa. Sługa sług Maryi, Paulina *Jellec*, przełożona.

DYECEZYA WILEŃSKA. — 1. List pasterski ks. biskupa Krasińskiego. — 2. Towarzystwo trzeźwości. — 3. Kościół w Białyniczach. 4. Dzienniki niemieckie o prowincyach zabranych. — 5. Adres szlachty wołyńskiej do cesarza.

Przewielebnym dziekanom, proboszczom i całemu duchowieństwu dyecezyi wileńskiej. Pozdrowienie i błogosławieństwo pasterskie. Posłał Chrystus apostołów na świat dla opowiadania ewangelii. Posyłali apostołowie uczniów swoich, stanowiąc ich biskupami po miastach. Posyła i do dziś dnia powagą Piotra św. Papież biskupów, a biskupi posyłają kapłanów; a posyłają nie żeby siebie i swoję mądrość, ale Chrystusową naukę i to nie w swoim duchu, ale w duchu Chrystusa opowiadali; a nie podług swego rozumienia, ale podług rozumienia i myśli kościoła wykładali słowo Boże ludowi. Tak każdy kapłan mający kościelnego ducha, spełnia posłannictwo, które przez włożenie rąk od kościoła otrzymał.

Ale kto swoję naukę pod imieniem Chrystusowej ogłasza, kto ją po swojemu tłumaczy, kto od myśli i rozumienia kościoła odstępuje, a siebie i swój rozum mając za kościół i prawo, panującym opiniom lub duchowi czasu więcej hołduje, jak powadze kościoła, ten jest samosłańcem, i fałszywym prorokiem, a choćby się nazywał katolikiem, odstępuje od ducha i zasad katolickiego kościoła.

Wychodząc z tej zasady, stosujemy ją do najważniejszego przykazania miłości bliźniego, którą w naszych czasach nie jeden na nieszczęście po swojemu pojmuje i opacznie sobie tłumaczy, drażniąc jednę klassę przeciwko drugiej, w imie litości nad włościanami, drażniąc ich przeciwko obywatelom, a nie zastanawiając się nad tem, że przez niewczesną gorliwość może się stać przyczyną złego, które mu może nawet przez

myśl nie przeszło. Napróżnoby kto mówił, że to w dobrym celu czyni, bo cel nie usprawiedliwia środków: a w najlepszej sprawie złych środków używać się nie godzi. Wielka sprawa włościańska tylko na drodze miłości po bożemu da się załatwić.

Ktoby przeto sądził, że obudzając nienawiść jednej klassy przeciwko drugiej służy dobrej sprawie, tenby fałszywie pojmował naukę Chrystusa na miłości opartą, tenby był apostołem swojej nauki, ale nie nauki Chrystusa, który powiedział: *błogosławcie prześladującym was, błogosławcie a nie przeklinajcie, żadnemu złem za złe nie oddając.*

Nie spodziewamy się żeby kto z braci naszych kapłanów, jak samosłaniec i fałszywy prorok, tę niechrześciańską zasadę nienawiści i rozdwojenia miał przyjąć, a tem bardziej żeby się z nią w naukach do ludu ze zgorszeniem odezwał. Chcąc jednak raczej złemu zapobiegać i uprzedzać, niżeli potem je powściągać i karcić, zalecamy w duchu chrześciańskim i podług myśli kościoła, zawsze i wszędzie opowiadać miłość i miłość; wzajemne przebaczenie uraz, a nigdy nienawiści lub zemsty, strzegąc się najmniejszego słowa, któreby jednę klassę przeciwko drugiej drażniło. Lejcie bracia balsam na rany, ale ich nie wypalajcie i nie jątrzcie. Niech duchowieństwo będzie węzłem miłości łączącym obywateli i włościan. A jeżeliby kto odważył się na kazaniu używać wyrażeń drażniących jednę klassę przeciwko drugiej, taki ulegnie surowej odpowiedzialności przed zwierzchnością duchowną, zaś jeżeliby za to został pociągnięty do odpowiedzialności przed zwierzchnością cywilną, obrony w Nas nie znajdzie.

Wilno, w styczniu 1860 roku.

(Podpisano) *Adam Stanisław Krasiński.*

2. (List). Towarzystwo wstrzemięźliwości cudownie się rozprzestrzenia w samych początkach, gdyż na 900,000 ludności, blisko 600,000 wpisało się od razu i dotrwało miesięcy kilka. Bardzo jest zagrożone oto nieszczęśliwym wpływem obywateli, co nietylko niepozamykali gorzelni i nieprzestali szynkowania gorzałki, ale wbrew staraniom duchowieństwa sami apostołują i rozdają wódkę pod rozmaitemi pozorami (czego dawniej nie czynili). Warto uważać że gdzie tylko majątek ziemski jest w ręku kobiety dziedziczki, tam o wódce ani słychać, tam postępowanie dworu i nauki plebana w jednym idą kierunku, silnie dopomagając trzeźwości. Moralność wielkie w takich razach czyni postępy. Pani J. P. z domu S. nie tylko skasowała pędzenie wódki, ale nadto wstrzymała wyprzedaż ostatnich zapasów. Te reszty wódki kazała publicznie przed zgromadzoną włością wylać do jeziora, co wielkie uczyniło wrażenie. Tam gdzie obywatele pozamykali gorzelnie, ale takich na nieszczęście niewiele, pięknie idzie wstrzemięźliwość. Gorliwości duchowieństwa niemożna dość pochwalić.

3. Spłonął w roku zeszłym pożarem kościół w Białyniczach. Dusze pobożne krzątają się około odbudowania go i oto znany głos pani G. P. odzywa się w pięknym wierszu aby pomoc skuteczną wywołać. Wiersz ma cztery części. Przytoczymy pierwszą i czwartą.

Cóż się tam bieli na tle niebiosów
Cóż się tam wznosi śród złotych kłosów?
Dokąd szeroka wiedzie ta droga?
To do świątyni cudem wsławionej
Przed wieki wiarą ludu wzniesionej
Na cześć Maryi — na chwałę Boga!
— To jedna z krynic najczystszych w kraju,
Jedna z bram które wiodą do raju,

To łask skarbnica
Ludu łzawnica,
Skrzydło pod które się uciekamy,
Siostra Żyrowic i Ostrej bramy,
I Jasnej Góry co po nad niemi.
To jeden z tronów co ręka ludu
Wzniosła dla pani niebios — na ziemi —
Gdzie widać mocą boskiego cudu
Na martwem drzewie żywe oblicze.
To gród Maryi, to Białynicze!

Wspomnimy, że obraz cudowny N. Panny w kościele Karmelitów ufundowanym w Białyniczach przez Lwa Sapiehę, ukoronowany został przez biskupa smoleńskiego w r. 1761.

W drugiej części wiersza znajdujemy opis zeszłorocznego pożaru i uratowania cudownego obrazu. Jest tam ładny zwrot:

Czemuż ach czemuż rzeszo pobożna
Łzami pożaru zgasić niemożna.

W trzeciej części jest o odbudowanie świątyni.
Oto czwarta i ostatnia:

Teraz was pytam bracia kochani
Czy na ratunek tej świętej Pani
Co Białynicze uświęcać raczy,
Wszyscyśmy biegli? Czy kto zobaczy
Tam ślady naszej pobożnej ręki?
Czyśmy złożyli dar choć maleńki,
Choćby kamyczek? Byśmy rzec mogli
Żeśmy w tak świętem dziele pomogli.
O! grosz choć jeden, lecz dany szczerze
Choć jedno *Zdrowaś*, choć jedno *Wierzę*,
Lecz wszyscy razem, w twe Imię Panie,
A kościół Boży z ruin powstanie!
Bracia myśl moją jakby opłatek
Dzielcie z prostotą, wiarą, szczerością,
Spieszcie z pomocą, mniejsza o datek
Byle był dany z miłością.

4. Od niejakiego czasu dzięki gorliwym staraniom katolików polskich i ich dbałości, dzienniki niemieckie katolickie zamieszczają wiadomości o prześladowaniach kościoła w krajach pod rządem rossyjskim. Wymienimy które ważniejsze wiadomości w jakich pismach wydrukowano.

W piśmie fryburskiem *Katholisches Kirchenblatt* było obszernie o prześladowaniu zakonów na Litwie a nianowicie o matce Makrynie, dalej obszernie bardzo o sprawie dzierznowickiej, dalej jeszcze o Porazowie.

W piśmie *Westphalischer Merkur* mieliśmy o Dzierznowiczach, o Porazowie, o dyecezyi chełmskiej i rys usiłowań p. Muchanowa.

Augsburger Postzeitung umieściła: 1) rozporządzenie Lanskoia co do spowiedzi i okólnik ks. biskupa Borowskiego; 2) zakaz Pochwiśniewa tyczący się towarzystw trzeźwości, rozporządzenie ks. Borowskiego w tej sprawie i wiadomość o karach wyrzeczonych w Warszawie przeciw księżom z dyecezyi płockiej za zaprowadzenie bractw wstrzemięźliwości; 3) wiadomość o rozporządzeniach cesarza Mikołaja co do spowiedzi niepara an, jako odpowiedź na zaprzeczenia dziennika *le Nord*; 4) adresa

szlachty podolskiej i szlachty wołyńskiej do cesarza; 5) o jednodworcach; 6) spis 45 najsurowszych ukazów tyczących się religii od r. 1782 do r. 1853.*)

Maerkisches Kirchenblatt dał treściwy obraz stanu kościoła katolickiego w Polsce.

Powtórzyły te artykuły po części *Schlesisches Kirchenblatt*, *Münchener Volksbote*, *Deutschland* (w Augsburgu) i *Wiener Zeitung*.

Małe westfalskie dzienniki i nadreńskie jak: *Rheinisches Volksblatt*, *Westphaelisches Kirchenblatt* i t. d. także miały artykuły krótsze o kościele polskim.

Prócz tego dzieło *Marianum* to jest opis cudownych miejsc w których cześć N. Panny i obrazów cudownych żyje, dzieło wychodzące poszytami w Ratyzbonie, ma obszerne artykuły o Częstochowie, Gostyniu, Rokitnie, Żyrowicach, o N. Pannie Jackowej we Lwowie i gorąco napisaną rzecz p. t.: *Maria Königin von Polen*.

5. *Najjaśniejszy Monarcho! Najmiłościwszy Panie!* Na mocy najłaskawiej nadanych praw zawartych w A. 112 IX Swodu Zak. szlachta gubernii Wołyńskiej ośmiela się najpokorniejsze prośby swoje u stóp WCMości złożyć:

1. W wielu miejscach gubernii Wołyńskiej tak mało rzymsko-katolickich kościołów, że większa część parafian z powodu znacznego oddalenia od parafialnego kościoła, nie jest w możności zadosyć uczynić religijnym obowiązkom swoim. Przytem wszędzie okazuje się wielki niedostatek księży rzymsko katolickiego wyznania. Z tego powodu wierna szlachta wołyńska, ufając w sercu ojcowskiem WCMości najpokorniej prosi *a*) o nadanie eparchialnej rzymsko-katolickiej władzy prawa ostatecznego rezolwowania co do zakładania nowych parafii i budowania nowych kościołów i kaplic, gdzie się tego, podług jej uwagi, okaże potrzeba; *b*) o powiększenie sum, tak na utrzymanie alumnów w żytomirskiem rzymsko-katolickiem seminaryum, jak i na budowanie nowych i poprawki przy już istniejących kościołach przeznaczone, gdyż dotąd assygnowane na ten przedmiot pieniądze, mimo wszelkiej staranności duchowieństwa i szlachty dziś się niedostatecznymi okazują. Oprócz tego szlachta wołyńskiej gubernii, mając i to na pieczy, aby boskie prawdy naszego Zbawiciela mogły się rozwijać w pojęciach ludu pod opieką rządów WCMości, najpokorniej uprasza: *a*) aby dozwolonem było proboszczom wykładać po kościołach zasadnicze dogmata wiary naszej dzieciom ludu prostego rzymsko katolickiego wyznania; *b*) aby dozwolonemi były wszędzie dobroczynne stowarzyszenia sióstr miłosierdzia, aby przywrócono ich pokasowane klasztory, otworzono nowicyaty przy dziś istniejących i wyznaczono sumy nowe dla ich obecnie bardzo ubogiego utrzymania.

2. W zakładach naukowych gubernii Wołyńskiej otrzymują wychowanie bez wyjątku prawie tylko mieszkańce tutejszego kraju w których rodzinnym i religijnym językiem jest język polski. W ogromnym państwie Twojem Najjaśniejszy Monarcho, dozwolony jest wszystkim narodom język własny, ta najdroższa ojców spuścizna. Dla tego więc i szlachta wołyńska najpokorniej uprasza WCMość: *a*) dozwolić wykładać język polski we wszystkich szkołach gubernii Wołyńskiej stanowiąc na to oddzielną katedrę tak jak dozwolono już w grodzieńskiej, i kowieńskiej guberniach; *b*) naznaczać nauczycieli i w ogólności wszystkich urzędników w uczonym stanie z urodzonych tutejszego kraju.

*) Spis ten powtórzył potem po francuzku dziennik paryzki *le Monde*, który trzymając się tradycyi *Univers'a* po którym nastąpił, nieprzestaje sam jeden we Francyi zajmować się gorliwie sprawą kościoła polskiego i Polski.

Przytem, ponieważ ilość szkół niedostateczną się okazuje, a miejsca gdzie one są niedogodne, szczególniej dla owruckiego, kowieńskiego, krzemienieckiego i kowalskiego powiatów, a z drugiej strony nadchodząca i tak gorąco oczekiwana przez szlachtę przemiana stosunków włościańskich koniecznie wymaga urządzenia włościańskich i rólniczych szkółek, a szczególniej założenia agronomicznego instytutu, szlachta wołyńska najpokorniej WCMość uprasza o podanie jej w tym dziele ojcowskiej ręki pomocy monarszej.

3. Nakoniec szlachta wołyńska poleca ojcowskiemu sercu WCMości swoich braci, to jest te liczne familie starej polskiej szlachty, wpisane do jednodworców i innych podatkowych stanów prosząc: *a)* o danie im czasu dla dostawienia dokumentów i przedłużenia terminu dla tych co już przedstawili takowe albo złożyli dowody, że pozbawieni są wszelkich środków i nie są w możności odzyskania takowych; *b)* o przywróceniu najmiłościwiej nam danego przywileju ś. p. Katarzyny II r. 1785 21go kwietnia.

Najjaśniejszy Panie! Usłuchaj głosu Twoich dzieci i poddanych i nieodmawiaj dzisiejszej pokornej prośby szlachty wołyńskiej ufającej w miłość ojca i monarchy.

Żytomirz, 1859 r. 27 maja.

(podp.) marszałek gubernii *Mikulicz.*

Adres takowy z okoliczności wyborów wysłany został do Petersburga, lecz dotąd żadnej stanowczej nieodebrano odpowiedzi.

KOŚCIOŁ POLSKI POD RZĄDEM AUSTRYACKIM.

1. Listy pasterskie księdza biskupa przemyskiego. — 2. Korespondencya z Przemyśla. — 3. Korespondencya z Jasielskiego. — 4. List ze Lwowa. — 5. Sekundycye ks. Załęskiego w Drohobyczy.

1. Ksiądz biskup przemyski, dzisiejszy arcybiskup lwowski, odzywał się po kilkakroć do swoich owieczek od czasu nastania ciężkich prób na Stolicę Apostolską. Pierwszy biskupi okólnik nosi datę 6 maja. Mamy obecnie pod ręką gorący jego list pasterski datowany 3 listopada a napisany z powodu wrześniowej allokucyi, dalej wezwanie do świętopietrza z daty 21 lutego. Z tego ostatniego pasterskiego listu przytaczamy całą część po tłomaczeniu encykliki papierkiej zamieszczoną.

Gorzki smutek ogarnia serce każdego katolika, najmilsi bracia! gdy z ust namiestnika pana chrystusowego słyszymy, „iż straszna burza miota kościołem bożym i świętą Stolicą Apossolską.“ Bezbożność coraz dalej jad swój szerzy, a owe zamachy na świecką władzę papieża są tylko hasłem do walki przeciw kościołowi bożemu, i wymierzone są na zgubę świętej wiary naszej rzymsko-katolickiej. Nie śmią na nią nieprzyjaciele wprost uderzyć, bo jawne prześladowanie silny zawsze wywołuje opór: więc z boku na nią nacierają, a iżby swój atak zamaskowali, udają wielką cześć dla wiary i duchownej władzy papieża i jedynie biją na świeckie jego panowanie, aby to wprzody zniszczywszy i papieża z nienależności i wolności odarłszy, tem snadniej z duchowną jego władzą, tak dzielnej podpory pozbawioną, walczyć i wszystkie siły przeciw samej wierze obrócić mogli.

Czyliż w obec tak groźnych niebezpieczeństw zwątpim o lepszej przyszłości dla Stolicy Apostolskiej? czy się zachwiejem w nadziei i ufności naszej w osobliwą i cudowną opiekę Syna bożego nad namiestnikiem swoim i stolicą rzymską? Nie daj tego Panie Boże! niezachwianą mamy nadzieję w dobroci i miłosierdziu Pana

naszego Jezusa Chrystusa, iż nigdy świętej Stolicy Apostolskiej i papieża rzymskiego z boskiej swojej opieki nie wypuści: iż nigdy nie dozwoli, aby papieżowi dziedzinę Swiętego Piotra wydarto, i z władzy go świeckiej wyzuto. Skoro bowiem opatrzność boża dla niezawisłości i wolności kościoła w papieżu z władzą duchowną władzę świecką spoiła: mocno ufamy, że co Bóg złączył, ludzie rozłączyć nie potrafią. Mogą się nieprzyjaciele kościoła bożego kusić, jak się już nie raz kusili, o odjęcie papieżowi władzy świeckiej: ale ich zabiegi nie udadzą się, nie mogą się udać, bo Bóg ich siłę rozerwie, ich radę zakłóci, ich zamachy udaremni, ich podstępy wykryje, ich broń przeciwko nim samym obróci.

Nie pierwszy raz to dzisiaj burzą się narody i gromadzą się książęta przeciw panu i namiestnikowi chrystusa bożego, mówiąc: „potargajmy ich związki i zrzućmy z siebie ich jarzmo“ lecz ciągle się na nich iści, co Bóg wyrzekł przez proroka: *„Który mieszka w niebiesiech naśmieje się z nich, a Pan z nich szydzić będzie.“* Opoki Piotrowej i bramy piekielne nie przemogą. W ciągu ośmnastu wieków nie mało już nienawiści i złości rozbiło się o opokę Piotrawą: rozbiją się i dzisiejszych bezbożników zamachy i plany i sprawdzi się na nich pogróżka Pana Chrystusowa: *„Wszelki, który upadnie na ten kamień stłucze się: a na kogoby upadł skruszy go.“* (Łuk. XX. 18). Chociażby nieprzyjaciele wiary Pana Chrystusowej, a ci tylko mogą być nieprzyjaciołmi namiestnika pana chrystusowego, z samem piekłem przymierze zawarli na zgubę wiary i jej piastuna i stróża bożego, papieża rzymskiego: nic wskórać nie potrafią, i prędko się ich niecne przymierze rozchwieje, jako powiedziano u proroka Izajasza: *„Będzie zgładzone przymierze wasze z śmiercią, a wasza umowa z piekłem nie ostoi się: bicz gwałtowny gdy przejdzie, będziecie podeptaniem jego. A teraz nie naśmiewajcie się, by snadź nie były ściśnione związki wasze, bom słyszał o Pana zastępów dokonanie i ukrócenie na wszystkę ziemię.“* (XXVIII. 18. 22). Bóg w prawdzie dla doświadczenia naszej wiary, a wykrycia bezsilnych zamachów ze strony bezbożnych, w niedościgłej mądrości swojej dopuścić może, jako już nie raz dopuścił, aby Ojca świętego na czas jakiś z państwa świeckiego wyzuto: ale po krótszym lub dłuższym czasie, jak się Bogu podoba, znowu na tron swój świecki z tryumfem wraca, bo w końcu zawsze prawda nad kłamstwem, sprawiedliwość nad krzywdą, wiara nad niedowiarstwem zwycięztwo odnieść musi, wielu może klęskami okupione, na które jednak grzechy nasze sprawiedliwie zasłużyły.

Grzechyto nasze przedział czynią między Bogiem a nami: one na nas gniew boży sprowadzają: dla nich to Bóg modlitw naszych o pomoc dla Ojca świętego dotąd nie wysłuchiwa. Czyńmy przeto pokutę, a nawracajmy się całem sercem do Boga, aby widząc skruchę i pokorę naszą, dał się przebłagać, nieprzjaciół wiary i Stolicy Apostolskiej poniżyć, czas doświadczenia Ojca świętego skrócić, błądzących do upamiętania przywieść, pokój i świetność kościołowi swojemu przywrócić raczył. Im groźniejsze niebezpieczeństwo, tem gorętsza i częstsza niech będzie modlitwa nasza, bo wedle pisma bożego: *„wiele może ustawiczna modlitwa sprawiedliwego.“* I z tego to powodu w uzupełnieniu dawniejszego naszego rozporządzenia niniejszym stanowimy:

1. aby modlitwa o **Pokój** ciągle była odmawianą, lecz zamiast 3 Ojcze nasz i t. d. odmawiać odtąd 1 Ojcze nasz, 1 Zdrowaś Marya i raz chwała Ojcu i Synowi i t. d., a zaś,
2. aby przy modlitwie za Ojca św. odtąd mówić: 3 Ojcze nasz, 3 Zdrowaś Marya i raz Chwała Ojcu i t. d. a po suplikacyach na końcu odtąd dodawać:

„Abyś nieprzyjacioły kościoła Twojego poniżyć raczył, Wysłuchaj nas Panie!“

Atoli najmilsi bracia! przywiązanie nasze synowskie do Ojca św. nie ma się kończyć na samej modlitwie. Kiedy pierwsi chrześcianie w ziemi żydowskiej w niedostatku zostawali, ś. Apostoł Paweł składki na nich zbierał w Azyi, w Macedonii, w Koryncie i po innych miastach zamożniejszych, aby obfitość jednych w pomoc przychodziła niedostatkowi drugich. Przez zbuntowanie najbogatszych prowincyi Ojciec św. bardzo znaczny cierpi niedobór w dochodach swoich: a jednak przy zua-

cznem uszczupleniu dochodów nie zmniejszyły się wydatki jego na kardynałów, księży, misyonarzów, na mnóstwo kościołów, szpitalów, szkół i zakładów dobroczynnych, których utrzymanie dobro wiary i świetność kościoła nakazuje. Podobnie utrzymanie bezpieczeństwa i porządku w reszcie krajów papiezkich przy dzisiejszch okolicznościach liczniejszego, jak dotąd wojska wymaga. A chociaż Ojciec św. nie żąda od nas wsparcia, do czego ufam w Bogu nie przyjdzie, ale czyliż syn na potrzeby ojca swego może patrzeć obojętnym okiem? Zły to syn, wyrodny, niewdzięczny, który znając niedostatek Ojca nie spieszy mu na pomoc, nie dzieli się z nim dobytkiem i mieniem swojem. Ja ufam w Bogu, iżeście wszyscy, najmilsi bracia! dobremi i przywiązanemi synami kościoła bożego, a w tej ufności uprzejmie was wszystkich zapraszam do składek dla Ojca św. Co komu miłość Chrystusa podyktuje, niech da każden wedle swojej możności. Komu Bóg dóbr doczesnych obficie udzielił, niech hojniej sypie: Komu skąpo wymierzył, niech mniej dawa, byle tylko dał sercem ochotnem. Nikogo się nie przmusza, bo Bóg nie przyjmuje wymuszonych ofiar.

Ponieważ mi nie tajno, że ciężkie są czasy, że wiele potrzeb niezbędnych, wiele ubóstwa i niedostatku około nas; dla tego składkę na potrzeby Ojca św. w ten sposób proponuję: każden z was niech co piątek odłoży *jeden grajcar nowy* czyli wal. austr. za siebie, jeden za żonę, po jednemu za każde dziecko. Prawdziwie ubogich, co ani jednego grajcara dać nie mogą, niech zastąpią możniejsi i między siebie rozbiorą, tak iżby ten wziął na siebie jednego, ten dwóch, ten trzech, ten dziesięciu, ten pięćdziesięciu i t. d. odkładając na bok za każdego ubogiego tygodniowo po grajcaru. Co przez cztery piątki za siebie za swoich i za ubogich uskłada, niech zaniesie do miejscowego ks. Plebana, który zebrane pieniądze odliczy, zapisze i do osobnej karbonki włoży, a po trzech miesiącach składki z całej parafii przez urząd dziekański do Konsystorza odeśle, który je nuncyuszowi papiezkiemu w Wiedniu doręczy. Wolno każdemu kwotę za 52 tygodni przypadającą z góry zapłacić.

Zaprawdę! jeden grajcar tygodniowo nikogo nie zuboży: i służący i dzienni zarobnicy dać go mogą, a na 200 milionów katolików uczyni ten drobny datek tygodniowo bardzo znaczną sumę. Ileto grajcarów co tydzień marnie nie jeden przepuści! ten przegra, ten przekurzy, ten przetrwoni, przepije, przehultai! Chciejmy jeno ująć sobie nieco od wygódek, od niepotrzebnych nawyknień i zbytków: a niemałą sumkę corocznie oszczędzimy. z której jeżeli tylko cząstkę damy dla Ojca św. namiestnika pana chrystusowego, samemu Panu Chrystusowi usłużymy, a w dzień sądu łaskę i miłosierdzie u niego znajdziemy.

Niniejszy nasz list pasterski, do którego łaciński oryginał encykliki papiezkiej załączamy, w pierwszą niedzielę po odebraniu jego ma być z ambony podczas nabożeństwa ludowi zgromadzonemu odczytany.

Odebraliśmy jeszcze okólnik księdza biskupa przemyskiego tyczący się żydów. Nie możemy zamieścić go teraz, a zresztą wiemy że będzie drukowany w innem piśmie tutejszem.

2. Z Przemyśla w dzień św. Wojciecha 1860.

W owej części Polski, która się w skutek podziału cesarstwu austryackiemu dostała — w krakowskiem i Galicyi — żadnego teraz nieposiadamy czasopisma kościelnego; *Tygodnik* albowiem *Kościelny* w 1848 roku w Krakowie pod redakcyą ks. kanonika Scipio wychodzący, dla przeważnych powodów wnet krótkiego swego żywota dokonał; *Przyjaciel chrześciańskiej prawdy* założony w Przemyślu 1833 r. za staraniem nieodziałowanej pamięci księdza Michała Korczyńskiego od 1834 r. biskupa przemyskiego, po śmierci tegoż w 1839 r. nastąpionej, ledwie jeszcze przez następny rok 1840 był wydawanym, — a pozbawiony tak światłego opiekuna, po ośmioletniem swojem trwaniu, zaprzestał wychodzić. Nie weźmie mi przeto Szanowna Redakcya za złe, że w niedostatku własnego czasopisma kościelnego, z któregoby się katolicy tak naszej jako i innych prowincyi polskich o ważniejszych wydarzeniach

kościelnych w dyecezyi przemyskiej dowiedzieć mogli, do Poznania się zwracam i niniejszą korespondencyę do Przeglądu posełam.

Smutne wypadki w państwie rzymskiem poruszające serca i umysły całego świata katolickiego, nie mogły oczywiście i u nas pozostać bez odgłosu; w Krakowie, w Tarnowie i Lwowie wyszły z tej przyczyny listy pasterskie; biskup dyecezyi przemyskiej Najprzew. ks. Franc. Ksaw. Wierzchlejski ogłosił mianowicie dwa listy pasterskie. W jednym z nich pod dniem 3go listopada 1859 r., podawszy do wiadomości duchowieństwa i wszystkich wiernych allokucyę Ojca świętego na tajnym konsystorzu 26go września r. z. mianą, trafnie i treściwie wyłożył początek i konieczną potrzebę świeckiego panowania papieża, i rozkazał najprzód: by wszyscy kapłani przy każdej mszy św. brali kollekty 1o pro pace, 2o pro Papa, 3o contra persecutores ecclesiae, powtóre by w niedziele i święta oraz codziennie kapłan po mszy św. wraz z ludem odmawiał modlitwy ku temu celowi przepisane. Drugim listem pasterskim z dnia 21go lutego tego roku ogłosił ks. biskup encyklikę Ojca świętego 19go stycznia t. r. przyczem pięknemi i treściwemi słowy określił smutne wypadki w państwie papiezkiem zaszłe, nakazał ponownie gorącą modlitwę i zawezwał w całej dyecezyi do składki pieniężnej na rzecz Ojca świętego, — jak to wszystko z załączonych tu obudwu listów pasterskich, łaskawy czytelnik Przeglądu przekonać się może. Nareszcie w adresie pod dniem 13go stycznia tego roku do Ojca św. podanym, przez ks. biskupa, kapitułę, professorów teologii i wszystkich kapłanów dyecezyi podpisanym, (liczącym razem 460 podpisów), wyraziło duchowieństwo dyecezyi przemyskiej swój głęboki smutek i współczucie dla Ojca św., któremu cztery prowincye od państwa papiezkiego podstępnie oderwano, stanowczo i z oburzeniem powstając na znaną broszurę paryzką, żądającą odjęcia Ojcu św. całego prawie państwa świeckiego — i zapewniając Ojca św. o synowskiem swojem przywiązaniu. Oświadczyło duchowieństwo, iż w gorliwości modlitwy o odwrócenie tej całemu kościołowi grożącej klęski zgoła nie ustanie!

Różne przeszkody stawały naszym biskupom na zawadzie w przedsięwzięciu podróży do Rzymu; niedawnemi wszakże czasy umówili się byli ks. biskup Wierzchlejski i ś. p. ks. arcybiskup Baraniecki do wspólnego odprawienia rzeczonej podróży; — tymczasem śmierć niespodziana ks. arcybiskupa rozchwiała ten zamysł. Ks. biskup Wierzchlejski wszakże nie mogąc ze względu na zdrowie i inne okoliczności sam drogi dalekiej tak prędko przedsięwziąść, wysłał w jesieni roku 1858 jednego z professorów teologicznych w charakterze prokuratora swojego do Rzymu, „pro visitatione liminum ss. Apostolorum“ i dla zdania przepisanej relacyi pisemnej i ustnej o stanie dyecezyi przemyskiej, poleciwszy oraz temuż kapłanowi rozpatrzenie się w zakładach i kongregacyach rzymskich. Ojciec św. przyjął bardzo łaskawie prokuratora, który dopiero po ośmiomiesięcznym pobycie w Rzymie z najlepszem wrażeniem napowrót wrócił. W jesieni 1859 r. nadeszła niebawem odpowiedź z kongregacyi s. Concilii Tridentini na relacyę de statu dioecesis, oraz otrzymał ks. biskup różne facultates w skutek postulatów do Stolicy Apostolskiej w owej relacyi zaniesionych.

Niezadługo już będziemy się musieli rozstać z naszym pasterzem, bo jak wiadomo na tajnym konsystorzu z 23go marca t. r. został ksiądz Wierzchlejski prekonizowanym na arcybiskupa lwowskiego, a ks. Adam Jasiński dziekan kapituły lwowskiej (ur. 1812 r. a wyświęcony na kapłana 1836 r.) na biskupa przemyskiego. Po Zielonych świątkach — o ile słychać — mają ciż księża biskupi udać się na swoje stolice. Jedną z pierwszych czynności nowego metropolity będzie, jak to z pewnego

źródła wiemy, zwołanie soboru prowincyonalnego, w skutek czego według brewe papiezkiego z 1856 r. do biskupów cesarstwa austryackiego wydanego, będą się mogły synody dyecezalne wnet odbywać. Na tym samym konsystorzu tajnym został prekonizowanym na metropolję lwowską obrządku greckiego, po ś. p. kardynale Lewickim wakującą, biskup przemyski tegoż obrządku ks. Jachimowicz; zaś na biskupstwo opróżnione dostał nominacyę cesarską archiprezbyter i proboszcz kapituły przemyskiej obrządku greckiego ks. Tomasz Polański (ur. 1796 r. wyświęcony 1819 r.). Prekonizacya biskupa przemyskiego rit. graec. należy według dawnych praw do metropolity lwowskiego rit. gr.. dla tego też na konsystorzu ostatnim nie znajdujemy o nim żadnej wzmianki; czekają wszakże jeszcze na dyspensę z Rzymu, potrzebną dla ks. Polańskiego dla tego, iż nie jest zakonnikiem; bo według statutów synodu prowincyonalnego 1720 r. w Zamościn pod prezydencyą nuncyusza Hieronima Grimaldi, za metropolity kijowskiego Leona Kiszki odprawionego, a przez papieża Benedykta XIII. potwierdzonego, biskupem może jeno zostać zakonnik Bazyljanin.

Wiadomo z gazet, jako rząd austryacki ostatniemi czasy wydał niektóre rozporządzenia na korzyść żydów, których nasza prowincya liczy do 400,000; między innemi zniesione jest prawo cywilne, mocą którego dotąd nie wolno było żydom trzymać sług, mamek, czeladzi i chłopców chrześciańskich pod karą cywilną, jakiej przestępcy tego prawa tak żydzi jako i chrześcianie podpadali. Trzeba wiedzieć, że już od wielu lat wielkie w tym względzie zwolnienie panowało, z jednej strony bowiem władze cywilne pod pozorem potrzeby w gospodarstwie rolniczem bardzo często udzielały żydom pozwolenia trzymania sług chrześciańskich, z drugiej zaś strony lud prosty przez żydów rozmaitemi sposobami bałamucony, łatwo w niepamięć puszczał zakaz kościelny; tak iż niestety po miastach i po wsiach można było widzieć mnóstwo chrześcian u żydów służących z największą dla chrześcian szkodą w religijnym i moralnym względzie. Jakoż jeżeliby się ktokolwiek znaleźć mógł, coby powodom, dla których kościół takowy zakaz od najdawniejszych czasów utrzymywał, wiary dawać nie chciał, ten niechajby się w naszej prowincyi przypatrzył takowym sługom żydowskim zepsutym i spodlonym na sercu i umyśle. Dla tego też ks. biskup dbający o dobro swoich owieczek, wydał 20go stycznia t. r. rozporządzenie (tu załączone) do całego duchowieństwa dyecezyi przemyskiej, w którem przypomina, iż według prawa kościelnego, mieszkanie chrześcian z żydami jakoby w jednej familii i służenie chrześcian u żydów zawsze jako wielki grzech uważanem być musi, a chociaż urzęda świeckie odtąd ani żydów ani chrześcian z tej przyczyny karać nie będą, to wszakże kary kościelne bynajmniej nie zostały zniesione. Ponieważ atoli dla powodów wyżej przytoczonych służenie chrześcian u żydów mocno się rozpowszechniło w naszej prowincyi, a do tego rząd świecki swoją sankcyę prawu kościelnemu już odjął, przez co w przyszłości może stan rzeczy jeszcze pogorszyć by się mógł, przeto ks. biskup ogłosił, iż mieszkanie chrześcian z żydami jakby w jednej familii i służenie chrześcian u żydów jest „casus reservatus,“ od którego moc rozgrzeszania, wyjąwszy chwilę śmierci, należy do samego biskupa lub do kapłana „facultatem ab reservatis absolvendi“ mającego. Prócz tego nakazuje ks. biskup, ażeby mieszkający razem z żydami lub stałą służbę u żydów pełniący ani za kumów przy chrzcie, ani za świadków przy ślubie, ani też do bractw kościelnych przypuszczanemi nie byli; zatwardziałym zaś grzesznikom takim ażeby po smierci pogrzebu kościelnego odmawiano. Dozwala jednakowoż ks. biskup, aby chrześcianie, którzy kontrakt służby z żydami

przed prawem cywilnem ważny zawarli, tegoż dopełnili. Także zarobek dzienny jako to: sierpem, kosą, siekierą, cepami itd. u żydów nie został wzbroniony. Ogłoszenie tego rozporządzenia, jak to z wielu stron słyszeliśmy, najlepsze sprawiło wrażenie za ludzie, tak iż dużo chrześcian, którzy na miesiące jeno do służby żydowskiej zaciągnęli się byli, po skończeniu miesiąca swojego zaraz służbę opuściło; a nawet i roczny układ z żydami mający, jedynie z bojaźni przed prawem świeckiem, dopełnienia kontraktu pilnującem, w służbie tej pozostają.

Nie brak wszakże na krzykach o nietolerancyę, o niesprawiedliwe wtrącaniu się kościoła do praw państwa i t. d. Mianowicie dzienniki wiedeńskie, po największej części przez Żydów redagowane, ogromnie powstają na biskupa i jak zwykle fałszem i potwarzą wojują. Ażeby zaś czytelnikom Przeglądu dać małe wyobrażenie o sposobie argumentowania wiedeńskiego dziennika „*die Presse*," wystarczy wspomnieć, jako ten dziennik w numerze z 19. t. m. wzywa do ukrócenia władzy biskupów, którzy dziś wprawdzie zakazują jeno Chrześcianom służenia u Żydów, ale jutro z tego samego tytułu nakazać mogą Chrześcianom by niepłacili Żydom swoich długów, co jedno i drugie ma być (według zdania Pressy) jednakowem nadwerężeniem prawa prywatnego Żydów.

Dnia 5. marca t. r. byliśmy w Krasiczynie na smutnym obrzędzie, odprawiał się bowiem pogrzeb ś. p. Anny z hr. Zamojskich Księżny Sapieżyny, zgasłej w Paryżu dnia 26. listopada 1859 r., której pośmiertne zwłoki do grobu familijnego przywieziono. Pogrzeb odprawiał sam ks. biskup Przemyski w assystencyi duchowieństwa obu obrządków. Wszystkich kapłanów przytomnych było około sześćdziesięciu. Dwóch księży przemawiało nad grobem. Wymownym głosem opowiadali oni licznemu zgromadzeniu o cnotach i zasługach ś. p. księżnej Obywatele nietylko okoliczni ale i z dalszych stron, oraz prawie wszyscy znaczniejsi mieszkańcy Przemyśla pospieszyli oddać ostatnią tę przysługę dostojnej zmarłej.

3. Z listu któryśmy z Jasielskiego w połowie lutego odebrali opuszczamy początek, gdzie jest o dawniejszych listach pasterskich ks. biskupa przemyskiego i o dzienniku *Czas*, na którego paryzkie korespondencye, bardzo się piszący do nas skarzy. Zaczynamy od ustępu tyczącego się *Przeglądu powszechnego.*

Drugiem pismem politycznem jest *Przegląd.* Rzecz godna uwagi że ta sama osoba jest redaktorem *Przeglądu powsz.* i *Przyjaciela domowego.* Otoż z pierwszego wieje wiatr nagiego racyonalizmu w religijnych, politycznych i społecznych kwestyach, gdy przeciwnie tło drugiego stanowi katolicyzm i co do wiary i co do obyczajowości. Cóż o tem myśleć? W takim razie redakcye stają się prostym warsztatem. Wziętość swoją względną zawdzięcza *Przegląd powsz.* śmielszemu postępowaniu w sprawach krajowych, kiedy *Czas* bywał w tej mierze zanadto ostrożnym.

W wyższych sferach kwestya kościelna rozmaicie jest pojmowana, w niższych w skutek listu pasterskiego księdza biskupa naszego szczerze się modlą z Ojca św., *aby syn nieprawości nie przydał mu szkodzić.* W liście tym pasterskim przechodzi najprzewiel. ks. biskup historycznie, utrwalenie w ciągu wieków Stolicy Apostolskiej i dowodzi nieustającą nad nią opiekę Opatrzności pośród zmiennych kolei spraw ludzkich. Przypomina kiedy i jakim sposobem powstało i na jakich podstawach opiera się państwo kościelne. Z pobytu papieżów w Awenionie wyprowadza wniosek coby się działo ze swobodą kościoła, skoroby papież w zależności od monarchy świeckiego zostawał, i tak mówi dalej: „Niezawisłość papieża od władzy świeckiego i dostojność udzielnego księcia z osobą jego połączona: to dobro spólne całego świata katolickiego, to podpora naszej wiary, to chluba i ozdoba naszego kościoła, której nam zazdroszczą heretycy i schyzmatycy, której nienawidzą i znieść nie mogą niedowiarkowie. Ważność tej niezawisłości papieża czują i ocenić umieją wszyscy nieprzyjaciele kościoła, bo wiedzą, jakąby mu szkodę wyrządzili, gdyby go tak dzielnej

podpory pozbawić mogli. Nienawiść naszej wiary zwołuje i zgromadza do jednego obozu naprzeciw kościoła bożego założonego i sprawia, iż na Publicznej mównicy i przy biesiadach, po gazetach i ulotnych pismach, i gdziekolwiek ku temu sposobność, jednogłośnie na świeckie panowanie papieża nastają, jego świeckie rządy ganią i potwarzają i z tem się bynajmniej nie tają, iżby go ze świeckiego księstwa wyzuć, a ojcowiznę ś. Piotra między siebie podzielić radzi. Nędznicy! sądzą w zaślepieniu swojem, iż z ujarzmieniem najwyższego pasterza i cały kościół ujarzmić potem poniżyć, dalej sponiewierać, a na końcu wyuzdanej tłuszczy na pastwę oddawszy, z ziemi — gdyby być mogło — wytępić potrafią. Najmilsi bracia! to nie urojenia, nie przesadzone obawy, ale smutna i groźna rzeczywistość nad którą wszyscy na świecie katolicy tem mocniej ubolewamy, że niedowiarstwo w przymierzu z rewolucyą przewódzcę znalazło w królu, któren się katolikiem być mieni. Na nim to opierają się poddani prowincyi papiezkiej, Emilią czyli Romanią nazwanej, bunt przeciwko świeckiej władzy papieża podnieśli, urzędników jego wygnali, prawa kościelne zgwałcili, a wszystkich co papieżowi wierni pozostali, potwarzając i rozmaicie prześladując, nawet biskupów nieoszczędzili, iż przysięgi poddańczej złamać nie chcieli. I cóż na to Ojciec św.? Oto cierpi i modli się i ufa w mocy i miłosierdziu Pana swego i naszego Jezusa Chrystusa — a z nim modlimy się i ufamy wszyscy — iż Syn Boży nie odstąpi namiestnika swego na ziemi, nie da upaść dobrej sprawie, niedopuści zniszczyć dzieła opatrzną ręką jego ustanowionego.“ Streściwszy allokucyą Ojca ś. z dnia 26 września odzywa się: „Zaprawdę najmilsi bracia! serce się kraje czytając te bolesne jęki najukochańszego ojca naszego w Chrystusie. Gdy głowa boleje, całe ciało cierpi, gdy ojciec w utrapieniu i dzieci się smucą. Ufam w Bogu, że między wami najmilsi bracia, nie znajdzie się ani jeden wyrodek, którenby obojętnie się patrzał na srogi ucisk powszechnego ojca. Jako przywiązane dzieci, dzielimy smutek i boleść ojca naszego, jako wierni synowie kościoła, potępiamy bunt przeciwko jego świeckiej władzy podniesiony, i protestujemy z całym światem katolickim przeciw gwałtom bezbożników, którzy państwo papiezkie, tę nietykalną ojcowiznę ś. poszarpać usiłują. Mocno ufamy w dobroci i miłosierdziu Pana naszego Jezusa Chrystusa, iż te usiłowania bezbożnych zniweczy, a rady ich jako rady Achitofela przeciw Dawidowi — rozchwieje i szyki nieprzyjaciół kościoła połamie, rachuby i nadzieje polityków omyli, i znowu dowiedzie, iz ma stostolicę Piotrową w szczególnej swojej opiece, i nie pozwala bezkarnie dzielić, co on zespolił i psować co On zbudował.“.....

Przed kilku dniami podpisywali księża tutejszej dyecezyi adres, przywiązanie i uległość dla Ojca ś. jak też serdeczny udział w teraźniejszych troskach jego wyrażający. Adres jest ułożony przez najprzew. ks. biskupa i tylko duchowni do podpisywania wezwani. Sądzą że wszyscy wierni powinniby adres ten podpisać, aby był wyrazem synowskich uczuć całej dyecezy. Dla jakich względów tego nieuczyniono, nie wie; ale może się lepiej stało, powszechnie bowiem wiadomo, że w żadnej prowincyi polskiej nieprzyjazne wpływy nie wyniszczyły ducha do tyla, co u nas Znalazło się kilku obywateli we Lwowie, którzy z własnego popędu adres do Ojca św. podać postanowili, czy zamiar swój wykonali nie wiem z pewnością, to atoli pewna, że natrafili na silną opozycyą i że ich fanatykami przezwano. Podobnież jeden z najznamienitszych obywateli, który dał niezaprzeczone swego do kraju przywiązania dowody, i wielu pod tym względem prześcignął, wniósł w Krakowie złożenie adresu; lecz również zakrzyczany myśli swojej zaniechać musiał.

Do czego niektórzy pisarze galicyjscy nas doprowadzić starają się i jak się na przyszłość zapatrują, tego ciekawą próbkę dał *Dziennik Literacki* w nrze 10 z 3go t. m. w artykule o dziele: *Michelet'a: La femme.* „Oto występują naprzód, uczy Dziennik, prorocy nowego porządku świata: Charles Fourier, Saint Simon, O. Enfantin, O. Lammenais; dalej następują mali prorocy, jak Chatel, któremu jakiś dawny templariusz musiał dać namaszczenie kapłańskie, zanim idzie August Lecomte, Cabet, Mahomet Proudhon.... Lecz zkądże pochodzi ten niepokój w umysłach, to rzucanie się serc pragnących wiary, a pozbawionych wszelkiej wiary. Zkąd ta niepewność, ta

wielka ilość proroków, z których jeden strąca drugiego w przepaść. Mybyśmy dali w odpowiedzi, iż to wszystko ztąd pochodzi, iż Francya ani zupełnie jeszcze zerwać nie może w religijnym względzie z zwyczajem i wierzeniem średniowiecznem, ani filozofii XVIII wieku i zdobyczy naukowych XIX zrzec się nie śmie.... Dors tu content Voltaire? Ach z czyjej piersi nie wyrwało się po przeczytaniu tego pytania boleśne westchnienie przerażające jak krzyk puszczyka w ruinach starego klasztoru. Jak przed dwoma tysięcy laty, rozsypuje się i teraz świat w gruzy! Kończy zaś artykuł temi słowy: „I on (Michelet) także głosi kościół nowy, nowy obrzęd. Lecz czy i on będzie kazał na głuchej pustyni? Tak jest, ale podobnie jak Jan Chrzciciel, który wołał: Oto czas już nadchodzi, królestwo niebieskie się zbliża.“ Tego rodzaju niedorzeczności i takie bluźnierstwa tylko w Galicyi drukować można. Na wartości takich rzeczy nie wszyscy się poznają, a ci co się poznają wzruszą ramionami potrząsną głową i powiedzą: banialuki! i na tem koniec. Szanowny autor wcale obawiać się nie potrzebuje, aby kto wystąpił i prawdę mu powiedział. O bluźnierstwa również spokojnym być może, nikt go do odpowiedzialności nie pociągnie, gdyż nie posiadamy żadnego pisma kościelnego. Voltaire więc w oczach pisma galicyjskiego jest jeszcze gwiazdą pierwszej jasności, i nowszem słońcem XVIII i XIX wieku! Czy potrzeba mu przypomnieć kim był Voltaire dla Francyi? Jakim był mianowicie względem nas? Jak go uważa Francya i wcale się o to nie troszczy jak mu się teraz śpi? Snać i autor liczy się do proroków nowego rzędu, którzy mrzonki rozparlonego mózgu biorą za natchnienie i przepowiadają nowe królestwo, którem chyba będą gruzy.... Ale ufajmy, bo Bóg czuwa nad nami. Do tego samego numeru *Dziennika Literackiego* przyłączone jest wezwanie do abonentów upraszające ich o pozyskanie nowych prenumeratorów, gdyż byt dziennika bardzo jest zachwiany.

Wielkie i bardzo słuszne zajęcie obudziło u nas poruszone równouprawnienie starozakonnych. Znaczenie tej sprawy zapewne nie uszło baczności waszej! Obydwa pisma nasze polityczne silnie przeciwko równouprawnieniu temu wystąpiły. *Przegląd powszechny* ma w tym względzie niezaprzeczoną wyższość i zasługi, które wdzięcznie uznajemy. Tymczasem rząd dawniejsze ograniczenia starozakonnych jedne po drugich usuwa. Pozostaje li jeszcze zabraniające kupna dóbr ziemskich; lękać się zawsze trzeba, że i to wnet upadnie. Równouprawienie to u nas mimo dawniejsze przepisy przeciwne u nas zawsze istniało, wykonanie bowiem tych przepisów zależnem oczywiście było od niższych organów rządowych, u których żydzi zawsze osobliwsze mieli względy i nigdy żadnych przeciwności nie doświadczali. Przepisy owe były na papierze i czasem służyły za straszaka; ale w praktyce żydzi byli u nas uprzewilejowanym narodem. Ztem wszystkiem przecież zniesienie obecne wszelkich ograniczeń, niemałą szkodę religii a dużo większą krajowi wyrządzi. Wielu kapłanów stanowczo i groźnie zakazują katolikom przyjmowanie służby u izraelitów, i niezawodnie zgodne w tej mierze postępowaniu złemu znacznieby zapobiegło. Ponieważ atoli księża, jak dawniej o tem nadmieniłem nie zjeżdżają się jak w innych dyecezyach na żadne kongregacye dekanalne ani konferencye, których u nas nie ma, dla tego nie mają sposobności do porozumienia się i tylko pojedyńczo działają, czem skutek li mały da się osięgnąć i na różne narażają się przykrości. Dowiaduję się, że jeden z tutejszych kapłanów udał się do konsystorza w tym przedmiocie i odebrał odpowiedź, że wkrótce wyjdzie ogólna instrukcya.*)

Z gazet wyczytaliście, że najprzew. ks. biskup Wierzchlejski zamianowany arcyciskupem lwowskim, a następcą jego prałat dziekan kapituły lwowskiej najprz. ks. Adam Jasiński. Wielki to dla nas smutek, że tak zacnego, gorliwego i uczonego tracimy pasterza, ale z drugiej strony cieszyć się wypada z tego powodu, że gdy stanie na czele całej prowincyi, jako metropolita zbawiennie wpłynie na ożywienie religijne całego kraju. Następcę ma ze wszech miar godnego. Nie mogę się po-

*) O instrukcyi tej wspomnieliśmy wyżej a korespondent nasz z Przemyśla dał o niej dostateczne wyobrażenie czytelnikom naszym. Przyp. Red. Przeglądu.

wstrzymać abym w kilku słowach nie wspomniał o rzeczonem wzruszeniu jakie ogarnęło wszystkich, gdy duchowieństwo swemu do wyższej godności podniesionemu pasterzowi życzenia składało. Tłumaczem tych życzeń był najprzew. infułat proboszcz kapituły ks. Hoppe. Przemówił w wyrazach krótkich ale ożywionych prawdą i uczuciem. Między innemi rzekł: Twe zasługi przed Bogiem i ludzkością jużeśmy dawno ocenili, szanowaliśmy w Tobie nietylko naszego pasterza, ale kochaliśmy Cię jako ojca, od którego świątobliwości stawaliśmy się lepszymi, a którego światło nas ogrzewało..... Związek metropolitalny, któremu się polecamy uśmierza naszą żałość a większy obręb działania Twego upewnia nadzieje nasze, że dla kościoła więcej działać będziesz..... Najprzew. arcypasterz ze łzą w oku odpowiedział, iż równie ciężki czuje żal, że z pamięci do grobu nic mu nie wymaże dobrze mu znaną i tylekrotnie doświadczoną przychylność, przywiązanie wierność duchowieństwu tej dyecezyi, której rok 14. przewodniczy — z pokorą poddaje się Opatrzności, uznawając w wyniesieniu swojem widoczny palec Boży, w miłosierdziu Jego pokłada ufność swoją.....

Nominacye wspomniane są nam rękojmią lepszej przyszłości i prosimy Boga, aby i dla nas chwila powszechnego odnowienia w duchu czemprędzej nadeszła Przyjdź królestwo Twoje, królestwo prawdy i miłości, a oddal od nas panowanie fałszu i nienawiści, oto prosimy wszyscy, bo tego bardzo nam potrzeba.

4. Z listu ze Lwowa z połowy b. m. wyjmujemy co następuje:

„Installacye dwóch metropolitów lwowskich łacińskiego i ruskiego, „i konsekracye dwóch biskupów przemyskich nastąpią podobno w czer„wcu dopiero. Bulle jeszcze nie nadeszły. Po ich odebraniu prekoni„zowani prałaci udadzą się do Wiednia dla złożenia przysięgi. Nie„słychać żeby który z nich wybierał się do Rzymu a byłoby rzeczą „pożądaną żeby w tej mierze poszli za przykładem biskupów z innych „katolickich krajów.

„Świątobliwy kanonik i prałat lwowski ks. Antoni Lisiecki ma od„prawić sekundyce w dniu ś. Stanisława biskupa. Stracił on wzrok „prawie zupełnie i od kilku lat mszy nie miewa. Mieszka przy nim „i odmawia z nim pacierze kapłańskie, także inne cwiczenia duchowne „z nim odprawia, o. Czyhir sekretarz prowincyała oo. Jezuirów.

5. W dniu 6 listopada r. z. odprawił sekundacye swoje w Drohobyczy ksiądz Leon Załęski kanonik honorowy, proboszcz drohobycki. Na uroczystość tę zjechał ks. biskup Wierzchlejski i wszystko się bardzo poważnie a w rozrzewniający sposób odbyło. Odebraliśmy zaraz wtedy list z opisem obchodu od jednego z duchownych z tamtejszej okolicy; dotąd przecie nie moglibyśmy go pomieścić. Czynimy to teraz:

Z okolic Drohobyczy. Dnia 6go listopada r. b. odprawił w Drohobyczy sekundycye, wielm. ks. kanonik honor. ks. Leon Slubicz Załęski, proboszcz Drohobycki. Urodzony w Żernicy w ob. Sanockim w 1786, został kapłanem w r. 1809. Był 3 lata wikaryuszem przy kościele paraf. we wsi Boguchwale; i zaraz po wyświęceniu otrzymawszy applikatę tamże, sam sobie wyprorokował długą usługę w winnicy pańskiej. W roku 1812 otrzymał prezentę na probostwo w Krasnem, gdzie lat 10 z największem zadowolnieniem parafian dusz sterownictwo sprawował; bo do dziś dnia żałują za nim, i z chlubą wspominają jego bytność. Jako proboszcz krasneński administrował excurrendo parafią Rzeszowską przez lat 2. W roku 1823 mianowany proboszczem Drohobyckim, aż do dziś dnia jest gorliwym pasterzem swych owieczek: zdrowy, czerstwy, żwawy, towarzyski, gościnny, szanowany i lubiony powszechnie. Wciągu tego czasu był dziekanem Drohobyckim lat 30, inspektorem szkół ludowych lat 24; a kanonikiem honor. od roku 1842.

Na tenże obchód zjechał w dowód uznania zasług i szacunku jubilata J Wielm ks. biskup Przemyślski, ks. Wierzchlejski, wszyscy prawie kapłani kondekanalni obojga obrz. tudzież kilku ohywateli, z okolicy. W wilią uroczystości przybył prezes miasta z wydziałem miejskim do pomieszkania jubilata, i wręczył mu dyplom

honorowego obywatela miasta. Wieczorem kachał żydowski złożył mu także swe życzenia. Wsam dzień przybył do pomieszkania jubilata pan starosta obw. Sumborskiego, i w obec licznych urzędników i wszystkiego kleru po stósownej przemowie w narzeczu polskiem, przypiął jubilatowi order kawalerski Franciszka Józefa. Z mieszkania cały orszak poprzedzony ludem parafialnym zaprowadził jubilata ze śpiewem i procesyą do kościoła. Tam ubrawszy się jubilat z stósowną assystą kleru i przystąpiwszy do wielkiego ołtarza w obec Najprzew. pasterza zaintonował „Veni creator," po czem odprawił wielką mszą św. z widocznem rozczuleniem własnem. Lud również, którego nasza świątynia tak obszerna pomieścić nie mogła, był także aż do łez wzruszonym. Wczasie mszy św. po Credo powiedział kazanie, przew. ks. kanonik Zurmański, proboszcz katedralny z zadowolnieniem słuchaczy.

Po skończonej ofierze mszy św. i po odśpiewaniu „Te Deum," przemówił dziwnie pięknie, nasz ks. biskup. W swej krótkiej treściwej przemowie pokazał, że wiek człowieka, chociaż najdłuższy nie przynosi zasługi, jeżeli nie obfituje w dobre uczynki. Dziwnie mądrze rozrządza Bóg życiem człowieka (słowa ks. biskupa): jednego powołuje do siebie w najpierwszej młodości, by się nie popsuł; drugiego w sile wieku zostawiając mu czas do pokuty, a innego zachowuje aż do późnej starości, by mu dać sposobność zebrania sobie więcej zasług na żywot wieczny. Przytoczył dalej obietnicę uczynioną Abrahamowi, że mu da obfitość lat, a potem wieczną chwałę, a zwracając mowę do jubilata, powiada: Połowę obietnicy wypełnił Pan na tobie dając ci obfitość lat, niechże twe dalsze życie takie będzie, by i druga połowa obietnicy na tobie się spełniła. Paś trzodę, którą ci powierzyłem, pracuj o ile ci siły starczą, w winnicy pańskiej, i pan dotrzyma obietnicy. W końcu objawił mu uznanie jego zasług i wyraził swe zadowolnienie z jego dusz pasterstwa. Po skończonej mowie udzielił mu swe błogosławieństwo i przystąpił razem z nim do ołtarza. I teraz rozpoczyna się akt rozrzewniający, akt czuły, że i jedno oko widzów suchem nie pozostało. Jubilat stoi przy ołtarzu, a ks. biskup klęka na najwyższym stopniu ołtarza, i ten, co kapłany rodzi w Chrystusie wkładaniem rąk, co im udziela błogosławieństwa, schyla swą osiwiałą głowę, by rąk jego błogosławieństwo otrzymał, za co dziękując, całuje poświęcone jubilata ręce. O pokoro chrześciańska! jakżeś jest piękną! która nie pojmujesz, ale chcesz służyć, która tem niżej stępujesz, im wyżej cię wysadzają! Któż tu nie dostrzega równości stanu duchownego co do kapłaństwa?

Udzieliwszy jubilat błogosławieństwo swym braciom w Chrystusie, ściska głowy swej familii. Któż niezapragnął mieć kapłana w swem rodzeństwie, widząc jubilata dostojnego, udzielającego wszystkim błogosławieństwa? O ojcowie, o matki! co macie synów, czy nie zadrżało serce wasze, i nie objawiło chęć, poświęcić jednego z nich na usługę ołtarza? Któraż godność świecka dorównała jego podności? Czy jest większa radość ojca, matki, rodziny, jak widzi swego u stóp ołtarza? Oj rodzice! nie dobrze czynicie, odwracając wasze syny od stanu duchownego, rozbijając ich powołanie, które sam Bóg w pierś ich wlał! wydzieracie kościołowi wiecznego sługę a ludowi dobrego pasterza, gorliwego nauczyciela, i wszechstronnego orędownika.

Po familii ciśnie się lud do ściskania głów, lud wszelkiego stanu i wieku, z przekonaniem o skuteczności błogosławieństwa tak sędziwego i czcigodnego kapłana. I widziałeś niemal każde oko łzą radości i wdzięczności zroszone. Widziałeś drżących na całem ciele, na głos płaczących, gdy ręka błogosławiąca jubilata, spoczęła na ich głowie! Nie było im zadługie nabożeństwo; ani czas za długi czekania! Widziałeś od 7mej godz. z rana, o którym czasie ks biskup mszę św. czytał, aż do 2½ godz po południu.

Po skończonej ceremonii podejmował licznych gości w swym domu szanowny jubilat; otóż w czasie obiadu deklamował p. Traszkowski, dyrektor tutejszego gimnazyum wiersz, przez kochanego naszego naczelnika, p. Jakóba Zakrzewskiego, ułożony na pamiątkę tej uroczystości, któren dołączam.

Wiersz p. Jakóba Zakrzewskiego wydrukowany został we Lwowie w drukarni zakładu Ossolińskich. Zaczyna się tak:

Piękny jest okręt gdy z długiej podróży
Z masztem i żaglem ocalonym w burzy
Ku cichym brzegom zawija przystani
Zamorskie skarby przynosząc im w dani.
Piękny jest wieczór gdy po dnia upale
Słońce zachodnie ukołyszą fale,
Koników polnych słychać w zbożu głosy
A z nieba pada chłód rzeźwiącej rosy.
Piękny jest pochód z wieńcami żniwiarzy
Kiedy z radością w ogorzałej twarzy
Z pełnego kopek powracają łanu
Plony swej pracy niosąc włości panu.
Piękna jest w każdym cnotliwym zawodzie
Spokojność w klęsce, a miara w swobodzie,
I piękne w każdym zajęciu i stanie,
W uczciwej pracy cierpliwe wytrwanie.
Ale nad pięknych zjawisk poczet długi,
Nad głośne chwałą śmiertelnych zasługi,
Piękniejszy udział zaiste kapłana,
Co życie strawił na uczcie u pana.

FRANCYA.

1. List pasterski księdza biskupa z Poitiers. — 2. Położenie rzeczy i ruch opinii katolickiej. — 3. O. Feliks w N. Dame i wzmianka jego o Polsce. — 4. Śmierć księdza Desgenettes.

List pasterski księdza biskupa z Poitiers. Zamieściliśmy niemało wyjątków z publikacyi polemicznie broszurę *Papież i Kongres* rozbierających, podajemy dziś list pasterski zawierający proste z urzędu potępienie tego pisma.

Ludwik Franciszek Dezydery Edward Pie, z łaski Bożej i Stolicy Apostolskiej, biskup świętego kościoła w Poitiers, asystent u tronu papiezkiego i t. d.

Duchownym i wiernym mojej dyecezyi, pozdrowienie i błogosławieństwo w Chrystusie Panu.

Kochani Bracia!

Pan nasz Zbawiciel Jezus Chrystus, gdy nauczał na tej ziemi, oznajmił, iż przed końcem świata powstaną fałszywi prorocy, którzy łudzić będą ludy i tem łudzeniem sprawią ogromny na świat wylew niegodziwości, w której wielu prawych ulegnie tak, iż w wielu sercach, miłość Boża, znaczny szwank poniesie. Na mocy tego słowa i objawień Ducha św. tych dwóch głównych wyroczni kościoła apostolskiego. Śty Piotr i św. Paweł powtarzają często w epistołach swoich, aby się wierni strzegli niebezpieczeństw które głównie grożą ostatnim wiekom, szczególnie fałszu i obłudy, które będą ich szczególną cechą. (Timoth. IV. 1. et. seq.) Jedno z wielkich świateł kościoła Francyi, Bossuet, wykładając w tym względzie nauki Chrystusa Pana i apostołów tak się wyraża: „Co pewna, to że prześladowania ostatnich wieków jakiejby nie były gwałtowności, bardziej niż wszystkie poprzednie ułudami będą straszne, co i św. Paweł powiada w tych słowach: „powstaną cuda fałszywe, znaki zwodnicze, omamienia. (Timoth. III., 1 et seq.). Nie wzmiankując już o innych przestrogach, powiemy tylko, że św. Jan ewangelista, mówi także o ułudach mających być szczególną cechą tych czasów, a o rozlewie krwi nie wspomina. (Petr. III. 1,

et seq.) Chrystus Pan sam powiedział, że będzie wiele wielkich dziwów, cudów zwodniczych tak, iż gdyby być mogło, sami wybrani, byliby omamieni. (Apoca. XX. 3, 7, 9.) Uważać trzeba, iż w kościele dwa są rodzaje prześladowania.

Pierwsze które miało miejsce na początku istnienia kościoła, za czasów Rzymian, gdzie gwałtowność miała przewagę; drugie zaś ku końcowi wieków, gdzie będzie panowanie obłudy (Apoc. XIII.) nie żebym chciał mówić, iż te ostatnie obejdą się bez gwałtowności, lub te które miało miejsce za czasów Rzymu pogańskiego kiedy gwałtowność panowała, było bez ułudy, lecz jedno i drugie są oznaczone tym co w nich góruje, powinniśmy spodziewać się w ostatnich czasach, znaków najbardziej fałszywych i ułud nowych jakie kiedykolwiek widziano, ze złośliwością najbardziej ukrytą i chytrością najsubtelniejszą u tych, co wilczą złość pokrywać będą słodyczą baranka. (Bossuet tom 3 édit. Lebet, page 478.) Koniec wieków, tyle razy zapowiedziany jest—że blizki lub oddalony? Kochani bracia, nikt tego niewie. Na tyle na ile można sądzić, wedle znaków czasu, myślimy że godzina końca świata jeszcze nie nadeszła, i że jeszcze liczne dni chwały są przeznaczone na tej ziemi dla kościoła oblubienicy Jezusa Chrystusa, ale co jest niezawodnem, to, że ostrzeżenia w tym względzie Zbawcy naszego, nie napróżno dane nam były, i jeźli miały już użytek dla chrześcian pierwszych wieków, tem bardziej powinne być rozważane i zgłębiane, w miarę jak szereg lat oddalając nas od początków kościoła, zbliża coraz bardziej do czasów ostatnich.

Czyliż niedostatecznem jest oczy tylko otworzyć, kochani bracia, aby ujrzeć w koło nas, ogromne sprzymierza fałszów i ułud? tysiące zwodzicieli świat zalewających, oddanych najgrubszym błędom? Ci ludzie nieprawości, urzędnicy kłamstwa, wciągają i wikłają w swe sidła, zbyt wielką ilość słabych lub nieoświeconych umysłów; Errantes et in errorem mittentes. (Timoth. III., 13.) w celu oszukania nieumiejętnych i zniszczenia wiary nie wzdrygają się przybierać maski nabożeństwa (Tim. V.) i zręcznie umieją przyodziewać kłamliwe swe słowa płaszczem chytrości: „In hypocrysi loquentium mendacium“ (Timoth. IV., 2.) Słysząc ich mowę możnaby myśleć że są prawdziwemi dobrodziejami religii, co mówię! oni bronią niby Chrześciaństwa przeciw niechrześciańskim naukom kościoła, i przeciw gorliwości nieumiarkowanej i niezgrabnej duchowieństwa; oni utrzymują przeciw Ojcu świętemu i przeciw wysokiej jego radzie, prawdziwe dobro i korzyści dla państwa i stolicy rzymskiej.

Paweł św. wskazał nam sposób prowadzenia się w obec takich ludzi, a tem jest unikania ich; et hos devita (Timoth. III., 6.) To prawidło dostatecznem jest dla Chrześcian: ale na biskupów tenże sam apostół inny wkłada obowiązek; każe im czuwać i pracować bez ustanku, spełniając posłannictwo ewangelicznie: „Tu vero vigilia, in omnibus labora opus fac evangelistae, ministerium tuum imple (Timoth. IV. 5.). Staramy się też nieuchybiać, tym naszym świętym powinnościom, i jak bądź są draźliwe okoliczności, nie uchylimy się od spełnienia tego świętego obowiązku, na sumienie nasze włożonego. Słowa nasze dla tego, że spokojne i umiarkowane nie mniej poważne będą u serc prawych. Zwracamy się do prawdziwych katolików szczególnie do tych, którzy się nas pytają co mają mniemać i czemu wierzyć pośród tylu sprzecznych mniemań, które obecnie wstrząsają światem. Nasza odpowiedź będzie krótką ale dokładną, dla tego bez przedmowy przystępujemy do samego jądra kwestyi.

II. Główną przyczyną zawichrzeń bezbożnych w tej dobie jest mniemanie iż sprawa władzy doczesnej Stolicy Apostolskiej, wcale nie tyczy się wiary i zasad chrześciańskich i że papieztwo, czy z woli poddanych swoich, czy z narady książąt panujących, może być prawnie wyzute z części lub z całości władzy swej cywilnej. My, bracia nasi kochani! w moc posłannictwa, jakeśmy odebrali, nauczania was, i władzy jaką na nas włożył Duch święty, powiadamy wam i zapewniamy że gwałcenie praw doczesnych Stolicy Apostolskiej, jest całkiem potępione, przez naukę chrześciańską, jest ono wbrew, nie tylko wszelkim prawom sprawiedliwości, porządku, własności ale jeszcze obraża cnotę wiary, obraża religią i stanowi ową znie-

wagę bóstwu, która jest znaną pod wyrazem *sacrilegium* (świętokradztwo). Oznajmiamy że ta kwestya nie jest wolną dla sumień waszych i że pod karą wyjścia z obrębu prawowierności rzymsko-katolickiej, nie powinniście przyjmować i przyzwalać na twierdzenia wyrażone w książkach, broszurach lub dziennikach dziś między nami rozsypanych.

A napoparcie wyroku naszego powagą której chytrzy nasi przeciwnicy odtrącić nie mogą, przytoczę raz jeszcze imie wielkiego Bossueta: „Wiemy pewno, powiada on w swojej Defensio declarationis Cleri gallicani i głośno nauczamy że prawo własności i władza doczesna najwyższego kapłana rzymskiego, w moc nadań królów i prawnego posiadania jest równie pewną i ustaloną ile posiadłości i prawa najbardziej pewne i ustalone między ludzmi. Ogłaszamy że wszystkie te dobra i prawa, jako dane Bogu i jego kościołowi winne być uważane za święte, i że nie mogą bez świętokradztwa być zagarniętemi, odebranemi, lub poddanemi pod panowanie świeckie: „Nos enim satis scimus romanis pontificibus et sacerdotali ordini, regum concessione, ac legitima possessione bona quaesita, jura, imperia, ita haberi ac possideri, utique inter homines optimo jure habentur ac possidentur. Imo ea omnia ut dicata Deo, sacrosancta esse debere, nec sine *sacrilegio* invadi, rapi, et ad secularia revocari posse (tom 31, Edit. Lebel page 272. 173).

Bossuet jest tylko odgłosem całego podania chrześciańskiego, on tylko wyraża zasady soborów powszechnych i konstytucyj apostolskich które rzucały anatema, na każdego któryby się targnął na posiadłość i prawa doczesne kościoła.

Nie jest to zatem bynajmniej kwestya do rozpraw i kontrowersu, nie idzie tu o zdania galikanów, lub tak zwanych ultramontanów, jest to nauka kościoła powszechnego.

III. Niechcę dziś więcej o tem mówić, kochani bracia, dość mi jest tą razą iż rzuciłem światło na ten punkt zasadniczy naszej kwestyi; dla bezpieczeństwa sumienia tych którzy uznają i przyjmują kierunek od władzy kościelnej. Nie odstępujemy jednak od zamiaru zgłębienia tego przedmiotu później, oglądając go z innych stron aby objaśnienie dopełnionem zostało. Pojmujemy także że nam jeszcze pozostają większe powinności do spełnienia w tym względzie. Pisma bezbożne i rewolucyjne, codziennie nacierają na wszelkie zasady najświętsze, religii, znieważając wszystkie najdroższe uczucia, zuchwałością, i która nam najsmutniejszą przeszłość przypomina.

Uszanowanie wzbrania nam rozbierać czemu słowo pasterskie, nie jest już w prawie dać się słyszeć gdzie indziej niż w kościele; za przykładem więc św. Pawła (Act XXII, 25, 29), zachowując pełność praw naszych obywatelskich, będziemy mówić w kościele i tam klątwy rzucać na błędy które wykorzeniać publicznie, nauczaniem i kontrowersią wzbronionem teraz jest pasterskiej władzy naszej. Zaprawdę nikt przypuścić nie może, aby uczucia wiary mogły się tak poddać, iżbyśmy z bronią na ramieniu, bez ruchu, martwo patrzyli na złupienie i zburzenie świętej Stolicy Apostolskiej, odstępując od wszelkich zasad religijnych i społecznych, których straż duchowna, nam jest powierzona. Tym którzy bronili srogo apostołom mówienia w imie Chrystusa Pana „Sed ne amplius divulgetur in populum, commine-mur illis ne ultra loquantur in nomine hoc ulli hominum. Et vocantes eos denuntiaverunt ne omnino loquerentur, neque docerent in nomine Jesu (Act. IV, 17, 18). Apostołowie odpowiadali: „my nie możemy nie mówić, non possumus.... non loqui... (Act. XX) i my toż samo odpowiadamy. Nasze słowa wzniecą bez wątpienia wymówek wiele; głosy rewolucyjne, niezadowolone z korzyści jakie im przynosi odwołanie się do najgorszych namiętności, nie zaniechają nas oskarzać o wzniecenie niepokojów politycznych. Temu zaskarzeniu nikt wiary nie da, bo po raz pierwszy od ośiemnastu wieków spotkanoby nas między stronnikami zaburzeń, między kłócącemi pokój. Pośród trudności tworzących się od lat siedemdziesięciu z powodu niestałości władz i ustaw, kościół francuzki dał dowody ducha zgody i mądrości praktycznej. Nie raz był mu wyrzucony z różnych stron, zbytek ufności i poświęcenia dla obecnego stanu rzeczy, ale nigdy nikt go nie oskarzył o bunt ani opór

w rzeczach godziwych. Niech nam pokażą rząd którybyśmy skruszyli, albo tylko któremu byśmy odmówili naszej szczerej pomocy w obrębach jakie okoliczności zakreślały. To stanowisko potrafimy zachować zawsze; nie zapominając tradycyi kościelnych nakazujących nam tak odwagę jako i ostrożność. Swięty biskup, którego dziś obchodzimy uroczystość naucza nas mowy jakiej w potrzebie biskupi mogą i powinni używać w ostatecznych potrzebach. Bóg który czuwa nad Francyą, i który słyszy nasze modły, oszczędzi nam hańby, zbrodni, i nieszczęścia byśmy się przyczynili jakim bądź sposobem do spełnienia świętokradztwa, najopłakańszym zamachem na jaki ośmielić się można w chrześciaństwie. Nie, rąk naszych nie skazim nieprawością przeciw Matce naszej kościołowi świętemu, ani przeciw Ojcu naszemu powszechnemu Pasterzowi dusz, bo wiemy że jest napisano: iż ten który cokolwiek uniesie samowolnie z domu Ojca i Matki swojej i który powiada iż to nie jest grzechem, ten jest wspólnikiem mężobójstwa: Qui subtrahit aliquid a Patre suo et Matre sua et dicit hoc non esse peccatum particeps homicidae est. (Prov. XXVIII, 24)

A więc, w tych rzeczach, imie Boże wezwawszy, postanowiliśmy i postanawiamy co następuje:

Artykuł I. Odrzucamy, potępiamy i odtrącamy zdania wyłożone w książkach teraz wychodzących, a szczególnie zdania i zasady zawarte w broszurze pod nazwą: Papież i Kongres.

Oznajmiamy iż w przekonaniu wiernych dzieci kościoła, żadna moc ziemska nie ma prawa dopełnić lub utrzymywać w całości lub w części sekularyzacyi dziedziny Apostolskiej, ani zniszczenia władzy doczesnej najwyższego kapłana rzymskiego.

Artykuł II. List ten nasz pasterski będzie czytany i ogłoszony przy mszy świętej w parafialnych kościołach naszej dyecezyi w niedzielę, dnia uroczystości świętego Hilarego.

Dano w Poitiers w naszym pałacu biskupim, z naszym podpisem i pieczęcią. 13 stycznia 1860 r.

2. Od ostatniego sprawozdania naszego, zaszło wiele zdarzeń ważnych, ale nic takiego coby stanowczo na rozwiązanie trudności wpłynąć mogło. Burza jaką wywołała broszura *Papież i kongres*, burza bardzo groźna w pierwszych swoich objawach, zatrzymała się nagle. Groźba została, urzeczywistnienie zamiarów odroczono i mamy nowy dowód, że monarcha Francyi umie powściągać się i ustępować trudnościom. Cała polityka francuzka we Włoszech przybrała charakter niejakiego cofania się; tylko to cofanie podobne jest do odpływu morskiego. Fala nasrożona zniżyła się to prawda; wszelako podnosi się, opada i znowu podnosi, czyniąc równie możebną alternatywę pogody, jak alternatywę dalszych nawałnic. System sztucznej równowagi z przechyleniami się na obie strony, nie przestaje być stosowany; i widzimy w Rzymie równocześnie kręte roboty dyplomatyczne księcia de Grammont i sumienną obronę jen. de Goyon, w Paryżu mowę pana Dupin w senacie i mowę p. Granier de Cassagnac w zgromadzeniu prawodawczem. Że może w tem wszystkiem być wiele bystrości, obrachowania i politycznej wprawy nie przeczymy; wszelako widzi to jasno każdy człowiek dbający o zasady i o wysokość moralnych przekonań, że śród tej gry przebiegłości, śród oglądań się na interesa niższego rzędu, szwankują sumienia i maleją charaktery. Co najgorsza, świat (mimo głośnych a ogólnych protestacyi) traci zaufanie w przyszłość kościoła. Wskażemy teraz po krótce ważniejsze czyny tych kilku ostatnich tygodni. Od mowy cesarskiej mianej przy otwarciu izb, zaczyna się nowy jakoby okres w sprawach obecnych włoskiego półwyspu. Usposobienie rządu francuzkiego zostaje pozornie niezmienne, boć zawsze i okólniki ministrów i praktyka administracyjna trzymają się tej samej drogi co pierwej (przypominamy, że nie pozwolono we Francyi ogłosić klątwy większej i że dziennik *Ami de la Rè-*

ligion dostał ostrzeżenie za nieprzychylne odezwanie się o artykułach organicznych wykładających konkordat); niemniej i zapewnienia, jakich nieszczędzi poufnie władzca Francyi i powszedni tryb postępowania osób najwyżej położonych i artykuły półurzędowych dzienników, pokazują chęci bardziej pojednawcze. To też z ustaniem na czas krótszy lub dłuższy parcia, ustała do pewnej granicy i żwawsza ze strony katolickiej obrona. W ogóle postępowanie katolików jeźli jest nacechowane odwagą i tą siłą jaką daje jednomyślność, ma obecnie charakter umiarkowania a nawet ostrożności. Po drażliwej dyskussyi wznieconej przez broszurę, dyskussyi, której ostatnie echo ozwało się w procesie księdza biskupa orleańskiego, nastały czasy spokojniejszych zapasów. Miarę ich dają rozprawy w senacie, gdzie kardynałowie z całą powagą położenia swego i z całą spokojną prostotą przynależną świętemu swemu charakterowi, bronili sprawy kościoła*), tudzież w zgromadzeniu prawodawczem, gdzie kilku deputowanych śmiałą prawdę nawet o broszurze, wszakże bez gwałtowności wypowiedziało. Pisma czasowe zachowują wielką powściągliwość *Le Monde* pilnuje się wiernie kierunku *Univers*'a, wszelako wprost przeciw rządowi nie występuje. *Le Correspondant* przestał dawać artykuły polemiczne o kwestyach dzisiejszych. *L'Ami de la Religion* po drugiem ostrzeżeniu trzyma się na wodzy, aby uniknąć trzeciego. W *Le Correspondant* z miesiąca lutego był dotkliwie satyryczny, ale szczęśliwego rzutu wiersz pana Wiktora de Laprade *pro aris et focis*, teraz *Le Correspondant* dał zajmujący artykuł o jen. de Lamoricière. Broszur przybyło niemało. Pan Poujoulat między innemi ozwał się po raz trzeci i ogłosił odpowiedź na historyczny kwasem gallikańskim i kwasem starego parlamentaryzmu zaprawny wywód pana Dupin p. t. *Lettre à M. Dupin*. Broszura o. Lacordaire przyszła trochę późno. Ukazała się dobra broszura księdza Vervorst: *A qui la faute*. P. Chantrel, który wpierw ogłosił był bardzo rzecz wyjaśniające książeczki: *Le roi Pie IX* i *La royauté pontificale*, zaczyna teraz wydawać popularną historyą papieży (*Histoire populaire des papes*). Będzie kilkanaście tomików, a cena tomika jednego 1 frank. Wiele listów pasterskich biskupich wydrukowano osobno, tak listy pasterskie na post kardynała arcybiskupa paryzkiego, biskupa wersalskiego, biskupa z Perpignan, biskupa z Montauban i t. d. We wszystkich jaśnieje czysta nauka o kościele i o władzy doczesnej. Inne objawy przychylności dla Piusa IX przybrały znaczne rozmiary. W wielu miejscach idąc za przykładem dyecezyi Frèjus pozawiązywano bractwa dla modlenia się za Ojca św. W południowej Francyi urządzono pielgrzymkę na święta wielkanocne do Rzymu. Oprócz tego składka na świętopietrze, pomimo jawnej oppozycyi ze strony rządowej (jeszcze ostatniemi czasy *Constitutionnel* gniewał się o to a nawet groził) daje uderzające rezultata.

3. Tegoroczne kazania postne O. Feliksa w Notre Dame w Paryżu ściągały jak zwykle bardzo licznych słuchaczy. O. Feliks mówił o rodzinie, podnosząc całe jej znaczenie chrześciańskie. Na wielkanoc była znowu wspólna kommunia mężczyzn, jak to się już praktykuje od lat osiemnastu z pociechą i zbudowaniem pobożnych. Tylko szeregi przy-

*) Wszyscy kardynałowie głos zabierali z wyjątkiem nieobecnego kardynała de Bonald, który z resztą zdanie swoje w silnym okólniku do duchowieństwa zamieścił. Przemawiał także ksiądz Mazenod biskup Marsylski jedyny biskup zasiadający w senacie. Znalazło się w tej sprawie szesnaście wotów czysto katolickich a między niemi wota trzech jenerałów, P. Karola Dupin rodzonego brata prokuratora jeneralnego, Amedeusza Thayer i t. d.

stępujących do komunii jeszcze się bardzie ściśnięte w tym roku wydawały. Przy tej rozrzewniającej uroczystości przemówił kardynał arcybiskup paryzki.

Wspomnimy że przy drugiej konferencyi O. Feliksa zbierano składkę na chorych wychodzców polskich i że pobudziło to kaznodzieję do przemówienia w następujący sposób: „Ach jeźli trzeba głośnych przy„kładów na dowód niezrównanej siły jaką Chrystus obdarza ludz„kość kiedy się pod Jego natchnieniem zawiązują rodziny, także na da„nie świadectwa uroczystego potędze patryotyzmu, patryotyzmu nie do „wykorzenienia i jakoby nieśmiertelnego, rozwijającego się w pokoleniach „skutkiem wzrostu chrześciańskich pojęć w rodzinach chrześciańskich, toć „mamy przed sobą dwa narody dostojne chrześciańskiemi uczuciami i pa„tryotyzmem, co oparły się razem, jedno na drugiem wspierając, potrójnej „próbie męczeństwa wygnania i czasu; mamy Irlandyą i Polskę. Irlandyą „i Polskę w których gwałt schizmatycki niezdołał zadławić opornego kato„lickiego ducha. Irlandyą i Polskę gdzie panowanie obce nie może po„dołać niezwyciężonemu patryotyzmowi. Irlandyą i Polskę siostry we „wierze tudzież w jej wyznaniu jak również siostry w obec nieszczęść i prześla„dowań. Oba te ludy dziś jeszcze pokazują światu patrzącemu „na tyle nikczemności i tyle nędz, co Jezus Chrystus czyni przez ro„dziny chrześciańskie dla zaszczytu plemion, siły narodów i nieśmier„telności ich patryotyzmu. Moi panowie, wymieniłem Polskę, więc kiedy „to imię tak drogie każdemu sercu katolickiemu i francuzkiemu nasu„nęło się myśli mojej i z serca mojego wyszło, jako świadectwo pra„wdzie i zatwierdzenie mojej mowie, niechże słowa którem wyrzekł nie „będą jeno czczym hołdem dla narodu polskiego, ale niech się obrócą „w dobrodziejstwo dla jego dzieci. Pozwólcie że wyciągnę do was rękę „dla tych kochanych wygnańców, którzy nam pokazują zbyt rzadki przy„kład patryotyzmu o dwóch korzeniach łączących serce z ziemią i nie„bem, za pośrednictwem miłości rodzinnej i miłości Chrystusa Pana. „Chwała to naszej Francyi że jest dla nich jakoby drugą ojczyzną. „A co nazwiemy ojczyzną? Ojczyzna to wspólność braterska pod opieką „jednego ojcostwa. I mogliżbyśmy pokazać, że mamy uczucia bra„terskie, gdybyśmy braci naszych do udziału w dostatkach nieprzypu„ścili? Bracia francuzcy bądźcie szczodrzy dla braci polskich a jak „uczycie się ich nieszczęściem przechowywać miłość ojczyzny i pra„wdziwy patryotyzm, tak niech wasza miłość sprawi aby oni znaleźli „na wygnaniu przychylne uczucia i pociechę."

4. Kościół francuzki, więcej powiemy, kościół katolicki poniósł ogromną stratę. Umarł w Paryżu 25 kwietnia, ksiądz Karol Dufriche Desgenettes proboszcz kościoła N. Panny zwycięzkiej, założyciel rozszerzonego po całem świecie arcybractwa N. Panny, co się modli o nawrócenie grzeszników. Ksiądz Desgenettes pochodził z Alençon gdzie przyszedł na świat w r. 1778. Księdzem wcześnie zostawszy, długo miał trudny zawód. Proboszczem w Paryżu mianowano go w r. 1832. Probostwo jego opuszczone, położone w najhałaśniejszej i najobojętniejszej części miasta między bankiem, bursą i Palais Royal, nie wiele jak mniemano pola czynności kapłańskiej otwiera. Otóż ks. Desgenettes nie zraził się, zabrał się do dzieła Bożego z niezłomnem postanowieniem i w przeciągu lat dziesięciu można powiedzieć że cudu dokazał. Stowarzyszenie swoje wyniesione później do stopnia arcybractwa założył w r. 1836. I przyszło do tego, że jego kościół pusty dawniej, został ogniskiem najgorętszego nabożeństwa nie tylko w Paryżu ale na świat cały. Zewsząd pisano do ks. Desgenettes prosząc o modlitwy a on się kazał modlić swemu ludowi i niezmierne łaski wyjednywał. Czynność

podeszłego kapłana tego niemiała granic. Spowiadał, miewał nauki, odbierał listy i odpisywał na nie, słowem pracował ile mu sił starczyło. W r. 1856 odbył jubileusz kapłański. Dla Polaków bardzo serdeczny, szczególną dobroć okazywał O. O. Zmartwychwstańcom. Nikt pewnie jeszcze nie zapomniał jak O. Aleksander Jełowicki za przyzwoleniem jego tablicę z napisem wotywnym blisko ołtarza N. Panny umieścił. Skoro zamknął oczy ks. Desgenettes po długiej dwuletniej prawie chorobie wierni zaczęli prosić aby go można było pochować w kościele u stóp ołtarza N. Panny. Jest to przeciwne przepisom; wszelako skoro kardynał arcybiskup kroki stosowne uczynił, minister Rouland podał przedstawienie do cesarza i dekret cesarski przyzwolenia udzielił. Pogrzeb odbył się 30 kwietnia przy wielkim ścisku wiernych a śród powszechnego przejęcia. Na czele licznego duchowieństwa zakonnego i świeckiego znajdowali się: kardynał arcybiskup paryzki, nuncyusz i biskup z Autun. Arcybiskup w rozrzewniający sposób przemówił. Pochowano świętobliwego proboszcza przed ołtarzem na którym stoi N. Panna nie tak dawno koroną z Rzymu przysłaną ukoronowana.

Ostatnie wiadomości z Rzymu.

W Rzymie czynią co mogą aby się obronić napaści zapowiadanej oddawna i przygotowywanej wytrwale w Toskanii i w Romanii, wszelako przedewszystkiem ufają w siłę modlitwy i modlą się. Ojciec św. nieraz powtarzał że jeźli ze strony napastników wypadki obecne są niegodziwością, niemniej dla ludzi pobożnych stanowią one karę w obec której trzeba się upokarzać, poprawiać się i modlitwy nieustanne do P. Boga przesyłać. W osatnich czasach liczne processye penitentów przebiegały ulice Rzymu, obchodząc bazyliki większe. Najliczniejzza i największego znaczenia processya odbyła się 15 kwietnia. Z rozkazu Ojca św. przeniesiono uroczyście z Mamertyńskich podziemi do kościoła św. Karola na Corso krzyż czczony tam od wieków zwłaszcza w czasach nieszczęść publicznych. Przy tej okoliczności Ojciec św. odprawił mszę świętą przy głównym ołtarzu u św. Karola i rozdawał potem kommunią z pomocą innych księży. Rachują na cztery tysiące liczę osób które kommunią w kościele św. Karola przyjęły. Ojca św. witano z wielkiem uniesieniem. W kościele cisnęli się wierni aby się szat jego dotknąć, na ulicach powiewały chustki i dawały się słyszeć odgłosy przychylności. Krucyfiks miał być wystawiony dni ośiem u św. Karola. W ciągu miesiąca maja odbędą się w bazylice św. Piotra trzy uroczystości beatyfikacyjne. Naznaczono na te obchody: dzień 6 maja na beatyfikacyą Jana Sarkandera, dzień 13 maja na beatyfikacyą kanonika de Rossi a dzień 20 maja na beatyfikacyą Józefa Labre.

POLEMIKA.

O Nadwiślaninie. *Nadwiślanin* usunął się z pola dyskussyi czego mu zgoła niewymawiamy, żałujemy tylko: raz, że nie spróbował wyjaśnić faktów co do kierunku i czynów Piusa IX przed laty jedenastu (na rozświeceniu faktów zyskuje zawsze sumienie publiczne), powtóre że nieodpowiedział z prostotą czy prawda lub nie że wszędzie za gra-

nicą wychowanie średnie czyli gimnazyalne odbywa się w kolegiach zamkniętych jako reguła (mówimy jako reguła mogą być nieliczne wyjątki).

Musimy jeszcze wspomnieć, że ujął nas bardzo sposób w jaki *Nadwiślanin* odwołał w Nrze 20, zarzuty uczynione pismu naszemu z powodu korespondencyi z pod Śremu. Takiego prostego i uczciwego oświadczenia nie łatwo w polemice powszedniej napotkać.

Odpowiedź Dziennikowi.

Dziennik poznański umieścił w Nro. 61 obszerny artykuł o broszurze a raczej z powodu broszury pana Władysława Kulczyckiego. Dziennik twierdzi że broszurę tę znał pierwej ale że niechciał o niej wspominać i że dopiero wtedy widział się spowodowany przerwać milczenie (*Dziennika* używa takich wyrazów: „ostatni zeszyt *Przeglądu* „milczenia tego niestety przedłużać nam niepozwala"), gdy pismo nasze pracę tę, bez żadnego ze swojej strony zastrzeżenia wydrukowało. *Dziennik* uważa: „Przygodny wylew liryczny rzymskiego poety zamienia „się naraz na program polityczny polskiej publiczności w polskiem „poważnem czasopiśmie rzucony." Zaczem tłomaczy swoje wdanie się: „W obec tak zmienionego stanu rzeczy ustaje nasze dotychczasowe „lekkie branie broszurki, ustać też muszą i skrupuły dotychczasowe." Tu obracając się do nas autor artykułu mówi: „Jeżeli w przerwaniu „milczenia będzie jaka niewłaściwość, wina niech spadnie na tych, którzy „tak bezpośredniem i tak krzyczącem wyzwaniem żadną miarą dłużej „milczeć nam nie pozwolili." Zatrzymajmy się chwilę, naprzód żeby objaśnić przeciwnika pana Kulczyckiego,*) że broszura o którą chodzi nigdzie indziej jak w Przeglądzie po polsku nie wyszła,**) powtóre, że umieszczając ją w piśmie naszem, niemyśleliśmy zgoła programatu politycznego dawać. Programata dawaliśmy dość często, dość wyraźnie i dość śmiało; więc nie było powodu posądzać nas że się za kogoś chowamy aby wypowiedzieć przekonania nasze. Naszych zdań bardzo często *Dziennik* niepodejmuje, nawet na zapytania które mu czynimy wielekroć nie odpowiada, z kądże to wielkie zgorszenie i ta ochota polemiczna w razie obecnym?

Dziennik używa mocnych wyrazów. Mówi o „krzyczącem wyzwaniu," o „grzesznem zapatrywaniu się," o „herezyi narodowej," przy czem siebie podaje za jedynego może obrońcę prawdy w Polsce, (jak gdyby gazety warszawskie i lwowskie nie pisały wtym samym kierunku); mniema jeszcze że nadeszła chwila stanowczej rozprawy. Zobaczmyż o co mu chodzi.

Dziennik utrzymuje: „historyczno-polityczne pisemko pana Kul- „czyckiego grzeszy w oczach naszych trojako: co do przeszłości opiera „się na fałszach historycznych, dotykając teraźniejszości rozmija się „z prawdą; rzuca wreszcie fundament do jakiejś nowej polityki, dla „przyszłości narodu najzgubniejszej. Słusznem prawem godziłoby się „wytknąć grzech jeszcze jeden nie mały: poniża autor świętość religii „bezładne swoje wywody lekkomyślnie mięszając z nauką Zbawiciela „i istotą kościoła Chrystusowego."

---

*) *Dziennik* z jednej strony wyraża się bardzo pochlebnie o panu Kulczyckim z drugiej pozwala sobie względem niego nieusprawiedliwionego niczem zarzutu. Nazywa go na pół zwłoszczonym poetą! Za co? Czyż każdy Polak co się ożeni za granicą, koniecznie zaraz cudzoziemczeje?

**) W Rzymie wydrukowano po włosku wolny przekład z polskiego (libera versione dal polacco).

Mamy tedy cztery zarzuty jasno sformułowane. Weźmiemy je kolejno pod uwagę, zaczynając od ostatniego.

Autor artykułu zarzuca p. Kulczyckiemu, że mięsza swoje pojęcia z nauką Zbawiciela. Tego rodzaju zarzut dotyka dziś wszyztkich z kolei katolików, co więcej p. Thouvenel pozwolił go sobie uczynić naprzeciw encykliki Ojca św. P. Kulczycki mógł się w jednem lub drugiem miejscu mniej ściśle wyrazić, przecież w ogóle nic innego o konieczności władzy doczesnej i o jej kościelnem znaczeniu nieutrzymuje jak to co się napotyka w przemówieniach rzymskich, w listach pasterskich biskupów z całego świata, w adresach i pismach wszystkich katolików. Naczelnikom kościoła także wymawiają, że poniżają świętość religii, teologom i pisarzom katolickim także zarzucają, że nie umieją albo nie chcą rozdzielić dwóch kwestyi. Któż w tej mierze będzie sędzią prawowitym? Zaiste wypisać to zapytanie jest to je rozstrzygnąć. Zresztą możemy zupełnie wszelką skrupulatność pod tym względem zaspokoić. Włoskie tłomaczenie broszury nosi w Rzymie *reimprimatur* władzy kościelnej, która niezawodnie nie byłaby pozwoliła mięszaniny na jaką się Dziennik skarży.

Dziennik utrzymuje, że p. Kulczycki „rzuca fundament do jakiejś „nowej polityki dla przyszłości narodu najzgubniejszej.“ Gdzież w broszurze szukać formuł tej nowej polityki już nie jeno zgubnej, ale najzgubniejszej dla przyszłości narodu? „P. Kulczycki, powiada autor ar„tykułu, daje zapewnienie, że jak Polacy przez cały ciąg dziejów na „każde skinienie papiezkie oręża dobywali lub chowali go do pochew, „podobnie i dziśby uczynili, gdyby to było w ich mocy ku shołdowaniu „buntowniczych Włochów.“ Pan Kulczycki trochę się inaczej wyraża; nie mówi na każde skinienie co byłoby przesadą, ale mówi to co jest prawdą historyczną: „Miecz polski był ci posłuszny jak miecz Piotrów „Chrystusowi i na twoje skinienie chował się do pochew w ręku Bato„rego i na twoje skinienie świecił znowu w dłoni Jana“ Azaliż Batory i Sobieski, dwaj bohaterowie którzy pewnie rozumieli i co winni narodowi i co sobie winni, nie okazali się powolnemi na głos Stolicy Apostolskiej? Pan Kulczycki dalej, niewspomina o buntowniczych Włochach, jeno o buntowniczych Romaniolach, ba nawet wyraźnie się zastrzega że „władza doczesna Ojca św. jest innego rodzaju niż prawa książąt „Modeny i Parmy i Toskanii.“ Pocóż mu *Dziennik* co chwila podsuwa inne myśli aby się tem swobodniej na niego oburzać? *Dziennik* gorszy się jeszcze ustępem, w którym P. Kulczycki woła i pięknie i sprawiedliwie: „Dla odstępców własnej przeszłości nie masz krwawszego wy„rzutu nad widok innych narodowości dzierzących z rycerską niezłomno„ścią i z synowskiem uszanowaniem, chorągiew wierności dla kościoła.“ Dodaje jeszcze do tego, co prawda: „że chorągiew ta krwią polską zbry„zgana nad całą naszą historyą powiewa.“ Na to *Dziennik*: „Autor wi„docznie mięsza w najopłakańszy sposób rzecz wieczną i nieprzemienną „kościół z rzeczą przemienną i doczesną z władzą monarszą papieża, „a rozbiega się z przedmiotową prawdą historyczną i zdaje się ignoro„wać wewnętrzne dzieje nasze z XVI wieku.“ Nie, P. Kulczycki nic nie mięsza, mówi nie o wierności kościołowi mistycznemu, ale o wierności kościołowi na ziemi, kościołowi opierającemu się na władzy doczesnej. I w tej mierze nie on nową politykę zaleca, ale ci co wbrew tradycyi, prawu, wyrzeczeniu soborów, potrzebie i oczywistości, rozbrat między dwoma władzami przyjmują lub pochwalają. Gdyby dzisiaj wstał z grobu jaki Polak dawnych czasów i posłyszał co piszą i co mówią, P. Kulczyckiego zrozumiałby doskonale, ale zdań przeciwników doczesnego panowania Ojca św. nie pojąłby zgoła. Nigdzie w przeszłości naszej

z wyjątkiem może ostatniego stulecia, autor artykułu *Dziennika* nie znajdzie owych subtelnych rozróżnień. Wspomina o dziejach XVI wieku, które niczego niedowodzą w ogólnym ciągu historycznym tak jak choroba nic niedowodzi przeciw zdrowiu; otóż nasi reformatorowie mieli przynajmniej to dobrego, że niechcąc papieztwa jawnie swój zamiar i po prostu wyrażali i nierozróżniali zgoła między głową kościoła a niepodległym monarchą *). Co innego jest kiedy idzie nie o zasadę posiadania doczesnego ale o świecką politykę papieży; tu wolno każdemu najswobodniej radzić, ganić a nawet się usuwać. Za Juliusza II, za Klemensa VII, za Sykstusa V, godziło się nie pochwalać aljansów papiezkich tudzież systematu polityki przeważającego w Rzymie (o słuszności podobnych nagan tu niemówimy); ale się niegodziło i nie godzi się katolikom: pochwalać traktatu narzuconego w Tolentino, albo grabież dzisiejszą tłomaczyć. Idźmy dalej za *Dziennikiem*. P. Kulczycki powiedział: „Gdyby „istniała w rzeczy samej narodowość sprzeczna z wolnością całością „i niepodległością praw kościelnych, narodowość taka zasługiwałaby na „wykreślenie z karty Europy.“ Jest to rzecz oczywista dla każdego co wierzy w naukę objawioną i uznaje że kościół istnieje z ustanowienia Bożego. Cóż na to *Dziennik? Dziennik* pisze: „Oczywiście nie o isto„cie religii nie o dogmatach kościoła, ale o świeckich jego stosunkoch, „o doczesnej władzy i polityce dworu rzymskiego tu mowa. Otóż w tem „wyrzeczeniu największą i najniebezpieczniejszą upatrujemy herezyą na„rodową.“ Znowu *Dziennik* nie stara się zrozumieć P. Kulczyckiego i przesadza. Prawa kościelne o których była mowa u P. Kulczyckiego są to prawa ze sfery pojęć koniecznych a nie ze sfery polityki. W tej sferze pojęć koniecznych znajdujemy także zasadę władzy doczesnej i posiadania doczesnego, obwarowaną klątwami papieży i soborów a mianowicie ostatniego Soboru trydenckiego, nieznajdujemy niczego co się do polityki odndsi. Dla tego że zasadę o której mowa pagwałcono dziś we Włoszech, kościół głos swój podnosi i wszyscy katolicy znający naukę kościelną i swoje obowiązki protestują. Gdyby chodziło o jakiekolwiek prowincye niekościelne, o zaczepki, zabory i wstrząśnienia wewnętrzne, choćby i najprzeciwniejsze interesowi kościoła, kościół mógłby przypomnieć wierność przysiędze mógłby rad ojcowskich udzielić, ale aniby klątwy niewyrzekał, aniby nieodpowiadał niezłomnie *non possum*. Pytaliśmy się już raz *Dziennika* i pytamy się jeszcze: coby wybrał w danym razie, narodowość włoską czy istnienie kościoła jako urządzonej instytucyi? On dziś nie widzi podobnej alternatywy, my takżebyśmy jej niewidzieli gdyby tylko o narodowość chodziło; ale obecnie przez *narodowość* stronnictwo piemonckie rozumie *jedność*. Otóż gdyby Garibaldi szedł na Rzym i szedł spełnić to wszystko, co zapowiada w swoich odezwach (rzecz nie jest zgoła niepodobna) cóżby uczynił *Dziennik?* Spodziewamy się, żeby stanął po stronie papieztwa, za którego utrzymaniem oświadczył się. Więc skoroby tylko tak sobie począł, zaraz stronnik jaki Garibaldego miałby prawo potępić go tym samym trybem jakim on potępia p. Kulczyckiego. *Dziennik* jeszcze gniewa się mocno na teoryą uznającą wszystkich katolików świata całego za współwłaścicieli krajów papiezkich. „Niedorzeczności i niebez-

*) To co mówimy tutaj nie stosuje się do *Dziennika* który się za utrzymaniem papieztwa wielekroć oświadczył. My *Dziennikowi* nie chęć obalenia papieztwa, jeno przypuszczanie i przyjmowanie warunków czyniących niepodległość papieztwa niepodobną i odstępowanie na korzyść ruchu piemonckiego zasady posiadania doczesnego (cóż znaczy zostawienie Ojcu ś. kawałka kraju z łaski i na mocy zaręczeń a nie na podstawie zasad) zarzucaliśmy i zarzucamy.

„pieczeństwa tej teoryi w której ludy i kraje spadają do roli bydła „i folwarków wykazywać nie potrzeba.“ *Dziennik* wyraźnie nie wie, że to teorya stara i przyjęta przez bardzo dojrzałe umysły. *Dziennik* rozumie solidarność narodową wkładającą obowiązki i często ciężary, zkądże idzie że solidarność religijną wyższą jeszcze i powszechniejszą mieni *niedorzecznością*? Przytaczaliśmy pare razy, a nigdy nam na to nieodpowiedziano, przykład Stanów Zjednoczonych, gdzie miasto Washington jest uważane za własność wspólną i pozbawione praw, politycznych dla tego aby mogło być stolicą kraju. Otóż gdyby dziś wszczął się rozruch jaki w Washingtonie w imie równości praw, lub swobody i gdyby przytłumiła go milicya pobliskich prowincyi, prasa europejska niezawodnieby zachowała tę samą stronną obojętność co w obec krwawego dramatu z Harper's Ferry. A jednak i w państwie Kościelnem i w Kolumbii chodzi o jedną zasadę, i z tą różnicą, że w Rzymie konieczność jest wyraźniejsza i niesłychanie wyższego rzędu. Do tego samego działu zarzutów należy również następujący zarzut *Dziennika*, najdotykalniejszą względem p. Kulczyckiego zawierający niesprawiedliwość: „P. Kulczycki „przyjmować się zdaje, są słowa autora artykułu, że obecny porządek „europejski doskonałą wyobraża harmonią chrześciańską.... Przeczymy „temu jak najmocniej. Porządek Europy jest dotąd przeważnie pogań„ski“ itd. itd. Otóż tu niepotrzebny był zgoła cały wybuch liryczny, bo p. Kulczycki wcale za dzisiejszym porządkiem Europy, uciążliwym każdemu Polakowi, występować niemyślał. P. Kulczycki mówił wyraźnie nie o politycznej zgodności, ale o harmonii religijnej wywięzującej się w doczesne względem kościoła obowiązki. Słowa p. Kulczyckiego były: „W powszechnej harmonii chrześciańskiego świata nie wolno narodom „wyłamywać się z wytkniętej sobie przez Opatrzność kolei, krzywić „swawolnie swego posłannictwa, naruszać tej harmonii dla samolubnych „widoków, ciskać o ziemię wspólnego brzemienia które mają zaszczyt „dźwigać.“ *Dziennik* cytując opuścił wyraz „wspólnego“ co niemało znaczenie odmienia. W istocie nie o każde brzemie chodzi, bo w takim razie wszelkie złe, wszelką niewolę znosićby koniecznie trzeba, coby było fatalizem; ale chodzi o solidarność, o brzemiona wspólne i to w obec kościoła jedynie, jak z całego toku wypływa. W tak uzupełnionym okresie niema nic coby zasługiwało na twarde miano „teoryi an„tynarodowej, popychającej ku oryentalnemu fatalizmowi, ku biernemu „zdaniu się na wolą śmielszego, ku bałwochwalstwu czynów dokona„nych.“ Widzimy do jakich naciągań i do jakich gwałtów dochodzi *Dziennik* w sprawie, którą dla jej ważności ogólnej i naszej krajowej, z powagą i usposobieniem do porozumienia się rozbieraćbyśmy powinni. Jeszcze jeden dowód, że *Dziennik* nie starał się zrozumieć p. Kulczyckiego i że pozwala sobie w tej dyskussy wyrażeń jakich mamy obowiązek wszyscy się, jedni względem drugich wyrzekać, jeśli chcemy użytecznie między sobą dyskutować. P. Kulczycki powiedział był: „Ojcze święty „niewdzięczni synowie, którzy ani tyle walczyli co my, ani tak jak my „cierpieli za katolicką wiarę, chcą ci teraz odjąć po ojcobójsku wspólny „krwi naszej plon i zarobek.“ Znaczenie tych słów jest jasne: myśmy zasłaniali świat katolicki od islamizmu i schyzmy, więc krew nasza przyczyniła się do wzmocnienia Stolicy Apostolskiej, do utwierdzenia jej nawet w jej powadze doczesnej, a wy teraz chcecie obalić to na cośmy i my pracowali. Tymczasem *Dziennik* tłomaczy: „Pierwsza „część cytatu nalepszym jest dowodem jakie pomięszanie pojęć panuje „w głowie autora. Zestawia on i identyfikuje walkę za spokojne pano„wanie doczesne papieża, we wszystkich częściach jego państwa z walką „za wiarę katolicką. Zaprawdę jeśli to jest essencyą wiary p. Kulczy-

„ckiego, jest to nowa wiara, której on jest prorokiem a na którą my się nie „piszemy, bo naszej wiary przedmiotem są nieprzemienne prawdy i tajemnice „religii. Druga część cytatu jest aż do śmieszności niezręcznym fałszem „historycznym. Romanią o którą tu chodzi nazywać wspólnym krwi „polskiej zarobkiem zakrawa na szyderstwo. W dawnych czasach Po„lacy i Polska nie turbowali się wcale o walki wewnętrzne w państwach „papiezkich. W nowszych czasach raz jeden prawda, lała się krew pol„ska strumieniami na ziemi włoskiej o włoskie sprawy, to jest za cza„sów nieśmiertelnych legionów Dąbrowskiego i Kniaziewicza; ależ przy„padek chciał, że bohaterstwo i waleczność polskich zastępów przyczy„niły się właśnie do utrwalenia odpadku Romanii od państwa kościelnego. „Zaiste nie ta przypadkowa okoliczność, ale coś nieprzypadkowego, sta„nowi tytuł do niepożytej chwały i zasługi legionów polskich w naro„dzie, wszelako taka była prawda historyczna.“ Smutną, bolesną pa„miątkę poruszył *Dziennik*. Tak jest, niezawodnie, legiony walczyły prze„ciw Ojcu św. i cóż wywalczyły? Przypomnieliśmy dawniej, że jenerał Kniaziewicz wydawał odezwy z Kapitolu i zabierał chorągiew Mahometa. Odezwy przebrzmiały, ojczyzny niema, a chorągiew świadectwo chwały naszej i wiary naszej, długo trofej tryumfu pod opieką kluczy piotrowych, dziś jest trofejem przegranej naszej w Moskwie czy w Petersburgu. Nie, przeciw kościołowi i bez błogosławieństwa kościoła mozoląc się, nie podołamy zadaniu krajowemu. Nam zawsze brzmią w uszach wiersze poety:

Pragnęli wolności
A Boga nie znali
Po ziemiach ich kości
Ich prochy na fali.
A żyjących co zostali
Samo życie boli
Bo w niewoli.

Wracając do p. Kulczyckiego powiemy, że on nigdzie na Romanią samą jako na wspólny zarobek krwi polskiej nie wskazuje. Jemu chodzi o zasadę panowania doczesnego naruszoną dziś w Romanii. Zresztą myli się autor artykułu kiedy twierdzi, że w dawnych czasach Polacy nie turbowali się o posiadłości doczesne Ojca ś. Mamy właśnie dowód przeciwny któryśmy wspomnieli w innym artykule, mamy przykład Jana z Pakosławia. Zaiste dawni Polacy doskonale rozumieli całą ważność zasady niepodległości świeckiej i dzierzaw doczesnych. A kiedy już mówimy o Romanii to jeszcze na jeden ustęp *Dziennika* wskażemy. *Dziennik* utrzymuje, że dzisiejsze państwo papiezkie posiadane jest na podstawie umów wiedeńskich, jakoby z łaski królów; argument to ministrów francuzkich. Odpowiemy nań to, co już tylekroć odpowiadano: że choć istotnie kongres wiedeński wrócił papieżowi nie jeno Romanią (której odpadnięcie nie na długo utrwaliło przyczynienie się legionów), ale cały kraj kościelny wprzód zabrany przez cesarza Napoleona, to wszelako papież założył uroczystą protestacyą przeciw sposobowi w jaki umowy ułożono. Dziennik gniewa się bardzo na przyrównywanie grabieży państwa kościelnego do rozbioru Polski i powiada: „Jużeśmy przy in„nej sposobności wyłuszczali jak niewłaściwem jest zestawienie rozbioru „Poski to jest gwałtu uczynionego przez trzy dwory ościenne polskiemu „narodowi na jego wolności i jedności, z dążeniem dzisiejszem Włochów „to jest jednego wielkiego narodu, przez obce lub dynastyczne interesa „od wieków ćwiertowanego i uciskanego, z dążeniem do jedności „i wolności. Dziwnej trzeba miałkości rozumu, lub całkiem szcze„gólnej złej wiary, iżby przy tak nieszczęśliwie wymyślonem porówna-

„niu się upierać.“ W tem miejscu *Dziennik* nie dyskutuje, jeno próbuje do ziemi przybić tych, co pozwalają sobie inaczej niźli on trzymać. Otóż choć w obec takich gwałtów, my znowu oświadczamy, że porównanie grabieży w Romanii do rozbioru Polski, uważamy za zupełnie słuszne i prawdziwe. *Dziennik* po swojemu sprawy włoskie wykłada i potem chce, żeby wszyscy takie widzenie rzeczy za pewnik przyjęli. Tymczasem my pierwsi utrzymujemy, że *Dziennik* się myli. My stawialiśmy i stawiamy zdanie a wypadki pokażą kto prawdziwie rzeczy widział i widzi: raz, że jeźli sprawa niepodległości Włoch jest słuszna, jeźli Włochom należy się i swoboda i pomyślność i więcej chwały i lepszy udział w korzyściach oświaty, to powikłanie jej ze sprawą bezbożnej rewolucyi, nie do osiągnienia tych dóbr, tylko do rozerwania i ruiny prowadzi; dalej że wszystkie uczciwe i najszerzej rozumiane pragnienia patryotów włoskich, dałyby się urzeczywistnić na drodze federacyi a nie dadzą się urzeczywistnić za działaniem ambicyi dynastycznej Piemontu dążącego do hegemonii wszelkiemi środkami, a nadużywającego i szlachetnych obłędów i nieszlachetnych namiętności, mianowicie mrzonki o jedności kraju, która przychodzi nie drogą rozwinięcia ale drogą gwałtu, którą odpychają i ludzie wierzący i ludzie doświadczeni i massy, która zresztą jest w sprzeczności z całą tradycyą historyczną; dalej jeszcze, że nie dynastyczne interesa włoskich książąt dzieliły zawsze Włochów, ale ich własne namiętności torujące niezmiennie drogę wpływom obcym: hiszpańskiemu, francuzkiemu, niedawno austryackiemu, teraz francuzkiemu i angielskiemu. Co się tyczy papieztwa mianowicie, powołujemy się na świadectwo poważnej historyi: że Stolica Apostolska zawsze starała się skupiać Włochów pod włoską chorągwią, i że jeźli nic trwalszego urządzić nie mogła, to nie jej wina, jeno wina tych, co aby zaspokoić grube pożądania i instynkta swawoli, wiązali się z obcemi i przeciw Grzegorzowi VII i przeciw Aleksandrowi III i przeciw Innocentemu IV i przeciw Bonifacemu VIII. Od ligi lombardzkiej aż do projektu federacyjnego Piusa IX, wszystkie zamiary połączenia Włoch wychodziły z Watykanu. Autor artykułu takie ma uprzedzenie przeciw papieztwu, że nawet mu zasługi wytrwałości, ciągu i rozumienia potrzeb włoskiej ojczyzny w epoce walk Gwelfów z Gibelinami zaprzecza. Odsyłamy go w tej mierze do pisarzy niekatolickich, nawet do historyków nieprzyjaznych papieztwu, jak Leo, Sismondi, Botta. Oni dostarczą mu świadectw i sądów aż nadto przekonywających. Dość przypomnieć tutaj, niedługo jedne po drugich następujące walki Grzegorza VII z Henrykiem IV, Urbana II i Paskala II z Henrykiem V, Aleksandra III z Fryderykiem II, Innocentego III z Ottonem IV, Innocentego IV z Fryderykiem II, Bonifacego VIII z Filipem francuzkim i gibelinami włoskiemi, Klemensa V z Henrykiem VII, Jana XXII z Ludwikiem bawarskim, Klemensa VII z Karolem V i Pawła IV z Filipem II, aby mieć na czem oprzeć przeświadczenie, że papieże żywili zawsze uczucie włoskie i starali się niezmiennie o jedność istotną kraju, jedność na zgodzie moralnej i wspólności interesów wyższego rzędu opartą. Mogą dzisiejsze namiętności wysilać się na przeinaczanie zdarzeń, na zniżanie wartości czynów na przypuszczanie złych lub nizkich pobudek (najwznioślejsze rzeczy dadzą się zbezcześcić jak tego dowiódł Voltaire gdy obrzucił błotem dziewicę orleańską), mogą wyrzekać się chwały dawnej i błogosławieństw dawnych; niemniej wszystko we Włoszech świadczy: i pomniki i dokumenta i arcydzieła myśli ludzkiej i arcydzieła sztuki i instytucye, że pod opieką Stolicy Apostolskiej kwitła swoboda, hartowały się dusze, charaktery podnosiły się do ideałów chrześciańskich, w końcu natchnienie wzbijało się do nieznanych gdzieindziej wyżyn. Ale wróćmy do analogii między

zaborem Romanii i rozbiorem Polski. I w jednym i w drugim razie przemoc pogwałciła wiekuiste zasady. I w jednym i w drugim razie widzimy fałszywe pozory, zastawianie się koniecznością, kłamane umiarkowanie wtedy, kiedy w zamiarze tkwią ostateczne gwałty, w końcu haniebny argument czynów dokonanych. A jeźli nam kto zarzuci, że znaczna liczba Romaniolów pochwala dzisiaj wszystko co się stało, to przypomnimy Targowicę. Targowiczanie nie w imię przemocy, służalstwa lub czci interesu materyalnego, ale w imie swobód krajowych ojczyznę zgubili. I dzisiejsze wewnętrzne dzieje naszej ojczyzny mogą nas objaśnić w tej kwestyi. Niedawno Ruś halicka idąc za poduszczeniem obcem spróbowała zerwać z tradycyą dziejową, (wszyscy wtedy u nas jęli przypominać politykę rozbioru i wskazywać że to jej następstwo). Otoż gdyby p. Bóg wrócił teraz niepodległość krajowi, któżby przystał na oderwanie tej części dziedzin naszych? Czyż przeciwnie każdy nie utrzymywałby i słusznie, że chociaż trzeba uspokoić i zaspokoić Rusinów, pozwolić na ich kapryśne odłączenie się niepodobna. Waśń chwilowa nie może nigdy narażać przyszłości i dobra większych organizmów. To samo powiedzieć by się dało o każdej innej części dawnego kraju naszego, gdzie żywioły obce silne są i umieją chałaśnie słowem, drukiem i wszelakiemi manifestacyami, uroszczeń swoich bronić. *Dziennik* przypuszcza jeszcze, a drzypuszcza bez najmniejszej podstawy, że p. Kulczycki zaleca bezwarunkową zgodę na wszystkie kroki doczesnej polityki dworu rzymskiego, i autor artykułu nazywa to popchnięciem historyi polskiej na nowe tory; ma także wątpliwość, azali pan Kulczycki „nie chce uznania tego, co w politycznych stosunkach dla Polski korzystne i potrzebne, zostawić arbitralnemu sądowi włoskiego ministra sekretarza stanu.“ Nam się zdaje, że nie uchodzi domyślać się u przeciwnika prostej niedorzeczności i wmawiać mu jej niejako. Zebraliśmy skrzętnie co jeno w artykule odnosić się mogło do owej zalecanej niby przez p. Kulczyckiego nowej polityki dla przyszłości narodu najzgubniejszej i spodziewamy się że zestawienie tego wszystkiego jawnie przekona nieuprzedzonych, że *Dziennik* przypuszczając, obmyślając się i dowolnie wnioskując, ugrzązł w fantazyi. Nie, P. Kulczycki żadnej nowej polityki niewymyślał ani nie zalecał, chciał po prostu abyśmy się trzymali dawnej tradycyi wierności dla kościoła i śmiało zaręczał że takie uczucia ożywiają naród polski. Nie rozróżniał samowolnie między dogmatami a nie dogmatami, bo wiedział że to rozróżnienie do Stolicy Apostolskiej należy i że kiedy Ojciec ś. wyrzekł swój wyrok, katolikom ani go odrzucać ani subtelnościami udaremniać niewolno. Zasadę władzy doczesnej i posiadania doczesnego wyniósł wysoko i tak się należało; ale nigdzie polityce dworu rzymskiego nieomylności nieprzyznał. Jesteśmy przekonani że przyjąłby dystynkyą jakąśmy nieraz w tej mierze czynili. W jego życzeniach uniesieniach i oburzeniach, zgoła niepodobna wytknąć lub wykazać czegoś zgubnego, lub czegoś niebezpiecznego. Zresztą w każdym razie, co krajowi naszemu może szkodzić choćby nawet przesadzony entuzyazm dla Ojca ś.? Oczywiście że nic. Ale co jest szkodliwe, co niezawodnie prowadzi do zgubnych następstw, to niechęć i kwas przeciw Rzymowi, to ohydzanie władzy doczesnej przez wystawianie jej jako wynik ambicyi monarszej papieży, to uporne zamykanie oczu na istotne położenie rzeczy, to gwałtowne popychanie kraju w stosunki z radykalną rewolucyą pracującą nad podkopaniem kościoła, to plątanie sprawy naszej we wspólnictwo za sprawą Piemontu. Tą drogą przyjść do nas może obojętność dla wiary, przyjść może zwątpienie o kierunku narodowym, przyjść może osłabienie w obec posuwającej się groźnie schizmy, przyjść może jeźli nie poróżnienie to przynajmniej skłonność

do nieporozumień między pojedynczemi stanami kraju, z których dwa w żadnym przypadku nie odstąpią kościoła i to nie kościoła w oderwaniu i w teoryi, ale, kościoła żywego, urządzonego i mającego swoich wyobrazicieli w Ojcu św. i w biskupach. Tu są niebezpieczeństwa a nie gdzie indziej. P. Kulczycki jest jednym z tych co pracują aby je oddalić i tak czyniąc nie nowe rzeczy przynosi, jeno zawraca na najniewątpliwsze szlaki dawnej tradycyi polityki polskiej, wierność niezachwianą dla Stolicy Apostolskiej, uważającej za jeden z naczelnych swoich obowiązków. Nowa polityka jest polityka posługująca się formułą o monarszej ambicyi papieży.

Przejdźmy teraz do innego zarzutu. *Dziennik* utrzymuje że pisemko P. Kulczyckiego dotykając teraźniejszości rozmija się z prawdą. Przeciw temu orzeczeniu niemamy cobyśmy nadmienili. *Dziennik* uważa swoje pojmowanie rzeczy za prawdziwe, ze swojej strony P. Kulczycki jest przekonany o słuszności swego zdania. P. Kulczycki ma przecież tę wyższość nad *Dziennikiem* że z bliska na wypadki patrzy. Przyszłość pokaże, czy nie mieli słuszności ci, którzy utrzymywali że ambicya piemoncka pchnęła sprawę włoską na wywrotne koleje i że w końcu dzisiejszych usiłowań, czeka smutne odczarowanie ludzi poczciwych co się dali porwać szałem, kara przewrotnych, klęska ciężka wszystkich. Są więc w tym razie naprzeciw siebie dwa sposoby uważania zupełnie odmienne i trudno oczekiwać żeby jedna strona przekonała drugą. Cóżkolwiekbądź obie strony mają powinność, każda tak pojęcia przeciwników rozumieć i wykładać, żeby niebyło sporu o postawienie kwestyi i żeby niedawać powodu do użaleń na naciąganie, przeinaczanie i wpieranie sobie zasad lub myśli zgoła obcych lub nawet wstrętnych całkowicie.

Z kolei napotykamy zarzut najważniejszy; dla tego najważniejszy że nie oparty na czystem rozumowaniu i na wrażeniach wsobnych, ale szeregiem faktów historycznych jakoby uzasadniony. Zarzut ten musimy znowu w pewnej obszerności rozebrać.

Dziennik twierdzi, że pisemko p. Kulczyckiego „opiera się na fałszach historycznych“ a mianowicie, że fałszywie stosunki dworu rzymskiego do Polski przedstawia. Tu zaraz musimy uczynić przedwstępną uwagę. Autor artykułu używa ciągle i umyślnie miana *dwór rzymski* a omija najzwyczajniej u katolików przyjętą nazwę *Stolica Apostolska*. Odpowiada to jego teoryi, nieodpowiada rzeczywistości. Rozróżnienie miałoby za sobą pozór jakiś, gdyby chodziło o interesa czysto światowe papieztwa; ależ takich interesów dla Rzymu w Polsce prawie nie było. My stawiamy pewnik historyczny, że w stosunkach Stolicy Apostolskiej z Polską, chodziło zawsze, z bardzo nielicznemi wyjątkami, o interes katolicki o krzewienie lub o obronę wiary ś. Wszystkie zresztą bez wyjątku fakta przywiedzione przez *Dziennik* do tej się sfery odnoszą. Więc spór ma być o to, czy kościół katolicki swego posłannictwa dopełnił względem nas jak należy. Dziennik utrzymuje że nie; zapewnia, że kościół poświęcał nas zwykle Austryi a na ostatku Rossyi poświęcił. *Dziennik* nawet najobelżywiej się o papieztwie wyraża, mówiąc: „Jeśli polska polityka i dyplomacya nie przyswoiły sobie nauk Machiawela, natomiast każdy co się bliżej rozczyta w dawnych stosunkach „dworu rzymskiego do Polski, niejedne napotka w nich ślady onej włoskiej mądrości politycznej.“ Zdawałoby się tedy, iż *Dziennik* ma niesłychane fakta do przywiedzenia, i to tem bardziej, że ciągle powtarza, jako jest przymuszony wystąpić w obronie prawdy. Tymczasem w artykule jego przeciw p. Kulczyckiemu znajdujemy więcej wrażeń i drażliwości z powodu faktów dowolnie tłomaczonych, niż ścisłości historycznej, więcej lekkomyślnych uprzedzeń, niż istotnego sądu. Postaramy się za-

raz dowieść że tak jest, przechodząc czyny przywiedzione nie wedle bezładnego wywodu artykułu, ale w kolei chronologicznej.

Dziennik zaczyna swoją skargę od bardzo wczesnych czynów, sięga aż do ś. Metodyusza. Powiada on: „Po zejściu ś. Metodyusza Polska „dostała się pod wpływ i zwierzchnictwo niemieckiej hierarchii aż do „najpóźniejszych niemal czasów rzeczpospolitej.“ Nasamprzód nie może być mowy w epoce śmierci ś. Metodyusza (w drugiej połowie IX wieku) ani o Polsce ani o hierarchii niemieckiej względem Polski. Ale pomijając ten *lapsus memoriae* musimy autorowi przełożyć, że jeśli pod koniec X wieku widzimy urządzdną hierarhią niemiecką dla części Polski, już od wieku XII niema zgoła w dziejach śladu niemieckiego duchownego nad Polską zwierzchnictwa. Co się tyczy hierarchii świeckiej, wprawdzie *Dziennik* przytacza dekret pizański Henryka VII, ale zapomina dodać: naprzód że żaden papież dekretu tego nie potwierdził, powtóre, że Henryk VII był w ciągłych z Klemensem V mieszkającym w Awenionie nieporozumieniach.

Autor szkicuje kilku rysami epokę ową dziejów, w której Polska przyjmowała chrześciaństwo i tak ją wystawia: „Źródłem i ześrod„kowaniem wszelkiej władzy i powagi, naczelnemi piastunami i kiero„wnikami chrześciaństwa byli papież i cesarz rzymski.“ Dalej scharakteryzowawszy dobrze i prawdziwie wpływ zbawienny papieztwa na rozwinięcie się Europy, dodaje: „Cesarz uchodził za doczesne ramie „papieża, za zwierzchniego pana krajów chrześciańskich, któremu wszy„scy inni królowie i książęta jeżeli nie posłuszeństwo to hołd uległości „a przynajmniej uznanie wyższości i pierwszeństwa winni byli.“ My utrzymujemy, że taki ideał miało wiele i to wysokich umysłów; ale że nigdy do urzeczywistnienia go nie przyszło. Pierwszeństwo cesarza jako zastępcy zachodnich Cezarów, ukoronowanego w Rzymie, przyjmowano powszechnie, hołdu odmawiała mu statecznie większa część Europy. Założenie więc jest nieścisłe. Jeszcze nieściślejszy wyprowadza zeń autor artykułu wniosek: „Z takiego dziejowego rozwoju mówi, wy„wiązały się dla Polski, dwa bardzo niekorzystne następstwa polity„czne: z jednej strony cesarze usiłowali bezprzestannie rozciągać na „Polskę zwierzchnictwo swoje świeckie, wpływ niemczyzny i panowanie „niemieckiej hierarchii duchownej; z drugiej strony dwór rzymski ile„kroć interesa polskie z niemieckiemi w sprzeczność popadały skłonny „był do popierania cesarza i hierarchiii niemieckiej z uszczerbkiem narodo„wej samoistności Polski.“ Temu zupełnie zaprzeczamy. Że cesarze chcieli mieć wpływ w Polsce, że zwłaszcza od wieku XIV (choć już wtedy nie rościli pretensyi do zwierzchnictwa) przyjęli względem naszego kraju bardzo niebezpieczny i szkodliwy system polityki, rzecz jest jasna i wyraźna*); ale żeby w robotach takich mieli im pomagać papieże, tego autor artykułu *Dziennika* żadnemi faktami nieudowodni. Prosimy o dowody, będziemy je dyskutować. Pierwszym cesarzem z Niemiec był Otton I. Ten trzymając się zwykłej w nawracaniu ludów pogańskich do chrześciaństwa kolei, ufundował metropolię magdeburgską i poddał jej kraje, nad których schrześcianieniem pracowano wówczas. Wszelako już za wnuka jego Ottona III, widzimy nową gnieźnieńską katedrę ze wszelkiej podległości uwolnioną i wyniesioną do rzędu metropolii nad trzema innemi biskupstwami. Biskup poznański miał pozostać i nadal pod arcybiskupem magdeburgskim, ale snać nie było w tem

*) Cesarze bardzo wcześnie musieli zrzec się pretensyi do zwierzchnictwa nad koroną polską. Przypominamy że kiedy Lotaryusz III spotkał się w r. 1125 z jadącym do siebie do Bamberga Bolesławem Krzywoustym, cesarz tylko z Pomeranii i Rugii jak świadczy Otto Fryzyngeński hołdu od niego żądał.

nic niebezpiecznego i krajowi wstrętnego, kiedy taki wielki król jak Chrobry na to przystawał. Z drugiej strony papieże nie spuszczali się na niemiecką nad kościołem polskim opiekę; przypominamy, że już za Mieczysława I przyjeżdżał do Polski legat z Rzymu. Autor artykułu twierdzi, jako jeszcze w r. 1133 Innocenty II przyznawał arcybiskupstwu magdeburgskiemu prawo zwierzchnictwa metropolitalnego nad wszystkiemi biskupstwami polskiemi. O tem nie wiemy, bo ani w bullarium ani w kronikarzach naszych żadnej podobnej wzmianki nienapotkaliśmy; w każdym razie kościół polski nie był jeszcze w owych czasach ostatecznie urządzony. U Friesego (t. I. strona 130) jest list Gregorza VII do Bolesława Śmiałego w którym czytamy: „Quod episcopi terrae ves„trae non habentes certum metropolitanae sedis locum, nec sub aliquo „positi magisterio huc et illuc pro sua quisque ordinatione vagantes „ultra regulas et decreta Sanctorum Patrum liberi sunt et obsoluti.“ Więc wpływ hierarchiczny był bardzo potrzebny a nie istniał ani z Gniezna ani z Magdeburga. Inny dowód: w r. 1123 legat Idzi odgraniczał dyecezye polskie jedne od drugich. Stosunki kościoła polskiego z metropolią magdeburską nie zostały jeszcze dostatecznie wyjaśnione; co przecież wiemy najdowodniej, to że nie istnieje żaden późniejszy ślad wpływu magdeburskiego w kościele naszym i że na synodzie łęczyckim w r. 1180 całkiem już wzmianki o metropolicie magdeburskim niema. Więc bądź co bądź, hierarchiczne stosunki duchowne z Niemcami ustały zupełnie w wieku XII a zatem niemogły przetrwać „aż do najpóźniejszych czasów „rzeczypospolitej.“ Autor artykułu twierdzi: „że dwór rzymski odma„wiał przez długi lat szereg polskim książętom nazwy i powagi kró„lewskiej.“ Nasamprzód podobnych odmów udowodnić dokumentami historycznemi niemożna; powtóre choćby rzeczywiście odmowa kiedy nastąpiła, to zabójstwo św. Stanisława wyraźniejszy powód niżli stronność papieży dla cesarzów podaje. My w ogóle wiemy tylko o przychylnych z tamtych czasów dla książąt z krwi Piastowej i dla kraju listach lub poselstwach rzymskich. Przypominamy tu list Aleksandra III do Kazimierza Sprawiedliwego (u Długosza t. I str. 543) list Inocentego III do Leszka białego (u Odor. Rajnalda pod r. 1207), list Inocentego IV do legatu swego w Polsce, aby wziąść w obronę książęta polskie, przeciw wymaganiom króla rzymskiego Wilhelma Holenderskiego (u Odor. Rajnalda pod r. 1253)*), przypominamy ciągłe wysełanie legatów do Polski, nie jeno dla wybierania świętopietrza i innych należnych danin, ale aby urządzać sprawy kościelne, wojny i niezgody uśmierzać, obmyślać obronę od Tatarów i krzewić wiarę katolicką na Rusi i na Litwie (jak za Grzegorza XI), przez co się droga dla wielkości ojczyzny naszej torowała. *Dziennik* utrzymuje, że „dwór rzymski usiłował w bardzo późne czasy „rozciągnąć rodzaj świeckiego zwierzchnictwa nad wewnętrznemi spra-

*) Z okazyi tego listu mówi dość obojętny dla Rzymu i dla papieży autor książki *Dzieje i prawa kościoła polskiego* ks. T. Ostrowski: „Oddać tu należy Innocentemu IV „i poprzednikom jego winną sprawiedliwość iż od czasów zaprowadzenia wiary św. „do Polski, nigdy praw swych i powagi na spodlenie lub skrzywdzenie praw i swo„bód narodowych nie użyli. Nigdy owego protekcyi tytułu dobrowolnie sobie od „przodków naszych przykładem innych mocarstw europejskich ofiarowanego, do praw „i prerogatyw najwyższego zwierzchnictwa nienadciągali“ (T. II str. 164). My jeszcze dodamy do słów uczonego Pijara, że papieże wtedy dopiero zwykle swoje do zwierzchnictwa nad Polską prawa przypominali, kiedy to mogło kraj nasz od przemocy i niebezpieczeństwa zasłonić. Wielki papież Bonifacy VIII, choć ściśnięty domowemi sprawami, silnie powstał na Wacława Czeskiego za przywłaszenie sobie bez wiedzy Rzymu korony polskiej. On ją Wład. Łokietkowi przeznaczał.

„wami Polski, uważając kraj ten z dawnej tradycyi za lenno Stolicy „Apostolskiej.“ Nieco niżej przytacza breve Benedykta XII orzekające, że „regnum Poloniae est Ecclesiae romanae censuale“ i wskazuje na ten dokument jako na coś niesłychanego. Otóż my stawiamy zdanie że nigdy Stolica Apostolska w swoim się interesie o zwierzchnictwo dobrowolnie sobie przyznane nie dobijała i że jeźli odzywała się z przypomnieniem praw swoich, to tylko wtedy kiedy to Polsce posłużyć mogło. Wspomnimy że wyraz *censuale* nieznaczy, jakoby Polska płaciła hołdowniczą daninę. Polska składała Rzymowi podatek kościelny Świętopietrze i coś z dochodów wakujących beneficyów, nie składała nigdy daniny feudalnej. Wracając do listu Benedykta XII, który przytacza Rajnald pod r. 1336, uczynimy uwagę, że właśnie jest to jeden z pięknych pomników stosunków Rzymu z Polską. W nim żali się papież iż król Kazimierz zawarł w Wyszogrodzie traktat uwłaczający powadze Stolicy Apostolskiej, sprzeciwiający się sprawiedliwości, i honor tudzież pożytek narodu na szwank wystawiający! Zresztą iune kraje hołdowały Rzymowi wyraźnie a niemiały sobie tego za ujmę i nic na tem nieszkodowały. W Anglii epoka oddania kraju w lennictwo Stolicy Apostolskiej jest zarazem epoką w której założony został pierwszy fundament wielkich swobód późniejszych. Kilka lat zaledwie przedziela przyjęcie zależności lenniczej względem Inocentego III przez króla Jana, od podpisania przywileju *Magna charta*, a dodamy, że baronowie zgromadzeni w Runnymead o wolności się dla siebie upominając, zgoła się na podległość Rzymowi nie skarzyli. Jeden z najniesłychańszych zarzutów *Dziennika*, jest zarzut następujący: „W wielowiekowych ciężkich i śmiertelnych nieraz zapa„sach polskich z niemieckim zakonem krzyżaków, dwór rzymski state„cznie się przechylał na stronę zakonu niemieckiego, dając naprzeciw „Polsce nie tylko dowody złej woli ale nawet złej wiary.“ *Dziennik* za śmiało o *statecznych* dowodach złej woli i złej wiary napomyka. Już to naprzód nie Stolica Apostolska przysłała Krzyżaków na pogranicze Mazowsza, ale sami Polacy ich sprowadzili; dalej Rzym jeźli się o co statecznie i w najlepszej wierze starał, to o zgodę i pokój między zakonem a Polską. *Dziennik* mówi o *statecznem* sprzyjaniu Krzyżakom; przypominamy mu że Innocenty IV wbrew wszelkim zabiegom, Polakom naprzeciw krzyżaków prawo do Podlasia przyznał, że Jan XXII oświadczył się nie za zakonem, ale za królem Władysławem Łokietkiem, że wysłańcy Benedykta XII ogłosili w r. 1339 w Warszawie klątwę, przeciw Krzyżakom za krzywdy Polsce wyrządzone, że Marcin V i Eugeniusz IV po kilkakroć przyznawali słuszność Jagielle i że Polacy nie musieli złej woli i złej wiary ze strony Rzymu doznawać, kiedy skargi swoje ciągle i niezmiennie przed tamtejsze forum zanosili.

Dziennik zarzuca papieżom mniej dobre usposobienie dla Polski. A zkądże poszło, że w najkrytyczniejszych chwilach naszej historyi tyleśmy zawsze przychylności w Rzymie znajdowali? Aleksander III dawał zachętę Kazimierzowi Sprawiedliwemu chcącemu odbudować jedność kraju, Bonifacy VIII i Jan XXII sprzyjali Łokietkowi i to przeciw Niemcom, a mianowicie przeciw Janowi luksemburskiemu. Moglibyśmy wymieniać przykłady aż do ostatnich czasów. Każdy z naszych większych królów doświadczał szczególnych względów od papieży. Tak Wład. Jagiełło, Zygmunt stary, Stefan Batory (od Grzegorza XIII, jak to widać dowodnie z listów przytoczonych w kontynuacyi Roczników Baroniusza przez ks. Theinera), Jan Sobieski (od Innocentego XI) i t. d. Nieznamy ani jednej epoki, w którejby Rzym okazał się nie już niechętnym ale obojętnym dla Polski. W tej mierze jeźli przyjdzie, czego pragniemy, do obszerniejszej dyskussyi, dostarczymy obficie tekstów i dowodów. *Dzien-*

nik wspomina o różnych roszczeniach papieży w Polsce. Papieże pilnowali czystości wiary, przestrzegali karności duchownej, a z drugiej strony wybierali podatki kościelne daleko mniejsze u nas, ze względu na niezamożność kraju, niż gdzieindziej (to łatwo w razie potrzeby wykażemy); w tem nie było żadnych „uroszczeń.“ Polacy mieli świętą powinność trzymać się prawowierności, mieli obowiązek uiszczać się z niewielkich danin potrzebnych Stolicy Apostolskiej do utrzymania organizacyi kościelnej, powagi Rzymu i na wielkie cele obrony chrześciaństwa, z danin które po największej części dobrowolnie przyobiecali. Jeźli więc czasem nie czynili co należało, to nie chwalic ich wtedy i nie brać w opiekę przeciw papieżom należy. W dobrych epokach, w epokach wielkości moralnej i wzrostu kraju, za Kazimierza Sprawiedliwego, za Łokietka, z początku panowania Jagiełły, za Stefana, z początku panowania Zygmunta III, nie podnoszono utyskiwań na Stolicę Apostolską, nie żałowano tej niewielkiej ofiary pieniężnej, którą Rzym stokrotnie błogosła wieństwami kościelnemi i błogosławieństwami oświaty odpłacał. Zresztą jak się tu nie dziwić że dzisiaj wynoszą dawniejszy opór w płaceniu podatków kościelnych Rzymowi, ci właśnie którzy przyklaskiwali projektowi broszury paryzkiej, chcącej papieżowi dochód europejski zapewnić, którzy rzecz tę za podobną do urządzenia uważali? *Dziennik* powiada: że „w da„wniejszych mianowicie czasach prawa lub roszczenia doczesne Stolicy „Apostolskiej eufemicznie prawami kościoła nazywano.“ *Dziennik* zdaje się niewiedzieć, że prawo kościelne jest to samo dziś co i pierwej, i że się w niem nic co do zasad nieodmienia. Wyraźnie też niewie, a czas żeby się oświecił i wyszedł z tego upierania się w omyłce, że praw kościelnych nie plątano w Rzymie z doczesną polityką. Papieże, którzy dawniej (boć już od wieku XVI tego niewidzimy) mieli w Europie swoją politykę doczesną, nie występowali w imieniu kościoła ani w sojuszach, ani w wojnach zaczepnych. Kościelna powaga ukazywała się wtedy dopiero, kiedy przyszło bronić zasady posiadania doczesnego, albo niepodległości głowie kościoła przynależnej. *Dziennik* zaręcza, że „królowie polscy, rzeczpospolita i naród, pomimo swego przywiązania „do religii, nie zbywali się zmysłu zachowawczego, każdemu państwu i ka„żdemu narodowi przystojnego i nie przestawali oddziaływać przeciw „różnym krokom dworu rzymskiego, ilekroć udzielność i dobro własne „zagrożone być widzieli.“ Dodaje że: „przytem Polska pozostała jedną „z najwierniejszych córek kościoła.“ To dobrze, ale naprzód należałoby wykazać na podstawie zasad, że papieże niemieli słuszności żądać, a królowie i naród mieli powód odmawiać. Najczęściej działo się odwrotnie. Autor artykułu wspomina o annatach i o prawie patronatu; kwestya jest jasna, że prawo patronatu dobrze zrozumiane ratuje niepodległość najdostojniejszych interesów duszy ludzkiej i że trzymać w tej mierze z zazdrosnemi o swoją władzę rządami, jest to oddawać sumienia w niewolę. *Dziennik* aby dowieść, że kraj miał słuszność ilekroć opierał się papieżom, przytacza najniefortunniej konfederacyą z r. 1573. Otóż konfederacya, o której pisze: „przez długi ona przeciąg lat do składu „polskiego prawa publicznego wchodziła, pomimo że ją dwór rzymski „i episkopat jako naruszającą prawa episkopatu wystawiali“ Konfederacya rzeczona była po prostu robotą dyssydencką na obalenie kościoła katolickiego w Polsce. Oto co o niej mówi ks. Ostrowski: „Czego dyssydenci w czasie kwitnącego i zupełnego rządu nie do„kazali, w zamęcie wytargować starali się. Że pierwszeństwo i powaga „stanu duchownego w rzeczypospolitej a mianowicie ster rzeczy w ręku „prymasa w czasie bezkrólewia niemałą czyniły obawę ich zamysłom, „przedsięwzięli władzę tę przenieść do stanu świeckiego. Ale cała in-

„tryga okazała się bezskuteczna.... Nikt tedy o poprawie dawnych lub „utworzeniu nowych praw niemyślał, bo i zupełności władzy prawodaw- „czej niewidział i zlecenia ku temu od braci niemiał. Aliści powstała „w Warszawie dysydentów strona, spisała dnia 28 stycznia konfederacyą „i akt swój okazałym związku narodowego okrasiła tytułem.... Umiano „uzyskać podpisy tych, którzy mniej baczni na warunki i cele tego „związku znaleźli się.*) Rozesłano po prowincyach apostołów, którzy „w krótkim czasie niemałą narodu część omamioną dobrem publicznem „i podchlebnemi obietnicami na swą skłonili stronę. Sam stan ducho- „wny umiał przejrzeć okropne dzieła tego skutki. On sam poważył się „odkryć i dać odpór utajonej intrydze i aby o krokach swych cały na- „ród zawiadomił podał do grodu warszawskiego protestacyę. A że „Wolski starosta warszawski wzbronił aktów, Uchański prymas swem „i całego duchowieństwa imieniem manifestował się o ten akt w grodzie „Sochaczewskim. Podobnie uczyniły województwa mazowieckie, rawskie, „płockie i podlaskie. Cała zaś Małopolska, zaraz po śmierci Zygmunta „Augusta, spisawszy kaptur ku bezpieczeństwu ojczyzny, jako wszelkim „związkom z powodu religii tak i temu zapobiegła.“ Dużo byłoby pisać o bezprawiach konfederacyi warszawskiej, na dziś przecie wystarczy ogólna charakterystyka tego historycznego faktu i wykazanie, że nie jeno dwór rzymski i episkopat, ale większość kraju odepchnęła zabiegi na zapewnienie tryumfu protestantyzmowi obrachowane. *Dziennik* twierdzi, że Polacy nie dbali o klątwy papiezkie i przytacza za dowód stosunki Kazimierza Jagiellończyka z obłożonym klątwami Jerzym Podjebradzkim. Stosunki kraju naszego z Jerzym obrońcą i naczelnikiem Hussytów, nie mówią zgoła za Kazimierzem; ale co mówi za wielką przychylnością papieżów dla Polski to okoliczność, że papież Paweł II, który nastąpił po nieprzychylnym Polsce Piusie II, mimo licznych nieposłuszeństw ze strony króla polskiego, usilnie pracował aby tron czeski nie cesarzowi (jakby koniecznie z założenia autora artykułu wypadało) jeno naszym Jagiellończykom się dostał.

Musimy się teraz zwrócić do dwóch faktów pojedynczo przytoczonych a ważnych z tej właśnie miary, że ich ciągle u nas przeciw kościołowi nadużywają: chcemy mówić o klęsce warneńskiej i o wdaniu się Possewina między Polaków a Moskali. O pierwszym taką znajdujemy wzmiankę w *Dzienniku*: „Wspomnienie Warny, gdzie młody król „Władysław złamawszy w skutek namów dworu rzymskiego wiarę, Tur- „kowi zaprzysiężoną poległ na placu najnieszczęśliwiej jest wybrane.“ Dla czego najnieszczęśliwiej? Przecież dziś już się niegodzi nieznać bliżej tej całej sprawy i powtarzać za oszczercami przeszłości naszej, że Władysław złamał wiarę zaprzysiężoną. Obcy uczeni wyprzedzili nas w rozpatrzeniu zarzutu czynionego Rzymowi i królowi polskiemu; jeźliśmy sami w tej mierze mało uczynili, niezamykajmyż przynajmniej dobrowolnie oczu na niezbite dowody, jakich nam dostarczają. Znajdujemy je wszystkie skrzętnie a jasno zebrane i wyłożone w żywocie Zbigniewa Oleśnickiego ogłoszonym niedawno w Krakowie (w tomie II na str. 186 i następnych). Kardynał Cesarini nie zrywać późniejszy traktat z Turkami, ale dochować wcześniejszych umów z cesarzem wschodnim Rzymem i Wenecyą radził. Zkądinąd wiadomo, że Turcy nie myśleli dotrzymać i już byli niedotrzymali traktatu szegedyńskiego (świadczy o tem współczesny Kallimach), a traktat o tyle obowiązuje, o ile obie strony warunków dopełniają. Wszystko to tak dalece jest prawdą, że źródło najwa-

*) Przypominamy, że dla ujęcia sobie szlachty konfederacya ta obostrzyła władzę panów nad poddanemi.

żniejsze co do tej wojny, turecki historyk Chodża Effendi, zgoła wiarołomstwa chrześcianom nie zarzuca. A że wtenczas mogło i powinno było chodzić o ścisłe trzymanie się traktatów a nawet o korzystanie z tego, że nieprzyjaciel niedopełnił zobowiązań to rzecz wyraźna. Pamiętajmy, że Konstantynopol był zagrożony i że wkrótce potem upadł*) Przejdźmy do poselstwa Possewina. Powiada autor artykułu: „Stefan dał się uwikłać dyplomatycznym namowom i obrachunkom papiezkiego wysłannika Jezuity Possewina. Stolica Apostolska uratowała „wtedy Moskwę i cóż ma dziś za to?“ Stolica Apostolska uczyniła wtedy to, co zawsze czyniła ile razy przedstawiała się okoliczność pozyskania dla kościoła narodu jakiego, pokazywała względność i wszelką ze swojej strony gotowość do ułatwienia przejścia. Possewin nie potrzebował namawiać króla Stefana, Stefan albowiem podzielał i gorliwość jego i nadzieje. Zresztą Stefan rad był widokom ustalenia pokoju na północy. Miał szczere pragnienie zająć się urządzenim wewnętrznych spraw państwa a znużony się czuł i zniechęcony w części, trudnościami jakie napotykał ile razy chodziło o dostanie żołnierzy lub pieniędzy. Król Stefan nie był w stanie długiej wojny z Moskwą dla niekarności szlachty prowadzić. Jakie obrachunki przypuszcza *Dziennik* u Possewina nie wiemy. Jeśli były jakie to tylko na korzyść kościoła i Polski, bo Grzegorz XIII kochał Polskę i mienił ją przedmurzem chrześciaństwa a króla Stefana cenił należycie za bohatera go i najwierniejszego syna kościoła uważając. Tyle o tej sprawie. Wszystko zresztą cośmy tu w streszczeniu powiedzieli, gotowi jesteśmy udowodnić przytoczeniami z listów Ojca ś., nuncyuszów, Possewina samego i króla Stefana.

Przechodzimy teraz do oskarzeń najdotkliwszych, ze względu zwłaszcza na osobne położenie kraju naszego. Oto własne słowa *Dziennika*: „W późniejszych czasach dawna stronnoś dworu rzymskiego na „rzecz cesarzów niemieckich przeniosła się na dom rakuzki i ilekroć „interesa Polski z interesami domu austryackiego w sprzeczność wchodziły, przechylał się na stronę tego ostatniego. W chwilach podziału „ojczyzny naszej stronność ta doszła aż do upatrywania interesu kościoła i religii w zaborze krajów polskich przez Austryą. W czasach „obécnych pamięci żyjącego pokolenia, potępiał ten dwór wysilenia „narodu ku odzyskaniu niepodległości, nie tylko o ile były przeciw Austryi wymierzone, ale nawet kiedy zagrażały władzy schizmatyckich „cesarzów rossyjskich.“ I nieco dalej: „Dwór rzymski bynajmniej tak „bardzo surowych nie wyznawał zasad co do polityki rozbiorowej. Pomijając dawniejsze wzmianki historyczne o rzymskich pomysłach rozbioru Polski naprzód za Kazimierza W., potem po śmierci Henryka „Walezyusza (tu zaszła omyłka oczywista), jako autentycznemi dokumentami zapewne stwierdzić się nie dające, przypomnim tylko że przed „samym rozbiorem Polski jednocześnie niemal kiedy nuncyusz papiezki „błogosławił w Częstochowie oręż konfederatów z Moskwą walczących, „z drugiej pisał dwór rzymski do Maryi Teresy jako zabór polskich „krajów nie tylko jest polityczny, ale jest także w interesie religii i jako „dla duchownej korzyści kościoła należy dworowi wiedeńskiemu rozciągnąć jak najdalej swe w Polsce panowanie. Przypomnim dalej, że breve „papieża Grzegorza XVI z r. 1832 stara się uświęcić stan rzeczy przez

*) Chwalą historycy nasi Zbigniewa Oleśnickiego, że uchwycił dla zerwania niekorzystnej umowy z krzyżakami okoliczność iż mieli wypłacić koronie polskiej pieniądze w złocie a oni srebro przywieźli. I Zbigniew i doradzcy Władysława byli w prawie swojem, z tą tylko różnicą, że ważniejsze powody miał Władysław. Że Zbigniewowi się udało a Władysław klęskę poniósł, istoty rzeczy to nieodmienia.

„rozbiory Polski sprowadzony powagą pisma św. i tradycyami kościoła.“ Na innem jeszcze miejscu wspomina *Dziennik* o cenzurach kościelnych „któremi walcząca o niepodległość Polska została obłożona przez papieża Grzegorza XVI.“ Co tu niechęci i ślepej namiętności a wszystko fałszywe. Nasamprzód co do mniemanych projektów rozbioru za Kazimierza W. i po śmierci Zygmunta Augusta zaprzeczamy stanowczo żeby nie tylko ślad jaki ale nawet cień śladu na takie przypuszczenie naprowadzał. O żadnej podobnej niegodziwości nie marzyło się dworowi rzymskiemu, żadnej nie był zdolny boć narodów o ruinę nieprzyprawiał. Prosimy już nie o autentyczne dokumenta ale o jakiekolwiek dowody. Tyle wiemy że wczasie bezkrólewia po zejściu ostatniego z Jagiellonów (o tem istnieje wzmianka w życiu Kommendoniego przez Grazianiego) jakiś szlachcic litewski oświadczył nuncyuszowi w tajemniczy sposób, że jeźli chce wygranej domu austryackiego, powinien popierać odłączenie Litwy od korony. Kommendoni jak oczywista nie dał pazyzwolenia i żadnego kroku nie uczynił. Owóż „rzymski pomysł rozbioru Polski“ wedle *Dziennika*. Przejdźmy do haniebnego oskarzenia, że Rzym sprzyjał rozbiorowi Polski. Tu znowu najściślej przeczymy i żądamy dowodów. Nie, Rzym nie tylko nie sprzyjał, nietylko nie przyzwalał wtedy kiedy wszystkie inne mocarstwa milczały, ale jeszcze sam jeden głośno protestował i przychylność Polsce okazywał. Gdy przyszła do Rzymu wiadomość o wywiezieniu senatorów z Warszawy i o podpisaniu traktatu w r. 1767, Klemens XIII nakazał publiczne modlitwy i wydał do biskupów polskich breve zachęcające ich gorąco aby wiary bronili. Zaraz do Warszawy przysłano Józefa Garampiego w miejsce nie tyle energicznego Duriniego i nowy nuncyusz wręczył królowi breve z męzkiemi radami (breve to jest w dziele ks. Theinera *Vicissitudes de l'Eglise catholique en Pologne et en Rnsire* t. I str. 134). Później w epoce rozbioru Klemens XIV nie szczędził dworowi austryackiemu przełożeń i wymuszał na cesarzowej Maryi Teresie tłomaczenia, wyraz żalu za to co się stało i obietnicę opieki nad Polakami w obec Rossyi i Prus (listy nuncyusza z Wiednia podaje ks. Theiner w dziele *Histoire du Pontificat de Clemént XIV*). Rzym nadto w owych czasach uczcił szczególnie jednego ze świętych polskich św. Jana Kantego. Kanonizował go Klemens XIII, Klemens XIV kazał umieścić jego officium w brewiarzu, a Pius VI uczynił jego święto podwójnem. I stało się że od Klemensa XIV cały świat katolicki modli się za Polskę słowami hymnu na uroczystość św. Jana:

O qui negasti nemini
Opem roganti patrium
Regnum tuere, postulant
Civesl Poloni et exteri.

To jest prawda historyczna a tamto dziki wymysł. Rzym próbował obudzić króla, widząc że wszystko napróżno sprzyjał konfederacyi barskiej a i potem rąk nieopuścił. Że byłby wolał widzieć Polskę w ręku Austryi niż w ręku Rossyi; to rzecz prawdopodobna, ale nigdy nigdzie rozbioru nie uznał i niepochwalił. Zdawałoby się ze słów autora artykułu, że Stolica Apostolska potępiła przy jakiejś okoliczności usiłowania Polaków przeciw Austryi. Otóż nic podobnego nie zaszło mianowicie w r. 1809. Co się tyczyczy Grzegorza XVI w r. 1831, przypominamy żeśmy niedawno obszerniej wyłożyli: 1) że nie istnieją żadne cenzury kościelne przeciw Polakom co uczynili powstanie narodowe; 2) że przeciwnie kardynał sekretarz stanu odpowiadając na list marszałka sejmu wyraził się

bardzo przychylnie o narodzie polskim*); 3) że jakiegobądź innego dokumentu rzymskiego z tego czasu niema**); 4) że głośny list Gregorza XVI do biskupów polskich wyszedł dopiero w r. 1832. Więc w każdym razie nie było potępienia na wysilenia narodu i nie było cenzur kościelnych. Co się tyczy listu do biskupów polskich nie chodzi w nim zgoła o uświęcenie stanu rzeczy przez rozbiory zaprowadzonego, ale o przypomnienie słów apostoła stanowiących odwieczną regułę kościelną co do uszanowania dla władz istniejących. Nauka kościoła w tej mierze jest zawsze jedna i ta sama po wszystkie czasy i w obec wszystkich rządów; a że zabezpiecza ona wszelką rzecz świętą to się pokazało jawnie, kiedy ks. biskup Gutkowski swój niezłomny opór rządowi rossyjskiemu właśnie na słowach listu Grzegorza XVI oparł. Dawniej powiedzieliśmy, że Grzegorz XVI dał się istotnie uwieść zaręczeniom rossyjskim, co było rzeczą tem łatwiejszą, że do r. 1837 nikt się ze strony polskiej o objaśnienie Rzymu nie starał, wszelako dodać należy że skoro mu się raz oczy otworzyły, już nie pomogły ani układność, ani obietnice, ani nawet groźby rossyjskie. Pamiętne są dwie jego piękne allokucye, pamiętne spotkanie z cesarzem Mikołajem któremu silnie na oczy wszystkie negodziwości rządu rossyjskiego wyrzucił.***) Wiele z osób dziś żyjących może zaświadczyć z jaką troskliwością Grzegorz XVI zajmował się sprawami kościoła polskiego i z jaką serdecznością o Polsce wspominał.

Stanęliśmy u kresu, ale musimy powiedzieć, że jak wpierw tak i teraz nierozumiemy, co mogło spowodować pismo poważne do uchwycenia skwapliwie pierwszej sposobności aby z taką gwałtowną niechęcią przeciw papieztwu wybuchnąć. Czego chciał i czego chce *Dziennik?* Kościół katolicki bez papieża nie istnieje a jakże utrzymać między Polakami uszanowanie i zaufanie dla głowy kościoła, skoroby się ich przekonało, że papieże ciągle na szkodę Polski pracowali, że pochwalili w imię religii rozbiór Polski, i że klątwę na Polaków w r. 1831 rzucili? Patryotyzm polski, który daje się do tyla obłąkiwać, że się niewzdryga niekiedy przed odstępstwem od wiary, jestże w stanie zrozumieć subtelne rozróżnienia, jakie *Dziennik* mylnie, ale zawsze w sposób winę jego zmniejszający, formułuje? Oczywiście że nie. Szczęściem zarzuty i oskarzenia *Dziennika* są fałszywe i może jeszcze na dobre się to obróci, że uprzedzenia wyszły na jaw, i że podobna dyskutować o faktach dobitnie przytoczonych.

Dyskusyi dalszej spodziewamy się i chętnie ją podejmiemy. *Dziennik* powiedział: „Co do każdego punktu gdyby miał być zaprzeczony „najobszerniejszą przyjmujemy z góry dyskussyą, oświadczając gotowość

*) List marszałka sejmu pisany w marcu ale nie wysłany wprost, dość późno do Rzymu doszedł. Odpowiedział nań niezwłocznie kardynał Bernetti. I tej odpowiedzi nie ukrywał Ojciec ś. przed rządem rossyjskim, owszem kazał ją wydrukować między dokumentami do allokucyi z r. 1842 przyłączonemi.

**) Breve do biskupów polskich wspomia inny list dawniejszy, który nie doszedł. Tego listu żaden ślad nie istnieje; ale wyraźnie nie był korzystny dla Rossyi kiedy go w swoim czasie gabinet petersburgski niewydobył i nieogłosił.

***) Sprawozdania o tej uderzającej i wielce osobistość papieża podnoszącej scenie były podane zaraz wtedy w piśmie *Le Correspondant.* Teraz kardynał Wiseman wiele nowych okoliczności ogłosił. W Rzymie znają wszystkie szczegóły. Papież przemówił jako naczelnik kościoła i starzec nad grobem stojący, miał w twarzy i w głosie spokojną surowość, wyrażał się po włosku. Cesarz odpowiadał po francuzku i zrazu śmiało przeczył; przyszło wszelako do tego, że się zupełnie zmięszał i że zaręczył: iż jeźli co złego uczyniono to on o niczem nie wie.

„poparcia każdego twierdzenia przytoczeniem źródeł i powag historycz-
„nych.“ Życzymy sobie aby się uiścił z przyrzeczenia.

Jedna uwaga psychologiczna na zakończenie *Dziennik* oświadcza zawsze dobrą wolę dla papieztwa jako instytucyi katolickiej. Oczywiście chce ją mieć, ale w takim razie czemu wyszukuje rzeczy co dzielą a nie rzeczy co łączą? Kto szuka uraz i stara się draźliwości swoje uzasadniać, ten jest na drodze ciągłych poróżnień. Najgorsza rzecz chcieć sobie i drugim koniecznie wytłomaczyć że się ma powód do gniewu.

Jeszcze słowo o innym artykule jaki *Dziennik* pismu naszemu poświęcił: *Dziennik* oskarzył nas o taktykę z powodu że chcemy aby uzasadnił oskarzenia swoje o zły rząd w państwie kościelnem. Taktyka mogłaby być wtedy gdyby *Dziennik* nic nie mówił o sprawie rzymskiej (tak jak mniej więcej teraz *Nndwiślanin*) a gdybyśmy my koniecznie na dyskussyą go wyciągali. Ale nie uchodzi nazywać taktyką jawnego i prostego żądania dowodóy na powtarzane przy każdej sposobności zarzuty.

Nowe pismo dla ludu.

Od uroczystości *Wniebowstąpienia* zacznie wychodzić u Langiego w Lesznie pismo dla ludu p. t. *Rok wiejski.* Ukazywać się mają we wszystkie ważniejsze święta książeczki sześcioarkuszowe po cenie 15 gr. pol. (2½ srg.). Redaktorami są ks. Hilary Koszucki i P. Edmund Bojanowski. *W Roku wiejskim* znajdą pomieszczenie artykuły treści religijnej, żywoty świętych polskich, opowiadania z historyi polskiej, opisy polskich okolic, przysłowia, powieści i poezye. Zalecamy usilnie tę publikacyą ktora się zupełnie odmiennie od wszystkich innych pod względem trybu wydawania przedstawia a wiele obiecuje.

Bliższej wiadomości udzielimy w przyszłym numerze.

Poznań, czcionkami Ludwika Merzbacha.

Omyłki druku w ostatnim numerze.

Str.	54	wiersz	7	*od dołu*	czasami	*czytaj*	czas ani
„	61	„	23	„	chełmińskiej	„	chełmskiej
„	71	„	4	„	jaszczykowodych	„	jaszczykowodnych
„	—	„	10	„	czystą	„	ojczystą
„	72	„	2	„	śliczy	„	śliczny
„	73	„	8	*od góry*	po fugassy	*opuszczone*	tudzież
„	—	„	17	„	mogła	*czytaj*	nie mogła
„	75	„	27	„	Dęby	„	Dębe
„	77	„	4	*od dołu*	plutanami	„	plutonami
„	78	„	17	*od góry*	bitwą	„	bitwę
„	79	„	17	*od dołu*	arki	„	parki
„	93	„	2	„	*po* emeretury *opuścić* a	*dać przecinek*	
„	—	„	13	*po*	Wiedniu	*dodać*	gdzie zostawał
„	96	„	3 i 4	*od góry*	*po* ochotnik *dać przecinek a zmazać go* po Grecyi		
„	—	„	24	„	Elits	*czytaj*	Elite
„	—	„	27	„	wpadł	„	wpadał
„	99	„	4	*od dołu*	przygotowanej	„	przygotowany
„	100	„	24	*od góry*	Papieżowi	„	Pepinowi
„	—	„	25	„	Papieżem	„	Pepinem
„	—	„	7	*od dołu*	arku	„	łuku
„	103	„	31	*od góry*	Owóż powód dla którego	„	Owóż przyczyna dla której
„	105	„	31	„	w pierw	„	wpierw
„	—	„	*ostatni*	*zamiast*	przestawacie	*czytaj*	przestawajcie
„	106	„	35	„	*opuścić średnik*		
„	107	„	47	*zamiast*	to	*czytaj*	te
„	108	„	33	„	Napoleon	„	Neapol
„	110	„	26	*zamiast*	oświadczył	*czytaj*	oświadczyć
„	—	„	4	*od dołu*	*po* że *opuszczono wyrazy* w ten sposób przyznanem jest iż		
„	111	„	16	*zamiast*	archiprezbyterzy, kardynałowie	*czytaj*	archiprezbyterzy kardynałowie.
„	—	„	22	*po*	Z Francyi	*dodać*	przybyły
„	—	„	26	*zamiast*	uderzające	*połóż*	uderzająca
„	—	„	35	„	Te odpowiedzi	„	Tę odpowiedź
„	112	„	21	„	byłego prowincyała prowincyi pols.	„	prowincyała prow. pols.
„	—	„	50	„	sprowadzony	„	sprawiony

Str.	113	„	5	„	czartą	„	czwartą
„	117	„	42	„	władzy	„	władzcy
„	—	„	—	*po*	dawnym	*dodaj*	przyjaciołom
„	118	„	6	*zamiast*	odpiera	„	odbiera
„	—	„	15	*po*	współczuciem	„	doczesnemi
„	—	„	21	„	go dotknął	„	weń uderzył
„	—	„	—	„	z	„	za
„	121	„	9	„	jakąż	*połóż*	jakąś
„	123	„	51	„	zniżył	„	zniósł
„	125	„	22	„	zjednoczenia	„	zjednoczeniu
„	126	„	19	*po*	fakt	*dodać*	i
„	—	„	40	„	zgorszło się	„	zgorszyło się
„	127	„	5	„	uznanemu	„	monarsze
„	—	„	6	*zamiast*	najszczersze	*połóż*	najszersze
„	128	„	5	„	alianów	*czytaj*	aliansów
„	—	„	34	„	dość	„	dziś
„	129	„	7	„	zniszczono	„	ziszczono
„	—	„	48	„	broni	„	obroni
„	—	„	50	„	Rozkiełznając	„	Rozkiełznując
„	130	„	19	„	takąż	„	takaż
„	133	„	1	„	zalecił	„	zlecił
„	—	„	16	*po*	jeszcze	*dodaj*	iżby
„	—	„	43	*zam.*	i	*poł.*	; (*średnik*)
„	—	„	44	„	sprawości	„	sprawiedliwości
„	134	„	35	„	rozesłał	„	rozsełał
„	—	„	29	*po*	niewrócono	*poł.*	*cudzysłów*
„	137	„	27	*zam.*	książe de Broglie, ojciec Sylwester de Sacy	„	książe de Broglie ojciec, Sylwester de Sacy
„	141	„	10	„	głoszą	„	głaszczą
„	—	„	48	„	jemu	„	jeszcze
„	142	„	23	„	pobrze	„	dobrze
„	—	„	28	*po*	rewolucyi	*dodaj*	ze sprawą polską
„	143	„	28	*zam.*	.	*poł.*	,
„	144	„	40	„	Lamennuis	„	Lamennais
„	146	„	33	„	płatnie	„	płatni
„	147	„	10	„	Kataliny	„	Katyliny
„	—	„	12	„	zbrodnie	„	zbrodni
„	—	„	33	„	a nierząd	*czyt.*	a co iunego nierząd
„	148	„	29	*opuścić*	i		
„	—	„	33	*zam.*	urzędowania	*poł.*	urządzenia
„	—	„	37	„	ubłogosławiają	„	ubłogosławili
„	149	„	16	„	nieprzeważnych	„	nieprzeciwnych
„	—	„	26	*opuścić*	:		
„	151	„	38	*zam.*	przewagę	„	powagę
„	157	„	27	„	chełmińskim	„	chełmińskiem
„	—		*przedost.*	„	przydatna	„	potrzebna
„	158	„	13	„	nieruchomym	„	nieuchronnym
„	161	„	6	*po*	rzędu	*dodać*	każą
„	161	„	12	*zam.*	jedno	*czyt.*	jedne
„	—	„	31	„	przeciągnąć	„	pociągnąć
„	162	„	41	„	inuego	„	zgoła
„	163	„	22	„	późnej	„	próżnej
„	—	„	50	„	*w miejsce* ,	*poł.*	i
„	164	„	1	*zam.*	utrzymywać. Mamy	„	utrzymywać, mamy

Str. 164	„	6	*przed* powinien	„	który
„ —	„	29	*zam.* go	„	je
„ —	„	35	„ wyprzedarzy	„	wyprzedaży
„ —	„	3	*od dołu* w bija w pakuje	*czytaj*	wbija wpakuje
„ 167	„	10	*Po znaku zapytania cudzysłów,*	*drugi*	*cudzysłów po dwukropku*
„ —	„	13 i 14	*zamiast trzy razy* co	*poł.*	w
„ —	„	17	*zam.* jest	„	jeszcze
„ —	„	35	„ a	„	tymczasem
„ —	„	37	*przed* można	„	że
„ —	„	46	*zam* co	*czyt.*	bo
„ 168	„	43	*przed* kto	*poł.*	.
„ —	„	3	*od dołu zamiast* skażymy	*czytaj*	skarzymy
„ 171	„	17	*opuszczone na początku wiersza*		my mamy nadzieję
„ —	„	22	w których *opuszczone*		utrzymują że
„ 172	„	21	*nie kropka jeno przecinek*		
„ —	„	25	*przed* gdyby *nie kropka jeno przecinek*		
„ 173	„	8	*przez omyłkę wydrukowano nie raz dwa razy*		i jeszcze powtarzać
„ —	„	18	*zam.* załogę	*czyt.*	zgubę
„ —	„	21	„ uczy	„	uczą
„ —	„	44	„ odrywamy	„	odzywamy
„ —	„	45	„ odezwała	„	oderwała
„ 176	„	17	„ zakonu	„	zakonów
177	„	5	„ szkodę	„	korzyść
„ 178	„	27	„ Abaut	„	About
„ 181	„	35	*po* kościelnej	*dodaj*	i
„ 183	„	14	„ najwięcej	*połóż*	najczęściej
„ —	„	22	„ jakiej	„	jakiejś
„ —	„	37	„ je	„	jej
„ —	„	42	*przed* przeciw	*dodać*	i
„ 134	„	9	*zameast* prawa	*czytaj*	praw
„ —	„	15	*po* żyjące istoty	*położyć*	*przecinek*
„ —	„	16	*zamiast* rozprzągając	*czytaj*	rozprzęgając
„ —	„	28	*wyraz* nadrodzajem	*rozłączyć*	
„ —	„	—	*zamiast* ludzkiem	„	ludzkim
„ —	„	30	*po* wedle	*dodać*	jej
„ —	„	34	„ mu	„	nawet
„ —	„	42	„ Ale że	„	o
„ —	„	44	*zamiast* i	*połóż*	,
„ 185	„	7	„ długowieczne	„	długowiecznie
„ —	„	12	*po* Rossya	*dodać*	która
„ —	„	—	*zamiast* którego	*połóż*	jednego
„ 186	„	16e	*po* i ran drażnienie	*dodaj*	i zewnętrzne pokusy
„ —	„	33	*zamiast* niepojętym	*czytaj*	niepojętem
„ 187	„	1	„ dzieci	„	dzieje
„ —	„	15	„ powolne	„	powolneli
„ 20	„	20	„ swoim	„	swojem
„ —	„	26	„ Polskich	„	polskich